10007

IV

k. 1–70



Fig. 1. Motyw z domu pod l. 28 na ulicy Ormiańskiej.

I.

Kilka rysów do charakterystyki ogólnej. Waleczność i oświata. Godność stanu. Szlachta i mieszczaństwo. Nobilitacya Lwowa. Krystalizacya polska. Rasa lwowska. Partykularyzm i Patryotyzm. Katolicyzm. Ratusz i Palestra. Stare cnoty. Lwów jako stolica. Upadek.

aję synowi mojemu Janowi ten dom wszystek, gdzie mieszkam, z armatą do tego należącą, na trzy pachołki piesze i także na trzy jezdne, t. j. trzy zbroje, trzy pancerze, zarękawie i szorce, miecze, halabardy; także trzy pancerze z przyłbicami, półhakami, szablami, siekierki i wszystek rynsztunek, co do tego należy, tak jak się zwykło zawsze z domu tego wyprawiać; także rynsztunek na trzy jezdne, które sobie obierze, rajtarski, husarski albo kozacki; ostatek, co z armaty zostanie, to na pięć części dzielić oprócz Jana.... Szaty, zbroje, pancerz, szable, buławę srebrem oprawną, także sahajdak i rząd kozacki srebrem oprawny i z buńczukiem pod gardło koniowi — owo wszystek sprzęt i sygnet mój, wielki złoty pierścień, daję Janowi, który na sobie nosi imię moje i insygnia domu mojego....«

Co to za szlachcic pisze tak w swoim testamencie? Co to za starosta, a przynajmniej miecznik, skarbnik lub chorąży? Nie szlachcic wcale i nie karmazyn, ale pospolity łyk czy kołtun, i jak tam jeszcze przezywano pogardliwie mieszczan, kupiec i patrycyusz lwowski, Jan Szolc-Wolfowicz, jedna z ostatnich już owych poważnych, stylowych postaci, w które tak obfitowało mieszczaństwo lwowskie aż do połowy XVII wieku.

Jest w tem mieszczaństwie lwowskiem dawnych wieków urok wielki dla każdego, kto kocha życie i przeszłość polską, urok ~~bardzo~~ pozytywnego a dumnego stanu, mocnego samym sobą i zadowolonego z siebie, stanowiącego świat swój całkiem własny i całkiem osobny, a przecież z dużym, nietylko polskim ale europejskim horyzontem. Badając życie i sprawy tego mieszczaństwa z dobrej epoki, ma się zarazem i żal i radość odkrycia: że były czasy, tak krótkie niestety, kiedy po za szlachtą a nawet obok szlachty znajdowało się w Rzeczpospolitej jeszcze coś, co było stanem w dodatniem tego słowa znaczeniu, stanem czynnym i świadomym siebie, żywiołem i siłą, z wszystkiemi warunkami społecznej missyi: dobrobytem, oświatą i cnotą.

Da się powiedzieć o mieszczaństwie lwowskiem, że długo, dłużej niżby oczekiwać tego było można po tylu katastrofach, jakie weń godziły, trzymało się na wyżynie cywilizacyi polskiej, której było nieposledniem ogniskiem, i że dotrwało *usque ad finem* w patryotycznej wierności Rzeczpospolitej, której było przednią strażą szańcową. Już na początku drugiej połowy XV wieku powiada szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej, że w czasach ciężkich niebezpieczeństw cała ziemia ruska we Lwowie ma ucieczkę i schronienie [1]) — wszystkie owe zaszczytne nazwy, jakiemi obdarzano Lwów od najdawniejszych czasów: *ornamentum Regni, munimentum primarium Russiae*, wszystkie te *coronae obsidionales*, które mu przyznawała opinia Rzeczpospolitej, nie były prozopopeją tylko w ustach monarchów, sejmów i hetmanów; były to tytuły zdobyte na prawdę krwią i ofiarą, tania zaiste zapłata za tyle męstwa i patryotycznego poświęcenia. Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań dla rozbitków wśród burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęło wszystko, co w tej części ziem polskich było władzą, ładem, bezpieczeństwem i nadzieją jakiegoś jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się jak arka na falach potopu.

Niemniej słynna jak waleczność była oświata lwowska. Paprocki, Starowolski, Sarnicki wspominają o Lwowie zaszczytnie jako o siedlisku nauki i oświaty, ~~dwaj~~ ostatni dedykują mu poważne

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie. Lwów, 1878. Tom VII, dokument LV str. 105. (....*ad civitatem Leopoliensem tota terra Russiae tanquam ad capitalem suam habet respectum et refugium.*)

powiśica mu i/ w niej
dzieła, Klonowicz swoją *Roxolanię*, apostrofując go jako *gentis primus honor, sacra Leontopolis!* Wiele z poźniejszych zwłaszcza dytyramb i uniesień na cześć Lwowa, jak n. p. Rudomicza lub Zimorowicza, trzeba brać za to, czem są w istocie, ~~to jest~~ za przesadę panegiryczną, niemniej przeto sława ruskiej stolicy, jako ogniska cywilizacyi i oświaty, była rzetelną i zasłużoną. *Leopolis amica Palladi, Leopolis foecunda mater ingeniorum*, to nie były tylko komplimenty w obec mieszczaństwa, które wydało tylu znakomitych uczonych, pisarzy i poetów, wśród którego za dobrych czasów niemal każdy większy kupiec był doktorem filozofii, a każdy doktor praw lub medycyny także kupcem, a o którem jeszcze na schyłku XVII w., kiedy upadek Lwowa był już rzeczą spełnioną, na sejmie warszawskim powiadano, że »ma najmędrszą radę w Polsce [1])«. *Vestrae urbi a natura insitum esse videtur, ut litteris ornamento, litteratis praesidio sitis* — powiada do jednego z uczonych Lwowian Starowolski, i rzeczywiście był w atmosferze lwowskiej zawsze pewien silny pierwiastek intelligencyi, który budził talenta i podniecał ambicye umysłowe. Nie miał Lwów tych samych środków naukowych co Kraków, ale szkoła miejska przy farze, t. z. *schola metropolitana*, której rektorami bywali znakomici i głośni swego czasu mężowie, jak Mistrz Szymon, jak Pedianus lub Jan Tucholczyk, a której *antiquum splendorem et dignitatem* miasto w r. 1638 energicznie broni przeciw Jezuitom [2]), była zakładem wybornym i dawała dobre podstawy wiedzy, którą rozszerzał następnie Kraków, a uzupełniały Bononia, Padwa, Rzym i Paryż.

Benedykt Herbert i Grzegorz z Szamotuł, jak lub Ursinus,

„*Ego Benedictus Adamus Tomiecki, Philosophiae in Cracoviensi, Medicinae in universitate Patavina, Juris utriusque in Sapientia Romana Creatus Doctor* [3]) — tytuł ten daje poniekąd typowy przykład, jaką drogą kształcił się Lwowianin, który pragnął wiedzy a miał środki, aby jej nabyć. A pragnęli jej niemal wszyscy zamożniejsi, i nie znamy prawie patrycyuszowskiej rodziny we Lwowie, którąby nie wysyłała swych synów jeszcze po za Kraków, do Padwy, Bononji, do Rzymu, do Paryża, rzadziej już do Niemiec. Było to tradycyą rodową a zarazem ambicyą osobistą każdego młodego patrycyusza, aby być doktorem, potem kupcem,

---

[1]) List Zimorowicza; obacz K. Heck: Listy itd. *Przewodnik Naukowy i Literacki* z r. 1884 str. 78.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1638 p. 718.

[3]) W testamencie oblatowanym w *Act. Cons.* z r. 1684 p. 52.

potem konsulem, a jak się zdarzy jeszcze, także i sekretarzem Jego Król. Mości. Szlachectwo nie wchodziło wcale w program ambicyi, aż do połowy XVII wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnął a mało który nawet cenił. Stopień akademicki nie odwodził od handlu — *Doctor Clarissimus* tak samo dbał o kupieckie interesa jak każdy inny kramarz. Nawet doktorat medycyny, chociaż

Na tej paginie tylko sama rycina bez tekstu!!

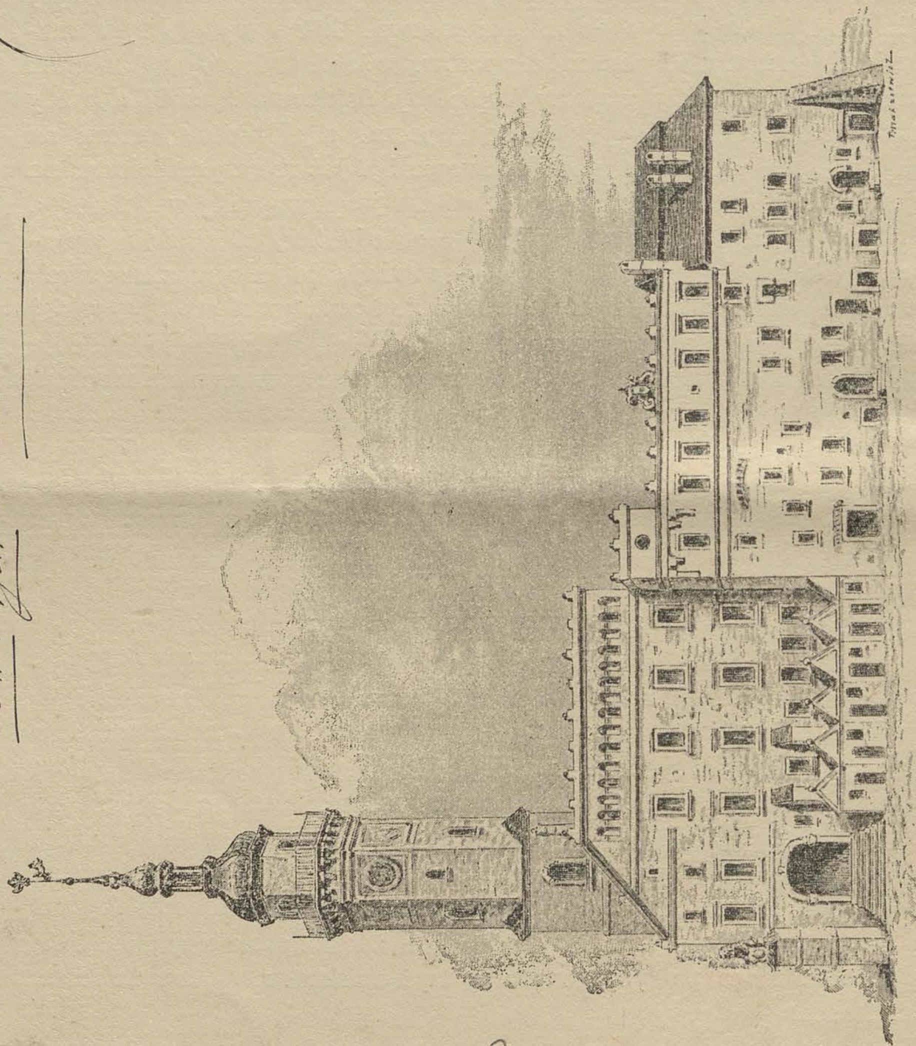


Fig. 3.

Ratusz lwowski po r. 1620.

daje zawód specyalny, nie odwraca od handlu; Kampianowie obaj, Paweł i Marcin, bawią się w finansowe operacye i przedsiębiorstwa, dr. Marcin Grozwaier wyprawia się z towarami de Gdańska, inni utrzymują handle korzenne i składy wina. Hasło odwieczne: *Salve lucru!* było dewizą wszystkich, i słusznie; każdy wiedział, że jako mieszczanin w szlacheckiem państwie znaczy głównie samym sobą, że tyle tylko wart, ile umie i ma. Każdy więc chciał mieć i umieć, każdy chciał rozumu i pieniędzy, i było też we Lwowie dużo tego obojga.

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter, i dlatego w tych na wskróś już polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego z XVI w. jest coś z niepolskiej energji i pewności celu. Przedewszystkiem mieszczanie ci umieli być sami sobą, mieli całą łaskę swego stanu i całą jego dumę. To nadawało pewną dostojność mięszczaństwu. Można twierdzić, a znaczy to niemało w Polsce: że jeszcze w początkach XVII w. każdy z tych patrycyuszów lwowskich byłby szczerze powiedział, iż gdyby nie był mieszczaninem, chciałby nim zostać. Szlachta i szlachectwo długo mu nie imponowały; miał swoje cenne przywileje, majątkiem i oświatą stał wyżej od szlachcica miernej kondycyi, czasem nawet od senatora; nie tentował go klejnot szlachecki; własny swój *gmerk* mieszczański, chociaż nie nadany mu przez żadnego monarchę, nieznany przez żadnego heraldyka, cenił sobie równie wysoko. Był sam na wskróś arystokratą, dumny był na dawność swego rodu i patrycyatu, nieprzystępniejszy dla niższych niźli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, po za które nie sięgał.

Szlachta często ubiegała się o córki mieszczańskie, nawet jeszcze w XVII wieku, kiedy mieszczaństwo upada a szlachta przebiera w bucie; ale za lepszej epoki, t. j. do pierwszych ~~dziesiątków~~ lat XVII stulecia, nie spotykamy śladów, aby mieszczanie lwowscy uważali to sobie za szczególny ~~i rzadki~~ zaszczyt; przeciwnie spotyka się wręcz opozycyę przeciw takim związkom. I tak n. p. zwykły rzemieślnik, ludwisarz Feliks Ziółkowski, w testamencie swoim z r. 1579 zostawia żonie dożywocie całego majątku, ale pod warunkiem, że nie wyjdzie za szlachcica ale za mieszczanina lub rzemieślnika; »jeżeli wyjdzie za szlachcica lub *hominem non civem*, ma otrzymać tylko *tertiam sortem* według plebiscytu [1])«; znacznie

[1]) *Liber Testament.* III str. 17.

zaś później Jan Alembek wykazując pomstę Bożą, jaka spadła na wszystkich, co mu źle czynili, zapisuje z satysfakcyą o rajcy Kasprze Przeździeckim: »Tego paraliż ruszył; wdowa jego poszła za szlachcica«[1]). Jan Szolc-Wolfowicz otrzymuje baronię od cesarza Rudolfa II w r. 1595, a jego synowie mimo wielkiego majątku nie porzucają stanu mieszczańskiego i handlów swoich; Boimowie mimo nobilitacyi aż do wygaśnięcia rodu pozostają wierni swemu stanowi, jedyny z nich, który go porzuca, marnieje nędznie jako prosty drab w dragonji — a szczegół to charakterystyczny: w ostatnich latach XVII wieku pojawia się na bruku lwowskim ostatni Attelmaier, potomek rodu konsularnego, syn i wnuk bogatych kupców lwowskich, obdarty i głodny, ale pijany, i odgraża się burmistrzowi: »Ja nie od łokcia mierzył jak Waszmość!« Ormianie nobilitowani przez cesarzów niemieckich lub królów polskich, jak n. p. Hrehorowicze, Serebkowicze, jeżdżą dalej z karawanami i handlują wschodnim towarem. Jeszcze w XVI wieku, długo po owym przełomie krytycznym w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka, szlachta respektuje władzę miejską; szlachcic, coby się uzuchwalił dopuścić gwałtu w murach lwowskich, dostałby się był do Dorotki[2]), a w wypadkach cięższych mógł dać gardło pod miecz miejskiego kata, chociaż już tylko za wyrokiem *judicii compositi*.

Te »łyki« lwowskie, bogate i rozumne, opasane warownemi murami i basztami, obeznane równie dobrze z wagą jak i z armatą, władające równie dobrze łokciem jak mieczem, a co także znaczyło dużo, piórem i językiem, budziły w średniej i małej szlachcie zazdrość ale i szacunek. Długo przebijało się w stosunkach wzajemnych między patrycyatem lwowskim a szlachtą jakby coś z tradycyj równorzędności i braterstwa pozostałych z dawnych wieków, kiedy to szlachta ziemi lwowskiej i żydaczowskiej zawierała z lwowskimi mieszczanami, jak równa z równymi, przymierze zaczepno-odporne, związek bratni — *fraternam unionem*[3]) — (w r. 1464), lub kiedy mieszczanin lwowski Huncke-Steinkeller piastował urząd wojskiego halickiego. Jeszcze do pierwszych lat XVII stulecia niema otwartego antagonizmu między mieszczaństwem a szlachtą, przeciwnie

---

[1]) *Plantatio arbitramenti* itd., rękopis archiwum miejskiego Nr. III 224.

[2]) Była to nazwa jednego z więzień miejskich. Oprócz Dorotki były więzienia nazwane: Wesoła, Biała, Za kratą, Szotka, Awedyczka, Gielazynka i Szala. Później przybyło jeszcze więzienie Pod Aniołem. *Acta Cons.* z r. 1633 p. 992.

[3]) Akta grodzkie i ziemskie. Lwów 1878 tom VII str. 105 i 112.

dostrzedz można śladów wzajemnych sympatyj i ufności. W nieszczęściu, jak n. p. po strasznym pożarze z r. 1527 idzie mieszczanom w pomoc szlachta: Stanisław Gałka z Mitolina i Nowosielec pożycza miastu 150 grzywien na odbudowanie baszt; wielcy panowie występują jako arbitrowie i pośrednicy w sprawach prywatnych mieszczańskich i w działach spadkowych: Spytko, wojewoda sandomierski, wraz z bratem swoim Rafałem załatwiają wspólnie z rajcami miejskimi w r. 1482 spór o schedę między Piotrem Lindnerem a Cuncze-Steinkellerówną [1]) Jan Tarnowski w r. 1530 pośredniczy w takimże sporze o schedę po Macieju Mikułce [2]); w kołach magnatów Rzeczpospolitej miasto znajduje protektorów, a młodzież jego wspaniałomyślnych mecenasów; dość przypomnieć Jana Zamoyskiego, którego śmierć Lwów szczerze opłakuje, a którego pamięć patrycyusze lwowscy czczą apoteozą, rodzajem ludowego widowiska, wśród którego dwanaście herbownych lwów trzyma tarcze z nazwiskami młodzieńców, uczniów szkoły lwowskiej, wykształconych kosztem Zamoyskiego w akademiach zagranicznych. Jeszcze Jan Alembek w swoim opisie Lwowa wylicza Żółkiewskich, Ostrorogów, Chodkiewiczów, Daniłłowiczów, Sieniawskich, Jazłowieckich, Buczackich jako dobrych sąsiadów miasta, które kochają i protegują *(qui omnes civitatem Leopoliensem amant, ornant et fovent* [3]), a syn jego Frydryk Alembek, jako student Akademji krakowskiej, w swojem *Xeniolum* stawia na równi i jednakową czcią i miłością obejmuje Daniłłowiczów, Żółkiewskich i Zamoyskich z Anserynami, Syxtami, Kampianami i Szolcami [4]).

Długo nie było despektem dla szlachcica, starać się o prawo miejskie i poddać się jurysdykcyi ratusznej. Zubrzycki wynotował cały zastęp szlachty, która do r. 1574 przyjmowała prawo miejskie we Lwowie [5]), a jest to lista bardzo niedokładna i dałaby się uzupełnić wielu jeszcze nazwiskami. Jeszcze w r. 1633 stawa przed konsulami p. podsędek przemyski, Wojciech Alexander Przedwojowski, i składa oświadczenie: »Wdzięczen tego jestem, żeście mnie Waszmościowie pozwolili kupić dom na gruncie i pod jurysdykcyą

---

1) *Acta Consul.* z r. 1482 p. 422.

2) *Acta Consul.* z r. 1530 p. 964.

3) Rękopis Arch. m. Lwowa III 224 pag. 7.

4) Fredericus Alnpechius Leopol. Xeniolum inclytae Civitati Leopoliensi etc. A. D. 1619 Cracoviae.

5) D. Zubrzycki. Kronika m. Lwowa str. 252.

miejską leżący; będę tę łaskę i uczynność Waszmościom wszystkim *privatim et publice Civitati memini et reponere* powinien« [1]).

Dopiero w połowie XVII w. psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskiem, i to cięższy mu cios zadaje, niż lekceważenie ze strony szlachty. Przestając cenić się sami, oczywiście tem mniej znieść mogą, że ich mało cenią inni. Na niewiarę w wartość własnego społecznego stanowiska, na smutne

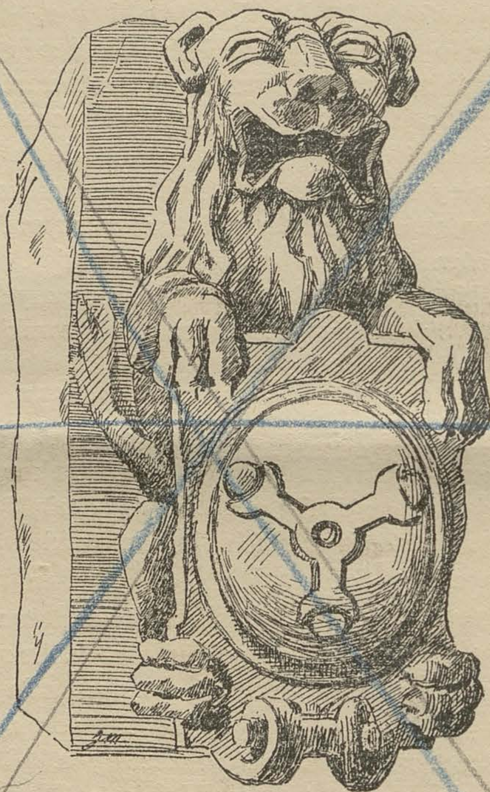


Fig. 3.
Herb mieszczański z dawnego ratusza.

poczucie upośledzenia wpływa niewątpliwie w pierwszym rzędzie brak opieki i ucisk otwarty miasta ze strony uprzywilejowanych stanów, ale przyspiesza ten upadek bardzo wyrzeczenie się samego siebie, abrogacya osobista mieszczan. Samo »prawo miejskie«, klejnot

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1633 pag. 1542.

5

F, Kto może stara się o serwitoryat Królewski a choćby tylko magnacki.

niegdyś ceniony, ideał każdego rzemieślnika, już nie wystarcza uboższym, patrycyat i godność konsularna nie wystarcza możniejszym. Kiedy dawniej *honestus* dążył tylko do tego, aby został *famatus*, zaś *famatus* za szczyt marzeń uważał sobie być także *spectabilis*, t. j. kiedy celem ambicyi przedmieszczanina było zostać mieszczaninem, a mieszczanina zasiąść na krześle ławniczem i konsularnem — teraz już samo obywatelstwo miasta przestaje być pozycyą, ratusz przestaje być Kapitolem. Nie można się temu dziwić; prawo miejskie nie daje tego, co dawało przedtem, ani owych moralnych podstaw bytu, jakie płynęły z swobodnej, silnej, do pewnego stopnia niemal udzielnej autonomji municypalnej, ani owych cennych korzyści materyalnych, jakie dawało niegdyś *jus emporii*, teraz już coraz zuchwalej gwałcone przez obcych, coraz bezsilniej bronione przez miasto.

Jakby na szyderstwo tylko, Lwów został nobilitowany w czasie, kiedy już był w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy już stracił rzecz samą. Miała to być zapłata za jego ofiarność patryotyczną i za prawdziwie heroiczny opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie tych niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których Lwów doznał w tej nieszczęsnej porze, a które najlepiej określają pełne goryczy słowa Jana Gąsiorka, spółczesnego regenta miasta: »Dalej nietylko stu ale i dziesięciu złotych nie wiemy, zkąd weźmiemy, takeśmy *ad extremum* przyszli; do czego nietyle *alieni*, nieprzyjaciele nasi, *dissidentes a nobis*, jak owa szlachta, panowie wielcy ale nasi sąsiedzi, *eiusdem sanguinis, nobiscum nati, cum quibus eodem muro cingimur, eadem aura fruimur* — bracia nasi, pokrewni nasi, tak się z nami niemiłosiernie obchodzą! [1]).

Tak zwana »nobilitacya« Lwowa nastąpiła w r. 1659. Sebastyan Cichonowicz, ówczesny regent miasta, zapisuje pod dniem 30 marca tegoż roku: »Zostawszy regentem przywilej na nobilitacyą za dotrzymanie wiary Bogu, Krolowi Miłościwemu i Rzeczpospolitej Panom Lwowianom konferowany, do grodu *per oblatam* podałem aktykować [2])«. »Nobilitacyą« tą zrównany został Lwów z Krakowem i Wilnem, przypuszczony został do praw szlacheckich, otrzymał udział w elekcyi ~~króla,~~ w sejmie, w całowaniu ręki królewskiej, i prawo nabywania dóbr ziemskich. Odtąd Lwów został

---

[1]) *Liber. Exorbit.* III. A. 295 pag. 134 b. Gąsiorek napisał te słowa z powodu koekwacyi przeprowadzonej w r. 1649.

[2]) *Liber Exorbit.* Dyaryusz Sebastyana Cichonowicza III A. 295 karta 174

szlachcicem, a każdy mieszczanin ~~pisał się~~ *Nobilis et Famatus*, każdy ławnik *Nobilis et Honoratus*, każdy rajca *Nobilis et Spectabilis*.... [1]) Wartość tych prerogatyw ocenił trafnie ten sam cytowany już raz przez nas Stanisław Cichonowicz, prosty rzemieślnik, kuśnierz, ale wykształceniem swojem, rozumem, wprawą pisarską, znajomością łaciny, dający wcale pochlebną miarę oświaty mieszczaństwa lwowskiego. »*Die 3 julii* — pisze w swoim dyaryuszu — czynili relacyą Jmp. Doleżyński z Jmcią p. Krausem, co w Warszawie na sejmie sprawili. ~~Do tej relacyi nie był *praesens* p. Castelli.~~ Było co słuchać o wielkich trudnościach, jakie tam ponosili, a najbardziej starając się o szlachectwo. Co *literis notandum*, ale *in essentia an umbra? an fumus? an ventus?* Trudno o takiej preeminencyi nieudolnemu rzemieślnikowi dysputować [2])«.

Rzeczywiście był to dym, wiatr, cień tylko! Jedno z realniejszych praw, nadanych tą nobilitacyą, t. j. prawo nabywania dóbr ziemskich, posiadało mieszczaństwo lwowskie *de facto* już od wieków; możnaby wyliczyć cały szereg mieszczan lwowskich, którzy posiadali w XV i XVI wieku dobra ziemskie, wystarczy jednak przytoczyć Mateusza Mikułkę, mieszczanina i konsula lwowskiego (1530 r.), który zostawił po sobie wieś Brzeziec i część Łówczyc [3]). Annę Kochnową, właścicielkę Zielowa (1541); Jana Szolca Wolfowicza (1605 r.), który posiadał aż trzy majątki ziemskie: Garnczary, Olszanicę i Dobrowlany [4]). Tytuł przyszedł, kiedy już nie było rzeczy: miano prawo kupować dobra, kiedy już kupować nie było za co, i miano prawo reprezentacyi, kiedy już reprezentować nie było komu. Jakoż kiedy w r. 1670 księgarz lwowski Andrzej Dobrzyc, regent miasta, przystąpił w Warszawie do pocałowania ręki królewskiej, całe miasto figurą i znalezieniem się swojem ośmieszył [5]). Jeden ze świadków tej sceny, mieszczanin Cypryan Kisielnicki, zeznaje, że panowie z senatorskiej izby powiadali: »Czy już we Lwowie zeszło na ludziach, że przysłali czy rzeźnika, czy mydlarza, czy garbarza!« — a wojewoda Lubelski zawołał: »Dla Boga, coście

---

[1]) Zubrzycki mylnie datuje to dopiero od r. 1662. Ob. Kronika m. Lwowa str. 158.

[2]) *Liber Exorbitant.* III. A. 295 karta 185.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1530 II p. 964.

[4]) *Acta Consul.* z r. 1610 XXIII p. 758.

[5]) *Acta Consul.* z r. 1671 p. 652, 668, 680.

to uczynili, żeście na sejm jednego kramarczyka od miasta posłali; nietylkoście miasto znieważyli, ale *Majestatem Regiam contempsisti!*« Wprawdzie Dobrzyc nie był internuncyuszem i nie miał prawa do całowania ręki królewskiej, i dlatego nawet instygator lwowski pozwał go przed urząd radziecki, ale fakt ten cały świadczy mimo to, jak miastu trudno już było o reprezentacyę, i jak istotnie we Lwowie »zeszło na ludziach«, bo Dobrzyc bawił w Warszawie jako *regens Civitatis*, a urząd ten jeszcze niedawno przedtem spoczywał zawsze w rękach znakomitych zdolnościami i powagą mieszczan.

Nie można się dziwić, powtarzamy to raz jeszcze, że w obec tak opłakanego upadku miłość swego społecznego stanowiska lub jeśli kto zechce: rozumna rezygnacya stanu, tak silna w dawnem mieszczaństwie lwowskiem, nie przetrwała drugiej połowy XVII w. Ów świat osobny, cały, okrągły dla siebie, jaki stanowiło mieszczańskie życie, rozbił się, a raczej rozbito go z zewnątrz, bo sam w sobie był dość silny i dość organiczny, aby rozwijał się dalej i wzrastał w potężny stan społeczny. Rozbiły go wypadki, rozbił przedewszystkiem system Rzpltej. Okrągłym, w sobie i dla siebie tylko zwartym, świat mieszczański pozostać w Polsce nie mógł, tak jak nie pozostał nim nigdzie wobec postępujących wymagań i interesów państwa jako całości; ale gdzieindziej dano mu czas zharmonizować się z społeczeństwem ~~całem~~, pogodzić się z racyą stanu, wejść w fundamentalną strukturę państwa i jeszcze pozostać sobą choć nie wyłącznie dla siebie. W Polsce do tego nie przyszło; mieszczaństwo nasze, jak to widzimy specyalnie na lwowskiem, zniszczało i od zaniedbania i od krzywdy, bo ~~dla~~ braku opieki jak ~~dla~~ otwartego ucisku zarówno, a zniszczało właśnie w czasie, kiedy tak pomyślnie skończyło proces swojej czysto-polskiej krystalizacyi.

We Lwowie ta krystalizacya odbywała się bardzo szybko. Zimorowicz, rozróżniając Lwów ruski, niemiecki i polski, zamyka epokę niemiecką dopiero z rokiem 1550. Tak przecież nie jest; Lwów ~~daleko~~ prędzej zaczął być polskim. Już w XV wieku pulsuje silnie życie polskie pod powłoką niemieckiej organizacyi miejskiej; żywioł niemiecki jest tylko jakby obręczem żelaznym, który wyrabiające się społeczeństwo trzyma w administracyjnym ładzie, jakby skorupą formy, która wkrótce nie wytrzyma ale popęka i rozpadnie się, gdy w niej ~~stężeje~~ płynny dotąd kruszec polski. Już w XV wieku w aktach miejskich, po niemiecku jeszcze spisywanych, wybijają się na wierzch silne ślady mieszczańskiego życia polskiego;

rodziny polskie jak Mikułkowie, Krupkowie, Wilczkowie, Bieleccy, Ostrowscy, Wiśniowscy, Jacimirscy i t. p. zarysowują się coraz szerszym kręgiem na tle niemieckiem. Zubrzycki, który nie znał ~~aktów~~ radzieckich, myli się o przeszło pół stulecia, nazywając notatkę o podejmowaniu we Lwowie Jana Zamoyskiego w r. 1582 najdawniejszym polskim zapiskiem w archiwum miasta¹). Zaraz po roku 1520 zaczynają się pojawiać ~~w aktach~~ oblaty polskie; w r. 1525 spotykamy rekognicyę polską mieszczanina i rajcy lwowskiego Jana Kochny; w roku 1537 polski oblig Ormian Szymona Awedykowicza, Zachny Chaczkiewicza i Łazarza Steczkowicza, w r. 1550 transakcyę między Beatą Kościelecką, »księżną Iliną

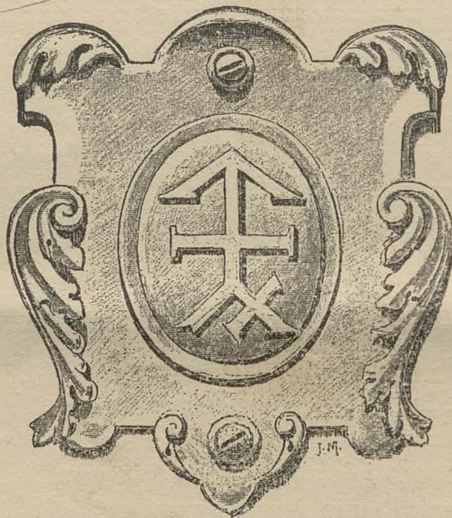


Fig. 4.
Herb ~~mieszczański~~ z dawnego ratusza.

Ostrowską«, a mieszczanami lwowskimi Józefem Krayzerem i Stanisławem Gładyszem, tegoż roku transakcyę między tymiż samymi mieszczanami a Kuźmą Iwanowiczem Zasławskim, starostą Kamienieckim; w r. 1551 rekognicyę polską Jana i Liechna Borzobohatych na towary, w r. 1557 intercyzę ruską między Konstantym Ostrogskim, marszałkiem wołyńskiej ziemi, starostą włodzimierskim, a Jackiem Rusinem; w r. 1559 rekognicyę na towary wystawioną

~~¹) D. Zubrzycki, Kronika m. Lwowa str. 208.~~

po polsku przez mieszczanina Erazma Haza tureckiemu kupcowi Mustafie[1]. Natomiast natomiast język niemiecki dogasa już w aktach ze schyłkiem XV w. i ustępując łacinie, wyjątkowo tylko pojawia się w jakimś zapisku, a po roku 1531 zupełnie prawie znika w aktach radzieckich. miejskich.

Jest rzeczą uwagi godną, jak prędko Lwów polszczeje, jak prędko Niemcy, twórcy całego organizmu municypalnego i narodowość rządząca w mieście, toną i rozpływają się w młodej, silnej i zdrowej polskości Lwowa. Jest ich zawsze dużo we Lwowie; jeszcze w roku 1670 mają przy kościele św. Ducha swoją kongregacyę[1]), ale już to tylko gromadka z każdorocznego świeżego napływu, który nigdy nie ustawał, a każda gromadka taka zaledwie przez jedno pokolenie zachowuje swoją narodowość. Tak szybko odbywał się proces polszczenia, że u tych nawet, co dość blizcy jeszcze byli epoki niemieckiej, wywołuje to rodzaj optycznego albo raczej chronologicznego złudzenia — Zimorowicz pisze o niemieckich zasługach jakby o legendarnej przeszłości, dla Jana Alembeka, który należy jeszcze do XVI wieku, a który może pierwszym był Polakiem w swoim rodzie, *antiqua Germanorum virtus* odsadzać się zdaje w dal zamierzchłą. To szybkie polszczenie się Lwowa tem lepiej świadczy o sile assymilacyjnej polskiego żywiołu i jego cywilizacyjnej dzielności, raz, że Polacy byli tu sami żywiołem napływowym, powtóre, że mieli do czynienia z materyałem bardzo różnolitym, z kilku narodowości i wyznań złożonym. Obok Polaków a możnaby powiedzieć: przeciw nim byli Niemcy, Rusini i Ormianie, a każdy z tych trzech żywiołów w obrębie samego miasta zdawał się mieć rzetelniejsze warunki żywotności i bytu jeśli nie hegemonji: Niemcy niewątpliwą wyższość swojej kultury i materyalnej i politycznej, a co więcej, autorstwo całego organizmu municypalnego; Rusini przyrodzone prawa pierwotnej osiadłości i siłę massy, otoczenia, Ormianie tytuł dawniejszego może od Polaków osadnictwa, wysoki talent kupiectwa kupiecki i monopol handlu wschodniego. Kiedy jeszcze mało jest śladów wybitniejszego udziału polskiego w organizacyi władz lwowskich i w transakcyach targowiska, zachodzą już możni kupcy ormiańscy, występuje już na widownię „Krystyn wójt ormiański" *Cristko der ormenesche*

---

1) *Acta Consul.* z r. 1525 p. 591, 592; z r. 1537 pag. 711; z r. 1550 pag. 1199 i 1200; z r. 1551 p. 1398; z r. 1557 pag. 606—610 i z roku 1559 pag. 1327.

2) *Acta Consul.* z r. 1670 pag. 234.

1) Acta Consul. z r. 1670 p. 234

Foit [1]), spółcześnie z słynnym Cuncke-Steinkellerem, wojskim halickim [2]).

W szybkiem zajęciu pierwszej pozycyi przez Polaków w obrębie różnojęzycznego Lwowa więcej niż polityczna korzyść państwowej narodowości pomagała może kwestya religji, która we Lwowie stanowiła rozstrzygający moment w grupowaniu się narodowości, czyli t. z. nacyj. Polacy tak samo jak Niemcy byli katolikami, Rusini i Ormianie, różni wyznaniem, jedni i drudzy schyzmatycy, stanowili nacye osobne. Tak się wytworzyły trzy grawitacyjne punkta, do którego biegło, trzy centra, około którego krystalizowało się wszystko, co tylko napływało do Lwowa. Za tem poszło, że do »nacyi polskiej«, t. j. katolickiej, przybywali wszyscy Niemcy, Włosi i inni cudzoziemcy katolickiej religji, do nacyi ruskiej Grecy, Wołosi i wszyscy liczni przybysze z bałkańskiego półwyspu; podczas gdy Ormianie zasilali się napływem współwyznawców z pod panowania tureckiego, który to napływ nie ustawał do połowy XVII wieku. »Nacya polska«, silna wyższością cywilizacyjną i pozycyą rządzącą w mieście, z grupy międzynarodowo-katolickiej stała się niebawem społeczeństwem o wybitnym narodowym charakterze, społeczeństwem zupełnie polskiem, pochłonęła Niemców, zasilała się coraz liczniejszym napływem z innych stron Polski, odświeżała się cywilizacyjnie przybyszami z Włoch i z Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i w końcu stała się udzielną panią miasta, pozostawiając Ormianom tylko ich ściśle ograniczoną autonomią duchowną i cywilno-prawną (*chuc* i sąd), Rusinom tylko odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innemi rasami, to mieszczaństwo lwowskie niewątpliwą dzielność swoją osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną energicznie, zawdzięczało ciągłemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią, bujną krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tyglem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy aliaż, w rasę pełną energii i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z łanu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłos polski. Zimorowicz rozumiał tę siłę rasową dawnego mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczepieniem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej

---

1) *Acta Consul.* z r. 1465 pag. 115.

2) *Acta Consul.* z r. 1470 pag. 211.

gorącej natury w ospały ale do ~~wszelkiej zapalczywości~~ uniesień zdolny organizm ruski, tłumaczy bujność i plenność krwi lwowskiej — *praepollentis sanguinis ubertas* [1]).

Nazwiska mieszczańskie lwowskie na długo zachowały cechę jakoby międzynarodową; ślady najrozmaitszych pierwiastków zatrzymały się w nich do końca. Niestałością swoją, przeobrażeniami, naginaniem się ciągłem, żeby się tak wyrazić: ucieraniem się na polskim młynku świadczą, jak się tworzył ten amalgamat społeczny. Łudzą one często swojem brzmieniem; te właśnie, które zdają się być czysto polskie, są derywacyi niemieckiej, obce, a zwłaszcza romańskie na pozór, maskują na odwrót czysto swojskie pochodzenie. Często nazwisko obce dosłownie tłumaczy się na polskie; Scharffenbergerowie już w XVI wieku stają się Ostrogórskimi; częściej jeszcze *patronimica* przyczyniają się do zupełnej przemiany obcego nazwiska, do nadania mu brzmienia polskiego. Syn złotnika Kalba już się nazywa Kalbczyc albo Kalbczyk, a ta nazwa uciera się w Klubczyc lub w Klubczyk, potomkowie ludwisarza Franka już są Frankowiczami, jeden z potomków Krausów, Błażej, doktor filozofii, stale się pisze Krauzowskim; potomkowie Wolfganga Szolca nazywają się Wolfowiczami, Stancla Szolca Stanclowiczami; jak znowu syn Dybowickiego pozostanie Dybowczykiem. Inne ~~imiona~~ miękczą się w ustach polskich: z Alnpecków robią się Alembekowie i oni sami nawet najczęściej tak się piszą, a czasem Niemiec, który dopiero co przybył do Lwowa, dostaje nazwisko tak ciężko polskie, że go pewnie wymówić nie umie, jak n. p. Krzczonowicz. Na odwrót zmieniają się w niezrozumiały sposób lub też latynizują się i grecyzują polskie nazwiska dla humanistycznej mody: Abrekowie jeszcze w połowie XVI wieku zwali się także Wiśniowskimi [2]), Noga przezywa się Pedianus [3]), Gęsinosek zmienia się na Anserinus [4]), Syxtowie, z których pochodził znakomity lekarz Erazm, według Zubrzyckiego mieli się pierwotnie nazywać Mrzygłodami,

---

[1]) Barth. Zimorowicz, Viri Illustres Civitatis Leopoliensis & Leopoli 1671: Poloni suam animositatem, Germani solertiam, Armeni impetum, Russorum segni sed cuiuslibet ausus capaci indoli admiscuissent.... Hinc ista proepollentis sanguinis ubertas i t. d.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1542 p. 1454.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1580 p. 1264.

[4]) *Acta Consul.* z r. 1580 p. 1467. Zubrzycki myli się, utrzymując w swej Kronice, że Anserinus nazywał się pierwotnie Gąsiorek; rodzina Gąsiorków nie zmieniła swego nazwiska.

czego my sprawdzić nie mogliśmy, a ów sławny Mikołaj Gelasinus, zmarły w r. 1621, według słów nagrobkowych *oraculum urbis, iuris antistes sacer, legum sequester, flumen feracis aureum eloquentiae,* nazywał się Smieszek [1]) i reszta jego rodziny pozostała Śmieszkami. Kampianowie pochodząc z Nowopola nazwali się Novicampiani, a nazwisko to skróciło się w używaniu.

Utrudnia to bardzo śledzenie losów jednej i tej samej rodziny lwowskiej i stwierdzenie pokrewieństwa, a trudność tę powiększa zwyczaj t. z. przemianków czyli przeszynków *(cognomen in propina),* praktykowany w niektórych cechach, jak n. p. murarskim, stolarskim, ślusarskim, mieczniczym i t. p. Ten zwyczaj nadawania przezwiska wyzwalającemu się towarzyszowi, natworzył mnóstwo



Fig. 5.
J. Jul. Lorencowicza
Herb ~~mieszczański~~ z dawnego ratusza.

najdziwaczniejszych nazwisk lwowskich, jak n. p. Trzęsigłowa, Kazimleko, Piszczymucha, Morzyszkapka, Nieranowstał i t. p., z Włochów i Niemców budowniczych porobił Przychylnych, Życzliwych, Sprawnych itd. Sierotki, ofiary tatarskich zagonów, które później dobijają się we Lwowie obywatelstwa, dorzucają swoje nazwiska, im-

---

[1]) *Acta Consul.* z roku 1560 pag. 1408. Ojciec Gelazyna zeznaje przed aktami jako Mikołaj Śmieszek.

prowizacye pierwszych swych dobrodziejów i opiekunów, o brzmieniu na pierwszy rzut oka zagadkowem, jak n. p. ~~budowniczy~~ Piamens, co oznacza *Pia Mens*, albo Awemarya (*Ave Maria*). Aby być przyjętym do rzemiosła, trzeba było mieć poświadczenie *legittimi ortus* czyli t. z. list od urodzenia, aby uzyskać prawo miejskie, takież poświadczenie a nadto dowód, że się ma posiadłość w mieście wartości 3000 lub 6000 zł.[1]), według tego, czy się było kupcem czy tylko kramarzem lub rzemieślnikiem; aby uratować schedę od fiskalnego zaboru, od t. z. *jus caducum*, trzeba było dowodu najbliższego krewieństwa ze spadkodawcą — stąd mnóstwo zapisków tego rodzaju w aktach, które obok ksiąg rachunkowych, gdzie zapisywano taksy pobierane za prawo miejskie, dają ciekawy materyał do śledzenia, jak się stan mieszczański we Lwowie układał z najrozmaitszych żywiołów, jak filiacyą swoją sięgał do Azyi, obejmował całą Lewantę, wiązał się z najrozmaitszemi stolicami Europy, z Londynem, Paryżem, Wenecyą, Florencyą, Rzymem, Norymbergią itp., jak w końcu dopływały mu zasiłki z wszystkich dzielnic Polski, z Prus, Litwy, Mazowsza, Wielkopolski i najdalszej Rusi.

Przy ówczesnym stanie komunikacyi trudno było nieraz o »list od urodzenia«, a wtedy dwaj świadkowie stwierdzali metrykę przysięgą, ale zdarzało się czasem, że petent sam nie wiedział, kto go rodził i gdzie się rodził, a wtenczas wystarczało świadectwo n. p. jakiegoś żołnierza, który go wydarł Tatarom, Lisowczyka, który go uwiózł z jakiegoś splądrowanego miasta nad Renem. W r. 1631 staje przed urzędem radzieckim taki stary Lisowczyk, szlachcic Baltazar Wesołkowski, i na instancyę niejakiego Filipka, którego wyrzucano z cechu olsterniczego dla braku metryki, takie składa świadectwo: »Iż kiedym na Cesarskiej służył przed dwunastą lat, tedy *in palatinatu Rheni* między inszemi miasty Francothal[2]) miasto wysiekliśmy i z gruntu znieśli; w pień wszystkich powyścinaliśmy. Z tego miasta *jure belli* wziąłem tego Filipa olsternika chłopięciem i piętnastu lat nie mającego i przywiozłem go do Polski, tak z sobą na jednym koniu. Zostawiłem go katolikiem, oddałem

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1657 p. 91. Dopóki na dukat szły tylko dwa złote albo nawet dwa niespełna, znaczyło to wiele, równało się średniej fortunie mieszczańskiej dzisiejszych czasów; kiedy jednak z końcem XVII stulecia złoty polski oznaczał szóstą albo siódmą tylko część swojej pierwotnej wartości (w roku 1686 n. p. szło we Lwowie 13 złotych na czerwony złoty, w r. 1693 nawet 14) — *minimum* to było nadzwyczaj skromne.

[2]) Frankenthal.

go do rzemiosła nieboszczykowi Krzysztofowi Olsternikowi, mieszczaninowi tutejszemu. Teraz go cechowi molestują o list od urodzenia, do czego on przyjść nie może, bo tam wszystko zburzono, powysiekano; trudno on listu ma dostać. Pod uczciwością i wiarą szlachecką i pod sumieniem to wyznawam« [1]).

Innym razem, aby stwierdzić tożsamość osoby, trzeba aż całej narracyi po szlachecku epicznej, a daje ją Jmp. Krzysztof Dzierzek, chorąży trocki, dworzanin i sekretarz Jego Król. Mości, na prośbę i w interesie kupca lwowskiego Andrzeja Gargo: »*Anno Domini* 1574 — opowiada pan chorąży — wsiadłem na galerę z panem posłem weneckim Marco Antonio Barbaro, *Procuratore di San Marco* nazwanym, abym mógł był widzieć insule na Archipelagu *mare;* tam z Konstantynopola płynąc dobrym wiatrem, byłem w Chios insule trzeciego dnia, t. j. 8 *aprilis*, gdzie jak skoro mnie uzdrzeli niektórzy *Genuenses*, a mianowicie Stephanus i Constantinus *della Casa Giustiniana*, panowie niekiedy tamtej insuli, dowiedziawszy się, żem Polak, dali mi gospodę u Franciszka Domesticha doktora. Długoby powiadać i pisać o ich ludzkości i chęci, którą mi pokazowali ci tam dobrzy, cnotliwi ludzie, albowiem przez całe dwanaście dni jeden po drugim mnie znamienicie częstowali czyniąc tak wielką *allegrezzę*, jakobym miał być któremu z nich synem. Między inszemi wieloma, z którymim znajomość wziął, bywał u mnie kilkakroć niejaki Francesco Gargo z żoną swą, który mnie pytał, jeślibym znał jego syna Andrea zwanego, którego na ten czas miał przy Tomaszu Alberti we Lwowie? Powiedziałem, że już kilka lat temu, jakom z Polski wyjechał i nie znam go. Pytał mnie potem, jeśli rychło we Lwowie będę? Powiedziałem, że da li Bóg wrychle się spodziewam. Prosił mnie: Dla Boga Cię proszę, bądź nań łaskaw! Temiż słowy prosił mnie i niejaki Jakub Alberti, powiadając, że to tam chłopię przy Tomasie bracie mym we Lwowie będzie, jest mój własny siostrzeniec z tej rodzonej siostry mej (a wskazał mi ją), urodzony. W tem 21 *aprilis* jeździłem po insulach inszych; do Konstantynopola się wróciwszy, widziałem się często z tym to Jakubem Alberti w Galacie i wielką znajomość i towarzystwo z nim miałem, aż potem w rok gotowałem się do Polski. O czem gdy się dowiedział, prosił mnie bardzo, abym wziął list do brata jego Tomasza do Lwowa. A k'temu prosił mnie o to pilnie, abym wszelaką chęć pokazował jego siostrzeńcowi Andrzejowi. *In summa*

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1631 pag. 2031.

przyjechałem do Lwowa, oddałem listy niektóre rozmaitym kupcom i niektórym żydom, a między inszemi oddałem Tomaszowi, za które gdy mi dziękował, prosił mnie nazajutrz na obiad. Tamże miał u siebie kilku Greków albo Franków z Galaty, między którymi był i ten Andreas Gargo Franciszków syn i gdym przed nim spominał *cortesią* Chios insuły i dziękowałem im, nawet mianowałem pewne osoby, z którymim się poznał, między inszymi wspomniałem prośbę Franciszka z żoną jego, którą czynił do mnie za synem swym, i powiedziałem Tomaszowi, że tego Andrzeja syna Franciszkowego nie znam. A Tomasz wnet rzekł: »Ten to jest syn Franciszków, a rodzony siostrzeniec mój; a to i ja i on jestem gotów WMości służyć i proszę, byś WMość nań był łaskaw«. Potym przez wszystkie czasy, ile mnie król JMć św. pamięci Stefan słał, widałem się z Jakubem bratem rodzonym Tomasza nieboszczyka, który mi często pomarańcze, cytryny, melony i insze frukty nosił do gospody, *toties quoties* prosił mnie za tym Andrzejem siostrzeńcem swoim, abym nań był łaskaw, com mu ja obiecował, znając go i wiedząc go być siostrzeńcem Jakuba i Tomasza Alberti. I na to prawdziwe a niezmyślone świadectwo przed urzędem radzieckim na nastawanie przerzeczonego Andrzeja, któremu tego było potrzeba, to czegom świadom i wiadom, uczyniłem i czynię, że tak jest a nie inaczej« [1]).

Ale już w tych czasach właśnie, kiedy p. Dzierzek takie złożył oświadczenie, które urozmaica akta radzieckie jakby rodzaj fejletonu z XVI wieku, szeroki i liberalny zmysł kosmopolityczny zaczyna się ścieśniać, a natomiast wyrabia się duch lwowskiego partykularyzmu. Była to zresztą rzecz zupełnie logiczna, nastąpić to musiało równocześnie z doskonalącą się jednolitością polską Lwowa. Społeczeństwo jego zaczynało być gotowe i syte — mieszczaństwo rade zawsze napływowi t. z. gości, to jest obcych kupców, bo oni byli źródłem złota dla Lwowa, mniej przecież chętnie patrzało na nabywanie stałego prawa obywatelskiego przez cudzoziemców. Już zaraz z końcem XVI w. objawia się między dawnym patrycyatem lwowskim opozycya przeciw przybyszom; czego dawniej nie bywało: *alienigena* zaczyna nabierać znaczenia intruza a w przeciwieństwie do *alienigeny* wyłania się rodowity Lwowianin, czyli jak stale mawiano: Lwowczyk. Jan Alembek w swoim pamiętniczku, który w dalszym ciągu tej pracy poznamy, już z goryczą i pewnem lekceważeniem mówi o przybyszach, *alienigenae*, już rzuca niejako

[1]) *Acta Consul.* z r. 1590 XIII pag. 1187.

hasło: »Lwów dla Lwowczyków«. Prawo miejskie już nie zyskuje się tak łatwo i tanio; trudności i koszta zamykają doń drogę niejednemu na zawsze. Zdarza się, że nabywający prawo miejskie opłacić musi wyjątkową taksę, odwdzięczyć się jak n. p. Grek z wyspy Chios Emanuel Arfani dwoma dużemi hakownicami (*duae magnae bombardae*, hakownice *dictae* [1]), albo Dominik Montelupi działem spiżowem *non mediocri precio* [2]), albo jak Tomasz Alberti zbudować studnię, o której wiemy, że była monumentalną. Dopiero z samym końcem XVII wieku, w czasach upadku, »przeprawienie miejskiego« zaczyna być łatwe i tanie; lada krupiarz lub rybiarz



Fig. 6.
Herb mieszczański z dawnego ratusza.

»przeprawia miejskie« bez trudności, bo mało też co warte, ale jeszcze na początku tegoż wieku taki znakomity człowiek, jak architekt Paweł Rzymianin, twórca cerkwi stauropigialnej, umiera bez prawa miejskiego, jako prosty przedmieszczanin, *murator suburbanus*.

Partykularyzm ten szedł w parze z gorącym patryotyzmem lokalnym. Dla mieszczanina lwowskiego Lwów był światem, po za

---

[1]) *Liber electionum* l. 1079 p. 150.
[2]) *Acta Consul.* z r. 1620 p. 2582.

którym niczego nie szukał i niczego się nie spodziewał. W tych ciasnych murach miejskich zamknąć musiał cały swój żywot i całą ambicyę; wszystek zamiar i wszystkie cele. Horyzont jego moralny był duży, sięgał dalej i wyżej, niż u większości szlachty, którą patrycyusz prześcigał bardzo często wiedzą i książkową i ową praktyczną, jaką mu dawały dalekie handlowe podróże, ale ograniczenie stanu jako stanu, ale materyalne szranki były nieprzebyte. Nie było mu nic dostępnem w Rzeczpospolitej, jeśli mu osobista nobilitacya i wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności nie otworzyły drogi na szeroką arenę. Bywały takie wypadki; przytoczyć można dość liczny zastęp mieszczańskich rodów, które urosły w magnackie familie, ale były to zawsze tylko wyjątki, a zresztą Lwów nie był pod tym względem tak szczęśliwy jak Kraków, widział tylko jeden świetny przykład takiego nagłego wywyższenia na rodzinie Korniaktów, bo inne przykłady, któreby może przytoczyć się dały, nie uderzały nadzwyczajną świetnością. Mieszczanin lwowski nawet gdy został księdzem, jeszcze tylko w obrębie swych murów mógł liczyć na stanowisko. czekać go mogły tylko wtedy kanonia, prebenda lub mansyonarstwo, jeśli miasto było patronem lub istniała fundacya jego rodzinna.

Nic dziwnego, że każdy Lwowczyk horyzont swojej osobistej ambicyi zamykał murami rodzinnego, ukochanego miasta, chyba powiodło mu się osiąść w innem znacznem mieście polskiem, dającem te same prawa i korzyści co Lwów, w Krakowie, Wilnie, Warszawie, co się często zdarzało. Rodzinne miasto dać mu mogło to, czegoby gdzieindziej daremnie szukał, dać mu mogło chleb, urząd, władzę i sławę, wynieść go mogło, jak się wyraża lwowski patrycyusz Paweł Dominik Hepner w swoim testamencie: *ex stercore et collocare cum principibus populi sui.* To też wszyscy młodzieńcy lwowscy, wysłani na studya w świat szeroki, przebiegłszy sporą przestrzeń Europy, spędziwszy lat kilka w Paryżu, Bononji, Rzymie, tacy Kampianowie, Domagalicze, Boimowie, Majerniccy i t. p. wracają z radością do rodzinnego miasta, bez tęsknoty za wspaniałością cudzoziemskiego świata. Przychodzi do tego, że w oczach lwowskiego mieszczaństwa jeszcze w pierwszej ~~połowie~~ XVII wieku — bo już zaznaczyliśmy wyżej, jak później upadło zadowolenie z własnego stanu — Lwów przybiera pozory jakiegoś całkiem samoistnego, niemal udzielnego organizmu, jakby był kupiecką republiką włoską, Wenecyą lub Genuą, jakby *proconsul* czyli burmistrz był rządzącym księciem i hetmanem, rajcowie senatem. W przemówieniach

publicznych, w uroczystych wstępach do aktów i testamentów, Lwów nazywa się Rzeczpospolitą. Spotyka się często wzmianki o poświęceniu, o zasługach dla »tej Rzeczpospolitej lwowskiej«, nawet na wzór owych sławnych czterech liter starożytnego Rzymu S. P. Q. R. wykuwa Lwów na swoich pomnikach, jak n. p. na lwie Lorencowiczowskim, litery S. P. Q. L., *Senatus Populus Que Leopoliensis!*

Były to przywłaszczenia i illuzye, wspólne zresztą z Krakowem i innemi wielkiemi miastami, ale illuzye nie tak śmieszne w szczęśliwej epoce, do końca XVI wieku jeszcze, kiedy Lwów posiadał udzielną do pewnego stopnia autonomię i jurysdykcyę, kiedy burmistrz był hetmanem zbrojnej ludności i nie na żart miał prawo miecza, kiedy konsulowie nie na darmo nazywali się krótko »panami«, kiedy każdy mieszczanin nie dla ozdoby nosił miecz przy boku i nie dla zabawki był żołnierzem, kiedy Lwów miał cały park artylleryi i utrzymywał na żołdzie swoim milicyę w barwie pod chorągwią, z rotmistrzem »doświadczonym, serdecznym i roztropnym« jak się wyraża jeszcze w r. 1623 w swojej wojskowej ordynacyi burmistrz Melchior Wolfowicz [1]). Wtedy ratusz[2]), *praetorium*, po którym do naszych czasów dotrwały tylko okruchy lwów i herbów i niedostateczny rysunek (fig. 2), był Kapitolem Lwowianina i wieżą swoją dumnie patrzył na zamek lwowskiego starosty. Zwykle Lwów nazywa się »ojczyzną« w aktach publicznych i prywatnych, *patria ipsa vita carior*, jak się wyraża Marcin Kampian — i długo też, aż do ostatecznego swego upadku, jest dla mieszczanina ojczyzną, Rzeczpospolitą, światem całym.

Patryotyzm ten lokalny, tak pełny prozopopeji, tak wyłączny i egoistyczny na pozór, nie wykluczał wcale patryotyzmu polskiego. Łatwo powiedzieć, że odpierając walecznie oblężenia, ponosząc ciężkie ofiary w krwi i mieniu, Lwów ratował tylko siebie; ratując siebie, ratował państwo. W tem nieszczęsnem ćwierćwieczu, od

---

[1]) Rękopis Archiwum m. III, 224 pag. 241—243.

[2]) Rysunek starego ratusza lwowskiego, tudzież lwów kamiennych, herbów i rzeźb zawdzięczamy Niemcowi F. L. Zinn, który był we Lwowie komisarzem drogowym. W małym zeszyciku, któremu dał tytuł *Lembergs Denckwürdigkeiten*, podał rysunek ratusza i kamiennych jego rzeźb. Manuskrypt Zinna znajduje się obecnie w archiwum miejskiem ad fasc. 445. Później wydał rysunki ratusza i rzeźb, wykonane przez Adolfa Nigroniego, Julian A. S. Kamiński w *Skarbcu Polskim*, Lwów 1859 zeszyt I. Podajemy tu ryciny kilku herbów mieszczańskich (fig. 3, 4, 5, 6, 7, 8) rysowane w części z natury, bo niektóre z nich dochowały się do dzisiaj.

r. 1648 do 1672, w którem Lwów zniszczał od oblężeń, kontrybucyj, łupieży, cała Polska oddawała hołd męstwu i ofiarności lwowskiego mieszczaństwa; dla całości państwowej, której był warownym węgłem, dla polskości i jej ideji cywilizacyjnej, której był przednią strażą i ogniskiem, Lwów położył niespożyte zasługi i żadnej za to od Rzpltej nie miał wdzięczności, żadnej nie wziął zapłaty, prócz sławy najwierniejszego i najwaleczniejszego z miast polskich.

Pominęlibyśmy jeden z najgłówniejszych może rysów »Rzeczpospolitej Lwowskiej«, gdybyśmy nie podnieśli z osobna, że była przedewszystkiem katolicką. *Natus hic in Catholicissima Patria mea Leopoli Christianissima* — pisze na wstępie do swojej ostatniej woli jeden z patrycyuszów lwowskich, dr. med. Abrek (1624), a to głębokie uczucie katolicyzmu, ta żarliwość religijna, z szczerością praktyki i z zapałem czynnego wyznawstwa, przebija się w życiu lwowskiego mieszczanina. Każdy testament zaczyna się od wyznania katolickiej wiary i hymnu na cześć kościoła i jego nauki, i każdy też zawiera hojne legata na fundacye religijne, na zakony, na msze i na ubogich. Olbrzymie prawdziwie sumy szły na cele religijne. Każdy prawie ród patrycyuszowski miał swoją kaplicę albo swój ołtarz własny w katedrze, każdy swój grobowiec w jakimś kościele, wyposażony w mszalne a nawet mansyonarskie fundacye, a każde pokolenie przyczyniało się do powiększenia pierwotnego zapisu. Najczęściej wszystkie kościoły i klasztory lwowskie, a liczba ich była wielka, otrzymują po zmarłym mieszczaninie legata, liczba mszy zadusznych, zarządzonych ostatnią wolą, wynosi całe setki; patrycyusz Marcin Anczewski zamawia ich 1000. Cała katedra lwowska była wewnątrz i zewnątrz niekształtnym aglomeratem kaplic, kapliczek, ołtarzy i grobowców: przylepiano kaplice jak gniazda jaskółcze do starych gotyckich murów świątyni, bo każdy cech, każda znakomitsza rodzina musiała mieć swoją kaplicę, swój ołtarz i swój grobowiec. Obok katedry kościół OO. Dominikanów był rodzajem Westminsteru dla patrycyatu lwowskiego. Kaplice i grobowce były niekiedy bardzo bogate i wychodziły z pod dłuta znakomitych mistrzów, jak o tem świadczą zachowane dotąd grobowce Boimów i Kampianów. Inne, a było ich mnóstwo, o których znajdujemy ślady, że celowały i kosztownością materyału i wartością wykonania, zginęły — w katedrze pogruchotał je i pouprzątał około 1765 r. arcybiskup Sierakowski, u Dominikanów padły ofiarą pożaru i ruiny.

O nietolerancyi w pełnem znaczeniu tego słowa nie może być mowy we Lwowie, gdzie ostatecznie obok katolików istniały z nieskąpą miarą praw i swobody aż do swego połączenia się z Rzymem dwa wyznania schyzmatyckie, Rusini i Ormianie, a nadto tak liczna ludność żydowska posiadająca cenne prawa handlowe. Ale po za obrębem tej koniecznej miary ustępstw, zagwarantowanych zresztą wolą Rzpltej i powagą królewską, i po za tym *modus vivendi*, wymaganym już przez sam interes miasta, znać i wyłączność i surowość, przebierającą niekiedy miarę i łamiącą gwałtownie szranki, zakreślone prawami różnowierców. Znany jest z kroniki Zubrzyckiego ów epizod pełen okrucieństwa z r. 1518, spalenie na stosie Ormianina za *sacrilegium* popełnione przez

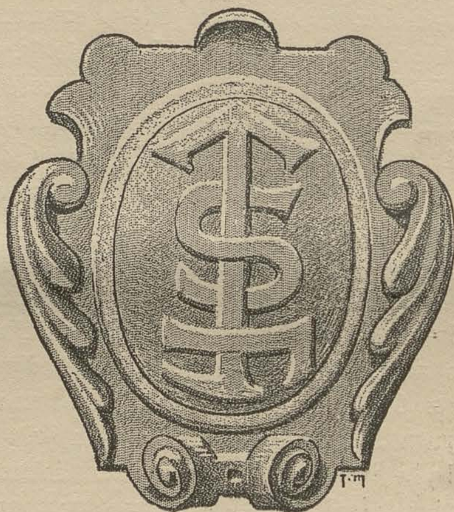


Fig. 7.
Herb ~~mieszczański~~ z dawnego ratusza.

konkubinat z katoliczką [1]) — urząd miejski odpokutował dotkliwie ten czyn dzikiej srogości a mądrym Ormianom pomogło to do uzyskania większych praw niezawisłości i odrębności od miasta, tak że Zimorowicz mówi o nich z przekąsem: *per rogum pomposi* [2]).

---

[1]) D. Zubrzycki, Kronika m. Lwowa str. 140.

[2]) *Codex Archivalis Civitatis Metr. Leopol.* Rękopis Bibl. Ossolińskich pag. 48.

Mogli być dumni z tego stosu i patrzeć odtąd spokojniej w przyszłość, bo po tem zajściu dekret królewski nałożył na gminę wadyum w olbrzymiej jak na owe czasy sumie 10.000 zł. na wypadek dalszego naruszania przywilejów nacyi ormiańskiej [1].

W obrębie samej gminy katolickiej odszczepieństwo karane było surowo, co najmniej wypędzeniem z miasta. Akta radzieckie przechowały nam taki wypadek, już choćby dlatego godny osobnej wzmianki, że figuruje w nim ks. Piotr Skarga, »kaznodzieja kapituły kościoła metropolitalnego *(concionator canonicorum)*«. Na jego to instancyę, uczynioną spólnie z drugim kapitulnym kaznodzieją, ks. Witem z Zatora, urząd radziecki w r. 1568 wyklucza balwierza Lorenca Brin, jako otwartego kacerza, ze związku gminy i wywołuje go z miasta, dając mu jednakże termin do powrotu na łono kościoła [2]. Przy całej atoli żarliwości katolickiej i mimo przywiązania do kościoła nie wahali się mieszczanie stanąć dumnie i energicznie przeciw władzom kościelnym, gdy chodziło o naruszenie praw miasta; świadczy o tem interdykt rzucony na Lwów w r. 1624 przez arcybiskupa Pruchnickiego. Chodziło wówczas o administracyę majątku szpitala św. Ducha, a spór ten i ostateczny jego przebieg znany już jest z kroniki Zubrzyckiego. Miasto miało racyę, a choć się zdecydowało upokorzyć przed władzą duchowną, proces w wyższej instancyi wygrało [3].

Ze zmysłem pobożności łączył się także zmysł humanitarny, znacznie rozwinięty w mieszczaństwie lwowskiem. Miasto posiadało trzy szpitale: św. Ducha, św. Stanisława i fundowany już w drugiej połowie XVII w. szpital św. Łazarza, w których chronił się liczny zastęp chorych i ubogich; jeszcze w r. 1660 było w szpitalu św. Ducha 80, a w szpitalu św. Stanisława 40 ubogich [4]; miało fun-

---

[1]) *Acta Castrens. Leopol.* X pag. 536—557.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1568 VII pag. 1102: Domini Consules.... Providum Lorincz Brin barbitonsorem incolam Leopol. tamque apertum hereticum ab Ecclesia Romana in religione Christi dissidentem etc. a communitate et consorcio omnium civium Leopoliens. reiecerunt et tempus ex hac Civitate Leopoliensi exeundi et se cum rebus suis euehendi ad quindenam perfixerunt. Si autem resipiscere ab eo errore suo voluerit extunc deliberandi spacium ad festa Paschal. nunc instantiam habebit.

[3]) Kronika m. Lwowa str. 260—262. Cf. Józefowicz: Historia Archiep. Leopol. pod r. 1624. Józefowicz opowiada żywo burzliwe zajścia w kościele katedralnym podczas głoszenia klątwy.

[4]) *Acta Consul.* z r. 1660 p. 38.

dacye stypendyjne Kiślickiego i Łojeckiego dla uczącej się młodzieży, a o dobroczynności prywatnej świadczą najlepiej testamenta, w których spotykamy liczne legata na obiady i łaźnie dla ubogich, na sukno dla mendykantów, t. j. dla biednych żaczków szkolnych, na zubożałych rzemieślników i t. p. zapisy, o których w dalszym ciągu tej pracy czytelnik znajdzie niejeden bliższy szczegół. Aż do pierwszych lat XVII stulecia Lwów zasługuje na piękną nazwę, którą mu dał jego arcypasterz, Grzegorz z Sanoka, w liście swym do Zbigniewa Oleśnickiego: *civitas honestissima* [1]); w społeczeństwie tem, przejętem duchem ładu i cnót chrześciańskich, utrzymuje się szczera czystość obyczajów, niekłamana czułość na wszystko, coby wywołać mogło zgorszenie, istnieje kontrola moralności, naiwna niekiedy choć pełna dobrej woli, gdy z patryarchalną powagą i całkiem na seryo ustami magistratu godzi powaśnione stadła, napomina niewierne żony i usiłuje dać satysfakcyę nieszczęśliwym małżonkom. Wysoka cześć dla instytucyi małżeństwa i najzacniejszy zmysł rodzinny odznaczają mieszczaństwo; »zostawić syny« uchodzi za dowód błogosławieństwa Niebios, zemrzeć bezpotomnie, to według Alembeka wskazówka Bożego gniewu. Bezżenni długo nie mogą posiadać prawa miejskiego i opłacać się muszą podatkiem; w XV już wieku ciąży na nich t. z. *vectigal taurinum*, który miasto za zezwoleniem królewskiem wznawia w r. 1672, przeznaczając dochód na utrzymanie sierót, *quibus populus pater est et Respublica mater* [2]) — a jeszcze na schyłku XVII wieku, a więc w czasie idącego za upadkiem rozluźnienia obyczajów, nacisk publicznego zgorszenia i energiczna interwencya instygatora miejskiego niewalają możnego patrycyusza i kupca, Jana I. Rorayskiego, posiadającego tytuł sekretarza Jego Król. Mości, krociowego bogacza, do nadania sankcyi kościelnej swemu pożyciu z niepoślubioną kobietą [3]).

Jan Alembek a bardziej jeszcze Bartłomiej Zimorowicz z jednostronnością krytyków własnego społeczeństwa i niesprawiedliwem uprzedzeniem, właściwem chwalcom *temporis acti*, odnoszą początek wszystkich cnót mieszczańskich do niemieckiej przeszłości Lwowa — *quidquid sancti aut egregii Leopolis ad praesens*

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX pag. 107.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1672 pag. 974—976.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1666 pag. 650, 667, 698.

habet, totum a primaevis Teutonibus accepit [1]), frazes bez znaczenia jak tyle innych u Zimorowicza. Niemcom należała się rzeczywiście wdzięczność, zrobili oni bardzo dużo dla Lwowa, dali mu, że tak się wyrazimy, duszę polityczną i szkielet municypalnej organizacyi, wykuli z niego jakby żelazne ogniwo między wschodem a zachodem, ustalili sztuki i rzemiosła, obmurowali go od napaści, zrobili go miastem — ale byli raczej doskonałą żandarmeryą na tym wielkim nieustającym jarmarku, do którego Lwów ówczesny porównaćby można, aniżeli gotowem społeczeństwem. W okresie »niemieckości« społeczeństwo jeszcze było w zaczynie, miało jeszcze cały niespokój fermentu i całą cierpkość początków, robiło się dopiero. Niemcy zostawili siłę swego municypalnego zmysłu, fundamenta głównych instytucyj społecznych, ale co może najdłużej po nich pozostało, nim zwolniało i złagodniało między Polakami, to bezlitośna srogość prawa, tortury, ćwiartowania, palenia na stosie.

Cnotą niemiecką był niewątpliwie zmysł ładu, porządku i ścisłości w rządach miasta, i tradycye tej cnoty długo żyły w ratuszu lwowskim, jeszcze poniekąd do końca XVII stulecia utrzymywały się tego dowody albo przynajmniej pozory. Akta miejskie z dobrej epoki prowadzone są z wielką starannością, przebija się w nich sumienność i zamiłowanie gruntowności i porządku. Pisane są starannie, a niektóre z nich służyć by mogły jako wzory stylowej kaligrafii. Niekiedy pióro pisarza zakreśla misterne inicyały i winietki lub urozmaica kolorową zastawką zapisane karty, ~~jak n. p. owa, której rycinę znajdzie czytelnik na końcu tego rozdziału (fig. 10).~~ Pierwotna oprawa aktów radzieckich, ławniczych i t. p. była doskonała a nawet artystyczna, świadczą o tem nieliczne zachowane dotąd wolumina, wzory ~~prawdziwej~~ sztuki introligatorskiej. Rycina nasza (fig. 9) podaje w zmniejszeniu jedną taką oprawę z r. 1564, opatrzoną ~~nawet~~ cyfrą rytownika formy A. H., ozdobioną medalionami Zygmunta, Zygmunta Augusta, Bony, Izabelli i allegorycznemi postaciami ~~Wiary, Miłości i Nadziei, i czterma większemi rysunkami, które wyobrażają sen Jakóba, Lukrecyę, ofiarę Abrahama i Sprawiedliwość.~~ Łacina w aktach niekiedy prawie doskonała, a występujący od połowy XVI wieku coraz częściej język polski pełen wdzięku pierwotności i młodości. Już w drugiej połowie tegoż wieku wpisywane bywają w akta radzieckie rozmaite zeznania, świadectwa, wizye, testamenta w języku polskim, w sprawach

---

[1]) *Codex Archivalis* etc. pag. 27.

~~odesłanych przed urząd radziecki~~ (procesowych) wciągnięte są polskie wywody rzeczników, którzy zwali się we Lwowie *causarum civilium ferendarii*, *prolocutores, causidicae*, później pokrótce jurystami lub praktykami.

Swada tej palestry lwowskiej, przechowana obficie w aktach miejskich, godna jest osobnego studyum i nie wątpimy, że znajdzie kiedyś swego badacza i historyka, który nietylko pod względem prawniczym ale i językowym znajdzie tu pole plenne. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach XVII stulecia te wszystkie propozycye, (insynuacye,) impugnacye, refutacye, repliki, dupliki i trypliki palestrantów lwowskich świadczą o znakomitej wymowie i niemałem wykształceniu fachowem i humanitarnem. Jest w nich bystrość argumentacyi, dowcip,

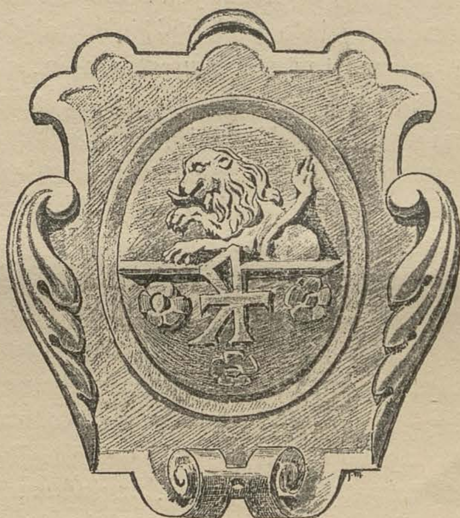


Fig 8.

Herb mieszczański z dawnego ratusza.

ironia, siła retoryczna, zgoła wszystko, co stanowi dobrą swadę trybunalską. Język polski w aktach radzieckich (ławniczych) z tego dobrego czasu jest czerstwy, muszkularny i soczysty, słowo jakby ulane dla rzeczy, tak ją doskonale obleka; czytając najlepsze z wywodów spornych słyszy się niekiedy z rozkoszą, jak w nich szumią wszystkie strumienie ojczystej mowy. Trwa to niedługo; język »lwowieje«, odyma się jak pustym wiatrem retoryką, nastrzępia się makaronizmami, ale jeszcze i ten istny barok frazeologii świadczy o znacznej bujności myśli i słowa. Ta oratorska i pisarska zdolność,

to nic dziwnego we Lwowie, gdzie do stanu rzeczników sposobiły się najlepsze głowy, jak Mikołaj Gelazyn, jak Andrzej Mądrowicz, którego zalety osobiste i erudycyę tak wysoko ceni Jerzy Douza, że stawia go na równi z uwielbianym przez siebie Szymonowiczem [1]) i t. p., gdzie przed urzędem radzieckim stawał jako rzecznik i arbiter tenże Szymon Szymonowicz, *poeta Regius*, i przemawiał przeciw stronie, bronionej przez drugiego znakomitego poetę, Sebastyana Acerna [2]). Bartłomiej Zimorowicz zaczynał także swoją karyerę mieszczańską jako rzecznik, *causarum civilium ferendarius* [3]).

Ratusz lwowski długo był przybytkiem porządku, rozumu i sprawiedliwości. Sądownictwo i administracya miejska były mądre i uczciwe, budziły też zaufanie nietylko mieszczan ale i szlachty. Słynęły wyroki rajców i ławników lwowskich z bystrości; szlachta a nawet senatorowie w sprawach cywilnych z nieszlachtą odstępywali *a foro suo* i zdawali się na sąd ratuszny. Panujący książęta, jak hospodarowie wołoscy, elektorowie brandeburscy [4]), nawet sułtan turecki z ufnością i szacunkiem powierzają rozsądzenie spraw, dotykających ich samych osobiście lub ich poddanych, urzędowi konsularnemu, a ks. Józefowicz, który znał archiwum miejskie, kiedy jeszcze było całe i nic nie uroniło ze swych aktów, nie bez podstawy woła z okazyi jednej takiej sprawy: »I nie dziw, że Lwów przed nie wielu jeszcze laty takiego zażywał zaszczytu, iż sądom jego poddawać się nie wstydzili nietylko senatorowie polscy ale i książęta!« I dodaje z goryczą: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!* [5])

Skarbiec ratuszowy był najbezpieczniejszem miejscem na obce depozyta; strzegły go nie tyle żelazne wrzeciądze, co uczciwość magistratu. Szlachta w niespokojnych czasach składała tam pieniądze i kosztowności, jak n. p. między innymi książę Aleksander

---

[1]) Georgii Dousae de itinere suo Constantinopolitano Epistola, Lugduni Batav. 1599 pag. 14.

[2]) W pertraktacyi spadkowej po Greku Sawie Fedorowiczu. Szymonowicza tytułują akta *Clarissimus et Excellens Simon Simonides, Poeta Regius. Acta Consul.* z r. 1591 pag. 586.

[3]) W r. 1624 w sporze Langisza z Strzeleckim. *Akta Consul.* z roku 1624 p. 1153.

[4]) Joachim Marchio Princeps Elector w sprawie przeciw Stefanowi Loitz i jego braciom. Elektor pozywa ich o zwrot 12.000 talarów, przeznaczonych na zakupienie 12.000 wołów wołoskich. *Acta Consularia* z r. 1546 p. 512, 787 i dalsze.

[5]) *Historia Archiepiscopatus Leop.* Rkpis Bibl. Ossol. nr. 3194 r. 1625.

Już przedtem, jeszcze jako artium baccalaureus, występuje Szymonowicz w roli rzecznika przed urzędem ławniczym, a to w r. 1588, w sporze między Krzysztofem [?] a [?] Jerzego Sponera. Judicata Jud. Civ. za tom XIII pag. 81, 183, 355.

z Ostroga Zasławski, który jeszcze w roku 1630 powierza miastu swoje złoto, klejnoty i srebro [1], a nie możemy się wstrzymać, aby nie przytoczyć obszernie jednego takiego przykładu ufności do miasta, bo jest zarazem jakby nowellą w zawiązku, obrazkiem czasu i ludzi, godnym przechowania w całej swojej prostocie i barwie. W roku 1637 patrycyusz i burmistrz lwowski Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim: »iż przyszedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się zkąd i od kogo, z listem urzędowi radzieckiemu lwowskiemu należącym, który ja władzą mego urzędu burmistrzowskiego otworzywszy i przeczytawszy, pytałem tegoż Walentego, jeśliby takowe dwa tysiąca zł. na wykupienie więźniów przez pana jego naznaczone, mianowane i przysłane, przy sobie miał. A gdy pomieniony posłaniec mieć się takową sumę opowiedział, tedy tu onego prezentuję i intencyę pana jego z tym listem deklaruję. Więc aby ta sprawa pobożna każdemu wiadoma była, dlatego też takowy list *per oblatam* do ksiąg tutejszych zanoszę *tenoris talis*:

»Sławetnemu Senatowi IMościom Panom Burmistrzowi ze wszystką Radą, Panu Wójtowi i Ławnikom i inszym Urzędnikom sławnego miasta Króla Jego Mości Lwowa, panom i przyjacielom moim łaskawym! Mój sławetny Senacie Lwowski! Przy dobrem zdrowiu wszelkiego szczęśliwego powodzenia na wiele lat życzę uprzejmie WMościom. Mam za to, że w tak zacnem mieście jest skarb pospolity, do którego skarbu ludzie Pana Boga miłujący i także bliźnich swoich, z dóbr swoich udzielają na ludzie w ręku pogańskiem zatrzymane, to jest na okup ich do tego skarbu oddają. Ja też poczuwając się tem, odsyłam WMościom Dwa Tysiąca złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które, proszę, odebrawszy od tego Walentego, obróćcie WMoście na wykupno biednych ludzi, w ręku pogańskiem zatrzymanych. A osobliwie proszę: jest panienka szlachcianka panna Bielinówna w więzieniu w Tatarzech, o której się łatwo dopytać u OO. Reformatów, bo oni wiedzą, kędy jest, o co proszę, abyście to WMościowie na się wzięli. Naprzód od Pana Boga zapłatę weźmiecie, od ludzi sławę a odemnie wielkie podziękowanie. A jeśliby to wola WMości i miłość bliźnich była WMości, żebyście te pieniądze do siebie odebrali, tedy nic nie potrzebuję od WMości, jeno rekognicyi rękami WMościów podpisanej i pieczęcią miejską przyłożonej; nie

[1] *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 95.

pytając się od kogo, tylko WMoście mianujcie Walentego w rekognicyi swojej, żeście WMoście odebrali od niego na wykupno ludzi chrześciańskich. Zatem się łasce WMości zalecam. WMości życzliwy przyjaciel i sługa gotów [1])«.

Zamykając ten ustęp, poświęcony ogólniejszym rysom charakterystycznym Lwowa i jego mieszczaństwa, podnieść należy jeszcze, czem Lwów był dla potrzeb i interesów tak materyalnych jak moralnych tej ogromnej przestrzeni ziem polskich, które widziały w nim naturalną swoją stolicę. »Ma to miasto wszystko — powiada Jan Alembek — co tylko do ludzkiego użytku jest potrzebne *(omnia quaecunque usui humano sunt necessaria*« [2]). Rzeczywiście wszystkiego dostać było można we Lwowie, czego wymagała potrzeba lub zbytek. O handlowem stanowisku Lwowa, o roli, jaką odgrywał w obrocie międzynarodowym, oczywiście nawet mówić się tu nie pokusimy — kwestya to innej kompetencyi, innych studyów i innej książki. Uzasadniając tylko przytoczone słowa Alembeka powiemy, że tu byli wszelkiego rodzaju rzemieślnicy o wielkiej biegłości w swojej sztuce, *omnis generis artifices praestantissimi*, jak się wyraża nasze źródło, tu były hurtowne składy wszelkich możliwych towarów, olbrzymie piwnice win greckich, włoskich, węgierskich i wołoskich, bogate kramy, obfitujące w najkosztowniejsze i najrzadsze przedmioty zbytku. Złotnicy i jubilerowie lwowscy sławni byli z doskonałości w swojej sztuce [3]), architekci włoscy, niemieccy i polscy, osiadli we Lwowie, na daleki promień dokoła wznosili kościoły, zamki i pałace; ludwisarstwo dochodziło do wysokiego rozwoju — Lwów odlewał działa, dzwony, a nawet spiżowe pomniki dla znacznej części Polski; tu wykonywano wspaniałe hafty, aplikowano pyszne namioty, wyrabiano sławne złociste rzędy, kałkany i sajdaki, oprawiano prześlicznie szable.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 138, 139. Z aktów dalszych nie dowiadujemy się, z jakim skutkiem wykonano polecenie szlachetnego anonima. Ks. Józefowicz jednak, któremu to zdarzenie jest znane, powiada pod r. 1637, że wykupiono za sumę przysłaną bezimiennie ks. Izajasza Osmólskiego, który od kilku lat przebywał już w jasyrze, i inne jeszcze osoby *(et alios cum eo redimerunt)*. Józefowicz, Historia etc. pod r. 1637. Czy między temi innemi znajdowała się także i panna Bielinówna?

[2]) Rękopis Archiw. m. Lwowa III, 224 pag. 13.

[3]) Ob. ~~pierwszą część niniejszej publikacyi~~: Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach (1384—1640). Lwów 1889. ~~Wiadomość obszerniejsza o niektórych sztukach i rękodziełach, które kwitnęły w starożytnym Lwowie, będzie przedmiotem osobnej rozprawy.~~

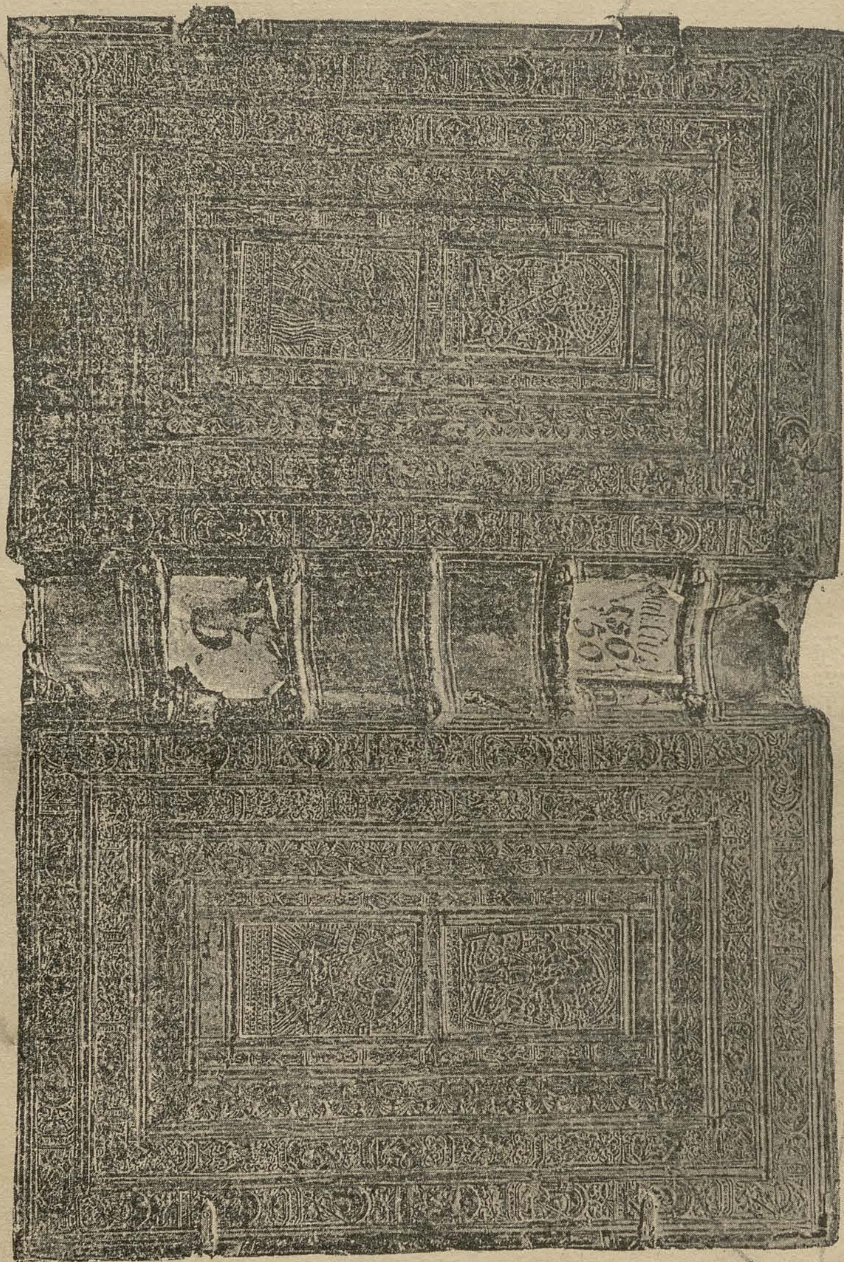


Fig. 9.

Oprawa księgi z archiwum miejskiego.

W dostarczaniu uzbrojenia i przyborów wojennych Lwów był pierwszorzędną stacyą w Rzeczpospolitej, istnym arsenałem, gotowym na każde zawołanie — Alembek nie przesadza, gdy zapewnia, że *nullibi in Regno commodius fieri soleat militum expeditio.* Gdy chodziło o szybkie wyekwipowanie wojska, żadne miasto polskie wyrównać nie mogło łatwością i szybkością dostaw Lwowowi, a było to niejako dobrą tradycyą i dumą rzemieślników lwowskich, okazywać swoją dzielność w spiesznem dostarczaniu oręża. »Od samej fundacyi miasta Lwowa, przez wszystkie czasy do tego dnia — są słowa starszych cechu mieczników lwowskich — mistrzowie tych rzemiosł nie za inną przyczyną, jedno za tą prerogatywą do tego miasta pogranicznego prawie w paszczęce tatarskiej położonego garnęli się i tu się z rozmaitych miejsc wzywani sadowili, jedno aby ze wszystkiego świata czeladź potrzebna do wygotowania armaty rozmaitym ludziom tych krajów przychodziła.... Czego i sam urząd znacznie na sobie doznał temi czasy, jako wiele temu miastu Lwowu na tych rzemieślnikach, osobliwie tych czasów niebezpiecznych od gwałtownych nieprzyjaciół, dla armaty wszelakiej wojennej prędkiego wygotowania zależy« [1]. Hetman Jan Tarnowski we Lwowie dla wojsk zbiera broń i materyały [2]; ~~agent jego Job Bratfusz w r. 1547 zakupuje od mieszczan Wolfgana i Janusza Szolców i Jerzego Ganshorna *pro sua necessitate* 21 wozów broni siecznej, 17 wozów żelaziwa i 115 sztuk palnej broni, arkebuz i ręcznych muszkietów [2].~~

Tu od lwowskiego magistratu wyp[illegible] żąda zbroi,

P. Zamoyski przed wyprawą [illegible] zaopatruje się zasobami arsenału miejskiego, do którego ucieka się [illegible] i szlachta okoliczna w czasach trwogi pobliskich.

Lekarze lwowscy słynni byli w całej Polsce, garnęła się do nich najznakomitsza magnacka klientela, a wielu z nich było lekarzami nadwornymi, jak np. Abrek, Dybowicki, Anczewski itp., inni jak Erazm Syxt, Paweł i Marcin Kampianowie, Waleryan Alembek i t. p. byli prawdziwemi ozdobami swego stanu, mężami uczonymi w całem znaczeniu tego słowa. Miał Lwów zawsze drukarnie a księgarze zaopatrywali ludzi czytających w nowe księgi. Na jarmarki lwowskie, mianowicie na słynny jarmark św. Agnieszki, zjeżdżali [3] ~~zawsze~~ księgarze z Krakowa, Gdańska, Lubeki; ~~i t. p., w r. 1549 składają opłaty od bud księgarskich Hieronim Wietor z Krakowa, *Sebastianus librarius* i Staub *impressor* [3]), istnieją także~~ istnieją także stale osiadli księgarze, ~~jak w XV w. Piotr z Lubeki, *venditor librorum* (1474), później Piotr *bibliopola* z Poznania (1559), Hanusz~~

[1]) *Acta Consul.* z r. 1590 pag. 1384—1390.
~~[2]) *Acta Consul.* z r. 1547 p. 612.~~
~~[3]) *Regestrum debitorum* etc. III. A. 6 pod właściwym rokiem.~~

2) Agent Tarnowskiego Job Bratfusz w r. 1547 zakupuje od mieszczan lwowskich Wolfganga i Janusza Szolców i Jerzego Ganshorna pro sua necessitate 21 wozów broni siecznej, 17 wozów żelaziwa i 115 sztuk palnej broni, arkebuz i ręcznych muszkietów. Acta Consul. z r. 1547 pag. 612

~~Brickyer (1573), Balcer Hubner (1591), Cecylia Gorecka, Jakób Wirowski Lubelczyk, Albert Maliczkiewicz (1632), Albert Łychowski (1658), Andrzej Dobrzyc, *bibliopola regius* (1664),~~ a obok nich jest cały zastęp pokątnych ~~księgarzy~~, *bibliopolae vagi*, ściganych przez magistrat, którym wolno było jednak przedawać lekkie publikacye i broszurki ~~(*venditio librorum leviorum, res novas et curiosas in se continentium*~~[1]). Z przechowanych inwentarzy przekonać się można, iż księgarze lwowscy, do których ~~w swoim czasie~~ jeszcze powrócimy, utrzymywali na składzie najznakomitsze publikacye spółczesne i wszystkie nowości polskiej literatury.

We Lwowie mógł magnat i szlachcic wydzierżawić dobra, sprzedać produkta, wypuścić stawy, znaleźć zapaśnego w grosz przedsiębiorcę do exploatacyi lasów i pokładów mineralnych, mianowicie rudy żelaznej, dostać zawsze gotówki na skrypt lub zastaw, a jego ~~żona~~ panie i panny znalazły tu wszystko, czego zapragnąć tylko może serce elegantki, począwszy od gronostajów i soboli, od indyjskich pajęczych tkanin, wschodnich złotogłowiów, genueńskich axamitów, sycylijskich i florentyńskich brokatów i tabinów, aż do pereł uryańskich, niederlandzkich koronek, francuskich pończoch i perfumowanych rękawiczek.

Niestety, nie długo trwa tą świetność handlowa i mieszczańska Lwowa. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek jego handlu i dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje — a żydzi, ten merkuryusz w żyłach mieszczaństwa polskiego, ~~dotąd gdzieś~~ ciągle gdzieś nurtujący głucho na dnie, wciskają się teraz w każdą szczelinę, wpijają każdą w porę i w każdy nerw organizmu, aż wreszcie wydzierają się na wierzch zuchwali i zwycięzcy. Już około roku 1640 żydzi stają się ~~niemal~~ [illegible] panami handlu lwowskiego, wyciskają nawet mądrych i zabiegliwych Ormian z pozycyi, wydzierają zysk za zyskiem z rąk mieszczańskich. »Ludzie miejscy — woła w r. 1644 regent lwowski, Felicyan Kubiński — przez żydowskie fortele tak są extenuowani i w niwec obróceni, że przychodzi niektórym dobra swoje rozsprzedawszy, w postronnych krajach i prowincyach sztuczki chleba szukać i onej pożywać. Już albowiem żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśniejsza Chrześciaństwu, iż cokolwiek to żydowstwo uczyni, tedy wszystko przez omamienie jakieś czyni. Już ono umie i handel,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1630 p. 2024, 2063.

Nie są oni ani jedyną ani nawet jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku, jak to sobie dotychczas wyobrażano, a czytelnik obaczy w dalszym ciągu tej pracy, że wiele innych ważniejszych ~~[illegible]~~ powodów złożyło się na ruinę miasta i jego handlu, ale faktem jest, że w osłabione i wyczerpane społeczeństwo lwowskie wdzierają się ~~[illegible]~~ zgubną falą, ~~[illegible]~~ zatapiając wszystko, co już było słabe i zachwiane.

nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić....«

Koniec to już Lwowa, jako silnego i bogatego miasta, albo przynajmniej początek końca. Wraz ze schyłkiem XVII wieku upadek dojdzie do ostatecznego ubóstwa i dokonają się smutne stosunki, które spółczesnemu im ks. Józefowiczowi, synowi tego miasta, przejętemu jeszcze żywą tradycyą jego minionej świetności, wycisną przytoczone już przez nas gorżkie słowa: *Eheu, quanta revolutio vicissitudoque temporum!*

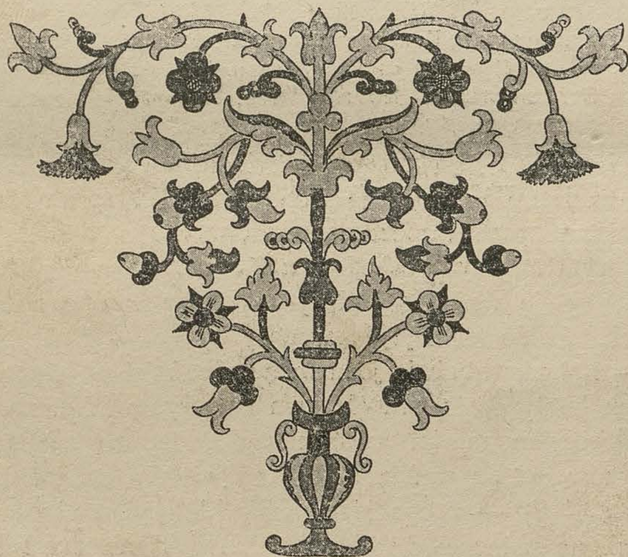


Fig. 10. Ornament miniaturowy z Aktów Radzieckich z r. 1593.



Fig. 11.

Ornament ~~z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).~~ z Ksiąg ławniczych lwowskich XVI wieku.

Kilka szczegółów o handlu. Zawiązki rozkładu i upadku. Cła. Koszta prawne. Rajcy i pospólstwo.

II.

Lwów przed zdobyciem Konstantynopola. Przełom i ruina. Lwów XVI wieku. ~~Dawne rody mieszczańskie. Szolcowie: Wolfowicze i Stancłowicze. Kampianowie: Paweł i Marcin.~~



Fig. 12.

Szczegóły o Lwowie i jego mieszczaństwie aż do połowy XV wieku, ... jest do wielkiego przełomu, jaki sprawiły postępy ... zdobycze tureckiego oręża w całym obrocie handlo- ... wym między Wschodem a Zachodem, ~~mamy~~ zbyt skąpe ...v, aby się z nich dał złożyć jakikolwiek obraz stosunków ...h. Aż do tej krytycznej pory Lwów — *Lolleo* Genueń- ... był niewątpliwie jednym z najważniejszych punktów na ... ontynencie, prawdziwem emporyum Wschodu, a jako ... owa musiał mieć niemal światowe znaczenie. Dla ... był on ważną stacyą na wielkim szlaku lądowym, ... Kaffy — z upadkiem Kaffy i innych osad genueńskich ... na północnem wybrzeżu Pontyjskiem, upadł do reszty ... długo stracił swoje handlowe korzyści. Ślady stosunków ... z ówczesnym handlem Genuy i z Genueńczykami Kaffy ...owały się w dostatecznym stopniu, aby z nich osądzić można, jak ciężką klęską musiało być dla mieszczan lwowskich zdobycie Kaffy przez Turków. Na Lwów prowadziła główna lądowa droga handlowa, tem bardziej ważna i ożywiona, że stanowiła odwód w zbyt częstych przerwach komunikacyi żeglarskiej, niepewnej i co chwila zagrożonej; *per viam de Lolleo,* jak się wyrażają genueńskie

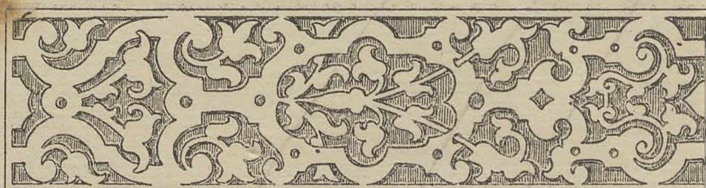


Fig. 11.

Ornament ~~z kaplicy Ogrojcowej (Boimów)~~. z Ksiąg ławniczych lwowskich XVI wieku.

Kilka szczegółów o handlu. Zawiązki rozkładu i upadku. Cła. Koszta prawne. Rajcy i pospólstwo.

II.

Lwów przed zdobyciem Konstantynopola. Przełom i ruina. Lwów XVI wieku. ~~Dawne rody mieszczańskie. Szolcowie: Wolfowicze i Stanclowicze. Kampianowie: Paweł i Marcin.~~



Lwowie i jego mieszczaństwie aż do połowy XV wieku, to jest do wielkiego przełomu, jaki sprawiły postępy i zdobycze tureckiego oręża w całym obrocie handlowym między Wschodem a Zachodem, ~~mamy~~ zbyt skąpe ~~szczegóły~~, aby się z nich dał złożyć jakikolwiek obraz stosunków społecznych. Aż do tej krytycznej pory Lwów — *Lolleo* Genueńczyków — był niewątpliwie jednym z najważniejszych punktów na europejskim kontynencie, prawdziwem emporyum Wschodu, a jako etapa przewozowa musiał mieć niemal światowe znaczenie. Dla Genueńczyków był on ważną stacyą na wielkim szlaku lądowym, wiodącym z Kaffy — z upadkiem Kaffy i innych osad genueńskich i weneckich na północnem wybrzeżu Pontyjskiem, upadł do reszty Lwów i na długo stracił swoje handlowe korzyści. Ślady stosunków Lwowa z ówczesnym handlem Genuy i z Genueńczykami Kaffy dochowały się w dostatecznym stopniu, aby z nich osądzić można, jak ciężką klęską musiało być dla mieszczan lwowskich zdobycie Kaffy przez Turków. Na Lwów prowadziła główna lądowa droga handlowa, tem bardziej ważna i ożywiona, że stanowiła odwód w zbyt częstych przerwach komunikacyi żeglarskiej, niepewnej i co chwila zagrożonej; *per viam de Lolleo,* jak się wyrażają genueńskie

Fig. 12.

źródła XIV w., utrzymywał się najbezpieczniejszy związek metropoli z czarnomorskiemi koloniami, a na t. zw. katalońskiej mapie, rysowanej około r. 1375, Lwigród, *ciutat de Leo*, oznaczony jest jako stacya handlowa wschodnich kupców. Był czas, kiedy na Lwów Wschód zaopatrywał rozmaite kraje europejskie swemi produktami; wspomniana mapa katalońska daje wyraźną wzmiankę, że ze Lwowa szedł towar oryentalny na morze niemieckie do Flandryi. Niemcy przez długi czas nabywali tu wszystko, czego im potrzeba było z dalekiego Wschodu, bo hanzeatycka agencya w Nowogrodzie nie utrzymywała składu; norymberscy kupcy mieli ze Lwowem żywe relacye, jak to wypływa z handlowych zapisków XIV w. i z obliczeń wag, między któremi figuruje osobno waga lwowska *(zu der Leynburk* [1]*)* — a bywały nawet chwile, kiedy Włochy ograniczone były do przewozowego szlaku, który na Lwów prowadził [2]). Przed gwałtownym wywrotem, spowodowanym rozlewającą się nagle powodzią ottomańską, rynek lwowski musiał być dziwnie rojnem i różnobarwnem targowiskiem kupców wszelkiej narodowości, pierwszym wielkim bazarem najdalszego Wschodu dla Europy, bazarem, na którym nie brakło niczego, co mógł tylko dać tajemniczy jeszcze wówczas świat wschodzącego słońca, nie wyjmując nawet niewolnic i niewolników.

Co się tylko gromadziło na cypryjskiem targowisku, wino, bawełna, balsamy, korzenie, kadzidła, drogocenne złote i jedwabne tkaniny, co tylko szło na Trapezunt z produktów najdalszego Wschodu, z Persyi, Indyj, Chin, jak materye kosztowne dla kościołów i domów monarszych, jedwab, drogie kamienie, perły, korale, kość słoniowa, kobierce itp. znajdowało się na składzie w emporyum lwowskiem. Nawet haniebna strona genueńskiego handlu, ów export niewolników do handlowych republik włoskich, który długo stale był prowadzony [3]), opierał się niekiedy o Lwów, jak tego pozostały ślady w najstarszych aktach miejskich. Król Kazimierz Jagiellończyk nadając w r. 1466 mieszczaństwu Kaffy *(consules, provisores et*

---

[1]) Dr. Wilhelm Heyd, Geschichte des Levantehandels im Mittelalter, Stuttgart 1879 II str. 719.

[2]) Roncinotto Aloigi. Viaggi alla Tana str. 107 w cyt. Heyda: ....al tempo antico tutte le spezie non andavano nel mar rosso; erano condotte a Citracan cittá posta nel mare Caspio e di li venivano in Polonia e poi in Alemagna e a quelli tempi l'Italia conveniva a fornirsi per via di terra.

[3]) Heyd, l. c. II str. 180 i 548.

cives de Kaffa) swobodę dowozu i przewozu towarów i uwolnienie od cła, wyjmuje z pod tego uwolnienia jeden tylko rodzaj towaru — niewolników, za których Kaffeńczycy mają płacić po jednym złotym cła od głowy [1]), w r. 1472 mieszczanin lwowski Łukasz Lindner kwituje Włocha z Bergamo nazwiskiem Russeto i jego spólnika Franciszka de Papia z 100 złotych węgierskich, wypożyczonych im na utrzymanie niewolnic we Lwowie [2]), a akta radzieckie z r. 1473 przechowały nam wielce ciekawą ugodę zawartą przed urzędem konsularnym między Genueńczykiem Lomellino a owemi właśnie niewolnicami, przywiezionemi do Lwowa przez Russeta [3]).

Świetności handlowej Lwowa i dobrobytu jego mieszczaństwa z tej epoki możemy chyba domyślać się z wielkości upadku, z nagłości, z jaką najbogatsze rodziny od razu ujrzały się w niedostatku a prawie w nędzy. Przesilenie zaczęło się od zdobycia Konstantynopola, od zniszczenia całej organizacyi dotychczasowej lewantyńskiego handlu, i jeszcze przed ostatecznym ciosem, t. j. przed zajęciem Kaffy, Kilji i Białogrodu, powaliło handel i dobrobyt Lwowa. Nietylko ustał ruch kupiecki w samem mieście, ale nadto mieszczanie lwowscy postradali towary swoje olbrzymiej niekiedy wartości,

---

1) *Acta Consul.* z roku 1466 pag. 127, 128: Ultraque a quolibet capite hominis obnoxii, quem secum deduxerint, nobis p. florenum dumtaxat dare et in Civitate Leopoliens. in manus nostrorum theloneatorum reponere et consignare debeant et tenebuntur.

2) *Acta Consul.* z r. 1472 pag. 247. Zimorowicz wspominając o Włochu z Bergamu nazwiskiem Cusellus (widocznie błąd kopisty zamiast Russetus) utrzymuje, że założył dom nierządu we Lwowie; udział atoli w tej sprawie patrycyusza i konsula Lindnera i Genueńczyka z tak znakomitem nazwiskiem jak Lomellino, przemawia ~~by się zdawał~~ przeciw temu. Cf. Zubrzycki l. c. str. 120—121.

3) Było ich pięć: Agnieszka z Abagazyi, Lucya z córką także z Abagazyi, obie chrześcianki greckiego wyznania, Marta katoliczka, *genere gethica*, z synem swoim Jerzym, znowu Marta katoliczka i Marya dziewczyna mingrelska, chrześcianka greckiego wyznania. Lomellino przed urzędem radzieckim zapewnia im wolność pod warunkiem, że w Genui dwanaście lat odsługiwać będą pieniądze przezeń wyłożone *(pecunia in se habita)*; gdyby jednak w drodze uciekły, uwolnienie to *(libertationis pronuncio)* traci wagę. Dzieci, t. j. córka Lucyi i syn Marty, darowane są wolnością zupełną. W układzie kobiety nazwane są: *obnoxiae siue sclauae. Acta Consul.* I z r. 1474 pag. 267. ~~Rzecz godna uwagi, że~~ W starem prawie Ormian lwowskich znajdują się ustanowienia traktujące o niewolnikach i niewolnicach: *Capitulum XVII de mulieribus emptis christianis, Cap. XVIII de Paganis servis emptis.* Ob. Dr. Ferdinad Bischoff: *Das alte Recht der Armenier in Lemberg*, Wien 1862 str. 15 i 16.

które albo były w drodze na zwycięzkim szlaku półksiężyca albo leżały na składach w ktorejś z miejscowości, zajętych przez Turków. W samej Kaffie skonfiskowano obcym kupcom, między którymi źródła spółczesne wymieniają wyraźnie Polaków i Rusinów, za 250.000 dukatów towaru [1]), ogrom wartości na owe czasy, a prawie wątpić nie można, że ci Polacy i Rusini to w przeważnej części mieszczanie i kupcy lwowscy. Już przedtem pozabierali Turcy składy kosztownych towarów, należących do lwowskich kupców, w Galacie i na innych ważnych stacyach handlowego szlaku — padał więc cios za ciosem na mieszczaństwo tak bogatego przedtem grodu. Ruinę kupców lwowskich kreślą nam wymownie listy arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który z wielkiem współczuciem patrzy na to nagłe zubożenie i gorąco wstawia się za miastem u króla. W listach z r. 1472 do króla Kazimierza Jagiellończyka, do Zbigniewa Oleśnickiego i do jakiegoś ~~nieznajomego~~ Lwowianina, widocznie mieszczańskiego syna, który dobił się wysokiego stanowiska, którego adoptowała teraz inna wielce dostojna macierz, *alia nobilissima, ditissima et ubertissima*, ~~— a nie mamy żadnej wskazówki, kto by to był taki —~~ arcybiskup mówi o opłakanem położeniu znędzniałego miasta Lwowa ~~*(huius pauperrime civitatis miseranda condicio)*~~, o nagłym od dwóch lat jego upadku. Mieszczanin z bogacza stał się niemal żebrakiem, pozbawionym został nagle obfitego mienia ~~*(bonis ubertissimis spoliati)*~~; najznakomitsi patrycyusze postradali towary ~~*gravissimi ponderis atque precii*~~, przenoszące wartością swoją sumę 30.000 zł., na Wołoszczyźnie i w Galacie, jak n. p. Czornberg, Zyndrych, Abrek, Miklasz i inni. Ludzie wczoraj jeszcze bogaci, dziś wyciągają dłoń za chlebem lub w szpitalach czekają z upragnieniem śmierci [2]). Opieka nad miastami była wówczas jeszcze troskliwsza i Lwów w tym samym roku, kiedy Grzegorz z Sanoka tak ponuremi barwami odmalował jego upadek, otrzymał przywilej na dwa jarmarki coroczne, następnie w r. 1476 uwolnienie od podatku na lat ośm, a znacznie później, bo już w r. 1497 król Jan Olbracht przekazał mu na własność dochody z wagi królewskiej aż do czasu, dopóki Kaffa, Kilia i Białogród nie powrócą w posiadanie Chrześcian [3]).

---

[1]) Heyd l. c. II str. 403.

[2]) Akta grodzkie i ziemskie. Tom IX. Lwów 1883 nr. LXXVI do VIII 105—109.

[3]) Ibid. Tom IX pag. 152.



Fig 12.

Portret z zakrystyi katedralnej.

21

Było to jednak przesilenie fatalne, zamknęło się ono ruiną całego jednego pokolenia, którego najwybitniejsze rody, jak Stechery, Czedlice, Sommersteiny, Goldbergi, Eisenhitle, Kleppery, Czornbergi, Wasserbroty itp. żyły długo w tradycyi mieszczaństwa lwowskiego, jak o tem świadczą pisma Alembeka i Zimorowicza, a nawet echem dalekiem swoich nazwisk sięgają i w nasze czasy, zachowawszy się w nazwach wsi podelwowskich: Zamarstynów, Kleparów i Kulparków[1]. Alembek wspomina o nich z czcią, Zimorowicz przypisuje im początek wszystkiej cnoty i wszystkiej zacności lwowskiej: oni to według słów jego ugłaskali dzikiego, barbarzyńskiego lwa ruskiego — *e silvestri urbanum, e Roxano Romanum facientes*[2], oni to zaszczepili uszanowanie dla władzy, uległość dla królów, miłość dla podwładnych, gościnność dla obcych[3]. Przejście z piętnastego stulecia w szesnaste było najkrytyczniejszą porą nie już dla losów ale dla bytu miasta — zdawało się, że to koniec Lwowa. Przetrwało jednak miasto te najcięższe czasy, a jakby na to, aby zrobić miejsce całkiem nowemu Lwowowi, pali się w r. 1527 Lwów stary, pali się doszczętnie, cały, w najstraszliwszem znaczeniu tego słowa, tak dalece, że niejaki Jan Broda przechodzi do potomności, bo jedyny jego domek pozostaje niespalony z całego Lwowa[4], tak dalece, że mieszkańcy zastanawiają się, czy nie opuścić na zawsze pogorzeliska! Przywiązanie do miejsca przemaga; pogorzelcy poczynają się odbudowywać i Lwów jak fenix urasta z popiołów i zniszczenia, niestety, aby istna Wenera ruska, na zawsze trawić się między Marsem a Wulkanem, między wojną a pożarem, jak się wyraża jego historyograf.

Dalej z manuskryptu 1–10.

Z drugą ćwiercią XVI w. wchodzimy w porę, z której pozostało nam już dość dat i szczegółów, aby w główniejszych przynajmniej rysach nakreślić obraz mieszczaństwa lwowskiego, odtworzyć kilka z najcelniejszych jego postaci i dać poznać kilka najznakomitszych rodzin. Nie będzie w tym obrazie dużo jednolitości i całości, będzie się on musiał składać z drobnych rysów i przypominać zniszczoną mozaikę, w której albo został tylko sam kontur, który nie daje szczegółów, albo same tylko różnobarwne szczegóły, które nie dają konturu. Wina to może głównie materyału, ale w pewnej

1) Sommersteinhof, Klepperhof, Goldberghof.

2) B. Zimorowicz. Viri Illustres etc.

3) Tenże. Codex Archivalis u. s. pag. 27.

4) *Memoriale conflagrationis* w Aktach Radzieckich z roku 1527 pag. 76—78.

⊗ Do strony 42.

[Zapałowie, rodzina patrycyuszowska bardzo znakomita, słynna światłem i bogactwem nietylko we Lwowie ale i w Krakowie, gdzie także posiadała majątek nieruchomy, wygasła już z końcem XVI wieku. Ostatnim z rodu był Jerzy (Hieronim) Zapała, który ożeniwszy się z wdową po Stanisławie Lamble, wziął cały majątek po tym bogatym mieszczaninie lwowskim: kamienicę, dwa folwarki i całą ulicę Fyrlejowską „na gościńcu żółkiewskim", a nadto znaczne sumy w gotowiźnie. Zapała sam był bardzo bogaty, oprócz majętności we Lwowie, posiadał także w Krakowie t. zw. Kamienicę Szarą, „która leży na rogu przeciwko szkole Panny Maryi", jak to bliżej określa zapisek w aktach ławniczych z r. 1569.[1]) Żona jego, Neta Lamblowa, umierając zostawiła przeszło wielkopańskie zapasy srebra i złota, w naczyniach, kufelkach, ciężkich łańcuchach, pierścieniach a nawet w sztabkach [illegible], 6000 zł. gotówki i drugie tyleż w towarach.[2]) Nie [illegible] się z inwentarzem spadkowym samego Jerzego Zapały, który umarł przed rokiem 1590, ale przechowany w aktach rejestr rerum deficientium, t. j. rzeczy, których brakło po jego śmierci spadkowej massy, może dać wyobrażenie, jak znaczną ten mieszczanin posiadał fortunę. W towarach, oprócz wielu, brakło około 18.000 zł., w gotówce 2000 zł., w klejnotach 2000 zł., w szatach i w srebrach 3000 zł.[3]) Jerzy Zapała uchodził za najświetniejszego patrycyusza lwowskiego, posiadał wykształcenie klasyczne i uchodził za przyjaciela nauki. Herbest opowiada o nim, że słuchając [illegible] objaśnień [illegible], także [illegible] je [illegible], że [illegible] zgromadzenia.[4])

1) Inducta Iudicii Civilis, tom XI pag. 1556–1572
2) Ibidem, t. XVII p. 1118–1120.
3) Benedicti Herberti Neapolitani Orationes Ciceronianae explicatio 1560 strona 165.

części zapewne i stanowiska, zajętego przez autora tej pracy, która, jak to już sam tytuł świadczy, dorzucić ma tylko kilka kartek do historyi obyczajów i sztuki, ~~nie~~ zaledwie dotykając innych stron życia, wchodzących w zakres właściwego historyka, prawnika lub ekonomisty.

Z tych starych rodów patrycyuszowskich Lwowa, z których nazwiskami spotykamy się jeszcze w XIV i XV w., mało już tylko przechodzi w wiek XVI; z znaczniejszych pozostali jeszcze Tyczkowie, Abrekowie, Mikułkowie, Kochnowie, [Zapałowie,] Wilczkowie, Gieblowie, a i te rodziny, z wyjątkiem Wilczków, kwitnących po sam koniec zeszłego stulecia, wygasły ~~w pierwszej połowie~~ przed upływem XVI wieku. Możny patrycyusz Maciej Mikułka, teść szlachcica Andrzeja Pełki, po którego śmierci w r. 1530 odbywa się dział majątkowy za pośrednictwem Jana Tarnowskiego i kanonika Mikołaja Zamoyskiego [1]), był ostatnim zdaje się swego rodu. Z wielce bogatej i starej rodziny Kochnów, ostatnia, zdaje się, Anna, zamężna za Jerzym Glaczem, umiera bezdzietnie w r. 1541, a *jus caducum* na jej ruchomy i nieruchomy majątek darowuje król słynnemu biskupowi Samuelowi Maciejowskiemu. Chodziło tu zapewne o tak zw. *tertia sors uxorialis* według wilkirza lwowskiego, która była osobistą własnością żony, a której nie chciano przyznać ormiańskim krewnym Kochnowej, jako akatolikom. Biskup Maciejowski odstąpił to *jus caducum* swojemu bratu, Bernatowi, dworzaninowi królewskiemu, który wszedłszy w dobrowolną ugodę z mężem zmarłej, wziął ze spadku wieś Zielów w powiecie lwowskim i dom t. zw. Klimencowski przy bramie halickiej. Z klejnotów wybrał sobie p. Bernat naramiennik *(torquem brachialem)* o wadze 60 czerwonych złotych i kilka innych drobniejszych kosztowności [2]).

na osobnej karcie ⊗

Z rodzin, które osiadłszy we Lwowie już w XVI wieku, szybko się wzniosły i długo zajmowały stanowisko przemożne w mieście, należy się pierwsze miejsce Szolcom-Wolfowiczom. Nie była to tylko najznakomitsza we Lwowie rodzina, ale i najliczniejsza, i był czas, że ktokolwiek coś znaczył w mieście, był albo sam Szolcem-Wolfowiczem, albo z Szolcami się poswatał. Powinowactwo z Wolfowiczami było tak cenione, że n. p. Jan Domagalicz, urodzony z Szolcównej, człowiek rozumny, który odbył studya w Paryżu i wrócił do Lwowa jako *baccalaureus*, pisze się »Jan Domagalicz a Wolfowicz«. »Rodzina Wolfowiczów Szlązaków — mówi w swojej

¹) *Acta Consul.* z r. 1530 pag. 964. Cf. Zubrzycki l. c. str. 131.
²) *Acta Consul.* z r. 1541 p. 1337–1341.

22

t. zw. topografii Lwowa Jan Alembek — od stu lat tak się rozrosła, że wszystkie inne rodziny spływają się w niej jakby strumienie w morzu — *quasi rivi ad hoc unum mare* — i trudno znaleźć mieszczanina lwowskiego, któryby nie był spowinowacony z tą familią« [1]). Bartłomiej Zimorowicz poświęca protoplaście tego rodu, Wolfgangowi Szolcowi, obszerniejszy ustęp, opowiadając ze zwykłą sobie napuszystą swadą, jak Wolfganga zatrzymały we Lwowie wygody handlowe, »gościnność« mieszczan, ruska swoboda i dziewic słodka uprzejmość grecka *(puellarum greca comitas)*. Wolfgang Szolc pochodził z Wrocławia i przybył do Lwowa w r. 1525. Jak wszystkich innych Niemców, tak i jego zatrzymały we Lwowie nietyle zapewne owe wszystkie czysto-sympatyczne pobudki, co raczej chleb polski i łatwość, z jaką się go zdobywało tutaj w obfitości — jak to zresztą na innem miejscu o Niemcach powiada tenże sam Zimorowicz:

Uxores et copiam panis
Hamos fuisse Germanis.

Wolfgang Szolc ożenił się we Lwowie z córką patrycyusza Haza[2], prawdopodobnie Melchiora, którego rodzina już wówczas należała do najzamożniejszych w mieście. Hazowie prowadzili handel znaczny z Lewantą, dokąd sprzedawali wyroby niemieckie nabywając w zamian towary wschodnie. W aktach radzieckich z r. 1559 spotykamy jedną z takich transakcyj między Erazmem Hazem, zapewne synem Melchiora, a kupcem tureckim Mustafą, który w liście po polsku pisanym do urzędu radzieckiego nazywa siebie »najwyższym kupcem Jego Mości Cesarza tureckiego«, transakcyę godną powtórzenia tak dla swojej treści jak i dlatego, że należy do najstarszych tego rodzaju zapisków polskich w archiwum miejskiem. »Ja Erazmus Haz, Rajca i mieszczanin lwowski — tak opiewa ten dokument — wyznawam tym to listem, swoją ręką pisanym, za się i za swoje potomki, iżem kupił od urodzonego pana Mustafa Czelibi, dworzanina i sprawcy Jego Mości Cesarza Tureckiego, najprzód 300 lytr jedwabiu burskiego za 1600 tachrów beczkich, które zowią czwalinki. *Item* kupiłem 11 kyp czamletu i insze towary, czego suma czyni trzy tysiące dwieście i pięćdziesiąt pięć zł. i pół złotego, za którą sumę mam Jego Mości dać, gdy szczęśliwie z Moskwy do Lwowa przyjedzie, noże czeskie i noże

[1]) Rękopis Arch. miejskiego III nr. 224 p. 13.

2) (Tu jako notka przyjdzie ustęp z textu, zakreślony na stronicy 44

beczkie. Czeskie noże mam dać 1000 po zł. 20, a beczkie noże gatunkowe mam dać po 42 zł., aże do zupełnej zapłaty sumy wyżej opisanej, t. j. 3255 i pół zł.« [1]).

2) Ożenienie się Wolfganga Szolca, którego po krótce nazywano Wolf (wilk), z córką Haza, którego nazwisko oznaczało tyle co *Hase*, zając, dało Zimorowiczowi sposobność do popisania się dowcipem w następującym dwuwierszu łacińskim:

Wolphius Hazoniae dum captat in ore lepores
Captus ab Hazoniae est ipse lepore lupus.

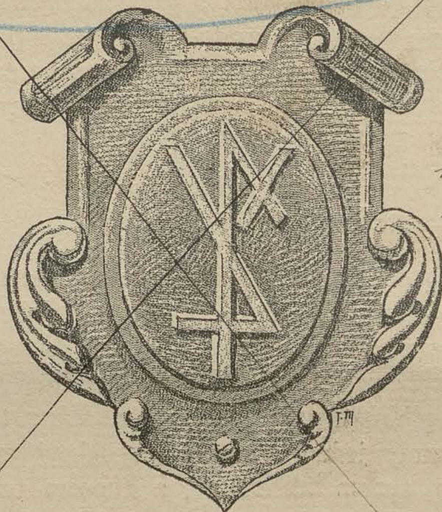


Fig. 13.

Herb mieszczański Szolców-Wolfowiczów.

Małżeństwo to było bardzo płodne; protoplasta rodziny lwowskich Szolców miał mieć dwunastu synów i dwanaście córek, nie dziw tedy, że stał się ojcem i dziadem połowy Lwowa, istnym patryarchą i głową wielkiej rzeszy rodzinnej, która siecią dalszego powinowactwa oplatała nietylko cały patrycyat miasta, ale w ogóle niemal że nie całą jego ludność. Nie mamy żadnych bliższych szczegółów o osobie tego wielkiego Wolfganga, ale nie mówiąc już

[1]) *Acta Consul.* z r. 1559 p. 1326. Kipa i litr oznacza wagę; jedwab burski tyle co brusski: z Brussy, tacher tyle co tuzin.

nic o tradycyjnej czci, jaką pozostawił po sobie w rodzie i mieście, musiała to być rzeczywiście postać wysoce szanowna i poważna, skoro znajdujemy ślady stosunków jego z takimi mężami jak Stanisław Hozyusz, wówczas jeszcze kanonik krakowski, i Justus Decius, którzy jako egzekutorowie testamentu mieszczanina krakowskiego Stanisława Krupki z nim się znoszą i jego ustanawiają swoim pełnomocnikiem [1]). Potomkowie Szolcowscy od imienia swego protoplasty Wolfganga czyli w skróceniu Wolfa nazwali się Szolc-Wolfowiczami, nietylko dla pewnej dumy rodowej ale i dla odróżnienia się od innych rodzin tegoż nazwiska, a było ich dużo we Lwowie, bo zaraz w dwa lata po Wolfgangu, osiedlił się we Lwowie brat jego Hanusz, a w niespełna 20 lat później Stancel (Stanisław) Szolc, który był znowu założycielem znakomitej rodziny Szolców-Stanclowiczów. W XVII wieku potomkowie Wolfganga piszą się nieraz już tylko Wolfowiczami, jak n. p. Jan, doktor filozofii, zmarły w r. 1653. Szolcowie-Wolfowicze dorobili się nietylko wielkiej fortuny i czci w swoim rodzinnem mieście, spotkał ich także zaszczyt nobilitacyi cesarskiej. ~~Jak ks. Józefowicz zapisuje,~~ Cesarz Rudolf II dyplomem z dnia 14 października 1595 ~~mianował ich baronami de Wolfowicz [2]), a potwierdza to inwentarz rzeczy po Melchiorze Wolfowiczu, oblatowany w aktach radzieckich z r. 1633, który między innemi wymienia dokument nobilitacyjny a właściwie »transkrypt« *Sacrae Cesareae Maiestatis Rudolphi II A. D. 1595 super nobilitatem* [3]).~~

Rodzina Szolców-Wolfowiczów bardzo szybko się spolszczyła; pod koniec XVI wieku wypływa ze wszystkiego, że członkowie jej byli już Polakami. Jednym z najznakomitszych reprezentantów tego patrycyuszowskiego rodu lwowskiego, tak rozumem jak fortuną, był niewątpliwie Jan Szolc-Wolfowicz, po którym przechowały nam akta radzieckie testament, rzucający piękne światło na intelligencyę, rządność i dobrobyt mieszczaństwa lwowskiego, dokument prawdziwie nieoszacowany, o którym już spółczesny Lwowianin, dr. Paweł Dominik Hepner, mówi z wszelką słusznością, że jest *lectu et admiratione dignus*. Testament ten datowany z dnia 25 czerwca 1605 r. rozpoczyna się, jak wszystkie zresztą tego rodzaju ordynacye z owych czasów, gorącem wyznaniem wiary, chrześciańskiem wyniesieniem myśli po nad sprawy świata. Testator z pokorą powiada

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1544 p. 225 i 307, i z roku 1545 p. 334.

~~[2]) Józefowicz l. c. pod r. 1663.~~

~~[3]) *Acta Consul.* z r. 1633 p. 513.~~

o sobie: *ex stercore erectus sum*, i dzieciom o tem pamiętać, a za spadek Panu Bogu tylko a nie sobie dziękować nakazuje. Pierwsza troska testatora poświęcona jest dziełom pobożności; pragnie, aby go one przetrwały i taką miały opiekę od dzieci, jaką on je za życia swojego otaczał. Poleca im też gorąco swoją fundacyę, kaplicę św. Krzyża w katedrze i domek do niej należący; zestawia dochody na jej utrzymanie przeznaczone, przepisuje szczegółowo sposób utrzymania porządku w tej kaplicy, konserwacyi jej sprzętów, oświetlenia i czyszczenia. »Zostawiam w skrzyni kaplicznej w puszce trzy herbiki srebrne lane, dlatego, gdy dali Pan Bóg, którego Bóg darem swym natchnie, da co srebrnego sprawić na ołtarz, żeby temi herbikami dał znaczyć«. Nieruchome swoje dobra czyli jak się wyraża, »stojące mienie«, tak szacuje: »Dom, gdzie mieszkam, kładę go za 6000 zł.; Garczary wioska kupna za 6000 zł., Olszanica, Dobrowlany, wioski dwie prawem wygrane, na których i przezyski dwoje i dożywocie mam z sumy głównej 6170 zł., a dwiema cyrografami wyznanego 349 zł., suma czyni 6519 zł.; ogród Rzeszowski nazwany acz więcej kosztuje, kładę go w dziale za 1600 zł., ogród za furtką kładę do działu 400 zł., ogród na wałaskim moście 300 zł.«. Ruchome majętności wylicza, jak następuje: »Sukna w sklepie 2624 zł., za miód pewnych długów 1116 zł., wosku surowego 300 zł., Janowi do Gdańska za lewkowe talary 1000 zł., u Sebastyana Nycza 1000 zł., u Antoniego i Jana de Massari 200 zł., w kasie policzyłem gotowych 1459 zł., wina ośm półkuf po 60 zł., czyni 480 zł.«

Oszacowawszy tak ruchomy i nieruchomy majątek, oblicza z największą ścisłością i niemal z drobiazgowym pedantyzmem aż do ułamków groszowych, ile które dziecko już otrzymało, a ile mu się jeszcze należy do spadku. Jedna córka Dorota, wydana za Antoniego Massari, wzięła razem 2913 zł., druga Katarzyna za Janem Szałapskim 2409 zł., trzecia Sabina za Grygrem Dobrockim 2469 zł., czwarta Anna za Sebastyanem Nyczem 2876 zł., piąta Marta za Janem Massari 2770 zł., Jan syn jedynak wziął dopiero 240 zł. — suma tedy wszystkiego, co dał dzieciom za życia, wynosi 13.680 zł. Rekapitulując cały swój spadek i dodając doń powyższą sumę już wypłaconą córkom tytułem wyprawy, oblicza całą spuściznę na 42.430 zł. i 5 groszy. »A tak to na sześć części dzieliwszy — pisze — przychodzi na każdą osobę 7071 zł. 21 groszy«. Aby tedy żadne dziecko nie poniosło krzywdy, każe dać Dorocie 2943 zł. i 14 groszy, Katarzynie a właściwie jej potomkom, bo już nie żyła,

4652 zł. 12 gr., Sabinie 4592 zł. 6 gr., Annie 4189 zł. 27 gr., Marcie 4290 zł. 29 groszy. Tym sposobem każda córka otrzyma po 7071 zł.

Synowi Janowi, który wziął tylko na wyprawę klejnotami 240 zł. 12 gr., poświęca osobny ustęp w testamencie, a jako jedynego spadkobiercę imienia odszczególnia go wśród reszty swego potomstwa. »Przyjdzie mu oddać 6831 zł. i 9 groszy. Daję mu ten dom wszystek[1]) gdzie mieszkam, z armatą, do tego należącą na trzy pachołki piesze i także na trzy jezdne, t. j. trzy zbroje, trzy pancerze, zarękawice i szorce, miecze, halabardy, także trzy pancerze z przyłbicami, półhakami, szablami, siekierki i wszystek rynsztunek, co do tego należy, tak jako się zwykło zawsze z domu tego wyprawiać; także rynsztunek na trzy jezdne, które sobie obierze, rajtarski, husarski albo kozacki; ostatek, co armaty zostanie, to na pięć części dzielić, okrom Jana. W izdebce mojej i w almaryach w tej izbie wielkiej podle sklepiku, sprzęt wszystek skrzyniany Janowi synowi. Szaty, koszule, pościel, zbroje, pancerz, szable, buławę srebrem oprawną, także sahajdak i rząd kozacki srebrem oprawny i z buńczukiem pod gardło koniowi, który w skrzyni leży, gdzie zastawne rzeczy — owo wszystek sprzęt, co jedno w izdebce tej jest, i sygnet mój wielki złoty pierścień. I ta blaszana skrzynka z herbem klejnotu mego (ob. fig. 13), księgi regestrowe wszystkie, okrom innego złota, srebra, klejnotów, pereł, pieniędzy i zastawnych rzeczy, to do działu wspólnego należeć będzie; tylko to przed działem wspólnym Janowi ma być dane, jako jest wyżej napisano, względem tego, że on później używać i pożywienia tem szukać będzie, niżeli która z was, i domu, pókim ja żyw, używać nie będzie. Mam za to, że się tem nie obrazicie. Mam to ufanie o was jako o cnotliwych, bacznych potomkach moich, że mając jedynego szwagra syna mego Jana, który na sobie nosi imię moje i insygnia domu Szolcowskiego, starać się o to będziecie radą i pomocą swą, jako by ubogi dom mój nie zniszczał i nie był pośmiewiskiem nieprzyjacielskiem. A iż się małżonkom waszym wesela sprawowały, które wam nie są rachowane, a jemu jeszcze nie, proszę, jeśliby go Pan Bóg za radą i pomocą waszą przyjacielem[2]) obdarzyć raczył, według słuszności proszę, pokażcie nowemu przyjacielstwu chęci swe, na co mu leguję półkufek wina i na inne potrzeby do uczty należące

---

2) To jest żoną. Jest to zwyczajny sposób wyrażania się we Lwowie.

1) Narożna kamienica w zachodniej pierzei rynku od kościoła katedralnego, która do dziś dnia stanowi piękny okaz patrycyuszowskiego domu ~~który zwano przez~~ (fig.). ~~Należała pierwotnie do rodziny Gieblów (lapidea acialis versus Silesiae Matyasz Gieblowska dicta. Acta Consul. an. 1566 p. 574)~~ (Mieszkali w niej zawsze magnaci i dostojnicy, jak np. starosta lwowski Baszy, wojewoda ruski itp. (Ind. jud. Civ. XXVIII p. 2162.)

100 zł.; żeby mu dano, proszę, jeśliby się to za żywota mego nie stało».

Prosi i zaklina dzieci, aby o spadek, który im tak sprawiedliwie wymierzył, nie podnosiły sporów, a na nieposłusznych tej woli nakłada z góry dotkliwą karę: »to mieć chcę, aby takowemu



Fig. 14.

Brama zajazdowa domu Stancla Szolca.

z jego ojczystej części odjęto było tak w stojących jak w ruchomych dobrach 1000 zł., a tym zgodnym to podzielone było.... Ja też na owym świecie z miłą matką waszą nie przepomnę w modlitwach swych, prosząc wam od Pana Boga miłości spólnej

W miejsce tej ryciny pójdzie rycina, która ma numer 18 w starem wydaniu — i zajmie całą stronę.

i zgody«. Gdyby kto co chciał sprzedać ze spadku, »tedy nikomu nie ma przedać i nie będzie mógł, jeno potomkowi memu za tęż sumę, jako mu się w dziale dostało, chyba gdyby żaden z potomków kupić nie chciał«. Oprócz majątku w gotówce i w »pewnych długach«, już wliczonych do majątku, pozostawia Szolc jeszcze wierzytelności, których ściągnięciem zająć się mają spadkobiercy. Niektóre pozycye sam uważa »za prawie już stracone«; w naciskaniu o ich zapłatę każe się spadkobiercom swoim kierować ludzkością i wyrozumieniem. »Rejestra pilnie przepatrzywszy, znajdą się takie ubogie ludzie upadłe, żeby nie mieli czem płacić, tym kondonujcie, niech za mnie Pana Boga proszą. Długi wszystkie, które się na *schuldcetlu* znajdą, wypominajcie u możniejszych a niedostatnim kondonujcie«. Wierzytelności tych wykazuje razem 5456 zł., a w spisie dłużników figurują także Potocki, starosta kamieniecki, 550 zł., Andrzej Potocki, podczaszy kamieniecki, 179 zł., Jakób Potocki, starosta białokamieński 380 zł., Słotwiński 656 zł., Stanisław Kamieniecki 125 zł., Wolf Szolc, brat nieboszczyk, 797 zł., Stanisław Szolc, brat nieboszczyk, 1106 zł., Melchior Szolc, brat, 1174 zł., Józef Szolc, brat, 416 zł.

Tak drobiazgowo i z tak pedantycznym zmysłem rządności myśli o wszystkiem, że podzieliwszy już cały majątek, nie zapomina o moździerzu, który ma zostać przy Janie, a »ten go wszystkim do potrzeb pożyczać będzie obowiązany«. Jakby w czułości swojej ojcowskiej pragnął przed pożegnaniem się na wieki z dziećmi zostawić każdemu niejako ciepłą ręką jeszcze upominek, zawija sześć portugałów, każdy w osobny papierek, i każdy opatrzony imieniem dziecka, któremu należy: »to ma być każdemu dziecku doręczono na odchodnem mojem z tego mizernego świata«. Zaleciwszy jeszcze zięciom, aby córkom jego dochowali wierności i miłości, kończy swoją ordynacyę słowami: »Z tym was Panu Bogu do jego św. straży i obrony poruczam! Proszę was, nie przepominajcie w jałmużnach i modlitwach duszy mojej i miłej matki waszej! Wam miłemu potomstwu memu od Pana Boga błogosławieństwa żądający ojciec życzliwy. *Dobra noc świecie! Czołem z biesiady!*«

Testament Szolcowski [1]), datowany z dnia 25 czerwca 1605 roku, daje nam nietylko ujmujący obraz rządności, rozumu i poczciwych stosunków rodzinnych, ale dostarcza także miary do

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1610 XXIII p. 758—774.

ocenienia dobrobytu, a jak w tym właśnie wypadku, rzec można bogactwa ówczesnego patrycyatu lwowskiego. Według oszacowania samego Szolca majątek jego cały wraz z wierzytelnościami wynosił mało co mniej niż 50.000 zł. Na dzisiejsze czasy suma ta nie wyda się wcale ogromną, a przecież była nią w rzeczywistości, równała się spółcześnie fortunie kilkukrociowej. Dość pamiętać tylko o tem, że pieniądz w owych czasach był kilkakroć rzadszy i droższy niż teraz, że około r. 1600 na dukat szło niespełna dwa złote, że tedy majątek Szolca wynosił 25.000 dukatów, dość zwrócić uwagę na to, że Szolc dom swój w rynku kładzie w taksie tylko 6000 zł. a wieś Garczary także liczy w cenie tylko 6000 zł., a zrozumiemy, że każdy ówczesny złoty równał się przynajmniej 8 złotym austryackim dzisiejszym, że zatem majątek pozostawiony przez Jana Szolca co najmniej wynosił 400.000 zł.

Drugim znakomitym członkiem rodziny tych Szolców był brat Jana, Melchior Szolc-Wolfowicz, którego spuścizna w sprzętach, spisana w inwentarzu pośmiertnym, daje nam nietylko dowody wielkiej wytworności ale i zmysłu piękna, tak znacznie rozwiniętego w starożytnem mieszczaństwie lwowskiem, jak tego dalej liczne będziemy mieli przykłady. Melchior miał mieszkanie urządzone, śmiało rzecby można: po senatorsku, bogato i z artystycznym smakiem. Zdobiło je 37 obrazów na płótnie, majoliki, wyobrażające osoby, jak się wyraża inwentarz, a domyślać się można, że to były statuetki lub biusty włoskie w rodzaju owych, jakie były ulubione od czasu słynnych dzieł rodziny della Robbia; dalej duże szpalery gdańskie i obicia figuralne, zwane dziś pospolicie a najczęściej fałszywie i anachronicznie gobelinami; o jednem takiem obiciu wspomina inwentarz osobno, bo był uszkodzony, i dla odróżnienia go od innych nadmienia, że były na niem konie [1].

Melchior Szolc-Wolfowicz trudnił się także jedną ze specyalnie lwowskich gałęzi handlu, to jest hurtownym handlem owych słynnych suszonych i solonych ryb, które ze Lwowa rozsyłano w najdalsze strony Polski a nawet zagranicę. Był on dostawcą ryb dla stołu królewskiego, jak to wypływa z pozwu, który mu wytoczył Jan Leszczyński w zastępstwie referendarza Ożgi, zarzucając mu, »że ryby słone na kuchnię Jego Król. Mości złe, niebezpiecznie warunkowate przedał, ślubując za dobrą rybę, ano wszystka zła ryba była. Lina wiele, ledwie która warstwa szczuki.« Melchior

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1633 pag. 513.

Ale patrycyusz ten, choć kupczył i rybą solił, nie czynił ujmy swemu klejnotowi. Było to piękną tradycyą lwowskiego mieszczaństwa, że głównym tytułem jego dumy, i chwały, że handel, któremu przywiodło tyle gorliwości i intelligencyi, nie głuszył w niem rycerskiego ducha i nie odwodził od obywatelskich powinności [illegible]. Tymczasem ród Szolców-Wolfowiczów przetrwał zawsze wierny. Wiemy, co brat jego Jan w czasie potrzeby miasta „zwykł był zawsze z domu swego wyprawiać": trzy [illegible] pieszo i trzy jezdne z pancerzami, półhakami, mieczami i wszystkiem rynsztunkiem. Drugi brat jego Józef, podczas niebezpieczeństwa bezkrólewia w r. 1587 stawił miastu pięćset złotych. Zubrzycki, który nie odmówi wielkiej zasługi, bo pierwszy [illegible] charakter [illegible], ale który nie wgryzał się w historyę rodów mieszczańskich i nie poznał [illegible] strony Lwowa, uważa tego Józefa Szolca za obcego przyjezdnika, tak jak rotmistrzów miejskiej straży zbrojnej, zorganizowanej w r. 1588, Jana Ganshorna, i Wilhelma Anglika i innych, bierze za „zaciężnych partyzantów", ze rzędu najemnych żołdaków cudzoziemskich[2]) podczas gdy ten Ganshorn i ten Wilhelm Anglik (t. j. Allandt), z których wszystkich znane już są nazwiska czytelnikom — to mieszczanie i kupcy lwowscy, ojcowie, synowie, majętni, którzy tylko obywatelski spełniali obowiązek wobec miasta. Melchior Szolc zapisał się także w historyi wojskowej organizacyi miejskiej; jako burmistrz wydał w r. 1623 ordynacyę o obronie miasta,

odpiera zarzuty z energią uczciwego kupca, którego trafia krzywdzące podejrzenie; odpowiada: »że Jmć p. Leszczyński na imię Jmci Pana Referendarza Koronnego stargował był ryb słonych beczek dwadzieścia, po grzywien 36; odbijał tę rybę niźli ją potargował, kosztował jej.... Miałem ja tej ryby kilkadziesiąt beczek, kupiono jej na Jmć Pana Podskarbiego Koronnego i do Krakowa wielu ludzi, a wszędzie dziękowano mi, że dobra ryba była. Niechaj mi Jego Mość pokaże urzędowną obdukcyę moich ryb, i to, co Jmość pokazuje, że tak wiele miało być lina. Więc i w czopku cechowana była na każdej beczce ryb odemnie; możono inszą rybę niewarunkowatą zarzucić a za moją udać. Od kilkunastu lat stawy zakupuję i rybę solę, a nigdy mi jej nie naganiają« [1]).

~~Melchior Szolc-Wolfowicz był konsulem i burmistrzem, a jako taki wydał w r. 1623 ordynacyę o obronie miasta~~ która reguluje straż i bezpieczeństwo wewnątrz i na zewnątrz. Podajemy najciekawsze ustępy z tej ordynacyi na tem miejscu, bo ~~wiąże się z nazwiskiem Melchiora, który ją imieniem Magistratu podpisał,~~ ~~a~~ Zubrzycki w swojej kronice tylko pokrótce o niej wspomniał, choć jest wcale ważnym i zajmującym rysem do charakterystyki urządzeń municypalnych lwowskich. »Rok od roku — są słowa ordynacyi — piechoty pod barwą mężów przybranych pięćdziesiąt chować pod chorągwią z bębnem, rotmistrzem człowiekiem doświadczonym, serdecznym i roztropnym, których powinność będzie we dnie i w nocy straż ratusza i miasta trzymać, pokoju pospolitego i bezpieczeństwa obywatelstwa i gościa przestrzegać, swawolne ludzie i gwałtowniki imać, przedmieścia i wiosek miejskich od najazdów stanowisk bronić, łotrostwo i hultajstwo z jurysdykcyi miejskiej wykorzeniać i t. d. Z tychże na każdą noc pięć na halickie, pięć na krakowskie przedmieście dla straży, przestrogi i pokoju posyłać, którzy do dnia na różne gościńce oraz wychadzać, zabieganiu w pole przekupniom i przekupkom wzbraniać mają etc.«. Żołnierze ci miejscy mieli barwę, złożoną z żupana i ubrania karazyowego, byli wolni od podatków, mieli cztery talary węgierskie miesięcznego żołdu i zapewniano im opatrzenie na wypadek kalectwa. Ważniejsze niż o urządzeniu milicyi są przepisy o pogotowiu samych mieszczan. »Każdy urzędnik i mieszczanin w osobie swojej, rzemieślnik z czeladzią, mularze, cieśle, śrutarze, hamali (tyle co drążnicy), przekupnie, z robót i innych swoich miejsc

a capite.

[1]) *Acta Consul.* z r. 1622 pag. 450.

[2]) Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, str. 211, 215.

powinni zaraz bronno (t. j. zbrojnie), jak czas zniesie, na ratusz do urzędu swego stawić się za najmniejszym posłuchem gwałtu, tak za znakiem jakoteż bez znaku dania, a tam pp. kupcy wiertelnikom, cechowi swoim cechmistrzom opowiedzieć się mają i czekać do uspokojenia i wykonania rozkazania urzędu swego, a to z cnoty, uczciwości i przysięgi, którą urzędowi oddali i oddawać będą. Co każdemu ma być przełożono przy przysiędze *et inter alia puncta*

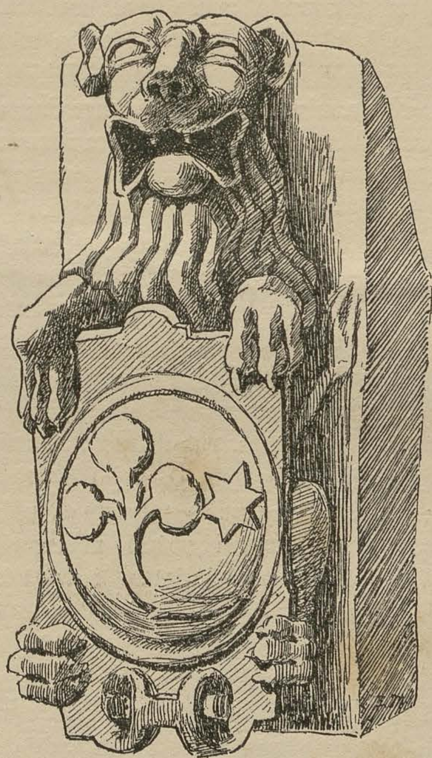


Fig. 15.

Herb Kampianów na konsoli z starego ratusza.

iuramenti włożone na miejskie prawo *in posterum*. A ktoby na to nie pamiętał, ma być karany dwudziestu grzywien *irremissibiliter*. Przedmieszczanie zaś mają się kupić do swoich setników. Brona (brama) krakowska i halicka, także furtka (t. z. bosacka) ma się osadzać po trzech hajduków z warty; co dzień, niż otworzą

rządzać dochodami miasta, że wybudował z prowentów siedm domów czynszowach, za co otrzymał jeden z nich na lat dziesięć [1]).

Drugi, Jakób Szolc, zmarły około r. 1643, był doktorem prawa i kawalerem złotej ostrogi (*eques auratus*). Nie mamy o nim bliższych szczegółów, ale testament jego zasługuje na uwagę. Każe się pochować w osobnym grobowcu z ciosowego kamienia w katedrze pod ścianą ozdobioną wizerunkiem (*ex lapide secto sub pariete et figura in muro depicta*), czyni znaczne zapisy na kaplicę Szolców, ustanawia dla niej kapłanów i przepisuje porządek mszy i nabożeństw; przeznacza do tej kaplicy rodzinnej parę kandelabrów srebrnych, już gotowych, a drugą parę poleca zrobić, jak niemniej kielich z pateną i pacyfikał, na których to sprzętach ma być wyryty *gmerk* jego mieszczański (*cum insignibus meis*). OO. Karmelitom zapisuje dwa srebrne świeczniki, na pogrzeb swój przeznacza 1000 zł., wszystkim zakonom lwowskim robi legata, czyni zapisy na ubogie dziewice i matrony, na łaźnie dla ubogich, leguje osobny kapitał dla sierotek miejskich, obdarza hojnie wszystkie szpitale lwowskie, pamięta dobrotliwie o sługach — słowem daje nam przykład tradycyjnych cnót patrycyatu lwowskiego i jego dobrobytu. Jak u wszystkich bogatych mieszczan, widać i u tego Szolca zamiłowanie w rzeczach pięknych i kosztownych, osobliwie w kobiercach wschodnich, w których chyba nigdzie tak się nie kochano jak we Lwowie. Ze swoich szpalerów i kobierców zapisuje cztery piękniejsze (*praestantiora et elegantiora*) kaplicy rodzinnej, cztery korporacyi szewskiej do św. Anny, cztery korporacyi tkaczów do kościoła św. Stanisława, cztery do kościoła św. Wawrzyńca, jedną oponę atłasową wzorzystą do kościoła św. Krzyża [2]).

Niemniej pochlebnie świadczy o dobrobycie i oświacie Lwowa inny Szolc, doktor Kasper, szwagier poety Szymona Szymonowicza, drugi raz ożeniony podobno z Zuzanną, córką Marcina Kampiana. Posiadał obok kamienicy w rynku także całą ulicę Temryczowską i folwark Kampianowska Wola, a inwentarz spisany po jego śmieci wylicza dużo złota, srebra i sprzętów zbytkowych, mianowicie broni, jak n. p. muszkiety sadzone kością i srebrem [3]). Kasper Szolc należał do najświatlejszych mieszczan, pisał po łacinie; pozostała po nim biblioteka, która obejmowała około 200 dzieł,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1606 p. 260.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1643 p. 1065.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1662 pag. 338.

a obok rzeczy polskich zawierała najcelniejsze dzieła starożytnych klasyków, jak Platona, Arystotelesa, Plutarcha, Liwiusza, Sallusta i t. p. Zachował się nam po nim jeden z tych licznych, dziś atoli do wielkich rzadkości należących lwowskich panegiryków mieszczań-



Fig. 16.

Dr. Paweł Kampian.

skich, które zupełnie tak samo jak szlacheckie, z tą samą dumą familijną i z tą samą prozopopeją opiewały przy sposobności ślubów lub pogrzebów splendor patrycyatu. Jestto wiersz na zaślubiny krakowskiego mieszczanina Stanisława Bryknera z Zuzanną,

córką patrycyusza i rajcy lwowskiego Jana Alembeka[1]). Warto przytoczyć małą próbkę z tego genealogicznego hymnu, bo charakteryzuje on poniekąd i tę stronę mieszczaństwa, którą podnieśliśmy już wyżej, poczucie wartości własnego stanu i dumę zacnych tradycyj rodzinnych:

Felici pede tange sponse limen
Qui nos tam celebri propage clarus
Coniungis tibi sanguinisque nexu,
Communes animas facis loquendas.
Craci ad moenia, quis tuam Visemberg
Nescit conspicuam domum tuosque,
Aut Amandoviae, domus nepotes,
Quis non mente sua calente fouit?
Et tu sanguine, quae nitente Cyri
Surgis progenies, Nicowskaque una
Proles, perpetua canenda laude,
Et Vidermanii, Vihauserique,
Et quos ordine Musa nostra pangit,
Stirps Szembekovia, Hentkovique caetus.
Et tu claudere, qui tuo paras iam
Agmen nomine Slovikovi dulcis
Quanti estis meriti?

Nie tak szczęśliwą i błogosławioną jak Szolcowie była inna rodzina patrycyuszowska, która tylko dwoma głowami stała a z trzecią wygasła, ale której nazwisko okryło się we Lwowie nietylko sławą znaczenia i zasług ale i pewnym posępnym, prawie tragicznym urokiem. Nazwisko Nowikampianów wiąże się jeszcze z ~~na~~jlepszą epoką Lwowa — a Marcin Kampian należy do najwybitniejszych, najbardziej stylowych postaci lwowskiego patrycyatu, przerasta wszystkich siłą swojej osobistości, absolutnej i przemożnej, wypierającej wszystko około siebie, dopóki i jej nie wyprze mściwa siła większości. Pierwszym z tej rodziny obywatelem lwowskim był dr. Paweł Novicampianus, który otrzymał prawo miejskie w r. 1560. Był to brat słynnego profesora Akademji krakowskiej, Wojciecha, nauczyciela królewicza węgierskiego Jana Zygmunta, autora całego szeregu dzieł medycznych i teologicznych, przybył więc do Lwowa już z głośną sławą imienia. Nazwisko Novicampianus przybrane zo-

---

[1]) Hymen nuptialis Spectatissimo viro Domino Stanislao Brykner Civi Cracoviensi Lectissimam Virginem Susannam in matrimonium ducenti, Clarissimi Viri Dni Joan. Alnpek Cons. Leop. F(iliam). Anno Domini 1624. Nov. XXIV C(asparus) S(zolc), M. D. f. Zamosciae.

stało od zlatynizowanej nazwy ich rodzinnego miasteczka Nowopola nad Pilicą, znanego bardziej jako Koniecpole, a skróciło się potem i utarło we Lwowie, tak że już syna Pawła a nawet jeszcze jego samego pisano i nazywano Kampianem. Doktor Paweł Novicampianus osiadłszy we Lwowie, przez ożenienie się z Anną Grynwaldówną, urodzoną z Temryczowej, wszedł od razu w związki z możnymi rodami Temryczów i Ganshornów, a sławą swojej lekarskiej nauki, której Wojciech Oczko oddaje hołdy *(In opera Pauli Novicampiani Apologeticon)* i wielką rządnością dorobił się szybko stanowiska i fortuny.

Jakie to były *opera*, które sławił Oczko, dzisiaj już niewiadomo — ale wielka wziętość dr. Pawła we Lwowie nie ulega wątpieniu; mamy liczne tego ślady, tak jak mamy niejedną ku temu wskazówkę, że był to człowiek surowy, twardy i chciwy. To pragnienie zysku i pewna gorsząca nas dzisiaj bezwzględność w gromadzeniu fortuny była jednakże rysem tego czasu i tego świata, w którym żył Paweł Kampian; nie był to sympatyczny objaw mieszczańskiego charakteru, ale w tym Machiavellowskim *appetito della roba* był przecież pewien rys siły, może nawet jeden z potrzebnych warunków czerstwej a ambitnej indywidualności, pragnącej ważyć i znaczyć w mieście. Akta miejskie przepełnione są sporami tego ponurego Eskulapa, któryго rysy w marmurowym biuście z grobowca rodzinnego w kaplicy Kampianowskiej mają coś surowego i odpychającego w sobie (fig. 16); pan doktor pożycza pieniędzy, egzekwuje długi, wyrabia *gradus iuris* na obce realności, podwyższa czynsze przedmieszczanom osiadłym na Temryczyźnie, procesuje się z sąsiadami — pozywa ciągle i sam ciągle jest pozywany.

Jeden jest tylko człowiek w mieście, który się go nie boi, który walczy z nim do upadłego, nie dając do ostatniego tchu za wygrane, a tym człowiekiem jest jego sąsiad kamieniczny, aptekarz, czyli jak wówczes mawiano, aromataryusz, Paweł Abrahamowicz. Ten spór aptekarza z lekarzem ciągnie się przez całe tomy aktów radzieckich; waleczny aromataryusz ciagle wyrusza z nową refutacyą, nową prekustodycyą i z nowymi świadkami, »acz trudno mają prawdę mówić — jak sam ubolewa — bo się pana doktora boją, iż jest urzędnikiem tego miasta, a do tego mściwym, że mu trudno kto ma wytrwać«. Ale zupełnie jak w nowelli, podczas gdy ci dwaj Pawłowie, medyk i aptekarz, trawią się wzajemnie w śmiertelnym sporze i w namiętnej nienawiści, powtarza się na bruku

lwowskim historya werońskich Montecchich i Capulettich: między synem doktora Kampiana a córką aromataryusza zawiązuje się stosunek serdeczny, a kiedy obaj wrogowie zamkną powieki i pójdą na termin przed trybunał niebieski, Marcin powróciwszy doktorem z Włoch poślubi Elżbietę. Doktor Paweł byłby ~~nieochybnie~~ wydziedziczył i przeklął syna, gdyby mu przed śmiercią chociaż przez myśl było przebiegło, że Marcin poślubi kiedyś córkę zaciętego jego wroga, jedynego, który go się nie bał, który mu nie ustąpił i którego pokonać nie mógł ani językiem w ustawicznej kłótni sąsiedzkiej ani prawem na ratuszu.

A przecież na tym ratuszu był panem doktor Paweł, był nim nietylko jako konsul i po swojej koleji burmistrz, ale i jako wierzyciel, i to jako wierzyciel taki twardy w obec miasta, jakim był w obec każdego prywatnego człowieka. W r. 1594 zaczyna się ta przemoc finansowa Kampianów we Lwowie, do której Marcin doda później jeszcze i przemoc charakteru i umysłu. Rajcy miasta, przyciśnięci nagłą potrzebą funduszów ~~— *magna et urgenti necessitate*~~, jak się wyrażają akta konsularne — pożyczają u doktora Pawła 1000 zł., a że wówczas nikt w ogóle a tem mniej tak ostrożny kredytor, jak Kampian, nie pożycza inaczej, jak tylko na dobry zastaw, miasto tytułem takiego zastawu a raczej czasowej i odwołalnej przedaży ~~(*venditionis temporaneae et revocabilis*)~~ oddaje mu w posiadanie młyny miejskie, jedno z najpewniejszych i najwydatniejszych swoich źródeł dochodu [1]). Dukaty dr. Pawła były jak smocze zęby zasiane na gruncie lwowskim; dobry interes zrobiony przez pana doktora był poniekąd zawiązkiem burzy, której paść miał ofiarą syn jego Marcin.

Mimo całej cierpkości swojej natury i żądzy bogactw, przed śmiercią stary Kampian uznał, że należy coś zrobić dla Boga, którego jak się zdaje, tylko się bał, i dla ludzi, których nie kochał. Możnaby powiedzieć, że było to rysem charakterystycznym patrycyusza lwowskiego, że okropnie bał się piekła. Bardzo często testament odbija jaskrawo od całego żywota, a wtedy czuje się, że niespodziewane fundacye pobożne i miłosierne podyktował raczej strach niż miłość. »A żem rękę swą ściskał przeciw ubogim — pisze w swoim testamencie rajca lwowski i królewski lekarz dr. Stanisław Dybowicki — nie radem ubogim udzielał jałmużny, przeto za to niemiłosierdzię

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1594 pag. 1072.

przeciw bliźniemu odkazuję 100 zł. do szpitala św. Stanisława« [1]). Stary Kampian połączył cel pobożny z satysfakcyą mieszczańskiej dumy, pomyślał o założeniu *Pii Montis* i począł przed śmiercią już budować przy kościele katedralnym kaplicę rodzinną, zwaną do dziś dnia Kampianowską, wykończoną dopiero przez Marcina,



Fig. 17.

Dr. Marcin Kampian.

jeden z najcelniejszych zabytków starożytnej architektury i rzeźby we Lwowie.

Głównego, pierwszego testamentu Pawła Kampiana nie zdołaliśmy odszukać w archiwum miejskiem i zapewne nie odnajdzie się już wcale — zachował się tylko trzeci z rzędu testament a raczej

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1618 pag. 769.

kodycyl, który uzupełnia dwa poprzednie testamenty. W tym trzecim testamencie datowanym z r. 1600 Kampian poleca się pogrzebać w kaplicy »nowo na cmentarzu z gruntu wywiedzionej przy kościele farnym«, do której ukończenia obliguje swoich spadkobierców, zapisuje na założenie domu zastawniczego, t. z. *Montis Pietatis*, 1000 zł. »z tą ordynacyą, że egzekutorowie testamentu pożyczać mają ubogim mieszczanom lwowskim, rzemieślnikom i białymgłowom uczciwym na fanty do roku bez żadnego *interesse*, (t. j. bez procentu). A do schowania fantów i pieniędzy naznaczam kaplicę tę, w której pochować ciało naznaczyłem«. Zapisaną w poprzednich testamentach sumę 1000 zł. »na naukę studentom Lwowczykom i Nowopolczykom teraz już *in meliorem conditionem* odmieniam; przeznaczam i leguję na kaplicę Temryczowską zwaną, antecesorów moich i moją będącą«. Na szpital św. Stanisława zapisuje 200 zł., a o synie Marcina powiada: »Marcinowi synowi memu darowałem przed inszymi potomkami na naukę do Krakowa i do Włoch na professyę *Medicinae* po zł. 170 do lat czterech« [1]).

Marcin Kampian góruje umysłem i charakterem po nad ojcem, ambicya jego osobista uszlachetnia się zmysłem publicznym. Już to jest miarą niepospolitą tego człowieka, że wzbudzał zarówno admiracyę jak nienawiść. Był czas, kiedy Lwów cały był na jego skinienie, kiedy wznoszono hymny na jego cnotę obywatelską, i był znowu czas, kiedy sam jeden, opuszczony przez wszystkich, stawił mężnie czoło pospolitemu ruszeniu zawiści i intryg, szturmowi całej populacyi lwowskiej, która go okrzyczała lichwiarzem, drapieżnikiem, wyrodnym synem i tyranem rodzinnego grodu. O sprawie Kampianowskiej historycy Lwowa podają zaledwie ~~krótkie~~ wzmianki; poświęca jej tylko kilka ~~frazesów~~ Zimorowicz, dotyka powierzchownie Józefowicz, ma o niej tylko tyle, co z Zimorowicza przepisał, Chodyniecki; zbywa ją kilku ~~wierszami~~ Zubrzycki. Dla kogoś, co ~~ją zna~~ tylko z tych skąpych ~~szczegółów~~, jest ona zupełnie niejasną; dopiero akta ~~radzieckie przyczyniają się do jej zrozumienia~~, ~~choć i one nie zawierają całego materyału, który kto wie, czy już dałby się złożyć dzisiaj, jakkolwiek istniały całe rękopiśmienne foliały, traktujące o sporze miasta z Kampianem, jak o tem wiemy np. z inwentarza po lwowskim lekarzu Kosniglu, zmarłym w połowie XVII wieku, który między książkami i manuskryptami swemi posiadał także rękopis p. t. *Proces Kampianowski*.~~

1) *Acta Consul.* z r. 1600 pag. 1018.

Szczegółowy rozbiór tej sprawy nie wchodzi w zakres i intencyę naszej pracy — poprzestaniemy tedy na krótkim jej zarysie. Miasto, które pożyczyło już było od starego Kampiana 1000 zł., a w roku 1606 ze spadku Pawła aromataryusza, teścia młodego Kampiana, 1300 zł., za co musiało dać temuż w zastaw wieś miejską Kleparów [1]), nie spłaciwszy jeszcze tych długów, musiało się uciec ponownie do fortuny Kampianowskiej, albo raczej Marcin Kampian, idąc za tradycyą ojca, sam miastu ofiarował pożyczkę. Było to w r. 1623. Lwów od r. 1620 aż do r. 1623 przechodził przez ciężkie klęski; wszystko się nań w tych latach sprzysięgło: wojna, głód, zaraza i ogień. Znajduje się w aktach radzieckich uroczyste *Memoriale*, kto wie, czy pierwotnie nie na to przeznaczone, aby służyło za napis na pamiątkowej jakiejś tablicy, o której potem zapomniano, a *Memoriale* to lapidarnym stylem streszcza wszystkie katastrofy i dopuszczenia Bożego gniewu w tej czteroletniej, czarnej epoce. Uroczysty memoryał zaczyna od klęski pod Cecorą i spustoszenia Rusi przez zagony tatarskie, przytacza wojnę turecką z r. 1621 i głód z r. 1622, jako szczyt zaś całej tej pory łez i gorżkości kreśli rok 1623, kiedy to więcej niż 10.000 ludzi zginęło od morowej zarazy w samym Lwowie, a straszliwy pożar pochłonął w nim około 4000 domów. *Vindex scelerum Deus* — kończy memoryał — *Civitatem cum attinentiis eiusdem bello, fame, peste et igne purgatam reliquit* [2]).

W takiej to chwili rozpacznej, kiedy miasto spalone, wyludnione i z wszelkich ogołocone środków daremnie oglądało się za ratunkiem, ofiaruje mu Marcin Kampian 1800 zł. Czyni to według słów aktów radzieckich tylko »z czystej miłości dla miasta, ojczyzny swojej, która mu droższa jest nad życie« — *ex puro erga Civitatem patriam suam, ipsa vita cariorem, affectu* — czyni rzekomo całkiem bezinteresownie, nie obciążając ani dóbr miejskich ani ich dochodów, a na wypadek, gdyby ta suma nie wystarczała na gwałtowne potrzeby, odstępuje miastu dalszych 2000 zł., które mu winien Ormianin Bedros Lusygowic [3]). Sumy te obie widocznie nie wystarczały do podźwignięcia miasta z ruiny po ogniu i zarazie, bo wkrótce potem miasto pożycza od Kampiana jeszcze dalszych 1000 zł. [4]).

Dalej z rękopisu 1. 2. 3. 4. 5. 6.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1607 pag. 406. Za sumę 1300 zł.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1623 pag. 921.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1623 p. 904—905.

[4]) *Acta Consul.* z r. 1623 p. 937.

Tak jak go zapisują akta radzieckie, czyn ten Kampiana wydaje się dowodem gorącej miłości ojczystego grodu i aktem obywatelskiej cnoty. Magistrat składa mu uroczyście podziękowanie i wdzięczną cześć swoją do akt wpisać poleca: *in testimonium boni viri hanc ipsius promptitudinem actis praesentibus insinuari et perpetuari iuravit*[1]). Tak to wygląda pięknie, ale kto miał sposobność poznać prozopopeję tego rodzaju aktów, wie, że niezawsze na serio brać ją można i że pod tą sutą draperyą trochę jest mniej posągu, niżby się to łatwowiernemu oku zdało. Jakoż może jeszcze nie zasechł atrament na tej złotej karcie, już podpisek wciągał na dalszych stronicach uchwałę rajców, mocą której miasto, aby okazać wdzięczność Kampianowi, odstępuje mu *libere et benevole* robociznę z włości Kulparkowskiej[2]) na cały rok, a dwanaście stronic dalej czytamy, że miasto ubezpiecza Kampiana i jego spadkobierców na młynach Sumiłowskim, Stara Prochownia i Pełczyńskim czyli Kunaszowskim, tudzież na prawie łowienia ryb na spustach. W cztery lata później Kampian oddaje miastu według świadectwa Zimorowicza nową finansową usługę i to znacznie nieposolitszej miary, wykupuje go z t. z. »niewoli jezuickiej«, t. j. spłaca Jezuitom lwowskim dwadzieścia kilka tysięcy złotych, pożyczonych przez miasto na wysoki procent w tej porze nieszczęsnej, o której wyżej mówiliśmy. Nie umiemy powiedzieć, czy na ten cel użył wyłącznie tylko własnych pieniędzy, czy też w części tylko pomógł miastu własnemi funduszami do pozbycia się dotkliwego ciężaru — w każdym razie była to nowa zasługa i nowa wierzytelność dla Kampiana, nowy dług i nowy obowiązek ewikcyi i wdzięczności dla miasta.

Widzieliśmy, że bezinterowność Kampiana była nieco wątpliwą, a ofiarność jego obywatelska nie samo tylko serce miasta miała za hipotekę i nie samą jego wdzięczność za procenta. Z drugiej strony nie da się usprawiedliwić cała nienawiść i cała nieubłagana walka, którą większość mieszczaństwa wypowiedziała w kilka lat później Kampianowi, a w której słuszność nie była ani po jednej ani po drugiej stronie, bo leżała po środku. Było winą Kampiana, że usługi, którym sam nadał pozory obywatelskiej bezinteresowności, wyzyskiwał potem na rzecz własnej ambicyi, a może i własnej

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1623 p. 904.

[2]) Labores omnes alias robociznę ex pago civili Kulparków dicto per colonos Civitati solui et reddi consuetos. *Acta Consul.* z r. 1623 pag. 905.

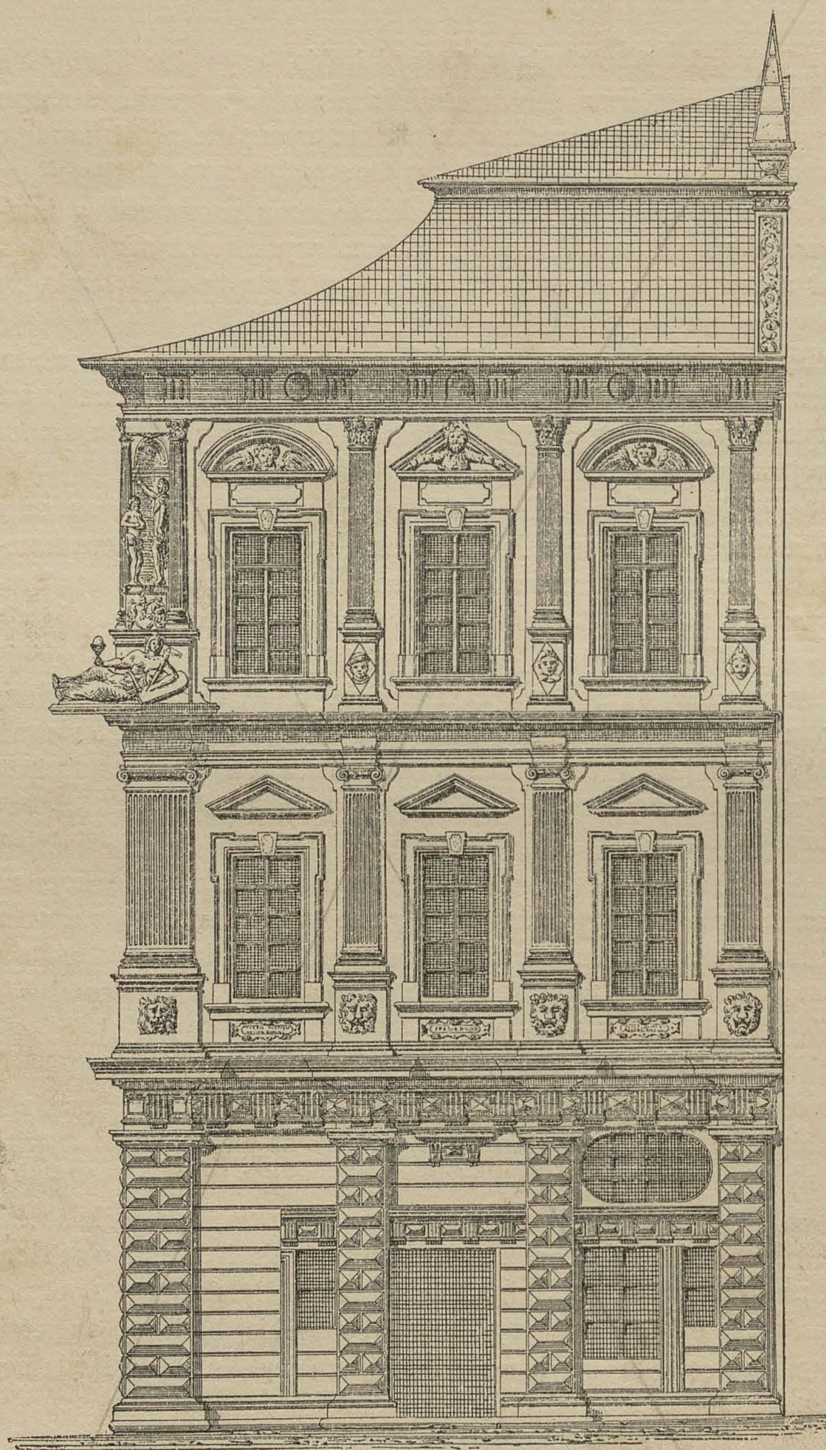


Fig. 18.

Kamienica Wolf-Szolcowska ~~t. z. Gieblowska~~ w Rynku.

korzyści materyalnej, że trzymał miasto przez cały szereg lat w ekonomicznej niewoli, i że tą podwójnie ciężką przewagą swoją, materyalną i moralną, uciskał niemiłosiernie wszystko do koła — było winą jego przeciwników, iż w roznamiętnieniu zapomnieli, że postępowanie Kampiana, niezupełnie bezinteresowne i niezupełnie poprawne, nie było przecież pozbawione zacnego obywatelskiego momentu, i że człowiek ten, jeśli wielkie miał wady, wielkie też miał przymioty i wielkie dla miasta położył zasługi, było winą i wstydem, że jak to zobaczymy, w mściwym odwecie posunęli się poza granicę, jaką im stawiał wzgląd nietylko na ludzkość, ale i na zacność własnego stanu.

Walka przeciw Kampianowi rozpoczęła się już w r. 1628, a więc zaledwie w rok od czasu, kiedy Kampian spłacił dług jezuicki. Widocznie przesiliło to sytuacyę. Przewaga dyktatorska Kampiana doszła do takiego szczytu a niewola ekonomiczna miasta do takiego ucisku, że wybuch nastąpić musiał koniecznie. Są ślady, że Kampian sam przyspieszył wojnę z miastem, zrywając tentowaną i już pod formalnym względem dokonaną ugodę. Na czele agitacyi przeciw Kampianowi stanął jego kolega w urzędzie i zawodzie, słynny lekarz dr. Erazm Syxt, i prowadził ją z energią więcej niż obywatelską, bo jakby natchniony gorącą, osobistą nienawiścią. Z jego to protestu, zaniesionego do akt imieniem ławników i Czterdziestu Mężów dowiadujemy się o tem odrzuceniu polubownej ugody z miastem. »Sprawa według informacyi listownej Króla Jmci i według woli i żądania samego Kampiana umitygowana była i arbitrament *per communes amicos* stanął — mówi Syxt — którym miasto unikając labiryntów prawnych kontentować się chciało, ale Kampian ani woli króla ani *amicorum communium* nie słuchając, wszystką sprawę i wszystkie jej punkta porzucił i iżby w translaps poszła, ufając dostatkowi swojemu, a słabość miasta i niedostatek widząc, na to godził« [1]). Miasto »utrapione i znędznione« udaje się do sądów królewskich, a wypowiadając walkę na śmierć lub życie Kampianowi, zapowiada z góry areszt i konfiskatę jego majątków i dochodów.

Aktów całego procesu, jak już nadmieniliśmy, nie mamy, ale to, co się przechowało, daje nam dostateczne wyobrażenie, o co toczyła się walka. Przyszło w niej do tego, że Kampian zrzucony został nietylko z krzesła konsularnego, ale nadto, jak się tego

[1] *Acta Consul.* z r. 1629 p. 358.

z różnych wzmianek domyślać można, spotkała go najsromotniejsza zniewaga, jaką miasto wyrządzić mogło swemu obywatelowi: odjęto mu prawo miejskie, zepchnięto w tłum pospólstwa i wagantów bez czci i prawa — a więc było to zrzucenie ze skały Tarpejskiej, wyrok infamji, który raz tylko przedtem spotykamy w aktach, w r. 1603, i dziwna rzecz, wydany także na bardzo znakomitego obywatela, Jana Alembeka. Kampian bronił się jak lew, ale nie doczekał zwycięztwa — w chwili właśnie, kiedy losy walki przechylały się na jego stronę i dekret królewski zrehabilitował go, przywracając do honoru i piastowanych przedtem urzędów obywatelskich, umarł po krótkiej słabości w r. 1629 — *morsu invidiae periit*, jak się wyraża Zimorowicz.

Taki los spotkał jednego z najznakomitszych mieszczan lwowskich, człowieka wyższej, powiedzielibyśmy: historycznej miary, na którego nagrobku w katedrze czytamy: *Saluo Campiano Felix Leopolis!* Kampian nie miał sposobności popisać się w takiej roli, jaka przypadła ~~dzielnemu~~ burmistrzowi Marcinowi Grozwaierowi w czasie oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1648, ale jeżeli wówczas miasto wyszło obronną ręką z potrzeby, ~~nietylko to zasługa jego waleczności, ale w znacznej części i~~ Kampiana. On to za swoich rządów wzmocnił fortyfikacye miasta, mocno uszkodzone i niedostateczne, obwarował całą jedną stronę Lwowa od bramy halickiej aż do krakowskiej, pogłębił fosy i utwierdził je murami. Kampian miał wiele zmysłu monumentalnego, pragnął trwałemi pomnikami stwierdzić siłę miasta i swoją własną. Ambicya stanu i ambicya osobista łączyły się u niego w silną pobudkę do dzieł, któreby pomnożyć mogły honor Lwowa i honor Kampianów. Robił wszystko z uroczystą pompą, z ostentacyjną powagą i zamiarem stylu, był dobrym dekoratorem każdego własnego dzieła; jako burmistrzowi lwowskiemu możnaby mu nadać przydomek: *il Magnifico.*

Już ojciec jego posiada ten pociąg do zaznaczenia swojej pamięci pomnikowemi dziełami; funduje kaplicę rodzinną, ustanawia zakład zastawniczy, który miał być wieczysty, a przebudowując okazale dom swój w rynku, używa do tego najznakomitszego lwowskiego architekta[1]), Pawła Rzymianina, któremu zawdzięczamy prawie wszystko, co jest ładniejszego z epoki renesansowej we

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1595 pag. 110, 171 i 308. Wraz z Pawłem Rzymianinem zajęty był przy budowie teść jego Wojciech Kapinos.

Lwowie[1]). Marcin Kampian posunął się dalej w tem zamiłowaniu monumentalności; kaplicę pomyślaną przez ojca bardzo skromnie, wykończył kosztownie i wspaniale, *manu Phydiaca*, jak mówi spółczesny autor, okrył jej wnętrze bogatemi rzeźbami doskonałego dłuta, a podczas gdy ojciec przeznaczał ją zarazem na skarbiec *Montis Pietatis*, on ją wyłącznie uważa za mauzoleum rodowe, a na pomieszczenie fantów buduje osobny sklep ze strony południowej katedralnego kościoła. Ratusz lwowski nie miał wieży, Kampian przystąpił do jej budowy z całą energią sobie właściwą i dokonał dzieła z pospiechem, niezwyczajnym w owych czasach, jakby pragnął ukoronować nią swoje własne rządy, patrzeć jaknajprędzej na jej szczyt połyskujący złotym lwem herbowym, widny z daleka zbliżającym się do miasta czy to gościom czy wrogom, dumny symbol siły i straży. Na jednej ścianie wieży umieszcza kamienną płaskorzeźbę, wyobrażającą łódź z sterującą załogą, godło handlowego znaczenia lwowskiego emporyum, galerye opiera na konsolach w formie lwów, trzymających tarcze z herbami wszystkich spółczesnych rajców, a ci znowu przekazują nazwisko i zasługi swego znakomitego kolegi potomności, umieszczając na innej ścianie wieży napis, zachowany nam przez Starowolskiego[2]):

D. O. M.
OPES MIHI CIVES
OPITULUS REGES
OPERA MARTINE
OSTENDO CAMPIANE
TUA
A. D. MDCXIX.

Z wieży Kampianowskiej nie pozostało nic, ale zachował się do naszych czasów inny kamienny świadek jego czasów i górnolo-

[1]) Kamienica Kampianów została zupełnie przebudowana i nie ma już ani śladu swojej pierwotnej struktury i dekoracyi. Jest to duża kamienica w zachodniej połaci rynku, przechodowa na plac św. Ducha, dziś nr. 29. Uchodząca we Lwowie mylnie za Kampianowską i jako taka przez Antoniego Schneidera w jego *Przewodniku* wymieniona kamienica tej samej połaci od kościoła katedralnego, która do dziś dnia stanowi dość dobrze zachowany piękny okaz patrycyuszowskiego domu (fig. 18), należała do rodziny Gieblów, o ile wnosić można ze wzmianek w aktach (lapidea acialis versus Eccles. Metropolit. Gieblowska dicta. *Acta Consul.* z r. 1566 p. 574). Mieszkał w niej starosta lwowski Piotr Barzy.

[2]) *Monumenta Sarmatorum*, pag. 302.



Fig. 19.
Lew Lorencowiczowski.

tności jego umysłu, charakterystyczny pomnik tej emfazy, która sięgała nawet po starożytne wzory klasyczne ale przecież nie była bez pewnej rzetelnej treści, bo miała być wyrazem poczucia dumy i siły mieszczańskiej. Jestto duży lew kamienny, niegdyś strzegący wstępu głównego do ratusza, dziś niszczejący bez celu na Wysokim Zamku pod Kopcem, gdzie wywleczono go niepotrzebnie lat temu dwadzieścia (fig. 19). Lew ten, zwany w dawnym Lwowie Lorencowiczowskim, ma swoją osobną historyę; jest to ten sam, który miał uwiecznić zdarzenie, swego czasu bardzo rozgłośne nietylko w samym Lwowie. Szlachcic Niemirycz za popełnienie gwałtu publicznego w mieście w r. 1619 został pojmany i stawiony przez t. z. *judicium compositum* za burmistrzowstwa Bartłomieja Uberowicza. Jakkolwiek puszczony bezkarnie, Niemirycz poprzysiągł zemstę burmistrzowi, który jego, szlachcica, śmiał ująć przez cepaków miejskich, wsadzić do więzienia i stawić na ratuszu — i zemstę też zuchwale i zręcznie wykonał. Uberowicz trzymając w dzierzawie miejski folwark Skniłówek, przemieszkiwał tam czasem. Otóż pewnej nocy ktoś zapukał do dworku i prosił pokornie o nocleg. Uberowicz otworzył i w tej chwili został uchwycony, skrępowany i na konia rzucony. Była to sprawka Niemirycza, który pojmanego starca uwiózł z sobą obchodząc się z nim nielitościwie w drodze.

Gwałt ten wywołał niesłychane oburzenie wśród mieszczan, ale byłby uszedł bezkarnie, gdyby nie mieszczanin i rajca Jan Julian Lorencowicz, który uprosiwszy sobie od księcia Zasławskiego, wojewody bracławskiego, rotę wojska, przechodzącą właśnie przez Lwów, rzucił się z nią w pogoń za Niemiryczem, dopędził go trzy mile za Zasławiem, Uberowicza odbił, samego szlachcica pojmał, okuł i na zamek zasławski odstawił. Wielki był tryumf we Lwowie, gdy Lorencowicz wrócił z uwolnionym starcem, którego już opłakano. Uradowane miasto obdarowało i wybawcę i wybawionego: Uberowiczowi dano w dożywocie część dochodu z wagi miejskiej a synowi jego stypendyum z fundacyi Łojeckiego; Lorencowicz otrzymał dom w rynku na lat dwadzieścia a nadto z inicyatywy Kampiana doznał uroczystej owacyi w obec wszystkich »stanów i narodów« miasta, zgromadzonych w ratuszu, i jak się wyraża ks. Józefowicz, *more civitatis Romanae antiquo* otrzymał wieniec obywatelski *ob civem servatum* [1]). Chcąc upamiętnić zdarzenie

---

[1]) Józefowicz l. c. pod r. 1619. Cf. Zimorowicz Codex Archivalis pod tymże rokiem.

i jego bohatera, kazał Kampian wykuć pomnik z kamienia, który ciekawi i dziś jeszcze oglądać mogą; jest to lew trzymający tarczę z herbami Rzeczpospolitej i Lwowa [1]), a wśród nich umieszczony był niegdyś wieniec laurowy, w którym mieścił się napis: *Ioanni Iulio Lorencowicz S. P. Q. L.* (*Senatus Populus Que Leopoliensis*).

Ostentacyjne upodobania Kampiana nie wykluczały atoli poważnych i prawdziwie niepospolitych zalet charakteru; pod tą teatralnością była i rzecz sama: wola, rozum, odwaga. Była chwila, kiedy cały Lwów stał tą jedną głową i trzymał się tem dwojgiem oczu, a chwilą tą był czas strasznego moru w r. 1623. Uciekał wtedy kto mógł z zapowietrzonego miasta, nikt nie dotrwał w demoralizacyi śmiertelnego strachu, z wszystkich urzędów miejskich, z całego patrycyatu pozostał sam Kampian z władzą dyktatorską, a jako naczelnik nieszczęsnego miasta i jako lekarz spełnił z pogardą życia swój obowiązek. Wówczas to otrzymał od miasta folwark Skniłówek, który później stał się ~~główną może~~ kością niezgody między Kampianem a ~~miastem~~. Ks. Józefowicz, któremu wierzyć można, kiedy co opowiada *ex traditione*, bo był dzieckiem lwowskiem, potomkiem starej mieszczańskiej rodziny, a zasłyszaną opowieścią dziada i ojca sięgał jeszcze tych czasów, nie ma słów pochwały dla Kampiana. *O virum vere Martinum!* — woła z uniesieniem, zapisując, jak Kampian za przykładem swego świętego patrona niejako płaszczem swoim własnym okrywał nędzę niewypowiedzianą miasta w tej ciężkiej dobie, krzepiąc zrozpaczonych, ratując chorych, grzebiąc umarłych.

Wszystkie te zasługi nie ochroniły Kampiana od burzy, która się przeciw niemu zerwała w mieście. Kampian może więcej wymagał wdzięczności niźli mu się należało, miasto niewątpliwie okazało jej daleko mniej, niż było winno. Dyktator w chwilach wyjątkowego nieszczęścia, chciał być dyktatorem nadal, hojny obywatel, który wykupił miasto z długów uciążliwych, stał się twardym wierzycielem — kolizya była ~~tem głębsza i~~ tem tragiczniejsza, że jak po obu stronach była wina, tak też po obu był pewien sprawiedliwy moment etyczny. Marcin Kampian, *princeps senatus, urbis columen*, wielbiony jeszcze przed dwoma laty jednogłośnym

---

[1]) Herb Lwowa powtarza się dwa razy: w jednym lew zamiast w bramie znajduje się na jej szczycie, zkąd jakby w śmiałym skoku chciał się rzucić w pole, zapewne znak, że i po za mury miasta umie sięgnąć jego siła i odwaga.

hymnem wdzięczności, umarł w goryczy i z piekącem uczuciem krzywdy, ~~umarł właśnie w chwili, kiedy w procesie z miastem szale przechylać się poczęły na jego stronę.~~

~~Najciekawszy ale zarazem~~ [To oto następuje teraz] najsmutniejszy epizod sprawy Kampianowskiej ~~odegrał się po jego śmierci~~, epizod zupełnie dotąd nieznany, zaledwie dotknięty przez Zimorowicza mglistą alluzyą [1]), która jak dla wszystkich tak i dla nas była zagadką, dopóki klucza do niej nie znaleźliśmy w aktach radzieckich. ~~Oto~~ Zaraz po śmierci Marcina Kampiana stawają przed urzędem radzieckim Wiktoryn Kuropatnicki, podstarości, i Jakób Strzelecki, pisarz grodzki buski, jako pełnomocnicy Stanisława Koniecpolskiego W. Hetmana Kor., i jego imieniem domagają się od miasta, aby wydało nietylko cały spadek wraz z wszelkiemi ruchomościami, pieniędzmi, złotem, srebrem i klejnotami, ale także i całe potomstwo Marcina Kampiana jako poddanego, zbiegłego z Koniecpola, majątku Hetmana [2]).

Przyznajemy się, że odczytawszy ten zapisek w aktach radzieckich, nie braliśmy go w pierwszej chwili dosłownie, na seryo, domyśliwaliśmy się raczej w tej rekwizycyi tylko fortelu, użytego przez rodzinę i przyjaciół Kampiana celem uratowania schedy od pretensyj miasta, od drapieżności nieprzyjaciół, od owych »labiryntów prawnych«, których się tak wówczas bano, a oddania jej pod opiekę potężnego magnata, który chętnie weźmie w protekcyę dzieci znakomitego Nowopolczyka. Nawet fakt, że niejasne alluzye Zimorowicza, który mówi o »drogim okupie, zapłaconym przez wnuka za głowę dziada przed pół-wiekiem laurem Apollina uwieńczoną i insygniami konsularnemi ozdobioną«, nawet fakt, że niejasne te alluzye rekwizycya zaniesiona do akt przez Koniecpolskiego zupełnie

---

[1]) Zimorowicz, Codex Archivalis p. 78, 79: »ut nepos avi sui Pauli Campiani caput ante centenarium annorum laurea Apollinari evinctum, fascibus consularibus de plebe vindicatum, iamque glebae sepulcrali ante lustra decem adscriptum, lytro ingenti a Neocampianis Dominis emanciparet, technis et strophis subdolis effecerunt«.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1629 p. 559: »ab Magistratu requirebant et expostulabant, quatenus olim Honesti Martini Kampian eiusdem Illustr. et Mgnf. Palatini Sandomir. subditum de oppido Koniecpole ad Civitatem Leopoliens. profugum, pueros ipsius eisdem de nomine melius notos una cum tota suppelectili domestica, ut pote in parata pecunia, auro, argento, clenodiis, per eundem parentem illorum quam et successores eius acquistata, comparata et constructa, cepta et non determinata, reddent et restituant«.

tłumaczy — nie wystarczył by był może, aby nas przekonać, iż chodziło tu rzeczywiście o grabież majątku i rewindykacyę potomstwa Kampiana, jako syna Pawła, zbiegłego poddanego hetmańskiego. Niestety, z dalszych szczegółów sprawy okazuje się dowodnie, że rzecz trzeba brać dosłownie, w całem jej smutnem znaczeniu. W sporach i pertraktacyach spadkowych, jakie się toczyły między rodziną Kampianowską, spotykamy dowody, że syn Marcina, Jan Chryzostom, hetmanowi okupić się musiał. Wysyłano w tej sprawie do hetmana Jezuitę Ghizę, aby go ubłagać, jeździł potem sam młody Kampian kilka razy do niego, do Buska, do obozu Malborskiego, do Baru. Nareście »po długich kłopotach i drogach — czytamy w aktach — gdyż *cum potentato* była sprawa, stanęło kontentować pana hetmana summą 3000 zł.« [1]).

Sprawa przykra i bolesna, choćbyśmy zstąpili najzupełniej z dzisiejszego stanowiska i przenieśli się w wyobrażenia owych czasów, które wiele wytłumaczyć, wiele wyrozumieć nam pozwalają, ale usprawiedliwić wszystkiego nie mogą. To domaganie się potomstwa i spadku po Kampianie jako po zbiegłym chłopie, jako po Koniecpolskiej »duszy«, która jest osobistą własnością dziedzica, bez względu na to, że ten chłop czy poddany był znakomitym i uczonym człowiekiem, pierwszym obywatelem, konsulem, burmistrzem jednej z najznakomitszych stolic polskich, doktorem uniwersytetu włoskiego i mężem niepospolitej zasługi — to wszystko przygnębia swoją brutalnością, a jako końcowy epizod całego procesu z miastem tem smutniejsze robi wrażenie, że według dość uzasadnionego domysłu większa połowa winy a niewątpliwie cała hańba tego wypadku spada na osobistych nieprzyjaciół Kampiana, takich samych mieszczan i takich samych może wnuków chłopskich jak on.

Zimorowicz w swojej alluzyi do tego epizodu daje do zrozumienia, że wywołały go machinacye i intrygi osobistych wrogów Kampiana — *technis et strophis subdolis effecerunt.* Nie potrzeba jednak i tej wskazówki, aby przypuszczać, że rekwizycya nie wyszła z osobistej inicyatywy hetmana ale była dziełem nienawiści lwowskich przeciwników, których tak dalece zaślepiła namiętność, że zapomnieli o zacności własnego mieszczańskiego stanu i podali go w hańbę i pokrzywdzenie. Hetman albo nie wiedział o tem, że Paweł i Marcin Kampianowie są potomkami jego poddanych z Koniecpola, albo też wiedział o tem dawno i dobrze, a to drugie

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 439—744.

przypuszczenie jest nawet podobniejsze do prawdy niż pierwsze, bo obaj Kampianowie bardzo byli głośni we Lwowie i Krakowie, a jako znakomici lekarze w całym kraju. Jeśli nie wiedział, kto mu podszepnął i to teraz dopiero? jeśli zaś wiedział i nawet mu dotąd przez myśl nie przeszło, reklamować ich jako poddanych, kto mu tę myśl niegodną jego wielkości podsunął, kto był instygatorem i podżegaczem? Namiętności w walce Kampiana z partyą przeciwną, na której czele stał dr. Erazm Syxt, doszły do tego stopnia, że wszystko przemawia za tem, iż jeszcze za życia Kampiana, niewątpliwie w chwili, kiedy sprawa zaczęła przechylać się na jego korzyść, nieprzyjaciele chwycili się tego nikczemnego środka jako ostatniej, zdradzieckiej, skrytobójczej broni, która miała ugodzić z tyłu niepokonanego przeciwnika.

Kampian umarł, nim intryga w czyn dojrzała. Zostawił dwoje dzieci, syna Jana Chryzostoma, który w chwili jego śmierci bawił na studyach zagranicą, i córkę Zuzannę, wydaną za Kaspra Szolca. O fortunie, jaką Kampian zostawił, nie mamy dat zupełnych, są tylko fragmentaryczne wiadomości, rozrzucone wśród aktów. Kampian dwa razy robił testament; jeden w czasie morowej zarazy w r. 1623, który deponował w ratuszu, drugi przed samą śmiercią, podpisany w obecności Jana Alembeka i Walentego Szolca Stancla jako przysięgłych, wikarego ks. Floryana Nazarkiewicza i przyjaciela domowego lekarza dr. Marcina Korzeniowskiego. Ani jeden ani drugi testament nie dał się odnaleźć w archiwum miejskiem; nie były też oblatowane w aktach radzieckich. Mimo braku familijnych komplikacyj rokowania spadkowe ciągnęły się przez lat kilkanaście; jeszcze w r. 1642 toczą się spory o schedę, a z aktów wypływa, że głównym powodem tak długiej zwłoki była owa nieszczęsna reklamacya hetmańska.

Pierwsza transakcya między wdową Elżbietą a dziećmi, Janem Chryzostomem i Zuzanną, przychodzi do skutku za pośrednictwem arbitrów, do których należą ks. arcybiskup Pruchnicki, jako »protektor testamentu«, ks. Mikołaj Krosnowski, kanonik włocławski, ks. Jakób Skrobiszewski, kanonik lwowski, Wojciech Ostrogórski, siostrzeniec zmarłego i, dziwna rzecz, nieubłagany wróg Kampiana — dr. Erazm Syxt. W dobrach nieruchomych obejmował spadek kamienicę frontową w rynku i tylną od św. Ducha, t. z. Szalińską, Temryczyznę z dworem i ogrodem i folwark Skniłówek. Nie da się natomiast sprawdzić z ścisłością, ile Kampian zostawił gotówki — suma jej to maleje to wzrasta, w miarę nowych odkryć

(~~jej~~ gotówki)

i nowych pretensyj, i o nią to kłóci się i pienia przez lat kilkanaście rodzina, zwłaszcza od chwili, jak Jan Chryzostom Kampian wyjechawszy za granicę przepada bez słychu, ginąc podobno w pojedynku czy za pojedynek, niewiadomo gdzie i kiedy.

Przy pierwszej transakcyi, o której wyżej wspomnieliśmy, podana jest gotówka w sumie 41.000 zł.[1]). W całych siedm lat później wybucha spór między spadkobiercami, a wypływa z niego, że depozytaryuszem ruchomego majątku po Kampianie był dr. Marcin Grozwaier, ożeniony z Anną Ostrogórską, siostrzenicą testatora. Wdowa po Kampianie i jej córka Szolcowa w pozwie swoim utrzymują, że gotówki zostało przeszło 47.000 zł., że młody Kampian odjeżdżając za granicę powierzył Grozwaierowi osobno 25.000 zł. na fruktyfikacyę, że zatem scheda wynosiła w gotówce 71.000 zł. Ciż sami aktorowie obliczają nadto czynsze i procenta za lat siedm i wartość pieniężną sprzętów, złota, sreber, kobierców, szpalerów w łącznej sumie 50.000 zł. i żądają tym sposobem rachunków z całości ruchomego majątku w sumie przeszło 135.000 zł. Dowiadujemy się przy tej sposobności, że pertraktacya spadkowa trzy razy opierała się o sądy zadworne i że wydane zostały trzy dekrety króla Władysława IV, przychylne głównym spadkobiercom[2]). Znowu w pięć lat później występuje Elzbieta Kampianowa z pozwem przeciw Grozwaierowi, dowiedziała się bowiem, że oprócz powyższej sumy miał wziąć potajemnie i »wynieść ukradkiem« zaraz po śmierci Kampiana 60.000 zł., które tenże po za testamentem przeznaczył dla swego syna[3]).

Nie wiemy, jak się skończył ten nowy proces, gdyby jednak twierdzenie wdowy było prawdziwe, sam majątek nieruchomy po Kampianie wynosiłby około 200.000 zł., do czego doliczyć by należało jego pretensye do miasta, prawdopodobnie nigdy nie spłacone. Za dodaniem kamienic w mieście, realności na przedmieściu i Skniłówka, urasta to w ogromną na owe czasy fortunę, która dziś byłaby przeszło milionową. Na cele publiczne i dobroczynne przeznaczył z niej Kampian stosunkowo niewiele. Na fundacyę swego ojca, t. z. *Mons Pietatis*, zapisał 5000 zł., na ukończenie kaplicy 2000 zł., na dotacye kapłańskie 2500 zł., na ubogich 6000 zł. Miastu samemu legował w upominku cztery kosztowne kobierce

[1]) *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 1838—1847.
[2]) *Acta Consul.* z r. 1637 p. 439.
[3]) *Acta Consul.* z r. 1642 pag. 504.

~~wschodnie, *quatuor divanica seu Melibanica nuncupata*, przeznaczając je do dekoracyi stall radzieckich w kościele katedralnym.~~

Ród Kampianów wygasł na Janie Chryzostomie, a jakby dla expiacyi waśni ojcowskich równocześnie prawie z tym ostatnim Kampianem umiera w kwiecie wieku ostatni Syxt, jedyny syn dr. Erazma.

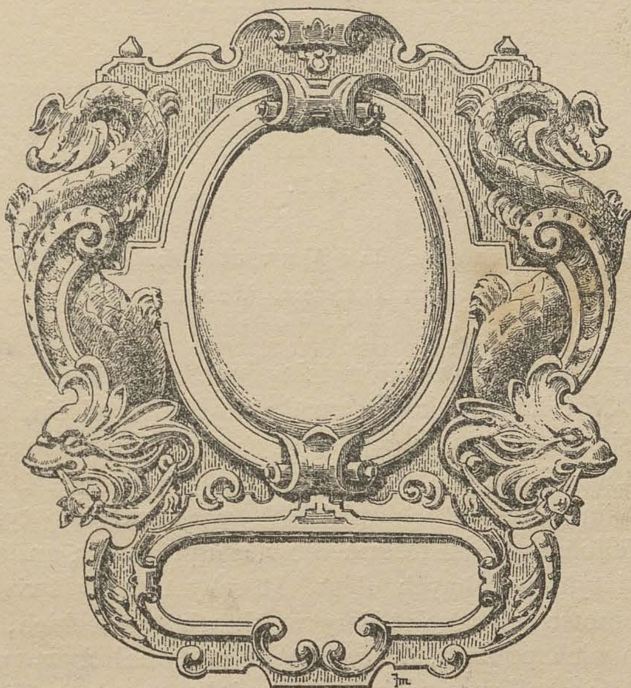


Fig. 20.

Kartusz z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.

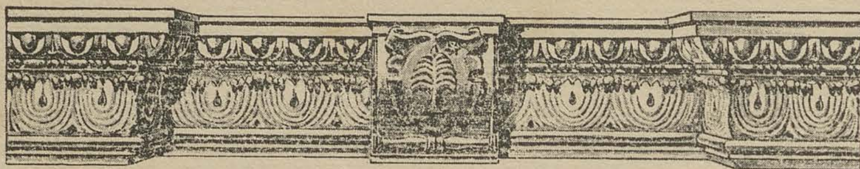


Fig. 21.

Z kaplicy Kampianowskiej w katedrze.

~~III.~~

Boimowie. Alembekowie. Jan Alembek i jego księgi kłopotne. Waleryan Alembek. Wilczkowie.

Trzy tylko lwowskie rodziny mieszczańskie, które sięgają XV i XVI wieku, dotrwały do XVII stulecia, utrzymując się zawsze na wyżynie patrycyatu i konsularnych zaszczytów: Boimowie, Alembekowie i Wilczkowie. O znakomitej rodzinie Boimów w aktach miejskich zachowały się tylko bardzo szczupłe wiadomości; ani testamentów, ani procesów, ani obszernych transakcyj i tym podobnych oblat, któreby rzucały światło na ich stosunki domowe, nie znaleźliśmy w ~~aktach radzieckich~~, ale za to pozostał po nich pomnik, który dotąd utrzymał żywo pamięć ich we Lwowie, pomnik prawdziwie wspaniały, wymowne świadectwo cywilizacyi, zamiłowania piękna i dobrobytu mieszczaństwa lwowskiego. Pomnikiem tym jest kaplica Boimów, t. z. Ogrojcowa, dzieło przebujałego już renesansu, któremu ze stanowiska stylu i smaku wiele zarzucić można, która wszakże cała na zewnątrz i wewnątrz okryta rzęsistą rzeźbą w kamieniu, marmurze i alabastrze, bogactwem swojem, kosztownością roboty, a w części i niepospolitą wartością szczegółów, wykonanych dłonią mistrza, o którym na innem miejscu obszerniej mówić będziemy, pozostanie zawsze dowodem siły, ofiarności i monumentalnego zmysłu swoich fundatorów. Kaplica Boimów, to jakby wykuta w kamieniu tradycya

dobrych czasów patrycyatu lwowskiego — a szanowne postaci fundatora i jego żony (fig. 22 i 23) spoglądające z jej murów na przechodniów, to milczący, poważni świadkowie przeszłości lwowskiej, popularni, sympatyczni i zrozumiali wszystkim Lwowianom, nawet takim, co przeszłości nie znają i przeszłości nie potrzebują.

Protoplastą rodziny Boimów był Jerzy, Węgier rodem — *natione Hungarus*, jak sam o sobie mówi w dokumencie fundacyjnym. Jerzy czyli Dziurdzi Boim, z rodziny protestanckiej, przeszedł dopiero we Lwowie na łono katolickiego kościoła. Jedna to z postaci najszanowniejszych w mieście; świadczą o tem liczne wzmianki i pośrednie wskazówki spółczesne, bo bezpośrednich, jak już nadmieniliśmy, przechowało się o Boimach mało. Spokrewniony z Szolc-Wolfowiczami i innemi znakomitemi domami lwowskiemi, był założycielem licznej rodziny, której potomkowie jeszcze w XVIII wieku zajmują krzesła konsularne, jak n. p. Rafał Boim w r. 1708. Jak potomkowie Wolfa i Stancla Szolców, tak i Boimowie dodają długo do swojego nazwiska imię protoplasty, piszą się Dziurdzi-Boimowie. Gdyby nie kaplica ogrojcowa, gdyby nie te portrety dotąd zachowane, gdyby nie cała rzesza tych Boimów (fig. 27), wykutych w marmurze, których widzimy klęczących w kornej modlitwie na grobowcu głównego antenata — rodzina ta zginęła by była w głuchej niepamięci, prócz samych nazwisk bowiem, które nie mówiły by nam nic bez pomników, z pisanych źródeł bardzo mało wiedzielibyśmy o niej.

Po jednym tylko Boimie, Pawle, synu Jerzego, konsulu około r. 1627, przechowała się w aktach radzieckich oblata testamentu z r. 1642. Napisany już makaronicznym ale zawsze jeszcze ~~dobrym~~ niezłym językiem, dokument ten uwydatnia nam jeden z bardzo charakterystycznych rysów dawnego mieszczaństwa, t. j. tradycyjność i dziedziczność obranego raz zawodu. Rodzina Boimów była rodziną kupców i lekarzy, i tych dwóch zawodów trzymała się przez wieki całe z stateczną wiernością, mimo że już Jerzy podobno był nobilitowany i miał tytuł sekretarza króla Batorego; jeden z nich tylko, właśnie syn Pawła, zapragnął innego świata, zerwał z tradycyą i marnie zginął, a ojciec z żałością mówi o nim w testamencie: »Jerzy syn mój, początek wesela, środek i koniec żywota mego ustawicznego żalu, kłopotu i frasunku«. Jeden syn tego doktora Pawła, którego portret tak jak i portret ojca, pędzla prawdopodobnie lwowskiego malarza Giani (fig. 24), zachował się w kaplicy, był już także lekarzem, a ojciec upomina go, aby synów swoich kierował

również na medyków. Zaleca wnukom, aby »studya u Jezuitów kończyli *inclusive philosophica*, a potem jechali do Włoch na medycynę«; syn już dlatego ma »syny swoje dyrygować i *posteritas ipsorum* na medycynę, bo nam ludziom *plebeiae conditionis* jest *honorifica* i *utilis* i *gloriosa*, a co większa, że *per successionem* od rodziców, *per traditionem* sekreta *medica* jeden drugiemu podawać ma«. Paweł Boim w jednej tylko przestrodze odbiega od lwowskich tradycyj mieszczańskich, a to gdy odradza synom brać udział w życiu publicznem i rządach miasta, co zupełnie nie zgadzało się z zmysłem politycznym, bardzo silnie rozwiniętym u patrycyatu lwowskiego. Zapewne tylko gorycz jakichś osobistych zawodów przemawia z niego, kiedy przestrzega swoich potomków, aby »nigdy nie ambiowali *dignitates patrias*, i owszem, aby od nich uciekali, gdyż *officia* te *et studiis inimica st conscientiae periculosa*« [1]. Sam dr. Paweł był wójtem wileńskim, jak to czytamy na napisie portretowym; dlaczego opuścił Wilno i przeniósł się znowu do Lwowa, aby tu pozostać aż do śmierci, tego nie wyjaśnia nam testament. Drugi syn Pawła Boima, Michał, Jezuita, wspomniany także w testamencie, utrwalił swoje nazwisko na polu naukowem jako jeden z pierwszych badaczy i znawców Chin, dokąd się był udał jako missyonarz. Jest on autorem dzieła o florze chińskiej [2]; które swego czasu wielce było cenione i zjednało niemały rozgłos swemu autorowi. Umarł w r. 1650 w dalekiej, zamorskiej obczyźnie [3]. Benedykt Paweł Boim, autor broszur polemiczno-teologicznych, żarliwy bojownik za unią, należał także do tej rodziny; był to już prawdopodobnie wnuk Pawła a prawnuk Jerzego.

O rodzinie Alembeków liczne i ciekawe przechowały się wiadomości, a osobliwie o najruchliwszym z nich i najsympatyczniejszym, Janie, człowieku bardzo różnostronnym, światłym i utalentowanym, który był i kupcem i uczonym i wierszopisem i politykiem. Alembekowie prawdopodobnie nie dawniej jak w drugiej połowie XVI wieku osiedlili się we Lwowie; spotykamy ich w aktach dopiero w r. 1560 i 1567; w pierwszym z tych lat otrzymał prawo miejskie Zebald Alembek z Freiburga (w Brysgawji), zięć Wolfganga Szolca, w drugim ~~Jan~~ Hanusz Alembek z tegoż samego miasta. Byli to bracia rodzeni.

[1]) *Acta Consul.* z r. 1642 p. 372.

[2]) Boym Mich. Leopol. Flora Sinensis. Viennae 1658.

[3]) Lwowianin z r. 1840 podaje na str. 166 kilka bibliograficznych i historycznych szczegółów o tym Boimie pióra dr. Zakrzewskiego.

Nazwisko swoje pisali właściwie Alnpeck, ale gdy w ustach polskich zmiękło i utarło się na Alembek, już i oni sami tak się nazywają i podpisują, powracając atoli zawsze przy ważniejszych sposobnościach do pierwotnej pisowni. Po Zebaldzie Alembeku, zdaje się, nie zostało potomstwo; natomiast linia Jana, ożenionego także z którąś Szolcówną, utrzymała się aż do XVIII wieku. Jeżeli ten Jan był rzeczywiście pierwszym ze swego rodu obywatelem lwowskim, w takim razie należałoby podziwiać, jak szybko polszczyli się we Lwowie cudzoziemcy; już bowiem ten protoplasta lwowskich Alembeków robi w aktach wrażenie Polaka i pozostawia po sobie całą biblioteczkę polską, a syn jego od lat dziecinnych jest już zupełnym Polakiem.

Zamiłowanie nauki, dziedziczne w rodzie Alembeków, posiadał już ten pierwszy ich protoplasta; inwentarz jego ruchomości spisany w r. 1585 daje dostateczne wskazówki, że był nietylko zamożnym ale i bardzo wykształconym człowiekiem. Między sprzętami jego znajdujemy rzeczy artystyczne i wykwintne, stoły z intarsyą, »skrzynie sadzone kolońskiej roboty«, bogatą bardzo garderobę, spory zapas broni domowej, istny arsenał na małą skalę, złożony z rusznic, mieczów, mieczyków, szablic, kordów, koncerzy, puginałów, kusz, oszczepów, halabard, całych zbroic i rzędów husarskich, kozackich i niemieckich, dużo map geograficznych, portrety królów polskich Henryka i Stefana Batorego, 64 obrazów olejnych i sztychów, w końcu wcale bogatą bibliotekę, w której obok ksiąg i starych pergaminowych manuskryptów niemieckich tudzież klasyków starożytnych, spotykamy dosyć dzieł polskich, że tylko wymienimy Postyllę Brzeską; *Źwierciadło* Rejowe, kronikę Kromera, Statut Polski i t. d.[1]). W katedrze lwowskiej znajdował się grobowiec tego Jana z napisem, który nam przechował Starowolski[2]):

Ioannes Almpetius.
Satis iam satis flagellis huius mundi trituratus
Hic in auito sepulchro paleas reliqui.
Anno Domini MDCI.

Synowie tego Jana byli utalentowanymi ludźmi, ale najciekawszą między nimi postacią był niewątpliwie ów Jan, o którym

---

[1]) *Liber Testament.* IV p. 481.
[2]) *Monumenta Sarmatorum* pag. 292.

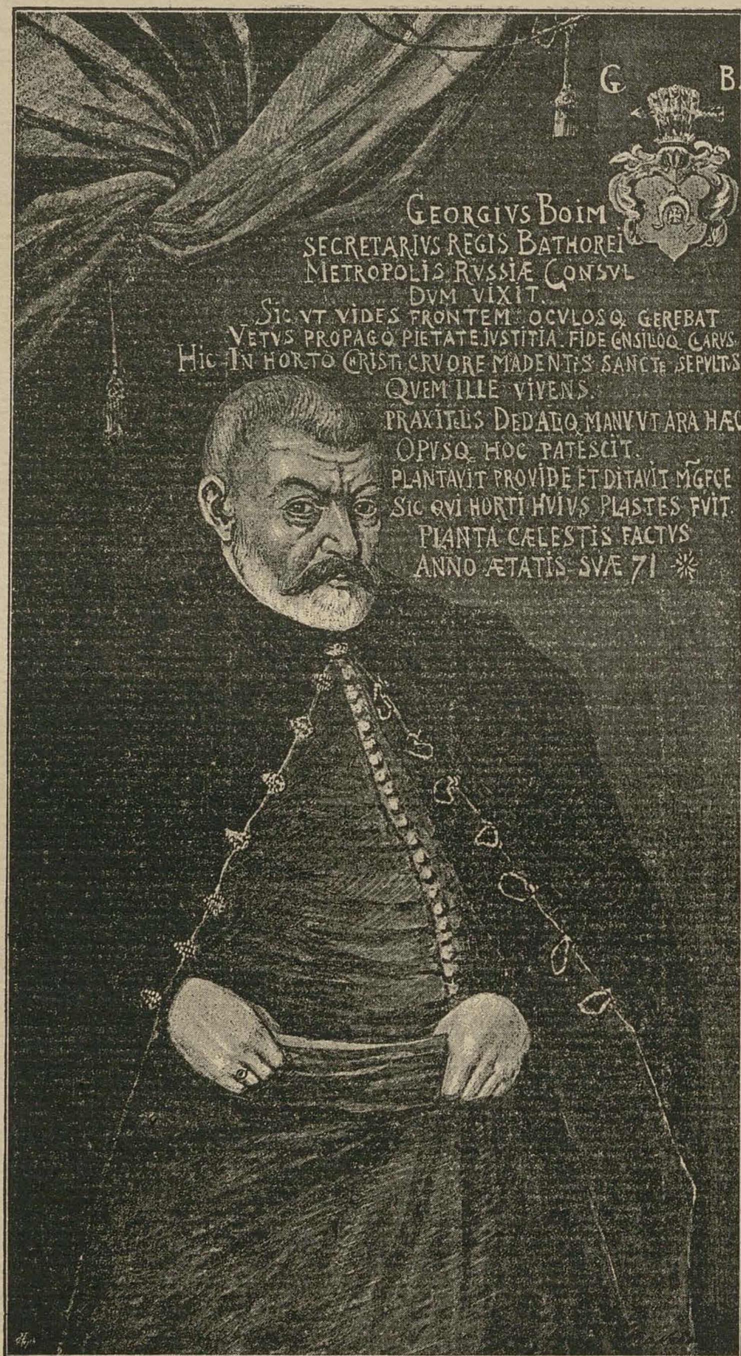


Fig. 22.

Portret Jerzego Boima w Kaplicy Ogrojcowej.

już nieco wyżej wspomnieliśmy, głowa drugiej generacyi lwowskich Alembeków, w r. 1623 konsul. Jan Alembek, jakkolwiek syn kupca i na kupca także wychowywany, odbył studya w Padwie, a prowadząc we Lwowie handel i pilnie jeżdżąc po jarmarkach, poświęcał się przecież z zamiłowaniem pracy umysłowej i jako przyjaciel Muz i nauki miał sławę nietylko we Lwowie. Świadczy o tem bardzo pochlebnie, że Starowolski poświęca mu swoje *Penu Historicum* a w dedykacyi poprzedzonej ryciną herbu Alembeków (fig. 29) zwraca się do niego jako do męża, który zawsze kochał i uprawiał nauki, a zarazem popierał wszystkich, którzy się im oddawali [1]). Imię Alembeka musiało być pod tym względem znane pochlebnie po za Lwowem a nawet po za Polską, skoro Justus Lipsius zaszczyca go swym listem [2]) w którym wielbi Polskę jako miłośniczkę sztuki i oświaty, a Bruinus udaje się do niego, aby mu dał opis Lwowa do jego publikacyi *Civitates Orbis terrarum* [3]). Alembek dostarczył mu tego opisu, którego brulion znacznie obszerniejszy od tego, co wydrukowano, zachował się dotąd w miejskiem archiwum. Próbował się także w poezyi łacińskiej i jako młodzieniec drukował w Padwie w r. 1591 wiersz do Jerzego Radziwiłła [4]), znany nam tylko z tytułu, gdyż żadna z lwowskich bibliotek go nie posiada. Charakter żywy, niespokojny, bardzo wrażliwy, z wielkim zasobem zmysłu politycznego, Alembek odgrywa we Lwowie około r. 1602 rolę agitatora i trybuna ludowego, staje na czele demokratycznego ruchu przeciw patrycyatowi, do którego sam należy, i przeciw nadużyciom arystokratycznego na wskróś systemu, jaki panował w mieście rządzonem przez rajców dożywotnich, t. z. »panów«, którzy uzupełniali się sami własnym wyborem.

Dekret Malborski z r. 1577, miał na celu zaradzenie absolutyzmowi instytucyi rajców dożywotnich, stanowiących rodzaj kasty uprzywilejowanej i niedostępnej, a zaprowadzając t. zw. Czterdziestu-Mężów, ciało złożone w równej połowie z kupców i rzemieśl-

---

[1]) Simonis Starowolsci Penu Historicum etc. Venetiis, 1620 str. A. 2 i A. 3.

[2]) Justi Lipsii Opera Omnia etc. Antverpiae 1637 tom II str. 358 do 359: O Sarmatia, quam dispar illi veteri es, quum ad artes et elegantias nunc adspiras! — pisze Lipsius w tym liście — Quae quidam artes a nobis exsules ad vos iuerunt, non hospitium, sed ut videntur, domicilium electurae.

[3]) Bruinus (Braun) Georg., Novellanus Sim. et. Hogenberg Franc., Civitates orbis terrarum etc. Colonia 1597—1618 tom VI 49.

[4]) Alnpeck J. Carmen ad G. Radziwiłł. Pataviae 1591.

ników, chciał zapewnić szerszym kołom ludności miejskiej udział w rządach a przynajmniej w gospodarstwie miasta. ~~i stworzeniem rodzaju kontroli ukrócić samowolę rajców.~~ Między tą instytucyą Czterdziestu-Mężów a urzędem radzieckim, przyzwyczajonym do nieodpowiedzialnej, prawie udzielnej władzy, musiało przychodzić do walki, i w jednym z takich to zatargów Alembek ująwszy ster ruchu w swoje ręce, rozwinął akcyę na większą skalę a udział swój osobisty i ciężkie kłopoty, jakiemi opłacić musiał swoją żarliwość obywatelską, opisał w osobnym pamiętniku, który jest zarazem barwnym obrazem czasu i ludzi. Pamiętniczek ten zachowany w archiwum miejskiem obejmuje stronic 51, pisany jest niepewną już ręką, prawdopodobnie w późnym wieku, i jest tylko wyciągiem z większej księgi notat i pamiętnikowych zapisków, które autor nazywa *Księgami Kłopotnemi* i do których często się odwołuje. Pamiętniczek ma dwa odmienne tytuły; pierwszy z nich opiewa: *Plantatio Arbitramenti inter Magistratum et Populum Leopoliens. per Sacram Reg. Maiest. confirmati, Anno 1603;* drugi zaś: *Wielkie zajście Civitatis miasta Lwowa z Pany Rajcy, które mnie do wielkich trudności przywiodło, a ich Pan Bóg z tego świata wziął in furore suo.*

Z pamiętnika tego, który przytaczamy tylko ustępami, całość bowiem nie mieściłaby się dobrze w ramach tej pracy, zobaczy czytelnik, ile żwawości, werwy i temperamentu jest w jego autorze, który tak żywo czuje i pamięta wszystko, czego w tej ruchliwej porze swego życia doświadczył, że spisawszy swoje wspomnienia dla dzieci w długi niewątpliwie czas po wypadkach, a rzecz napisaną kiedyś znowu znacznie później odczytując, poumieszczał na marginesach rękopisu czerwonym atramentem uwagi i wykrzykniki, które streszczają raz jeszcze jego indygnacyę i są niejako extraktem jego gniewu, żółcią w essencyi. Wszystkie one są bardzo dosadne, a niektóre tak zabawne i malownicze, że warto je przytoczyć. I tak czytamy na boku w odpowiednich miejscach opowiadania: Nie poszły fochy! — *O candor, ubi es!* — Kręcą się jak węgorz! — Strachy na Lachy! — *Erat autem unus ex duodecim Judas!* (o Jelonku) — *Proh dolor!* znalazł dyabeł dziurę! — Chcieli się sianem wykręcić! — Poleciała nasza konfidencya do nieba! — *O vespa! vespa!* a przecież ty umrzesz, nie bywszy rajcą! (odnosi się to do Muscoviusa) — Źle kotce ogon zawiązał i t. p.

Pierwsza zapowiedź burzy, pierwsza kolizya między konsulami a mieszczaństwem tak się przedstawia w pamiętniczku Alembeka:

»Krótko przed tym morem w tym roku 1602 — opowiada — on dawny ogień, który był od niedosyć czynienia dekretu Malborskiego *ab anno* 1577 tlał, rozżarzył się bardzo i z wielką szkodą Rzeczpospolitej i pp. mieszczan wszystkich lwowskich a najbardziej mnie, jako niżej będzie. Bo iż pp. Rajcy nie chcieli egzekwować dekretów króla Jego Mości; Czterdziestu Mężów, przez króla św. pamięci Stefana *ad normam Cracoviensium* postanowionych, lekceważyli i ani sami dobrych rządów czynić nie chcieli ani im dopuścili, a gdzie mogli, pożytków sobie samym przyczyniali, a co miastu winni byli, płacić nie chcieli, grunta sobie miejskie *pro libitu* appropriowali — do tego przyszło, że często będąc proszeni, aby żydom zabronili kupiectw i z nimi pakt nie czynili, r. 1601 dnia 26 *novembr.* śmiał z fukiem p. Andrzej Dąbrowski, natenczas starszy rajca, *cum contemptu* zawołać:

— »O pankowie! dosyć my was czcili, otóż wiedzcie o tem panowie, że dzisiaj z żydy *pacta* zawrzemy, bo to w naszej mocy, bo więcej was o to pytać nie będziemy!

»W tenże czas jakoś p. Stanisław (Dybowicki) doktor na ratuszu *sub juridica in facie totius Civitatis* uczciwemu przedmieszczaninowi (dał) policzek, co bardzo obrażało *Civitatem*, i *jacebet alta mente repostum*, jeno bez pp. ławników pomocy nic nie mogła. Aż krótko potem, gdy się p. Dąbrowski prawował z p. Stanisławem Szembekiem o Zamarstynów i rzekł *ex affectu* do pp. ławników:

— »Niecnotliwieście mnie sądzili! — dopiero skoczyli *ad vindictam*, przywiązali się do Czterdziestu Mężów, spisali *injurias*, które *Civitas* cierpi *a Consulatu* co się tycze samego dekretu malborskiego«.

Spisując żałoby swoje zaczęto od zestawienia genezy złego, od t. z. *Directorium*, ułożonego po łacinie. Jest to wywód szczególny swoją formą i na wzór genealogicznego drzewa ma on dać obraz, jak złe rodziło się ze złego. Autorem tej »księgi rodzaju« zdrożności lwowskich był Andrzej Mądrowicz, człowiek, jak się wyraża Alembek, »biegły *in actis*, bo był pisarzem kilka lat i politykiem wielkim.« Dowiadujemy się z tego rodowodu, że z ambicyi konsulów zespolonych intrygą z Ottonem z Chodcza [1]), urodził się ~~(*natus est*)~~ dożywotni konsulat, z którego urodził się upadek starych »cnót niemieckich«, z którego znowu urodził się najazd obcych przybyszów, szlachty ~~itp.~~ (*intrusio alienigenarum, scho-*

[1]) Wojewoda krakowski, starosta lwowski od r. 1529.



Fig. 23.

Portret Katarzyny Boimowej na zewnętrznym murze kaplicy ogrojcowej.

larium et nobilis conditionis hominum); napływ ten zrodził prywatę i lekceważenie ludu, te zrodziły *absolutum dominium*, absolutyzm zrodził złe gospodarstwo miejskie, nadużycia przywilejów, upadek praw, długi, lichwę i spustoszenie miasta, z czego zrodziła się nieufność i waśń między rajcami a ludem — *pestis Reipublicae nostrae!* Walka rozpoczęła się od całego szeregu protestów, w których zanoszeniu mieszczanie używali szlachty i woźnych zamkowych, bo rajcowie odmówili im miejskiego urzędowego aparatu, nie chcieli im nawet wydać kopji aktów i dokumentów, potrzebnych do wygotowania pozwów przed sądy królewskie, a gdy mieszczanie chcieli się zgromadzić na ratuszu, aby porozumieć się w sprawie dalszej akcyi, wzbronił im tego magistrat, a burmistrz dr. Dybowicki powiedział im: »że wam na ratuszu schadzać się nie pozwalamy, ale schadzajcie się, kędy chcecie«. »Zaraz *scabini* i Czterdziestu-Mężowie — opowiada Alembek — z żalem wielkim wyszedłszy, dali sobie słowo *pro die 13 maii* stanąć ze wszystkimi mieszczany w kościele Ducha św., co się potem stało w ten dzień po obiedzie i zaraz się wszyscy *scabini*, *Quadraginta-Viri*, starsi Ormianie, starsi z Rusi, cechmistrze wszyscy przy przyciśnieniu pieczęci cechowych i mieszczan wiele spisali i obiecali przy sobie radą i sumptem stać do zakończenia sprawy. Potem przyszło czterech panów Radziec do kościoła św. Ducha. Rzekł p. Przeździecki:

— »Mili panowie mieszczanie, cóż was tu przywiodło?

»Odpowiedział głosem wielkim Ambroży Włoch, mularz: »Nasze krzywdy!«, bijąc się w piersi reiterował kilka kroć:

— »Nasze krzywdy!

»Stały się protestacye pp. Radziec i reprotestacye *Civitatis* przy woźnym i szlachcie; dnia 12 julii stał się skrypt generalny *totius Civitatis*. Rajcy próbowali rozerwać tę jedność mieszczan, rzucając kość niezgody między kupców a rzemieślników »ze strony szynku wina i małmazyi«, że »mało to nie poszło, aleć pp. kupcy spostrzegli to i *propter bonum publicum* puścili wino rzemieślnikom« (t. j. zezwolili, aby i rzemieślnikom wolno było szynkować wino). Spór wytacza się przed króla. »Wyprawiło tedy pospólstwo p. Andrzeja Szymonowicza, p. Stanisława Szembeka, mnie Jana Alnpeka, p. Balcera Gnieźnieńskiego i p. Iwaszka Toroszowicza, nas osób pięć, do dworu króla Jmści do Krakowa«. Król zajmuje stanowisko rozjemcze: nakazuje konsulom, aby wydali mieszczanom potrzebne im do wywodów akta i przywileje, ale i mieszczan na-

pomina, aby się z magistratem pogodzili *pacate et modeste* a jako *vadium* między stronami nakłada 15.000 czerw. zł. Tymczasem nastąpiły elekcye. »Obesłali pp. Rajcy *universitatem* na Ratusz na elekcyą, lecz pp. ławnicy, aby miasto przez prędką mutacyą nie odniosło jakiej trudności, wszyscy (krom p. Erazma Jelonka, który *captabat auram consularem* i znać już na bankiet dał kołacze piec), spisali ze sobą, że któregokolwiek z nich wybiorą rajcą, ma być w sprawach *civitatis* głową i pryncypałem a nie ma odstąpić *civitatem*, aż się traktaty skończą«.

Rajcą wybrany został Mądrowicz, ów autor genealogji złego. Był to już rodzaj satysfakcyi i ustępstwa i można było przystąpić do rokowań. »Wybrano trzech mężów zaufania z poza kół miejskich: X. Wojciecha Perlickiego, officyała lwowskiego, Piotra Cieklińskiego, podczaszego ziemi krakowskiej, który tu był *bonis auspiciis* na leki zjechał, i Stanisława Pstrokońskiego, ludzi zacnych i rozsądnych«. Medyatorowie doprowadzili do ugody na tej podstawie, że »do wszelakich szafunków naznaczyli jednego *ex Consulatu*, drugiego *ex scabinatu*, trzeciego z *Quadraginta-viratu*, a miał każdy *ordo* swoich podawać na elekcyi«. Wystylizowano to jednak niejasno, tak, że rajcy później tłumaczyli kompromis ten w taki sposób, że to oni sami mają desygnować tych trzech członków komisyi kontrolującej, zamiast żeby to byli mężowie z wyboru każdej z trzech powyższych korporacyj. Omówiono w tej ugodzie 38 artykułów *pro concordia aeviterna* i obie strony przyjęły takie załatwienie sporu. Zostały tylko trzy artykuły sporne do decyzyi królewskiej a mianowicie o składaniu rachunków rocznych, o sposobie uzupełniania urzędu radzieckiego i o zakresie władzy i jurysdykcyi rajców urzędujących, czyli t. zw. rezydentów. »Dnia 16 września za medyacyą tych zacnych ludzi — pisze Alembek — skończyła się ugoda z pany Rajcy; wszystkie skrypta, spisy, pozwy, *munimenta* popaliliśmy w izbie ratuszowej *ab utrinque* wielką kupę, przeprosiliśmy się, poszliśmy do kościoła farskiego, mszy św. słuchali; kazanie miał ks. Antoni prowincyał Dominikański, strzelano z dział. Mnie ta ugoda jakoś nie chciała smakować, bo mi serce powiadało, co się potem stać miało.« Celem wyjednania konfirmacyi królewskiej dla tych koncessyj wybrali mieszczanie sześciu deputatów z pomiędzy ławników i Czterdziestu-Mężów po trzech z obu gron, a między nimi i Alembeka. Stanęła też w Krakowie 19 września zgoda ostateczna w sprawie trzech wspomnianych punktów, a delegaci mieszczaństwa powrócili z Krakowa

zadowoleni z rezultatów swojej akcyi. Zadowolenie to nie długo jednak trwało, bo konsulowie potrafili wsunąć do konfirmacyi cztery artykuły, o których przedtem wzmianki nie było, a mianowicie, że Czterdziestu-Mężowie tylko raz w miesiąc mają odbywać sessyę, że nie jeden ma być *custos privilegiorum* ale dwaj, że bez cechy burmistrza towary nie mogą wchodzić do miasta, i że rajca, który radziectwo puszcza dla podeszłego wieku, mimo to zachowa do śmierci przywileje swego urzędu.

»Nastąpiła znowu elekcya — opowiada Alembek — przed którą kilka dni chodząc z p. Karczem wieczór około rynku, powiedział mi:

— »Wiem ja pewnie, że na tej elekcyi rajcą będę, ale Boże uchowaj, ja *civitatem* nie odstąpię.

»Uwierzyłem. Nazajutrz siedział ze mną przed domem pan Dziurdzi Boim i rzekł:

— »Nuż pan Karcz zostanie rajcą, to już nie za nami ale za pany Rajcy będzie mówił.

»Rzekłem:

— »O panie Dziurdzi, dałbym swoją głowę, jeśliże on nas odstąpi!

»Rzekł p. Dziurdzi:

— »Pamiętajcież!

»Ale on (Karcz) zaraz, jeno został rajcą, począł niewstydliwie za pany Rajcy krzosać, do pieca w lonheryi mówić:

— »Ty piecu, tobą się świadczę, żem pp. mieszczan upominał, bo przyjedzie niejeden buntownik od Króla Jmści bez głowy. Teżem ja przeciwko Rajcom był, ale dziękuję Panu Bogu, że mnie oświecił.

»I czynił przeciw *Civitatem* protestacyą, jako to w *Xięgach Kłopotnych*. Często mi to p. Dziurdzi wspominał: »A głowa?« Jako p. Mądrowicz przedsię stał *circa Civitatem* aż do konfirmacyi arbitramentu i potem nie wiele się narażał, jakoby rzekł: już stoi za moje — ale ten (mowa ciągle o Karczu) zaraz począł inszą piosnkę spiewać, napiwszy się z rożka. Acz nie *suo loco* i przyjdzie mi trochę od rzeczy ustąpić i cokolwiek powiedzieć o największej przyczynie, czemu tak dobrze to *negotium Civitatis* przez pp. medyatorów zakończone, tak szkaradnie poszło wstecz i nie obróciło się w pożytek miasta, ale w wielkie i nierychło powetowane szkody, w daleko większą diffidencyą *inter status* — ja nie mogę upatrzyć inszej przyczyny tylko chciwość postąpienia ku górze



Fig. 24.
Portret Pawła Boima w Kaplicy Ogrojcowej.

i być też rajcą. Mniej to pp. rajcom mieć za złe, bo ci już nauczyli się byli *absolute dominare;* z ciężkością im przychodziło się poniżyć i władzy tak wielkiej ustąpić, ale *per idem tempus* było kilku skabinów, *adolescentes bonae spei,* zwłaszcza Lwowczyków, którzy widząc, jako postąpił pierwej p. Mądrowicz, potem p. Karcz, akkomodowali się pp. rajcom, wieszali suknię po wietrze, *captabant auram consularem*, i gdzie mogli, *caute,* aby nie postrzeżono, pruli między nami zgodę i byli przyczyną *(proh dolor!)*, że *inter status* do konfidencyi nie przyszło. Szerzej się znajdzie o tem w moich *Xięgach kłopotnych.* Ale *potissima pars* tego nieszczęścia był jeden *ex Quadraginta-Viratu*, z Opawy dzwonników syn, acz go snać matka szlachcianka urodziła. Był w Gródku lokatem, potem przyszedł do Lwowa do szkoły, był pedagogiem u szwagra mego p. Wolffa Bernata dzieci, potem przystał do Awedyka starego do pisania ksiąg dłużnych, potem także do p. Dziurdzego Boima, u którego bedąc, żartem nazwał go na strzelnicy Zygmunt Bresler, że był Morawiec, i tak się nim zwał i szlachcicem mianował. Ten bardzo ze mną, który wtenczas jeszcze bez żony byłem a gospodarstwo prowadziłem, wdał się w znajomość, ustawnie u mnie przybywał, ażem się dziwował, że się tak około mnie gorąco łasił i ta zbyteczna przyjaźń jego czemuś mnie nie smakowała, bo był chytry, ostrożny, ale przytem nieszczery, bardzo obleśny. Na ostatek wyparł, co miał na sercu; prosił mnie przez listek, który chowam, o siostrę Antoniową. To, że mi się zdało bardzo nierówno, odprawiłem go *bonis modis.* Poczem prosił mnie o siostrę Urszulę, p. Zybulta Alnpeka, stryja mego, córkę, do tej-m mu pomógł, że ją dostał. Został mieszczaninem. Potem zaleciłem go *civitati*, że go wzięli *ad Qadraginta-Viratum.* Smakowały mu zawsze obyczaje p. Dąbrowskiego rajcy i jak najbardziej się do nich konfirmował. Nosił mantylę przed sobą i za sobą, wdał się w sprawy nasze gorąco; jakoż mógł dobrze służyć, ale nie *propter te sed propter tuum.* Uczynili go z razu pisarzem swym *Quadraginta-Viri*, ale on jak idzie, tak idzie, że wszystko *negotium Civitatis* po mojej opressyi na nim stanęło i potem w Krakowie do końca przez nowe dekreta Króla Jmci *ex partium controversia anno 1607 emanata* szyję złamało.... I tak przewiódł ten dobry pan *alienigena*, i za to prędko został ławnikiem i zaś *ex scabinatu* rajcą. Ten mając odemnie wielkie dobrodziejstwa, na ostatek nie chciał mnie znać, z wielkiej nadętości rozpukł się i prędko go Pan wziął z tego świata«.

Gdy przyszło obierać lonherygę, zamiast aby strony same wybierały, rajcy wyznaczyli sami z pośród siebie Tomasza Karcza, z pośród ławników Wolfa Wolfowicza, z pośród Czterdziestu-Mężów Alembeka. Jakkolwiek wybrany, Alembek gorąco wystąpił przeciw takiemu tłumaczeniu zawartego kompromisu i rozwinął przeciw rajcom ponownie silną agitacyę. Zaczęła się walka na nowo, znowu nastąpiła cała powódź protestów. »Z tych piętnastu protestacyj — pisze Alembek — iż mnie samego najwięcej *afficiunt*, zdało mi się tu namienić, ale nie wszystkie tylko niektóre — kto chce zupełnie zwyż czytać, niechaj czyta wszystkie sprawy w mojej *Xiążce kłopotnej*, którą przy tem wam dziatkom moim zostawiłem, abyście wiedzieli, jako trzeba ojczyźnie służyć i jako się trzeba chronić i nie każdemu duchowi wierzyć i jako Pan Bóg obłudę karze, jako o tem dalej będzie.... I znowu mnie z p. Andrzejem Szymonowiczem *civitas* po pozwy wysyłać musiała, lecz to wszystko piwo na mnie się wylać miało, bom ci jako żywo nie umiał pochlebować, anim się o ławnictwo ani o radziectwo starał, aż to sam Pan Bóg na mnie włożyć raczył. A że wierne posługi moje bardzo urażały na on czas *Magistratum* i z każdej miary nastawali na dobrą sławę, na uczciwe, na *fortunam* i na zdrowie moje, odpuść im Panie Boże. *Confitebor Tibi Domine Rex et collaudabo Te Deum salvatorem meum. (Ecclesiast 1)*«.

Alembek nie przesadza, gdy mówi, że to wszystko piwo na niego się wylało, zapomina tylko, że on go też niepomału sam nawarzył. Niewątpliwie działał on szczerze i z dobrą wolą, ale usposobienie miał do warcholstwa; był porywczy, uszczypliwy i zawzięty. W akcyi jego całej przeciw arystokratycznemu systemowi rajców nie widać egoizmu ani nizkich pobudek osobistych — a tylko Zimorowicz, sam plebejusz i karyerowicz, który wśliznąwszy się do patrycyatu, z niegodnym poety i historyka serwilizmem staje zawsze po stronie uprzywilejowanej, wyraża się o ruchu, na którego czele stał Alembek, pogardliwie i z niesmacznem lekceważeniem parweniusza: *Vulgus civium adversus rectores suos quaerulum ex una civitate duas hoc anno (1602) voluit facere.* W agitacyi Alembeka była sprawiedliwość i zasada obywatelska, a zemsta, jaką potem wywierali na nim rajcy, budzi dlań szczerą sympatyę, dopóki on jej sam nie uszczupli uporem swoim i zawziętością. »Następują więzienia moje — tak rozpoczyna Alembek cały nowy ustęp pamiętniczka. — Pierwszy raz przedtem siedziałem w więzieniu z okazyi domowej niewinnie. Tego tu teraz nie będę

wspominał, ale tylko to, które *propter bonum Republicae* odnaszałem, i będę liczył *de novo* pierwsze więzienie«. O tej »domowej okazyi«, z której siedział po raz pierwszy w więzieniu w r. 1598, dowiadujemy się z innego źródła, a mianowicie z aktów radzieckich. Chodziło wtedy o zniewolenie Alembeka do wykonania jakiegoś dekretu radzieckiego, wydanego w sprawie familijnej, w którą wchodzi także poeta Szymon Szymonowicz, o której jednak z zapisków niczego dowiedzieć się nie można. Uparty Alembek nie chce dopełnić jakiejś małej formalności, woli zostać w więzieniu, choćby dlatego, aby dokuczyć swoim krewnym Jakóbowi Szolcowi i Szymonowiczowi. Szolc żali się przed urzędem, że »pan Alembek przez dekret Waszmościów do więzienia jest dany i widzę *rebelliter* dekretowi Waszmościów dosyć nie czyni, aby od tego więzienia był wolny«. Przywołują z więzienia Alembeka a Szolc prosi go i upomina, aby się uwolnił i wracał do domu: »Urzędownie p. Alembeka upominam, aby sobie tego lekce nie ważył a raczej poniechawszy uporu o to się starał, jakoby dom dłużej bez dozoru i obecności jego nie był« Alembek pozostaje głuchy na te prośby: »Za instancyą p. Jakóba Szolca jestem do więzienia dany i w tem więzieniu aresztowano mnie imieniem Jmć Pana Simonidesa; ja z niego wyjść nie mogę, aż od Jmci p. Simonidesa pisanie mieć będę« [1]).

Wracamy teraz do pamiętniczka. »Pierwsze więzienie — opowiada Alembek — urosło przy okazyi: Nieboszczyk Zybult Wurczel [2]), mieszczanin, arendował stawy u Wojewody Ruskiego pana Sieniawskiego; iż na tych stawach utracił, nie był *solvendo,* wziął mu Pan Wojewoda Zamarstynów, który od pierwszego fundatora wsi Zamarstina *haereditarie* nań spadł. Poczem gdy Pan Wojewoda umarł, dostało się to Jmci Panu Podczaszemu, synowi jego, a Zybult Wurczel też umarł nagle; Jmć Pan Podczaszy to był puścił panu Wojciechowi Białoskórskiemu, który tę majętność trzymając, był bardzo ciężki gruntom miejskim. Potem widząc p. Dąbrowski, że potomkowie Wurczlowscy nie byli *tanti*, aby mogli *tertiam sortem matrimonialem* dojść w tym Zamarstynowie, kupił to na się, a w tem Pan Bóg sierotom dał opiekuna dobrego, że przyjechał p. Stanisław Szembek, około siebie czujny; pojął wdowę Walentą Hazową, córkę tego Wurczela starszą. Ten pozwał p. Dą-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1598 pag. 331.

[2]) Była to prawdopodobnie pierwotna pisownia tego nazwiska, później zmieniła się na Worcel.

browskiego o *maternam sortem* i prawował się mocno. Panu Dąbrowskiemu, iż duszno było i nie miał ewikcyi, namówił pany rajcy, aby to kupili na miasto, ukazując *utilitates* wielkie. Panowie Rajcy namówili *Quadraginta-Viros*, ci pozwolili; ale *de evictione* i warunku *a quibusvis impedimentis* mieli się spólnie namawiać.

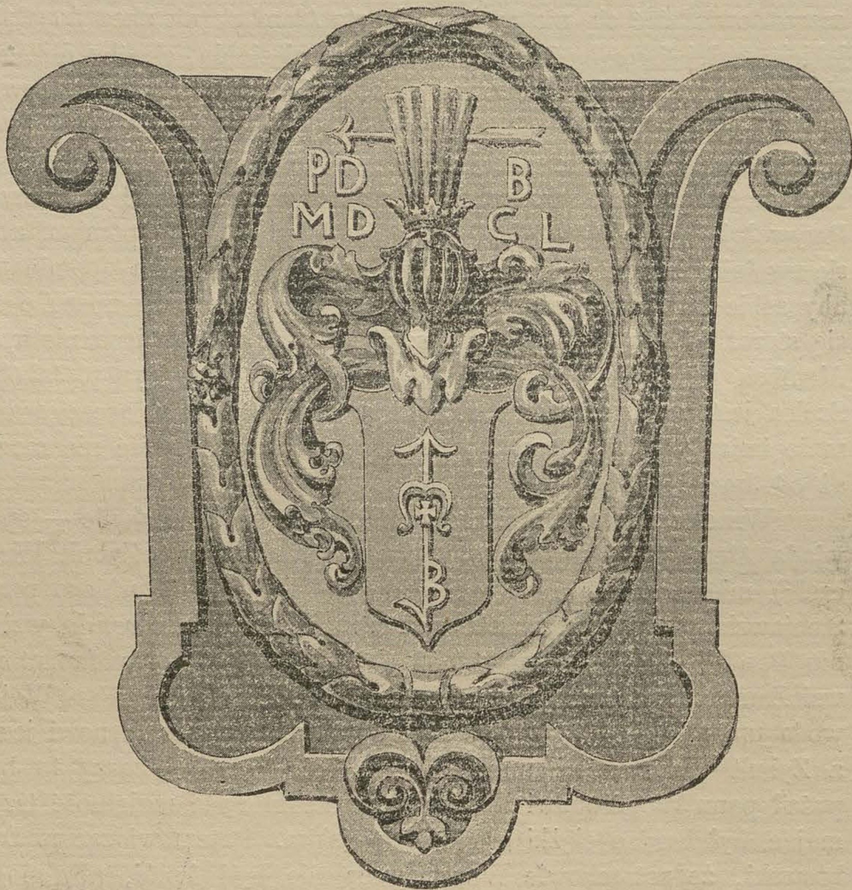


Fig. 25.

Tarcza z herbem Boimów z Kaplicy Ogrojcowej.

Nie namówiwszy się, jechał p. Dąbrowski na termin z Szembekiem *nomine Consulum*. O to *de actu in iudicio necessario* uczyniła *Civitas* przeciwko pp. Rajcom protestacyą. A w tem Szembek wygrał *tertiam sortem* i musieli mu ponownie Rajcy wydzielić

i miasto w sumie zupełnej tylko *duas sortes* otrzymało a Dąbrowski się wyśliznął. Takową protestacyą spisałem był sobie, jakoż ją i teraz mam, ale p. Szembkowi nie słałem jej, gdyżby to miasto *afficeret*. *Anno* 1605 dnia 16 *jan*. będąc dzień przedtem obesłani poczęli się schadzać panowie ławnicy i *Quadraginta-Viri*. Gdy ich jeszcze było ledwie dziesiątek, pan Wolff Berat [1]) rzekł do mnie:

— »Panie Alembeku, wydaliście p. Szembekowi kopią protestacyi naszej!

»Powiedziałem, że nie wydałem. Gdy mi to często z drugimi pp. ławnikami zadawał, cnotą zawiązywałem i sumieniem. Gdy mi wiary nie chcieli dać i drugich do niewiary przywodzili, uniesiony afektem, rzekłem:

— »Porwaniście tu hańbie świeckiej, kiedy mi nie wierzycie!

»I z miejskiem prawem szedłem precz [2]). Poszli pp. ławnicy, p. Wolff Berat, p. Muscovius, p. Karczowicz, do pp. Radziec, skarżyli na mnie. A to wtenczas była smaczna okazya pp. Rajcom do słuchania mnie strony *repetendorum* [3]). Zaraz mnie nazwawszy tajemnic miejskich zdrajcą, osądzili:

— »Iżeś wydał kopią protestacyi, iżeś przy pp. ławnikach pogardził miejskiem prawem i że przeciwko przysiędze trzymasz faktoryą [4]) mieszczanina krakowskiego, przeto cię do więzienia nakazujemy!

»I tak mnie dali wsadzić na ruską bramę do Ormian. Ja potem słałem prosić powinnych, aby mnie wyręczyli; przeprosiłem Jmć panów Radziec i pp. ławników i miało to już być umorzono, ale zaś to złość ludzka ustawiła potem na nogi *ut sequitur:*

»Tego roku *in decembri tandem* zasiedliśmy my *sex viri recuperatores* na repetendach z pp. Rajcy. Gdy przyszło na sumę zł. 190, którą *propria authoritate* wziął *ex deposito officii* p. Mądrowicz i obiecał ją zaś wrócić według obligi swej *in actis*,

---

[1]) Właściwie: Berndt.

[2]) To znaczy, oświadczył, iż niechce być nadal mieszczaninem lwowskim.

[3]) Sprawdzanie rachunków i reklamowanie mylnie lub niesłusznie wypłaconych przez miasto sum.

[4]) Faktorye i agentury były we Lwowie wzbronione; każdy mieszczanin musiał być samoistnym kupcem. W roku 1640 instygator miejski pozywa mieszczan Stanisława Niebrodowicza i Kaspra Hertraffa, że zapomniawszy przysięgi złożonej miastu, »w której to jest wyraźnie opisano, aby z żadnym obcym towarzystwa nie miał, ani faktoryi trzymał«, są tylko agentami zamiejscowych kupców. *Acta Cons.* z r. 1640 pag. 9, 19, 28, 53.

poczęli pp. Rajcy płazą bić; kazali mi dalej postąpić. Nie chciałem i rzekłem:

— »Jeśli nie będziemy zaraz decydować każdej sprawy, to będziem sieczkę młócić!

»Panowie się rozgniewali i iż późno było, rozeszliśmy się wszyscy. Potem w kilka dni we środę po św. Łucyi wzywali panowie do siebie *Quadraginta-Viros*. Weszło nas ze dwadzieścia. Rzekł p. Dąbrowski:

— »A kędyż drudzy?

»Powiedział p. Mościcki:

— »Drudzy są zabawni handlem i robotami swemi.

»Odpowiedział p. Dąbrowski:

— »Tak im trudno, a my musimy tu ustawnie siedzieć i pracować!

»Stojąc ja za p. Tomaszem Karczem, rzekłem po lekku:

— »Wszak jest *modus vacationis* opisany *in articulis confirmatis*.

»To usłyszał podle niego siedząc pan Stanisław Śmieszek i rzekł:

— »Owo pan Alembek powiada: wszak jest *modus vacationis*.

»Dopiero wszyscy *cum furia*:

— »Jako ty zdrajco każesz nam z izby, ukazujesz nam drzwiże! Ukażemy my tobie z miasta! Upominasz się ty nam długów (rzecze Wioteski), płać ty mnie za ojca twego zł. 700, fallicie! Zdrajco, wydawco tajemnic miejskich, *seditiose*, kłamco, zeprzemy cię zdrajco!

»Potem mnie p. doktor Stanisław Dybowicz, nie będąc rezydentem, osądził do więzienia. Wsadzono mnie do izdebki nad skarbem. Czyniłem protestacyą, dekretu mi nie chciano wydać, *sine figura judicii* mnie sądzono«.

Nie skończyło się na więzieniu; rajcy, chcąc się pozbyć zawziętego przeciwnika, skazali Alembeka na utratę obywatelstwa. Kazano mu nawet kram zamknąć, lecz pod tym względem skończyło się tylko na groźbie. Alembek udaje się z żałobą swoją do Czterdziestu-Mężów, przedkładając im swoją krzywdę w dłuższej przemowie, której nie przytaczamy, i nieulękniony rozpoczyna proces z rajcami, którzy utrudniają mu wytoczenie sprawy przed sąd królewski wszelkiemi sposobami. Alembek potrzebował atestacyi od Czterdziestu-Mężów, ale rajcy nie pozwolili dokumentu tego wcią-

gnąć w akta ławnicze, co było konieczną formalnością prawną. »Tem będąc poniekąd obrażeni — mówi Alembek — poszli Czterdziestu-Mężowie do OO. Dominikanów i tam w ogródku krużgankowym kazali arengę mnichowi pisać i sami się podpisali«.

»Trzecie więzienie moje urosło z tej przyczyny: Dnia 19 *augusti* we środę przed św. Wawrzyńcem posłał po mnie p. doktor Stanisław Dybowicz [1]), burmistrz, prawie gdym miał wyjechać do Jarosławia na jarmark. Dziwno mi było, po co szle, myślałem, że nie na dobre. Wziąłem z sobą woźnego do wszystkich panów (t. z. konsulów) i pytałem po co po mnie posłali? Rzekł pan burmistrz:

— »Panie Alembeku, czemuście wy wczoraj z drugimi sąsiady u brony nie strzegli?

»Odpowiedziałem, żem o tem nie wiedział, gdyż pp. rajcy nigdy mnie do Czterdziestu-Mężów ani do pospólstwa nie każą wzywać i jako nie wzywany nie byłem wtenczas przy pospólstwie, gdy to rozkazowano, i co było za wolą Ich Mościów, nie wiedziałem.

»Pan burmistz na to:

— »Panie Alembeku, iżeś nie stał się posłusznym, masz iść na mur!

»Tamem prosił, kiedy inaczej być nie mogło, aczem już na kolasy nałożył, aby Ich Moście odłożyli do przyjazdu mego, gdy mam przed sobą pilną drogę. Odpowiedział burmistrz:

— »A mnie co do twej drogi; pójdź ty siedzieć!

»Wychodząc rzekłem: *Summum jus summa iniuria!* Po tem dawszy mnie znowu zawołać, rzekł:

— »Panie Alembeku, ponieważ nie wdzięczno było siedzieć na murze, pójdźże siedzieć do wieży!

»I tak poszedłem dość czynić woli p. burmistrza. Potem w pół godziny, iż miałem bardzo pilną drogę jechać za towarem na jarmark jarosławski, p. brat Wolffgang-Szolc Wolfowicz, p. Łukasz Pełka i pan Andrzej Mościcki wyprosili mnie, że mnie kazał wypuścić.

Alembek udaje się do Krakowa, a jest to już piąta z koleji podróż jego do dworu, aby prowadzić proces z miastem i odzyskać prawo obywatelstwa. »Koniec mego kłopotu był taki: Używałem do sprawy mojej u Króla Jmci po te wszystkie okazye p. Jana Hortensiowickiego, oratora i prokuratora. Ten prawie krótko przed

[1]) Dybowicki.

przyjazdem moim na nieszczęście moje zapowietrzył się, że mu nie kazano z domu wychodzić, musiałem sobie inszego agenta dostawać. Namówił mnie p. Stanisław Szembek, żem wziął jego prokuratora p. Witkowskiego, rajcę krakowskiego; temu zaraz z razu

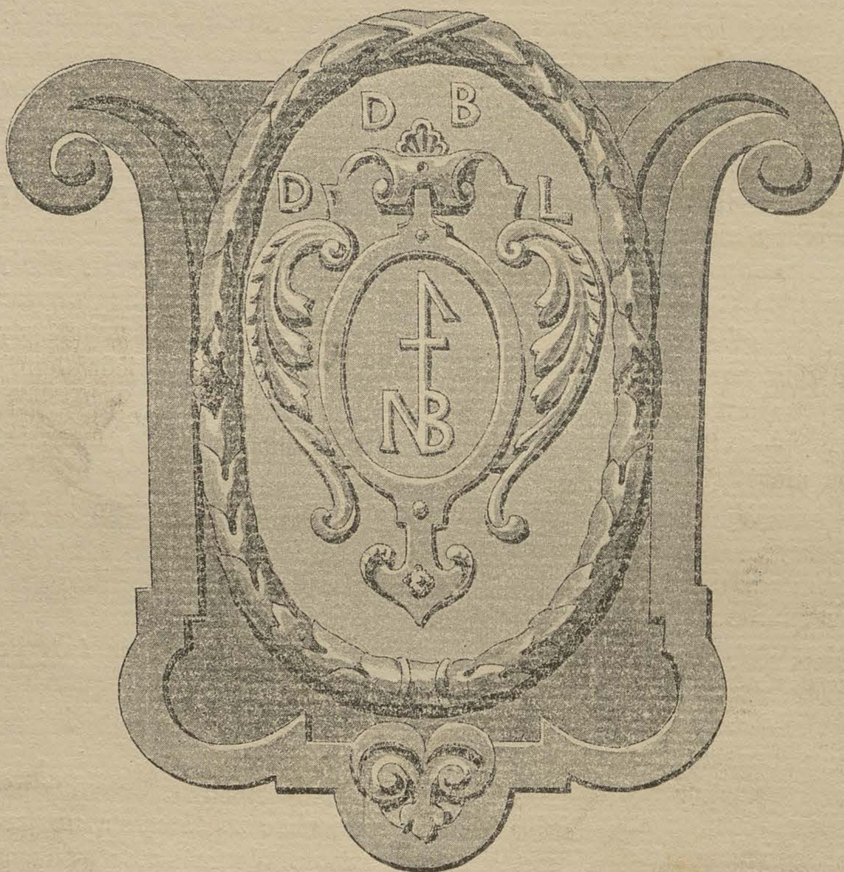


Fig. 26.

Tarcza z herbem Niżniowskiej - Boimowej.

dałem na rękę 20 talarów. Gdy sprawa moja naścigła do sądu assesorskiego przed X. Pstrokońskim Matyaszem, Podkanclerzem, począł mój prokurator bardzo płazą bić, a to, com mu kazał, nie mówił; zląkłem się; kazano nam ustąpić. Expostulowałem z nim

— »Dla Boga, panie Witkowski, czemu Waszmość tego nie mówisz? — a on odpowiedział:

— »Te *formalia* dyabłaż mam czynić, a to do mnie ksiądz kanclerzy przysłał, abym pamiętał, żem rajcą krakowskim!

»*Actum est* — odjął mi wszystką satysfakcyą przeklęty sędzia. Niech mu Sędzia Niebieski będzie na sądzie swym miłościw!«

Satysfakcya miała polegać na tem, aby dekret królewski rehabilitował bezwarunkowo Alembeka i rajców skarcił lub nawet ukarał grzywną. Tymczasem skończyło się na dekrecie z r. 1607, który stanowił, że Alembek oświadczyć ma przed rajcami, że nie zamierzał obrazić Magistratu, a po formalności tej upada wyrok utraty obywatelstwa *(privatio famae)* wydany nań przez urząd radziecki. Alembek poddaje się tej formalności i tak kończą się jego kłopoty, ale nie wygasa żal i uczucie krzywdy. Tak był przekonany o niegodziwości wszystkich swoich przeciwników, tak uważał siebie za niewinną, haniebnie pokrzywdzoną ofiarę, że ze sprawy własnej robi sprawę gniewu Bożego i z całą wiarą i namaszczeniem człowieka, którego sama Opatrzność pomściła na wrogach, tak kończy swój pamiętnik: »Uszli karania ludzkiego, ale w Bożą egzekucyą zaraz wkrótce potem wpadli; z tej się wywikłać nie mogli. Co niechaj będzie na potem *posteritati* wizerunkiem, jako oczywiście Pan Bóg karze tych, którzy się w swej niesprawiedliwości chlubią a ludzi niewinnych trapią, bo przez wszystkie te sześć lat było radziec piętnaście, z których pięć w tę sprawę nie chciało się wdawać, i owszem ganili pp. kolegom swoim tę ich wielką zniewagę *civitatis* i prywatnych mieszczan, a byli ci: p. Jakób Mieszkowski, p. Jan Wolfowicz (ten dlatego zrezygnował), p. Szymon Alexandrin, p. Jan Lorencowicz (zostawił syna rajcą), p. Jakób Scholc (zostawił syny), a krom tych żaden nie zostawił potomstwa po sobie z dziesięciu. Ci dla swojej bogobojności i życia przystojnego, pięknie, przystojnie i szczęśliwie zeszli z tego świata z pożałowaniem pospolitego człowieka. Jedenaście zaś:

»1. P. Andrzej Dąbrowski *anno* 1613 dnia 22 *iulii hora 3 noctis* grał w karty; w pół godziny potem przypadło nań prędko, że się nie mógł rekolligować. Umarł *morte repentina* bez kapłana; dzieci jego wyniosły się z miasta do dworu JMP. Sieniawskiego.

»2. P. Stanisław doktor Dybowicz (Dybowicki). Ten miał syna jedynaka aptekarza, który z Moskwy jadąc w Brześciu Litewskim w głowę raniony *enormiter*, umarł we Lwowie, zadłużywszy się bardzo. Ojciec umarł r. 1618.

»3. Pan Jakób Wioteski; ten wieś trzymając arendą a mając cnotliwą żonę i wziąwszy nie mało z nią majątku, chował sobie miłośnicę we wsi; spiąc z nią w stodole, ukąsił go robak w rękę, że mu wszystko ramię się zapaliło; z bolu wielkiego, z desperacyi, sam sobie żywota skrócił. *Anno* 1607. Leży w cajghauzie.

»4. P. Stanisław Anserin zadłużył się bardzo, pobrali mu wszystko za żywota jego. Zięć Jurek Kral jedynaka syna jego grzecznego młodzieńca, szwagra swego, zastrzelił z rusznicy, chcąc kukułkę trafić. Na ostatek przywiedli go w starości do tego kredytorowie, że musiał przysiądz, że nie ma pieniędzy, złota, srebra, tylko małżonka jeden pasik.

»5. P. Kasper Przezdziecki. Tego paraliż ruszył podle mnie siedzącego na ratuszu. Leżał czas niemały. Roku 1620 dnia 13 *octobris* o nieszporze zeszedł z tego świata. Żona po śmierci poszła za szlachcica, zawiodła nietylko swoje ale i dziecinne. Synowie poszli do domów pańskich.

»6. P. Wojciech Pedyan. *Anno 1605 ipsissima die Sanctissimae Trinitatis* rano przed mszą wielką kąpał się w wannie; gdy od niego odszedł parobek, zemknął mu się stołek, szyja zawisła w wieku, skręcił sobie karku i umarły znaleziony. Syn kędyś jedynak łotr zginął.

»7. P. Kasper Guliński był kupcem znacznym przy mieście tem, potem wydał córkę za szlachcica, potem syna ożenił z szlachcianką, czem dalej tem bardziej na majętności szwankował; mieszkał czas niemały, przed kredytory się kryjąc, u Ojców Dominikanów; wpadł w apoplexyą. Syna Tatarowie wzięli, drugi młodszy został mnichem.

»8. P. Tomasz Karcz. Tego Kaśka Ślakówna, rybiarka, chcąc cisnąć na żyda, cisnęła warzechą umarzłą w czoło i barzo raniła. Barwierz z prędka zagoił; musiał znowu p. doktor Dziurdzi (Boim) otwierać i krzyż na czole rzezać, bo kość zczerniała. Umarł 1609 dnia 10 *novembr*.

»9. P. Adam Śmieszek. Ten się zadłużył na 20.000 zł. i miał już w więzieniu siedzieć, ale dostał niezwyczajnej u nas choroby morskiej, skorbutu. Zeszedł nań chorując bez potomstwa. *Anno* 1612.

»10. P. Andrzej Mądrowicz. Tego paraliż ruszył, leżał cały rok. *Anno* 1614 nabożnie umarł. Po śmierci małżonka kamienicę przedała, wyniosła się i dziatki z miasta. Syn jednak *doctor juris et theologiae vir doctus et boni exempli.*

»Takie *tragici exitus* (żal się Panie Boże) przyszły na nich, a krom tego z łaski Bożej wszyscy ławnicy i Czterdzieści-Mężowie *placida et quieta morte obierunt.* Ale nawet i pomocnikom ich też się dostało: Panu Markowi Scharffenbergerowi, natenczas syndykowi miejskiemu i ich forytarzowi, dostało się za jego zasługi, że niewinnie udali, że im summę niemałą z brony albo z skarbca skorzystał, o co się długo sprawować musiał, a potem się inaczej pokazało. P. Bartoszowi Uberowiczowi, natenczas pisarzowi radzieckiemu, dostało się, że zastawiając p. Przezdzieckiego burmistrza, ciął go w rękę *enormiter* p. Błażejowski i ochromił. P. Stanisławowi Hazowi, podpiskowi ich starszemu, dostało się przez głowę drągiem w karczmie, *ut supra folio.* Żałośna zaprawdę rzecz jest wspominać takową pomstę Bożą, lecz się ztąd możemy dobrze nauczyć, jako Pan Bóg brzydzi się pychą i niesprawiedliwością i jako surowo zwykł karać wszelaką niepobożność. Godzi się przy tem Pana Boga gorąco prosić, aby już na tem karaniu stanęło, i żeby ich zaś raczył w łaskę swą świętą przyjąć i dać im żywot wieczny — Amen«.

W r. 1620 spotykamy Alembeka na tem samem stanowisku, z którego dawniej sypały się nań przykrości i upokorzenia, jest już konsulem i swoją koleją burmistrzem lwowskim. Między notatkami jego, pośród których znajduje się i powyższy pamiętniczek, zachował się, nie wiemy z pewnością, czy tylko dopiero projekt, czy też odpis prawomocnego już dokumentu, który wydaje się nam dość charakterystycznym, aby go tu przytoczyć. Opiewa on jak następuje:

»*In nomine Domini. Amen.* Iż Pan Bóg Wszechmogący miasto to plagą swą, morowem powietrzem, nawiedzić raczył i przychodzi się nam rozjeżdżać, uprosiliśmy kolegę naszego *ex residentibus* p. Jana Alnpeka, który przez to powietrze ma tu zostać, burmistrzem być i wszystkich porządków miejskich jak strony zdrowia tak i strony całości Rzeczpospolitej miasta tego doglądać i jak najpilniejszym stróżem być. Ażeby względem niebezpieczności i pracy swojej miał od nas *sufficientem recompensam*, obiecujemy: że tu pewną sumę zł. 1900 zostawimy na ratuszu, dla szafunku jego przez ręce p. Stanisława Szolca, która się ma obracać na zapłatę familji ratuszowej i na żywność i opatrzenie chorych zapowietrzonych, a on ma *incumbere rei, ne quid inutiliter erogetur.*

»Obiecujemy mu, że tu będzie miał porządną aptekę u p. Simona Hołubkowicza, która za jego kartką będzie dawała *medicamenta*

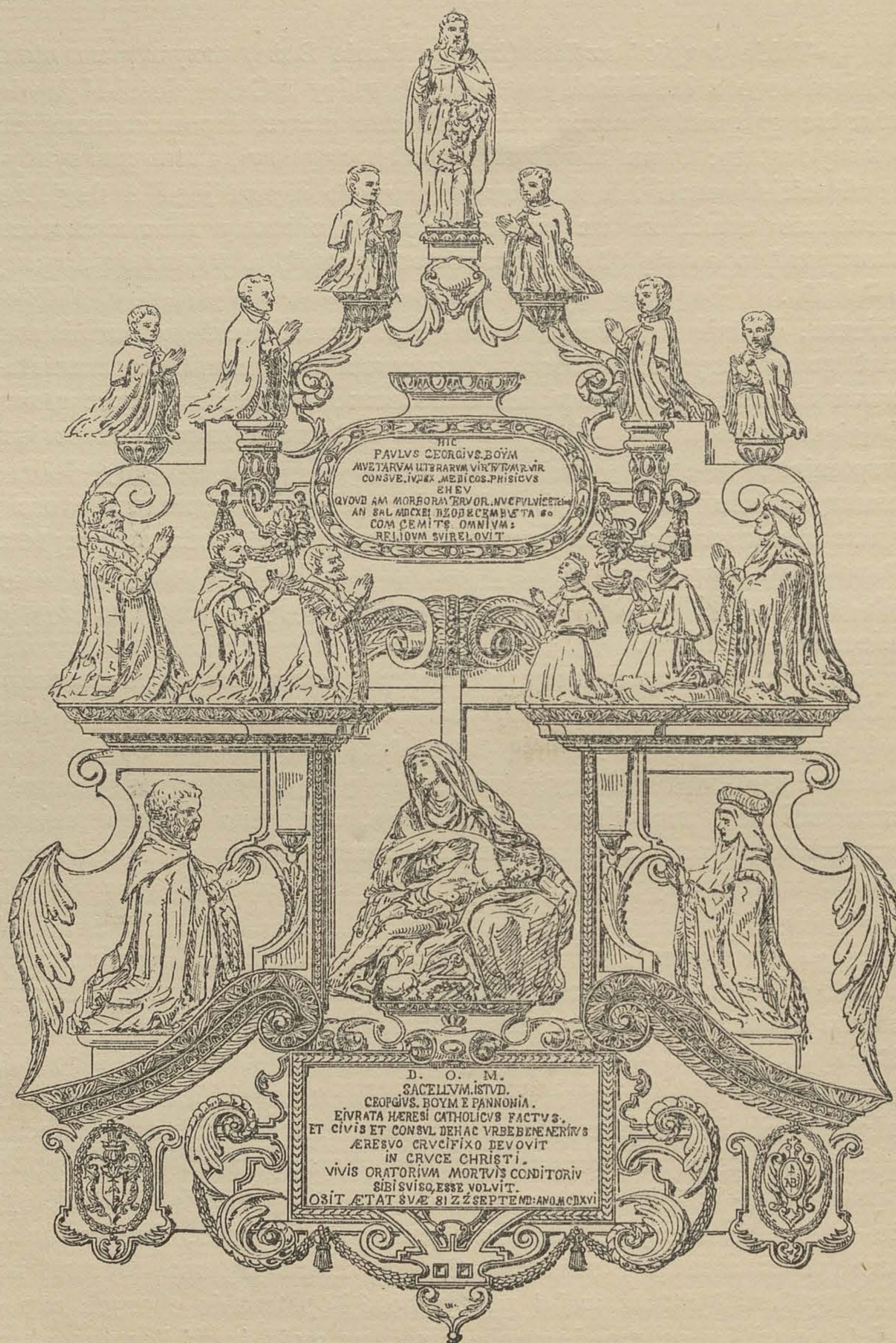


Fig. 27.

Pomnik grobowy Boimów w Kaplicy Ogrojcowej.

chorym (uchowaj Panie Boże) *ex familia* i ubóstwa. Obiecujemy mu też porządnych cyrulików tu zostawić. *Praesidium assiduum* przy ratuszu ma mieć hajduków piętnaście *cum superintendente* p. Rzekieckim, cepaków 24 i sługi wszystkie sześć mu zostawimy. A iż pokutować tu musi, a na potem już nigdzie nie może być przyjęty, przeto pozwalamy mu, że już burmistrzowstwo przy nim do samej elekcyi przyszłej zostawimy, chociażby (co daj Panie Boże) chciał gniew Pański i ta plaga morowa wczas ustać.

»Względem trudnego *commeatus* i drogości strawy pozwolimy mu na każdy tydzień ordynaryę po zł. dziesięć. A gdy da li Pan Bóg po morze będzie, upatrzywszy sobie jaki kaduk, niech u nas żąda, a my obiecujemy mu go darować za *fidelem administrationem* jego. My zaś, za których to burmistrzowstwo odprawować będzie, wszyscy obiecujemy mu ustąpić przy dywizyi po 10 zł. swojej *proconsularis intratae*.

»Jeżeli by też pod tym urzędem jego Pan Bóg go raczył powołać z tego świata, obiecujemy wszyscy *ex collegio*, że egzekutorów przez niego naznaczonych *ad exequendam extremam voluntatem* jego chcemy *promovere*. A młodszym dwom synom jego, Waleryanowi i Aurelio, stypendium pierwej Kislisianum a potem Łoiecianum chcemy opatrzeć i *conferre*, żeby do Akademji nie bardzo młodo *propter fragilitatem* poszli. A kaduk wzwyż mianowany onym dwom darować obiecujemy.

»Jeszcze obiecujemy mu przez pisanie nasze oznajmić, jeśliby jakie niebezpieczeństwa (strzeż Boże) następowały, a on też także do nas, dokąd onego i kancelaryę jakie *periculum pestis* nie napadnie, pisywać obiecuje. *Propter certitudinem maiorem* prosił nas, aby te kondycye rękami pp. rezydentów były podpisane, cośmy mu *ultro* pozwolili« [1]).

Jak już powiedzieliśmy, rozstrzygnąć nie umiemy, czy to był projekt tylko, który nie przyszedł do skutku, czy też rzeczywiście Alembek miał sobie powierzone rządy miasta w czasie morowego powietrza. Wiemy, że nie mogło to być podczas wielkiej zarazy w r. 1623, bo wówczas Marcin Kampian pozostał w mieście z władzą dyktatorską, jeśliby więc dokument przytoczony nie był tylko projektem, który pozostał na papierze, to mogło to być chyba tylko w roku 1625, w którym morowe powietrze ponownie zawitało do

---

[1]) Rękopis Arch. m. mięszanej treści III 224 pag. 55, 56.

Lwowa, ale już z mniejszą gwałtownością, bo tylko 3000 osób padło jego ofiarą.

Jan Alembek umarł w r. 1636. Jaki został majątek po nim, nie wiemy, testamentu bowiem nie znaleźliśmy, a inwentarz spisany po śmierci [1]), obejmuje tylko ruchomości i sprzęty. Zostało po nim dużo książek łacińskich i polskich, nadto trochę niemieckich i włoskich. Z kosztowniejszych lub artystycznych rzeczy znajduje się w inwentarzu »Augustus rzezany«, a więc biust lub statuetka, skrzynie włoskie i rakuskie i obicia ścienne. Między obrazami wymienione są trzy obrazy włoskie, Claudius, portrety Zygmunta I i Zygmunta Augusta i cały szereg portretów familijnych: »Walenty Alembek, Wolf stary (Szolc), Pan Ojciec w młodości malowany, pan Ojciec pierwszego malowania, Stącel Szolc, Mistrz Szymon, obrazek *primogeniti*, Jan Alembek dziad, pani Babka, pani Matka«.

Kiedy Alembek wykazywał na losach ziemskich swoich nieprzyjaciół pomstę Bożą za wyrządzone mu krzywdy, a błogosławieństwa użyczone tym, którzy nie brali udziału w jego prześladowaniu, mógł śmiało przytoczyć i swoją własną rodzinę jako dowód, że Opatrzność wynagradza pokrzywdzonych. Był szczęśliwym ojcem; synowie jego Waleryan, Aurelian i Frydryk byli bardzo utalentowani i odbyli świetnie studya: Waleryan był słynnym lekarzem i umarł w wielkich dostatkach, Frydryk poświęcił się zawodowi duchownemu i został kanonikiem kapituły przemyskiej, córka Zuzanna wyszła za bogatego patrycyusza krakowskiego Stanisława Bryknera — ród Alembeków, *gloriosa stirps Alnpechiorum*, jak się wyraża w panegiryku swoim Rudomicz [2]), kwitnął aż do XVIII w.

Jeden z synów Jana Alembeka, Waleryan, doktor filozofii i medycyny, rajca, przez czas jakiś profesor racyonalnej filozofii i rektor Akademji Zamojskiej, tak jak i ojciec autor i rymopis [3]), posłuży nam jako jeden z ostatnich już przykładów świetności mieszczaństwa lwowskiego, jego dobrobytu i oświaty. Waleryan Alembek ożeniony po raz pierwszy z Katarzyną Habermanówną, umarł około roku 1678, a więc w czasach, kiedy upadek Lwowa dochodził już kresów ostateczności. Pozostał po nim w aktach

---

[1]) *Acta Consular.* z r. 1636 pag. 1454.

[2]) Rudomicz B. Leo Leopoliensis sub auspiciis Joann. Casimiri. Zamość 1651. Wydanie K. J. Hecka str. 27.

[3]) Valerianus Alnpek Leop. Dona gratiarum Venerabili D. Martino Stanislao Wolfowic etc. Cracoviae 1638. — Ode Illustr. Joan. Zamoyski 1646.

radzieckich inwentarz spadkowy, przedłożony przez drugą jego żonę Zuzannę Chmielównę, spisany z wzorową, prawie podziwienia godną starannością i dokładnością [1]). Waleryan Alembek pozostawił w dobrach stojących trzy kamienice, rodzinną, Stanclowską i Szczeponowiczowską — te dwie ostatnie tylko w przeważnych częściach — ogród za św. Łazarzem, ogród za św. Antonim i osadę zwana Stąclowska Wola, złożoną z 24 kmieci. W gotówce zostało 31.687 zł.; klejnoty, perły, pierścienie i złoto oceniono na 17,581 zł.; srebra obejmujące wiele artystycznych przedmiotów miejscowej i augsburskiej roboty, jak n. p. trzy puzdra złocistych łyżek z apostołami, panna złocista z puzderkiem, rostruchan w grono, chłopak go dźwiga; rostruchan z chłopkami, rostruchan, na wierzchu Judyta z mieczem; jelonek, łódka, panna w letniczku, czarka rysowana, czarka z orłem, świeczniki z wybijaniem kręconem, szable i rzędy pozłociste i t. p., otaxowano na 5641 zł.

Wśród wyliczonych mebli i sprzętów domowych znajdujemy rzeczy, które dają nietylko dowód wielkiej zamożności ale i wytwornego smaku; samych zegarów jest sześć, a między niemi jeden, »na którym koń pozłocisty, a na nim chłop siedzi«, kompasów i instrumentów matematycznych kilka, otaksowanych przez zegarmistrza Balcera Wernera na 545 zł., kobierców przednich 35. Dalej idą skrzynie sadzone (z intarsyami), skrzynie pozłociste, szkatuły cyprysowe »staroświeckie«, krzesła skórzane gdańskie zielone pozłociste, klawikord, lutnie, fajansy tureckie i gdańskie i t. p. Z inwentarza wnosić można dalej, że Alembek ten był wielkim miłośnikiem dzieł sztuki malarskiej; liczba obrazów, które posiadał, stanowićby mogła małą galeryę. Jest ich razem 102; w izbie przedniej tak Świętych jak i portretów familijnych 18, w »zadniej« izbie 17, a między niemi cztery »włoskiej maniery«, w komnacie 16; w kamienicy Stąclowskiej 12; w komnacie i sieni starych obrazów i na tyle w indermachu 27, obrazów na blasze malowanych »przednich« 7, obrazków małych na płótnie i na drzewie 5.

Prawdziwie imponującą, jak na owe czasy, jest biblioteka. Liczy ona 1248 dzieł, ustawiona jest w 45 szafach *(armaria)*, a inwentarz dzieli ją na pięć działów, a mianowicie na medycynę, teologię i prawo, historyę, astronomię i scholastykę. Klassyfikacya ta jednak bardzo fantastycznie przeprowadzona, bo treść książek zbyt często wcale jej nie odpowiada. Dział medycyny obejmuje 11

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1678 pag. 266—326.

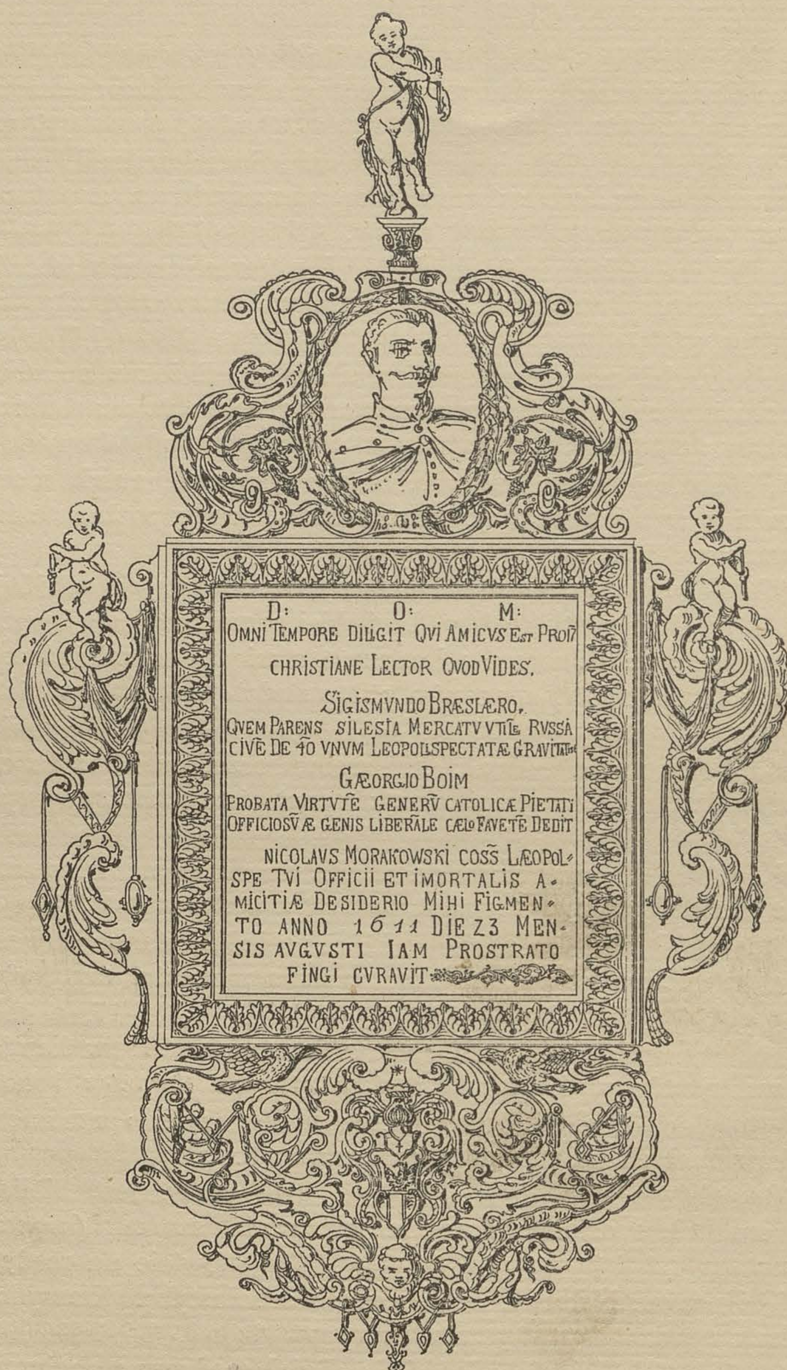


Fig 28.
Pomnik Breslerów z Kaplicy Ogrojcowej.

szaf i 308 dzieł; z polskich herbarze Syreniusza i Siemianowskiego, dzieło o powietrzu, Potrawy i napoje, Aptekarczyk. Dział teologiczny i prawniczy zajmuje 8 szaf i liczy 114 dzieł, a z polskich Kazania Skargi, Psałterz Dawidowy, Poseł Boskiej łaskawości, Pieśni Chrześciańskie, Roratne książki, Droga do wieczności i t. p. — dział historyczny obejmuje 299 dzieł w dziesięciu szafach, a z polskich książek znajdują się w nim: Kromer, Miechowita, Piasecki, Wapowski, Długosz, Gwagnin, dalej *Pharus Sarmatica*, *Statuta Sigismundi*, *Scripta Zamoscii*, Roczne dzieje, *Gesta Vladislai*, *Chronica Herburthi*, *Polonus iure politicus*, Kronika pruska, Legacya Zbarazkiego, *Gigantomachia Kordecii*, Przeobrażenie Żebrowskiego, *Perspectiva Coricinscii*, *De rebus Sigismundi*, *De generoso Demoński*, *Peregrinatio* Radziwiłła i wiele innych, a nadto nie należący tu treścią manuskrypt Jana Alembeka p. t. *Logica*. W dziale astronomicznym obejmującym 162 dzieł znajdujemy matematykę, chemię, geografię, architekturę, sztuki piękne, między innemi n. p. *Icones acupictoriae artis;* »scholastyka« liczy 365 dzieł w dziesięciu szafach i obejmuje klasyków, poetów i *varia;* z polskich rzeczy są tu dzieła Kochanowskiego, Klonowicza, Starowolskiego, Morsztyna, dalej dzieła jak *Orator Polonus*, *Lubienscii Opera*, *Oratio Sigismundi III*, *Poemata Boguslai*, *Lirica P. Krasuski*, Klucz języków, *Proverbia germanico-polona*, Kuchmistrz, Pękacz, Gospodarz, *Thesaurus Cnapii* i t. p. Z obcych języków przeważa w bibliotece oczywiście łacina; jest wszakże sporo dzieł włoskich. Starożytnych klassyków jest znaczna kollekcya; Homer w oryginale greckim, Plato, Tucydydes, Arystoteles, Seneca, Tacyt, Appianus, Apuleius, Xenofont, Sallustus, Suetonius, Herodot, Plautus, Pindar, Owid, Katull i t. p.

W gotowiźnie i ruchomościach, t. j. w złocie, klejnotach, srebrach, szatach, futrach, chustach (bieliźnie), cynie, miedzi, w strzelbie i towarze korzennym (bo Alembek mimo że lekarz i uczony, był równocześnie takim samym kupcem jak każdy inny mieszczanin), inwentarz oblicza spadek na 67.741 zł. Do tego dodaćby należało wartość dóbr nieruchomych, której nie podano, a mianowicie kamienic, obu ogrodów i Stąclowskiej Woli, które przynajmniej drugież tyle uczynić powinny. Nie wciągnięto także do ruchomości ani obrazów ani całej biblioteki, a wartość ich była niepospolita. Pozostały nadto bardzo znaczne wierzytelności, a w spisie dłużników Alembeka i jego żony figurują Sapiehowie, którzy im winni 1640 zł., »na co srebro zastawne«; ks. Konstanty Wiśniowiecki

winien 4551 zł., »na co zastaw w srebrach i karta z podpisem księcia«; Sieniawski 2000 zł., »na co zastaw w klejnotach«; ks. Radziwiłł, podkanclerzy i hetman w. lit., 2630 zł. bez zastawu; ks. Dymitr Wiśniowiecki, hetman w. kor., 700 zł. (reszta z dawnego długu); ks. Jeremi Wiśniowiecki 739 zł.; nieboszczyk Jmć Pan Czarnecki, wojewoda ruski, 739 zł.; Potocki, hetman w. kor., 133 zł.; Potocka wojewodzina bracławska 2764 zł.; Ostrorożyna, staróścina garwolińska, 70 zł. na zastaw w klejnotach; pani wojewodzina sieradzka 1368 zł.; były starosta lwowski Cetner 800 zł. i t. p. Między ciężarami, ubezpieczonemi na schedzie, znajduje się zapis brata nieboszczyka, księdza kanonika Frydryka, w sumie 3000 zł., przeznaczony na »Lwowczyków, którzyby w Akademji nauki traktowali«.

Inwentarz obejmuje także »ochędóstwo« wdowy, które składa się z wielu drogocennych klejnotów, ciężkich złotych łańcuchów i t. p., a nadto rachunek sum wydanych na pozostałe dzieci, a mianowicie na trzech synów, Ludwika, Jana i Józefa, z których jeden Jan, uczył się handlu w Warszawie, a potem w Gdańsku i miał osobnego »szulmistrza«. ~~Córkę pozostawił Waleryan Alembek tylko jedną, a tę wydała matka już po jego śmierci~~ za Zygmunta Gintera. Wyprawa tej córki, przytoczona także w inwentarzu, jest bardzo bogata i daje nam wyobrażenie, co otrzymywała z domu panna patrycyuszowskiego rodu jeszcze w czasach ekonomicznego upadku mieszczaństwa lwowskiego. Gotówką dano jej 5000 zł.; wzięła nadto dużo klejnotów, złota i srebra i wspaniałą garderobę, wśród której znajduje się »ślubna szata atłasowa izabelowa z koronkami marcypanowemi około dołu we troje, na przodzie w sześcioro«, druga suknia atłasowa błękitna także z koronkami marcypanowemi, trzecia tabinowa pstra, »u niej na dwoje koło dołu koronka marcypanowa, na przodzie we czworo«, ankierka popielata kitajkowa z koronką czarną, piekarniczka atłasowa czarna z koronką, podszyta pupkami, u mankietów wyłogi sobolowe, szustohorek błękitny, złote kwiaty po nim itd. Łóżko panna młoda dostała snycerskiej roboty złociste, firanki do niego z karmazynowego tabinu z »płotkiem i wiankiem«, obszyte złotemi koronkami, upięte na czterech gałkach srebrnych. Cała wyprawa kosztowała 15.000 zł. O zamożności domu oprócz tych wszystkich podanych tu już szczegółów świadczy także i ilość służby, wyliczonej przez wdowę z powodu wypłaconych jej zasług, czyli jak mawiano wówczas, »myta«. Alembekowie utrzymywali czeladnika z płacą 100 zł. rocznie, dwóch inspektorów czyli nauczy-

cieli do dzieci, jednego farskiego a jednego jezuickiego, dwóch woźniców, chłopców kilku do sklepu, kucharkę, szynkarkę, izdebną, szwaczkę i dziewczynę do posługi.

Wilczkowie należeli do najstarożytniejszych rodzin lwowskich. Już w najdawniejszych aktach, jakie się przechowały w archiwum miejskiem, spotykamy się z nimi — *Wilczke Stencel der Korsner* zachodzi już w r. 1473 jako ławnik i odtąd już ciągle widzimy członków tej rodziny aż do końca XVII wieku na krzesłach skabinalnych i konsularnych. Mało natomiast przechowało się wiadomości domowych, poufniejszych, o tym patrycyuszowskim rodzie, i dopiero w XVII wieku zarysowują się nieco indywidualniej niektóre jego postaci. Musieli być możni już w połowie XVI w., bo inwentarz spadkowy po Stanisławie Wilczku, konsulu, spisany w r. 1552, wylicza dwie kamienice w rynku, jedną większą otaxowaną na 1500 zł., drugą mniejszą wartości ówczesnej 700 zł.; dalej dwa domy na targu rybim i na targu solnym, troje jatek, t. j. kramów, bo jatki nie oznaczały jeszcze wówczas wyłącznie bud rzeźniczych i były także »jatki« szewskie, norymberskie i t. p., część Hołoska, dwa ogrody, łąki w Biłohorszczy i t. p.[1]).

Wilczkowie, z których co drugi niemal musiał nazywać się Stanisław lub Dominik, od XVI wieku bez przerwy handlują towarem płóciennym i sukiennym, wielu z nich jednak kształci się na księży i lekarzy. Z jakich głównie rodzajów sukna i materyj składał się taki sklep »krojowy« w starym Lwowie, dowiadujemy się z inwentarza po śmierci Stanisława Wilczka (1659). Był to znaczny kupiec; zostawił po sobie 18.000 zł. gotówki przeważnie dukatami, dużo złota, sreber i kosztowności, sprzęty domowe bogate, między niemi nawet szpalery i przeszło 30 olejnych obrazów, dużą kamienicę w rynku, podobno narożną w zachodniej połaci od ulicy trybunalskiej i t. p. Sklep jego obejmował płótna szwabskie, sztuka czternastołokciowa po 7, 9 i 10 zł., płótna szląskie znacznie tańsze, rąbki, sztuka po 7 i 9 zł.; dzianą robotę, t. j. pończochy sztametowe, księże wiśniowe i fiałkowe, pończochy białogłowskie karmazynowe, koralowe, szkarłatne, czerwone, lazurowe, białe, kirowe, pończochy męzkie szare, pończochy »mistrzowskie« białe i t. p., muchairy: tatarski, wiśniowy, dwunitny popielaty i kosmaty, łokieć od 12 do 15 groszy; medzelany: pstry, gładki, czerwony, włosowy, łokieć po 10 groszy; pytle, bagazye, musułbasy: czerwony, wiśniowy,

[1]) *Acta Consul.* z r. 1552 pag. 1605.

czarny, łokieć po 20 i 24 groszy; kindiaki: biały, barszczowy, ceglasty, łokieć po 18 do 22 groszy; saje: pstre po 1 zł. 11 groszy łokieć, wzorzyste, czarne, szkarłatowe, popielate, fiołkowe i t. p.; kamlety łokieć po 20 groszy; jedwabnice, łokieć po 20 gr.; atłaski: biały wzorzysty, biały na czarnem dnie, błękitny na białym dnie, łokieć po 1 zł. 3 gr.; nędze z szychem po 1 zł. 10 gr. łokieć; nędze białe z czerwonem i zielonem, nędze ubogie czerwone, w kratki i t. p.; buratki, łokieć po zł. 2 groszy 15; obrusy adamaszkowe, łokieć po 2 zł., wrocławskie po zł. 12 sztuka, nyskie, łokieć po 1 zł.; barchany, szkoty: biały, zielony, czarny, błękitny, papuzi, lazurowy,

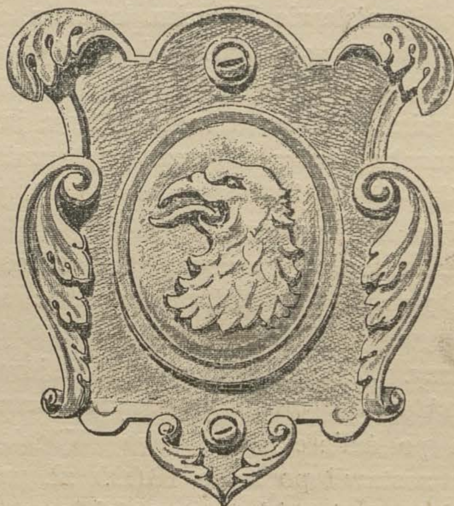


Fig. 29.

Herb Alembeków z dawnego ratusza.

łokieć po 1 zł. i 26 groszy; płótna farbowane wrocławskie, lazurowe, czarne, płótna krakowskie czarne, lwowskie błękitne i t. p.; kromrasy, zielony, szkarłatny, papuzi, błękitny, goździkowy po 1 zł. 25 gr. łokieć; harasy zielone, pomarańczowe, szkarłatne, łokieć po 20 groszy; zawoje [1]) portugalskie, łokieć po 1 zł. 20 groszy; zawoje zwane haimhamy, jampury, czerkiezy, bawełnice mezopotamskie,

---

[1]) Chustki albo raczej szale noszone przez mieszczki a głównie przedmieszczanki na głowie; zwano je także bawełnicami.

sztuka po 12 zł., chustki czerwuły po 26 gr., chustki jazłowieckie po 9 groszy; cwelichy główne nyskie, dymy sakiewskie i tureckie po 2 zł. łokieć; chaby po 8 gr. łokieć — a obok tych wszystkich materyj także rękawice francuskie rozmaitego koloru po złotym para; pasamony sprzedawane na łuty, czarny włoski łut po gr. 18, i w końcu jedwab i nici złota, a mianowicie złoto weneckie w cewkach, cewka po 5 złotych, droższe po 15 zł., srebro weneckie, cewka po 4 zł., jedwab brzoskwiniowy, barszczowy, turecki kręcony i darty. Z regestru dłużników widać, że na kredyt dawał p. Wilczek tylko wtedy, gdy otrzymał dobry zastaw. Czytamy w tych zapiskach: »A naprzód szlachcianka jedna zastawiła pierścionek z pięcią dyamentami, a na to wzięła zawój cieńki za złotych 16. Pan Pietraszewski szlachcic zastawił pierścień z pięciu rubinków, a wziął na to płócienko Machpas za zł. 8. Tenże wziął pończochy francuskie za 3 złotych«, i tak dalej [1]).

Pod tą kramarską wszakże atmosferą, która otacza każdą niemal taką postać mieszczańską i jej żywot, kryją się przecież zawsze rysy świadczące, że każdy z tych rządnych, oszczędnych i bardzo zysku chciwych kupców miał swoją stronę że tak powiemy idealną, swoje potrzeby wyższe i szlachetniejsze. Stał za ladą Wilczek i sprzedawał chabę, ale syna Franciszka wysłał do Włoch na naukę, a dwóch innych kształcił do zawodu duchownego. Nie doczekał się atoli pociechy z Franciszka, który umarł w Padwie [2]), a i dwaj inni, oddani do szkół, pokierowali się zapewne nie po myśli ojca, zamykając się w murach klasztornych. Za to najmłodszy, Benedykt, odbywa studya w Krakowie i we Włoszech z powodzeniem i powraca do Lwowa jako lekarz, a handel dostaje się najstarszemu Stanisławowi. Silna świadomość dawności i zacności nazwiska, pewien dumny zmysł familijny, cechujący lwowski patrycyat, przebija się w całej rodzinie Wilczków — prowadzą oni pamiętnik rodzinny, z którego zachowały się nam fragmenty, a portrety ich familijne, wymienione w inwentarzach, składają się na całą galeryę. U Stanisława, którego inwentarz sklepowy podaliśmy wyżej, zaraz po portretach króla Batorego i hetmana Żół-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1659 pag. 489—523.

[2]) Przy testamencie tego Franciszka, spisanym w Padwie w roku 1651, figurują jako świadkowie: Stanisław de Lipie Lipski, kanonik katedralny płocki, Debielowski, kanonik poznański, Stanisław Giebułtowski, *Praepositus Orszadzensis,* Jan Struś i Albert Strachocki. *Acta Consul.* z r. 1651 p. 1572.

kiewskiego, następują konterfekty familijne, »obraz nieboszczki pani« »obraz pana Wilczka i t. d.; inwentarz jego syna, lekarza Benedykta, wymienia między bardzo znaczną liczbą obrazów religijnych i świeckich, tuż po »obrazie królowej starej staroświeckim«, po portretach Króla Jego Mości i Królowej i po »obrazku drugim mniejszym Króla Jego Mości«, obraz nieboszczyka p. Benedykta Wilczka, rajcy lwowskiego, obraz nieboszczyka pana Wilczka, starego rajcy, obraz nieboszczki pani Matki, obraz nieboszczki pani Babki, obraz nieboszczyka p. Stanisława Wilczka, obraz nieboszczyka p. ojca pani Matki p. Andrzeja Krzczonowskiego i t. d. [1]).

Fragmenty pamiętnika, o którym wspomnieliśmy, obejmują zapiski trzech generacyj, Stanisława ojca, Stanisława syna i Dominika wnuka [2]). Dziad zapisuje główniejsze zdarzenia ze swego życia, notuje daty śmierci swoich krewnych i przyjaciół, zazwyczaj bardzo krótko i sucho, a tylko wtenczas pióro nabiera uroczystego polotu, gdy mu przyjdzie zanotować epizod ważny w obywatelskiem, publicznem życiu autora. »*Anno Dei* 1647 — pisze dziad Stanisław — *ex unanimi electione* panów Radziec powołał mnie Pan Bóg Wszechmocny niespodziewanie do skabinatu. Daj Boże w Trójcy św. Jedyny szczęśliwie, naprzód na chwałę Jego świętą i na przymnożenie sprawiedliwości św., a potem na ozdobę ojczyzny mojej miłej a na zbawienie duszy mojej. Amen«. Jest w tej emfazie przesadnej pewien ujmujący rys cywizmu, ślad dobrej tradycyi mieszczańskiej, co długo otaczała powagą i urokiem wielkim zaszczyty publiczne i służbę obywatelską, do której »Rajcy tylko wybierali ale sam Bóg powoływał«. Synowie i wnukowie Stanisława przedstawiają się w zapiskach pamiętniczka, niestety bardzo dorywczych, bezładnych i tak niepowiązanych z sobą, że z trudnością dojść można właściwego ciągu filiacyi tych wszystkich Stanisławów, Dominików i Benedyktów — jako ludzie wykształceni i z polorem; zarywają coś z klasycznego wykształcenia, przynajmniej o ile ono było konieczne jako dekoracyjny materyał do modnej swady makaronicznej, miewają przy różnych sposobnościach oracye i notują pilnie każdy popis tego rodzaju.

Dominik Wilczek jest sekretarzem i korespondentem króla Jana III, który, jak to nie zawadzi zaznaczyć na tem miejscu choćby

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1696 pag. 344.

[2]) Pamiętniki Wilczków. Rękopis Biblioteki Ossolińskich L. inw. 2029.

nawiasowo, uwielbiany był przez mieszczaństwo lwowskie i odpłacał mu to przywiązanie serdeczną i uprzejmą życzliwością. Między miastem Lwowem a niedaleką Żółkwią i Jaworowem utrzymują się zawsze najlepsze stosunki, król proteguje mieszczan, przyjmuje ich chętnie i bez trudności ceremoniału, daje zarabiać kupcom, zatrudnia rzemieślników a osobliwie złotników, którzy dla rycerskiego monarchy ustawicznie wykonują kosztowne roboty, jak szable, rzędy i kałkany, swata nawet patrycyuszów z pannami fraucymeru królowej, jak n. p. dr. Marcina Nikanora Anczewskiego z panną Maryanną Tauzen, a królowa daje prezenta ślubne córkom mieszczańskim. Dominik Wilczek nietylko sam jest specyalistą w oracyach przygodnich, których wiele przytacza, jak n. p. mowę powitalną do wójta z roku 1684, oracyę na zrękowinach Michała Złotorowicza, szwagra swego, z panną Zofią Zywertówną, oracyę mianą za burmistrzowstwa swego do starosty lwowskiego Sieniawskiego i t. d., ale zaprawia i synów swoich do sztuki krasomowczej. Syn Stanisław wygłasza łacińską oracyę do króla na Wielkanoc w r. 1686 i drugą następnego roku także wielkanocną w Żółkwi, drugi syn Dominik przemawia po łacinie do księdza arcybiskupa [1]).

Handel sukna i materyj prowadzą Wilczkowie dalej a zawsze jeszcze z powodzeniem. Przy pamiętniczku ich zachowało się także kilka kartek z księgi rachunkowej, prowadzonej przez Stanisława, z lutego i marca 1674. Utrzymywał na składzie następujące gatunki sukna: kiernowe, półkiernowe, holenderskie, falendysz, baje angielskie, pakłaki bojanowskie i wschowskie, sukna grynberskie, kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpurę, koralinę, blamaranty i t. d. Targ dzienny jeszcze dość znaczny, dochodzi bowiem do sumy 918 zł., a mianowicie dzień 7 marca był taki szczęśliwy. Inne dnie przynoszą 101, 136, 183, 212, 268, 343, 613 zł.; najgorszy wykazuje 15 zł. W całym lutym utargowano w sklepie 1189 zł.; w całym marcu 3282 zł. Wprawdzie w czasie tym już trzeba przeszło 10 złotych wydać za dukat, zawsze przecież targ wynoszący 328 dukatów miesięcznie w r. 1674 równał się może dzisiejszemu w kwocie około 6000 zł. waluty austryackiej i daje świetną miarę obrotu. Na kredyt p. Wilczek nie dawał towaru, chyba gdy otrzymał dobry zastaw, to też regestr jego dłużników sklepowych zachowany w urywku, wylicza cały szereg fantów. Ktoś (nazwisko zostało na przedniej karcie regestru, której brak) wziął towar i »w tym zastawił

---

[1]) Ibidem str. 16 i dalsze.

srebra różnego u dobrodziejki — tak Wilczek nazywa zawsze żonę — grzywien 24 i łutów 13; ma wykupić na św. Trójcę w roku teraźniejszym«; »Jmć Pan Malski za pakłak czarny zastawił czarkę srebrną u dobrodziejki«, pani Mateuszowa pasztetniczka za karmazyn zastawiła pierścień, który »u dobrodziejki"; Jmpan Raciborowski dał w zastaw »guzów szczerozłotych z rubinami wielkich sześć a pięć mniejszych także złotych z perłami uryańskiemi, a ma wykupić za niedziel pięć, a jeżeli nie, wolno zastawić«.

Oprócz handlu prowadzi Dominik Wilczek także gospodarstwo rolne w Zamarstynowie, ma tam folwark z dworem, który mu Tatarzy palą w r. 1695. W trzy lata po tej klęsce zapisuje w pamiętniczku wypadek radośny w rodzinie, wesele swojej córki Magdaleny, która wychodzi za doktora medycyny i rajcę lwowskiego Kazimierza Kupińskiego. »Odprawiło się *anno 1698 die 20 Aprilis* — pisze tak nieczytelnie p. Dominik, że cały ten ustęp jest niesłychanie trudny do odcyfrowania i nie ręczymy za trafne odczytanie wszystkich słów — odprawiło się wesele córki mojej Magdaleny porządkiem należytym według zwyczaju miasta tutejszego. Sprosiny na czwartek były. W sobotę przed ołtarzem Mansyonarskim błogosławił Jmć ks. Kupiński, kanonik tutejszy, stryj pana Młodego, przy bytności wszystkich pp. Radziec i krewnych. Na dobranoc grała muzyka jezuicka i na dobrydzień ponownie. Świec było jarzących 26. W niedzielę w kościele ślub dawał Jmć ksiądz Skarbek, suffragan tutejszy, przy bytności JO. pana kasztelana krakowskiego, wojewody ruskiego, chorążego kor., starosty buskiego, starosty lwowskiego i innych Ich Mościów, a na miejscu Najj. Królowej Janowej Wdowy była Jmć Pani Jadwiga.... koniuszyna z Jej Mość Panią starościną Kęszycką (?) i innemi Jejmościami. Najjaśniejsza Pani przysłała dla Panny Młodej alsbant z klejnotem Królowej Jej Mości. W poniedziałek były poprawiny, wszystko porządnie i jak Wilczek wart, bez wszelkiego hałasu i kosztowności. Na drugą niedzielę były przenosiny do Kazimierza Kupińskiego MDRL (med. doktora, rajcy lwowskiego) solenne, t. j. 22 *aprilis*, i tu naszą miłą Magdalenę odprowadzili« [1]).

Pamiętniczek kończy się na r. 1714. Dominik Wilczek umarł w r. 1708 i pochowany został w własnym grobowcu w katedrze. Brat jego Stanisław był w zakonie Trynitarzów a w r. 1694 wysłany został do Hiszpanji, gdzie przebywał do r. 1702. Michał Wilczek,

---

[1]) Ibidem str. 5.

z zakonu Dominikanów, protonotaryusz apostolski, nadworny kaznodzieja i teolog króla Augusta III, należał także do tej rodziny, która jedyna z rodzin patrycyuszowskich Lwowa, dotrwała niemal do końca XVIII wieku, utrzymując się zawsze na pewnej wyżynie fortuny i znaczenia w mieście.

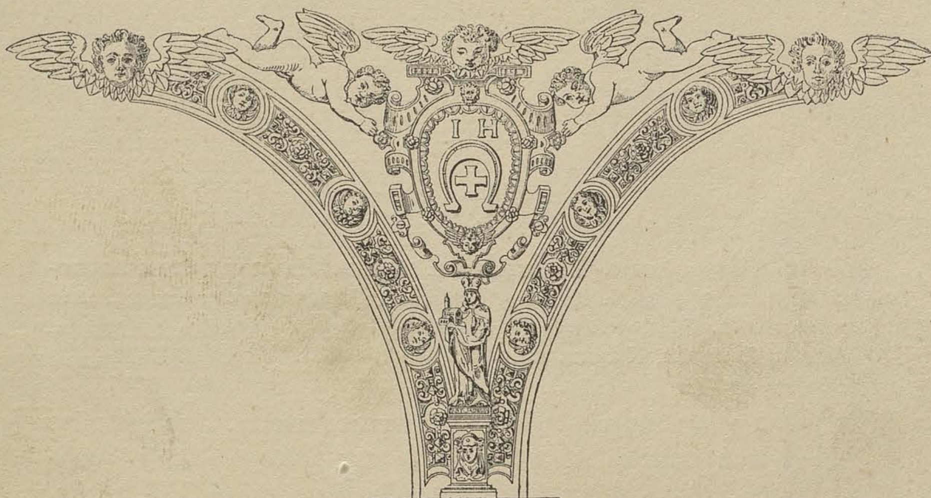


Fig. 30. Z kaplicy Ogrojcowej (Boimów).



Fig. 31. Z fryzu cerkwi wołoskiej.

IV.

Hanlowie. Ostrogórscy. Domagalicze. ~~Ducci.~~ Hayder. Stan ekonomiczny Lwowa w r. 1656. Rodziny włoskie. Genueńczycy, Wenecyanie i Florencyanie. Ubaldinowie. Robert Bandinelli i poczta lwowska. Antoni Massari. Konsul wenecki we Lwowie. Vevelli. Żydzi.

Jak wiele innych rodzin patrycyuszowskich, tak i bardzo możne swego czasu familie Hanlów, Ostrogórskich i Domagaliczów nie przetrwały upadku Lwowa w XVII wieku, a z fundacyj, któremi się chciały uwiecznić w rodzinnym grodzie, w przeważnej części pozostała tylko tradycya. Hanlowie żyją w pamięci Lwowa Zofiówką, Domagalicze tylko wspomnieniem nieistniejącej dziś kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej, Ostrogórscy tylko nazwą ulicy św. Marka, gdzie stał niegdyś kościółek pod tem wezwaniem, przez jednego z członków tej rodziny zbudowany. Z rodu Hanlów, niegdyś bardzo bogatego i sięgającego dalekiej przeszłości Lwowa, ostatnim zdaje się był Stanisław Hanel, którego pomnik dziwnym sposobem uszedł dewastacyjnej zapalczywości arcybiskupa Sierakowskiego i zachował się do dzisiaj w katedrze (fig. 32). W aktach miejskich zachował się po tym Hanlu tylko inwentarz spisany po śmierci w r. 1577, z którego wnosić można o wielkiej zamożności domu — pozostało bowiem po zmarłym dużo złota i srebra, kubki pozłociste, kilka tuzinów srebrnych łyżek, obręcze, pasy, zapony, pierścienie, bramki suto-perłowe, przednice i tkanki także bogato perłami haftowane, czepce złote i t. d. Na górze, w komnacie, inwentarz notuje ów szlachetny a nieodzowny w domu

każdego mieszczanina lwowskiego *hergewet*, t. j. broń domową, a wśród niej szablę i miecz ze srebrem. W piwnicy duży zapas win zamorskich, muszkatele i alikanty. Hanel posiadał folwark pode Lwowem, a w nim stadninę, złożoną z 14 koni, głównie klaczy tureckich. Pozostała po nim wdowa, Zofia, jest fundatorką kościółka św. Zofii. Dom rynkowy na wschodniej połaci, który należał do Zofii Hanlowej, musiał być jednym z najpiękniejszych w mieście, jak wnosić można z ugody zawartej przez nią z włoskim budowniczym Piotrem, według której cały front stosownie do przedłożonego planu czyli tak zwanego wówczas »wizerunku« wraz z kolumnami i »kabzamsami« miał być z kamienia pokrytego rzeźbą [1]).

Ostrogórscy jeszcze w XVI wieku nazywają się Szarfenbergerami; zdaje się, że nazwisko niemieckie spolszczył pierwszy Marek, zięć dr. Pawła Kampiana, szwagier słynnego Marcina. Marek Ostrogórski spoczywa w kaplicy Kampianowskiej w katedrze, a marmurowy biust biegłego dłuta oznacza miejsce, gdzie złożone zostały zwłoki (fig. 33). Wdowa po nim pozostała, Zuzanna, wybudowała i wyposażyła kościółek św. Marka, po którym pozostała dziś nazwa ulicy [3]). Szarfenbergerowie-Ostrogórscy trudnili się hurtownym handlem ryb solonych i suszonych, z których Lwów słynął w całej Polsce a nawet i po za nią, a w archiwum przechował się jeszcze rachunek z r. 1617 za ryby, dostarczone przez jednego z Szarfenbergerów do stołu królewskiego [4]). Aż do połowy XVII wieku rodzina Ostrogórskich utrzymywała się w wielkich dostatkach — po śmierci Wojciecha Ostrogórskiego pozostały prawdziwe skarby w gotówce i ruchomościach, nie mówiąc już o t. z. »majątku stojącym«, którego nie znamy. Można rzeczywiście mówić o skarbach w dosłownem znaczeniu, bo na pierwszem miejscu inwentarza figurują same worki z gotówką, a jest tych pełnych worków kilkanaście. W jednym były same czerwone złote, w drugim same talary, w trzecim orty, w dalszych półtoraki, szelągi, płaskie grosze, węgierskie grosze itp.,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1577 pag. 205. ~~Debet continuare aedificium domus eiusdem Zophiae iuxta formam descriptam, quae wizerunge appelatur,~~ debet ... extremitatem superiorem parietis anterioris tum etiam columnas et Kabzamszy omnes ex l a p i d i b u s s c u l p t i s parare.

[3]) J ó z e f o w i c z l. c. pod r. 1626.

[4]) *Acta Consul.* z r. 1617 pag. 1971. Dostawiono wówczas do dworu królewskiego 14 beczek ryby słonej, 78 kamieni wyziny, 18 kamieni karpiów dunajskich etc.

a razem składało się to na 13.597 zł. gotówką, która z dodaniem wierzytelności urasta w 20.000 zł. Imponującą jest mnogość klejnotów, złota i srebra — konwie, kotły, garnuszki, czarki, obręcze i pasy srebrne, w części z herbami Wolfowiczów, bo żona Wojciecha pochodziła z tego domu, złożyć się już same mogły na małą fortunę według ówczesnej miary. Jest tam nadto dziesięć ksiąg niewiadomej treści, oprawnych suto w srebro, jest 32 kosztownych kobierców wschodnich, melikbaskich, adziamskich (t. j. perskich), tureckich, krzesła z malowanej skóry, szkła weneckie i szczypane i w końcu 40 obrazów olejnych [1]).

Z rodziną Domagaliczów wiąże się historya cudownego obrazu Najj. Panny, znana dobrze z wszystkich kronik miasta Lwowa. Wojciech Domagalicz, mieszczanin i ławnik lwowski, ożeniony z Katarzyną Wolfowiczówną, stracił córkę w r. 1598, a dziadek zmarłej dzieweczki, geometra lwowski, Józef Wolfowicz [2]), który zresztą nie był nigdy malarzem z zawodu, w żałości za wnuczką namalował na tablicy drewnianej obraz Matki Boskiej, »z większą pobożnością niż sztuką«, jak się wyraża ks. Józefowicz, i umieścił go na zewnętrznej ścianie katedry cmentarza, dziś od ulicy halickiej, między dwoma gotyckiemi wspornikami, gdzie się znajduje teraz na murze później już wymalowana Matka Boska z dziecięciem Jezus. Obraz, który powstał w rzewnem natchnieniu Wolfowicza, zasłynął cudami i w r. 1644 arcybiskup Grochowski przeniósł go do wnętrza kościoła, zkąd następnie przeniesiony został do nowo zbudowanej kaplicy w tem samem miejscu, gdzie pierwotnie był umieszczony. Kaplica ta już nie istnieje; miejsce gdzie stała, oznacza dziś tylko obraz Matki Boskiej i portret Jana Domagalicza na murze katedry, pod któremi pozostała jeszcze rzeźba kamienna, wyobrażająca Zmartwychwstanie, z herbem Domagaliczów (fig. 34) i Wolfowiczów. Przed tym to cudownym obrazem składał Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia r. 1656 swoje pamiętne śluby, niestety ani przez niego ani w późniejszych dziejach niespełnione. Kaplicę Domagaliczowską zburzył w r. 1765 ks. arcybiskup Sierakowski po długiej walce z miastem, które opierało się wszelkiemi środkami

---

[1]) *Acta Juris Fidelium* XLVI p. 1851—1866.

[2]) Wolfowicz był geometrą miejskim do r. 1624; po jego śmierci objął tę posadę Walenty Szolc Stanclowicz. *Acta Consul.* z r. 1624 p. 1064. Po Szolcu nastąpił Wojciech Życzliwy, syn architekty Kapinosa, który piastował ten urząd do r. 1640.

prawnemi jej usunięciu i stoczyło nawet gorącą walkę z arcybiskupem przed Stolicą Apostolską, niestety bez skutku [1]).

Wojciech Domagalicz, którego córce dano było posłużyć zgonem swoim za natchnienie do dzieła, co potem świętością i łaskami stało się znamieniem niebieskiej opieki nad starożytnym grodem — był bogatym kupcem i piastował urząd ławnika. Utrzymywał znaczny handel żelaza, a nadto, jak bardzo wielu innych patrycyuszów lwowskich, jak Kochnowie, Szolcowie, Ostrogórscy, Worcelowie, Krajzerowie i t. p. dzierzawił stawy i prowadził export ryb suszonych i solonych. Gdy w r. 1612 umarł, zostawił w towarze żelaznym około 19.000 *zł.*, w wierzytelnościach około 6.500 *zł.*, dużo sreber i kosztownych sprzętów [2]). Syna Jana kształcił we Lwowie i w Krakowie, a następnie wysłał go dla ukończenia studyów do Paryża, zkąd Jan powrócił jako *baccalaureus artium et philosophiae;* córkę Zofię wydał za dr. medycyny i rajcę Marcina Korzeniowskiego, a o roztropności i zamiłowaniu porządku w sprawach majątkowych i rodzinnych, które to zalety długo były cechą patrycyatu lwowskiego, daje nam bardzo pochlebne świadectwo intercyza ślubna, spisana z największą dokładnością przy tych zaślubinach a zachowana w aktach radzieckich [3]). Jan Domagalicz, którego portret znajduje się na murze katedry (fig. 35) był fundatorem kaplicy, zburzonej przez arcybiskupa Sierakowskiego.

Z wygaśnięciem starożytniejszych rodów mieszczańskich nie ustał wszakże zupełnie splendor patrycyatu lwowskiego; jeszcze po fatalnym przełomie w stosunkach ekonomicznych Lwowa, po jego upadku w połowie XVII wieku, dadzą się odnaleźć przykłady fortun i świetności. Są one wprawdzie rzadkie, a fortuny już tylko ruinami dają miarę pierwotnej swojej okazałości, gdzie zaś jeszcze zdołały się utrzymać całkowicie, służą tylko za tem jaskrawszą illustracyę powszechnego zubożenia. Niekiedy już tylko pertraktacye krydalne dają nam wyobrażenie o tem, czem było kupiectwo lwowskie, jak n. p. konkurs wierzycieli do majątku Filipa Ducci, kupca lwowskiego, ożenionego z Jadwigą Barczówną. Ducci zaraz po katastrofie

1) Szczegóły bliższe o kaplicy Domagaliczowskiej i jej losach znajdzie czytelnik w broszurze Maur. hr. Dzieduszyckiego: Kościół katedralny lwowski. Lwów, 1872 str. 53—55. Por. także: X. Sadok Barącz, Pamiętnik dziejów polskich. Lwów, 1855 str. 282—269.

2) *Acta Consul.* z r. 1612 pag. 448.

3) *Acta Consul.* z r. 1638 pag. 920.



Fig 32.

Pomnik Stanisława Hanla w Katedrze.

[Najprzedniejsze miejsce między włoskimi kupcami, którzy stale osiedli we Lwowie i tu założyli ogniska rodzinne, zajmował Filip Ducci, ożeniony z Jadwigą Bargówną. O rozmiarach jego handlowych interesów dowiadujemy się niestety już tylko z protestacyj kupieckich, albowiem Ducci zaraz po katastrofie)

(z r. 1648 zawiesić musiał wypłaty, a osobna komissya zajmowała się konsygnacyą, oszacowaniem i opieczętowaniem jego towarów i ruchomości. Towar składał się głównie z drogich materyj jedwabnych. Były tam aksamity weneckie strzyżone i niestrzyżone, łokieć do 18 złotych, axamity genueńskie, neapolitańskie i lukezyńskie, (przezwane we Lwowie z polska »łukiewskiemi«), tabiny ze złotem weneckie, których łokieć kosztował 21 zł. — suma wielka w owych jeszcze czasach! — atłasy ze złotem i srebrem, tabiny »w wodę« i gładkie, tercyanelle, kanaface, adamaszki z Lukki, adamaszki genueńskie, atłasy weneckie i florentyńskie, koronki niderlandzkie po 21 zł. łokieć i t. p. Głównymi wierzycielami Duccego byli: starosta Kałuski, którego pełnomocnik Orsetti »produkował membran« na 30.000 zł., dalej włoscy fabrykanci Castel-Moro, Cortini, Bertholi, Bolzani, lwowski kupiec Robert Bandinelli i krakowski mieszczanin Zacherla.

Passywa wynosiły 82.275 zł., ale aktywa były znacznie wyższe, obliczono je bowiem na 127.819 zł., a jeszcze plenipotent Ducci'ego żalił się, że towar otaxowano bardzo nizko, znacznie niżej, niźli kosztował. Przy takiej przewyżce stanu czynnego nad bierny, wynoszącej przeszło 45.000 zł., konkurs wierzycieli wytłumaczyć można tylko niesłychaną stagnacyą nieszczęsnego roku 1648, który nawiedził Lwów klęskami kontrybucyi, oblężenia i okupu. Ducci nie mógł płacić, bo nikt jemu nie płacił, a miał wierzytelności wynoszące 68.000 zł. i to u jakich dłużników! Adam Kazanowski winien mu 600 zł., Bonifacy Mniszech 250 zł., Zofia Zamoyska, podstolina lwowska, 400 zł., podczasy koronny Mikołaj Ostroróg 520 zł., wojewoda i wojewodzina podolska 10.217, książę Wiśniowiecki 15.551 zł., książę Dominik Zasławski 1041, Jan Sapieha 1037, Mikołaj Potocki 6180, Jmć Pani Krakowska 262, wojewodzina bracławska 40 zł. i t. d.[1]).

Ducci, jak się zdaje, przetrwał konkurs zwycięzko, bo trzymał się jeszcze bardzo długo na targu lwowskim, a kiedy w r. 1675 po śmierci swojej żony przedkłada inwentarz, wykazuje jeszcze majątek ruchomy osobisty w sumie 96.776 zł., nie licząc bynajmniej towarów, na których włoscy kupcy Ghiberti, Savioli, Pestalozzi i Uberti mają 21.920 zł. wierzytelności. Samego srebra stołowego posiada Ducci 168 grzywien wartości 3.381 zł., kosztowności, klejnotów i złota za 7103 zł. — a w inwentarzu obok przepysznej przedziwnej garderoby, obok szpalerów i kołtryn neapolitańskich dowiadujemy się o koniach, karetach, dwu kolasach i rydwanie krytym.[2])

[1]) *Acta Juris Fidelium* XLVII pag. 1449—1525.

[2]) Acta Consul. gr. 1675 pag. 68–70.



Ta cała strona pójdzie na stronie 136 w oznaczonem miejscu!!

prawdziwie garderoby, obok szpalerów i koltryn neapolitańskich i t. p. znajdujemy 5 koni, karetę, dwie kolasy i rydwan kryty [1]).

Obrót towarów zbytkowych a osobliwie drogich materyj włoskich bywał we Lwowie bardzo znaczny; świadczą o tem nietylko interesa Ducci'ego. Dowiadujemy się n. p. ze sporu włoskiego kupca Giulio Attavanti z kupcem lwowskim Bernatem Bernatowiczem, że Attavanti wziął od Bernatowicza 3.575 kamieni wosku, obok ryb najważniejszego we Lwowie artykułu wywozowego, w cenie 68.027 zł., a w zamian dał mu w drogich jedwabnych materyach 92.718 zł. Bernatowicz, jak się z rachunków jego okazuje, nadzwyczaj szybko pozbył kosztowny towar, w przeciągu czterech tylko miesięcy, od końca marca do końca sierpnia, sprzedał go za przeszło 30.000 zł. w Jarosławiu, Kamieńcu Podolskim, w Barze i we Lwowie [2]).

Jednym z ostatnich ale jeszcze nie ostatnim mieszczaninem lwowskim, który zostawia po sobie ogromną jak na owe czasy fortunę i służyć nam w ogóle za typ bogatego patrycyusza, jest Maciej Hayder. W aktach zaczyna się pojawiać Hayder dopiero około r. 1624, umiera zaś w r. 1655. Zdaje się, że nie zostawił potomstwa ani też miał bliższych krewnych we Lwowie. Nieznany nam jest testament »osobliwym reskryptem Króla Jego Mości approbowany« a także przez arcybiskupa Jana Tarnowskiego potwierdzony, w którym porobił znaczne zapisy na cele religijne, głównie zaś na bractwo Bożego Ciała przy katedrze (6000 zł.[3]). Bractwo to przy uroczystościach, np. na processyi Bożego Ciała, występowało w białych kapach z czerwonemi kapturami. Orszak poprzedzali marszałkowie z berłami, za nimi szedł chorąży bracki, a za nim postępywali parami bracia, niosąc w ręku pochodnie. Zdaje się, że Hayder mianował miasto egzekutorem swojej ostatniej woli, choć źródło nasze nie wspomina o tem wyraźnie [4]). Źródłem tem jest inwentarz spisany przez Jana Attelmayera, zawierający szczegółowy wykaz dóbr ruchomych i nieruchomych zmarłego a zarazem obliczenie, ile miasto pożyczyło od niego przy rozmaitych sposobnościach, a głównie podczas oblężeń w latach 1648 i 1655. Hayder, który dzierżawił od

[1]) *Acta Consul.* z r. 1675 pag. 68—70.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 630, 688, 793, 833.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1659 p. 229.

[4]) Inwentarz i Dispositio dóbr Nieboszczyka sławnej pamięci Pana Macieja Haydera, Raycy Lwowskiego etc. Rękopis Bibl. Ossol. Nr. 2157.

miasta Brzuchowice za roczny czynsz 300 zł., miał handel korzenny i winny, posiadał oprócz połowy kamienicy t. z. Francwenkowskiej także tytułem zastawu t. z. Fatrowską [1]), własność miejską, oddaną mu w zamian za 6000 zł., które w r. 1655 pożyczył na zaprowiantowanie Lwowa, dalej ogród »budowny« z domami i osobny plac na psim rynku czyli na ulicy wróblęcej i pasiekę z gruntami przyległemi za kościołem św. Zofji. Oprócz owych 6000 zł. pożyczyło miasto u samego Haydera lub u jego masy spadkowej »za assekuracyą *omnium ordinum*« w roku 1655 we złocie 990 zł., w pierścieniach różnych 263 zł., w noszeniach złotych z kamieniami 1046 zł., w srebrze pozłocistem, pstro-pozłocistem i białem około 74 grzywien wartości 1836 zł. i t. p., dalej różnemi sumami na okup podczas oblężenia, na drogę warszawską, dla pułkownika Gizy, na internuncyę do Krakowa w sprawie ceł i akcyzy, na sejm do Warszawy z roku 1658, na wygodzenie Królowi Jegomości i t. p. 5062 zł., a więc razem przeszło 14.000 zł.

Oprócz klejnotów, złota i sreber, między któremi znajdują się przedmioty artystycznej wartości, jak n. p. dwa kubki: panna i młodzieniec, Bachus na baryle, rostruchany pstro-złociste augsburskie i siedmiogrodzkie i t. p., pozostała garderoba bogata, złożona z najkosztowniejszych futer, jak kuny, popielice nowogródkowe, sobole, i z najwytworniejszych materyj, jak atłas, axamit, adamaszek, tabin a nawet złotogłów, pozostały dalej neapolitańskie obicia, poduszki i materace atłasowe, 39 kobierców wschodnich, między niemi dywańskie wielkie, melikbaskie białe i purpurowe, tureckie »lepsze«, dwadzieścia kilka obrazów, a w końcu cały arsenał broni, a mianowicie 73 muszkietów lontowych, »niektóre z nieboszczykowskim znakiem, niektóre miały lewka miejskiego«, rusznice wileńskie, muszkiety toruńskie, szable srebrne i pozłociste. Na folwarku pozostały przepyszne konie — dość powiedzieć, że jednego wierzchowca po tym mieszczaninie kupił Jan Sobieski, podówczas jeszcze starosta jaworowski, a parę koni karetowych t. z. woźników »Jmć pan wojewoda ruski Lanckoroński i dał rekognicyę na 500 zł.« Pogrzeb kosztował 1206 zł., od samej aprobacyi testamentu wziął ks. arcybiskup 300 zł. Z gotówki spadkowej pożyczono pani obożnej Kalinowskiej 600 zł. na fant szafirowy. Srebra i inne ruchomości

---

[1]) Kamienica narożna południowej połaci rynku od Zarwanicy. W roku 1672 sprzedało miasto tę kamienicę Kozłowskiemu za 15.000 zł. *Acta Consul.* z r. 1672 pag. 555 i 1048.

pozostałe sprzedano a rozkupili je sami mieszczanie, najwięcej zaś może Bartłomiej Zimorowicz, który nabył dwa antały wina, 400 pereł uryańskich małych, 158 większych, szablę w białem srebrze, dwa obrazy, rząd srebrny biały kozacki, dwa kubki złociste: młodzieniec z panną, konewkę pstro-złocistą, dwa dalsze kubki złociste, dwa dołmany atłasowe, kilim perski, łańcuszek złoty w groszek i zegarek.

Z tego samego czasu posiadamy bardzo ważny urzędowy materyał statystyczny, który może nam dać wyobrażenie o stanie ekonomicznym Lwowa i jego mieszczaństwa po przebyciu obu oblężeń z lat 1648 i 1655. Celem rozkładu sum złożonych na okup zajmowała się osobna komissya oszacowaniem majątków i koekwacyą, t. j. obliczeniem, co który z mieszczan nadpłacił lub nie dopłacił do okupów i jak niedostająca jeszcze suma ma być pokryta w drodze sprawiedliwej repartycyi. Komissya składała się z ks. Tomasza Leszczyńskiego, opata wąchockiego, pisarza skarbu koronnego, ks. Stanisława z Góraja Czuryły, proboszcza lwowskiego, i Hieronima Pinocci, sekretarz Jego Król. Mości. Według summaryusza koekwacyi [1]), Lwów dał Kozakom i Tatarom 544.969 zł. okupu, z czego mieszkańcy swego czasu zapłacili w towarach i gotówce 256.348 zł. — chodziło tedy o repartycyę niedostającej sumy 288.621 zł., która to suma, jak się wyraża nasz dokument, »jest *juxta laudum* od taxy *bonorum mobilium et immobilium*«. Komissya otaxowała wszystkie dobra nieruchome, t. j. wszystkie kamienice i realności na 1,757.479 zł., od których opłacić należało 5%, to jest 87.873½ zł.; reszta potrzebna do pokrycia t. j. 200.748 zł. miała wpłynąć z dóbr nieruchomych. Otóż szacunek majątku ruchomego dał następujące cyfry: Polacy *(Latini)* 1,509.000 zł., Ormianie 1,277.000, Rusini *(Graeci)* 704.000 zł. Żydzi nie figurują w taksie, bo wzięto od nich na okup w towarach 24.500 zł., a resztę w sumie 84.000 zł. »submittowali się dać w drodze ugody«. Z obliczenia tego wypada, że w r. 1656 cały Lwów z nieruchomościami i ruchomościami (1,757.479 + 3,490.000) wart był według szacunku komissyi koekwacyjnej pięć milionów i 247.479 złotych.

Zobaczmy, jak się według tego dokumentu przedstawiają ówczesne fortuny mieszczańskie. Fabianowskie dobra, dr. Jakób Kraus, Jan Ciechucki, Mikołaj Boim, Melcher szychterz, Szymon

---

[1]) Summaryusz koekwacyi z r. 1656. Rękopis Biblioteki Ossol. Nr. 1480.

Kozłowski, Wojciech Zalasowicz, Wojciech Maydesowicz i dr. Wojciech Boczkowicz oszacowani zostali na 20.000 zł. ruchomego majątku; Andrzej Amoretti, dr. Gidelczyk, Józef Tołoczko i Mikołaj Barcz na 30.000 zł.; Bartłomiej Zimorowicz, dr. Marcin Grozwaier, Stanisław Gędzicki, dr. Waleryan Alembek na 40.000 zł.; Chmielowa aptekarska, Jakób Doleżyński i Stanisław Wilczek, rajca, na 50.000 zł.; Jan Studnicki i dr. Marcin Anczewski na 60.000 zł.; Jan Ubaldyni na 80.000 zł., a najbogatszy widocznie Jan Altelmayer na 120.000 zł. Z Ormian otaxowani: Łazar Augustynowicz na 20.000 zł., Krzysztof Awedyk Bernatowicz na 25.000 zł., Awedyk Bernatowicz i Krzysztof Wartanowicz na 30.000 zł., Szymon Steczkiewicz na 40.000 zł.; Jan Krzysztofowicz i Jan Krzysztof Bernatowicz na 60.000 zł.; Iwaszko Torosowicz na 200.000 zł. a Jan Warteryszowicz na 600.000 zł. Z Rusi oszacowani: Barbara Langiszowa, Paweł Ławryszowicz i Theodozy (Papara) na 20.000 zł., Michał Śloska, drukarz, na 30.000 zł., Wasyl Hrehorowicz na 70.000 zł., Teodor Janiewicz na 80.000, Stefan Nestorowicz na 100.000, a w końcu najbogatszy Mazaraki na 300.000 zł. Najbogatsi tedy mieszczanie znajdowali się według tego wykazu między Ormianami i Rusią. Podczas gdy najwyższa fortuna polska (Altelmayera) wynosi 120.000 zł., to najbogatszy z Rusi (Mazaraki) posiada 300.000 zł., a najbogatszy z Ormian (Warteryszowicz) 600.000 zł.

Mimo tych kilku cyfr wysokich stan majątkowy mieszczaństwa lwowskiego przedstawia się według summaryusza koekwacyjnego w stanie prawdziwie opłakanym. Taxa cała świadczy, jak smutnym był upadek miasta po katastrofach świeżo przebytych. Ludzie posiadający wyżej nad 20—40.000 zł. majątku ruchomego należą już do wyjątków, jest ich razem piętnastu, a co smutniejsza, już do bogatych liczą się ci, co mają 20.000 zł., a jakże ich mało! Nie zapominajmy nadto, że złoty polski w tym czasie zaledwie ma czwartą część tej wartości, jaką miał jeszcze przed trzydziestu laty, że w r. 1656 na jeden czerwony złoty idzie około ośmiu złotych polskich, że zatem mieszczanin, który miał 20.000 zł. w tym roku, liczyłby się w roku 1622 zaledwie na 5000 zł., nie miałby zatem nawet takiego *minimum* majątkowego, jakiego potrzeba było kupcowi, aby mógł ubiegać się o prawo miejskie. Wprawdzie w taxie powyższej nie liczono nieruchomości — ale Lwów był wyludniony, kamienice stały pustkami, nie dawały prawie żadnego dochodu.

Oprócz upadku patrycyatu i zniknięcia najznakomitszych rodzin, uderza nas w regestrach summaryusza koekwacyjnego także

zatarcie się kosmopolitycznego niejako charakteru kupiectwa lwowskiego, brak niemal zupełny rodzin greckich, włoskich i angielskich. Aż do pierwszych lat XVII stulecia było ich wiele w mieście, i to nie chwilowo ale stale osiadłych, utrzymujących wprawdzie ciągłe stosunki z ojczyzną pierwotną, ale mieszczan zaprzysięgłych, ożenionych z Lwowiankami, mówiących i piszących tak dobrze po

Fig. 33.

Biust Marka Ostrogórskiego z kaplicy Kampianowskiej.

polsku jak po włosku lub po angielsku. W spisie bogatszych mieszczan, zawartym w cytowanym powyżej dokumencie, nie ma już nikogo z Whigtów, Allandtów, Babingtonów, nie ma już ani połowy Szkotów, dawniej zawsze tak licznych i tak ruchliwych na bruku lwowskim, a z tych bogatych i do Lwowa silnie przywiązanych

rodzin włoskich, głównie florentyńskich, jak Alborowie, Gucci-Calvani, Montelupi, Vevelli, Massari, Bersiano, Alberti, Gargo, Bandinelli, Confortino, Bressa, Pandulfi i t. p., pozostali tylko Ducci i Ubaldyni.

Włosi nietylko pod handlowym ale i pod cywilizacyjnym względem odegrali ważną rolę we Lwowie, byli oni dla polskiej ludności dzielniejszym i płodniejszym żywiołem kultury, niż dla ruskiej Grecy. Wiemy, czem byli dla tej na pół dzikiej stolicy Genueńczycy przed utratą Kaffy; wówczas można było powiedzieć, że Lwów był stacyą genueńską. Wtedy to już w chaotyczny potąd, fermentujący zawiązek społeczeństwa miejscowego, w to *discrimen obscurum* wschodu i zachodu, w mechaniczny konglomerat azyatyckich, bizantyńskich, słowiańskich pierwiastków, trzymanych mozolnie kleszczami municypalnej organizacyi niemieckiej, przelał się pierwszy prąd starej, pogodnej kultury włoskiej jakby strugą światła i ciepła. Genueńska epoka Lwowa była najświetniejsza, zwłaszcza pod względem handlowym. Dochowały się z niej ledwie fragmenty aktów, ale i w tych szczątkach jeszcze odnaleźć można ślady, jak silnie wiązały się handel i kultura genueńska z ówczesnem społeczeństwem miasta. Genueńczycy są stałymi gośćmi we Lwowie, sądzą się, godzą, zawierają transakcye na ratuszu i w grodzie lwowskim, zasiadają w assesoryach sądowych, jak tego liczne zostały ślady, mimo że już cząstka tylko pozostała nam źródeł z tego czasu. Dość przytoczyć ugodę Krzysztofa de Sancto-Romulo, celnika lwowskiego, żupnika przemyskiego i kupca, zawartą tu w r. 1446 z mieszczaninem krakowskim Piotrem Kraczmarem, który za najdroższe axamity złociste i zielone *(axaminti deaurati et viridi)* i za inne towary wschodnie wartości 1268 złot. węgierskich ma dostarczyć odpowiedniej ilości gorlickiego sukna, lub ową zachowaną w aktach radzieckich z r. 1463 między Hieronimem, arcybiskupem Kreteńskim, a Genueńczykiem Acursio de Carignano [1]). Genueńczycy nabywają domy w mieście i dobra ziemskie w okolicy, czynią fundacye, wznoszą ołtarze, wyposażają altarystów, jak np. Barnaba de Negrono, który w r. 1464 funduje i dotuje w kościele katedralnym ołtarz Nawiedzenia Najśw. Panny, zapisując na utrzymanie altarystów wieś swoją Pikułowice w powiecie lwowskim [2]), a wśród licznych

---

[1]) *Acta Consul.* z roku 1463 pag. 206. Transakcya ta drukowana w Aktach grodzkich i ziemskich, tom VI. Lwów 1876 stron. 81.

[2]) Akta grodzkie i ziemskie, t. VI. Lwów 1876 stron 107, 108.

nazwisk włoskich kupców, którzy w połowie XV wieku bawią czasowo lub osiadają stale we Lwowie, spotykamy najznakomitsze imiona z historyi genueńskich lub weneckich kolonij, jak Lomellino, Grimaldi, Lercario, Mastropietro. Lomellinowie, z których jeden Carlo był admirałem genueńskim, drugi Angelo Giovanni spółcześnie podestą t. j. naczelnikiem municypalnym Pery, utrzymują stosunki z mieszczanami lwowskimi Lindnerami; Angelo Lercario, członek tej samej rodziny, z której Megollo słynny jest z wojny prowadzonej na własną rękę z cesarzem Trapezuntu o partyę szachów i policzek otrzymany przy tej sposobności na dworze cesarskim, a Vincenzo z zamknięcia Bosforu dwoma zamkami *(Guirol della Grecia i Guirol della Turquia)* — handluje z lwowskimi żydami, którzy już wówczas biorą znaczny udział w handlu międzynarodowym, i godzi się na zamku lwowskim o towary wartości 1200 zł. kupione w Galacie od mieszczanina lwowskiego Zyndrycha; a Piotr Massopiero (właściwie zaś Mastropietro) z znakomitej rodziny weneckiej, do której należał doża Aurio, przytaczany w zapiskach jako *haeres Licostomi et Consul Francorum*, posiadał bowiem dziedzicznie tę ważną stacyą genueńską w delcie Dunaju i był konsulem kolonialnym z ramienia swojej Rzeczpospolitej, zasiada we Lwowie na sądach polubownych między lwowskimi a genueńskimi kupcami [1]).

Po Genueńczykach nastąpili Włosi Lewanty i Florencyi; pierwsi przynieśli z sobą awanturniczość pewną imaginacyi, obrotność, rozległość horyzontu, właściwą żeglarskim kupcom, i dorzucili do miejscowego społeczeństwa coś z fantastycznego kolorytu swojej niezdecydowanej włosko-oryentalnej rasy; z drugimi przyszła prócz całej dostojności kultury także wysoka dystynkcya pierwszego na kuli ziemskiej patrycyatu, tradycya prastarej świetności municypalnej. Z tych florentyńskich przybyszów każdy pisze się szlachcicem i każdy wywodzi swój ród od najdalszej starożytności, ale każdy ma się za kupca i mieszczanina, głównie i przedewszystkiem. Ubaldynowie piszą się ciągle della Rippa, ale z łokciem w ręku stoją za ladą swoich sukiennych sklepów, zakupują u szlachty potasz, woły i miody [2]); na księdze rachunkowej czyli na t. z. *Giornale*

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie, tom XIV. Lwów 1889 str. 20, 23, 30, 35, 165, 166, 198, 199, 360 itd.

[2]) Aleksander Ubaldyni zalicza podkomorzemu podolskiemu Marcinowi na Husiatynie Kalinowskiemu i jego żonie Helenie z Korca 29.286 zł. gotówką na potasz, woły i przaśny miód. *Acta Consul.* z r. 1634 pag. 198.

Alexandra Ubaldyniego świeci jeszcze herb z całą pompą heraldyczną i z koroną ale u spodu są skromne litery A. U. e C. — *Alessandro Ubaldini e Compagnia.* Panegirysta lwowskich rodów mieszczańskich łączy ród Ubaldinich z papieżem Syxtem IV, z trzema kardynałami, z książętami di Monte-Alto [1]), i kto wie, czy tu może bliższym nie jest prawdy, niż kiedy wielbi z przesadą inne cnoty i splendory patrycyatu.

O włoskich artystach a mianowicie o architektach, którzy, o ile to można sądzić z zapisków i z daleko nieliczniejszych niestoty śladów i okruchów, ozdobili Lwów niejednem dziełem prawdziwej piękności, mówa będzie, w dalszym tomie tej pracy — tu choćby tylko pokrótce wspomnieć musimy o niektórych rodzinach włosko-lwowskich, wybierając tylko te, które się związały ściślej z tradycyami miasta. Pierwsze miejsce należy się może Bandinellim, już dla tego samego, że członek tej rodziny, Robert, obdarzył Lwów pierwszą stałą pocztą. Już przed nim Dominik Montelupi urządził we Lwowie rodzaj poczty, ale zorganizował ją i udoskonalił dopiero Robert Bandinelli w roku 1629. Król Zygmunt III dekretem datowanym z Warszawy z dnia 4 marca r. 1629 przyjął Bandinellego w t. z. serwitoryat, to jest w poczet sług swoich, wyjmując go tym sposobem z pod innych jurysdykcyj, i nadał mu przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i innych krajów zagranicznych, tudzież expedycyi listów przez osobnych kursorów (*literarum portitores* albo *tabellarii*) ze Lwowa do Krakowa i na Zamość i Lublin do Warszawy i na odwrót, zakazując zarazem komukolwiek innemu utrzymywać taką pocztę przez posłańców na wymienionym szlaku, z wyjątkiem innych, również przez króla ustanowionych »postmagistrów« [2]). Równocześnie Stanisław Lubomirski, wojewoda ziem ruskich, i Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny, wydali uniwersały, w których biorąc Bandinellego pod swoją »protekcyę i obronę«, zalecają go: pierwszy »wszelkiego

---

[1]) Rudomicz l. c. str. 29.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1629 pag. 565. ....Eumque ipsum.... factorem nostrum sive Postmagistrum pro expediendis in Italia aliisque extraneis et transmarinis locis negociis nostris, instituendisque literarum portitoribus per provinciam Russiae Leopoli constituendum duximus.... Ita ut.... per Tabellarios a se constitutos literas sive epistolas ex provincia Russiae in mirum Leopoli Cracoviam vel per Zamosciam Lublinumque Varsaviam et in converso Leopolim soluto tamem ipsi iusto praecio expedire, absque cuiusquam contradictione et impedimento eidem tantem liceat etc.

stanu, urzędu, przełożeństwa i kondycyi ludziom, aby go za pocztarza Jego Król. Mości mając, w tak potrzebnem krajom naszym przedsięwzięciu jego nietylko żadnej nie czynili mu przykrości i przeszkody i czynić nie dopuszczali, ale owszem pomocą i ludzkością swoją, gdyby tego potrzebował, nie chcieli mu *deesse*« — drugi ludziom »z wojska Jego Król. Mości, aby jako w niczem, tak osobliwie w odprawowaniu tej poczty, która będzie wielom bardzo potrzebna, przeszkody najmniejszej nie miał« [1]).

Bandinelli w porozumieniu z urzędem radzieckim ułożył plan pocztowy, czyli t. z. *Ordinatio Posthae*, i ordynacyę tę w aktach oblatował. Dokument ten, który niewątpliwie służył za rodzaj publicznego obwieszczenia, zbyt jest ważny i krótki, abyśmy go tu przytoczyć nie mieli bez obawy, że przekroczy to ramy niniejszej pracy. Text ordynacyi pocztowej opiewa jak następuje:

»Poszta ze Lwowa do Lublina, do Warszawy, do Torunia, do Gdańska, także do Krakowa i w insze obce kraje z rewersałem z tychże miejsc nazad. Za przywilejem Jego Król. Mości Pana Naszego Mił. Zygmunta III szczęśliwie nam panującego Zacnemu Panu Robertowi Bandinellemu na Posthmistrzostwo danym.

»Porządek niżej opisany przez IchMć Pany Rayce Lwowskie dla sposobniejszej wygody wszelakiego stanu ludziom i dla porządnej odprawy Poszty ze Lwowa do Warszawy i do Gdańska, także do Krakowa i w insze strony z pomienionym p. Bandinellim umówiony i zawarty do ksiąg publicznych miejskich *Anno* 1629 *die 12 Mai* zaniesiony i dla wiadomości wszystkich z tychże ksiąg *authentice* wydany jest.

»Naprzód, jeśliby którykolwiek mieszczanin albo jakiejkolwiek kondycyi obywatel lwowski potrzebował pilnie kursora i nie mógłby czekać do soboty, w którą się będzie Poszta odprawowała, a chciałby potajemnie listy wysyłać, tedy się Posztmistrz submittuje i obliguje takowemu mieszczaninowi zaraz kursora obmyśleć królewskiego, na to deputowanego, którego on będzie chciał. Takim sposobem: Aby ten mieszczanin tegoż kursora za miasto wyprowadził, żeby nie ważył się w mieście i po przedmieściach cudzych listów za tą okazyą z sobą brać. Którego mu będzie wolno posłać, kędy będzie potrzeba wymagała, nie oznajmując tego nikomu. A ktoby się ważył inaczej wysyłać kursory, tedy *poena* na nich będzie grzywien 30 skazana,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1629 p. 633.

które się obrócić mają na potrzeby poszty. Z czego się posztmistrz rachunek (jeśliby tego potrzeba okazowała) dać submittuje.

»A żeby się wola Króla JMci z strony takowej Posthy wypełniła i do tego potrzebnego i pożytecznego zwyczaju przyszła, postanowiło się, aby ci niżej opisani kursorowie, którzy zwykli ze Lwowa biegać z listami, nie ważyli się do Zamościa, Lublina, Warszawy, Torunia, Gdańska, Krakowa, Kamieńca i Jas ztąd chodzić, do tych miast wyżej mianowanych, pod przysięgą bez wiadomości Postmistrza królewskiego. Który Postmistrz będzie się starał, aby ci kursorowie odprawowali przysięgę przed IchMć Pany Rayce albo panem Wójtem Lwowskim. Której przysięgi takowa będzie rota:

»Pierwszy punkt. Aby kursor teraz lecie był tu z Warszawy zawsze i tam i sam przynajmniej za dwie niedziele. A gdzieby temu dosyć nie mógł uczynić dla jakiego impedimentu, tedy wszędzie urzędne albo korrespondentów postmistrzowskich świadectwo powinien będzie mieć. A gdzieby tego nie miał, tedy winy ma podpaść grzywien pięć i więzienie podjąć.

»Drugi punkt. Aby się nie ważyli brać cudzych listów bądź wtenczas, kiedy będą przez p. postmistrza ze Lwowa albo z inszych niżej pomienionych miast przez korrespondenty Pana Postmistrzowe wysłani i wyprawieni, bądź kiedy od któregokolwiek mieszczanina albo obywatela z miast niżej mianowanych, jako się wyżej rzekło, wysłani będą. Pod winą grzywien 8, także więzieniem i złożeniem kursorstwa. I aby się więcej nie ważył chodzić do tych pomienionych miast, ma mu być zakazano i zabroniono.

»Trzeci punkt na kursory. Gdzieby się nalazło, aby który list miał zginąć albo zatrzymany być albo odpieczętowany od kogo, do kogoby nie należał, tedy się ma kursor doskonale sprawić przed tym, którryby był w liście przez kursora którego ukrzywdzony. A jeśli się zguba przez jego złość albo niedbalstwo stanie, tedy ma być znacznie karany. A który kursor nie będzie chciał zwyż pomienionej przysięgi odprawować, tedy nie ma się ważyć do żadnych miast wyrażonych bez wiadomości i pozwolenia pana Postmistrza albo korrespondentów jego biegać i najmować się pod surowem karaniem.

»Do tego, aby kursorowie obserwowali wszystkie te rzeczy wyżej mianowane, tedy postmistrz się submituje mieć między tymi kursorami dla Poszty naznaczonymi, których będzie około dwunastu na to obranych, starszego, którego to będzie powinność przestrzegać,

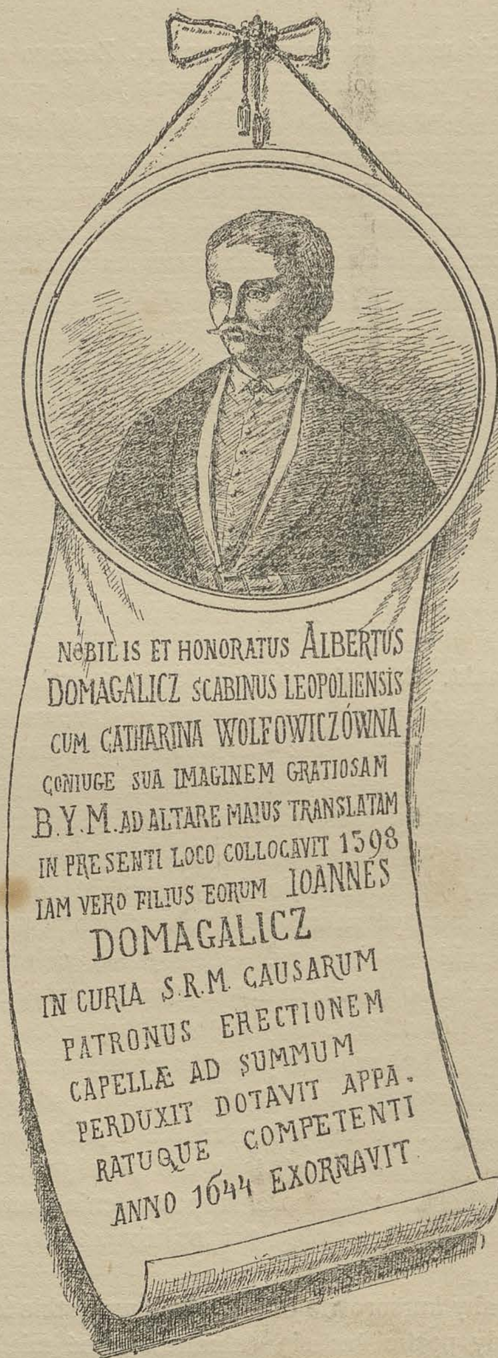

NOBILIS ET HONORATUS ALBERTUS
DOMAGALICZ SCABINUS LEOPOLIENSIS
CUM CATHARINA WOLFOWICZÓWNA
CONIUGE SUA IMAGINEM GRATIOSAM
B.Y.M. AD ALTARE MAIUS TRANSLATAM
IN PRESENTI LOCO COLLOCAVIT 1598
IAM VERO FILIUS EORUM IOANNES
DOMAGALICZ
IN CURIA S.R.M. CAUSARUM
PATRONUS ERECTIONEM
CAPELLÆ AD SUMMUM
PERDUXIT DOTAVIT APPA-
RATUQUE COMPETENTI
ANNO 1644 EXORNAVIT

Fig. 34.

aby każdy z nich posłuszeństwu swemu dosyć czynił z słuszną jego za ten dozór pilny nagrodą.

»Submituje się też postmistrz królewski mieć wszelaką pilność, aby *debite et ordinate* każdemu służyć i dogodzić jako będzie najlepiej mógł. A gdzieby się jaki *error* około zatrzymania listów kiedy pokazał, tedy usprawiedliwić się będzie gotów każdemu.

»A od listów wszelakich nie będzie się ważył tak pan postmistrz jako i panowie korrespondentowie jego brać więcej tylko według taxy niżej opisanej i z nim postanowionej:

»Poszta Warszawska. Od połarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Zamościa gr. $1\frac{1}{2}$. Do Lublina gr. 2. Do Warszawy gr. 3. Do Torunia gr. $4\frac{1}{2}$. Do Gdańska gr. 6.

»Poszta Krakowska. Od połarkusza albo od pół łuta: Ze Lwowa do Jarosławia gr. 1. Do Rzeszowa gr. $1\frac{1}{2}$. Do Tarnowa gr. 2. Do Krakowa gr. 3.

»Takiż walor płacy od listów ma się obserwować w dalsze odległe kraje według wagi listów i proporcyi odległości miast.[1])

»Kursorowie do odprawowania Poszty należący: Simon kursor *alias* Łomiwoda, Bartłomiej Kozieł, Jan Mościński, Marcin Siekiernik, Marcin Kapustka, Jan Surówka, Marcin Opryszko, Matys Marcin Opryszko, Stanisław Wołowiec, Jan Niemczyk Cepak, Wojciech Kowal, Marcin Wołowiec, Jakób Kamieński, Andrzej Opryszko *alias* Płachta, Wojciech Szwiec z Baszty, Marcin, który chodzi od żydów, Walenty Wysoki, który chodzi od żydów, Wrona Szarpany, Bieniek, cepak przeszły, Jan Włoch z Podgórza, Grześko Siekiernik«.

Bandinelli zbudował we Lwowie kamienicę narożną na wschodniej połaci rynkowej od ulicy Dominikańskiej, jedną z najokazalszych w mieście. Dom ten odznacza się do dziś dnia swoją architekturą i plastyką, i jest interesującym pomnikiem późnego renesansu a zarazem jednym z typowych okazów domu patrycyuszowskiego. Portal jego od rynku okryty był bogatą rzeźbą, dotąd jeszcze w części zachowaną lecz zakrytą przez drewnianą przystawkę sklepową. Rodzina Bandinellich, mimo że ciągle posiadała majątki nieruchome w swojej toskańskiej ojczyźnie, spolszczała zupełnie; członkowie jej osiedlili się także w Krakowie i Warszawie.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1629 pag. 633—637.

Drugą rodziną włoską osiadłą we Lwowie, która łączy się z dotąd żyjącą jeszcze tradycyą konsulatu weneckiego, byli Massarowie. Najznakomitszym jej członkiem był Antoni Massari, kupiec lwowski, ożeniony z córką Jana Szolca Wolfowicza, Dorotą — i on to zapewne jest powodem uporczywego podania, jakoby Rzeczpospolita Wenecka utrzymywała stałych konsulów we Lwowie, mających swą rezydencyę w domu pod nr. 14 w rynku, nad którego wejściem dotąd jeszcze zachował się lewek św. Marka, dzieło doskonałego dłuta. O stałem rezydowaniu konsulów weneckich we Lwowie nie znaleźliśmy żadnych śladów w archiwum miejskiem, a nie znalazł ich przed nami także Zubrzycki, któremu w ogólności o żadnym konsulu nie wiadomo. Nie było ich zapewne wcale — choć ~~Jan~~ Antoni Massari rzeczywiście był konsulem weneckim, tylko nie w takiej officyalnej pełni i nie według takiej dyplomatycznej formy, jakiej potrzeba do prawomocności i międzynarodowego znaczenia podobnego urzędu. Oto, jak się ta kwestya przedstawia według odkrycia, jakie nam się powiodło zrobić w aktach radzieckich. W r. 1614 zmarł we Lwowie kupiec osiadły tu stale ale poddany wenecki, Babtysta Vevelli, po którym majątek król Zygmunt III darował *jure caduco* szlachcicowi Remigianowi Zaleskiemu z Otoka w nagrodę zasług na wyprawie moskiewskiej. Takie zabieranie spuścizny *jure caduco* po zmarłych, którzy nie zostawili niewątpliwych spadkobierców, wywoływało zawsze zaciętą opozycyę dalszych krewnych, wierzycieli i innych osób interesowanych, a donataryusz tak silny spotykał opór i tak niechętnej doznawał pomocy od władz miasta, które na mocy obietnic królewskich, nigdy niestety niedotrzymywanych [1]), windykowało sobie na cele publiczne a osobliwie fortyfikacyjne prawo do takich spadków, że w bardzo rzadkich tylko wypadkach osiągał tę »skórę darowaną na niedźwiedziu« a najczęściej wychodził z próżnemi rękami.

---

[1]) Miasto ciągle dopraszało się o kaduki dla siebie i odbierało niejednokrotnie obietnice i zapewnienia przychylne, na których się kończyło. Spadek po mieszczce Giestkowej dekretem królewskim przyznany został istotnie miastu osobnym dekretem królewskim na opatrzenie murów. *Acta Consul.* z r. 1644 pag. 42. Jan Kazimierz przywilejem datowanym we Lwowie 8 września 1649 nadał miastu na ten sam cel prawo zabierania spadków przypadających *ad fiscum et dispositionem regiam,* ale mimo to późniejsze dekrety królewskie mianują po staremu donataryuszów. Tak n. p. otrzymuje donacyę na majątek po zmarłym we Lwowie Włochu Augustynie Perri w r. 1662 szlachcic Samuel Mieleszko. *Acta Consul.* z r. 1662 pag. 58, 59.

I tym razem p. Remigian Zaleski znalazł wielkie trudności i w odnalezieniu schedy, która się gdzieś ulatniała, i w odebraniu już wynalezionej i stwierdzonej. W toku tej sprawy stanął na ratuszu Antoni Massari i biorąc w obronę spadkobierców i wierzycieli Vevellego przed szlachcicem, wykazał się dokumentem, że ma do tego prawo jako konsul wenecki. Dokument był wystawiony przez Szymona Contariniego, posła czyli t. z. *bailo* weneckiego w Konstantynopolu. Datowane z Pery *(in vineis Perae Constantinopolitanae)* dnia 16 czerwca 1610, opatrzone »pieczęcią św. Marka«, a kontrasygnowane przez sekretarza zapewne Alvisse Velutello, pismo Contarinego, który się tytułuje *Consul Serenissimae Reipublicae Venetae et Bailus*, ustanawia Antoniego Massari konsulem weneckim we Lwowie. »Ponieważ zachodzi potrzeba zarządzenia — mówi dokument łaciński — aby w miejscowościach, do których przybywają poddani Panów Weneckich i ich towary, mieli ci poddani jakąś publiczną ochronę lub osobę, któraby przy nadarzających się sposobnościach mogła bronić i protegować ich samych i ich mienie, a wiemy, że zależy osobliwie na ustanowieniu takiej osoby w mieście Lwowie, stolicy Rusi, dokąd często, jak nam wiadomo, udają się kupcy poddani nasi, a najbardziej z Kandyi, z winami i innemi towarami — a zatem dobrze poinformowani przez osoby wiary godne o uczciwości, wierności i roztropności Pana Antoniego Massari, obecnie w tem mieście Lwowie zamieszkałego, postanowiliśmy obrać go i obieramy konsulem weneckim *(pro Consule Veneto)* tak w samem mieście Lwowie jak w okolicznych miejscowościach rzeczonej prowincyi, ażeby bronił i protegował poddanych Rzeczpospolitej Weneckiej i ich mienia, z tem zastrzeżeniem, że nie wolno mu pod pozorem tego konsulatu nakładać opłat lub pobierać zysków dla siebie od poddanych weneckich i ich towarów pod karą utraty rzeczonej posady czyli urzędu konsularnego i pod rygorem innych kar, pozostawionych osądzeniu naszemu, za takie nieposłuszeństwo i nadużycie« [1]).

Ładny dom w południowej połaci rynku (nr. 14), cały z ciosowego kamienia, z fasadą w kostki, dziś niestety potynkowany, z wspomnianym już wyżej lewkiem weneckim nad wejściem, był własnością Massarich. Lewek ten starszy jest jednak od dekretu Contariniego, oznaczony jest bowiem datą 1600, a Massari dał go za godło swemu domowi zapewne nie jako konsul ale jako Wenecyanin.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1614 p. 791.

Ani przed nim ani po nim według wszelkiego prawdopodobieństwa nikt nie piastował tej godności we Lwowie. Rodzina Massarich nie rozkrzewiła się w mieście. Brat Antoniego, Jan, ożeniony także z Szolc-Wolfowiczówną, siostrą Doroty Martą, umarł bezdzietnie, a po raz ostatni spotkaliśmy to nazwisko w aktach radzieckich w oblacie testamentu jego wdowy zmarłej w r. 1648 [1]).

Baptysta Vevelli, ten sam właśnie, którego schedy bronił Antoni Massari jako konsul wenecki od kaduka, i Konstanty Vevelli, nie wiemy, w jakim stopniu spowinowacony z pierwszym, zapisali swoje nazwiska nietylko w samej historyi lokalnej Lwowa. Obaj ci Wenecyanie a raczej Kreteńczycy mogą być uważani za kupców lwowskich, ale obaj wychodzili po za zakres właściwy zawodu mieszczańskiego i kupieckiego. Baptysta Vevelli, znający doskonale języki polski i turecki, brał udział w słynnej legacyi księcia Zbarazkiego do Porty Ottomańskiej [2]) w r. 1622 jako tłumacz i dwuznaczną odegrał tam rolę — Konstanty Vevelli, figura zagadkowa i awanturnicza, przewinęła się swego czasu po bruku lwowskim w całym blasku sułtańskiego posła. Konstanty Vevelli mieszkał jakiś czas we Lwowie i trudnił się handlem wschodnich towarów, utrzymując kupieckie stosunki z wielu mieszczanami, osobliwie zaś ruskimi, jak Gabryelem Langiszem i braćmi Krasowskimi *alias* Strzeleckimi. Jak dla tylu spółczesnych mu Lewantyńców, Greków i Ormian Wschód nie był dla niego tylko obszarem handlowym, ale także zaczarowaną krainą, w której to, co było snem gdzieindziej, często stawało się prawdą, polem fantastycznych ambicyj i najdziwniejszych karyer, zawsze otwartem dla ludzi sprytnych, odważnych a dostatecznie nikczemnych. Konstanty Vevelli znikł ze Lwowa,

---

[1]) Dokument ten jest osobliwością w swoim rodzaju pod względem formy, bo cały jego długi wstęp moralno-religijny napisany jest rymowaną prozą: »Świat jest rzecz znikoma, każdy się na nim chwieje, jak od wiatru słoma. Co za korzyść, wieczny Boże, z umarłego człeka być może? — zapytuje ta mieszczka-filozofka. Ziemi garść wszystkich pociecha; pogania jeden drugiego i ten tego czeka. Nie brakuje (śmierć) cudzoziemcem, porwie i Polaka, pogania jeden drugiego prawie nieboraka. Nie ciesz się nikt z cudzej prędkiej śmierci, żaden się z tego kresu nie wywierci. Być przecie kozie w wozie, choćby na mocnym powrozie itd.« O zmarłym mężu swoim wspomina z wielką czułością i z pewnym ujmującym akcentem rzewności, a kończy ustęp poświęcony jego pamięci słowami: »Zyj w Bogu panie Janie Massari i ja też przybędę!« *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 217.

[2]) Kuszewicz Samuel. Narratio Legationis Zbaravianae etc. Dantisci 1645 pag. 32 et passim.

67

aby wypłynąć na Wołoszczyźnie jako poborca ceł; pierwsza to była zazwyczaj etapa tak do wielkiej fortuny jak do szubienicy. Z celnika robi się znowu agentem tureckim i skończony typ dyplomatycznego intryganta swego czasu i swego świata, zostawia ślady swoich machinacyj także w historyi krytycznych stosunków turecko-polskich w latach po bitwie chocimskiej. Ambicyonował nawet o tron hospodarski, a choć nie osiągnął tego najwyższego celu swoich awanturniczych marzeń, dobił się przecież na chwilę świetnego stanowiska, i on, który niedgdyś zwykł był gościć we Lwowie z beczkami win greckich lub mołdawskich albo z belami t. zw. ormiańskiego towaru, zjawił się nagle w tym samym Lwowie jakby w apoteozie, w całym blasku posła Padyszacha, na czele pysznego orszaku, który przejmował podziwem mieszkańców, a napawał strachem ruskich kupców, z którymi dzisiejszy internuncyusz Wysokiej Porty miał jeszcze niewyrównane rachunki.

Akta radzieckie, dla których był przedtem nawet nie *famatus* ale *honestus Vevelli, incola Leopoliensis*, nazywają go teraz *Magnificus Dominus, Serenissimi Turcarum Imperatoris Nuncius ad Sacram Regiam Maiestatem Sigismundum III*[1]). Ksiądz Józefowicz ~~opisując jego przyjazd~~ nazywa go »rzadkim, a nie ze wszystkiem wdzięcznym gościem« *(rarus et non omnino gratus hospes)*, i rzeczywiście nie był wdzięcznym gościem dla ruskich mieszczan braci Strzeleckich, których zaraz pozwał na ratusz o niezaspokojone pretensye handlowe. Z całym orszakiem muzułmańskim, spahisami, czauszami i softami nawet wszedł Vevelli do izby radzieckiej i wniósł swój pozew, poparty bardzo natarczywemi listami króla Zygmunta III i najwyższych dostojników Korony, którzy polecali urzędowi radzieckiemu, aby osądził bezzwłocznie sprawę tak niebezpiecznego aktora. Urząd radziecki wydelegował do zbadania sporu między Vevellim a Strzeleckimi trzech konsulów Wolfganga Szolc Wolfowicza, dr. Pawła Hepnera i Jana Alembeka, i dodał im dwóch mieszczan, znawców towaru wschodniego, o który chodziło, Ormianina Andrzeja Torosowicza i Włocha Aleksandra Galarattego. Pozwani Strzeleccy z wyroku a raczej z kompromisarskiego sądu wspomnionych rajców i znawców zapłacili wówczas Vevellemu 24.800 złotych[2]). W dwa lata później obróciła się karta,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1783—1947. Cf. Józefowicz l. c. pod rokiem 1622.

ten sam Vevelli stracił swoje towary i depozyta złożone we Lwowie, które na mocy dekretu królewskiego podległy konfiskacie. Nastąpiło to jako odwet za oszustwo, popełnione przez tegoż awanturnika ze szkodą Stanisława Koniecpolskiego, w którego oswobodzeniu z niewoli tureckiej był jednym z pośredników. »Przedłożono nam jest imieniem urodzonego Stanisława Koniecpolskiego, hetmana poln. kor. — opiewa dekret króla Zygmunta III — iż mu Konstanty Vevelli niemałą sumę pieniędzy na oswobodzenie od powinnych jego wziąwszy, miasto pomocy do swobody przeszkadzał i pieniędzy wziętych nie oddał i nie zapłacił. A iż pomieniony Konstanty Vevelli ma pewną część towarów swoich we Lwowie złożonych u Gabryela

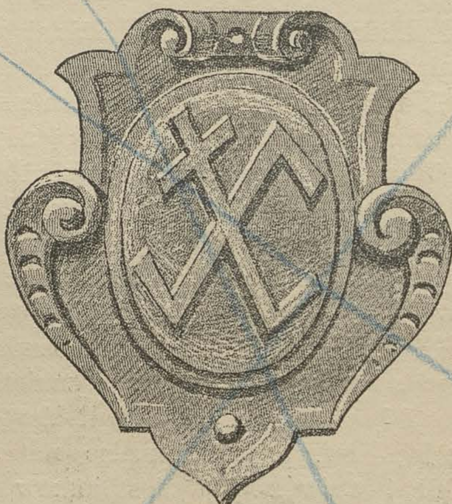


Fig. 35.

Herb mieszczański Domagaliczów.

Markowicza (Langisza) mieszczanina lwowskiego i t. d, chcemy abyście tych rzeczy z aresztu nie wypuszczali i t. d.« [1]).

Cudzoziemcy osiadający we Lwowie, a osobliwie Niemcy i Włosi, szybko i szczerze przywiązywali się do miasta i zlewali z jego społeczeństwem, uczciwie solidaryzując się ze sprawami nowej ojczyzny. To samo powiedzieć można o Grekach, którzy

[1]) *Acta Consul.* z r. 1624 pag. 298.

i majątkiem i intelligencyą swoją zasilali społeczeństwo ruskie Lwowa a ruszczyli lub polszczyli się zaraz w drugiem pokoleniu. Kiedy jednak Lwów upadać zaczął coraz bardziej i przestawał dawać materyalne i moralne rękojmie bytu, a prawo obywatelstwa lwowskiego straciło swoje dawne znaczenie i nie nęciło już ani wartością mieszczańskich przywilejów ani zacnością mieszczańskiego stanu — popsuły się bardzo stosunki pod tym względem i coraz częściej zdarzały się przykłady, że cudzoziemiec uważał Lwów za stacyę do czasu, za miejsce jarmarczne, z którego się ucieka spiesznie po złym interesie a jeszcze spieszniej po dobrym. Cudzoziemcy osiedlają się tylko jak w gospodzie, nie zakupują realności, nie zawierają związków małżeńskich, nie zakładają nowych rodzin. ~~Coraz częściej~~ ścigać musi miasto przybyszów, co nie spełniają warunku, od którego zawisło uzyskanie prawa miejskiego, t. j. nie nabywają posiadłości nieruchomej i nie płacą rocznego podatku do ekonomji miejskiej. W r. 1657 już instygator miejski występuje z takiemi pozwami, jak n. p. przeciw Włochowi Andrzejowi Amoretti, który domu nie nabył, towary nie swoje własne, ale obcych kupców sprzedaje, przed każdą trwogą z miasta ucieka, i tylko wyczekuje chwili, kiedyby z zrobionym we Lwowie majątkiem wynieść się do Włoch napowrót — »*non aliud intendit*, tylko aby *congregatis opibus ad oras gentilicias* się przeniósł, jakich tu było wiele....« »A dla Boga, kto tego nie widzi — woła w swojej replice instygator — gdy zaraz przyjąwszy miejskie prawo, p. Amoretti, który przedtem dryakiew tylko i olejki przedawał, zaraz ztąd bogatym towarem jedwabnym na 100.00 rozświecił się we Lwowie!« [1]).

Nadchodzi pora, w której Lwów zaczyna się przekonywać w bardzo dotkliwy sposób, że właściwie nie z »trzech nacyj« jest złożony, że po za Polakami, Ormianami i Rusią stoi »nacya« czwarta, liczna, obrotna, zwycięzka. Występują na scenę żydzi. Nie żeby dopiero teraz, nagle, niespodziewanie wysypali się z przedmieść do miasta, z ciemnych zaułków Ghetta na rynek patrycyuszowski. Byli, i czuli ich dobrze wszyscy, ale teraz dopiero poczęli krzyczeć, gdy własnem zubożeniem zmierzyli wzrost handlu żydowskiego. Dopóki wszystkim było dobrze, nikt nie widział tego, że żydzi do wszystkiego się biorą, do ceł, do myt, do rzemiosł, do ryb, do wosku, do win, do hurtownych transakcyj ze wschodem i zachodem,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1657 p. 55, 56.

z Stambułem i Gdańskiem. Mieszczaństwo upadło, źle było wszystkim, szukano przyczyn złego i oczywiście znaleziono najprędzej i najłatwiej tę, która była najbliższą i najbezpośredniej dotkliwą, ale nie najgłówniejszą, a już najmniej jedyną. Od najdawniejszych czasów posiadali żydzi lwowscy pewne swobody handlowe a miara tych swobód zwiększała się z czasem statecznie. Prawa handlowe nadane im za króla Zygmunta I na sejmie piotrkowskim w r. 1521 rozszerzają się znacznie; pomnaża je Zygmunt III w r. 1591, pomnażają je kilkakrotnie pakta samego miasta zawierane z żydami, jak n. p. pakt zawarty w r. 1629 [1]). Ale wszystkiemi temi przywilejami i paktami nie byli objęci żydzi przedmiejscy, i dopiero od r. 1639 ciśnie się ta cała czerń przedmiejska na rynek, puka do bram miasta, a nim jeszcze otworzą, prześlizguje się furtkami i grozi zalewem. I oto w tym roku 1639 dowiadujemy się z protestacyi wszystkich stanów miasta, zaniesionej przeciw przypuszczeniu żydów przedmiejskich do praw handlowych, że żydzi »już niemal trzy części Lwowa większe opanowali, a Chrześcianie się zaledwie na czwartej zostali!«.

»Niechajby się teraz przypatrzono *florentissimae in diviciis et in politie nationi Armenorum*, jako prawie *ad intentum* przyszła temi czasy — czytamy w tej reprotestacyi — nie dlaczego inszego, tylko dla handlów żydowskich. Niechby i kupcy oni możni i dostatni z nacyi greckiej lwowskiej stanęli a powiedzieli, dlaczego się i sami i dzieci ich w niwec poobracali, pewnie nie dla kogo, tylko dla niewiernego narodu żydowskiego. Już ni kupiec handlu swego, ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przekupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może, a to wszystko dla przeszkody złośliwego i niewiernego narodu żydowskiego, który to naród tak srodze i zbytecznie opanował to miasto mizerne, że też końca i miary mieć swym zbytkom nie może.... Co przedtem u Chrześcianina, to teraz u żyda znajdziesz. Mieszczanin w prostem suknie i futrze, co przedtem w bławacie, a żyd w jedwabiu, w kunach i sobolach chodzi. Nie wspominają się wesela i uczty żydów lwowskich, którzy po szlachecku, w karetach, rydwanach, poszóstno do miasta, hajdukami się osadziwszy, wjeżdżają, przy muzyce pańskiej, przy likworze kosztownym, przy półmiskach dostatnich, *publice* z wielką pompą nadzwyczaj zwykli odprawować.... Przy żydach wszystkie

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1639 pag. 1298.

obejścia, wszystkie handle i kupiectwa, a przy chrześcianach zaś wszystkie podatki i nędze znajdują się. Albowiem żydzi tak miejscy jako i przedmiejscy ani szosów, ani poborów, ani inszych podatków, które chrześcianie mieszczanie odprawują, nie dają; na straże, do wałów i do szańców podczas trwóg i niebezpieczeństwa koronnego nie chodzą i nie wysyłają, obrony żadnej miasta nie czynią, jednem słowem: i tysięcznych części tych ciężarów, które mieszczanie ponoszą, nie podejmują, *nihilominus* dwa tysiąca razy większe pożytki z handlów niżeli mieszczanie mają, w pokoju się przez wszystkie czasy wysiadując« [1]).

W ciągu tej pracy nie powrócimy już do żydów, na tem więc miejscu dotykamy tej kwestyi a to dlatego jedynie, że charakteryzuje ona jedną ze stron życia w starożytnym Lwowie i dorzuca niejeden rys ciekawy do fizyognomji miasta i do obyczajowego obrazu jego społeczeństwa. Narzekania i protestacye mieszczan mają w sobie tyle lokalnej barwy i tyle materyału do charakterystyki ludzi i stosunków, że pominąć ich nie możemy. Nietylko kupcy ale wszyscy prawie rzemieślnicy podnoszą lament na tę przewagę żydów. »Niemasz tego handlu, niemasz tego rzemiosła i sposobu do życia — wołają kuśnierze w swojej protestacyi z r. 1643 — któregoby żydzi lwowscy nie traktowali, a traktując, przedmieścia oboje, lwowskie domy gościnne, gościńce same dla przyjęcia przejeżdżających gości przez faktorów, machlerzy swoich, żydów, oblegli, i tak oblężeniem swem tego dokazują, iż każdy potentat koronny, każdy urzędnik, każdy szlachcic, każdy kupiec, nawet w mieście nie bywszy, sklepów bławatnych, sukiennych, ani kramów bogatych, targów kuśnierskich, złotniczych sklepów, rzemieślniczych domów i kamienic nie widziawszy, progów nawet bram nie przestąpiwszy, wszystko, czego mu potrzeba, tylko przez żydów, *obsidentes suburbia*, *hospitia*, *plateas*, sprawi, kupi, żydowi pieniędzy i pożytków nabawiwszy, w zad, w mieście, *ut dictum est*, nie bywszy, powraca się« [2]).

Głosy takie przeciw wzrastającej przewadze żydów powtarzają się niemal co roku — lament zawsze ten sam, tylko coraz żałośniejszy. Niekiedy narzekania wybiegają po za same granice miasta, tracą lokalny charakter i obejmują całą Polskę, wszystkie jej ziemie i wszystkie stany jej ludności. W sporze konwisarzy z żydami,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1639 p. 1267—1275.
[2]) *Acta Consul.* z r. 1643 pag. 1490.

fabrykującymi naczynia cynowe, rejent miasta Felicyan Kubiński tak przemawia w swojej propozycyi: »Niemasz tego miasta i kąta *et praecipue in Regno Poloniae*, gdzieby żydowstwo wielu i wielkich rzeczy nie dopinało i nie dokazywało. A najprzód od stanu duchownego począwszy, i ten od żydowstwa *et praecipue* na Ukrainie wielkie oppresye ponosi. Albowiem to niewierne żydowstwo trzymając *per arendam* niektóre majętności ukraińskie, do tego rzeczy przywodzi, że *(ut fama publica fert)* plebanie arenduje, duchownemi dobrami zawiaduje, kapłanów, sług Bożych *(ut decet)* w uczciwości, a zwłaszcza gdy się kapłan *cum venerabili et Sanctissimo Sacramento* natrafi *(quod est dolendum)* nie ma.... Postąpiwszy potem do stanu świeckiego, w którym najpierwszy jest *gradus equestris ordinis* ludzi i synów koronnych. Ci co za *praejudicia* od niewierników ponoszą, umieliby sami o tem lepiej mówić i opowiadać, gdyby przyszło *ad investigationem*. A gdzie się one bogactwa, dostatki, majętności niektórych godnych i zacnych synów koronnych podziały, jeśli nie u żydów poległy? Zwłaszcza że żydzi będąc biegunami i zabiegami do Korony Polskiej i tylko się z gołemi talmudami do onej przywlokłszy, tak się teraz rozszerzyli i rozmnożyli, że już miasta, wsie, myta, cła arendują i w swojej possesyi mają, a przez to zgromadziwszy wielkie sumy, one potem na nieznośne lichwy i na zastawy dają, azatem w niwec synów koronnych, dobrodziejów swoich, obracają i dobra ich osiągają — na ostatek zaś z niemi do tureckiej ziemi wyjeżdżają«. Od szlachty przechodzi Kupiński do mieszczan i skreśliwszy obraz ich upadku niemniej wymownemi słowy, które już poprzednio powtórzyliśmy, kończy na stanie włościańskim: »Najduje się także i trzeci *gradus* w tymże stanie świeckim, to jest ludzi wiejskich, i tego też żydowstwo zażywa, jednak *non in toto*, bo gdzie trzeba pańszczyznę robić, tedy się oni od tego ochraniają i ukrywają. Jednak gdzieby zaś widzieli karczmę być pożyteczną, albo browarny prowent dobry albo młyn częsty odbyt mający, tedy się do tego ciągną i ludziom ubogim wieśniakom sztuczkę chleba z gęby wydzierają!« [1]).

Na pół wieku prawie przed rejentem miasta Kupińskim już Jan Alembek walczył przeciw wszelkim dalszym paktom z żydami, jak o tem wie czytelnik z przywiedzionego pamiętniczka, już z poetycką indygnacyą kreśli ~~nam~~ ~~w wierszu łacińskim~~ typ lwowskiego żyda: ~~z pierwszych lat XVII stulecia. Wiersz ten znajduje się w bru-~~

[1]) *Acta Consul.* z r. 1644 p. 576.

Sebastyan Klonowicz w swojej Roxolanii opisuje Lwów

~~lionie t. z. topografji lwowskiej, znacznie obszerniejszym i barwniej-szym, niż to, co wydrukował w swojej publikacyi Bruinus:~~

Forte rogas, celebri quid agat Judaeus in urbe?
Quid facit in plenum missus ovile lupus?
Foetore perpetuo claras oppignerat urbes,
Usurisque gravat pauperiemque serit.
Non secus ut sensim consumit robora cossus,
Atque citam cariem lenta teredo facit,
Et velut a tacita potatur hirudine sanguis,
Carpuntur vires ingenuusque vigor,
A tineis pereunt vestes, rubigine ferrum,
Sic Judaeus iners rodere multa solet!

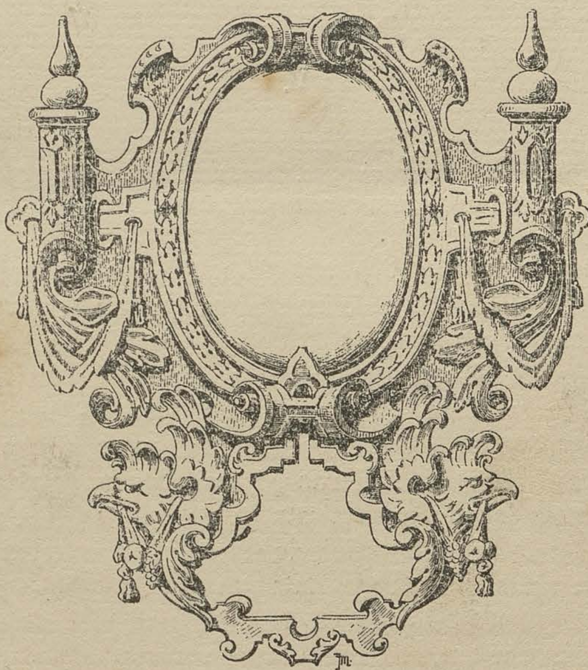


Fig. 36.

Kartusz z grobowca Kampianów.



Fig. 37. Z kaplicy Ogrojcowej.

Atmosfera umysłowa.

VI

Cywilizacya lwowska. Idealne potrzeby. Zamiłowanie zbytku i sztuki. Pierwiastek wschodni. Mieszkania i sprzęty. Kobiety. Amor przed kratkami.

Mówiąc



ząc w poprzednich rozdziałach o znakomitszych rodach postaciach mieszczaństwa lwowskiego notowaliśmy y rys i szczegół, który świadczył o tem, jak dobrobyt społeczeństwa szedł zawsze w parze z oświatą trzebami cywilizacyi. Na tem miejscu zestawimy rysów charakteryzujących Lwów w tym kierunku. v ogólności jedna głównie strona cywilizacyi jest naszej uwagi, strona jej, że się tak wyrazimy, ąca na rozwinięciu instynktów estetycznych i na zam tuki. Potrzeby idealne, ta dostojna cecha prawdziwej kultury a zarazem znakomity czynnik jej postępu i rozwoju, odzywały się zawsze w tem mieście, o którem zdawałoby się, że niczem więcej nie pozwolą mu być stosunki, jak tylko oszańcowaną faktoryą handlową. Spokoju i bezpiecznej pogody, tych dwóch niezbędnych warunków do wytworzenia prawdziwie nadobnej cywilizacyi, Lwów miał tak mało w swojej przeszłości, że jeśli znaczył i pod tym względem, podwójnie by mu to liczyć należało.

Może kiedyś, gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historyi obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materyału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy



Fig. 37. Z kaplicy Ogrojcowej.

Atmosfera umysłowa.

VI

Cywilizacya lwowska. Idealne potrzeby. Zamiłowanie zbytku i sztuki. Pierwiastek wschodni. Mieszkania i sprzęty. Kobiety. Amor przed kratkami.



Mówiąc

Pisząc w poprzednich rozdziałach o znakomitszych rodach lub postaciach mieszczaństwa lwowskiego notowaliśmy każdy rys i szczegół, który świadczył o tem, jak dobrobyt tego społeczeństwa szedł zawsze w parze z oświatą i wyższemi potrzebami cywilizacyi. Na tem miejscu zestawimy jeszcze szereg rysów charakteryzujących Lwów w tym kierunku. Obok oświaty w ogólności jedna głównie strona cywilizacyi jest tu przedmiotem naszej uwagi, strona jej, że się tak wyrazimy, idealna, polegająca na rozwinięciu instynktów estetycznych i na zamiłowaniu sztuki. Potrzeby idealne, ta dostojna cecha prawdziwej kultury a zarazem znakomity czynnik jej postępu i rozwoju, odzywały się zawsze w tem mieście, o którem zdawałoby się, że niczem więcej nie pozwolą mu być stosunki, jak tylko oszańcowaną faktoryą handlową. Spokoju i bezpiecznej pogody, tych dwóch niezbędnych warunków do wytworzenia prawdziwie nadobnej cywilizacyi, Lwów miał tak mało w swojej przeszłości, że jeśli znaczył i pod tym względem, podwójnie by mu to liczyć należało.

Może kiedyś, gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historyi obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materyału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy

k. 1–70

k. 71 – 140

i każdemu wielkiemu miastu należy z całej sumy cywilizacyjnego rezultatu, może kiedyś się pokaże, że Lwów ma prawo sięgnąć po znaczną cząstkę dorobku. Wtedy zobaczymy niewątpliwie, ile rysów charakterystycznych ztąd właśnie przeszło na obraz całości, ile niejasnych, niezdecydowanych do pewnego stopnia pierwiastków polskiego smaku tu by znalazło wytłumaczenie. To jedno już dzisiaj nie ulega żadnej wątpliwości, że Lwów był jakby jednym z głównych portów, do których zawijał u nas Wschód z całą swoją oryginalną kulturą jakby z zamorskim produktem, który tu najpierw szedł na warsztat polski. Ów silny, od razu uderzający, ale całkiem jeszcze powierzchownie pojmowany u nas pierwiastek wschodni w całym przemyśle artystycznym naszej przeszłości, we Lwowie przedewszystkiem przestawał być samą naleciałością, tracił cechę czysto mechanicznego tylko związku z obcym sobie światem i społeczeństwem, wchodził w logikę obyczaju i smaku, stawał się czemś organicznem i swojskiem.

Nie mogło to nastąpić bez rzeczywistej, wewnętrznej przemiany, mniejsza o to, czy bezwiednej czy z celem podjętej, bo zawsze istotnej, samodzielnej i z instynktu i z potrzeby. Dziś każdy haft w naszych kościołach o pewnym wzorze uważamy za wschodni, każdą krzywą szablę w naszych zbiorach za turecką, każdy ornament na kamieniu lub metalu, który przypomina nam ten lub ów motyw perski, za obcy lub żywcem z obcego przejęty. Jest to sąd grubego, powierzchownego wrażenia, pomyłka oka, które jeszcze nie dobrze czyta, bo zbyt mało czytało. Po zebraniu liczniejszych zabytków i po ściślejszej, systematyczniejszej, a przedewszystkiem bardziej porównawczej ich obserwacyi przekonamy się kiedyś, że wielka ich część należy się polskiej dłoni i że dłoń ta nie szła prawie nigdy niewolniczo za obcym wzorem. Nie mamy dziś prawie wyobrażenia a przynajmniej nie pamiętamy o tem, ile pysznej broni z stylowemi znamionami wschodniego wpływu powstało w warsztatach lwowskich, ile rzędów bogatych, złocistych i drogiemi kamieniami sadzonych, determinowanych jako wyrób turecki, rozeszło się po Polsce ze Lwowa, z pod zręcznej dłoni tutejszych rękodzielników, ile owych kałkanów, oplatanych jedwabiem, oprawnych złotem, ile sajdaków i kołczanów z uderzającem bogactwem ornamentyki narobili się łucznicy lwowscy, ile haftów wypukłych i figuralnych rozrzucili po kościołach i zamkach polskich lwowscy haftarze, *phrigiones*, o których pełno szczegółów w aktach archiwalnych od początku XVI do końca XVII wieku, ile wspaniałych

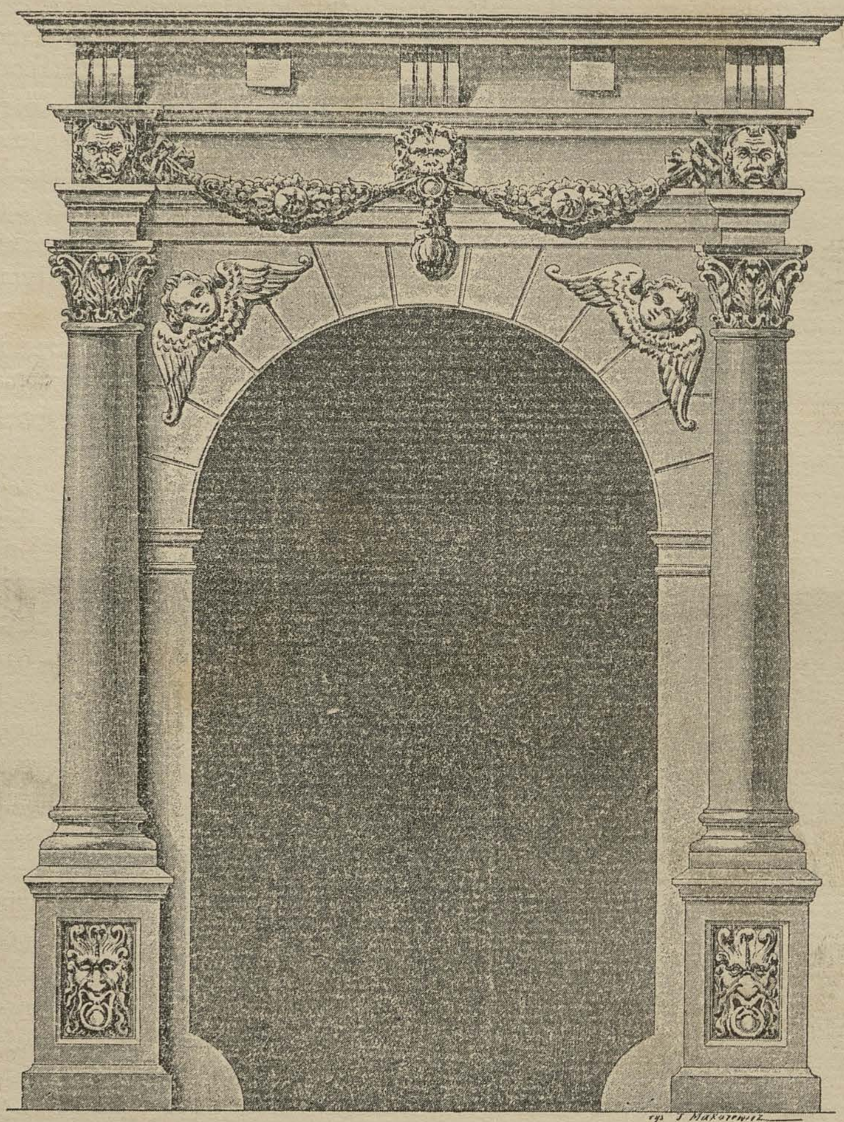


Fig. 38.

Portal pałacu Korniaktów, później Sobieskich, w rynku.

namiotów, okrytych aplikacyą, ponaszywali żydzi tutejsi, ile w końcu naczyń srebrnych, ile biżuteryi złotej w guzach, pasach, egretach i t. p., łączących w sobie wszystkie sekreta techniki kwitnącej na wschodzie, począwszy od filigranu a skończywszy na emalji siatkowej i żłobionej, rozsypało się ztąd po całej Rzeczpospolitej i pogranicznych jej krajach Europy! Wszystko to wyrób domowy, swojski, na wzór obcy poczęty, ale przetrawiony po swojemu, własną imaginacyą objęty, własnem okiem inaczej widziany, własną dłonią przemodelowany — już nie wyłącznie wschodni i nie pierwotny.

Ten silny wpływ wschodu, podsycany ustawicznemi stosunkami handlu, odbijać się musiał oczywiście na mieszkańcach lwowskich i zabarwiać ich życie domowe, tak samo jak zabarwił ich sztukę i rękodzieła. Czuje się jakby piżmo lub ambrę nardżilu w powietrzu lwowskiem. Atmosfera przesiąknięta aromatycznym pierwiastkiem Oryentu podnieca imaginacyę Polaków, coś saraceńskiego nadaje zwyczajom Rusinów, jakby haszyszem upaja flegmatycznych i trzeźwych Niemców. Ledwie taki Niemiec przybył z Wrocławia lub Augsburga, już zdaje się zaczyna stąpać w mesztach a szlafrok zamieniać na kaftan — w inwentarzu niemieckiej garderoby Macieja Haydera znajdujemy szatę turecką z białego złotogłowia, w której jak basza chadzał po komnacie. Ktoby chciał wytłumaczyć terminologję wschodnią w handlowych i prywatnych inwentarzach lwowskich, objaśnić, co właściwie oznaczały wszystkie te materye jak musułbasy, dykampury, nikampury, rakspendy, weregiezy, kindiaki, medzelany i t. p., musiałby być chyba doskonałym oryentalistą. Ale wschód daje tylko szum i iryzacyę, tylko urok egzotyki temu życiu i ujmuje je do koła fantastyczną arabeską — pod tym kobiercem wzorzystym jest mocny grunt pozytywnej cywilizacyi zachodniej, na którym można budować przyszłość. Jak wszystko, co jest monumentalnem w mieście, kościoły, pomniki i gmachy publiczne, powstały pod natchnieniem i według stylów sztuki zachodniej a tylko mała sztuka igra motywami wschodu, tak i to, co jest etyczną zasadą mieszczańskiej cywilizacyi, z zachodu bierze siłę i warunki postępu, a cała ta wschodnia malowniczość czy *morbidezza* jest tylko dekoracyą obyczajową, jakimś ciepłym reflexem na całym obrazie.

Mieszczaństwo lwowskie za dobrych swoich czasów miało wszystkie wyższe instynkta i zamiłowania patrycyatu włoskiego i niemieckiego — ten sam zmysł monumentalny, te same upodobania w sztuce i zbytku, tylko że te same zawiązki nie z tą samą

10

rozwijać się mogły łatwością i nie dano im było dojrzeć do równie wspaniałych rozmiarów. Wszystko, czego pozazdrościć możemy innym miastom zagranicznym, przyjmowało się z podziwienia godną łatwością na gruncie miast polskich, zakrzewiało się, urastało w bujną obietnicę, która niestety obietnicą pozostała. Grunt był żyźny, nie dał Bóg pogody. Z wyjątkiem kilku nowszych kościołów, co mamy po dziś dzień piękniejszego we Lwowie, to zawdzięczamy monumentalnemu zmysłowi patrycyatu. Kaplica Boimów, fundacya zwykłego sukiennika, grobowiec Kampianów w katedrze, resztki wspaniałych domów mieszczańskich, o ile się dotąd uratowały — wszystko to zapewne nie wiele, ale jest to tylko cząstka tego, co było. I to przecież, co się dochowało, świadczy dobrze o idealnych potrzebach lwowskiego mieszczaństwa, a nie zapominajmy, że to mieszczaństwo żyło tuż u »paszczęki tatarskiej«, że było załogą fortecy, w którą tak często biły kule oblężnicze.

Na innem miejscu mówić będziemy obszernie o zabytkach architektury i rzeźby lwowskiej, tu dotykamy jej tylko przelotnie, tylko o tyle, o ile niektóre z tych zabytków wiążą się z obyczajową stroną naszego tematu. Domy patrycyuszów lwowskich odznaczały się bogatą architekturą i prawdziwie artystyczną niekiedy dekoracyą. Budowane z ciosu, ciętego najczęściej w ładnie profilowane kostki, uwieńczone figuralnemi attykami, okryte szczodrą aż do przesady rzeźbą, z portalami niekiedy pierwszorzędnej piękności, z dumnie sklepionemi sieniami i z krużgankami o kamiennych arkadach od podwórza, nie ustępowały najpiękniejszym mieszczańskim domom zagranicy. Cały rynek i wszystkie starożytne ulice miasta, a przedewszystkiem ulica ruska i ormiańska, składały się z takich bogatych domów, prawie wyłącznie w stylu renesansowym, gdyż we Lwowie w doszczętnym pożarze z roku 1527 zgorzało, wszystko, co było z gotyku w świeckiej architekturze. Na zgliszczach tego gotyckiego miasta powstał Lwów nowy, zbudowany przeważnie prawie przez Włochów, którzy w połowie XVI wieku zupełnie wyparli budowniczych niemieckich i trzymali się górą aż do pierwszych lat XVII wieku. Jeden z najciekawszych i najwcześniejszych zabytków tej włoskiej epoki podaliśmy już wyżej (fig. 14), drugi niemniej interesujący portal (fig. 39) zachował się na ulicy ormiańskiej w domu pod l. 28 — oba artystyczną wartością i bogatą rzeźbą świadczą dziś jeszcze o zamożności i zmyśle piękna mieszczaństwa lwowskiego. Niestety pożar i wandalizm zarówno wysilił się na to, aby zniszczyć najpiękniejsze domy patrycyuszowskie

w rynku; wandalizm był nawet nielitościwszy od pożaru, bo zacierał do szczętu wszystkie ślady dawnej świetności, których nie tknęły płomienie. Stare ciosowe mury otynkowano i pobielono, attyki z rzeźbami ornamentalnemi a nawet figuralnemi pozrzucano, portale

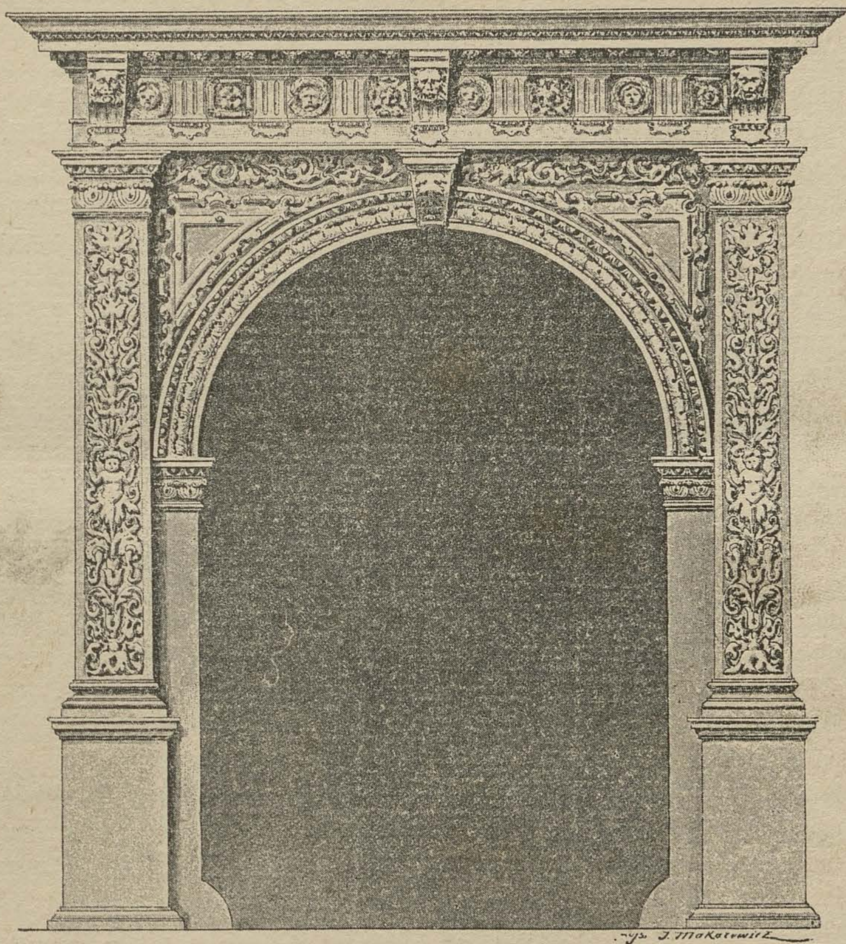


Fig. 39.

Portal domu na ulicy ormiańskiej pod l. 28.

porąbano, bo zawadzały wystawom sklepowym, sienie poprzerabiano na jatki, prześlicznie niekiedy kute drzwi żelazne i kraty okienne powyrzucano.

Zachowało się zaledwie kilka domów patrycyuszowskich w rynku, nie w pięknej całości swojej pierwotnej, ale przynajmniej w takim stanie, który daje wybrażenie o tem, czem były, pozwala się domyślać dawnego bogactwa dekoracyi i architektonicznych szczegółów. Podaliśmy na jednej z poprzednich kart t. z. Gieblowską kamienicę (fig. 18), budowę wyższego pomysłu, wybornie artykułowaną, z oryginalnie akcentowanym narożnikiem i charakterystyczną dekoracyą plastyczną. Oprócz niej zachował się jeszcze dom Korniaktowski, później Sobieskich, choć także już oszpecony, którego portal wyobraża nasza rycina (fig. 38), śliczny dom niegdyś Albertich a później dr. Anczewskiego, prawdziwe cacko w swoim rodzaju, które w każdem starożytnem mieście zwracałoby uwagę i doznawało troskliwej opieki (fig. 40) i kilka innych, mniej już uderzających domów (fig. 41), o których jednak w trzeciej części tej publikacyi, jak i o wszystkich zaledwie przytoczonych powyżej obszerniej mówić zamierzamy. Dziś jeszcze nawet tam, gdzieby się tego najmniej spodziewać można, na czarnem od brudu podwórzu żydowskiego domu na ulicy ruskiej lub na Zarwanicy, znajdziesz jakiś szczątek wspaniałości, okruch rzeźby wybornej, a nawet całość dobrze jeszcze zachowaną, jak owa lwia głowa z winnem gronem, co służyła widocznie za godło składu win, którą podajemy w dwóch rysunkach, z przodu i w profilu (fig. 42 i 43); niekiedy w najsromotniejszym zaułku, do którego wzbraniają przystępu wyziewy, ujrzysz szczątki dawnej galeryi, która obiegała dokoła całe podwórze na wysokości pierwszego piętra, kroksztyny, konsole i rozety modelowane z wesołą fantazyą, odkute biegłem dłutem (fig. 44—52).

Już i te nieliczne zabytki dają nam wyobrażenie, jak mieszkał patrycyusz lwowski. Są one miarą, do jakiego stopnia dobrobytu i oświaty musiał dojść stan, który czuł potrzebę takiego stwierdzenia swojej siły i swojej godności na zewnątrz. Ale jeżeli fasada monumentalna domu służyła niejako za wyraz publiczny bogactwa i świetności, to urządzenie wnętrza obliczone było nie dla oka wszystkich ale dla siebie tylko i dla swoich, a tem samem było poufniejszym i szczerszym może objawem poczucia piękna i zamiłowania wytworności. Jak zewnątrz tak i wewnątrz dom patrycyusza lwowskiego ozdobiony był dłonią artysty, a przedewszystkiem rzeźbiarza i malarza. Zewnętrzne rzeźby i dekoracye nie były kłamstwem lub pozorem tylko, przygotowywały na coś bogatszego i piękniejszego jeszcze w samem wnętrzu domu, w komnatach pana i pani. Sufity komnat górnych były drewniane, a składały się na nie

belki malowane i profilowane, u majętniejszych ozdobione misterną rzeźbą lub kasetowane. Przed dwudziestu laty można było jeszcze spotkać się w starych domach lwowskich z takiemi cennemi pułapami; dziś poznikały zupełnie. Izby dolne były zawsze sklepione, a żebra, klucze i pendentywy tych sklepień, niekiedy bardzo oryginalnych i śmiałych, były rzeźbione, wyobrażały misternie stylizowane motywa roślinne lub charakterystyczne głowy ludzkie, lwie łby albo maskarony. Lew przedewszystkiem, herb i mianodawca miasta, ukochany przez wszystkich Lwowian jako szanowny symbol siły i waleczności ojczystego grodu, służył za motyw najbardziej ulubiony. Opiewany przez poetów lewek, *leo gentilicius, leo invictus*, odgrywa taką rolę we Lwowie, jak lewek św. Marka w Wenecyi, jak ów *marzocho*, za którego by był poszedł niegdyś w bój i ogień lud florentyński. Pełno go wszędzie; jak jest herbem miasta i sygnetem cechów, tak jest zarazem najulubieńszym motywem dekoracyjnym i najczęstszem godłem kupieckiem.

Dochowało się dotąd szczęśliwie kilka okazów wewnętrznej dekoracyi domów patrycyuszowskich, o ile były zarazem konstrukcyjną częścią budowy i nie mogły być zniszczone przy restauracyach i przeróbkach. Są to zazwyczaj kamienne odrzwia i obramienia okienne, oplecione bogatym ornamentem rzeźbionym. Do najpiękniejszych należą obramienia okien w domu rynkowym dziś nr. 20, których ornament rzeźbiony, pełen jeszcze gracyi i lekkości w kompozycyi, sięga późniejszych już ale dobrych tradycyj renessansu (fig. 53); daleko niżej już stoją pod względem wartości artystycznej, choć nie są pozbawione pewnej oryginalności, obramienia w dolnej komnacie, dziś izbie szynkownej domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej, ciężkie a przecież chude w swej rautowej ornamentyce, która jednak ma osobne znaczenie jako jeden z lokalnych typów dekoracyjnych (fig. 54). Jak zewnątrz tak wewnątrz najbogatszą, niemal do przesady posuniętą dekoracyę ma dom Anczewskich, którego rycinę podaliśmy powyżej. Wszystkie odrzwia i obramienia okienne w tym domu na dole i na pierwszem piętrze pokrywa sowita płaskorzeźba. Najpiękniejsze i najszlachetniej pomyślane są wewnętrzne odrzwia na dole w kaplicy domowej [1]) dr. Marcina Anczewskiego (dziś warsztat stolarski), ozdobione soppraportą, wyobrażającą w płasko-

[1]) Anczewski przechowywał w niej zapewne relikwie Świętych Pańskich, między niemi świętego Marcina, patrona swego, które otrzymał z Rzymu. Józefowicz l. c. pod r. 1643.

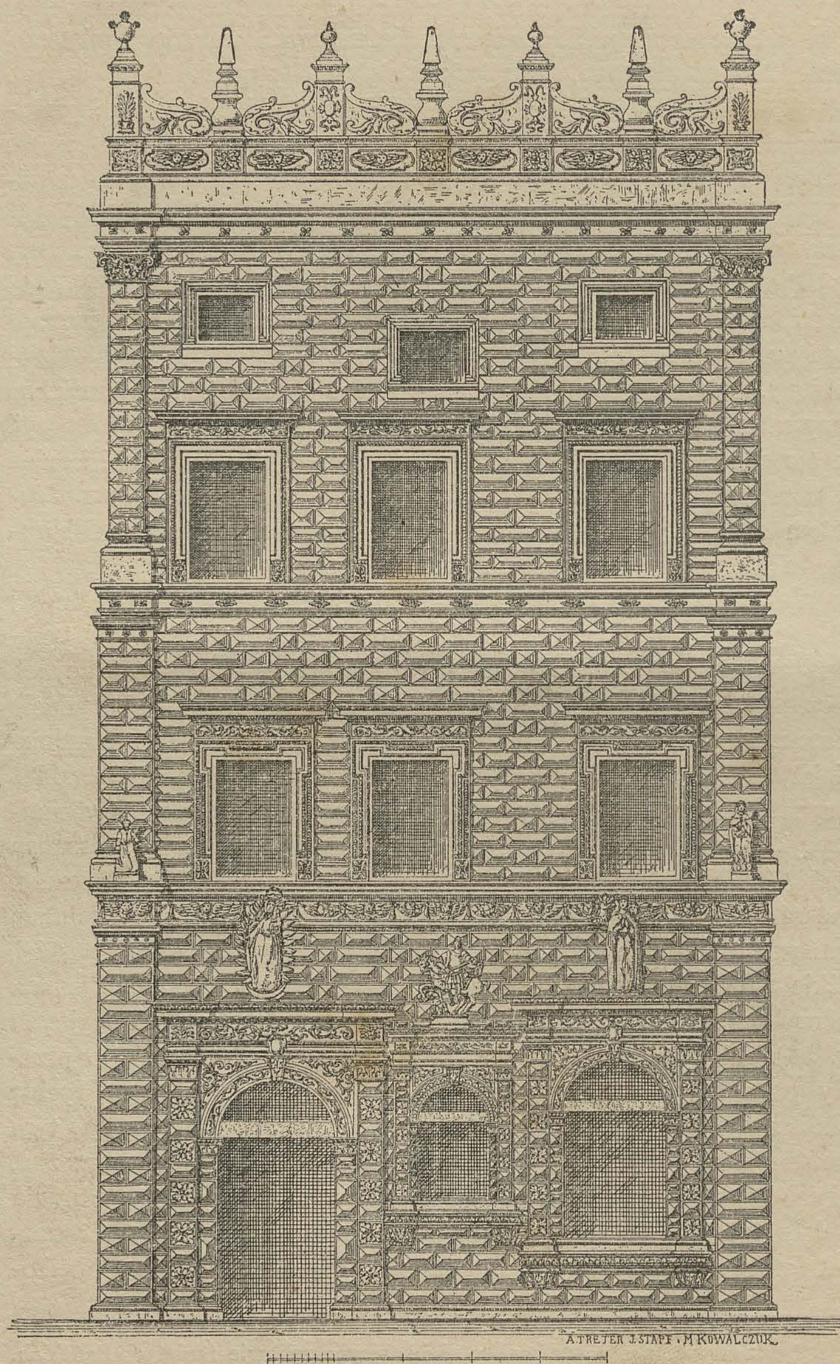


Fig 40.

Dom Anczewskiego w rynku nr. 4.

rzeźbie Ukrzyżowanie Chrystusa (fig. 55). Okna głównej komnaty na pierwszem piętrze silnie zagłębione, ujęte są w potężne półkolumny i całe okryte rzeźbą bardziej może kościelnego niż świeckiego charakteru (fig. 56), a główne ich motywa ornamentacyjne, grona winne, ptaszki i skrzydlate główki, powtarzają się także na odrzwiach w tej samej komnacie (fig. 57) z nielogicznym dodatkiem głów delfina, ulubionych we Lwowie, odkąd niemi ozdobił fasadę swojej kamienicy Robert Bandinelli.

Zdaje się, że w komnatach mieszkalnych nie było piędzi nagiej sciany. Tak wnosić należy z inwentarzy, które wyraźnie wspominają o szpalerach, makatach, arrasach i kobiercach, porozwieszanych na ścianach, a nadto wymieniają taką liczbę obrazów, że już one same wystarczały do zupełnego pokrycia ścian pokojowych i chyba były wieszane na obiciach i kobiercach o odpowiedniem tle nie bardzo wzorzystem a spokojnem. Uderza prawdziwie ta mnogość olejnych obrazów, która się znajdowała w każdym patrycyuszowskim domu. Nawet ubogi rzemieślnik ma ich kilka. Nie były to same arcydzieła, wątpić o tem nie można, ale u najmożniejszych i najbardziej wytwornych musiały się znajdować płótna znakomitej a może nieraz i pierwszorzędnej wartości. Niepodobna przypuścić, aby Florentyńczyk lub Wenecyanin osiadły we Lwowie, taki Gucci, Alberti, Bandinelli. Massari lub Ubaldini, nie posiadał wrodzonego zmysłu znawstwa, lub żeby taki Alembek, Kampian, Wilczek, co cały szereg lat strawił we Włoszech i odbywał częste podróże do Niemiec, wieszał na ścianach swojej komnaty grube i niedołężne próby pędzla. Lwów posiadał zawsze dobrych albo raczej średnich malarzy, głównie portrecistów, świadczą o tem dochowane do dziś portrety patrycyuszów, ale obok portretów spotykamy w inwentarzach kompozycye a często znajdujemy wyraźne objaśnienia, że obrazy były włoskie i niderlandzkie. W każdym razie fakt to stwierdzony inwentarzami, że mieszczaństwo lwowskie lubowało się w dziełach malarstwa i że ktoby dziś miał u siebie tyle płócien, ile ich pozostawił po sobie niejeden mieszczanin lwowski XVI i XVII w., uchodziłby chyba za amatora i kollekcyonistę.

Aby dać wyobrażenie o tem zamiłowaniu, notujemy tu z inwentarzy pośmiertnych kilka cyfer i szczegółów. Piotr Hrehorowicz zostawił 12 obrazów, Grzegorz Jakubowicz 22, Mikołaj Bernatowicz około 50, między niemi 18 dużych płócien, 17 mniejszych niederlandzkich, a nadto płaskorzeźbę marmurową, wyobrażającą allegorye pięciu zmysłów; Erazm Syxt 50, Wolf-Szolcowa 27, Ormianin

Iwaszkiewicz 48, wszystkie »na deszczułkach, płótnie lub miedzi«, między nimi obrazy cesarzów starych (t. j. rzymskich), królów polskich (6) i cesarzów tureckich (16); Stanisław Castelli 25, między niemi cztery moskiewskie i konterfekt Króla Jegomości na złocistej skórze; Konstanty Mezapeta 51, między niemi 7 moskiewskich »złocistych i prostych« na drzewie; złotnik Siemiradzki 21, Filip Ducci 40 obrazów na pergaminie, rajca Jan Lorencowicz 40, pisarz miejski Wojciech Zimnicki 18 obrazów, między niemi dwa portrety Zygmunta III, portret królowej, portret króla Augusta, konterfekt »pana pisarza«, »pani pisarzowej« i konterfekt bratni; Krzysztof Głuszkiewicz obrazów wielkich 20, dwa obrazy srebrne, 3 obrazy na blasze, obrazy moskiewskie w srebrze i bez srebra, obraz św. Jana Ewangielisty »ruską robotą«, 6 obrazów »kortezyańskich« *(tableaux galants?)*, Hołub Awedykowicz siedm królów polskich na deskach i 5 allegoryj zmysłów; Stanisław Józefowicz 60 obrazów, Kosnigiel 69, Waleryan Alembek 102, lekarz Jakób Sebastyan Kraus także kilkadziesiąt religijnych i świeckich, między niemi obraz *spei cum anchora*, obraz *Reipublice afflictae et infelicis* i t. p. Jeżeli do tych przykładów, całkiem dorywczo wyjętych, dodamy jeszcze i te, które już przytoczyliśmy w różnych miejscach tej pracy, pisząc o znakomitszych rodzinach patrycyuszowskich, będziemy mieli wcale pochlebne świadectwo o artystycznych instynktach lwowskiego mieszczaństwa.

Zdumiewające jest prawie bogactwo obić, makat, szpalerów i kobierców. Między oponami spotykamy t. z. koltryny neapolitańskie, obicia malowane bergamskie, poławniki z materyj w zwierzęta i ptaszki, a niekiedy także arrasy, niepodobna bowiem rozumieć inaczej wzmianek inwentarzowych, które mówią o szpalerach z końmi, z figurami, albo wyraźnie opiewają: »opony niderlandzkie«, jak n. p. w spisie rzeczy po Ormianinie Mikołaju Bernatowiczu. Ale najważniejszą rolę odgrywały w urządzeniu pomieszkań mieszczańskich kobierce wschodnie. Nigdzie zapewne na całym obszarze Rzeczpospolitej tak się w nich nie miłowano i tyle ich nie posiadano, co we Lwowie, który miał je sam z pierwszej ręki a zaopatrywał w nie najdalsze strony nietylko Polski samej ale prawdopodobnie i Europy. Nie było zakątka Oryentu, z kądby nie nadchodziły do Lwowa całe ładunki najpyszniejszych i najrzadszych kobierców, nie było żadnej techniki, żadnego rodzaju, któryby nie był reprezentowany nietylko w handlu lwowskim ale i w prywatnych mieszkaniach patrycyuszów. Obijano niemi podłogi,

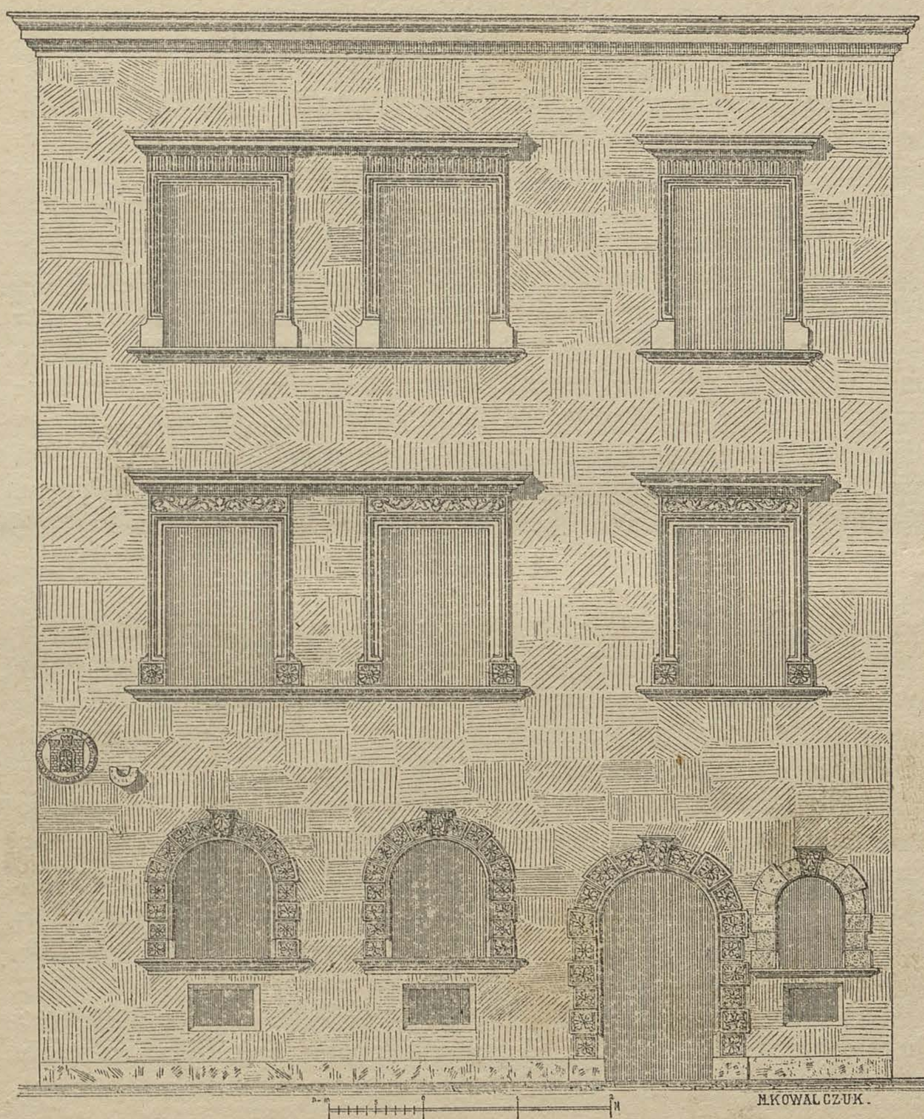


Fig. 41.

Dom Ambrożego Przychylnego na ulicy Boimów pod l. 34.

ściany, »podniebienia« nawet; każdy sprzęt, każdy zydel i stół nakryty był kobiercem wschodnim; wisiały w sieniach i na krużgankach. W inwentarzach pośmiertnych znajdujemy nazwy i gatunki kobierców, których się dziś już nie spotyka, a których zdeterminowanie i objaśnienie wymagałoby znajomości oryentalnych języków i osobnego mozolnego studyum. Mowa ciągle o kobiercach melikbaskich *(melibanica)*, dywańskich, adziamskich (perskich), solchackich słupiastych, turkmeńskich, chorasańskich, tureckich, o kilimach angurskich, pardach, czatmanach, wieleńcach i t. p.

Najwyżej oczywiście cenione były jedwabne na złotem tle, t. z. *Susandschird*, i melikbaskie, których nazwa wedle słowniczka dodanego do pracy właśnie o tej materyi traktującej prof. Karabaczka [1]), mogłaby składać się ze słów perskich *malik*, książę, monarcha, i *busuth*, kobierzec, i oznaczałaby tyle co kobierzec monarszy lub książęcy. Być może, że kobierce melikbaskie, były to także owe przepyszne jedwabne, jakby pluszowe kobierce o złotem dnie, prawdziwe arcydzieła techniki, ornamentacyi i kolorytu. W inwentarzach dawano im najprzedniejsze miejsce, a najczęściej legowane były przez właściciela do którejś ze świątyń lwowskich, jak n. p. owe *melibanica*, które Kampian przeznaczył na dokoracyę stall rajeckich w katedrze. Miały też świątynie lwowskie skarby prawdziwe w oponach i dywanach, po których już tylko ślad pisany pozostał, jak n. p. po owych wspaniałych dwudziestu wielkich kobiercach [2]), które arcybiskup Zamoyski († 1614) umyślnie zamówił na Wschodzie, a które opatrzone były jego herbem rodowym *(cum suis armis et insigniis natalium suorum elaborata)*. We Lwowie kupowała cała Polska kobierce, a królowie jej do lwowskich kupców udawali się po t. z. złote kobierce. »Dla Królowej Jejmości — pisze w r. 1641 Milkon Hadziejewicz, kupiec ormiański, do Asłanguli Charagazowicza, swego komisanta w Angorze — starajcie się w Stambule o kobierce jeden na łokci ośmnaście albo na dwadzieścia, żeby jedwabny ze złotem albo sam jedwabny; niechże będzie kobierzec Chorasański, żeby był tak dobry i tak wielki« [3]). Tych złotych kobierców, które dziś sprzedają się amatorom i muzeom po baje-

---

[1]) Dr. Joseph Karabacek. Die persische Nadelmalerei. Lipsk 1881 str. 200 i 204.

[2]) Th. Pirawski. Relatio status Almae Archidiocesis Leopoliensis. Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. 126 pag. 23, 24.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1649 pag. 781—788

cznych cenach — bywały wypadki, że za szczególnie piękny starożytny kobierzec tego rodzaju ofiarowano do 100.000 franków — musiało być we Lwowie bardzo dużo po handlach i domach prywatnych, bo spotykamy o nich często wzmianki w sporach, transakcyach i inwentarzach. Przy rewizyi odbytej celem konfiskaty depozytu jakiegoś Greka produkował mieszczanin lwowski Michał Alwizy pięć kobierców »jedwabnych złotem przetkanych«; jeden z nich był ze smokiem, jeden w kwiaty i miał napisy, a jeden był długi na cztery sążnie, jak zaznacza protokół ławników [1]). W ugodzie między dwoma kupcami lwowskimi Janem Warterysowiczem a Łukaszem Seferowiczem z r. 1650 czytamy: »Pan Łukasz *ad rationem* należytości dał przez ręce kompromisarzów panu Janowi kobierców złotych perskich z jedwabiem dwadzieścia cztery, to jest dwanaście wielkich a dwanaście małych z tą deklaracyą, że cenę tych kobierców na wynalazek nasz cale puścił, których 24 kobiercy cenę kładziemy złotych 15.000« [2]). Widać z tej sumy, że kobierce złote i w owym czasie były bardzo drogie, mimo bowiem że złoty polski w tym roku znacznie był zdewaloryzowany, 15.000 zł. ówczesnych uczyni około 60.000 zł. austr. dzisiejszych.

Jak domy prywatne tak i sale ratuszowe, w których odbywały się akty uroczyste, ozdobione były rzadkiemi kobiercami wschodniemi. Tłumacze miejscy, a byli to wyłącznie Ormianie, obowiązani byli corocznie pewną część swojej opłaty wnosić miastu nie w gotówce ale w kobiercach, a nadto dostarczali miastu opon, potrzebnych do dekoracyi ratusza lub katedry w dniach wielkiej publicznej uroczystości. Piąty punkt układu zawartego przez miasto w roku 1667 z tłumaczem miejskim Mikołajem Bajdałowiczem stanowi: »A iż powinność każdego tłumacza jest, żeby podczas świąt Wielkanocnych, Zielonych Świątek, Bożego Narodzenia i podczas elekcyi urzędników miejskich formy Ichmości panów Radziec w kościele katedralnym, także izbę radziecką na ratuszu podczas elekcyi kobiercami przyozdabiał albo jakiemkolwiek obiciem jako najprzystojniejszem obijał, przeto też i pan Mikołaj Bajdałowicz wziął na się tę powinność« [3]). Ratusz posiadał własny zapas kosztownych kobierców a w korrespondencyi miejskiej zachowały się ślady, że

---

[1]) *Prothoc. Juris Fidelium* XLVI, pag. 188 i *Acta Consul.* z roku 1633 pag. 808.

[2]) *Inducta Officii Armenorum* z r. 1650 p. 833.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 260—267.

najwięksi magnaci i dostojnicy pożyczali ich sobie na domowe festyny i gody. Zbiór tych kobierców, zwanych »konsularnemi«, musiało miasto w r. 1694 zastawić, a komissya rewizyjna, t. zw. *undecim viri*, w exorbitancyach swoich tak pisze: »Kobierce przez tak wiele czasów zbierane na ozdobę całego miasta *et stubae praetorianae* podczas teraźniejszej impetycyi Ichmości pp. Związkowych

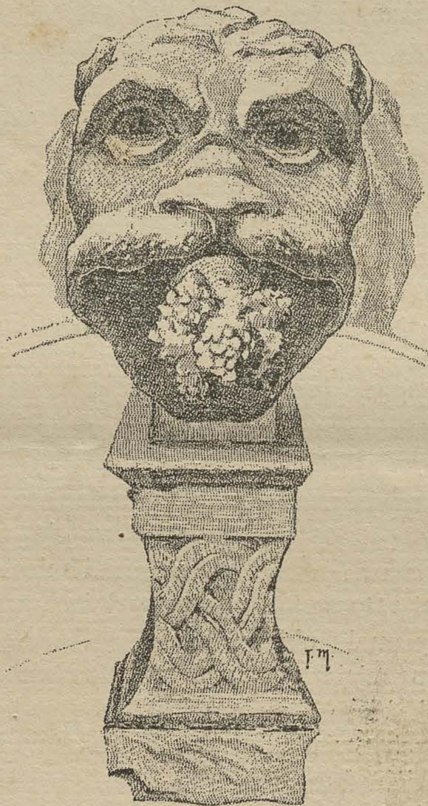


Fig. 42.

Godło winiarni w podwórzu domu pod l. 4 na ulicy ruskiej.

wydały się z tą jednak kondycyą, że z podatku *viritim* uchwalonego odkupić się miały. Stało się tak albo nie? Chcą wiedzieć *Honorati Undecimmviri, urgendo*, aby jako najprędzej odkupione były«[1]). Nie ma prawie wątpliwości, że kobierce konsularne nie

[1]) *Liber Exorbit.* z r. 1694 karta 288 b.

zostały już wykupione i tym sposobem zginęła kollekcya miejska, która obejmować musiała najkosztowniejsze okazy.

O zamiłowaniu mieszczaństwa lwowskiego w klejnotach, złocie i srebrze mówiliśmy już w pierwszej części tej pracy, poświęconej złotnictwu [1]). Nie było mieszczanina, któryby nie posiadał srebra w znacznej ilości, a między niemi wyrobów wyższej sztuki złotniczej: kubków, rostruchanów i świeczników najkosztowniejszej techniki, i to nietylko swojskiej ale augsburskiej i norymberskiej roboty. Niekiedy waga srebra idzie w centnary; nawet w latach upadku Lwowa inwentarze obejmują formalne skarby; po Andrzeju Łazarewiczu np. same tylko srebra stołowe i to na t. z. *lauter*, to jest na najczystsze srebro bez aliażu ważone, miały 238 grzywien wagi, a więc centnar i 19 funtów. Obok naczyń srebrnych bardzo ulubione były we Lwowie szkła weneckie, szkła szczypane, rżnięte i malowane, a niemniej majoliki. Spotykamy je ciągle w inwentarzach i to w uderzającej obfitości i rozmaitości. Majoliki włoskie, dzbany i kufle niemieckie z Creussen, Raeren i t. p. sprowadzano do Lwowa w wielkiej ilości, a przeważnie tu je dopiero oprawiano w srebro i cynę. Do dziś dnia jeszcze zdarza się odnaleźć takie starożytne okazy majoliki. Co jednak szczególnie zwraca uwagę w inwentarzach ruchomości, to nadzwyczajne rozpowszechnienie tak zwanej »gliny tureckiej«. Wszędzie i zawsze mowa o tej »glinie tureckiej« złożonej z mis i dzbanów, z bliższem określeniem, że była złocista lub farbista. Że należała do kosztowniejszego naczynia i odpowiednio też była ceniona, wypływa to z troskliwości, z jaką ją liczono i zapisywano w inwentarzach. Ta »złocista« lub malowana glina turecka jedną spólną nazwą obejmowała prawdopodobnie wyroby majolikowe nietylko wschodnie w ściślejszem lokalnem znaczeniu tego słowa, ale wszystko to, co miało cechy pokrewnej ornamentacyi. Mogły to być naczynia perskie, dowożone regularnie przez kupców ormiańskich, albo wyroby tunetańskie i marokkańskie, obok nich jednak używać musiały tej nazwy wszystkie majoliki o maurytańskiej dekoracyi, która się przechowała tak długo w fabrykach Walencyi i Manises, na Majorce, Maladze i na Rhodus. Nietylko z tego, że ta »glina turecka« bywała najczęściej złocista, ale i z rzadkich wielce okazów, które najczęściej już w okruchach

---

[1]) Ob. Lwów Starożytny I. Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach, Lwów 1889.

[2]) *Inducta Off. Armen.* z r. 1648 pag. 251.

tylko dochowały się do naszych czasów, wnosićby należało, że to była majolika z Walencyi i Manises, bardzo rozpowszechniona swego czasu, a na Włochy sprowadzana do Lwowa. Rodyjskiej majoliki jeszcze przed dwudziestu kilku laty spotykało się starożytne okazy we Lwowie — wyłowili je skwapliwie zagraniczni handlarze starożytności a charakterystyczny to szczegół, że jeden z nich, Francuz, wobec stosunkowej obfitości takich egzemplarzy we Lwowie, odzywał się z przypuszczeniem, że tu niegdyś musiano je wyrabiać!

Równe zamiłowanie zbytku i takiż sam smak wybredny objawia się w innych ruchomościach domowych. Trudno zestawiać nam na jednem miejscu te wszystkie szczegóły, które czytelnik znajdzie gęsto rozrzucone po całej tej książce, a z których złożyć sobie może cały *interieur* patrycyusza lwowskiego. Meble rzeźbione i sadzone, t. j. ozdobione intarsyą z kości słoniowej lub różnobarwnego drzewa, złociste łoża i źwierciadła, szafy norymberskie i gdańskie, krzesła z malowanej skóry, pająki czyli jak je zwano zazwyczaj we Lwowie »korony« lub »świeczniki zawiesiste« z bronzu, dalej tak zwane Meluzyny, to jest pająki w formie fantastycznej kobiety, trzymającej w rękach świeczniki, zegary z figuralną dekoracyą, wymieniane bywają w inwentarzu po każdym możniejszym patrycyuszu. Po doktorze Erazmie Syxcie pozostały n. p. płaskorzeźby na miedzi pozłocistej, kompasy z słoniowej kości, relikwiarz hebanowy ze św. Erazmem srebrnym i trzy inne relikwiarze srebrne, krucyfiks z słoniowej kości na hebanie, jaja strusie ozdobnie oprawne, kałamarze hebanowe, sadzone, z herbami i srebrnem okuciem, obrazki srebrne w ramkach hebanowych — i inne drobiazgi, o których już na podstawie bardzo skąpych wzmianek inwentarza da się przypuścić, że były rzeczami artystycznej wartości. U patrycyusza Jakóba Sebastyana Krausa były skrzynie wiśniowe z złocistemi flamami, skrzynie gdańskie nabijane ze słupami, łóżka złociste i malowane, zwierciadła w żółwiowej skorupie, szkatuły czarne srebrem kute, muszkiety w hebanie czarnym, kością sadzonym, zamki i rury przy nich złociste. Jan Lorencowicz ma 62 pysznych kobierców w swojem pomieszkaniu, między obiciami znajdują się także »lazurowe skóry rzezane« tureckie, między meblami stoły marmurowe, skrzynie gdańskie i cyprysowe. Kuśnierz Auenstok zostawia po sobie »skrzynię sadzoną rozmaitem drzewem i robotą dobrą z pilnością rozmaitemi floresami«, stół marmurowy, »kamień na nim sadzony (a więc mozaika) a rama koło niego także sadzona, łoże rzezane i z krancem (t. j. wierzchem) malarskiem

malowaniem», krzesła senatorskie gdańską robotą; kupiec Kuhn »koronę staroświecką o sześciu esikach, na niej jest św. Katarzyna, wyrobiona z drzewa«; Tomasz Gordon kosztowny stół »lubelskiej roboty«, skrzynię gdańską o bardzo misternem okuciu, »zamek przy niej z śledziowemi głowami ingrychtowy a zawiasy całe rysowane« i t. p. Między zegarami spotykamy egzemplarze dokładniej opisane,

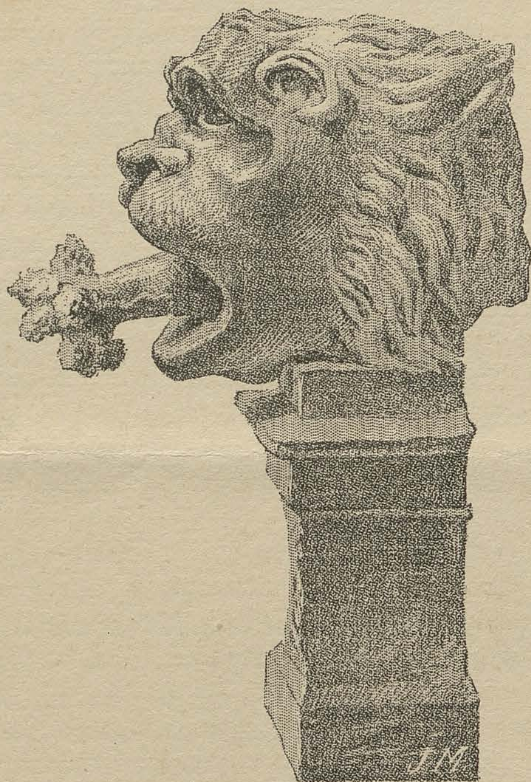


Fig. 43.
Widok poprzedniego godła w profilu.

godne uwagi osobliwością lub artystyczną stroną wykonania; jak n. p. zegar okrągły płaski, na którym siedm płanet wyrytych w około, zegarek w ośmiograniach, na których są główki nakszałt koników, miedziane posrebrzane; zegarek czworograniasty podługowaty, na którym jest piesek; zegarek okrągły gładki z czterma

herbami, piąty herb z krzyżem i rybą; zegarek okrągły pozłocisty, na którym twarze bogów i bogiń pogańskich są wyryte; zegar mosiędzowy pozłocisty, wyrabiany w gryfy na nóżkach żelaznych z blachą; zegar okrągły niewielki, na którego głowie są trzy głowy cesarzów a na spodku osoba jakaś; zegar nakształt ołtarzyka w hebanie czarnym; zegar w żelaznej blasze, na której namalowane są *virtutes* itp. Osobnego zanotowania wart zegar, który rodzajowym tematem i humorystyką swojej dekoracyi jest prawdziwem stylistycznem *curiosum* jak na owe czasy: na zegarze tym był »żyd stojący, pozłocisty, na tałmudzie przez okulary czytający w pantoflach!« [1]).

Ale obok tych wszystkich kosztowności i cacek także najzacniejszy i najpiękniejszy sprzęt w domu cywilizowanym: książka, zajmowała szanowne a obszerne miejsce w pomieszkaniu lwowskiego patrycyusza, który w dobrych swych czasach, jak to już tyle razy mieliśmy sposobność zaznaczyć w niniejszej pracy, uważał to za obowiązek i za dumę swojego stanu, być miłośnikiem nauk i oświaty. Każdy mieszczanin ma w domu zapas książek, niektórzy posiadają obszerne biblioteki, jak np. Alembekowie. Że taki mistrz Szymon, ojciec poety, posiadał bogaty księgozbiór, o którym z taką wdzięcznością, jak o prawdziwem źródle nauki i rozkoszy umysłowej — *luculenta illa bibliotheca* — wspomina Jan Ursinus [2]), to możnaby uważać za wyjątek, ale że nawet po ubogich mieszczanach i rzemieślnikach inwentarze wymieniają zapas książek polskich a nawet łacińskich, to już daje miarę zamiłowania w oświacie całego społeczeństwa. Po nieznanym Istykowiczu zostają Statuty Sarnickiego i Łaskiego, Durandus, Lipsius, Manutius, Erazm Rotterdamczyk, Machiavelli, Horacy, Cycero, Wirgil, Arystoteles, Terencyusz i nieoznaczone bliżej rękopisy; po Grzegorzu Sponerze, który był niedwie tylko kramarzem, ale ożeniony był z siostrą Szymona Szymonowicza, inwentarz książek obok wielu starożytnych klassyków wylicza Manucyusza, Bemba, Rutlanda, Mureta, Kromera, Miechowitę, Kochanowskiego, Gwagnina, Herburta i t. p. Biblioteki mieszczańskie wchodzą czasem w kolizyę z indexem *librorum prohibitorum*, a wtedy właściciel ich pamięta o tem przed śmiercią, aby nie narobiły złego w niepowołanych rękach. »Xięgi wszystkie —

---

[1]) *Proth. Juris Fidelium* z r. 1640 XLVI p. 1503—1509.

[2]) Joannis Ursini Leopol. Grammaticae methodicae libri quatuor. Zamosci 1615, w przedmowie.

Bartłomiej Zimorowicz w testamencie [2]) nazywa bibliotekę swoją Skarbem Królewskim, regia supellectilis i zwyczajnie książki uważa (mieszczanin) za ozdobę swojego domu, za „klejnot uczciwości swojej."

pisze w testamencie swoim ławnik lwowski Wawrzyniec Śmiałecki — których wiele trzeba kastrować, gdyżem nie tak *prohibitos* zażywał *propter aliqua scandala sed tantum propter incidentiam lectionis*, które kastruję *ad meam voluntatem et arbitrium* OO. Dominikanów, na pół podzielić naznaczam, pierwszej i drugiej małżonki potomkom« [1]). Pamięć o książkach przed śmiercią, polecenia szczegółowe co do ich użycia, niekiedy nawet entuzyazm, z jakim mówi o nich testator w swojej ordynacyi, świadczą, jak były szanowane i kochane. »Ruchome dobra moje różne są — mówi w testamencie swoim konsul lwowski, dr. Stanisław Dybowicki, zmarły w r. 1618 — a najprzedniejsze są drogie klejnoty uczciwości i wokacyi mojej, księgi, na których się ja ucząc, z woli i błogosławieństwa Pańskiego tymem był, czemem był; dlaczego nie godzi mi się ich ladajako obracać, aby po wendytach nie latały, albo kucharki córek moich na kądzielach ich nie poszarpały, albo kędy indziej sprośniej obracane nie były«. Oddaje je tedy pod opiekę dwom przyjaciołom swoim dr. Erazmowi Syxtowi i dr. Abrecyuszowi [3]). »Co się dotyczy ksiąg — pisze konsul Jan Zaleski w testamencie z r. 1590 — które mnie nie mało kosztują, te na troje mają być rozdzielone. Religijne do fary miasta Skarmirza (Szkalmierza), druga część siostrzeńcowi, co u ks. kanonika dr. Pilzna w Krakowie służy, trzecia do szafunku egzekutorów testamentu, którzy mają je rozdać młodzieniaszkom tym ubogim, którzy by z czasem mogli być godni kościołowi Bożemu albo Rzeczpospolitej miasta tego. Co się dotyczy ksiąg, które zwą Sabellikiem [4]). bo też niemało mnie kosztują i nikomu innemu ich odkazuję, jedno Matyaszowi Czechowiczowi, przyjacielowi memu dobremu«. Biblioteka Zaleskiego obejmowała sporą liczbę dzieł najcelniejszych prawniczej, historycznej, teologicznej i filozoficznej treści. Z klasyków starożytnych znajdowali się w niej Plutarch, Herodot, Curtius, Polidorus, Plato, Liwiusz, Pliniusz, Suetoniusz, Owid, Cezar; z nowych ksiąg humanistycznych obejmowała dzieła Erazma Rotterdamczyka, Alda Manucyusza, Pawła Joviusa, Piotra Bembo itp., z polskich Stanisława Hozyusza, Marcina Kromera, Jana Herburta,

---

2) Fascykuł arch. 456

1) *Liber Testament.* VII p. 531.

3) *Acta Consul.* z r. 1618 pag. 769.

4) Sabellicus a właściwie Marcus Antonius Coccius, uczony XV w., jeden z najgłówniejszych krzewicieli studyów klasycznych we Włoszech, wydawca Suetoniusa, Justinusa i t. p.

Grzegorza z Szamotuł i t. p.[1]). Biblioteka dr. Marcina Korzeniowskiego, zmarłego w roku 1650, liczyła 380 dzieł łacińskich i polskich z wszelkich działów ludzkiej wiedzy; dr. Erazm Syxt († 1635) pozostawił 800 dzieł, ilość na owe czasy wielce okazała; oprócz medycznych polskich i łacińskich są tam reprezentowane także inne nauki a nawet nadobna literatura włoska a to dziełami Castigliona (*Il Corteggiano*) i poezyami Petrarki. Między księgami wymieniony jest także rękopis: *Logica Venerabilis Thomae Sixti manuscripta* [2]).

Oprawa książek bardzo często bywała wytworna i prawdziwie amatorska; przekonać się o tem można nietylko z rzadkich egzem-

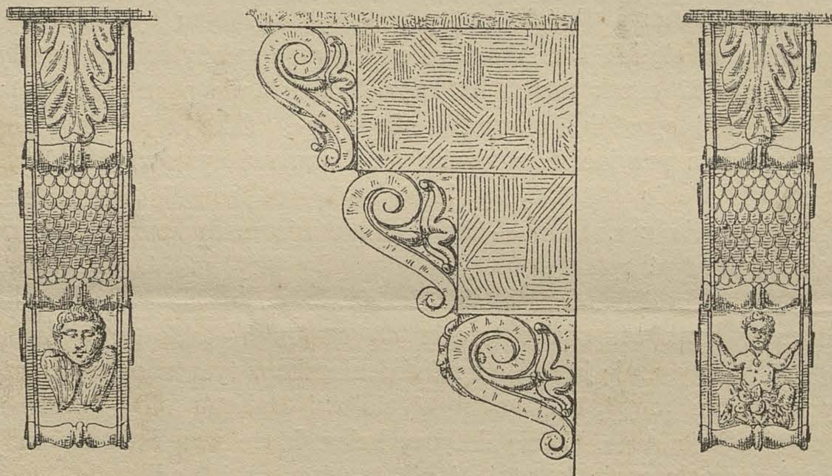


Fig. 44—46.

Konsole galeryi w podwórzu domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

plarzy, które dochowały się do naszych czasów, ale i z wzmianek w inwentarzach. Książki n. p. dr. J. Sebastyana Krausa († 1673), wśród których wymieniony jest rękopis: »*Paeana* Paprockiego ręką pisana na papierze«, oprawne były w skórę lub w pergamin biały i czerwony i okute były w bronz lub nawet srebro. Do amatorów ksiąg i rękopisów należał konsul dr. Paweł Dominik Hepner, po którym przechował się testament [3]), rzucający piękne światło na

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1590 p. 1028, 1031.
[2]) *Proth. Juris Fidelium* XLVI pag. 293—326.
[3]) *Acta Consul.* z r. 1641 p. 1928.

jego charakter. »Upominam Cię — zwraca się Hepner do swego syna Franciszka Dominika, już także doktora medycyny — abyś się Pana Boga bał, z żoną zgodnie i przystojnie mieszkał i z każdym na świecie był pobożnym i pokornym; ubogim nie pogardzał, sprawy swe miał przed oczyma, a dziatkom wychowanie, jako poczciwemu ojcu należy, dał; gospodarzem czułym był i ochędożnym, w domu każdemu ludzkość pokazując a nie każdemu zawsze wierząc; z czeladzią dobrze się obchodził. Starszego miej w uczciwości, sądy przystojnie odprawuj, nie dając się unieść *muneribus;* przeklęty, który źle sądzi. Płaczu ludzkiego nie bierz na się, bo *vindex Deus est!*« Hepner oddawał się z zamiłowaniem pracy naukowej, zbierał manuskrypta i jak się zdaje, gromadził materyały do historyi Lwowa. Takby przynajmniej domyślać się należało z pracowitego streszczenia aktów radzieckich[1]), na którem głównie opierał się Zubrzycki w swojej kronice. Księgi i manuskrypta jego biblioteki oprawiane były po amatorsku w skórę z wyciskanemi ornamentami i herbem właściciela. Jedna taka oprawa (fig. 58), na manuskrypcie Pirawskiego: *Relatio Status etc.*, zachowała się w Bibliotece Ossolińskich. Hepner miał tak samo jak dr. Anczewski kaplicę domową, w której złożone były relikwie męczenników i świętych, darowane mu przez O. Michała Rugio w Rzymie, a w której za osobnym przywilejem papieża Urbana VIII odprawiać się mogła msza św.[2]).

W społeczeństwie tak zamożnem, cywilizowanem i zamiłowanem we wszystkiem, co upięknia i uszlachetnia życie, kobieta niewątpliwie musiała mieć tyle pozycyi, ile jej potrzeba, aby rozwinąć w pełni nietylko urok ale i godność płci swojej. Mieszczanin lwowski, jak już wspominaliśmy, posiadał w znacznym stopniu zmysł rodzinny i poczucie zacności domowej a w galanteryi dla płci pięknej nie ustępował szlachcicowi. Spotykamy tego mnóstwo dowodów w intercyzach, działach, testamentach — we wszystkich tych aktach kobieta pokazuje się nam jako żona i matka otoczona szacunkiem i czułością. Szukać żony nazywało się szukać »przyjaciela«; kobieta mogła być »kochanką i przyjaciółką« przed ślubem, jako małżonka stawała się »przyjacielem«, tak jakby w małżeństwie traciła wszelką płci swojej słabość i płochość a podnosiła się do męskiej mocy i stateczności. Rzeczywiście w tym ustalonym spo-

---

1) Rękopis mięszanej treści w Archiwum miejskiem nr. stary 1076 zawiera to streszczenie Hepnerowskie.

2) Józefowicz, l. c. pod rokiem 1643.

sobie wyrażania się o żonie leży wiele z tego znaczenia, zawiera się w tem myśl całkowitego zrównania, bez którego niema zupełnej spólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

Można śmiało przypuszczać z danych wskazówek, że mieszczka lwowska nie ustępowała wykształceniem swojem szlachciance, tak jak nie ustępowała jej pewnie elegancyą stroju a przewyższała niewątpliwie praktyczną znajomością życia, pewną emancypacyą intelligencyi i samoistnością, bo umiała zastąpić męża za ladą sklepową i przy księdze rachunkowej. Rozumiała dobrze handel i potrafiła robić pieniądze. Wykształcenia miała z pewnością tyle, ile jej mogła mieć kobieta bogata w ówczesnej Polsce, a Zimorowicz pisze, że od czasu założenia szkół we Lwowie i dziewczęta miejskie szczebiotały na cześć Apollina — *neque puellae Phoebo lallare recusant*[1]). Bezpośrednich wiadomości o życiu kobiety lwowskiej nie wiele jest w aktach, ale pośrednich dużo, a wszystkie one świadczą o jej szanownem stanowisku w społeczeństwie; osobliwie wiele światła na poczciwość i czułość małżeńskiego pożycia i na rozumną rządność kobiet rzucają testamenta. Oczywiście nie ma tu sentymentalizmu, który przyszedł na świat dopiero później, ale jest wiele serca i rozumu, a co stanowi także silne ogniwo w stadle, wiele materyalnego interesu. Żona-»przyjaciel« reprezentuje kupcowi kapitał pracy, wierności i intelligencyi, tak dalece, że nieraz spotykamy się z jego likwidacyą na sumę pieniężną, dlatego też wdowiec żeni się bardzo prędko po śmierci żony, wdowa idzie prędko za mąż po stracie męża, ale z tego nie wypływa, żeby pierwsze małżeństwo nie było czułe i poczciwe.

~~Z testamentów pisanych przez kobiety, a jest ich wielka ilość w aktach~~, wyłaniają się czasem ~~poważne,~~ niepospolite postaci matron; przebijają się w nich charakter i intelligencya, a przedewszystkiem praktyczne cnoty, roztropność i rządność mieszczek. Z wielu przykładów wybierzemy jeden: testament Agnieszki Korzeniowskiej. Pamięta ona w ordynacyi swojej o wszystkich i o wszystkiem, o Bogu i o ludziach, liczy się ściśle ze sobą i z innymi, wie co ona komu, a co jej kto winien, czy to w wdzięczności i usłudze, czy też w pieniądzach. Poleciwszy się z gorącą wiarą łasce Boskiej przystępuje do rozporządzeń z ścisłością doskonałej gospodyni, która wie, że i o drobiazgach pamiętać jej potrzeba. Każe się pochować w kaplicy Ogrojcowej, na którą leguje 1000 zł.; dalszych 1000 zł.

---

[1]) Zimorowicz, Viri illustres etc.

zapisuje OO. Karmelitom a do Bractwa Najśw. Sakramentu 500 zł. Oprócz tego robi inne legata dla kościołów a osobliwie na ornaty, i ze znawstwem kobiety, posiadającej gust i doświadczenie, przepisuje, jakiego mają być koloru i z jakiej materyi: »na antependyum żeby materya była złota biała, jako najkosztowniejsza«, a aparat do kaplicy Wolffowskiej ma być biało-pstry i będzie używany tylko na święto Najśw. Panny. Ciało poleca pochować bez żadnej processyi: »postawić ciało w kościele, babek zaprosić, aby za ciałem klęczały, dać im rantuchy po cztery arszyny, żeby koszule miały, na co odkazuję cztery półsetki. Świece dać białe, bo się to na chwałę Bożą obróci. A o to najbardziej dla miłości Bożej proszę,

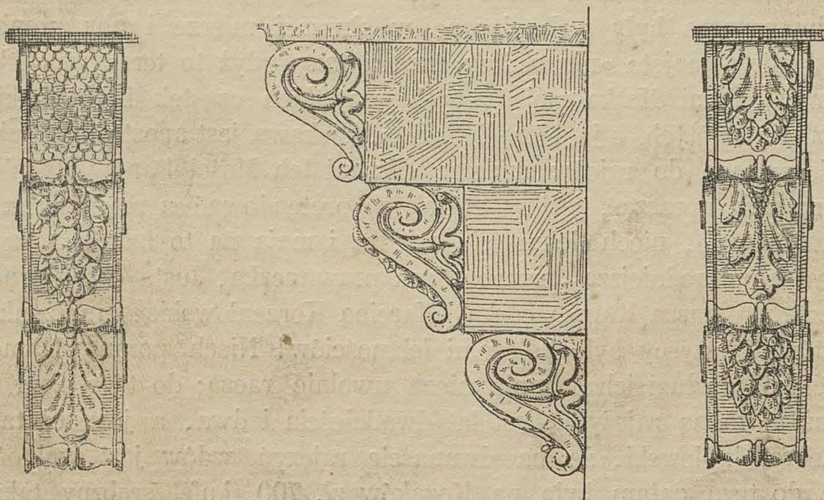


Fig. 47—49.

Konsole z podwórza domu pod l. 19 na ulicy blacharskiej.

aby w dzień pogrzebu mego było mszy św. sto, aby i więcej, i ubogim jałmużna«.

Ujmującą jest wdzięczność, z jaką Korzeniowska pamięta o wszystkich, co jej w życiu kiedykolwiek co dobrego zrobili. Los starej sługi Agnieszki tak jej ciąży na sercu, że najdłuższy ustęp testamentu poświęca tej poczciwej trosce i wraca do niej po kilka razy. Agnieszce tej, która u niej służyła lat 21, zapisuje 500 zł., dwie czary srebrne, pierścień dyamentowy, pacierze koralowe, »szaty swoje sieroce«, chusty, pościel, cynę i całe urządzenie kuchenne. »Dla miłości Bożej«, »na krew Chrystusa«, »pod strasznym sądem

Bożym« prosi i zaklina po kilkakroć w testamencie, aby tej starej sługi nie skrzywdzono, aby »jej oddano wszystko a wszystko według ostatniej woli«. Długi swoje i swojej matki, których popłacić nie mogła, bo osoby, którym je była winna, pomarły bez potomstwa, w ten sposób umarza, że kapitał przypadający leguje kościołom i za procent poleca odprawiać msze św. za dusze tych wierzycieli. Złoto, srebro i biżuterye waży sama skrupulatnie a zapisując je na pobożne i dobroczynne cele, napomina, aby taxa ruchomości była sprawiedliwa »według Boga i słuszności, bo przypatrzyłam się temu, jako po zmarłych taxują, wszakże opisałam, ile co waży i kosztuje«.

Rozporządza rozumnie, jak ma być wynajęta kamienica tak zw. Just-Glacowska, która była w części jej własnością; chce, aby czynsze były podwyższone w słusznej mierze i aby pomieszkania wynajęto »nie według dawnej taxy, gdyż to teraz wszystko drożej; Pani Matka moja z tych wszystkich cząstek brała kilkadziesiąt złotych, a ja biorę kilkaset«. Ciekawą jest apostrofa, z jaką się zwraca do rajców miasta: »Tu mi Ich Mości Panów Radziec przyjdzie upraszać, jeśliby chcieli co pretendować z retentów zatrzymanych, niech Ichmoście wiedzą i mają na to baczenie, żem jest najniegodniejsza Jerzego Glaca prawnuczka, Justa Glaca wnuczka, Tomasza Karcza córka, Marcina Korzeniowskiego małżonka, którzy wszyscy byli kolegami Ichmościów! Niech pomną Ichmoście na zasługi ich i mnie niech uwolnić raczą; do tego, żem to już niegodną rajczynią jest lat dwadzieścia i dwa, a jest też taki dekret królewski, że na dwanaście rajczyń wdów jest wolność. A do tego dałam była na Kozaków zł. 700, kufel srebrny także i konewkę srebrną«. Jeszcze raz poleca starą sługę Agnieszkę egzekutorom testamentu i władzom miejskim; nie umarłaby spokojnie, gdyby jej nie ubezpieczyła losu na starość. »Po setny raz proszę, aby tak było, jakem tu ordynowała, a zwłaszcza Agnieszce, słudze mojej, aby wszystko a wszystko było oddane, com wskazała. A ktoby jej chciał krzywdę jaką uczynić, na straszny go sąd Boży powoływam!« [1]).

Nie byłoby całej prawdy w obrazie kobiet lwowskich, gdybyśmy nie dorzucili bodaj kilka drobnych cieni do jego kolorytu. W tej słodyczy obywatelek miasta, które słynęło handlem miodów i wschodnich łakoci, nie brakło pieprzyku, a poważne akta ra-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1665 pag. 200—217.

dzieckie zdradzają czasem tajemnice alkowy i dostarczyćby mogły materyału na małą kroniczkę małżeńskich skandalików, z których jeden, zupełnie jakby nowella z *Dekamerona* Boccaccia rozgrywa się wśród grozy morowego powietrza w r. 1623, a ma za przedmiot miłośną schadzkę nocną pani Kuhnowej, z domu Domagaliczównej, z młodzianem marsowej kondycyi Drzewoszem. W porze śmierci i trwogi, która posępnym cieniem osiadła na wyludnionem mieście, przewija się długi proces nieszczęśliwego małżonka z uwodzicielem po kartach aktów radzieckich, pustych i głuchych, bo nikt w nich nic nie ma do zapisania — istny *danse macabre* palestrantów lwowskich, czekających śmierci. W testamentach obok czułych wyrazów wdzięczności i przywiązania małżeńskiego spotykamy, wprawdzie wyjątkowo tylko, cały ustępy, pełne żałości i goryczy, piętnujące złe i niewierne małżonki, jak np. w testamencie dr. Stanisława Dybowickiego, który na drugą swoją żonę Katarzynę Szymonowiczównę, ~~rodzoną siostrę~~ synowicę poety Szymona, wylewa cały potok swego gniewu i oburzenia, jako na »Hagar nierządną i nieuczciwą niewiastę«. dalej z ak. przyp.

Co druga mieszczka we Lwowie nazywa się Neta albo Greta, a jest to skrócenie imion Małgorzata i Agnieszka; która nie jest ani Netą ani Gretą, ta pewnie jest Zuzanną, Zofią, Elżbietą lub Katarzyną. O języczku takiej Nety lub Grety, o burzliwym temperamencie i dumie takiej »konsularnej« mieszczki opowiedzieć by była mogła wiele niejedna szlachcianka, której zdarzyło się zająć jej miejsce w kościele katedralnym lub na dyalogu urządzonym ~~przez~~ w kollegium jezuickiem. Poważny Ks. Tomasz Pirawski informując arcybiskupa Pruchnickiego o stanie i rzeczach dyecezyi lwowskiej, nie uważa za rzecz zbyteczną, wspomnieć także o nienaruszalności miejsc, przeznaczonych dla patrycyuszek w kościele katedralnym: *Locorum vel sedilium superstitiosa est inter mulieres, civium uxores, vendicatio.* Biada obcej kobiecie, choćby szlachciance, któraby się poważyła zająć miejsce należące »konsularnej żonie«; przychodziło wtedy do kłótni i zajść najdraźliwszych, a ks. kanonik powiada, że było to istne seminaryum swarów niewieścich: *est seminarium iurgiorum muliebrium* [1]). Warto żałować, że akta radzieckie nie podały nam bliższych szczegółów o przygodzie słynnego Jana Tucholczyka, jaką ten uczony magister, rektor szkoły lwowskiej, miał także z Netą i Gretą — byłaby to może krotochwila na wzór

---

[1]) Th. Pirawski. Relatio status etc. str. 89.

Wesołych kumoszek z Windsoru. Przygoda musiała być tragikomiczna, bo skończyła się na znieważeniu i obiciu biednego Mistrza, który w roku 1537 oskarża o to przed urzędem radzieckim Gretę Kochnową i jej córkę Netę, domagając się odszkodowania w kwocie 3000 zł. węgierskich *auri puri et iusti ponderis!* Obie

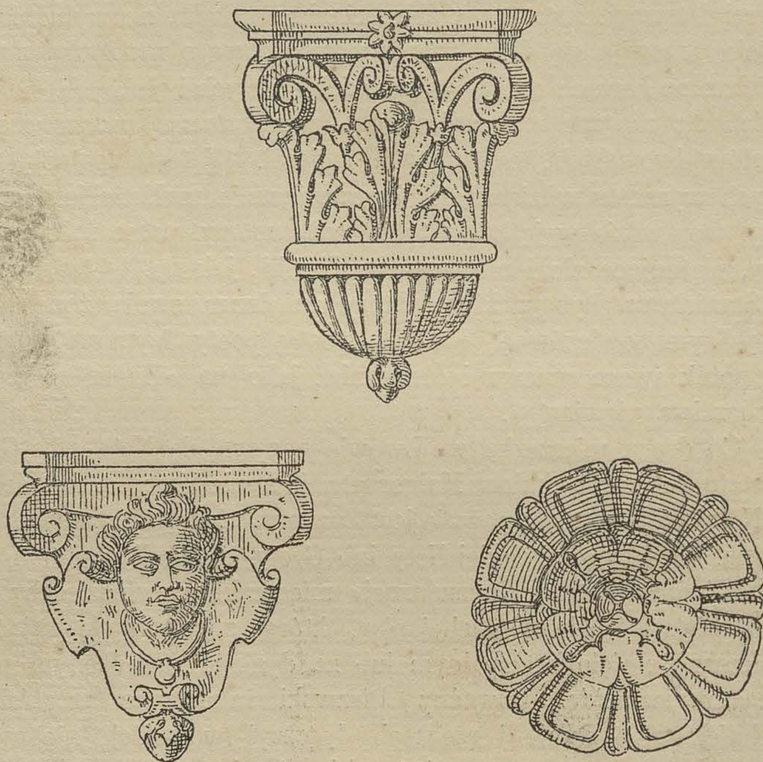


Fig. 50—52.

Konsole i rozeta z podwórza domu pod l. ~~19~~ 28 na ulicy ~~blacharskiej~~ ormiańskiej.

kobiety, bronione przez Mateusza Cashera, odprzysięgają się winy a magister opuszcza ratusz bez satysfakcyi i złota [1]).

Nie brak wskazówek, że mieszczki lwowskie słynęły z piękności, a tem łatwiej uwierzyć temu, że fizycznie korzystały z całego dobrodziejstwa krzyżowania się ras w tak kosmopolitycznem mieście. Składały się tu na typ lokalny najrozmaitsze typy: niemiecki, polski, ruski, włoski i wschodni, a jeżeli każdy z tych

1) *Acta Consul.* z r. 1537 III p. 656.

84

typów dał coś z siebie lwowskiej kobiecie, zebrać się to musiało na całość oryginalną z zupełnie odrębnym miejscowym wdziękiem. Bujność krwi lwowskiej, o której mieliśmy już sposobność wspomnieć poprzednio, jak dawała mężczyźnie energię i bogaty indywidualizm, tak znowu zakwitała w kobiecie nadobnością, temperamentem, swobodną a szczodrą organizacyą, która dawała środki i ochotę po temu, aby żyć pełnem życiem i używać pełną naturą. Tak się przedstawia Lwowianka w utworach lokalnej poezyi, tak ją sobie odtworzyć można z wierszy obu Zimorowiczów, znawców i miłośników kobiecej piękności, z których jeden, Bartłomiej, sam się raz nazywa »rymodziejem zgoła po warkoczu«, drugi, Szymon, na swym »flecie woli ogłaszać oczy pieszczone po świecie«. W poezyi obu braci jest silny *odor di femina*, a w ich Lilidorach, Dorymundach, Majorannach, Fedorach, Olenach, Hasiach i t. p. nie trudno doszukać się kobiet lwowskich z ciała i krwi. Niepodobna, aby jakiś żywy model lwowski nie służył n. p. do figury Marelli w *Sielankach* Bartłomieja, zalotnicy, poswatanej z pańskiemi dwory, która gdzieś tajemniczo »co poranek chodzi, na kradzież, ach! nieboga, nadzwyczajną godzi«, na której głowie nie kwiaty z sielskiego zielnika, ale »kwiaty pańskie, narcyzy, hyacenty, lilije albańskie«, dopóki potężny i wielce dostojny kochanek nie sprzykrzy jej sobie i nie porzuci.... »Teraz na wygnaniu stoisz za parkanem, i kto się nie leni, może twoim zostać panem«. Jest niewątpliwie coś z lokalnej atmosfery lwowskiej w tej spiewce z *Roxolanek* Szymona:

Ucieszne Lwowianki, składajcie równianki
Z rozmarynu ziela,
Rozmaryn opada sam; która odkłada,
Traci przyjaciela.
Weseli młodzieńcy, otaczajcie wieńcy
Skronie swe pozorne,
Póki wam uciechy, zaloty i śmiechy
Przystoją wytworne.
Prawda rzeczywista, że naród do lista
Ludzki jest podobny:
Bo jako liść snadnie, tak i człowiek padnie,
Chociaż-że nadobny.
O lubieżna młodzi, colikolwiek rodzi
Świat gwoli człowieku:
Zażywaj roztropnie a patrzaj na stopnie
Ostatniego wieku!

Sławne były mieszczki także z elegancyi; przepychem swoich strojów i bogactwem klejnotów budziły zazdrość szlachcianek. Wil-

kierze miejskie nie pomagały nic przeciw zamiłowaniu zbytku, nie były też nigdy na seryo wykonywane przez rajców lwowskich, którzy musieliby byli zaczynać rygor od swoich żon i córek. Co tylko było pięknego i drogiego, znajdujemy u patrycyuszki: klejnoty, perły, złotogłowia, jedwabie i koronki; a podnieść warto, bo to niewątpliwie daje miarę cywilizacyi, że ta elegancya nie była tylko zewnętrzna i odświętna, nie od ulicy i na pokaz, ale zasadzała się także na tem, co Francuzi nazywają *propreté intime*, objawiała się tak samo w najpoufniejszym dziale garderoby jak w aparacie uroczystym. W każdem pomieszkaniu mieszczańskiem bez wyjątku prawie jest łaźnia, są na to dowody w protokołach spisywanych przy fizycznym podziale kamienic, a bielizna, czyli t. zw. chusty, stanowią jeden z najobfitszych a nawet najbogatszych działów męskiej a tem bardziej żeńskiej garderoby. Kiedy Domagaliczówna, córka Wojciecha, idzie za mąż, daje jej matka sutą wyprawę ale najbardziej pamięta o bieliźnie; panna dostaje 18 koszul flamskich i półflamskich, 15 koszul kolońskich i 12 giezeł zbytkowych ze złotym kołnierzem, ze srebrnym kołnierzem, z czarnym jedwabiem, z czerwonym jedwabiem i t. p. [1]), inwentarz Krausowej, żony Jakóba Sebastyana, wylicza wielce bogatą bieliznę, koszule giezła flamskie z koronkami, koszule z kolońskiego płótna i poszewki z koronkami złotemi, poszewki z listwą ze złotem i różnym jedwabiem, poszewki z koronkami białemi, karmazynowym jedwabiem szyte, giezła z kołnierzykami karmazynowemi i z rękawami złotem i jedwabiem haftowanemi, przygłówniczki złotem wyszywane z złotemi koronkami i t. p. [2]).

W dowód nadobnej edukacyi przytaczają inwentarze kobiet stanu patrycyuszowskiego bardzo często lutnie, pozytywy i klawikordy — a obfitość drogich kamieni, pereł, kosztowności, złota i przedmiotów zbytku i elegancyi świadczy nietylko o samym dobrobycie ale i o wysokim stopniu adoracyi, jaką ją otaczał mężczyzna. Katarzyna Ostrogórska, z domu Wolfowiczówna († 1640) miała 12 łańcuchów złotych a ważył z nich niemal każdy od 50 do 80 dukatów, 6 manelli, dwa noszenia kosztowne, jedno z chłopkami *(putti)*, drugie z aniołem, różę wielką dyamentową, pięć krzyżów rubinowych i dyamentowych, 17 pontałów, 36 pierścieni i ogromną stosunkowo ilość pereł uryańskich w naszyjnikach, za-

---

1) *Acta Consul.* z r. 1612 pag. 448—468.

2) *Acta Consul.* z r. 1673 p. 566.

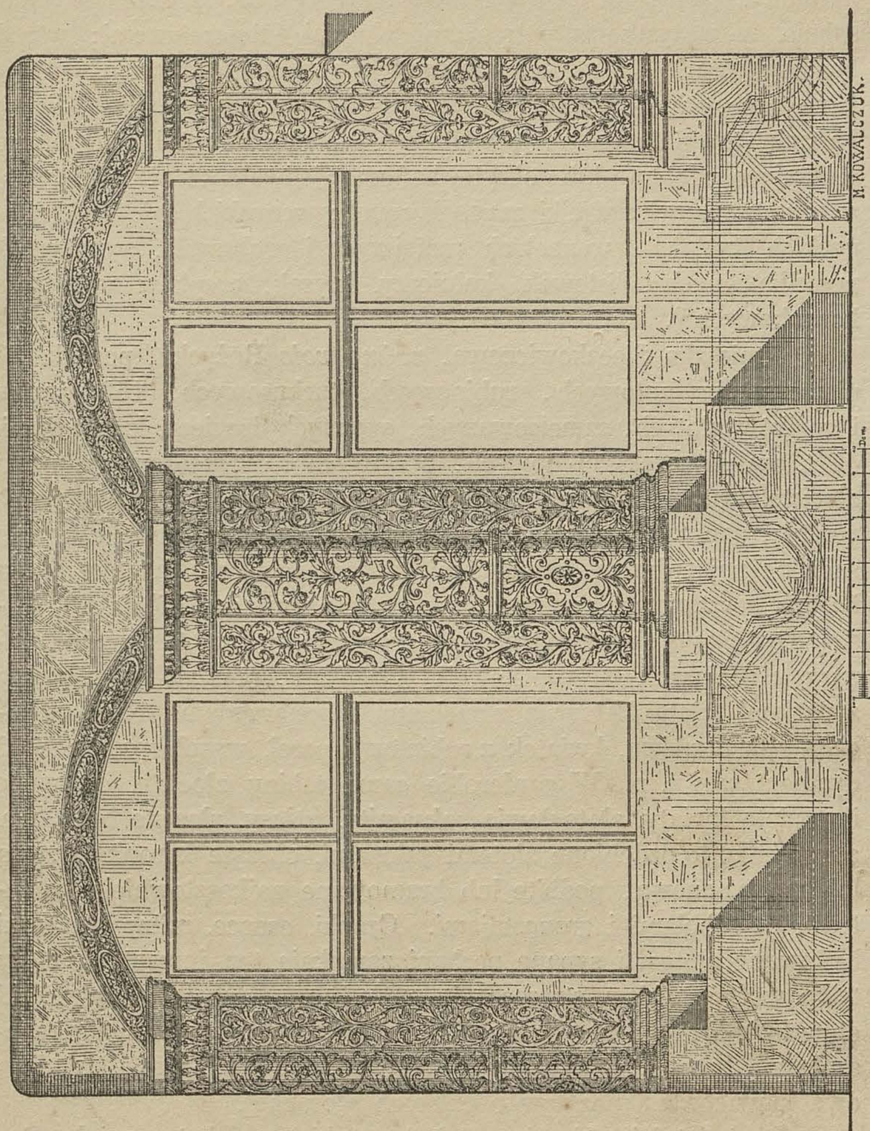


Fig. 53.

Obramienia zewnętrzne okien w domu rynkowym pod l. 20.

usznicach, sztuczkach, luźnych sznurach i t. p. W garderobie tej mieszczki nie ma prawie wełny i bawełny; same atłasy, adamaszki, aksamity, tabiny na dnie atłasowem lub złotem, kosztowne futra sobole, a wszystko z potrzebami złotemi lub srebrnemi; wśród bielizny koszule i giezła ze złotem ciągnionem i nitkowem, przetykane czerwonym jedwabiem i złotem, z nadołkami o rozmaitych haftach, tuwalnie »siane jedwabiem i złotem«, chustki i bawełnice osiekające złotem lub okryte haftem »jedwabnym i farbistym«, a regestr zamyka wielki zapas koronek: weneckich wielkich, weneckich średnich, weneckich mniejszych i grubszych, »wpuszczek nesselkowanych«, listewek, kołnierzy, krysek, czepków wyłącznie koronkowych [1]).

Agnieszka Sieczkowiczowa, *primo voto* Różycka, posiada 39 pierścieni brylantowych, rubinowych, turkusowych, 159 guzów i guzików złotych, szmelcowanych, sypanych drogiemi kamieniami, 47 t. zw. sztuczek rubinowych, perłowych i dyamentowych, paski złociste, drutowe srebrne, manelle, łańcuchy, dziesięć sznurów pereł, pontały, zausznice, noszenia i noszeniczka, czapragi, kanaki, krzyże sadzone najdroższemi kamieniami, wstęgi rubinowe, a dalej cacka bardzo kosztowne i artystycznej roboty, prawdziwe *bibelots* w dzisiejszem amatorskiem znaczeniu tego słowa, jak złota figurka Wenery z rubinami, złoty pistolecik z perłami, ptaszek dyamentowy z perłami, złota Meluzyna z rubinami i szmaragdami, Bachus złocisty z fartuszkiem, kwiatek z rubinów i pereł, węzeł rycerski z 60 dyamentów i t. p. W garderobie same tabiny złociste, czerwone i w złote kwiaty, złotogłowia, aksamity, atłasy, złociste brokatele, a wszystko to ozdobione złotemi galonami, obszyte koronką czarną lub marcypanową, podbite lub bramowane najkosztowniejszem futrem, bo sobolami i gronostajami. Czapki, czepce, mitry i mieszki haftowane złotem i sypane perłami zamykają ten inwentarz, który tylko w króciutkiem streszczeniu podaliśmy. Pokoje tej mieszczki obite były brokatelem *(brocatello)*, z pułapu głównej komnaty zwieszała się korona srebrna, a o muzykalności pani domu świadczą dwa klawikordy i pozytyw o czterech głosach [2]).

Do świetniejszych elegantek lwowskich należeć musiała Rozalja Grozwaierówna, córka Marcina. Po bardzo krótkiem pożyciu z lekarzem Franciszkiem Złotorowiczem, wyszła za Bartłomieja

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 926—940.
[2]) *Proth. Juris Fidel.* XLVI pag. 1851—1866.

Zimorowicza, którego była trzecią z koleji ale nie ostatnią żoną, bo podstarzały Rozymund, jak go nazwał w swoich *Roxolankach* brat jego Szymona, po jej śmierci po raz czwarty wszedł w związki małżeńskie z córką kupca Jerzego Kralla. Po nadobnej tej Lwowiance XVII wieku pozostała nam rymowana sylwetka, której pióro zakochanego poety dało ciepły koloryt i wdzięczne światło miłośnej imaginacyi. Rozalję Grozwaierówną miał niewątpliwie przed sobą Bartłomiej Zimorowicz, kiedy opiewał ową uroczą Fedorę swojej dziesiątej sielanki p. t. *Zalotnik* — ona to, a nie kto inny, pozowała mu do tej poetycznej miniatury:

Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednem słowem
Albo ciężko choruję, albo jestem zdrowym,
To sprawuje nie godność wielkiego rodzaju,
Chociaż-że i ztąd chlubę masz w ojczystym kraju,
Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni,
Ani spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni[1]).
Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne,
Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
Nad to przyjemność, która twarde skały kruszy,
Na twą stronę mi wzięła połowicę duszy,
Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,
Bym nie milczał postępków twych chwalebnych wiele....
Same Łaski Boginie, trzy siostry Charyty,
Na twe czoło przyniosą wieniec z róż uwity;
A Hymen wonią zbogacone kwiatki,
I wszystkieć oraz odda piękności swej matki.
Oto cię luba wdzięczność na rękach piastuje,
Oto skłonna przyjemność usta twe cukruje;
Wstyd z urodą zmięszany na twej ślicznej twarzy
Uciechy pożądane w oczach ludzkich żarzy.
Cokolwiek miał okrasy w sobie świat wesoły,
Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
Wszystkie na twą ozdobę przyrodzenie zlało,
Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało,
Niedarmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
Wszystkie chęci gorące i upodobania,
Wszystkie pożądające i lubieżne siły
W sercu mojem radosne gniazdo założyły!

---

[1]) Rozalja Grozwaierówna w oczach parweniusza-poety należała do najwyższej arystokracyi mieszczańskiej; była córką dr. Marcina Grozwaiera i Anny Ostrogórskiej, a więc blizko spokrewniona z Szolcami i Kampianami. Jako ostatnia z domu Grozwaierów i jako ostatnia latorośl Kampianów i Ostrogórskich »miała spadek pokrewnych bezpłodnych ostatni«.

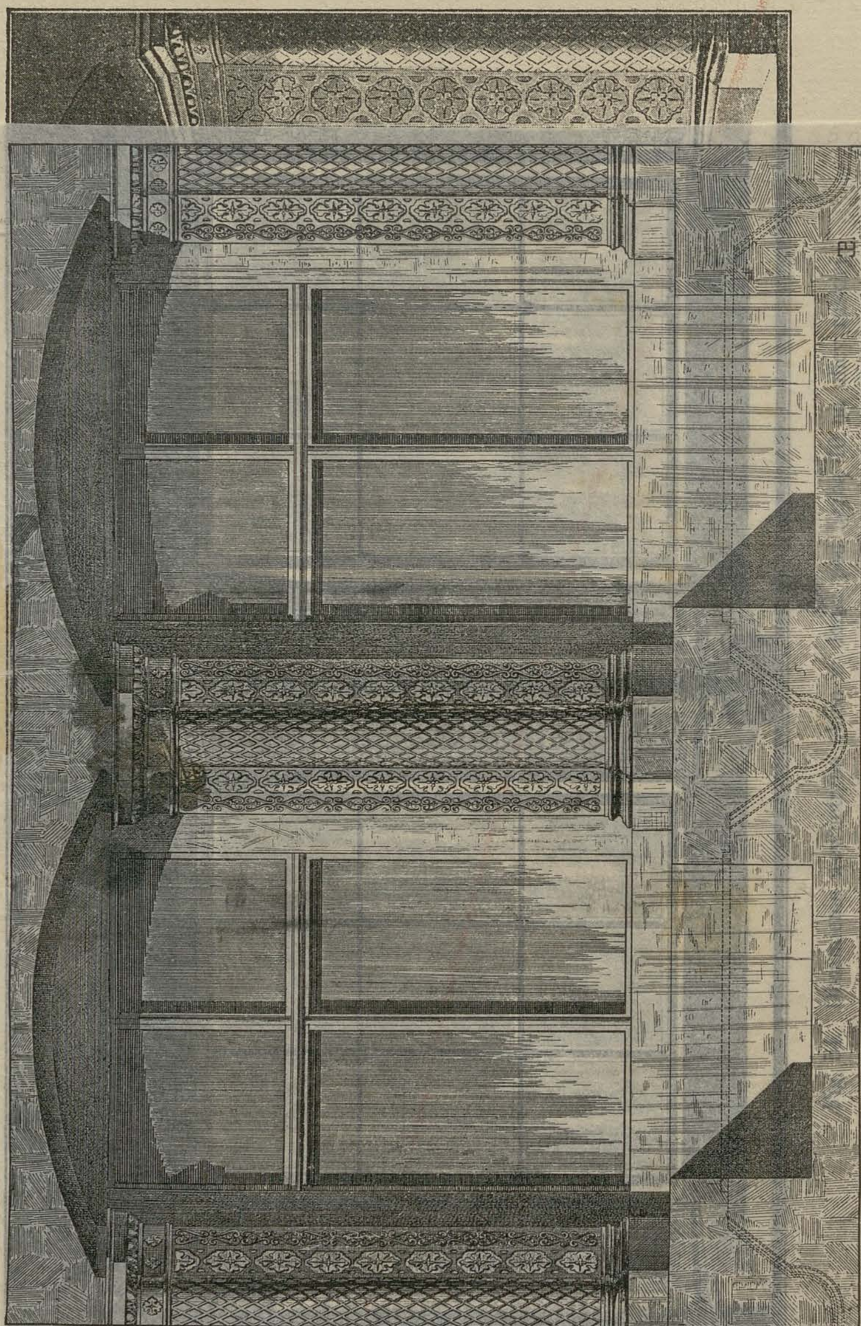




Fig. 54. Obramienie wewnętrzne okien w domu pod liczbą 10 na ulicy ruskiej.

Był to więc poemat, a nie kobieta ta piękna pani Rozalia, i to jeszcze, jak zobaczymy, poemat bardzo bogato oprawny i z złotemi brzegami. W inwentarzu tej »szumnej białogłowy«, jak się wyraża o niej zakochany poeta, znajduje się dwanaście letników, a między niemi: aksamitny czarny w kwiaty z katanaszem takimże, oboje z koronkami złotemi, aksamitny gładki z politykami na przodku po perle jednej, tabinowy wiśniowy w kwiaty z katanaszem takimże, u którego korony złote; plisowy zielony z kabatem takimże z potrzebami złoto-srebrnemi, koronkami i galonami, tabinowy francuski czarny »w wodę« (morowy); błękitny z katanaszem takimże, około którego koronki złote; brzoskwiniowy jarmułuchowy; atłasowy czarny rzezany i t. p. Następują inne szaty, jak szubeczka z czerwonego adamaszku łukiewskiego *(di Lucca)*, futerkiem białem podszyta, spodnica czerwona adamaszkowa z jedwabnemi koronkami, sznurówka brzoskwiniowa lamowa ze srebrem galonami złotemi obszyta, sznurówka teletowa czarna z kwiatami złotemi; katanasz teletowy fiołkowy w kwiaty złoto-srebrne, korony takież na nim i t. d.; a kończą spis właściwej garderoby szuby, szwedki, katanasze zimowe, wszystkie z aksamitu z taszkami perłowemi, z potrzebami i koronkami złotemi lub jedwabnemi a podbite sobolami, pupkami, kunami, rysiami, brzuszkowemi popielicami i gronostajami.

Bogactwu garderoby równa się bogactwo klejnotów. Manelli ma ta mieszczka siedm par; w groch, rubinowe, dyamentowe na czarnej kordeli, rogowe z rubinami, w tabliczki, z »rogiem czworograniem« i t. p., łańcuchów złotych 8, klejnotów bez liku, a między niemi róża dyamentowa wielka, kanak dyamentowy, w którym sztuk większych 13, mniejszych 16, dwa kanaki rubinowe o 67 kamieniach, kanaczek z perłami oryentalnemi, sztuczek feretowych (to znaczy: sprzączek) rubinowych 10, pióro dyamentowe z białym szmelcem, faworek dyamentowy nakształt gwiazdy, rączka złota przy niej gołąbek z rubinami; noszeniczka dwoje dyamentowe i do nich dwie zauszniczki dyamentowe; wstęga rubinowa; zauszniczki rubinowe w miesiączek; wstęga dyamentowa do koszuli; szafir oprawny wielki z relikwią św. Rozalii, około 50 różnych drobnych biżuteryj, t. zw. sztuczek szmaragdowych, szmelcowanych rubinowych, dyamentowych i perłowych; dalej gołąbek dyamentowy, zausznice dyamentowe z perłami, kilka krzyżów sadzonych dyamentami, rubinami i perłami, 50 pierścieni rubinowych i dyamentowych, 124 szpinek, guzików i guziczków rubinowych, złotych,

złocistych i srebrnych itd. itd. — istny magazyn jubilerski, którego dokładny inwentarz znużyłby czytelnika.

Pani ta »wdową bywszy« miała klawikord o kilku głosach, ale drugi mąż, Zimorowicz, sprawił jej nowy pozytyw; pokoje jej miały firanki atłasowe na dnie białem, musułbasem podszyte z srebrnemi koronkami, a na ścianach były obicia arrasowe ogrodowe *(verdures)* i adamaszkowe lazurowe. Na okrycie główki miała czepek na kracie włosowej, na nim sztuk rubinowych jedenaście; drugi czepek perłowy suty w kratkę robiony z trzema dużemi rubinami, dalej kilka czapeczek kosztownych, jedną atłasową z dwudziestu sześciu wstążeczkami po jednym rubinie, drugą teletową, na niej kwiatki gęste perłami haftowane, trzecią atłasową także perłami w kwiaty haftowaną; a nie trzeba zapomnieć także o rękawkach na telecie, na których również kwiatki perłowe miotane. Nie mówimy już nic o srebrach, które były osobistą własnością tej elegantki; zanotujemy tylko, że myła się w miednicy srebrnej augsburskiej krajami złocistej, że i inne przyrządy toaletowe były oprawne w srebro, jak np. szczotki, nożenki itp. Chodziła z wachlarzykiem srebrnym, a modliła się z książeczki misternie w srebro oprawnej, miała nawet aż dwa *Officia Beatissimae Mariae Virginis* w takiej oprawie [1]).

Zdaje się, że mieszczki lwowskie, kiedy były w pełnej toalecie, musiały wyglądać jak Madonny bizantyńskie, tyle na nich było złota, pereł i brylantów. Ormianki osobliwie zachowały do późna strój swój wschodni, który ujmował śniade ich twarze w szczere złoto a gorejące oczy łagodził perłami. Kiedy pan Jan Hołub żeni się z panną Szczypkówną, a »szczęśliwe to wstępowanie w stan małżeński«, jak się wyraża zapisek w aktach ormiańskich, stało się w r. 1591, według liczby zaś ormiańskiej 1019, pokazał p. Szczypek wyprawę córki swojej przed urzędem ormiańskim, dając im błogosławieństwo, a z dóbr cielesnych: bramkę ormiańską, w których jest skojców złota piętnaście a pereł skojców dziewięć, czepek ormiański z złotemi perły, podgarlik złoty, który waży skojców 24, przyprawki na twarz z obu stron z złotem i perły, noszenie złote miasto łańcucha, przyprawki złote z obu stron na ramionach, pas pozłocisty, drugi pas srebrny, trzeci pas srebrny, sygnet złoty, pierścieni złotych pięć, obojczyk jeden z perły, trzy obojczyki ze złota nicianego, dwie parze zapięstków szytych z perły, podgarlik

[1]) *Acta Consul.* z r. 1664 p. 950—957.

z pereł szyty, lisztwę fartuchową z pereł szytą, parę zapięstków z nicianego złota, koszule złotem szyte, dwa fartuchy złotem szyte«. Inna panna ormiańska »Hanuchna Pana Serepkowa dziewka« zdaje się, chadzała jak dukat, cała się oprawiała w złoto — w garderobie jej znajdujemy tkanki złote, kołnierze złote, *muchramy* złote, *kazmury* złote, kutasy złote, *mazgaby* złote i koszule złote [1]).

Gody weselne odbywały się w kołach mieszczańskich z wielką okazałością — widzieliśmy, że nawet oszczędny Wilczek, który chciał na weselu swojej córki uniknąć wszelkiego zbytku, odprawiał je suto, »jak Wilczek wart«. ~~Wesele takie~~ odbywały się z przestrzeganiem starych zwyczajów mieszczańskich, jak n. p. z poświęcaniem łubków wieńcowych, z uroczystym ceremoniałem błogosławieństwa w kościele w przeddzień ślubu, urządzaniem t. zw. *dobrychmyśli* t. j. serenad i pobudek muzykalnych i t. p., o których tylko wzmianki się zachowały, ale nie obeszło się także bez szlacheckiego zwyczaju oracyj przy proszeniu o pannę, przy dziękowaniu za pannę, przy oddawaniu panny do łożnicy i t. d. Nie było we Lwowie kłopotu o takiego oratora, w mieszczaństwie tak wykształconem co drugi śmiało mógł popisać się przygodnią mową, pełną makaronicznych floresów i mitologicznych alluzyj. Zachowało się kilka takich mieszczańskich oracyj weselnych, między niemi dwie wygłoszone przez Samuela Kazimierza Kuszewicza († 1672), dr. filozofii, notaryusza i ławnika lwowskiego, człowieka niemałej nauki, znanego z kilku pism historycznych. Jedna z tych mów wygłoszona była na weselu mieszczanina Wojszy, druga na weselu lekarza Andrzeja Szymonowicza z córką słynnego z bogactwa, zamiłowania w świetności i z wysokich stosunków swoich lekarza i konsula dr. Marcina Nikanora Anczewskiego.

dalej z rękopisu

Anczewski był wybitną figurą w patrycyacie lwowskim drugiej połowy XVII wieku; przez całych niemal pięćdziesiąt lat pan doktor odgrywał pierwszorzędną ale niezawsze mężną rolę. Lekarz nadzwyczaj ceniony, bardzo bogaty, ulubieniec wielkich dam polskich, które u niego zasięgały rady lekarskiej, dworak gładki i na dworze królewskim dobrze widziany, panegiryczny pochlebca monarchów i magnatów, na których cześć pisywał szumne *Salutacye* [2]), faworyt

[1]) *Acta Iudiciaria Armenorum* z r. 1591 i 1595.

[2]) Salutationes Michaelis, Lwów 1671. — Salutatio Serenissimi Joannis III post reditum ex Castris Żórawnensibus 1676. — Salutatio Ser. Joannis 1678. — Salutatio Nic. Sieniawski in ingressu Leopolim 1680.

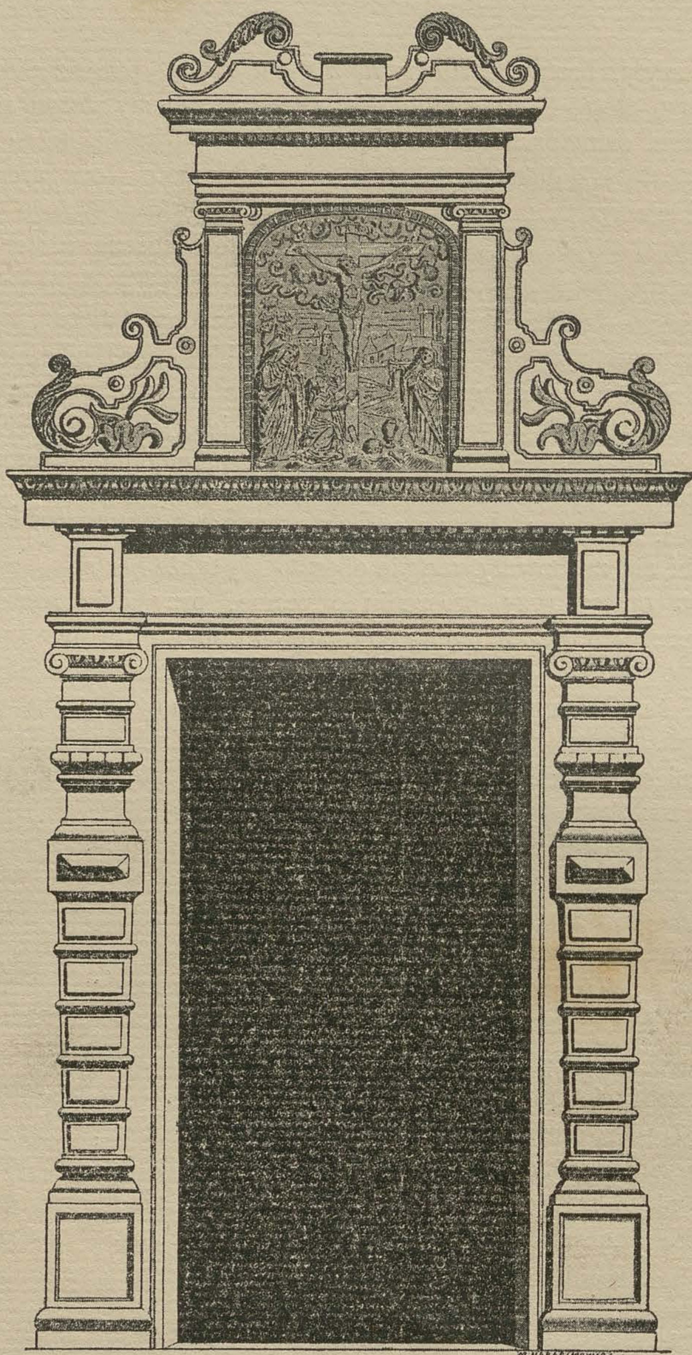


Fig. 55.

Odrzwia wewnętrzne na dole w domu Anczewskiego.

króla Jana III i jego małżonki, którzy go nawet wyswatali, patrycyusz ten jak fortuną swą jest poniekąd ostatnim odbłyskiem dawnej świetności lwowskiego mieszczaństwa, tak znowu z drugiej strony wyobrazicielem upadku jego męzkich, rycerskich tradycyj. Ile razy padnie na Lwów trwoga i pod mury jego posuwa się Kozak lub Tatarzyn, pan doktor pakuje swoje klejnoty i albo ucieka do Gdańska albo mu wypada wyjechać z zagrożonego miasta w towarzystwie jakiejś chorej wielkiej pani senatorskiej. Przed oblężeniem w r. 1648 Anczewski, jeszcze młody człowiek (umarł dopiero w r. 1682), ucieka pod pozorem, że Pani Krakowska potrzebuje koniecznie jego pomocy jako medyka, ucieka w r. 1655, ucieka w r. 1672. Za pierwszym razem Anczewski wraz z wszystkimi mieszczanami, którzy jak on opuścili małodusznie miasto, a był między nimi także i Bartłomiej Zimorowicz, ulega hańbiącym konsekwencyom protestu i uchwały »wszystkich stanów i narodów miasta Lwowa«, które przeciw wszystkim, co »*propter negotia sua privata* powyjeżdżali z miasta, wydały edykt publiczny, piętnujący ten czyn jako tchórzowstwo i infamię i orzekający nawet konfiskatę majątku zbiegów *(privationem honoris et bonorum confiscationem)*. Ale Anczewski zanadto miał wielu możnych protektorów, aby nie powrócić z honorem do miasta, i tak czytamy już w aktach z r. 1650, »że pan Marcin Anczewski, kolega nasz, powróciwszy do Lwowa, po odstąpieniu nieprzyjaciela koronnego w r. 1649 *absentiae suae satis iustae rationes et excusationes* a zwłaszcza przez listy Jego Król. Mości, Jmć Pana Kanclerza Koronnego i Jmć Pani Krakowskiej, z którą był dla zdrowia Jejmości odjechał, podał i pokazał« [1]).

Wesele córki tak znakomitego patrycyusza musiało odbyć się z wielkim przepychem, a do świetności jego przyczyniły się zapewne niepomału dowcip i swada tak sławnego w mieście a nawet już po za miastem uczonego, historyka i poety, jak pan Samuel Kuszewicz. On sam musiał być także kontent ze swojej mowy, bo zamieszcza jej kopię w swoim raptularzu. Jest to zwyczajna, formą i treścią do wszystkich tego rodzaju makaronicznych popisów podobna oracya przygodnia, z której tylko jeden ustęp na próbę przytoczymy. »Wstępujesz Waszmość Panie Doktorze teraźniejszej nocy — mówi Kuszewicz, zwracając się do pana młodego Szymonowicza — kiedy już prawie *suadent cadentia sydera somnos*,

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1650 pag. 708, 718, 724, 746, 760, 1025. Cf. *Acta Consul.* z r. 1656 pag. 73, 78, 89, 93, 147.

do stanu małżeńskiego, kiedy się zaczyna *dominium lunae*.... Piszą poetowie o słowikach, że najwdzięczniejszą spiewania swego wydają harmonię, kiedy przy gnieździe ukochanej samicy swojej, a zwłaszcza *in umbrante vespera* staną. Wydawałeś Waszmość jako słowik jaki, latając po różnych bobkowych drzewach, pięknie cnót różnych *consonantias*, ale dziś spodziewamy się wszyscy, że większą i wdzięczniejszą tego akademickiego monochordu usłyszymy *modulationem*. Świadczą matematycy, że księżyc, o którym na ten czas mówimy, między inszemi obrotami dwóch ma *concentricos*, który Trapezuntius *devehentem et attolentem* nazywa. Ma i ten księżyc Waszmość Pana *duos concentricos*, jeden *devehentem*, Jmć Panią doktorową Anczewską, która Waszmości ukochaną córkę swoją, krew i duszę swoją oddaje. Masz drugiego *concentricum attolentem* Jmć dra Anczewskiego, który jak począł Wmć Pana *attolere*, tak i dalej nietylko w tem mieście, *in hac lunae circumferentia* ale też wyżej *in ipso solis apogeo*, u Majestatu Pańskiego, będzie chciał *promovere*.... Nie tu świt, nie tu jeszcze jutrzejsze zaranie«.

Panna Anna Anczewska musiała otrzymać posag i wyprawę bardzo bogatą, skoro majątek jej osobisty znajdujemy otaxowany później na 250.000 zł.[1]). Jako pannę młodą obsypano ją podarunkami ślubnemi, a były to przeważnie klejnoty i srebra. Jako »podarunek poniedziałkowy« otrzymała od rodziców kanak dyamentowy wartości 6000 zł. i łańcuch w cegiełki, który ważył 100 czerwonych złotych; z innych upominków wymieniamy: manelki, łańcuszek »drobniusieńki«, pierścionek dyamentowy i obrazek złoty od p. Wodzickiego, łańcuszek złoty od p. Widra, łańcuszek śklniący i zegarek srebrny od p. Baiera, pierścionek rubinowy od p. Wiszowatego, manelkę z kłódką od p. Cellarego, obrączkę złotą i pierścionek dyamentowy od p. Boisa, sztuczkę rubinową od p. Haydera, łańcuszek ze szmelcem od p. Winklera, obrazek srebrny od p. Mucharskiego, pierścionek dyamentowy od p. Czamera.

Wydawszy córkę za mąż i owdowiawszy Anczewski, którego pierwszą żoną była Regina Lorencowiczówna, po raz drugi się ożenił z panną z fraucymeru królowej Sobieskiej, Maryanną Tauzen, którą w testamencie mianował dożywotniczką swoją. Intercyzę ślubną czyli t. zw. kontrakt weselny podpisali jako świadkowie książę biskup krakowski, wojewoda ruski, kanclerz królowej i kuch-

[1]) *Acta Consul.* z r. 1688 pag. 381.

wdowa po dr. Janie Habermanie,

mistrz koronny. »A jeżeliby chciała — stanowi w testamencie swoim Anczewski o żonie — *ad secunda matrimonii vota transire*, nie powinna będzie tego czynić bez wyraźnej woli i konsensu Ich Mościów Państwa mego Miłościwego, których łasce i protekcyi Pańskiej onę oddaję, jakem ją wziął z rąk Królestwa Ichmości. Dziękując obiemu Najj. Majestatowi, Panom i Dobrodziejom moim, za wszystkie łaski i dobroczynności, proszę ostatnią wolą i prośbą moją, aby małżonce mojej krzywdy czynić nie dopuszczali« [1]).

Zwyczaj drukowania panegiryków weselnych praktykowany był często we Lwowie, zwłaszcza gdy łączyły się z sobą znakomite domy patrycyuszowskie. Najsławniejszym bo najznakomitszym, nie panegirykiem, ale prawdziwie poetycznym darem na gody weselne są owe *Roxolanki* czyli *Ruskie Panny*, któremi Szymon Zimorowicz w r. 1629 uczcił wesele swego brata Bartłomieja z Katarzyną Duchniczanką. Chory już wówczas ciężko młody poeta, »więdnący jako letnie siano«, rzucił niby pęk kwiatów pod stopy nowożeńców swoje słodkie sielanki, zabarwione jak lice ich autora ciepłym suchotniczym rumieńcem, dyszące niespokojną tęsknotą i miłośnem pożądaniem. Weselnych rymów, nie zasługujących już jak tylko na nazwę przygodnich panegiryków w wcale pospolitem znaczeniu tego słowa, wyliczyć można znaczny szereg. Na ślub panny Anczewskiej wyszły drukiem aż dwa wiersze pióra mieszczan lwowskich Jana Castellego i M. Złotorowicza, na ślub Mikołaja Gelazyna z Elżbietą Kisiołkówną napisał panegiryk Jankiewicz, na ślub Kaspra Szolca z Zuzanną Kampianówną H. Kuczkowski, na cześć nieznajomej pary Andrzej Mądrowicz, na ślub Wal. Alembeka z Katarzyną Habermanówną jakiś bezimienny, na ślub Jana Franckowicza z Agnieszką Ludwikówną Dominik Wilczek. Okolicznościowe te wiersze, wątpliwej oczywiście wartości poetyckiej, ale ważne jako lwowski materyał obyczajowy, należą dzisiaj do wielkich rzadkości bibliograficznych i znamy je przeważnie tylko z tytułów [2]).

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1682 pag. 571—586.

[2]) C. S(zolc), Hymen nuptiale Stanislao Bryknero Zamość 1624. — Castelli J. Applausus quos in Andr. Szymonowicz et Annam Anczewska effudit. Lwów 1670. — Złotorowicz M. Omina inter Andr. Szymonowicz et Annam Anczewska. Lwów 1670. — Jankiewicz. Klejnot na udarowanie oblubieńców Mik. Gielazyna i Elżbiety Kisiołkównej. Kraków 1636. — Kuczkowski H. Amaranth albo Wieniec Kaspra Szolca i Zuzanny Kampianównej Lwów 1636. — Mądrowicz A. Carmen Nuptiale 1601. — Wilczek D. Panegyricus nuptialis etc.

Fig. 56.

Obramienia wewnętrzne okien górnej komnaty w domu Anczewskiego.

Parę z nich tylko powiodło się nam znaleźć we Lwowie; z jednego na ślub Bryknera z Alembekówną podaliśmy już ustęp mówiąc o jego autorze; inny, wydany w r. 1652 na ślub Stanisława Józefowicza i Teresy della Rippa Ubaldynównej, pióra kupca lwowskiego Jana Ignacego Rorayskiego, nosi tytuł *Charites albo Boginie Łask* a ma tę przed innemi zaletę, że choć niemniej przesadny i napuszysty, ma przecież więcej miejscowego kolorytu. Trzy gracye Aglaja, Eufrozyna i Talia zstępują na gody weselne a każda z nich przemawia do młodej pary i wręcza jej podarki ślubne, łącząc z niemi symboliczne znaczenie. Oto jak się odzywa pierwsza, Aglaja:

I was przezacna paro, którzy w sławnym Lwowie
Świecicie jak dwa zacni w niebie płanetowie,
Jam sama piastowała jeszcze w rodowitych
Przodkach i familiach obu znamienitych,
Które od dawnych czasów w piękną rozkrzewione
Sławę, żyły potomnym latom zalecone....
Niechajże w was przezacni powstaną mężowie,
Z których ma być ozdoba miastu Lwa Waszego
I niepłonna podpora całości onego.
Aż miło patrzeć, kiedy mądrzy doktorowie
Przy płodnym w ludzie takie zasiadają Lwowie....
Nuż kupiecki stan, który za tym zaraz chodzi,
Jakie pożytki sobie i miastu przywodzi,
Niechaj powiedzą Nimfy, Neptunowie,
I nieprzebytych lasów dozorcy, Bogowie.
Ci sprawują, żeby i głuche morskie wały
O tobie, zacny Lwowie, wiadomości miały.
Ci w dalekie krainy sławne imię twoje
Zaprowadzają, oraz i przedaże swoje.
Tę z Was Lwów sławę ma, cni Józefowicowie,
Tę, wielcy sławą przodków swych, Ubaldynowie.

Więcej atoli niż te wszystkie *Hymeny*, *Epithalamia* i *Amaranthy*, których Muza kroczy na wysokich drewnianych szczudłach i ledwie niemi dotknie lwowskiego gruntu, więcej daleko rysów obyczajowych, niekiedy wysoce zajmujących i malowniczych, dostarczają nam poważne akta radzieckie, a mianowicie procesa o niedoszłe małżeństwa, o niedotrzymanie słowa ze strony panny lub jej rodziców. Niektóre z tych procesów urastają w nieskończenie długie spory cywilne, jak n. p. proces wytoczony w r. 1637 przez dr. Dominika Hepnera patrycyuszowi i kupcowi krakowskiemu Stanisławowi Bryknerowi, który przyrzekł wydać córkę za jego syna i słowa potem nie dotrzymał, inne pozostają rodzajem uroczystego

protestu i nie przebiegają, mówiąc językiem lwowskiej palestry: przez cały »labirynt prawny«, jak n. p. ów pozew »sławetnego Teodora Janiewicza, Greczyna, obywatela miasta Lwowa«, który w r. 1634 »świadczy się przed Rajcami przeciw Hrehoremu Romanowiczowi i jego małżonce, że mu córkę swoją obiecawszy i już zaręczywszy, słowa nie dotrzymują, przez co on szkody na 20.000 zł. ponosi«.

Bardzo to oryginalny i pełen lokalnego kolorytu obrazek, jaki wyłania się przed naszemi oczyma z zeznań świadków, których zawiedziony Teodor Janiewicz sprowadza przed urząd. Jeden z nich, kuśnierz Ferens Onyszkowicz, tak opowiada: »Już to teraz w mięsopusty właśnie dwa roki, kiedym prosił dla pana Janiewicza o córkę Romanowiczów. Po długich tedy namowach przyobiecali oboje panu Teodorowi córkę swoją za przyjaciela w stan małżeński dać; daliśmy o tem panu Teodorowi wiadomość, iż w tem, w czem nas żądał, sprawiliśmy. Gdzie p. Teodor przyszedłszy, byli mu radzi, wieczerzaliśmy tam i pili, a gdy p. Teodor do panny winem pił, tedy włożywszy chleba białego sztuczkę i rozmaryn weń wetknąwszy, a na rozmaryn pierścień swój włożywszy, onej oddał; po oddaniu tedy zaraz sam ojciec, p. Hrehory, pierścień ten z rozmarynu zdjąwszy, córce na palec kładąc, oboje błogosławili jej i ręce na niej kładli, a gdy się jej ceremonia odprawiła, wstała panna od stołu i na talerzu wieniec, różczkę i chustkę złotem haftowaną przyniósłszy, panu Teodorowi oddała. Czego p. Teodor będąc wdzięczen, towarzysza swego, który na ten czas podle niego siedział, użył, aby do jego gospody poszedł, i to, coby mu rozkazał, klucz mu dawszy, przyniósł. Po małej chwili przyszedł on towarzysz jego i portugał, który w sobie miał czerwonych złotych dziesięć, oddał. Tedy zaraz p. Teodor, piwszy znowu do panny, w kieliszek portugał włożywszy, oddał pannie. W tem posłali po nieboszczyka Ojca Bojarskiego, który z ewangelią i krzyżem przyszedłszy, w izbie na kobiercu zaręczyny i ślub zupełny z panną Zofią i panem Teodorem odprawił« [1]).

W innym procesie, wytoczonym przez podeszłego już w leciech patrycyusza Baltazara Grabowskiego, zachował się nam cały romans ówczesny ze wszystkiemi prawie szczegółami, a przed rajcami staje Amor przeniewierca w całej swojej figlarnej postaci. Bohaterem a raczej ofiarą tego romansu jest wymieniony p. Bal-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1634 pag. 116.

tazar, wdowiec podeszły, który w czasie toczącego się procesu posiadał już wnuki, bohaterką zaś młoda i zapewne ładna Rusineczka, Nastusia Hrehorowiczówna. Siedm lat wzdychał p. Baltazar do Nastusi i siedm lat utrzymywała go Nastusia w nadzieji, że wyjdzie za niego, a kiedy p. Baltazar myślał, że już jest u kresu swoich zabiegów, zdradliwa dziewczyna daje się wykraść Cyryakowi Paparze i poślubia go mimo bliskiego pokrewieństwa. Nieszczęśliwy konkurent, uniesiony żądzą zemsty, gromadzi świadków, zbiera liściki pisane przez Anastazyę, oblicza wszystkie wydatki, jakie miał na rozmaite upominki, likwiduje straty materyalne i moralne, jakich go nabawiła siedmioletniem uwodzeniem dziewczyna, przybiera sobie jurystę i z tym całym arsenałem dowodowym udaje się po sprawiedliwość do sądów duchownych biskupa Szumlańskiego i do sądów świeckich na ratuszu [1]).

»Widząc nieodmienny affekt — powiada przed urzędem radzieckim prolokutor p. Baltazara Grabowskiego — starał się aktor dawać przystojne upominki i inne *donaria* tak pozwanej jak i matce, tudzież domowym *ampliando benevolentia, ut moris est*, która (Nastusia) nietylko go przez ludzie różne, domowe sługi i faktory, ale i przez różne pisania skryte swoje uwodziła, animowała i informacye dawała, podarunki, pierścienie wieńce przez lat siedm i inne *donaria* przysyłać, muzyki sprawiać, pieśni spiewać, dobre-myśli odprawiać, przyjaciół zwodzić kazała.... Tak tedy zniewoliwszy aktora ku przyjaźni swojej, który affektem przez takowe kartki i różnych posłańców *ductus*, że tak rzec musi, spodziewał się i to sobie o nieodmiennej przyjaźni tuszył, iż jako mówią: *Omnia vincit Amor, quid enim non vinceret ille?* — do tego będąc tak *assecuratus*, różne podarki słał, dawał, expensa łożył, trzymając o tem, że *verus Amor nullum nouit habere modum*, aliści jedną razą, gdy on jako najbezpieczniej utwierdzony zostawał, *inimicus homo* (Cyryak Papara) *fecit*, że nietylko na tak długie zasługi i fatygi p. aktora nastąpił, jego prawie, tak rzec musi, z tej przyjaźni *modo illicito clandestino spoliavit*, ale zdrowia i reputacyi pozbawił i do szkód tak znacznych przywiódł, kiedy nie respektując na unkoszta i prace jego, prawie *violente modo* nocą i bez wiedzy rodziców i przyjaciół na wielką hańbę aktora i domu jego tę Anastazyę Wasilównę uwiódł, uwiodłszy

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1669. pag. 217—226, 323, 324, 328—334, 661 i *Acta Consul.* z r. 1670 pag. 26.

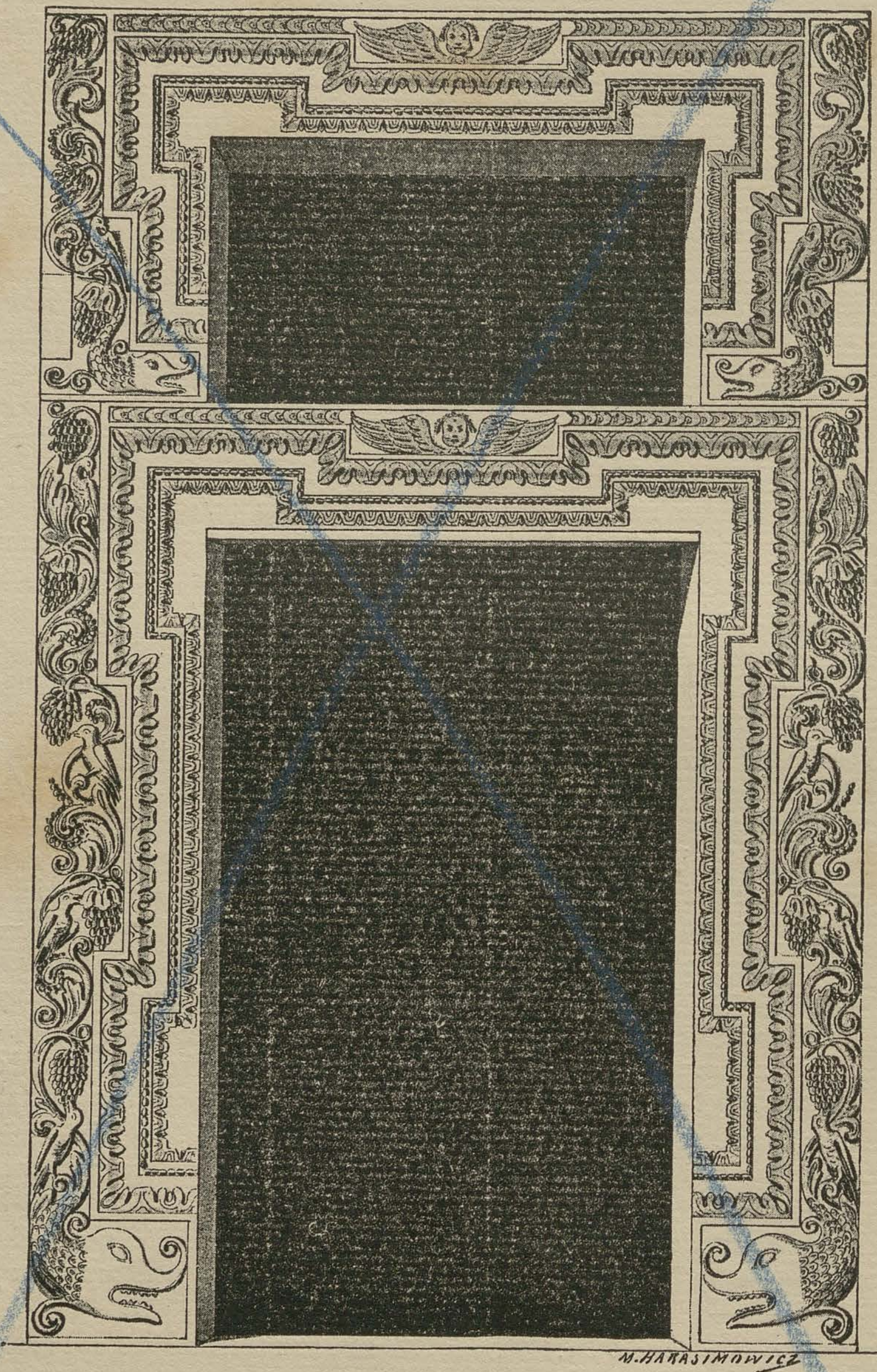


Fig. 57. Odrzwia w górnej komnacie domu Anczewskiego.

przez kilka niedziel u siebie w więzieniu trzymał i onę, aby za pozwanego poszła, różnemi sposobami przymusił, po kryjomu bez przyjaciół i bez pozwolenia matki *contra omnia iura* ślub sobie dać kazał....«

Na dowód, że miał słowo od panny Anastazyi, przywodzi pan Baltazar jako świadka szlachcica, Jmć pana Pawła Pierzchowskiego, skarbnika łukowskiego, który tak zeznaje na piśmie: »Daję to moje *testimonium*, iż ja z kolegą moim panem Woyną, będąc deputowany od p. Marszałka Koła na ten czas związkowego, t. j. Jmć p. Świderskiego, na wybieranie chleba od żydów lwowskich, stanęliśmy w kamienicy p. Grabowskiego, gdzie powziąwszy z sobą konfidencyę zwierzył się nam, że miał przyjaźń natenczas z panną Wasylówną Hrehorowiczówną i użył nas w tem, abyśmy do niej doszli i wyrozumiawszy z niej, jeśliby była onemu przyjacielem czyli nie, słowo otrzymali. Gdzieśmy przyszedłszy do wymienionej Wasylowiczównej wyrozumiewaliśmy z niej, jeśliby była onemu przyjacielem. Co ona zeznała przed nami, iże nie odmiennym ale dożywotnim, i słowo onemu przez nas dała, ubezpieczając go wcale, że go nie miała zawieść.... Co że tak a nie inaczej jest, sumnieniem mojem zawiązuję się....«

Jako dalszy dowód wiarołomności panny Anastazyi produkuje p. Baltazar jej! własnoręczne liściki, które pisarz przekazał potomności, wciągając je do aktów radzieckich. Jest ich cztery, a pierwszy z nich naznacza schadzkę: »Pozew daję WMPanu na poniedziałek na ranną mszę; abyś WMPan raczył stawić się na godzinę 10; i ja tam będę. Jeżeli się WMPan nie stawisz, to dasz winę wielką«. Drugi liścik, znacznie obszerniejszy, wtajemnicza nas w zajścia poufne, jakie wywołała intryga miłośna w rodzinie panny Anastazyi. »Dzień dobry posyłam WMPanu przez moją kartkę — pisze bohaterka romansu do p. Baltazara — przy tem oznajmuję: Onegdajszego dnia Ojciec Bogusz z p. Stefanem i ze szwagrem byli, rozmaitemi sposobami na mnie nachodzili; wczorajszego dnia p. Mazaraki z p. szwagrem chodzili do mnie, rozmaite słowa mówili, i ja też na to odpowiadała. Wieczorem posłali do mnie Ojca Bogusza jako prałata; w tem nie nakłoniłam się na ich stronę. Wynijdę na dół cicho a usłyszę sekreta szalbierskie. Objawiłam zaraz przed O. Boguszem, jako do domu odszedł, a dobrodziejka z nieprawdy prawdę czyni. Teraz p. szwagier prosi mnie, aby z tego nic nie było. Uważ WMość, jako chce. Przyjdźże WMość z panem Anczewskim i z p. Zimorowiczem i z p. syndykiem i także WMość mów, żeś natenczas

słowo odemnie otrzymał, kiedy u p. szwagra byłam, wonczas, kiedy Jędrzejowa Strzelecka, matka Nestorowiczowej, umarła. Drugiego dnia z p. bratem pohałasowałam się i do szwagra odeszłam. Waszmość szedłszy do fórty z p. syndykiem mnie w sieniach zastał i w onczas rękęm dała i pierścień tenże pokażę a WMość inszy przyszlej Zośką; jeno tak postępuj według kartki, którą pisałam. Pan syndyk jako świadek, jeno dziś. Nastazya Wasilówna«.

Po tym liście przepisującym z wszelkim pozorem szczerości całą taktykę p. Baltazarowi, następuje trzeci, króciutki, a to wierszem. Panna przesyła swemu konkurentowi obrazek Matki Boskiej i dołącza doń takie słowa:

»Ten maleńki prezencik niech nie będzie małym,
W oczach Twoich bowiem sercem mojem stałem
Nieodmienną życzliwość w nim reprezentuję,
Gdy królowej nad królmi konterfekt daruję.
Nizki pokłon przesyłam przez tę błahą karteczkę.
Nastusia Wasilówna«.

»JMPanie Grabowski, Dobrodzieju mój — opiewa list czwarty — Z szczęśliwego powrotu z Jarosławia ucieszyłam się niepomału, że Pan Bóg w dobrem zdrowiu przyprowadził, a za obesłanie jarmarku (t. j. za gościniec) wielce dziękuję WMPanu, które mile przyjmuję, jako życzliwa przyjaciółka WMości mego Pana. Także za wieniec dziękuję i na głowie mile go nosić będę. Pani Matce mojej, acz bardzo jest temu przeciwna, ani się WMość nie sprzeciwiaj, gdyż to nie z siebie ma, ale z powinnych swoich, którzy radziby, żebym za jakiego kulfona poszła, gdzie z tego nie będzie nic. Upraszam, abyś się WMość obaczył ze mną po obiedzie, bo pani Matka odejdzie do pani siostry i do cerkwi, to się o wszystkiem rozmówię, jako sobie WMPan będzie miał postąpić, póki brat mój starszy nie przyjedzie z Jarosławia, który też tego mi zabrania, abym za WMPana poszła, udając, że mnie WMość będziesz na wiarę namawiał, gdzie ja tego nie słucham. Jam raz rzekła słowo WPanu i przy p. syndyku, gdzie go chcę dotrzymać i możesz WMość z p. syndykiem przyjść, choć będzie pani Matka i pani siostra. Ja słowo moje potwierdzę i com już raz umyśliła, Panu Bogu się oddam w opiekę. Ostatek do ustnej rozmowy zachowuję sobie, zostając WMPana życzliwą przyjaciółką.

Anastazya Wasilówna.

»Dziewki moje za jarmark dziękują, gotowe odsłużyć WMPanu«.

Wszystko to dotychczas składa się na zabawny obrazek z lwowskiego bruku w r. 1669, na wesołą krotochwilę romansową, w której podtatusiały wdowiec i pusta dziewczyna podzielili między siebie role, i czytając te karty spłowiałe i poważne aktów radzieckich, zdaje nam się, że słyszymy jeszcze echo figlarnego śmiechu Nastusi i widzimy na pół zakłopotaną a na pół rozpromienioną twarz p. Baltazara — ale teraz osłania się scena wodwilu cieniem czarnej chmury i odzywa się groźny huk piorunu. Oto Grabowski tuż po listach panny Nastusi przedkłada do aktykowania formalną klątwę kościelną, interdykt, rzucony przez władykę Szumlańskiego na Anastazyę i jej obecnego męża Cyryaka Paparę. Na takiem tle, jakie daje ten proces, i w otoczeniu takich dokumentów, jakie nam zaregestrowały akta — robi to wrażenie, jakby wypalono z działa w krzak z świergotającemi ptaszkami. Jak wspomnieliśmy, Grabowski udał się po satysfakcyę także do sądu duchownego, a rezultatem procesu było wydanie klątwy kościelnej, która nie byłaby może zrozumiałą, gdybyśmy nie pamiętali, że wszystko to działo się w czasach namiętnej jeszcze walki przeciw unji, i gdyby nie dane były wskazówki, że nie tyle sam fakt, o który chodziło w procesie, ile lekceważenie ustaw i władzy biskupiej i otwarty bunt przeciw jej powadze, podniesiony przy tej właśnie sposobności nietylko przez świeckie ale i przez duchowne osoby, wmięszane w tę sprawę, zniewoliły władykę do tej ostateczności.

»Józef Szumlański, z Bożej łaski prawosławny episkop lwowski, halicki i t. d. — tak opiewa ten dokument. — Że sławetna Anastazya Wasilewiczówna, niegdy Wasilego Hrehorowicza córka, zapomniawszy bojaźni Bożej, prawa pospolitego i Boskiego i swej pierwszej obietnicy, skoro sławetnemu Baltazarowi Grabowskiemu, mieszczaninowi i kupcowi lwowskiemu, obiecała i onemu cale a nie komu inszemu przy ludziach wielkiej powagi godnych słowem rękodajnem stwierdziwszy i ostatniem ślubować miała, od której to obietnicy i słowa odstąpiwszy a potajemnie ze szlachetnym Georgim Paparą, szwagrem swoim po siostrze stryjecznej, która za nim zostaje, uczyniwszy radę, śmiała i ważyła się nad zapowiedź i przestrogę Wielebnego Ojca Komarzańskiego, Namiestnika Naszego katedralnego lwowskiego, imieniem naszem pasterskiem tego im jakoteż obudwom stronom zakazującego, Cyryakowi Paparze, rodzonemu bratu pomienionego szwagra swojego Georgia Papary, skorrumpowawszy sobie do tego Alexandra Tustanowskiego, popa Zwiastowania Najśw. Panny j e s z c z e w o d ł ą c z e n i u bę-

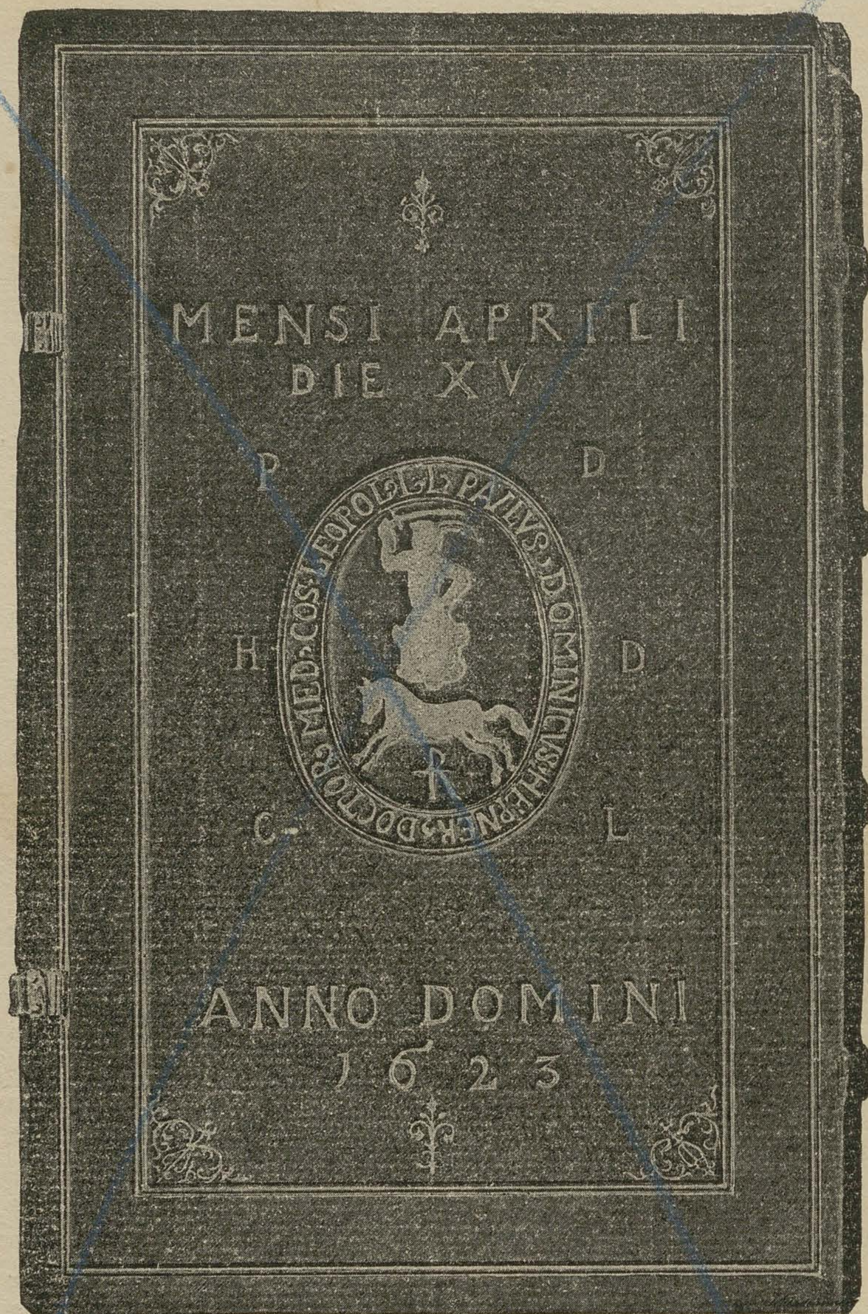


Fig. 58.

Oprawa książki z biblioteki Hepnera.

dącego na miejscu nienależytem, to jest w domu prywatnym, i czego kanony św. Ojców mocno bronią, jako też zwierzchność naszą już natenczas nam daną pominąwszy i jeszcze Namiestnika pomienionego lwowskiego znieważywszy, poślubiła, i w krewności szóstego stopnia z tym pomienionym Cyryakiem Paparą, wszetecznikiem a nie małżonkiem własnym będącym, we wszeteczności mieszkają, tedy wydaliśmy byli na te pomienione persony, osobliwie na Anastazyę Wasilewiczównę a na Cyryaka Paparę o nieprzyzwoitość w krewności małżeństwa a na Georgia Paparę jako złego poradcę, pozwy pierwsze, powtórne i trzykrotne, za któremi że się nie stawili, sądziliśmy, aby takowe, które w krewności żyją a nie rozłączają się, aby byli od cerkwi i od wszystkich porządków cerkiewnych odłączeni i pod sto-siedemdziesiątym siódmym kanonem: Niech będzie odłączony od św. Trójcy a na Judaszowe miejsce powołany będzie; jeśli rozłączy się, jako na krwi wszeteczeństwo uczynił, na lat piętnaście żeby pokutował. A ponieważ pomieniona Anastazya z Cyryakiem Paparą, nie pomnąc na grzech śmiertelny, lekce sobie nasz sąd duchowny z Georgim Paparą ważą, tedy my jako nieposłusznych według kanonu pomienionego naprzód od świeckiego posiedzenia, rozmowy, picia i jedzenia a potem od cerkwi i od wszystkich duszom chrześciańskim potrzebnych porządków odłączamy i jako zgniłe członki odcinamy i jako wszeteczników nie kających się przeklinamy. Niech będą przeklęci i z domami swemi i niech pożre ich ziemia żywo jak Dawtana i Abiona w sądzie! Niech będą przeklęci i królestwa Bożego niech nie odziedziczą i wymażą się z ksiąg żywotnych i ze sprawiedliwymi niechaj nie będą wpisani i niech staną kamieńmi przed ludźmi wszystkimi jako żona Lotowa i tak do strasznego przyjścia Chrystusowego niech będą, i jeśli nie usprawiedliwią się, lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądu, aniżeli im przeklętym od nas. Niech im będzie ta klątwa na wieczne duszy i ciała zginienie na wieki wieczne. Amen. W katedrze lwowskiej na soborze dnia 14 octobr. 1668 roku« [1]).

Dokument ten miał w czasie, kiedy proces się toczył przed urzędem radzieckim, historyczne już tylko znaczenie, jak utrzymuje bowiem strona przeciwna, klątwa została cofniętą, z czego by wypływało, że Paparowie ukorzyli się przed władzą biskupią i uzyskali przebaczenie. Moralna satysfakcya, jaką otrzymał Grabowski w są-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 217—226.

dzie duchownym, nie wystarczała mu jednak, zawiedzioną miłość swoją redukuje on na gotówkę i podaje regestr kosztów swojej sercowej transakcyi z panną Nastusią. »Tak bez te lat siedm jak i teraz — kalkuluje p. Baltazar — prawo kosztuje mnie na zł. 1200, a lekko rachując na każdy rok kosztowały mnie podarki różne, jako to: cukry, wina, małmazyje, wieńce, fawory, posłowie do niej i od niej, muzyki, co kazała sobie grawać, spiewać, i insze expensa lekko rachując, zł. 300 na każdy rok. Nie wspominając tego, że mnie do tego przywiodła, że przyjaciela i gospodyni w swoim domu przez lat tak wiele nie mogłem mieć dla niej, gdzie mając przyjaciela wiem, żebym był lepszym na każdy rok tysiącem lub i dwiema. Przeto, iż do szkód znacznych mnie przywiodła i kontemptu nabawiła i sławy mnie pozbawiła, na com gotów przysiądz, że więcej mam szkód bez nie wiela na 3000 zł.«.

Panna Nastusia, a właściwie pani Anastazya Paparowa, przez rzecznika swego zaprzecza stanowczo, aby kiedykolwiek bałamuciła p. Baltazara a tem bardziej, aby mu dała słowo. Prezenta czyli t. zw. faworki, ofiarowane przez konkurenta, zdaniem przeciwnej strony nie miały żadnej wartości, a choćby ją były miały, nie wchodzą w rachubę, bo je panna zwracała, na co przywodzi świadków. Jeden z nich, niejaka Marya Iwanówna, zeznaje, że p. Baltazar raz jedyny w nieobecności matki przysłał pannie Anastazyi pudełko, »w którem coś misternie skakało«, czapeczkę nocną, kitajki półtora łokci i dwa pierścionki złote, ale upominki te zostały zwrócone. Że nie dawała słowa, na to świadkami są pp. Stanisław Castelli i Jan Laskowski, którzy chodzili do panny Anastazyi w poselstwie od p. Baltazara. Zapewniają oni przed urzędem radzieckim, »że panna tego nie przyznawała i w żart obracała«. »Na dowód pokazaliśmy dwie kartce, na co odpowiedziała: »Nie nowina to pannom z młodzieńców nażartować się, a daleko więcej z wdowców, a jeżeli mu idzie o te podarki, co mi przysłał, prezentuję i proszę, aby mu były oddane. Niech w głowę nie zachodzi, bo teraz kanikuła!« Pokazała podarunki: w pudełku Narodzenie Pańskie i materyjki lśniącej łokieć mniej albo więcej i pierścionki dwa, jakie były, nie pomniemy«. Elżbieta Chmielówna zeznaje, że gdy pannie mówiła »strony tych zalotów i przyjaźni« p. Grabowskiego, Nastusia odpowiedziała: »Nie moja rzecz za Polaka pójść«.

Teraz dopiero bierze w taniec p. Baltazara prolokutor strony przeciwnej: »Pan Baltazar udaje, jakoby muzyki i jakieś *cantilenas* sprawował, których jako użyć mógł, widząc niezgodną *animorum*

harmoniam? Do tego *quisque consideret*, jeśliby to statecznemu człowiekowi *vanitates has* wspominać, których pozwana ani miewała u siebie ani tego słuchała, i tegoby rodzice jako statecznie żyjący nie dopuścili w domu swoim«. Aktor »jeźli który raz był w domu rodziców pozwanej, to przyszedł *sub pretextu*, że tam trzymał kram najmem na dole i nawiedzając gości, szlachtę i deputatów żołnierskich, którym sam podczas zjazdów w mieście tem publicznym *ex officio* w tymże domu będąc stanowniczym miejskim, zapisywał gospodę.... Niechęci panny widząc i doznając, nie mógł *certare cum puella* będąc sam *maturi iudicii* w statecznym wieku i dziatki mając już dorosłe. Powiada, jakoby go do tego przywiodło, iż prawi, *omnia vincit Amor*, ale się z tą miłością było na drugiego poety *distichon* obejrzeć:

Quale sit id quod amas, celeri circumspice mente
Et tua laesuro subtrahe colla iugo!

Pani Paparowa wraz z mężem obliczają szkody, wyrządzone sobie procesem Grabowskiego, i za »napaść prawną« żądają 15.000 zł. wynagrodzenia. Urząd radziecki proponuje zgodę, a gdy ją strony odrzucają, wydaje wyrok stanowiący, że Anastazya ma odprzysiądz się, t. j. stwierdzić przysięgą, że podarunków od Grabowskiego nie przyjmowała albo przyjęte zwróciła. Od wyroku tego odwołują się obie strony do sądów zadwornych, ale król Michał zatwierdza wyrok radziecki.

Fig. 59

Rzeźba z domu pod l. 12 na ulicy krakowskiej.



Fig. 60.

Z ewangeliarza w katedrze ormiańskiej.

VII

Karawany. Handel wschodni. Intrygi polityczne.

Ormianie. Oryent Polski. ~~Talent dyplomatyczny~~. Krzysztof Serebkowicz. Piotr Hrehorowicz. Almas Jurkowicz. Tłumactwo miejskie. Zamiłowanie zbytku. Upadek.

Armeni inter se.

Dotąd tylko mimochodem wspominaliśmy o Ormianach i Rusinach lwowskich, teraz przystąpić nam należy do osobnego ustępu o jednych i drugich, a to w porządku, w jakim zasiadali i przemawiali na zgromadzeniu »wszystkich stanów miasta«, wśród których pierwsze miejsce mieli ławnicy, drugie seniorowie ormiańcy, trzecie kupcy, czwarte mechanicy czyli rzemieślnicy, piąte Rusini [1]). »Nacya« ormiańska szła tedy w reprezentacyi miasta przed ruską, a i my pójdziemy tą samą koleją zaczynając od »synów Grzegorza świętego, prowadzących ród swój od Jafeta«, jak się sami radzi nazywali Ormianie. Wiemy o nich już wiele z pism ks. Sadoka Barącza, który z źródeł archiwalnych zebrał liczne wiadomości o Ormianach lwowskich, a jakkolwiek na rzecz »nacyi« tej annektował także Szymonowiczów i Zimorowiczów, którzy nie mieli w sobie ani kropli krwi ormiańskiej, a z wielu poczciwych kupców, którzy po za swoim handlem niczem się w całem swojem życiu nie odznaczyli, porobił znakomite postaci, przecież dzieło jego, zawierające dużo szczegółów materyalnych,

[1]) *Acta Consul.* z r. 1622 p. 30.

uwalnia nas poniekąd od zestawiania tych dat i rysów, z jakich złożyć usiłowaliśmy obraz mieszczańskich rodzin polskich. To też w niniejszym rozdziale naszej pracy znajdzie czytelnik tylko takie strony życia i tylko takie szczegóły charakterystyczne, które dotąd pozostały nieznane, których nie znalazłby w dziele uczonego Ormianina [1]).

Jan Alembek charakteryzując narodowości lwowskie, tak się wyraża o Ormianach: »Młodzieńce czujni, nieustraszeni; mężowie przebiegli i rozmiłowani w okazałości, starcy żarliwi i gościnni, dziewczyny uparte o śniadej twarzy, kobiety trochę gminne, na starość jadowite« [2]). Pozostawiając przyjacielowi Lipsiusza odpowiedzialność za tę charakterystykę, osobliwie zaś za brak galanteryi w ostatnich słowach — podniesiemy z niej to tylko, co jest w niej pochlebnego a co zupełnie usprawiedliwione było w rzeczywistości. Waleczność ormiańskiej młodzi, *impetus armenicus*, jak się wyraża Zimorowicz, pewna czujność niemal obozowa tych uzbrojonych kupców, co wśród ostrych utarczek prowadzili nieraz bogate karawany do Lwowa, a oni je wyłącznie prowadzili, żywość i bujność umysłu zachowana do późnego nawet wieku, gościnność wschodniego stylu, zamiłowanie przepychu i okazałości, to były istotnie rysy wybitne w charakterze lwowskich Ormian, tak jak ich poznajemy z naszych źródeł. Dodać do tego potrzeba jeszcze wysoki talent handlowy, wielką skrzętność i ruchliwość, zadającą kłam wszystkiemu, co zwykliśmy przypuszczać o rasach wschodnich, i w końcu wrodzony spryt w odgadywaniu ludzi i sytuacyi, który z każdego Ormianina robił doskonałego agenta, drogomana a nawet dyplomatę.

Ormianie to Oryent pod lwowskiem niebem, ich kolonia ściśnięta około katedry, to kawałeczek Azyi, rzucony na ruską ziemię, ale tylko pod dekoracyjnym względem, bo w tej gromadzie »Persów«, jak ich długo nazywano, ogorzałej, czarnowłosej, o krzywych szablach i krzywych nosach, mówiącej językiem wschodnim — »po tatarsku« powiada Jan Alembek, stojącej jedną nogą w Azyi drugą w Polsce, w ciągłym ruchu perpendykułu między Angurą a Lwowem, między Tohatem a Kamieńcem, między Wanem a Jazłowcem — w tej małej gminie, podobnej przez długi czas do

---

[1]) X. Sadok Barącz, Zywoty sławnych Ormian w Polsce. We Lwowie 1856.

[2]) Rękopis mięszanej treści Archiwum m. Liber Memorab. Civ. III. 224 str. 17.

Ta rycina nie pójdzie w tym wydaniu!!

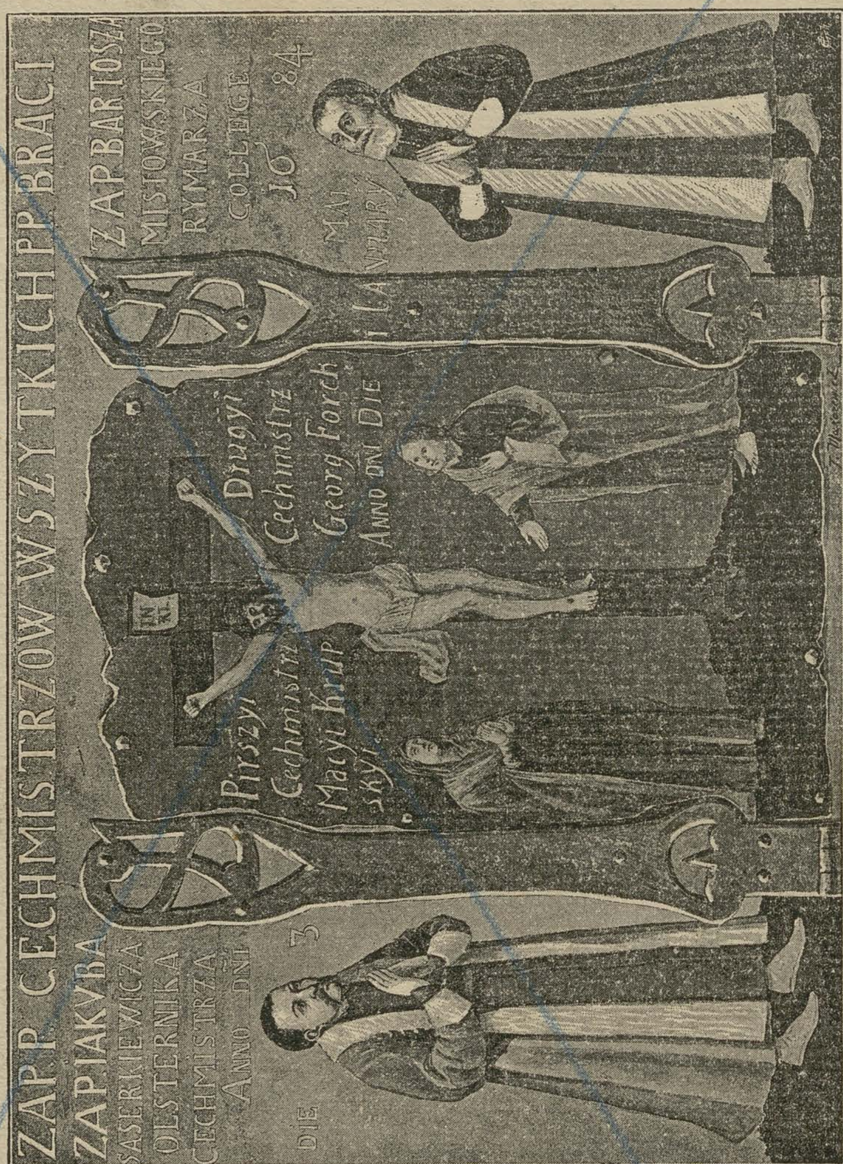


Fig. 61.

Malowidło na skrzynce cechowej olsterników i rymarzy.

odpoczywającej we Lwowie karawany, są już wszystkie podstawy chrześciańskiego społeczeństwa, cywilizacyi i prawa. ~~Klonowicz~~ w kilku wierszach dał nam malowniczy obrazek Ormianina, zdjęty pod gołem niebem lwowskiego targowiska, taki plastyczny mimo skąpych rysów, jak gdybyśmy widzieli oryginał w naturze:

Armenus hic etiam crinitus armate dives
Innumeras merces ex Oriente vehit,
Serica cum xylinis argenti stamen et auri,
Quas vel humi stratus Turca tapetas habet,
Radices acori, cynammonum, gingiber.

Jak Lwów łączył ze Wschodem Polskę i pewną część Europy, tak Ormianie łączyli ze Wschodem Lwów. Oni to pozostali stałem ogniwem między targiem lwowskim a najdalszemi stronami Oryentu po upadku Kaffy, w ich ręku spoczywała głównie organizacya handlu wschodniemi towarami, oni utrzymywali regularną komunikacyę karawanową, z której korzystali nietylko lwowscy kupcy, ale gdańscy, krakowscy, kolońscy i norymberscy, jak n. p. w r. 1552 Szczepan Haller z Krakowa, Herman Strauss z Norymbergji i jakiś kupiec z Torunia [1]). Wyjeżdżający ze Lwowa Ormianie i ci, co się do nich przyłączali, aby pod ich opieką odbyć wyprawę n. p. do Stambułu, gromadzili się w Krzywczycach i tu żegnali ich krewni i przyjaciele wśród udziału całej niemal ludności lwowskiej, która później wybiegała naprzeciw z równem zajęciem, gdy to całe grono wracało już formalną, długą karawaną do Lwowa, z pakami drogich towarów i osobliwości Wschodu [2]). »Karawan przyjdzie; karawan przyszedł!« — to było ważne hasło nietylko dla kupiectwa i handlu, w którego żyły jakby napływała wtedy nowa krew, ale i dla ludności mniej interesowanej, tylko ciekawością wiedzionej. Nad ~~taką~~ karawaną starszym był zawsze Ormianin, miał tytuł karawanbaszy i dopóki prowadziła podróż przez kraje pod panowaniem półksiężyca, posiadał władzę dyskrecyonalną nad całą wyprawą, jakby kapitan statku na pełnem morzu. W siedmnastym wieku Serebkowicze najczęściej bywali karawan-baszami, a był to obowiązek nadzwyczaj trudny, z którego wywiązać się mógł tylko Ormianin, znający zwyczaje i obyczaje Wschodu, posiadający oprócz tureckiego także i inne wschodnie języki, a przytem polski i naj-

[1]) *Acta Consul.* z r. 1552 p. 160.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1654 p. 419, 447.

częściej także lewantyńsko-włoski, ową *lingua franca*, bez której nie można się było obyć na Wschodzie.

Bywały czasy, kiedy wyprawienie się na Wschód i powrót z karawaną do Lwowa było arcydziełem sprytu i odwagi zarówno, a Ormianie lwowscy niedaremnie uważali taką podróż za wyprawę wojenną a odbycie jej za dowód waleczności osobistej. Z nawyczki do pewnej wschodniej nieregularności nie lubiąc zbrojnych ćwiczeń i musztry, czyli tak zwanego »okazowania«, i ciągle z tego powodu w kolizyi z miastem, które nie mogło ich nigdy przywieść do tego, aby brali udział w strzelaniu do tarczy z dział i muszkietów, jak to było obowiązkiem każdego mieszczanina — Ormianie powiadają o sobie z pewną dumą: »Młódź nasza ćwiczenia żadnego nie potrzebuje, gdyż synowie nasi niemal w szesnastym a najdalej ośmnastym roku zwykli po kupiectwie do Turek i za morze w oryentalne kraje jeździć, tak, że ich po roku i po kilka w domu nie bywa. W której to drodze często ona przy karawanie odprawuje ćwiczenia strzelby, kiedy na nich Tatarowie po kilkuset i po kilka tysięcy, czasem także opryszków i rozbójników napada; muszą się im odstrzeliwać i z niemi uganiać, zaczem tutecznego między murami albo wałami ćwiczenia nie potrzebują, bo kiedyby tego ukazała się potrzeba, żeby strzeż Boże na miasto nawalność jaka nieprzyjacielska przypadła, tedy na onczas każdyby z nas i z młodzi naszej stanął gotowy ze strzelbą i ćwiczony dobrze« [1]). Zapewne w tych bitwach zwodzonych z »tysiącami Tatarów« i opryszków odgrywa jakąś rolę wschodnia imaginacya panów seniorów nacyi armeńskiej, ale przyznać trzeba, że Ormianie w czasie »nawalności nieprzyjacielskiej« dotrzymują istotnie słowa, biorą waleczny udział w obronie miasta i oddają mu nieocenione usługi organizacyą zwiadów i podjazdów, na które wybierają się poprzebierani za Turków i Tatarów. Samuel Kuszewicz opowiada np., że podczas oblężenia w r. 1648 »dnia 20 *augusti* kilkanaście młodzi ormiańskiej lwowskiej, tureckim strojem, wyprawili się na podjazd, chcąc co pewnego otrzymać strony naszych obozów; 22 powrócili do Lwowa zasiągłszy wiadomości, że już traktat *ex utraque parte* stanął« [2]).

Niekiedy nie wystarczała jednak ani odwaga ani wrodzony spryt dyplomatyczny Ormian, aby odbyć podróż na Wschód i po-

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1633 pag. 605.

[2]) Samuela K. Kuszewicza rękopis w Bibl. Ossolińskich, nr. inw. 2346 str. 51.

wrócić szczęśliwie z towarami. Bywały czasy, kiedy trzeba było szukać jeszcze silniejszych rękojmi bezpieczeństwa, a taką rękojmię dawały legacye Rzptej. Nietylko chroniło to od napaści w niespokojnych czasach, ale dawało także niemałe korzyści, bo towarzyszący legacyi kupcy nie płacili najczęściej cła. Korzystali też z tego skwapliwie Ormianie lwowscy, czego liczne znajdujemy ślady w aktach miejskich. Kiedy król wysyła do Wysokiej Porty kasztelana bieckiego Walentego Dembińskiego, przyłącza się doń w r. 1552 cała gromadka Ormian, aby tym sposobem oszczędzić znacznie na cle; z wielkim posłem Rzptej księciem Zbarazkim Ormianie i inni kupcy lwowscy »zaciągają się w drogę, aby *sub tyranni absoluto dominio* mogli w handlach i kupiectwach swoich jaką folgę odnieść i myt od towarów w Wołoszech a od pieniędzy w Konstantynopolu obronić się. Czego im Xiążę Jegomość Poseł Wielki pozwolił i wziąwszy wszystkich i każdego z osobna *ex concivibus et mercatoribus Leopoliensibus* w protekcyą swoją *authoritate supremi Regni Poloniae Legati* onych wspierał, zastępował i od wszelakich myt tak w Wołoszech od towarów, jako w Turczech od pieniędzy, *de facto* obronił, za co od wszystkich *officium gratitudinis et recompensationis* obietnice, przyjechawszy da Pan Bóg do Polski, odniósł«.

Ormianie lwowscy, opływający w wdzięczność dla księcia, gdy chodziło tylko o słowa i sentyment, nie dotrzymali jednak obietnicy, o której wyżej wspominają. Wróciwszy szczęśliwie do domu z towarem, zarobiwszy dużo na uwolnieniu od ceł i myt, zapomnieli o księciu Zbarazkim i przyrzeczonym mu upominku wdzięczności, a książę upomina się kilka razy bez skutku u seniorów nacyi ormiańskiej o zwrócenie kosztów przynajmniej, które ponieść musiał z własnej kieszeni, aby kupców lwowskich »przy *emirach* i teraz i na przyszłość utrzymać«. »Sam p. Serebkowicz — pisze książę w jednym z tych listów — oczywisty świadek, co widział mój koszt i staranie; atoli takem wiele od naszych kupców, co tam byli, otrzymał, wyzwoliwszy ich od tamtego myta, które było niemałe od pieniędzy, że mi i nie podziękowali«. Gdy i na dalsze listy Ormianie nie odpowiadają, książę Zbarazki zaczyna grozić i nalega o zwrot swoich wydatków, »bo bym wiedział, jako to zapłacić Waszmościom i swoje odzyskać«. Nareście Ormianie, »widząc że *tota natio Armenorum* mogła by być w *angustis*, składają księciu 5000 zł., ale równocześnie pozywają innych nieormiańskich

kupców, którzy odbyli podróż pod opieką księcia, aby im odpowiednią część tej sumy zwrócili [1].

Handel ze Wschodem był monopolem ormiańskim do połowy XVII wieku; odtąd jednak miał już do walczenia z konkurencyą żydowską. Kiedy w r. 1621 zarządzono konfiskatę wszystkich towarów i wszystkich wierzytelności, należących do poddanych tureckich, a magistrat przy udziale starosty lwowskiego Bonifacego Mniszcha zarządza dochodzenia potrzebne, sami tylko Ormianie, jeśli pominiemy kilku kupców ruskich, figurują jako depozytaryusze lub dłużnicy Turków z sumami znacznemi, choć pewnie niezeznanemi w prawdziwej wysokości. Ormiańscy kupcy protestują wówczas w swoim własnym interesie przeciw konfiskacie, obawiają się bowiem, że spotka ich repressya w Stambule, gdzie mają także



Fig. 62.

dłużników, a jeden z seniorów, Gabryel Kosterowicz, przytacza jako argument przeciw zarządzonym przez króla środkom, że gdy Stefan Potocki był »w Turczech w niewoli, ręczyło nas 23 Ormian zań, za którem rękojemstwem z więzienia wyszedł, a z nas każdy *pro sua rata parte* zapłacił lichwę, która była urosła dla nieoddania sumy przez p. Potockiego i po dziś dzień roście« [2]. Jak się z tych dochodzeń okazuje, jednym z najgłówniejszych hurtowników tureckich w Konstantynopolu był Resul Czelebi i on najwięcej miał stosunków ze Lwowem, dokąd niekiedy przyjeżdżał za osobnym pasportem sułtańskim.

Do jakich rozmiarów dochodził obrót towarowy między kupcami lwowskimi a Resulem, okazuje się najlepiej z tego, że kiedy

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1624 pag. 1047.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1621 p. 122—145.

ten umarł, sułtan Murad wysłał w r. 1625 do Lwowa osobnego czausza Effakira Mechmeta, który opatrzony listami polecającemi króla i dostojników Rzptej zajmował się ściąganiem wierzytelności Resulowych. W bogatym stroju wschodnim, w turbanie i złocistym chałacie Effakir Mechmet w towarzystwie dodanego mu przez króla Zygmunta dworzanina Jana Kryskiego zasiadł na ratuszu lwowskim i za interwencyą urzędu radzieckiego odbierał od Ormian lwowskich, sumy, należące się Resulowi. Zdumiał się Turczyn, gdy obaczył, z jaką gotowością i łatwością płacili kupcy ormiańscy gotówką olbrzymie jak na owe czasy sumy. Grzegorz Derłukaszowicz zapłacił wówczas 120.000 talarów, Grzegorz Mikołajowicz 900, spadkobiercy Łazarowiczowsey 600 talarów, a Effakir pokwitował wszystkich dokumentem podpisanym po arabsku, który ks. Józefowicz oglądał jeszcze w archiwum miejskiem [1].

Cały pewien dział towarów wschodnich nazywano we Lwowie po krótce »towarem ormiańskim« i tak go zapisywano w inwentarzach i transakcyach. Były to przedewszystkiem przedmioty zbytku, te właśnie, na których Wschód wyciskał najwięcej piętna swojej imaginacyi i swego artystycznego stylu. Kobierce, hafty złote, aplikacye wzorzyste, broń ozdobiona szlachetnym kruszcem i drogiemi kamieniami, rzędy, sajdaki, kałkany itp., wszystko to obejmowała nazwa »ormiańskiego towaru«. Co z początku tylko sprowadzali ze Wschodu, to później zaczęli wyrabiać Ormianie sami we Lwowie. Byli bardzo utalentowanymi rzemieślnikami i oni to przeważnie przyswoili pierwiastek wchodni domowym wyrobom, przeobrażając motywa ornamentyki stosownie do miejscowego otoczenia i do polskiego smaku, stylizując i rzecz i jej dekoracyę pod wpływem wzorów zachodnich. Byli doskonałymi złotnikami, a jak to na innem miejscu obszerniej wykażemy, w drugiej połowie XVII wieku, kiedy złotnictwo cechowe zupełnie upadło, oni niegdyś wcale nie przyjmowani do cechu, zawsze uważani za partaczy, dźwigają znowu sławę Lwowa na tem polu, opanowują jedną całą gałęź złotnictwa, tę właśnie, która najwięcej dawała im pola do zużycia tego wszystkiego, co mieli ze Wschodu w swojem oku i swojej imaginacyi, t. j. wyroby służące do uzbrojenia, dekoracyi, kostiumu. Olsternicy [2]

[1] Józefowicz l. c. pod rokiem 1625.

[2] Zachowała się dotąd skrzynka cechowa olsterników i rymarzy lwowskich, której wieko na wewnętrznej swej płaszczyźnie ozdobione jest malowidłem, a mianowicie portretami dwóch cechmistrzów i Chrystusem na krzyżu (fig. 61).

1) Acta Consul. gr. 1625 pg. 524–527, Józefowicz l. c. pod r. 1625

łucznicy, haftarze lwowscy, słynący szeroko, byli to przeważnie Ormianie; tylko w jednem haftarstwie dotrzymywali im kroku Rusini.

Wszystko, co przyszło ze Wschodu i ustaliło się w życiu codziennem, utrzymując się długo w rękodziełach, obyczajach i słowniku lwowskim, w najznaczniejszej części importowali i zakrzewili Ormianie, mniejszą część tylko przypisać można Grekom, Bułgarom, Wołochom i Lewantyńcom włoskiego pochodzenia, chociaż tym ostatnim należy się zasługa, że przynosili ze sobą do Lwowa obyczaj wschodni już przetrawiony europejską, a mianowicie włoską cywilizacyą, przerafinowany niejako i zastosowany do zachodnich wyobrażeń. Ormianie przynosili go *in crudo*, w całej surowości i oryginalności, ale za to materyał ten pierwotny przerabiali sami na miejscu. Rzecz to dziwna a zarazem godna ubolewania, że pozostało po ich przeszłości tak mało zabytków w kraju, nawet między nimi samymi; starożytności ormiańsko-polskie należą do najrzadszych. Tłumaczy to może pewna nagłość w ich zupełnem zlaniu się z katolickiem i polskiem społeczeństwem, od chwili unji ich kościoła z Rzymem. Alembek piszący w pierwszych latach XVII wieku powiada o nich, że w domu jeszcze po ~~ormiańsku~~ tylko mówią *(domi semper Tartarorum lingua utuntur)* — z końcem XVII wieku już się bardzo zaciera ich odrębność obyczajowa. Dotąd jakby stali na brzegu społeczeństwa polskiego; obyczajem, wyznaniem, rasą w zupełnej czystości utrzymywaną, instytucyami spółecznemi obwarowani dokoła, zwarci w sobie i w maleńkim swoim światku, teraz jakby nagle skoczyli do wody i utonęli w niej zupełnie, tu i owdzie wychylając tylko czarne, oryentalne głowy. Z końcem XVII w. już ginie między nimi znajomość ~~ojczystego języka~~, a w aktach ich gminy pozostają tylko pewne wyrazy ormiańskie, które zabarwiają w oryginalny sposób dość dobrą zresztą polszczyznę. Jeszcze czynsz kościelny, hipotekowany na jakimś domie lub kramie, nazywa się *wakuf*, tak jak do dziś dnia w Turcyi, dochody kapłańskie pozostają *churbanami*, składki spółwyznawców na cele spólne gminy noszą miano *jassachów* itp. — ale ~~przysłany w roku 1665 z Rzymu przez kongregacyę *de propaganda fide* Ojciec~~ Galan, ~~Ormianin z zakonu Teatynów,~~ powiada ~~już~~ przed starszymi nacyi: »Jam przecie tu się wezbrał dla języka narodu waszego, aby nie zginął« [1]).

---

[1]) Rękopis Bibl. Ossolińskich nr. inw. 1646 str. 121.

Ktoby chciał mieć dobre wyobrażenie o »polskim Oryencie«, musiałby studyować zabytki ormiańskie. Najpierw spotkałby się z wschodniemi wyobrażeniami i motywami w życiu i rękodziele, w surowej, grubej applikacyi na tle zupełnie odmiennem, odstającem i obcem, rodzaj fałszywej, bo materyalnie wiernej translacyi. Potem dopiero wytwarza się coś pośredniego, występuje powoli łącznik organiczny między tłem a dekoracyą, pierwsze jakby się przesycało żywym kolorytem drugiej, druga jakby gasła i stygła od chłodniejszych tonów pierwszego — aż się to wreście godzi z sobą i zlewa, i w całości robi już wrażenie czegoś swojskiego i naturalnego pod słońcem polskiem.

Ormianie lwowscy, mimo że w domowem życiu długo posługują się ~~ojczystym swoim językiem~~, bardzo wcześnie używać zaczynają języka polskiego w transakcyach prywatnych i w korrespondencyi swojej kupieckiej, nie mówiąc już o ich aktach sądowych, zawsze łacińskich i polskich. Ale polszczyzna ich i prywatna i urzędowa dziwnie zabarwiona jest Wschodem — figurami swemi, uroczystością, przesadą, świadczy zawsze o wschodniej imaginacyi autora. Wstępne formułki listów, adresy, komplimenta końcowe czytają się, jakby były wyjęte żywcem z tesser perskich lub arabskich. Nawet łacina musi fałdować się w draperyę turbanu i kłębić się jakby fantastycznym obłokiem kadzidła. W jednym ze sporów ormiańskich, który rozgrywa się przed urzędem radzieckim, interweniuje w r. 1669 patryarcha Eczmiadzyński listem po łacinie pisanym i oto jak opiewa formuła wstępna: *Iesu Christi Servus Iacobus, Generalis omnium Armenorum et Patriarcha Vagarsabathi Luce aedificatae et a Christo delineatae, coelo similis et Paradiso equalis, a Seraphinis circumdatae et a Cherubinis circumseptae, lucis originis, Sanctae Sedis Eczmiadzyn*....«[1]). Jeżeli adres polski, to cały opleciony siecią kędzierzawych arabesek, jak ten naprzykład z tychże samych aktów wyjęty na liście wystosowanym do Ormianina Fatosa Babonabeka, służącego w randze rotmistrza w wojsku polskiem: »Od niskiego i niegodnego Akulesa niech dójdzie z wielkiem pragnieniem naszem Bratu Koprochulemu, Mehdesiemu Michałowi, panu Babonabegowi, naszemu panięciu, Anastazemu, naszemu synowi-sułtanowi, naszych oczy światłości, i wam wszystkim zobopólnie«.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1669 p. 802.

Listy tego rodzaju są tem ciekawsze, że nie są to przekłady, dokonane dla użytku sądowego, ale pisane były w oryginałach po polsku. Malują one niekiedy lepiej Ormian lwowskich, niżeli wszystko, cobyśmy powiedzieć o nich mogli własnemi słowami. »W imię Pańskie pozdrowienie odemnie — pisze pan Milkon Hadziejowicz do pana Asłanguli Charagazowicza, kupca angorskiego w r. 1648 — panu Asłangułemu i panu Serkizowi. Jeżeli o nas pytacie, chwała Bogu, za modlitwami Waszemi zdrowiśmy. Posyłam tam Jaśka



Fig. 63.

Szymonowicza z listami.... Mam wiadomość z Gdańska od pana Kernera, że jedwab w wielkiej cenie jest. Czyńcie staranie, jako najwięcej możecie dostać, dostańcie. Jeżeli możecie na 15.000 talarów dług uczynić, uczyńcie. Strony nici angurskiej oznajmuję, że i to jest w wielkiej cenie teraz w Gdańsku; po 3 zł. funt sprzedaje się takowe nici angurskie. Oko po 3 złote kupicie albo i taniej, bo średnia nić jest, jakom widział, i tych kupicie za jakich dwa albo trzy tysiąca talarów. Za pomocą Bożą dobry pożytek będzie, aby Pan Bóg i wam i mnie dobrego zdrowia użyczył. Tym Niemcem

tam dobrze się obchodźcie, tylko tamtych krajów sprawy wszystkie nie pokazujcie i onego pod groźbą mając, władajcie....«[1]).

Oryginalniejsze jeszcze i pełniejsze wschodniego kolorytu są listy w polskim języku pisane z Wenecyi przez Ormianina Nachabieda do Michała (Mechdesi) Awedykowicza, kupca lwowskiego. »Od najniższego Nachabieda wszelkie niech będzie oddane zdrowie Mechdesemu Michałowi i wszystkim, którzy z nim zostają. Tyś napisał, że Koprochuli swoje mi pieniądze nie chce dać; czemuż nie chce dać? Wszakże on wie dobrze, że się nie przy nim ostaną te pieniądze; czemu czerni lice swe? Odemnie go pozdrów i ten list mu oddaj a powiedz, iż Baron Nachabied napisał do mnie, aby mi moje pieniądze oddał, a cokolwiek ostanie, weź i jedź do Wenecyi; jeśli to uczynisz, dobrze, jeśli to nie uczynisz, koniec tej rzeczy będzie zły, ty lepiej wiesz! Michdesi, nie frasuj się, twoje pieniądze nie zginą. Jeśli Boga miłujesz, Michdesi, zawsze póki tam zostajesz, co tydzień do mnie pisz list. Jeden twój dzień niech się w tysiąc obróci. List ten ma być oddany Michdesi Michaelowi w Polszcze, w mieście Lwowie«.

Tenże sam ormiański kupiec Nachabied takiemi słowy przemawia do niesłownego dłużnika, owego Koprochuli, o którym była wzmianka powyżej: »Michdesi pisze do mnie, że ty pienięddzy jego nie chcesz dać; co za przyczyna jest? nie wstydasz się? Czemu się domu twojego, żony i dzieci twoich zapierając się, chcesz je zostawić mizernemi? Co za umysł twój? Do takiej miej się rzeczy, aby ci Pan Bóg do niej dopomógł; nie jest to dobry umysł, coś umyślił.... Tu ze mnie ze stu ludzi wzbogacają się i chleb mój jedzą, a ty odszedłszy odemnie, jako włóczęga chodzisz.... Jeżeli chcesz wielą pieniędzy chodzić, przyjeżdżaj do mnie; towarów za 15.000 talarów ci dam; weź, licz, przedaj, tylko przyjeżdżaj, a potem znowu wrócisz do Polski, gdyż ty wiesz dobrze, jako się tam rzeczy przedają. Ty napisz do mnie, co za rzeczy się tam w Polsce dobrze przedają, czy atłasy, czy złotogłowy, czy tabiny, albo tutejszej ziemie albo też florenckiej. Za 10.000 każę nagotować, zakim przyjedziesz; i weźmiesz i powrócisz się i sprzedasz. Napisz też, jakiego koloru tam potrzeba towaru. Zawsze co tydzień do mnie pisz strony tych spraw, jako chcesz, lubo po włosku, lubo po ormiańsku, lubo po polsku«[2]).

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1649 pag. 781—788.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 782.

Nietylko pod stylistycznym ale i pod graficznym względem uderzają wschodniem swojem piętnem pisma ormiańskie. Widzieliśmy takie, które inicyałami, zakrętem liter i parafami podpisów przypominają najstarsze wschodnie ewangeliarze, choć datowały się z połowy i końca XVII wieku. Lwowskie archiwum grodzkie przechowało osobliwość tego rodzaju. W roku 1687 był w grodzie lwowskim Ormianin, niejaki Szymon Hadziewicz, który wszystko, co wciągał w akta, ozdabiał inicyałami i ornamentami, rysowanemi piórem, widocznie z wielkim pospiechem i z niedostateczną zresztą znajomością rysunku, ale z przedziwną niekiedy werwą i imaginacyą. Inicyały jego złożone są zawsze z bajecznych bestyj. przypominających żywo tego rodzaju kaligraficzną ornamentykę prastarych liturgijnych kodexów oryentalno-chrześciańskich. Każde zdanie zaczyna się literą z ptaszka, a ptaszki te z taką samą obfitością i w równie oryginalnej stylizacyi rozrzucone są po kartach, jak w ewangeliarzu katedry ormiańskiej, z których kilka próbek podajemy czytelnikowi (fig. 62—64 i 66). Hadziewicz uwiecznił się w tym samym tomie aktów grodzkich długiemi wierszami na cześć patrona ormiańskiego św. Grzegorza i na cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, a cały jego manuskrypt obsypany jest ornamentami z motywów niewątpliwie ormiańskich, które jakby siedziały mu w palcach [1]). Tradycye rodzinnej miniaturowej ornamentyki długo utrzymywały się między Ormianami, świadczy o tem wspomniany już śliczny ewangeliarz w zakrystyi ich katedry lwowskiej, godny uwagi także pod względem ikonografji i symboliki religijnej, który według ks. Sadoka Barącza jest dziełem ks. Stefana Wartanowicza z r. 1662 [2]).

Doskonali znawcy Wschodu i jego języków, Ormianie lwowscy oddali niejedną cenną przysługę Rzpltej, a żadna legacya do Turcyi nie mogła się obejść bez drogomanów ormiańskich. Niektórzy z takich drogomanów czyli tłumaczów talentem swoim dyplomatycznym wynosili się po nad swoje skromne stanowisko, i wtedy powierzano im także missye ważniejsze, z których się samoistnie wywiązywali. Do takich agentów dyplomatycznych należał Ormianin lwowski Krzysztof Serebkowicz, człowiek pełen talentu i wykształcenia, używany przez króla i przez dostojników korony do posług na wscho-

---

[1]) *Acta Castrens.* z r. 1687 tom 451.

[2]) X. Sadok Barącz, Żywoty sławnych Ormian w Polsce. Lwów 1856 str. 350, 351.

dzie. Kiedy mu w r. 1632 miasto robi trudności przy murowaniu kamienicy w rynku, Serebkowicz legitymuje się przed urzędem radzieckim jako sekretarz Jego Król. Mości i przedkłada listy królewskie na dowód, że służy Rzpltej. Jeden z takich listów królewskich, pisany w grudniu 1623 r. do Serebkowicza do Konstantynopola, powierza mu missyę u Wielkiego Wezyra w sprawie chana tatarskiego i księcia Betlen Gabora; Stanisław Koniecpolski nazywając go »posłańcem do Porty«, poleca mu sprawy tatarskie i prosi o wybadanie, czemu dotąd król nie otrzymał notyfikacyi o wstąpieniu na tron nowego sułtana; ks. Krzysztof Zbarazki żąda informacyj o Kantemirze — zgoła istna to teczka dyplomatyczna. Królewicz Władysław, biskup krakowski Szyszkowski i podkanclerzy koronny Leszczyński wstawiają się za nim gorąco do urzędu radzieckiego — nie brakło mu snać stosunków i przyjaciół w najwyższych sferach Polski [1]). ~~Kto wie, czy owe pochlebne słowa Jerzego Douzy o »tłumaczu Polaku pochodzenia ormiańskiego«, o jego szlachetnym charakterze i głębokiej uczoności, rozmaicie a mylnie do rozmaitych osób odnoszone, nie stosują się właśnie do Krzysztofa Serebkowicza; nie znamy przynajmniej żadnej innej osobistości między Ormianami lwowskimi z końca XVI i początku XVII wieku, do której z większem prawdopodobieństwem słowa te odnieść by się dały [2]).~~

Obok Serebkowicza ~~mógłby chyba jeszcze jeden~~ Piotr Hrehorowicz, albo jak go piszą także współcześnie: Grzegorzowicz, ~~być owym znakomitym Ormianinem, o którym tak chlubnie wspomina uczony Batawczyk.~~ Postać ~~to~~ bardzo intrygująca, okryta tajemnicą, której akta archiwum miejskiego nie odsłaniają całkowicie. Ks. Barącz nie zna go nawet z nazwiska. Musiała to być przecież osobistość niepospolita, rodzaj agenta dyplomatycznego i finansowego zarazem, mającego szerokie stosunki na Zachodzie i Wschodzie, znanego na dworach wiedeńskim, stambulskim i warszawskim. Król Zygmunt III nazywa go swoim »sługą«, cesarz Rudolf II

---

1) *Acta Consul.* z r. 1632 pag. 698—713.

2) Georg. Dousae, de itinere etc. str. 128. Ks. Barącz zupełnie fałszywie odnosi te słowa do Szymona Szymonowicza (Żywoty sławnych Ormian p. 326), p. Franciszek Konarski, polemizując z ks. Bar ączem zwycięzko co do głównej rzeczy (*Przewodnik Nauk. i Liter.* z r. 1880 pag. 252—268) mylnie przypuszcza, że Douza miał na myśli Andrzeja Mądrowicza, bo ten nie był ani Ormianinem, ani nigdy nie piastował urzędu tłumacza we Lwowie lub na Wschodzie.

swoim »komornikiem«; papiery po nim pozostałe świadczą, że w ręku jego była niejedna intryga polityczna osobliwie na Wschodzie. Jedyną o nim wiadomość zawierają akta radzieckie z r. 1616; przedtem i potem nic o nim dowiedzieć się nie można. Hrehorowicz został zamordowany w Mołdawji w podróży swojej na Wschód, a król Zygmunt III wydaje rajcom miasta Lwowa polecenie, aby dobra po nim pozostałe, osobliwie zaś sumy pieniężne i bogate sprzęty, deponowane u rozmaitych osób we Lwowie, w obecności siostrzeńca zabitego Mikołaja Hankiewicza natychmiast sekwestrowali, zinwentowali i przez tegoż Hankiewicza przesłali na dwór królewski.

Urząd radziecki spełniając rozkaz królewski wydelegował zaraz z łona swego Kaspra Przeździeckiego i Wolfganga Szolca, którzy



Fig 64.

przybrawszy jeszcze seniorów ormiańskich Jakóba Zachnowicza i Iwaśka Mikołajewicza, udali się do pomieszkania, które zajmował Hrehorowicz w kamienicy Bohdanowskiej za kościołem Dominikańskim i tu mimo gwałtownego oporu Róży Iwaniszowej, siostry zabitego, kazali otworzyć ślusarzowi dwie skrzynie. W jednej z tej skrzyń znaleziono fascykuły papierów, między któremi znajdowały się następujące pisma i dokumenty: przywilej na szlachectwo wystawiony Piotrowi Hrehorowiczowi i jego bratu Józefowi przez cesarza Rudolfa, na pergaminie i z wielkim appensem, przywilej na województwo mołdawskie wystawiony przez Zygmunta Batorego Michałowi, przywilej nieoznaczony bliżej z podpisem kardynała Batorego, kilka pism węgierskich na pergaminie od Batorych, opie-

czętowane listy do Rudolfa cesarza i od Rudolfa cesarza do wojewody mołdawskiego Konstantyna Mohiły, do Nestorego Wiracha, dwornika mołdawskiego, zapis na regałowym papierze wystawiony przez cesarza Rudolfa Hrehorowiczowi na 5708 zł., datowany z Pragi ostatniego sierpnia r. 1601, i plik rachunków niemieckich ze skarbem cesarskim. W drugiej skrzyni znaleźli delegaci urzędu radzieckiego znowuż plik papierów i »patentów«, których jednakże akta bliżej nie określają, a nadto rozmaite przedmioty kosztowne i obrazy, jak n. p. »konterfekty cesarza Rudolfa i Michała wojewody mołdawskiego, konterfekt wojewodziny wołoskiej z Dziurdzim baszą i t. p.«.

Papiery znalezione w skrzyniach Hrehorowicza, znaczenie, jakie się przywiązywać zdawał do nich król Zygmunt, w końcu nacisk, z jakim w drugim reskrypcie swoim król przynagla rajców, aby pod utratą łaski spiesznie stwierdzili pretensye krewnych Hrehorowicza do jego spadku, gdyż tego wymaga »pismo Cesarza Jego Mości i częste uskarżanie się urodzonego Stefana Schmidta, podskarbiego cesarskiego, o tak długie rzeczy jego od Was aresztowanych zatrzymanie« — wszystko to wskazuje, że Hrehorowicz był agentem dyplomatycznym i zostawał na usługach dworu polskiego i niemieckiego. Nie znajdujemy już atoli dalszych wskazówek, któreby rzucały światło na tę interesującą a zagadkową postać — tylko stosunek jego z dworem wiedeńskim znajduje pewien niedostateczny komentarz w rachunkach, jakie synowiec Hrehorowicza, Krzysztof, przedkłada wśród pertraktacyi spadkowej. Jest to »summariusz w sprawie Piotra Ormianina, komornika ś. p. Rudolfa II cesarza rzymskiego«, który takie zestawia cyfry: 1) »Anno 1601 *ultimae Augusti dat. Pragae* najprzód jest zeznanie samego Cesarza JMci, że mu zostano za woły wzięte i na potrzeby cesarza przedane, jak o tem łacińska rekognicya, zł. 5708«. 2) Z roku 1609 d. 18 lipca kopia mandatu cesarskiego do podskarbiego Joachima Hubera, w którym zawarte jest poświadczenie, że cesarz winien został Hrehorowiczowi za »pewne nakłady« 5000 zł., a za »służby i usługi jego przeważne« 8000 talarów, co czyni 9333 zł., od której to sumy, dopóki nie będzie wypłacona, cesarz przyznaje Hrehorowiczowi pięć procentów. 3) Łazarz Henkel zeznaje w Pradze 1611 r., że Hrehorowicz »dworzanin cesarza», zostawił u niego zapis cesarski na sumę 14.333 zł. a nadto porachowanie skarbowe, w którem przyznano mu tytułem procentów i honoraryów 1883 zł. 4) Podskarbi nadworny Joachim Huber zeznaje w Pradze ostatniego paź-

dziernika 1611 roku, że za dekretem cesarskim miał spłacić Hrehorowicza z sum uzyskanych w drodze konfiskacyi czyli t. zw. kaduków, na co przekazał i spłacił Hrehorowiczowi z augsburskiej komory 3000 zł.; a »reszty, to jest 11.333 zł., gdy nie dostawa, tedy i na to przekazano mu z lipskiej i augsburskiej komory wziąć 5666 zł.«. 5) Stefan Schmidt, *Imperii nummorum exactor*, wystawia Hrehorowiczowi rekognicyę na 5666 zł. Pod pozycyą szóstą w końcu znajduje się rekapitulacya rachunku, z której wypływa, że Hrehorowiczowi »po nad kapitał dawny« należy się: za służbę trzynasto-i półmiesięczną 405 zł., od 14.333 zł. procentu za dwa lata 1630 zł.; dalszy czynsz po spłacie 3000 zł. z długu 203 zł., za podróżne wydatki 583 zł., wedle rekognicyi cesarskiej za woły 5708 zł., za »wydatki i posługi swoje« 14.333 zł., wedle porachowania za nakłady i czynsze 2871 zł. — wszystkiego tedy razem 22.913 zł., a więc suma na owe czasy ogromna, stanowiąca całą fortunę [1]).

Do nawiązywania intryg politycznych, osobliwie na Wschodzie, mieli Ormianie lwowscy wiele skłonności i wiele talentu. Osobliwie niestałe, ciągłym przewrotom ulegające stosunki księstw naddunajskich dawały im dobre pole do popisu i zyskownych spekulacyj. Pomagali oni hospodarom utrzymywać się na chwiejnych tronach książęcych, co więcej, niekiedy swoich własnych kandydatów wynosili do godności hospodarskiej. Był to taki sam interes jak każdy inny, taka sama spekulacya jak każda inna, czasem dobra, czasem zła, jak się zdarzyło. Hospodarowa Małgorzata Mohilina, wdowa po Szymonie, uciekłszy ze swego księstwa zamieszkała około roku 1619 we Lwowie i miała tu na kamienicy Donowakowicza sumę 2000 zł. Otóż Ormianin Almas Jurkowicz kładzie areszt na tę sumę a to tytułem pretensyi, jakie ma do Mohiliny za wprowadzenie jej syna Gabryela na tron hospodarski, za którą to fatygę nic mu nie zapłacono. Jurkowicz oblicza sobie koszta własne na 10.000 zł.; tyle jego samego kosztowało uzyskanie mitry książęcej dla Gabryela. W pozwie swoim zaniesionym do akt radzieckich Almas Jurkowicz opowiada dość obszernie, jakie oddał usługi w tej sprawie i jak *cum maxima iactura rerum suarum* i z narażeniem własnego życia, *summo cum labore* doprowodził rzeczy do dobrego rezultatu. W roku 1614 woził listy od hospodarowej do jej przyjaciół w Konstantynopolu i tam robił wszelkie zabiegi, aby syn jej

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1616 pag. 415 i dalsze, 451, 759, 910.

Gabryel wstąpił na stolicę ojcowską; jeździł za tem do wielkiego przyjaciela nieboszczyka Mohiły, Alego Baszy, do Białogrodu i Budy, a wracając zażył wielkich trudów i niebezpieczeństw, bo wywijać się musiał przed wrogiem Mohiłów, hospodarem Tomżą, któremu z biedą uszedł przeprawiając się na Siedmiogród a ztamtąd ku Stryjowi. Następnego roku ponownie jeździł do Alego Baszy do Budy, a po drodze doznał fatalnej przygody, bo gdy wstąpił do pana Humienay [1]), który według zaręczenia Mohiliny miał mu być ochroną i pomocą, ten go uwięził i oddał Kabrilowi Sirbena w Tyrnowie, gdzie dziesięć tygodni spędził w lochach, nim nareście na Kraków dostał się do Lwowa. Zniewolony prośbami i obietnicami Mohiliny, po raz trzeci wyprawił się do Alego baszy na Koszyce i Hatvan a pozyskawszy baszę dla pretendentury Gabryela wziął od niego listy i z narażeniem życia przedarł się do Konstantynopola, gdzie je oddał Wysokiej Porcie. Powiodło mu się nareście uzyskać zapewnienie, że Gabryel otrzyma hospodarstwo, jeśli się przed tem stawić będzie osobiście w Wysokiej Porcie, i listy z tą dobrą wieścią wysłał Mohilinie wraz z glejtem dla Gabryela przez Kara Mechmet Czausza i szlachcica Samuela Otwinowskiego. Gabryel uzyskawszy pozwolenie od króla polskiego udał się istotnie do Konstantynopola, gdzie mu Jurkowicz znowu pomagał przez dwa lata do uzyskania tronu, podejmując rozmaite missye i podróże, jak np. do Kilji do Skanderbega i do Polski do Mohiliny. Ztąd na ponowne gorące prośby matki pretendenta pojechał znowu do Konstantynopola i tu nareście z największym trudem, *sedula et diligenti sua cura*, wyrobił mołdawskie księstwo Gabryelowi [2]).

Nie dziw też, że Ormianie lwowscy nie zbyt dużo mieli respektu dla hospodarów, których wsadzali na tron i zsadzali, którzy wiecznie potrzebowali pieniędzy i uciekali się po pomoc do worków ormiańskich. W aktach radzieckich mnóstwo spotyka się kwitów i rekognicyj, wystawionych przez hospodarów kupcom lwowskim, nietylko Ormianom ale Polakom i Rusinom; Dawid Serebkowicz np. produkuje w r. 1595 przed urzędem radzieckim kwity hospodara Arona: jeden na 100.000 asprów, drugi na 668 czerwonych złotych, trzeci na 3257 talarów, czwarty na 8000 talarów. Hospodar lub hospodarczyk na lwowskim bruku nie był wcale znakomitą

---

[1]) Zapewne Hommanay Walenty, wódz i ulubieniec hajduków siedmiogrodzkich.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1619 pag. 834.

osobliwością; widziano ich ścinanych na rynku przez kata miejskiego za dekretem królewskim, albo żyjących tu po wypędzeniu z księstwa w mizernych warunkach, stawających przed urzędem radzieckim w dość potulnej roli strony skarżącej lub skarżonej jak n. p. ów *Magnificus Radol Palatinus Multanensis — ut idem se fore appellabat*, jak dodają w nawiasie akta — zeznający w sporze o konia. Córki hospodarskie wychodziły czasem za pospolitych śmiertelników, mieszkających we Lwowie, jak np. jedna Jankulanka za Antoniego Catacallo, *incola Leopoliensis* (1591), druga za szlachcica Alberta Ponętowskiego, a tak mało sobie robią ceremonji Ormianie z osobami, co nosiły korony książęce wołoskie, że np. p. Bohdan Donowakowicz wyznaczając »Jaśnie Wielmożnej Pani Małgorzacie Mohilinie gmachy do mieszkania w swojej kamienicy«, a mianowicie »sklep na konia — woda ma być zawsze — izbę na dole wielką, nad tą izbą drugą izbę wielką malowaną, do tego izbę dla czeladzi i spiżarnię wielką i małą na górze od ulicy ruskiej« — wyraźnie sobie zastrzega: »A gdy będzie wesele syna mego Piotra, tedy wszystkie gmachy do dwóch niedziel uwolnić powinna Jejmość będzie« [1]).

W ogóle nie tak łatwo to było zaimponować tym mądrym Ormianom lwowskim lub ustraszyć ich czemkolwiek. Sprytni, bywali po świecie, bogaci, pod wielu względami niezbędni, mieli wielką łaskę na dworze i silną protekcyę u szlachty, z którą niekiedy zawierali transakcye na wysokie sumy, wypalając lasy na potasz, dzierżawiąc całe starostwa, udzielając zaliczek i pożyczek. Ormianin lwowski Jan Łukasiewicz bierze w dzierżawę około r. 1595 całe starostwo rohatyńskie od Piotra Opalińskiego, krajczego kor., na trzy lata za roczną tenutę około 5200 zł., obowiązując się nadto przysyłać do Leżajska na dwór pański kufę małmazyi przedniej co roku na Matkę Boskę Gromniczną, dwie baryły muszkatelu, dwie baryły miodu-patoki, dwie beczki ryb przednich solonych, cztery kamienie wyziny a na św. Jan Chrzciciel 200 baranów i 16 wołów [2]); ~~Grzegorz Muratowicz i Awedyk Polibowski zawierają z księciem Adamem Sanguszką, wojewodą podolskim, ugodę o wypalenie 700 łasztów gdańskich popiołu w jego puszczach [3]). Czego~~ tylko potrzebował magnat polski ze ~~zbytkowych wyrobów~~ Wschodu.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1615 p. 746.
[2]) *Acta Consul.* z r. 1595 p. 1149.
~~[3]) *Acta Consul.* z r. 1629 pag. 946.~~

106

Do strony 213

⊕ Konie tureckie szlachetnej krwi były także artykułem handlowym Ormian, na których dobrze zarabiali, jak łatwo zaś [illegible] było przez szlachcica polskiego ~~[illegible]~~ wpaść [illegible]. Niegorzej atoli można było ufać lojalności ormiańskich handlarzy, znają się wybornie na wszystkich fortelach i podstępach roztrucharskich. (Szczególnie z tego zysku źle i tylko w aktach radzieckich, jak np. skargi Jana Fredry, podstoli przemyskiego, który w r. 1628 „żali się na Grzegorza Zachnowicza, seniora ormiańskiej nacyi, iż go z koniem tureckim, za który dał ~~[illegible]~~ sto czerwonych, oszukał, przyrzekłszy mu, iż nie miał być z niczem warunkowaty, a tylko cztery mile od Gródka ujechawszy, postrzegł chromotę jego zmazaną..." Odpowiada na to pan senior Zachnowicz, że z flegmą i spokojem czystej duszy: „ijam ja Jegomości tylko za [illegible] trzy sztuki w tym koniu ślubował; że nie nosaty, nie dychawiczny ani [illegible]; za chromotę, bo nie jest zwyczaj, nie ślubowałem."2) Świadczy, że Ormianie już w XVII wieku urządzali we Lwowie wyścigi konne. Z ~~[illegible]~~ zeznań świadków w sprawie o ~~[illegible]~~ [illegible], dowiadujemy się, iż w r. 1633 „Ormianinowi z Chadzinikiem alias Kresyancyem na [illegible] przyszli w zawody konie" na polach koło kościółka św. Krzyża. W wyścigu tym [illegible] tego konia ~~[illegible]~~ Borsa [młodego] Ignacy Jerzego.3)

2) Według prawa ormiańskiego, jak mówi Zachnowicz, powinien był ślubować także za chromotę, jeśli była zadawniona. Rozdział 48 tego prawa [illegible] ślubować: ne equus esset furtivus et ne antiquam claudicationem habeat et quod non esset ptisicus alias dychawiczny aut nosaty. Dr. Fr. Bischof. Das alte Recht der Armenier in Lemberg Wien 1862 pag. 25.

3) Ind. Jud. Civ. [illegible] 1633 p. 1694

(lub z jego kosztownych wyrobów)

bez których obejść się nie mógł, kobierców, rzędów, skór lamparcich, broni sadzonej złotem i ozdobionej drogiemi kamieniami itp.; tego dostarczyć mu mógł najlepiej Ormianin; królowie polscy wysyłają nieraz umyślnie Ormian lwowskich na Wschód po złote kobierce lub po wspaniałe namioty; Mikołaj Awedykowicz np. produkuje w pewnym sporze przed urzędem radzieckim list Władysława IV do Jakóba Mikołaja Daniłłowicza, Podskarbiego W. Kor., polecający, aby Awedykowiczowi, który wysłany ma być do Konstantynopola »dla skupienia pewnych rzeczy, na przyszłe lato pieniędzy obmyślił, t. j. 2482 zł. na namiot, który już z Turek przywiózł, i zadatek na szopę inszą, szczero-hatłasową w sumie 1000 zł.« [1]). ⊕ dalej z kartki załączonej

Mając tak liczne stosunki w sferach wysokich i najwyższych, Ormianie okazują zawsze wiele buty, hardo stawią się miastu i nieraz sami szukają zatargu z rajcami. Ormianin zawsze wyjdzie zwycięzko albo przynajmniej obronną ręką z sądów zadwornych, zawsze otrzyma list żelazny do powrotu, jeśli wszedł w kolizyę cięższą z urzędem radzieckim lub z własnymi nawet seniorami, [zawsze wynajdzie się protektor jakiś potężnego magnata,] zawsze potrafi sobie wyjednać u króla *litterae moratoriae*, kiedy go mocno przycisną wierzyciele. Urząd radziecki złem okiem patrzy na ~~wyjątkowe~~ [protegowane] stanowisko Ormian w mieście; ile razy tylko nadarzy się jaki pozór dobry, wdziera się w ich autonomię, o co natychmiast cała nacya ormiańska podnosi wrzask i lament z oryentalną przesadą. Doznając często od Ormian oporu i pewnego lekceważenia, magistrat z rozkoszą chwyta za pierwszą lepszą sposobność, aby ich postraszyć i upokorzyć, zwleka nawet niekiedy wykonanie reskryptów królewskich, aby [tylko] ~~w~~sadzonych ~~do~~ [ze] karceru Ormian potrzymać ~~jeszcze~~ [trochę] dłużej, jak np. w zabawnej sprawie dwóch Ormian Torosza Harbarasza i [Szymona alias Kasprowicza] Rabiczki w r. 1625. Obaj oni zgrzeszyli przeciw nacyi, [bo z despektem] ~~wyłamując się z pod~~ [zatrzaskali] jurysdykcyi ormiańskiej ~~za to t. zw. chuc [2]) albo kucz, rodzaj rady kościelnej, złożony z 20 Ormian, zacytowawszy winowajców przez zangera, t. j. woźnego starszych,~~ rzucił [ono] na obu interdykt, »wyklął [sto] ich i exkomunikował« od kościoła i całej nacyi. Wyklęci Harbarasz i Rabiczka poczęli chodzić z wielkim płaczem po rajcach, ławnikach, po mieście całem, zawodząc i łkając po ulicach, wołając pomocy. Urząd radziecki, ~~choć w gruncie~~ brał [z powagi] ~~to~~ zajście [to] ze strony komicznej, jak to

[Pośmieli się oprzeć nawet dekretowi radzieckiemu i odwołać się do sądów zadwornych w sprawach cywilnych natury. Otwarty Ormianie wybili ... zacytowanie ich przez zangera, t. j. woźnego, do chucu czyli Kongu, to jest do ich rozpraw kościelnych; i tam ...]

[1]) *Acta Consul.* z r. 1637 pag. 1990.
~~[2]) Chuc dosłownie tyle co izba, komora.~~



Nicolaus Toroſſowicz Archieppus Leopol: qui sub Vrbano VIII Pontif. A. D. 1630 emiſſa profeſſione Fidei in Ecclesia P. P. discalceatorũ Carmelitarũ Leopoli extra mænia Civitatis sita ad sinum St Matris Ecclesiæ cum tota Diæcesi sua in Ruſſia rubra sita redivit limina S. S. Apostolorũ visitavit et ab Vrbano Pfcẽ Seminarij Fundationẽ Leopoli sub directione P. P. Tæatinorũ impetravit.

ryt. J. Makarewicz

Fig. 65.

wypływa wyraźnie z zeznań rajców, występujących w charakterze świadków, przybrał srogą minę, zamknął ~~dwóch najżarliwszych członków chucu~~ do więzienia, uznał chuc za tajną bezprawną instytucyę, *species residentiae praetorianae*, uchwały jego za »rebellię i sedycyę«. ~~Instygator miejski żądał w oskarżeniu swojem, aby uwięzionych skazać na ucięcie głowy albo przynajmniej języków. Na szczęście tak źle się nie skończyło~~; urząd radziecki skazał ~~przewódzców chucu~~ tylko na miesiąc więzienia, trzyletnią bannicyę z miasta i dwie grzywny czystego złota. ~~Wielki~~ był ~~gwałt~~ i przestrach w nacyi ormiańskiej i oczywiście posypały się protesty i appelacye do sądów królewskich. Król zniósł dekret radziecki, ale magistrat Ormian uwięzionych mimo to nie wypuścił, korzystając z jakiejś nieformalności, i dopiero za drugim surowym nakazem spełnił dekret królewski.

Porywczość i śmiałość była jedną z cech charakteru ormiańskiego: porwać się do korda, porąbać się między sobą, z studentami lub podochoconą szlachtą, to była prawie rzecz powszednia. Mnóstwo skarg o to przed urzędem radzieckim. Czuli bardzo na honor osobisty i cześć swego wyznania, nie przepuszczali łatwo obrazy; kiedy ich w r. 1535 jeden z palestrantów, Zygmunt, nazwał na ratuszu »niewiernymi i niegodnymi wiary« *(infideles et ita indigni fide)*, tak się żywo wzięli o tę obelgę, że nieostrożny kauzydyka musiał odwoływać, co powiedział, a urząd radziecki zniewolony był skazać go jeszcze na odsiedzenie karceru[2]). Niecierpieli Rusinów a Rusini ich nawzajem. ~~Jedni~~ wyszydzali drugich; osobliwie uderzali satyrą i dowcipami na swoje wyznania religijne. Tak częste bywały o to skargi wzajemne już w pierwszej połowie XVI wieku, że urząd radziecki nałożył w r. 1539 wadyum 50 grzywien na pierwszego Ormianina lub Rusina, który da powód do skargi tego rodzaju[3]).

Z namiętnem, burzliwem usposobieniem szła jednak w parze u Ormian także pewna poczciwa dobroduszność, a po uniesieniach następowała szybko refleksya jowialna niekiedy i jakby żartująca z minionego wybuchu gniewu. Burze na ormiańskiej ulicy były bardzo głośne, ale trwały krótko; najczęściej bywały to grzmoty bez piorunów. Tak też było w pamiętnym dla Ormian 1629 r.

~~1) Acta Consul. z r. 1625 pag. 797.~~
1) Acta Consul. z r. 1535 pag. 366.
2) Acta Consul. z r. 1539 pag. 901.
3) Acta Consul. z r. 1525 pag. 339.

kiedy arcybiskup Mikołaj Torosowicz dotąd jeszcze trzymający się Eczmiadzyna, otwarcie przyjął unię z Rzymem. Wówczas ulica ormiańska jak jeż sterczała gołemi szablami; zdawałoby się było, że wrogie stronnictwa wytępią się nawzajem co do nogi. Poplecznik arcybiskupa i krewny jego zapewne Toros Torosowicz wpadł wtedy z gołym mieczem do *chucu* i rozpędził anti-unitów, ale nazajutrz wpadł tak samo z szablą Bartosz Warterysowicz i chciał wysiekać wszystkich, co są za unią i biskupem. Nie zasiekł nikogo a passya skończyła się na tem, że jak się skarży sam arcybiskup na ratuszu, on i jego towarzysze wywiesiwszy publicznie portret jego, przebili czoło gwoździem, twarz świecą zatarli, t. j. okopcili, i murzyna zrobili z niego. Więcej niż interwencya władz miejskich dopomógł wtedy arcybiskupowi spryt jego własny — a namiętności stosunkowo bardzo szybko się uciszyły, jakkolwiek rozdwojenie religijne długo się utrzymywać musiało, skoro jeszcze w r. 1665 wspomniany ks. Galan powiada do seniorów nacyi: »Nie jesteście *unum cor!*« Wypadki towarzyszące przyjęciu unji znane są i dlatego ledwie ich dotykamy. W aktach radzieckich zostawiły one po sobie bardzo liczne ślady: są tam manifesta, protestacye, obszerne wywody i »narracye historyczne« tak samego biskupa i jego stronnictwa, jak i przeciwników unji, które komuś, coby chciał uzupełnić nowemi szczegółami historyę przyjęcia unji przez Ormian, dostarczyć mogą znacznego materyału[1]). Dowiadujemy się ztąd także kilku szczegółów o aparatach kościelnych ormiańskich, które słynęły z bogactwa i starożytności, a według Alembeka miały być między niemi ornaty nie krajane lecz całe okrągłe, t. j. od razu w potrzebną formę tkane *(habent ornatus non scissos sed omniquaque rotundos)*, księgi, kielichy i inny świetny starych Chrześcian sprzęt liturgijny *(Christianorum veteranorum splendidum suppelectilem*[2]). Nie dowiadujemy się o wszystkich, bo w aktach mowa tylko o tej ich cząstce, którą arcybiskup wypożyczył na pogrzeb Torosa Bernatowicza i schyzmatyckim prowizorom zwrócić nie chciał. Prowizorowie ci i seniorowie ormiańscy Krzysztof Zacharyaszowicz i Krzysztof Tomanowicz pozywają arcybiskupa o następujące ornaty i sprzęty kościelne: infuła biskupia, kamieniami drogiemi i perłami sadzona; ornat złotogłowowy z humerałem drogiemi kamieniami, dyamentami, rubinami i perłami sadzony; ornat altembasowy

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 2220 aż do końca tomu.

[2]) Jan Alembek w cytowanym manuskrypcie Archiwum m. str. 11.

z humerałem aksamitnym perłami i pontałami złotemi natykany, palliusz biskupi altembasowy, perłami sadzony, dalmatyka dyakońska perłami obsypana, krzyż wielki srebrny złocisty, nalewka z miednicą złocistą, kielich złocisty z *velum* perłami sadzonem i ewangelia na pergaminie pisana, srebrem oprawna [1].

Zachowana dotąd księga zapisków seniorów ormiańskich od r. 1649 do r. 1713 podaje nam także inwentarz sprzętów i aparatów katedry ormiańskiej, ale już w bardzo uszczuplonym stanie z roku 1687, a więc po kontrybucyach trzykrotnego oblężenia. Srebra już nie tak bogate, jakby przypuszczać należało, złota wcale nic, a owych starochrześciańskich szat liturgijnych, o których pisze Alembek, domyślać się chyba trzeba w zajmujących osobną rubrykę ornatach »krojem staroświeckim«, tak inwentowanych w przeciwstawieniu do ornatów »krojem polskim«. Między ornatami znajdujemy liturgijne szaty z złotogłowia, altembasu, teletu, tabinu, atłasu i dwóch materyj o nazwach, niespotykanych zresztą indziej we Lwowie, *zerbabu* i *aladzy*. »Staroświeckie« odznaczają się, o ile można wnosić z skąpych dat inwentarza, nietylko krojem ale i dekoracyą; mają one krzyże z tabliczek złocistych a niekiedy figuralne wypukłe hafty, jak n. p. jeden czterech ewangelistów, drugi Zbawiciela na krzyżu — o dwóch altembasowych zapisuje wyraźnie inwentarz, że są »z literami arabskiemi«. Między infułami najstarszą być musiała ta, która nazwana jest także wyraźnie »staroświecką«, a była cała z ciągnionego złota i miała »haftowane perłowe kutasy«, najbogatszą zaś i najkosztowniejszą dekoracyę miały t. z. *warszamaki* [2], których inwentarz wylicza dziewięć, wszystkie prawie na aksamicie, wszystkie ozdobione sztukami i krzyżami złocistemi lub szmelcowanemi, pontałami i perłami, wszystkie uderzające bogatą ikonografią, jak n. p. dwunastu Apostołami, św. Heleną, Salwatorem, Nawiedzeniem Najśw. Panny, Aniołami [3].

Wyłącznie w ręku Ormian było tłumactwo. W mieście takiem jak Lwów, w którego murach albo się stale osiedlali albo dla interesów handlowych czasowo tylko gościli liczni cudzoziemcy rozmaitej narodowości, o którego ratuszu można było powiedzieć za Klonowiczem, że stawają tam na sądy »Lubeczanie, Włosi, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie«, znajomość języków europejskich była

[1]) *Acta Consul.* z r. 1631 pag. 311.

[2]) W a r s z a m a k oznacza po ormiańsku humerał.

[3]) R ę k o p i s B i b l. O s s o l i ń s k i c h nr. inw. 1646 str. 206—271.

stosunkowo bardzo rozpowszechniona, i mamy też liczne wskazówki w aktach, że znakomitsi mieszczanie a zwłaszcza kupcy lwowscy umieli po włosku, po francuzku i po niemiecku — ale wschodnie języki posiadali tylko Ormianie, a właśnie znajomość wschodnich języków niezbędną była w handlowych transakcyach Lwowa, który był główną stacyą targową między znaczną częścią Europy a najdalszemi stronami Oryentu. Instytucya tłumactwa miejskiego była tedy bardzo ważną a jako taka była urzędownie zorganizowaną. Na jej czele stał pierwszy tłumacz miejski, zaprzysiężony, który był urzędnikiem publicznym i miał ważne agendy, bo w zakres jego urzędu wchodziła nietylko policya handlowa ale i polityczna. Czuwać on miał nietylko nad tem, aby przywilej składowy miasta był szanowany, pod którym to względem był organem osobnej komissyi urzędowej, złożonej z t. zw. *custodes depositorii*, kontrolował on nietylko przepisy jarmarkowe, ale wykonywał także policyę polityczną, miał sobie wyraźnie poleconą pieczę o to, aby pod maską kupców nie rozglądały się po kraju szpiegi. W kontrakcie, zawartym 1667 roku między lonheryą czyli ekonomią miasta a Ormianinem Mikołajem Bajdałowiczem, obowiązek takiej policyi politycznej wyraźnie jest zastrzeżony.

Wspomniony kontrakt daje nam dokładne określenie instytucyi tłumacza miejskiego. Pierwszy punkt kontraktu wkłada na tłumacza pod przysięgą obowiązek: »o wszelkich kupcach obcych zkądkolwiek do miasta Lwowa jako do *depositorium* uprzywilejowanego z towarami i z kupiami swojemi przyjeżdżających, aby wiedział i onych po nad prawo i zwyczaj nie depaktował, szpiegów z cudzych krajów pod tytułem kupieckim do Korony dla przypatrowania albo jakich inszych rzeczy, sejmów koronnych konstytucyami zakazanych z Polski wywożenia pilnie upatrował i przestrzegał, o takowych (szpiegach) jeśliby się kiedy znajdowali, urzędowi miasta tego tak grodzkiemu jako i miejskiemu wiadomość i przestrogę dawał, tudzież, aby prowentu tłumactwa i barysznictwa, tak podczas jarmarków lwowskiego i jarosławskiego jako i każdego czasu od kupców cudzoziemskich, ceł Króla Jego Mości, Rzptej, także prowentów uprzywilejowanych zamkowi i miastu należących przestrzegał. Więc aby kupcy tak obcy jak z inszych miast *depositorium* uprzywilejowanego miasta Lwowa nie przejeżdżali i nie mijali, pilnie dozierał, i o nich się dowiadywał i wcześnie p. burmistrzowi i pp. *custodibus depositorii* opowiadał i pilność swoją miastu w tem oświadczał. Nadto kupców wszelakich cudzoziemskich

oryentalnych do miasta Lwowa z towarami i sumami przyjeżdżających przestrzegał i każdego tak przyjeżdżającego do miasta jako i z miasta wyjeżdżającego panu burmistrzowi prezentował, ani żadnego do miasta jak i z miasta bez kwitów burmistrzowskiego i tłumackiego wyprowadzać i wypuszczać nie ważył się«.

Tłumacz miejski nie był płatny przez miasto; przeciwnie sam opłacał się miastu, będąc do pewnego stopnia dzierżawcą jego prowentu. Miał on prawo pobierania opłat, które podług pewnej taksy ustalonej należały się miastu od każdego cudzoziemskiego kupca stosownie do wysokości kapitału, z jakim przyjeżdżał, lub do wartości towarów, które przywoził; a nadto pobierał dla siebie mały procent t. zw. barysz od transakcyi każdej, w której jako pośrednik i tłumacz brał udział. Opłaty były bardzo niskie — w kontrakcie miasta z Bajdułowiczem czytamy, że od każdego sta złotych pobierać miał tłumacz jako własny barysz 15 groszy, tytułem zaś prowentu należącego się miastu »od sum pieniężnych i towarów wszelakich« od 100 złotych po groszy 7 i pół. Za to wszystko płacił miastu »arendy rocznej« 1200 zł. [1]). Cyfra ta daje nam podstawę do przypuszczalnego obliczenia, ile około r. 1667, a więc w czasie upadku Lwowa, wynosić mógł obrót handlowy, oczywiście w tych tylko granicach, w jakich podlegał interwencyi i kontroli tłumacza miejskiego. Bajdułowicz płacił miastu 1200 zł. rocznie, a sumę tę uważać należy jako czynsz dzierżawny od opłat, które należały się nie jemu ale miastu, a które jak widzieliśmy, wynosiły półosma groszy od każdych 100 złotych gotówki lub wartości towarów, czyli $^1/_4$ procent. Przypuściwszy tedy, że Bajdułowicz płacił tylko mniejszą połowę tego miastu, co jemu samemu czyniły opłaty imieniem miejskiego prowentu pobierane, przyjmujemy sumę 2.500 zł. jako $^1/_4$ % od całego obrotu w gotówce i towarze, a tym sposobem obrót ten wynosiłby razem zaledwie jeden milion złotych. Jeśli to obliczenie jest słuszne, to daje nam smutne bardzo świadectwo upadku Lwowa jako stacyi handlowej na schyłku XVII wieku. Skoro zważymy niską wartość ówczesnego złotego, którego dewaloryzacya postępowała nadzwyczaj szybko w drugiej połowie XVII wieku — w r. 1651 idzie na dukat we Lwowie 7 złotych, w r. 1683 już 13 złotych — to nie będzie w tem przesady, jeźli powiemy, że przed pięćdziesięciu jeszcze laty obrót roczny każdego znaczniejszego kupca lwowskiego wynosił tyleż, jeźli nie więcej.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 260—267.

Wszakże widzieliśmy wyżej, że przed czterdziestu jeszcze laty rachunek jednego Ormianina Derłukaszowicza z kupcem tureckim Ressulem wynosił 120.000 talarów twardych, a suma ta w roku 1667, do którego się odnosi nasze obliczenie, równałaby się 720.000 złotych.

Tłumacz główny miejski miał pod sobą kilku tłumaczy niższych, czyli t. z. baryszników, którzy także składali przysięgę miastu. W układzie z Bajdułowiczem ustanowiono czterech takich baryszników »jurysdykcyi miejskiej a nie inszej, języków cudzoziemskich i kupiectwa świadomych«, dawniej jednak, kiedy handel lwowski miał wielkie rozmiary, bywało ich daleko więcej. W r. 1625 zaprzysięga miasto sześciu takich tłumaczy, podległych tłumaczowi miejskiemu; w r. 1630 reguluje barysznictwo osobnemi przepisami [1]), spowodowane do tego spostrzeżeniem, iż »barysznictwo tak się już zagęściło, że bez braku co żywo, kupcom cudzoziemskim baryszyć zwykło« i że »należy ten urząd w porządek dobry i przystojny, jako kupieckiego stanu ludziom wielce potrzebny, wprowadzić i przywieść«. Barysznictwo tak samo jak główne tłumactwo miejskie było monopolem ormiańskim.

Upadek Ormian lwowskich szedł równym krokiem z upadkiem całego miasta. Dopóki w ręku ich spoczywał handel wschodni, byli między nimi ludzie olbrzymich fortun, a wtedy słynęła świetność Ormian lwowskich, zamiłowanych w zbytku i wspaniałej gościnności, której jeden z najdawniejszych śladów znajdujemy w opisie podróży Gilberta de Lannoy z r. 1421, kiedy to Ormianie obdarowali tego błędnego rycerza sztuką drogiej materyi jedwabnej i wyprawili mu bal z damami (*firent danser et faire bonne chiere avec les dames* [2]). Alembek nie darmo ich nazwał *viri sumptuosi;* było w nich wiele wschodniej próżności, która bogactwem strojów, wystawą brylantów, pereł i złota, przepychem broni, blaskiem i hucznością godów weselnych lubiła olśniewać i imponować. Jeszcze z samego schyłku XVII stulecia, a więc z czasów powszechnej ruiny we Lwowie, dochował nam się przykład zamiłowania Ormian lwowskich w zbytku. Był to już tylko odbłysk dawnej świetności, a jak odbijać musiał od ubogich stosunków miejscowych, najlepszy tego dowód w tem właśnie, że przetrwał w aktach do potomności

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1630 pag. 630.

[2]) Guillebert de Lannoy, Ambaxades et voyaiges. Wydanie Joachima Lelewela. Poznań 1844 str. 64.

Tak już wówczas — a było to w r. 1684 — odwykli byli Lwowianie od dawnej świetności patrycyatu, że każdy przykład zbytku i przepychu nabierał wielkiej jaskrawości i wywoływał zgorszenie. Instygator miejski Stanisław Karwowski pozywa w r. 1684 przed urzędem radzieckim seniora ormiańskiej nacyi, Jana Jaśkiewicza, że wyprawił wspaniałe gody weselne córce swojej, którą poślubił Ormianin z Kamieńca podolskiego, Bobrykowicz, a pana młodego za to, że wystąpił do ślubu w świetnym bardzo i kosztownym stroju [1]).

»Pan Jaśkiewicz wie dobrze o tem — mówi w pozwie swym instygator — że w każdej dobrze urządzonej Rzptej albo mieście dla odróżnienia stanów większych od mniejszych należy używać właściwego ubioru i stroju, w którym to celu *leges sumptuariae* prócz dawniejszych osobliwie r. 1655 *folio* 37 a w najnowszym czasie podczas sejmu przeszłego w r. 1683 postanowione są, albowiem zbytnie stroje po nad rodzaj kondycyi nietylko *statum confundunt* ale też domy i fortuny a *consequenter* królestwa i kraje wyczerpują i do biedy przywodzą. Wie i o tem bardzo dobrze pozwany, że mało które miasto, jako miasto Lwów na każdym zjeździe sejmików i na sejmach koronnych, tudzież na komissyach i aktach publicznych *male semper audit* i różne inwektywy i egzageracye, tak publiczne jak prywatne, od wielu Ichmości dygnitarzów i pp. posłów ziemskich ponosić musi dla zbytnich strojów i swojej kondycyi nie należących szat i ornamentów, które tylko *irritant aliorum malevolos animos* osobliwie osób szlacheckiego stanu, a to wszystko tak *Nobilis Magistratus*, jakoteż panowie ablegaci sejmowi wyłącznie dla mieszczan nacyi ormiańskiej cierpią, gdyż w tej nacyi ormiańskiej mężowie, kobiety, dziewice i młodzieńce, nietylko *in forma*, która samym tylko panom wielkim *senatoriae dignitatis* przystoi, *ad emulationem* prawie szaty szyć sobie każą, osobliwie białogłowy i panny, ale też w najdroższych materyach onym się równają; nietylko szustohory, płaszczyki, czapki, rękawiczki, albo też nawet suknie *alias* spodnice, ankry, jupy, od złotogłowów, sermy, lamy, aksamitów i innych drogich materyj sprawują, futer zaś co najdroższych, soboli, rysiów, pupków, jako mogą być najdroższe i najlepsze, zażywają, tak dalece, że *nulla differentia et disparitas* jednej Ormianki panny lub mężatej od pań i matron zacnych w ubiorze i stroju nie zachodzi....«

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1684 pag. 22—28.

Po tym wstępie przechodzi pan instygator do samego wesela, które nazywa *scandalum*, tem bardziej karygodnem, że się odbywało podczas zjazdu komissyi hibernowej, a więc w obecności wielu dostojników i szlachty. »Pan Jaśkiewicz — mówi instygator — nad stan i kondycyę miejską tak żonę swoją, jakoteż i córkę pannę młodą, tak wymyślnie i z wielkim nazbyt kosztem stroić się dopuścił, że wszystko tak na pannie młodej jako i żonie jego, prócz drogich i kosztownych klejnotów, złocisto i *excessivo* prawie *sumptu* było. Gdy szła do ślubu panna młoda, większa połowa ludności lwowskiej na dziwowisko w ulicę ormiańską zszedłszy się, widziała, że taż panna młoda strój, który niedawno małżonki magnatów *et procerum Regni* dla siebie wynalazły, jako to strusie pióra na głowie przy koronie dyamentowej, też strusie pióra sobie *ad instar* pani jakiej możnej przyszpiliła, szata zaś ślubna wszystka była złocista, która jakiej była ceny, może urząd proporcyę brać z tego, że spodnia suknia *alias* inderak [1]) na niej był dwanaścieset złotych kosztujący, i nawet, czego wstyd wspominać, *salva authoritate* sądu tutecznego, same pończochy i trzewiki haftowane tak drogie były, że blisko dwóchset złotych kosztowały, a cóż, gdyby *ad supputationem* przyszło inszych rzeczy i strojów, które na pannie młodej i pani Jaśkiewiczowej były, i gdyby od stóp do głowy *a maximis ad minima* wszystko widzieć i szacować się mogło! Sam zaś pan młody, Bobrykiewicz, krom innych szat miał kontusz wszystek sobolami podszyty z guzami złotemi i kamieniami drogiemi, w którym ślub brał, gdy zaś przyszło do tańca, nie tak dla lekkości jako dla pompy kontusz inny sukna holenderskiego, wszystek lamą podszyty, wziął na siebie, buty nawet, *salva venia*, złotem haftowane *ad stuporem spectatorum*. A gdy przyjdzie do podatków miejskich, to pan Jaśkiewicz *pari methodo* dać chce, jako innny ubogi mieszczanin....«

Jak powiedzieliśmy, odbłysk to już tylko dawnej świetności, zorza wieczorna, dogasająca na firmamencie lwowskiej Armenji. Później może niż inne »nacye«, ale niemniej dotkliwie jak i one, zaczynają czuć Ormianie całą ciężkość czasów. Fortuny ich znikają, liczba ich maleje we Lwowie. Na okup miasta w czasie oblężenia przez Chmielnickiego w r. 1648 składało się jeszcze 147 kontry-

---

[1]) Z niemieckiego *Unterrok*. We Lwowie *inder* oznacza niemieckie: *hinter, unter* i *nieder;* indermach (oficyna) znaczy tyle co *Hintergemach,* inderak tyle co *Unterrok,* inderlandzki tyle co niederlandzki i t. p.

buentów ormiańskich, a więc tyleż było rodzin lub samoistnych gospodarzy, a suma przez nich dana wynosiła 91.423 zł., czyli około 30.500 talarów bitych, w mało co więcej nad pięćdziesiąt lat później było już kontrybuentów tylko 73, a więc zaledwie połowa, a gromadka ta złożyła na okup szwedzki 22.382 talarów bitych. »I w niwec się obróciła nacya — powiada zapisek z tego czasu w cytowanej księdze senioratu — że teraz *in anno* 1713, kiedyby na to przyszło, czego uchowaj Boże, ledwoby na tysiąc talarów kontrybucyi wystarczyło, bo i person mniej i ubóstwa wcale pełno....«



Fig. 66.

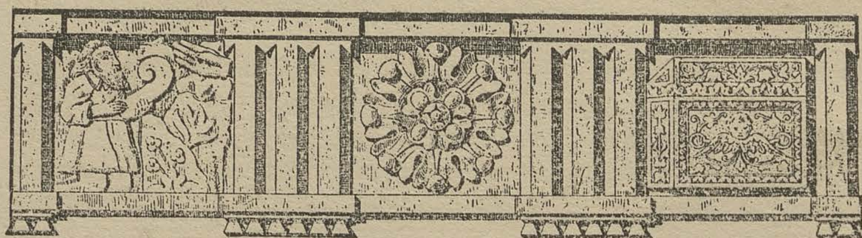


Fig. 67.

Z fryzu cerkwi wołoskiej.

VII.

Ruś Lwowska. Jej stanowisko w mieście. Rodziny grecko-ruskie: Langiszowie, Mezapetowie, Alwizowie, Krasowscy. Rok 1648. Rutheni inter se. Stauropigia.

Jeden z magnatów polskich siedmnastego wieku, nie pamiętamy jednak który, wyraził się, że »na Rusi siła Rusi«. Powiedzenie to bardzo trafnie określało zdobycze polskiej kultury w ziemiach ruskich. Jeżeli zapomniemy o masie ciemnej, biernej i pozbawionej wszelkiej świadomości narodowej, a za taką uważać było można lud w owych czasach, Ruś była tylko nazwą geograficzną czy administracyjną; było w tych ziemiach dużo jeszcze Rusinów, ale nie było już Rusi. O Lwowie dałoby się powiedzieć całkiem przeciwnie: było w nim mało Rusinów ale dużo Rusi. Była ona tu zawsze w jakimś skurczonym bardzo ale tem mocniej skoncentrowanym zawiązku; w ziarnie chudem ale zawsze zdolnem do kiełkowania, podobnem do ~~owych~~ ziarn pszenicy, znajdowanej w odwiecznych sarkofagach egipskich, o której powiadają, że rzucona w ziemię, przyjmuje się ~~łatwo~~ i rośnie. Pod gruzami dawnego samoistnego bytu, tak prędko zapomnianego przez Ruś samą, że się w jej pamięci osłaniał prawie mgłą historycznej legendy, jakby pod chłodnym popiołem wypalonego ogniska, pozostała zawsze żywa iskra, którą lada silniejszy powiew mógł zgasić ale tak samo mógł i rozniecić w płomienie. Mało było we

Jak Stauropigia nie mogła mieć tego samego ~~ścisłego~~ znaczenia w mieście, jaki miał seniorat ormiański. Stauropigia, jakkolwiek członkowie jej zwali się chętnie „starszymi narodu ruskiego" nie była prawdziwą reprezentacyą; nie mogła zresztą reprezentować mieszczaństwa ruskiego, bo miała za szerokie i za ciasne zarazem granice: za szerokie, bo należeli do niej nie sami tylko mieszczanie, ale także przedniejsi cudzoziemcy i szlachta; za ciasno, bo była instytucyą tylko kościelną, bractwem pobożnem.

 112

Lwowie Rusinów ale dużo Rusi jako ideji i jako propagandy — bo tu był władyka, tu była Stauropigia, tu była drukarnia i szkoła.

W społecznych stosunkach starożytnego Lwowa Ruś bardzo mało zajmowała miejsca, w handlowych mniej jeszcze może, w politycznych nie miała żadnego. Liczyła się wprawdzie do »nacyj«, ale jako taka szła dopiero po ormiańskiej. Jak Ormian tak i Rusinów wykluczało wyznanie od udziału w hierarchji i w rządach miastach, ale Ormianie na mocy swych przywilejów zachowali długo cechy odrębnej społeczności z cywilną ~~i sądową~~ autonomią; Rusini tych praw nie mieli, stanowili jedynie gminę wyznaniową, tylko że po za ormiańską ulicą nie było już nikogo i niczego a po za ruską leżał duży świat, spiący i bezwiedny, ale zasilający ją ciągle tem wszystkiem, co się w nim ze snu budziło.

Co najbardziej uderza w Rusinach lwowskich XVI i XVII wieku, to brak prawie zupełny cech odrębnej narodowości przy silnej wydatności cech odrębnego społeczeństwa. Nie wyglądają nigdy na narodowość a są zawsze osobną kastą. Zewnętrzne kryteryum ich odrębności stanowi nie tyle język co wyznanie, wewnętrznem jest jakaś głucha, nieprzejednana zawiść socyalna. Ten drugi czynnik może był nawet ~~znacznie~~ silniejszą gwarancyą ostania się Rusi lwowskiej wobec Polaków, niż sama odrębność religijna. Ta sama odrębność religijna była także u spółczesnej szlachty ruskiej, i w XVII wieku dość jeszcze licznej, a nie uchroniła jej od ~~zupełnego~~ spolszczenia, podczas gdy Rusini lwowscy mimo zewnętrznej polonizacyi pozostali zawsze jakoby obcym miastu żywiołem. Ubierają się po polsku, mówią po polsku i piszą po polsku, nawet w głównej twierdzy swojej odrębności, w Stauropigji, radzą i spisują protokoły w języku polskim; na ich portretach, na wotach, na trumnach i grobowcach w wołoskiej cerkwi czytamy napisy polskie lub łacińskie — zaciera się prawie wszystko na nich, co stanowić zwykło najistotniejsze cechy narodowości, a przecież rozdział zostaje, i to rozdział tem zdradliwszy, że maskowany, ukryty, a bardzo ujemnem uczuciem utrzymywany i pogłębiany: uczuciem społecznej zawiści warstwy, która czuje się poniżoną i upośledzoną. Ruskie mieszczaństwo lwowskie jakby nie miało osi moralnej, takie jest chwiejne, niezdecydowane i nierównoważne w sobie. Mieszczanie ci mają wszystkie pozory polskości a nie są Polakami, pozbywają się dobrowolnie swoich cech narodowych ruskich a nie przestają uważać się za Rusinów, mają się za Rusi-

nów, a cofają się zawsze przed obowiązkiem i konsekwencyą wyznawstwa — zgoła jak ich nie można wziąć za Polaków, tak jeszcze tem mniej za sprawiedliwych Rusinów, i jest coś prawdy w słowach owego kozaka z *Ruskich Sielanek* Zimorowicza:

Rzekł na to, żeś ty Rusin, kotiuho, niedoszły,
Bo mięsem lackiem ruskie kości twe obrosły.

Takie społeczeństwo nie mogło być szczere, a ten brak szczerości, ciężka klątwa ~~każdego~~ spólnego pożycia, odbijał się ciągle w stosunkach Rusi lwowskiej z miastem. Mieszczanie ruscy stali po za Lwowem, po za jego mieszczaństwem, a możnaby powiedzieć, że po za sobą nawet, bo nie u siebie i nie z siebie ale prawie zawsze z zewnątrz i to z zewnątrz Rusi czerpać się przyzwyczaili materyalną i moralną siłę bytu. Byli oni bardziej kolonią obcą w ruskim grodzie niż Niemcy, niż pierwsi Polacy, niż Ormianie nawet. Wysoce utalentowani, pełni zalet umysłu i imaginacyi, które tylko sympatyę budzić były powinny, Rusini lwowscy właśnie dla tej niejasnej, połowicznej, zawsze niepewnej i zawodnej swej strony, dla nieszczerości swego stanowiska, nie byli lubiani w mieście ani przez Niemców, ani przez Polaków, ani przez Ormian. Alembek w swojej charakterystyce ludności lwowskiej, pełen pochwał dla Niemców i dla Ormian, z wyraźną niechęcią wyraża się o Rusinach i posuwa się nawet do krzywdzącej niesprawiedliwości, kiedy mówi, »że młodzieńcy ruscy niezdarni i niestali, mężowie pyszni, zdradzieccy i innym narodom nienawistni, starcy uparci, dziewice bladolice gadatliwe, kobiety zuchwałe a na starość pijaczki« [1]) Wszystko w tej charakterystyce przesadne lub fałszywe, bo ruska ludność mieszczańska ani talentem ani urodą niewieścią, która nawet słynie w lokalnej poezyi, ani cnotami domowemi, ani tradycyjną we Lwowie zacnością rodzinną nie ustępowała zapewne żadnej innej narodowości, ale było niestety wiele prawdy w tem, co Alembek mówi o nieszczerości i nienawistnej stronie jej stanowiska wobec reszty ludności miasta.

Ormianie kłócili się ustawicznie z Polakami i podnosili nieraz bunt przeciw powadze zwierzchności i instytucyj municypalnych,

---

[1]) Rękopis Arch. m. III nr. 224 pag. 17: Russi iuvenes inexperti, instabiles; viri superbi, fallaces et aliis nationibus offensi; senes pervicaces; virgines facie pallida garrulae, matronae audaces; vetulae potatrices.

113

ale była to walka otwarta i nie bez lojalności, nie było w niej obłudy ani skrytości ostatecznego zamiaru — to też po stoczonej walce przychodziło do zgody, która nie miała na dnie żadnej jadowitej osady. Z Rusią lwowską miała się rzecz przeciwnie — nie było takich otwartych wybuchów, nie było mężnej determinacyi, umiejącej walczyć i upaść na niewątpliwem i zdecydowanem stanowisku, nie było szczerości w walce i w zgodzie — brakło więc właśnie tego, co daje szacunek i sympatyę. Dlatego też, jeżeli nie jest anachronizmem mówić o stanowisku politycznem i narodowem w owych czasach, stanowisko to Rusinów lwowskich nie uderzało godnością, nie miało siły etycznej, która jest tak skuteczną bronią dla najsłabszego nawet stronnictwa. Słabi zaś byli Rusini we Lwowie nie tyle może liczbą, nie tyle brakiem środków, co brakiem wyższego ducha spólności i zmysłu publicznego, a co zatem iść zwykło, brakiem samoistnej zasługi na polu własnego życia czy to narodowego czy religijnego. Małej bardzo ofiarności, nawet w stosunku do swojej liczby i swoich zasobów materyalnych, nauczyli się od najdawniejszych czasów oglądać na pomoc obcą — jedyny wspanialszy monument ich życia i ich odrębności w murach miasta, cerkiew stauropigialna, nie darmo nazywa się wołoską, a najznakomitsi reprezentanci »nacyi ruskiej«, ci właśnie, co najwięcej wlewali krwi i duszy w ścierpnięty jej organizm, najwięcej mu dawali światła i energji, to nie synowie ani tej ziemi ani tego grodu, to nie Rusini i nie Lwowianie, ale Grecy, Bułgarzy, Wołosi. Jak wieża przy cerkwi stauropigialnej wzniosła się dumnie hojnością Greczyna Kandyoty, tak najprzeważniejsza część tych osobistości, co się wychylają majątkiem, intelligencyą lub ofiarnością po nad nizki poziom społeczeństwa ruskiego we Lwowie, ci wszyscy Korniaktowie, Langiszowie, Mezapetowie, Alwizowie, Paparowie, Mazarakowie itp. nie są Rusinami, nie umieją niekiedy ani słówka po rusku.

Jak katolicyzm Polakom ułatwiał absorbowanie Niemców i Włochów, tak znowu Rusini, dzięki swemu wschodniemu wyznaniu, przyciągali do siebie wszystkich Greków i Słowian z bałkańskiego półwyspu, osiedlających się we Lwowie w celach handlowych. Wszyscy ci przybysze grupowali się około Rusi lwowskiej, wstępowali do bractwa Stauropigialnego, przyczyniali się do powodzenia drukarni i szkoły ruskiej. Czynni, obrotni i najczęściej bogaci, wlewali oni życie i siłę w organizm Rusi miejskiej, zasilali go nietylko intelligencyą ale i obfitemi środkami materyalnemi. Kto wie, czy nie dałoby się twierdzić z całą słusznością, że gdyby nie

hospodarowie wołoscy, tak hojni zawsze dla Rusi sąsiedniej, i gdyby nie ten napływ cudzoziemców greckiego wyznania, to Rusini lwowscy nie zdołaliby się byli utrzymać jako odrębne społeczeństwo, a cóż dopiero jako jedno z najdzielniejszych na obszarze Polski ognisk ruskiego życia i religijnej kultury. Przy dziwnej jałowości tej właśnie kultury i przy zupełnej bezsilności narodowej Ruś lwowska bez tej pomocy i bez tego ciągłego ożywiania się nawet w połowie swoich sił żywotnych nie przetrwałaby była do unji, a unia sama nie opóźniłaby się była tak bardzo w Stauropigji i na obszarze jej moralnego wpływu.

Z nielicznych świątyń ruskich najwspanialsza, Uspienia Bogarodzicy, powstała za pieniądze hospodarów wołoskich, druga pod wezwaniem św. Paraskewji, wzniesiona także przez hospodara Bernawskiego, dziś jeszcze herbem wołoskim i napisem, który go otacza, głosi Rusinom lwowskim, czem byli dla nich hospodarowie. »*Sołńce, misiac i korona, to jest nasza oborona* — tak opiewa ta dewiza, tłumacząc prawie całą połowę sekretu tej odpornej siły, jaką jeszcze okazywała Ruś halicka wobec tak zwycięzkiej w tych właśnie stronach polskości. Aby choć jedna wieża sterczała między wieżycami lwowskiemi jako dowód i symbol ruskiego życia, kupiec i mieszczanin lwowski Dawid Rusin zabiera się do wzniesienia takiej wieży przy małej i skromnej bardzo podówczas cerkiewce miejskiej, ale jakby na stwierdzenie, że sami Rusini lwowscy bez obcej nieruskiej pomocy nie mają dość siły, aby stworzyć wspanialszy i trwalszy monument, wieża z najgorszego materyału budowana, wali się przed skończeniem, i trzeba dopiero Greka Konstantego Korniakta, aby ją wzniósł wspaniale i wysoko i zrobił z niej dostojne znamię czci i siły swego wyznania. Kiedy pożar niszczy małą cerkiew a raczej kaplicę *Trech Swiatyteli* przy tejże wieży Korniaktowskiej, znowuż Grek Bałłaban podnosi ją z ruiny i ozdabia bogato. Jak obce są środki materyalne tak obcą jest i sztuka, która wznosi te piękne monumenta; nie masz już na miejscu nikogo, ktoby umiał nadać im charakter stylowy wyznania i kultury, dla których powstały, co więcej nie ma już nikogo, coby czuł potrzebę takiego stylu, i wieża i cerkiew są to budowy renesansowe, wzniesione przez architektów włoskich, a gdy przychodzi ozdobić wnętrze świątyni liturgijnemi obrazami według reguł bizantyńskiej ikonografiji, nie masz we Lwowie malarzy, którzyby się z tego zadania wywiązać umieli, a bractwo stauropigijskie wysyłając poselstwo do

Moskwy po zasiłki pieniężne, poleca mu także uprosić tam ikony dla nowej cerkwi [1]).

Dowód to małej siły społecznej i narodowej, że Ruś lwowska nie umiała zatrzymać i stale sobie przyswoić tych rodzin, które wiedzione spólnością religji garnęły się do niej. Najczęściej tylko pierwsze pokolenie zalicza się do Rusi, drugie już polszczeje. Już pierwszy Korniakt pod koniec swego życia jest niemal zupełnym Polakiem, z potomków Marka Langisza tylko jeden Gabryel pozostaje wierny Rusi, Paparowie i Mazarakowie polszczeją bardzo szybko, z Mezapetami nie wiemy, jakby się było stało, bo w drugiem pokoleniu wymarli. Inni i to bardzo liczni nie znajdują dość warunków sympatycznych, aby się zaklimatyzować w ruskim Lwowie, nie przywiązują się do miasta i jego społeczeństwa jak Niemcy lub Włosi, ale wracają do swojej ojczyzny. Z tych wszystkich przybyszów greckich, których latami całemi spotyka się w aktach miejskich, jak n. p. Manulufi, Siadino, Sophianide, Prajoti, Katran, Arfani, Mezapeta, Kastrati, Kafeluko, Alwizy, Biscupolo, Langkis, Zemblako, Paczo, tylko Alwizowie, Mezapetowie i Langkisowie (późniejsi Langisze) osiedlają się stale i zakładają rodziny ruskie.

Z rodzin ruskich XVI wieku tylko kilka pozostawiło po sobie ślady w aktach miejskich. Najwybitniejszą postacią tego czasu jest niewątpliwie Dawid Rusin, który, sądząc z bardzo licznych zapisków, pozwów i transakcyj, należeć musiał do najbogatszych kupców lwowskich a w społeczeństwie ruskiem zajmować stanowisko bardzo poważane. Jak wielu Rusinów lwowskich tego czasu, tak i Dawid albo Dawidko, bo i tak nazywają go często akta, trudnił się handlem ryb na wielką skalę i wydzierżawiał liczne stawy, i z tego powodu nieraz toczył procesa, jak n. p. z arcybiskupem lwowskim Pawłem Tarłą o spust stawu Płoczyczna. Pieniać się lubił bardzo, a większa część zapisków o nim składa się z pozwów i sporów, w których nie oszczędza także ruskich władyków, jak n. p. Arseniego Bałłabana. Żył bardzo długo i do najsędziwszego wieku rozwijał wielką ruchliwość, a akta zaczynają go nawet tytułować *Davidus senex.* Pod koniec żywota zaczął budować wieżę przy małej ówczesnej cerkwi miejskiej i budowę tę powierzył architektowi Piotrowi nazwanemu Krasowskim, który jednak nie był ani Rusinem ani Polakiem ale Włochem z Szwajcaryi, a nazwisko polskie

---

[1]) Cf. Władysław Łoziński. Malarstwo cerkiewne na Rusi. Lwów 1887 r.

otrzymał tylko jako t. zw. przemianek w cechu murarskim. Wieża, budowana kosztem Dawida, znacznie jeszcze przed ukończeniem się swojem runęła, po części z winy materyału, bardziej zaś z powodu niedbałej roboty. Zubrzycki w kronice swojej utrzymuje, że Dawid »tknięty tem nieszczęściem« i stratą 3500 zł., które wyłożył na wieżę, zachorował i umarł~~1)~~. Wygląda to tragicznie i mogłoby posłużyć za temat do nowelli, której bohater, starzec marzący całe życie o dziele monumentalnem dla swego narodu i pracujący całe życie nad ~~jej~~ jego wykonaniem, gdy już ofiarą ciężką dosięga celu, widzi naraz, jak wieża pada w gruzy a z nią i cały ideał życia. Rzeczywistość jednak była nieco prozaiczniejsza; Dawid Rusin nie choruje i nie umiera, procesuje się żwawo dalej, zaczynając oczywiście od pozwania architekta, a ten w drodze ugody płaci mu 310 złotych, a więc sumę, której daleko bardzo od owych 3500 zł., podanych przez Zubrzyckiego~~2)~~ 1).

Z innych rodzin ruskich XVI wieku pozostawiły ślady w aktach rodziny Kostowiczów, Kuryłowiczów, Babiczów i Krasowskich *alias* Strzeleckich, którzy to ostatni najdłużej utrzymali się na wyżynie patrycyatu ruskiego a z końcem XVII stulecia zostali szlachtą. Przeważnie trudnią się mieszczanie ruscy handlem ryb i trzymają się klamki wielkich magnatów ruskich lub hospodarów wołoskich; osobliwie książęta Ostrogscy, jak n. p. Konstanty Konstantynowicz, marszałek wołyńskiej ziemi, starosta włodzimirski, i Beata Kościelecka utrzymują z nimi stosunki, a głównie z Wasylem Kuryłowiczem, [który w r. 1570 wydzierżawia także od wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego myta i mytny w całym majątku Januszpolskim na cztery lata za summę 1253 kop i groszy 24 monety i liczby litewskiej i „za dwie beczce wina, za dwa kamienie pieprzu, za dwa funty szafranu.“ 2)] ~~około r. 1557.~~ Hospodarowie wołoscy wypuszczają ~~im~~ mieszczanom ruskim lasy bukowińskie na t. zw. »budy« do wypalania popiołu, który był jednym z najważniejszych artykułów wywozowych i szedł wielkiemi łasztami do Gdańska, używają ich za pośredników w najrozmaitszych interesach osobistych i otaczają się nimi chętnie na swoim dworze, na czem nieraz nie dobrze wychodzą, jak n. p. Piotr, wojewoda mołdawski, który w r. 1541 oskarża Sieńka Popowicza, Rusina lwowskiego, że zabrał mu dwanaście kaftanów *(joppas)* z guzami złocistemi, każdy w cenie 20.000 asprów, dwie szable, z których jedna w szczerozłotej oprawie, puhar złoty wartości 50 dukatów węgierskich, cztery kindżały złociste, dwa rostruchany *non parvae quantitatis*, nalewkę srebrną, cztery zapony złote, sadzone perłami i drogiemi kamieniami, sakwę z 20.000 asprów i tajstrę *(thaistra)*

~~1) Zubrzycki l. c. str. 192.~~

1) *Acta Consul.* z r. 1570 pag. 206.

2) Ind. Jud. Civil. tom XIII f. 43.

z nieliczonemi dukatami [1]). Z tych nielicznych jednak zapisków, które dają skromne świadectwo o znaczeniu i dobrobycie mieszczan ruskich lwowskich, nie da się złożyć historya jakiejś rodziny, nie można według nich zindywidualizować choćby jednej postaci.

Dokładniejsze szczegóły o mieszczaństwie ruskiem mamy dopiero w XVII wieku — w szesnastym rysuje się tylko jedna znakomita postać, nie ruska wprawdzie, ale w dziejach Rusi lwowskiej na wieki zapisana, żyjąca potąd w jednym z najokazalszych i najpiękniejszych zabytków starożytnej architektury, Grek z Kandyi, Konstanty Korniakt. Dwóch było Korniaktów we Lwowie, Michał i Konstanty; pierwszy umarł niedługo po przybyciu do Polski, drugi dorobił się tu olbrzymiej fortuny, wszedł w kolligacye z możnemi domami polskiemi, został szlachcicem i magnatem. Korniaktowie od połowy XVI wieku zaczynają się pojawiać w aktach radzieckich z nieustaloną pisownią nazwiska. Spotykamy je pisane to Coretho de Candia, to Carinacto, to Korniakt, i ta ostatnia pisownia ustala się wreście. Konstanty Korniakt był dzierżawcą ceł ruskich i kupcem hurtownikiem, który utrzymywał we Lwowie wielkie składy towarów, przeznaczonych na wywóz do Niemiec. Zdaje się, że głównym artykułem jego handlu była bawełna i że przeważnie w Niemczech zawierał wielkie transakcye. W tym celu posługiwał się nietylko innymi kupcami lwowskimi, jak np. Janem Alembekiem, ojcem znanego nam już konsula i autora, ale utrzymywał także stałych agentów Niemców, między nimi Augustyna Aichingera z Norymbergji, któremu w r. 1551 wystawia świadectwo, że mu służył lat siedm, a to trzy lata na Wołoszech a cztery w Konstantynopolu [2]). Dzierżawa ceł, interesa z hospodarami wołoskimi i hurtowny handel były źródłem fortuny Korniakta, a fortuna ta musiała być olbrzymia, skoro jeden z synów Greczyna handlarza, który zaczął swoją karyerę od małmazyi, poślubia wojewodzankę Ossolińską, a córki wychodzą za Herburtów, Chodkiewiczów, Wiśniowieckich i Tarnowskich.

Konstanty Korniakt zasługuje na osobną monografię; postać ta, o której mamy dotąd tylko bardzo niedostateczne wiadomości, prosi się pod pióro. Skreślenie tej świetnej karyery społecznej zwyczajnego greckiego kupca, jakich tylu było spółcześnie w Polsce, byłoby wysoce zajmującym obrazem stosunków i obyczajów danej

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1541 pag. 1349.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1551 pag. 1276.



Fig. 68.

Konstanty Korniakt.

pory, ale samo archiwum miejskie, o ile je znamy, nie dostarczy do takiej pracy materyału. Korniakt za krótko był mieszczaninem, ~~a przynajmniej za mało~~ występuje w tym charakterze w aktach miejskich. ~~Naj~~większa część zapisków, jakie się nam o nim spotkać zdarzyło, odnosi się do ceł, których był dzierżawcą ~~w innych~~ oblatach już występuje jako ~~szlachcic,~~ *Dominus*. ~~Ożeniony z Anną Dzieduszycką, Korniakt był założycielem świetnej rodziny polskiej, która dotrwała do XVIII wieku.~~

Wspominając o Korniakcie w rozdziale poświęconym Rusi lwowskiej, nie zaliczamy go przez to wcale do niej. Korniakt był zupełnym cudzoziemcem wobec Rusinów, przestał nim być dopiero wobec polskiego świata. Był hojnym protektorem religji wschodniej, bo sam był jej żarliwym wyznawcą; już jako pan milionowy i rzec można jako magnat wzniósł na cześć jej wspaniałą wieżę; ale to tak samo nie dawało mu tytułu Rusina, jak magnata polskiego, co wznosił bogate świątynie w swych włościach, nie można było jeszcze nazwać przyjacielem ludu. Do Stauropigji pisuje po polsku, a w epoce swojej kupieckiej czy też mieszczańskiej nie z Rusią ale z mieszczaństwem polskiem utrzymuje przeważnie stosunki. Proteguje tak samo miasto, w którem się wzbogacił, jak proteguje Rusinów, sympatycznych mu spólnością religijnego wyznania; wzmacnia fortyfikacye miejskie nową basztą, która otrzymuje nazwę ~~baszty~~ Korniaktowskiej. W ostatnich latach życia przebywa już we Lwowie jako magnat, w okazałym pałacu, który mu wybudował Włoch architekt, daje formalne audyencye mieszczanom, a tak jest wielki urok sukcesu i taka powaga tej niepospolitej postaci, przechowanej do naszych czasów w portrecie umieszczonym w Stauropigji (fig. 68), że nawet tak dumni jeszcze w owym czasie patrycyusze lwowscy oddają imponującemu starcowi cześć niemal czołobitną, jak to wnosić można z niejednej wzmianki. »Chadzaliśmy często my opiekunowie sierot pani Confortino — zeznaje przed aktami Wolf Szolc Wolfowicz — ja, p. Piotr Zygmuntowicz i pan Jan Alnpek do Jego Mości śp. Konstantyna Korniakta starego w sprawie sierot pomienionych. Tam czasu jednego wspomniał Jegomość, jako na panu Hanuszu Alnpeku wielkie miał pożytki, gdy u niego wielka sumą bawełnę kupował i do Niemiec woził. Jako mu Hanusz został pewną sumę pieniędzy winien, a przecie nigdy nie pozywał go i nie był mu ciężkim. Ale oto i teraz, rzekł, gotowem pani małżonce jego ten dług darować, niech się nim broni od inszych kredytorów. Podziękowaliśmy wszyscy. Potem szła z nami do Jego-

mości pani Alnpekowa, padła mu do nóg dziękując za to dobrodziejstwo; przyjął wdzięcznie....«[1]).

Jeżeli stanowisko Korniakta we Lwowie jest niejako międzynarodowe i exterrytoryalne, to za to inni Grecy, osiedlający się w mieście, należą już do Rusi, zlewają się z jej społeczeństwem i przynajmniej w jednem pokoleniu pozostają mu wierni. Są to najczęściej handlarze wschodnich towarów, którzy wciągają w swoje interesa Rusinów, przyuczają ich zawiązywać stosunki ze Wschodem i brać pewien udział w tych głównych i najzyskowniejszych transakcyach lwowskiego targowiska. Do takich Greków, osiadłych we Lwowie, spojonych ściślej z Rusią tutejszą, należy i ów Sawa Teodorowicz, po którym pertraktacya spadkowa odbywa się w roku 1591 przy udziale dwóch poetów jako arbitrów, Szymona Szymonowicza i Sebastyana Klonowicza, który występuje jako rzecznik małoletnich Sawiców i córki wydanej za szlachcica Lityńskiego. Sawa handlował safianami, futrami, bakaljami wschodniemi, tarczami adziamskiemi (t. j. perskiemi); miał w swoim handlu wszystko, co chwytało za oko i serce ówczesnego szlachcica, szable, czapraki złotem haftowane a nawet konie tureckie, głównie z Dobruczy, które nazywano dobrzeckiemi. Drogie tkaniny wschodnie, jak kamchy, kitajki pohackie i burskie, aksamity tureckie i kobierce uzupełniały bogaty skład tego Greka, który zawierał spółki z Ormianami lwowskimi jak np. z Nurbekiem, a musiał należeć do najmajętniejszych kupców lwowskich, skoro suma spadkowa wynosiła około 17.000 zł., co bardzo wiele znaczyło w owym czasie[2]).

Daleko świetniej jednak przedstawia się nam fortuna innego Greka a prawdopodobniej Bułgara Teofila Janiego, zwanego także Paczo, z którego imieniem łączy się znowuż nazwisko poety polskiego, Mikołaja Reja. Raz jedyny spotkaliśmy w aktach radzieckich autora *Źwierciadła*, a to gdy wraz z Stanisławem Wąglewskim staje na ratuszu lwowskim w sprawie przeciw Grekowi Janiemu Paczo, zapewne ojcu Teofila, i Wołoszynowi Iwanaszce, oskarżonym o zamiar otrucia Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego. Jani Paczo, którego podał w posądzenie Iwanaszko, odprzysięga się zbrodni a sześciu świadków odwodowych *(testes expurgatorii)* stwierdza także przysięgą jego niewinność, w skutek czego urząd

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1626 p. 355.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1591 p. 586.

radziecki uwalnia go z więzienia [1]). Teofil Jani, jak przypuszczać można, syn tego Janiego Paczo, miał bogaty handel towarów wschodnich i utrzymywał stosunki z głośnym Konstantynem Vevellim, którego już czytelnicy poznać mieli sposobność. Po śmierci Teofila upomina się w r. 1622 Vevelli z całym naciskiem swego tureckiego dostojeństwa, bo był posłem sułtańskim do króla Zygmunta III, o 24.800 zł., które mu się miały należeć od nieboszczyka za rozmaite kosztowne towary, jak kobierce, bagazye, safiany, indygo, a przedewszystkiem za rzędy, z których jeden taksowany był na 700 zł. Administratorami schedy byli obaj bracia Krasowscy czyli Strzeleccy, Roman i Andrzej, i zdaje się, że nie bardzo porządnie zarządzali majątkiem, bo nietylko Vevelli, ale także Gabryel Langisz i wdowa po Teofilu Janim, Maryanna córka Mikołaja Gini, a teraz już po raz drugi zamężna za Stefanem Laskowskim, występują ostro przeciw nim jako opiekunom małoletnich dzieci Janiego, zarzucając im niedbałość i nierzetelność, w skutek czego spadek uszczuplić się miał o 10.000 zł. Inwentarz spadkowy po Janim wykazuje 9340 zł. w gotówce, 1881 zł. w złocie robionem i starożytnościach *(antiquitates)*, 1500 zł. w srebrze pozłocistem i białem, a mianowicie w kuflach, dzbanach, szablach, buzdyganach, 42.612 zł. w cyrografach, 8939 w rozmaitych innych wierzytelnościach. Cały ruchomy majątek otaksowano na 65.732 zł., a więc była to fortuna pierwszorzędna w owej porze. Tkaniny i broń wschodnia stanowią przeważną część towarów pozostałych po Janim; spotykamy tam kobierce adziamskie słupiaste, białe, czerwone, lampartowe, kilimy, chusty tkane złotem, opony z złotogłowia na tle aksamitnem, t. z. kołdry czyli koltryny, to jest obicia ścienne, bogate sajdaki złotem i srebrem haftowane, pancerze, misiurki itp. Jani pożyczać musiał pieniędzy hospodarom na skrypt i zastaw, znajdujemy bowiem w inwentarzu cyrograf Gabryela Mohiły na 5200 dukatów i rząd pozłocisty wraz z »litą szablą złotą« z uwagą: »oddało się to panu Piotrowi, wojewodzicowi multańskiemu *alias* Pietraszkowi« [2]). Nie wiemy, czy mieszczanie ruscy Janiewicze, którzy w połowie XVII w. należeli do najbogatszych kupców we Lwowie, pochodzili od tego Janiego, jakby wnosić należało z nazwiska. Jeden z nich Teodor, figuruje w sumaryuszu koekwacyjnym z r. 1656 z sumą 80.000 zł., drugi Andrzej, umierając, obdarza w roku 1675 wszystkie prawie

Tarzy

[1]) *Acta Consul.* z r. 1566 p. 534.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1622 p. 1, 1783, 1843, 1947.

cerkwie lwowskie legatami, ale nie zapomina także o świętych miejscach na Wschodzie i zapisuje mniejsze lub większe sumy »do św. Góry w Grecyi monasteru, na św. górę Synai za Hieruzalem, do cudotwornego, ożywiającego Grobu Zbawiciela do dyspozycyi Ojca Patryarchy greckiego« i t. p.[1]). Ci Janiewicze pochodzili z Bułgaryi.

Między zruszczonemi rodzinami greckiemi znakomite zajmują miejsce Langisze. Protoplastą ich lwowskim był Marek Langisz (Lankgis), Grek, który pozostawił dwóch synów Bartosza i Gabryela. Bartosz nie poszedł za ojcem, nie został ani Rusinem ani kupcem, spolszczył się i wszedł w służbę rycerską. Był rękodajnym W. Hetmana Kor. i służył z pocztem sowitym na sześć koni jako towarzysz w rocie Hińczy Ulanickiego. W r. 1595 wszczął burdę na przedmieściu halickiem i poległ zabity przez straż wójtowską, o co toczył się długi proces przed urzędem radzieckim[2]). Drugi syn Marka, Gabryel Langisz, zwany bardzo często tylko Markowiczem, prowadził dalej handel ojcowski, zruszczył się zupełnie i był jedną z najwpływowszych postaci w ruskim społeczeństwie Lwowa, bardzo gorliwym orędownikiem spraw jego religijnych i długoletnim czynnym i zabiegliwym członkiem stauropigialnego senioratu. Handel zamienny ze Wschodem i bankierskie interesa z hospodarami multańskimi były źródłem fortuny tego Langisza, który podejmował się wielkich transakcyj najpierw w spółce, jak n. p. z wspomnianym wyżej Teofilem Janim i z Vevellim, a później już na własną rękę. W r. 1618 zawiera z Janim intercyzę handlową, kupując z nim w spółce w Lublinie za 18.000 zł. towarów i wyrobów zachodnich, jak sukna, futer itp., z któremi następnie Jani wyprawia się do Wołoch i Multan a dalej do Turcyi[3]), w r. 1623 prezentuje z okazyi pewnego sporu kwit hospodara multańskiego na 5200 czerwonych złotych. On i bracia Strzeleccy to najgłówniejsi kupcy ruscy, którzy utrzymują stałe stosunki ze Wschodem; Andrzej Bildaha i Stefan Chomicz należą już do drugorzędnych. Kiedy w r. 1621 dekret królewski zarządza konfiskatę towarów i wierzytelności, jakie posiadają we Lwowie kupcy tureccy i wołoscy, tylko wspomnionych pięciu Rusinów stawa w tej sprawie przed urzędem, a Gabryel Langisz oświadcza, że ma tylko szablę

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1675 p. 399.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1595 pag. 905 i dalsze.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1618 i z r. 1623 pag. 77, 78.

Wołoszyna jednego, »a moja wszystka chudoba jest w Turczech i w Wołoszech«. Jednym z główniejszych artykułów Langiszowego handlu musiała być broń wschodnia, w owym czasie bardzo u nas ceniona i poszukiwana, skoro Gabryel wywozi w r. 1621 do Konstantynopola brzost, a przywozi do Lwowa siedm sajdaków po zł. 45 sztuka, 16 dziesiątek strzał po 6 zł., 12 łuków po 18 zł. sztuka [1]).

Gabryel Langisz nie miał synów ale zato wiemy aż o siedmiu córkach, z których jedną zmarłą w kwiecie młodości przedstawiać ma portret [2]), zachowany dotąd w Stauropigji lwowskiej (fig. 69). Z pozostałych sześciu córek jedna, Barbara, wyszła za szlachcica Tomkowicza, druga Zofia za Dorofiejowicza, trzecia Maryna za Gosławskiego, czwarta Helena za Alwizego, piąta zaś i szósta, Kandyda i Olimpiada, poświęciły się życiu zakonnemu. Charakteryzuje to żarliwość religijną i fortunę Gabryela Langisza, że ułatwiając tym córkom swoim poświęcenie się życiu zakonnemu, buduje dla nich i urządza potajemnie osobny dom klasztorny, o którym niktby nie był wiedział we Lwowie po za gronem wtajemniczonych przyjaciół i spółwyznawców, gdyby nie pozew sąsiednich żydów, którzy zanieśli na Langisza skargę do urzędu miejskiego i do króla równocześnie, że monasterek ten oparł o ścianę ich bożnicy, przyczem dziury w murze porobił i całą budowę osłabił. Miasto nie okazywało wielkiej ochoty do interwencyi przeciw prywatnemu klasztorowi Langisza, jakkolwiek powstał w sekrecie i bez pozwolenia władzy, ale zniewolone dekretem króla Władysława IV zarządziło wizyę na miejscu. Langisz zaprowadził sam zesłanych urzędników miejskich do monasterku swoich córek, oświadczając, »że te mniszki Pana Boga za Króla Jegomości, za Rzeczpospolitę i za to miasto w dzień i w nocy proszą«. Był to zupełny klasztor, miał kaplicę i refektarz, odpowiednio do reguł mniszych św. Bazylego urządzony. Kaplica »wszystka ozdobiona była obrazami rozmaitemi, tak ściany jako i powale — opowiadają przysięgli w swojej relacyi — przez pośrodek jest przytwór albo wrota rajskie (ma być: carskie), pięknie stolarską robotą zrobione, złotem i inszemi farbami

---

1) *Acta Consul.* z r. 1621 pag. 231.

2) Tak przynajmniej przypuszcza dr. Izydor Szaraniewicz (Katalog archeologiczno-bibliograficznej wystawy Instytutu Stauropigiańskiego str. 24 nr. 74), myli się jednak w domyśle, że była to Barbara, gdyż Barbara Tomkowiczowa żyła jeszcze w r. 1661, jak to wypływa z testamentu wdowy po Langiszu, Pelagji, podczas gdy Langiszówna, której portret podajemy, miała według katalogu umrzeć w r. 1635.

pomalowane, obrazami ozdobione; za temi wrotami jest ołtarz murowany, nad nim ołtarz św. Spasa albo Salvatora. Przed rajskiemi wrotami pulpit z księgami ruskiemi. Owo zgoła ten modlitewnik ze wszystkiemi potrzebami i ochędóstwem poszedł na cerkiew, tylko żeśmy ryzów nie widzieli w nim i innych aparatów do służby św. należących«. Na podstawie tej wizyi wytoczył instygator miejski pozew Langiszowi o założenie pokątnego klasztoru bez wiedzy i pozwolenia władz, a proces rozwija się przed urzędem radzieckim z całym aparatem replik i duplik. Langisz zaprzecza, jakoby to był klasztor; jest to tylko prywatne pomieszkanie jego córek, które poświęciły się Bogu, a proces kończy się ostatecznie na tem, że Kandyda Langiszówna, jako właścicielka domu czy też monasterka, daje submissyę, że nie będzie go legowała mniszkom zakonu św. Bazylego czyli t. zw. czernicom, ale tylko prawnym spadkobiercom swoim, i że ten klasztor uważany będzie za zwykłą realność prywatną [1]). Testamentu Langisza nie znaleźliśmy w archiwum miejskiem; w aktach radzieckich znajduje się tylko oblata testamentu wdowy po nim pozostałej, Pelagji, z r. 1661. Zapisuje ona gotówkę i wierzytelności swoje w sumie 18.000 zł. trzem córkom, t. j. Barbarze i obu mniszkom, a cerkwi miejskiej Stauropigialnej kram bogaty, Babiczowskim zwany, którego dochód ma iść na oliwę do lampy, »co nad grobem miłego małżonka mego wisi« [2]).

Z rodziną Langisza spokrewnione były blisko dwie inne rodziny grecko-ruskie, Mezapetów i Alwizych. Konstanty Mezapeta, syn Manuela, który pierwszy osiadł we Lwowie, i Maryny Langiszównej, siostry Gabryela, należał do najwybitniejszych członków gminy ruskiej we Lwowie i był swego czasu jednym z filarów Stauropigji, której inwentarz kościelny, spisany jego ręką po rusku, zachował się do naszych czasów [3]). Człowiek zamożny i bardzo wykształcony, posiadał liczną bibliotekę, w której, rzecz charakterystyczna, przeważały książki łacińskie i polskie, jak to wykazuje inwentarz spisany po jego śmierci w roku 1650. Znajdujemy w spisie książek Mezapety dzieła jak: Wieczność piekielna, Katechizm rzymski, *Historia Polonorum*, Historye rozmaite, Ścieżka do miłości, Legacya Zbarazkiego, Herbarz polski, Kazania Skargi, Kronika Piaseckiego, Kazania Birkowskiego, Zielnik, Żywoty Świętych, Zwier-

---

1) *Acta Consul.* z r. 1656 pag. 167, 533.
2) *Acta Consul.* z r. 1661 p. 791—896.
3) Порѧдніє опысанье вещей etc. Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. Kat. 2170.

ciadło przykładów, Rozmowa z rabinem, Hippika o koniach, Kronika polska, Historya o Meluzynie, Tobiasz pobożny, *Adagia Cnapii*, polski przekład *Eneidy* Wirgila, Juliusz Florus po polsku, Historya o Fortunacie, Nędza z biedą, Pieśni różne, Nowiny nowe od Gustawa do Cesarza, Złota wolność koronna itd. Z ksiąg łacińskich znajdują się w bibliotece Mezapety *Rhetoricus*, *Alberti Magni Secreta*, *Apollo Togatus* a dalej dzieła Marcyalisa, Liwiusza, Owida itd.; z ksiąg greckich tylko biblia i Demostenes; z publikacyj spółczesnych liturgijnych i polemicznych Apologia Smotryckiego, O świaszczeństwie ruskiem, Minerwa Ruska, Rzewny płacz Mohiły, Disputatio Lubelska i t. d. Między sprzętami pozostałemi po zmarłym spotykamy obok tyle ulubionej gliny tureckiej i majolik — samych mis pozłocistych 20, przystawek i czarek zielonych pozłocistych i majolik »gdańskich« kilka tuzinów — także kilkadziesiąt obrazów, między niemi siedm obrazów »starych moskiewskich«, prostych lub srebrem nabijanych [1]). Wdowa po nim, córka popa Bojarskiego, wytacza pozew opiekunowi małoletnich sierót Dorofiejowiczowi o niesumienną administracyę schedy, twierdząc, że opiekun »jako chce szafuje dobrami sierocinemi na 55.000 zł. w kanakach, łańcuchach, w srebrze, złocie, w sprzęcie i ochędóstwie innem przez się zabranem« [2]). Szczegół charakterystyczny i godny zapisania, że Konstanty Mezapeta, gorliwy patryota ruski, ucieka przed Kozakami w roku 1648 do Warszawy i tam umiera. Tak jak on, uciekali inni bogaci Rusini ze Lwowa przed Chmielnickiem i jego mołojcami, którym niedaremnie Zimorowicz wkłada w usta słowa:

Bateńku choroszy,
Ne choczu twoji wiry lisze ditczych hroszy!

Druga rodzina grecko-ruska, spokrewniona z Langiszami, Alwizowie, wygasła także bardzo prędko, już w drugiem pokoleniu. Pochodziła ona z Janiny a pierwszym jej członkiem osiadłym stale we Lwowie był Michał Alwizy. On to miał, według powszechnego zdania w ówczesnym Lwowie, przywlec z sobą zarazę morową do miasta w r. 1642, a pisarz miejski Szymon Kozłowski po jego śmierci występuje nawet z urzędową reklamacyą szkód, jakie z tego powodu poniosło miasto i kładzie areszt na jego majątek *ratione damnorum ob civitatem peste per eundem Michaelem Alvisi*

---

1) *Prothoc. Juris Fidelium* XLIX pag. 23.
2) *Acta Consul.* z r. 1650 p. 1130.



Fig. 69.

Langiszówna.

infectam perpessorum. W testamencie swoim z r. 1645 naznacza Alwizy »Leonardemu siostrzeńcowi swemu 100 talarów twardych, które on odebrawszy od potomków moich powinien będzie w ojczyźnie mojej, mieście Janina nazwanem, częścią między pokrewne ubogie, częścią też na pobożne uczynki i na cerkwie rozdać.« Alwizy pozostawił dwóch synów, Andrzeja i Mikołaja, ożenionego z Langiszówną, która po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za Zacharyasza Szycika-Zaleskiego, burmistrza wileńskiego, i jedną córkę Teodorę, z którą się ożenił Mazaraki Krzysztofowicz, mieszczanin barski [1]). Mikołaj umarł wcześnie, Andrzej zaś do r. 1669 był zamożnym kupcem we Lwowie i tak jak ojciec utrzymywał bogaty kram bławatny. Po jego śmierci pozostał znaczny majątek; same srebra i biżuterye, taxowane nadzwyczaj nizko, »jako natenczas moneta *currit*«, a więc bez uwzględnienia wartości roboty, dały sumę 6100 zł. a również nizko oszacowane towary około 11.000 zł. [Kram Alwizego musiał być celem westchnień nie jednej elegantki lwowskiej, obejmował bowiem przeważnie bławaty i artykuły mody. W inwentarzu znajdujemy atłasy florenckie i tureckie, kromrasy, kitajki, harasy gdańskie, świsty, szoty, saje pańskie, lipskie i satanyńskie, feredyny, mory czarne, półatłasia gdańskie, dymy, terpetyany, tabiny weneckie, kupiciele obłoczyste i czarne, adamaszki, muchairy tureckie, tatarskie, niemieckie i drewniane, haładziuki muchairowe, popeliny, buraty pasiste, bomby cytrynowe i ceglaste, bombazyny włosowe, tawty promieniste, tuzłuki wiśniowe, jedwabnice niesokorowe, kindiaki, mendzelany, bagazye, kanety i najrozmaitsze inne materye, dziś już pochodzeniem, rodzajem i nazwą swoją stanowiących dla nas zagadkę, której rozwiązanie, jeśli w ogóle jest możliwem jeszcze, wymagałoby mozolnych dociekań i studyów a nie opłaciłoby zapewne trudu. Samo wytłumaczenie różnych rodzajów jednej i tej samej materyi wymagałoby wielkiej znajomości nietylko ówczesnej geografji handlowej ale i domowego przemysłu najdalszych stron Wschodu; samego zawoju utrzymywał Alwizy w swym kramie ośm gatunków: hamani, sille, hasy, weregiezy, czerkiezy, dykampury, rakspendy, nikampury. Osobny dział kramu stanowiły koronki, galony, pończochy i rękawiczki. Koronek wylicza inwentarz setkami łokci, a są to koronki złote i srebrne, jedwabne, cyprysowe, śniegowe, czarne i farbiste. Między galonami znajdujemy kordele, galony złote i srebrne, wstęgi, poli-

[a cap.

[1]) *Acta Consul.* z r. 1645 pag. 1252.

tyczki, szychy weneckie, nici złote i srebrne, sznury holenderskie i t. p. Pończochy »otrockie i białogłowskie«, t. j. męzkie i żeńskie, jedwabne, stametowe i wrocławskie, mieszki sakiewskie, pasy stambulskie, mukadynowe, gdańskie i pstre a w końcu rękawiczki zamykają ten inwentarz modnego kramu lwowskiego z końca XVII wieku [1]).

Z dalszych Greków, którzy osiadłszy we Lwowie przylgnęli do Rusi i zajmowali w niej znaczniejsze stanowiska, wymienić należy Cyryaka Izarowicza, który był jednym z czynniejszych członków bractwa stauropigijskiego. Zdaje się, że on był pierwszym i ostatnim tego nazwiska we Lwowie. Izarowicz trudnił się nietylko handlem ale i innemi spekulacyami osobliwszego rodzaju, w których nie zawsze bywał szczęśliwy, jak tego dowodzi bardzo ciekawy proces, wytoczony mu przez Stanisława Potockiego, hetmana w. kor. Chodziło o kniazia moskiewskiego Osypa Iwanowicza Szczerbatyna, który dostał się do niewoli w wyprawie Cudnowskiej a którego Izarowicz na własną rękę wykupił od hetmana, aby potem odprowadzić jeńca do ojczyzny i zyskać daleko więcej na okupie. W tym celu zawarł Izarowicz we Lwowie w r. 1662 formalny kontrakt z hetmanem, czyli jak się wyraża dokument: »stało się pewne postanowienie a to względem kniazia Szczerbatego, Jego Carskiego Wieliczeństwa Okólniczego w Cudnowskiej expedycyi wziętego i u Jmć p. wojewody zatrzymanego, iż go pomieniony pan Kiryak bierze z rąk wojewody«. Izarowicz w zamian za dostojnego jeńca dał zaraz hetmanowi 10.000 zł. gotowemi pieniądzmi, 2000 zł. cienkiemi suknami, 2000 zł. falendyszami, a nadto obowiązał się zaraz na granicy w Szkłowie, dokąd mu dał hetman konwój dragonji, dodać mu do powyższych sum na ręce dworzanina hetmańskiego Krzysztofa Górskiego 4000 zł. i sześć soroków przednich soboli. »A jeśliby kniazia Szczerbatego z jakiego przypadku odjąć kto miał w drodze, mianowicie z wojsk koronnych i Rzpltej, obiecuje go p. wojewoda krakowski rekuperować i oddać p. Kiryakowi. A strzeż Boże śmierci przyrodzonej na niego albo inszej jakiej przypadkowej, to do tego nie ma należeć pan wojewoda krakowski, gdyż pomieniony kniaź Szczerbaty za te dobrodziejstwa, które odebrał od pana wojewody, obiecał dać 20.000 zł. i sześć soroków soboli *in vim gratitudinis*, które za pomienionego kniazia przerzeczony p. Kiryak wypłaca i wypłacać ma«.

[1]) *Acta Consul.* z r. 1669 p. 492—510.

Zdawał się to być złoty interes; przypuszczać należało, że możny kniaź, którego Izarowicz wykupił własnemi pieniądzmi, skracając mu niewolę u hetmana, nietylko zwróci swemu wybawcy wszystko, ale nadto wynagrodzi go jeszcze z hojnością, odpowiednią wysokiemu swemu stanowisku i wielkiej niewątpliwie fortunie. Tymczasem sprawa skończyła się fatalnie dla Izarowicza — jeżeli wierzyć mu można. Kniaź wyśliznął mu się z rąk nie dawszy mu ani grosza, a hetman zapozwał go o resztę okupu, wyższą nawet, niż wypływa z kontraktu, bo o 4500 zł. i o siedm soroków soboli. Izarowicz broni się przed urzędem radzieckim przeciw pozwowi hetmana, podnosząc, że Jmć Pan kredytor rekuperować obligował się przerzeczonego kniazia i pozwanemu go nazad oddać *in quantum* by go kto pozwanemu odjął, a nie rekuperował i nie oddał, ale z woli i rozkazania Jego Król. Mści Pana Naszego Miłościwego dany jest darmo bez reszty okupu spornego za Jmć p. Gosiewskiego [1]) na rozmian«. Izarowicz zaklina się na wszystko, że poniósł wielką stratę na Szczerbatynie i stawia na to świadka Piotra Dawidowicza, pisarza celnego z Lublina, który mając interesa na Litwie, przyłączył się do Kiryaka i Szczerbatyna i razem z nimi podróż odbywał. »Prowadzi p. Kiryak więźniow na stolicę — opowiada Dawidowicz — będąc tego pewien, że miał być według obietnic moskiewskich na stolicę przepuszczony, bo radzono mu jechać do Moskwy a puścić się na łaskę Cara. Jak skoro doprowadził więźniów do Smoleńska, więźniów Moskwa wzięła w miasto, a pana Kiryaka postawiono za wartą na przedmieściu. Po trzech dniach więźniów odesłano do Moskwy a p. Kiryakowi nakazano powrócić do Szkłowa«.

Izarowicz pozbawiony więźniów — widocznie było ich więcej oprócz kniazia Szczerbatyna — postanowił »przebrać się w Ukrainę, zkądby mógł przejechać do Moskwy«, a Dawidowicz, który mu towarzyszył w tej drodze, tak opowiada dalej: »Braliśmy się za Dniepr *summo cum periculo*, przybyliśmy aż do Pereasławia; tam wziął nas w protekcyę Samczeńko, hetman zadnieprski i posyła pod pretextem poselstwa do Moskwy; pisze *intercessoria* do Cara za p. Kiryakiem, które *intercessoria* bojarzy poprzejmowali. Pan Kiryaki *toties* supplikuje, pada krzyżem przed Carem, posyła ludzi do więźniów swych, osobliwie do Szczerbatego, prosząc płaczliwie, aby miał nad nim kommizeracyą — żadna rzecz złych ludzi nie

[1]) Walentego, hetmana polnego lit., wziętego do niewoli w r. 1658.

poruszyła, lecz jeszcze udali, żeśmy tu w szpiegi zajachali. Za tą mocyą zsyłają wartę carską; wzięto nas obudwóch do więzienia, po kilku dniach za poręką kupców greckich wypuszczono. Nie przestaje p. Kiryak żebrać miłosierdzia, a że się tak naprzykrzał, *iterum* wzięto do więzienia p. Kiryaka a po dwóch dniach wypuszczono, jednak *ea conditione*, abyśmy się nie bawiąc z stolicy wyjechali, grożąc śmiercią.... Całych niedziel trzynaście bawiliśmy się na stolicy i tak z wielkim żalem wyjechaliśmy cale z niczem, a gdyby jeszcze nas posłowie kozaccy nie prowiantowali, przyszłoby nam od głodu umierać, bo źli więźniowie nie pamiętając na dobroczynność p. Kiryaka, bochenkiem chleba go przez wszystek czas nie opatrzyli« [1]).

Strona przeciwna, t. j. hetman reprezentowany przez pełnomocnika swego Remigiana Strzałkowskiego, łowczego ziemi chełmskiej, odpiera krótko na całą opowieść tej żałośnej Oddyssei; »Słabą się nadzieją zasłania *citatus*, kiedy Szczerbatym Moskalem broni się, którego nie Kiryakiemu ale ludziom godnym i komisarzom powierzono by było; że tedy Kiryaki z chytrym Moskalem *intacito* postąpił, *suo damno imputet*. Wiele było więźniów, za których okup dawano i za tego Szczerbatego dość by się stało, gdyby się Kiryaki uwieść nie dał *spe lucri*. Niechże sobie szuka Szczerbatego«. Izarowicz przegrał proces — urząd radziecki skazał go na zapłacenie reszty okupu, reklamowanej przez hetmana. Zdaje się, że nieszczęśliwa ta spekulacya z księciem Szczerbatynem zachwiała jego dobrobyt, gdyż odtąd ciągle ma spory z swoimi wierzycielami, i ci w roku 1671 rumują niemiłosiernie jego rodzinę z domu, który posiadał na ruskiej ulicy. Przeciw brutalnej bezwzględności wierzycieli bierze go w obronę król Michał a w reskrypcie swoim nazywa go »faktorem naszym« [2]). Dom Izarowicza (dziś nr. 20 na ulicy ruskiej) zachował także jeszcze szczątki dawnej okazałości mieszczańskich siedzib. Był on dawniej oddzielony tylko zajazdem od ulicy, a na podwórzu jego, które miało niegdyś krużganek, zachowały się rzeźbione kamienne odrzwia. Dom ten później przeszedł na własność biskupa Szumlańskiego, któremu służył za pałac, jak o tem świadczy kamienna tablica, odkryta przy świeżo podjętej restauracyi, z napisem: »Józef z Witwicy Szumlański

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1667 pag. 116—124, 148, 161, 162, 187—190.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1671 pag. 55.

122

z Bożej Łaski Episkop Lwowski i Halicki, Kijowski Administrator A(rchimandryta) a tego pałacu pan«.

Bylibyśmy w kłopocie, gdyby nam przyszło wyliczyć tyleż rodzin wybitniejszych, czysto-ruskich, ile przytoczyliśmy greckich zruszczonych. W XVII wieku spotykamy tylko ~~jedną~~ ruską rodzinę, którą ruchliwością i ~~pewnem~~ znaczeniem wyrasta po nad poziom nietylko między Rusią samą ale i w mieście: ~~Jest to rodziną~~ Strzeleckich, zwanych także Krasowskimi lub Krasuckimi. ~~Dwaj bracia Strzeleccy,~~ Roman i Andrzej, należeli do najbardziej przedsiębiorczych ale i najniespokojniejszych mieszczan ~~lwowskich~~. W aktach pozostało mnóstwo śladów ich zabiegliwości i pieniactwa, ale ani jeden ani drugi nie da się zindywidualizować na podstawie tych licznych zapisków. Utrzymywali handlowe stosunki ze Wschodem; byli w ustawicznych relacyach z hospodarami mołdawskimi. Roman Strzelecki dzierżawił t. zw. budy do wypalania potażu w lasach bukowińskich w Macowcach, a w r. 1647 rościł sobie ztąd pretensyę do hospodara w sumie 70.000 zł. i znalazł silne poparcie u króla Władysława IV 2). Kiedy w r. 1631 zarządzono we Lwowie areszt towarów i wierzytelności tureckich i wołoskich, zeznaje Andrzej Strzelecki, że winien wprawdzie Ormianom suczawskim 1800 zł. za safiany, ale zato ma 6000 zł. *plus vel minus* u kupców wołoskich. Kiedy Ormianie lwowscy składają się na upominek dla księcia Zbarazkiego, który udając się w roku 1623 w legacyi do Porty, pozwolił przyłączyć się do poselskiego orszaku kupcom lwowskim i wielkie im oddał w Turcyi usługi, pozywają Romana Strzeleckiego, który także z tej sposobności skorzystał i wielkie odniósł zyski, ale ani groszem do składki przyczynić się nie chciał. Jeden z seniorów ormiańskich, Toros Torosowicz, twierdzi w swoim pozwie, wytoczonym z tego powodu, że Roman Strzelecki oprócz towaru miał wówczas z sobą 15.000 talarów czyli 33.000 zł. gotówki 3).

Dawałoby to niepoślednią miarę środków, jakiemi ten Strzelecki dysponował w swoich handlowych przedsiębiorstwach, a przecież mimo to bawił się w dwuznaczne spekulacye i wchodził z tego powodu w kollizyę z władzami miasta, jak n. p. w r. 1621, kiedy to Roman Strzelecki wraz z swoim bratem Andrzejem, korzystając z tego, że nowa moneta srebrna miała mniejszą zawartość czystego

2) *Acta Consul.* z r. 1647 pag. 1149.

3) *Acta Consul.* z r. 1624 pag. 1047.

kruszcu, zakupuje i »zlewa« t. j. topi stare półtoraki i inne monety — spekulacya i podejrzana i wątpliwa, która podobno skończyła się znaczną stratą. W procesie, który się o to toczył przed urzędem radzieckim, instygator miejski twierdził, że Strzeleccy za kilkadziesiąt tysięcy półtoraków spuścili i więcej węgla do zlewania srebra wypotrzebowali, niż cały cech złotniczy lwowski. Strzeleccy wypierali się wszelkiego złego zamiaru w tej spekulacyi, której nauczyli się od żydów, zapewniając, że srebra nie wywozili za granicę, ale mieli »tylko z mincerzami Jego Król. Mości sprawę« — mimo to skazał urząd Romana Strzeleckiego na 100 grzywien i dwa tygodnie więzienia.

Roman i Andrzej Strzeleccy czyli Krasowscy, a to drugie nazwisko zaczyna się ustalać coraz bardziej, należeli niewątpliwie do rodziny tych Krasowskich, którzy upamiętnili się w historyi budowy cerkwi stauropigialnej czyli t. zw. wołoskiej. Krasowcy to przeważnie, a mianowicie Jan, Bazyli i Dawid, byli pośrednikami między bractwem a hospodarami, którzy hojnością swoją umożliwili Rusinom lwowskim wzniesienie tej wspaniałej świątyni [1]). Kiedy Strzeleccy zostali nobilitowani pod nazwiskiem Krasowskich, nam nie wiadomo; że jednak zostali szlachtą, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Na portrecie jednego z członków tej rodziny, Mikołaja Krasowskiego, seniora bractwa stauropigialnego, umieszczone są herby Jelita i Jastrzębiec (fig. 70). Już w r. 1654 Andrzej Strzelecki wyrabia sobie dekret Jana Kazimierza datowany z dnia 11 maja tegoż roku, nadający mu przywilej wolnego handlu i wyjmujący go z pod wszelkich innych jurysdykcyj prócz królewskiej, a w dokumencie tym nazwany jest *Nobilis*, coby oznaczało szlachcica, gdyż mieszczanom lwowskim, jak wiadomo, tytuł ten nie przysługiwał jeszcze w tym czasie i dopiero od roku 1659 używać go mają prawo. Rzecz charakterystyczna i godna podniesienia, że Andrzej Strzelecki otrzymuje ten przywilej na serwitoryat królewski za »wierność stateczną, okazaną w burzliwych czasach« buntów kozackich. Jak się dowiadujemy z dekretu królewskiego, Andrzej wysłany został przez króla szwedzkiego z listami jako poseł do Kozaków, aby ich podburzać przeciw Rzpltej, listy te jednak i pisma zamiast Kozakom wydał Królowi, który tym sposobem otrzymał wiadomość dokładną

---

[1]) Cf. Юбилейное изданіе etc. Lwów 1886. tom I dokumenta nr. 36, 58 87, 89, 101, 114.

o tajnych machinacyach nieprzyjaciół [1]). Usługa niewątpliwie znaczna i cenna — ale czy godna szlachectwa? I czy nie nasuwa się pytanie, jakim to sposobem pozyskał sobie takie zaufanie u Szwedów i Kozaków, których potem zdradza, ten dwuznaczny patryota?

Dwuznaczność ta polityczna Rusi lwowskiej mści się na niej samej w r. 1648: boi się ona własnej zguby a jakby chciała zguby miasta. Kto bogatszy, ucieka, jak np. Mezapeta, inni wahają się między strachem a sympatyą; wróg ich lekceważy a swój im nie ufa — nie odnoszą też ani honoru odwagi ani sławy wierności; pozostają w oblężonem mieście jakimś tajemniczym, niepokojącym żywiołem, na który miasto nie liczy w niebezpieczeństwie i z którym też zato nie chce się liczyć po trwodze. Dość powiedzieć, że jak Kuszewicz wyraźnie pisze, wieżę ruskiej cerkwi miasto obsadzić musiało — żydami, i ci jej bronić mieli od Kozaków przy pomocy trzech działek [2]). Tenże sam Kuszewicz, naoczny świadek wszystkiego, co się działo w murach ciężko zagrożonego miasta, zapiskami swojemi najlepiej charakteryzuje stanowisko Rusinów lwowskich w czasie oblężenia przez Chmielnickiego. Cytujemy tylko to, ale też i wszystko to, co on zapisał, bo daje nam to lokalny obraz usposobienia, a o taki nam tylko chodzi:

»*Confusionem et occultas a graeca religione insidias* obawiamy się.... To pewna, że ludzie religji greckiej z ochotą nieprzyjaciela wyglądają (str. 1). — Półtrzecia sta dragonów Rusnaków uszło zdradliwie do nieprzyjaciela (str. 17). — Pomogła do tego (do wzięcia Baru) i ludzi religji greckiej zdrada, której jako domowej trudno się ochronić było (str. 22). — W Sokalu nalazła się zdrada w mieście i zaraz zapłatę odniosła mieczem (str. 24). — W Kamionce strumiłowej, pięć mil ode Lwowa, już *seditio in apertum eripuit;*

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1664 pag. 872—874: ....Quapropter hisce turbulentis temporibus singulariter Nobis a Nobili Andrea Strzelecki servatam fidem constantemque virtutem, cum a Rege Sueciae ad concitandos contra nos et Rempublicam Cosacos in legatione cum literis missus, de nobis bene mereri cupiens, literas nobis redderet, et quaevis secretiora hostis clare aperire consilia et negotia apprime nota habemus.

[2]) Samuela Kuszewicza rękopis w Bibliotece Ossolińskich nr. inw. 2346 pag. 261: »Turri Basilicae Ruthenorum tria tormenta praeter aliam minorem armaturam imposita et tota cum turri basilicae custodie Judaeorum commissa«. Na innem miejscu (str. 299) mówi wprawdzie Kuszewicz: »custodie Germanorum«, ale chyba dlatego, aby to lepiej brzmiało, bo Niemców w owym czasie nie było we Lwowie jako osobnej »nacyi«, ~~i zresztą zanadto byli nieliczni.~~

[— A nam tego dnia przy wielkiej inkursyi na miasto od czerni i Kozaków wodę odcięto, rury poprzecinawszy w polu, za pokazaniem niektórych ludzi religii greckiej, który się z przedmieścia Krakowskiego do Kozaków przedali. (36)

pobici katolicy, pomordowani kapłani, zdeptane świętości. Już po wsiach i po drogach bardzo niebezpiecznie dla buntów wszystkiej Rusi, która *inplacabili odio contra Catholicos et Polonos* będąc, jadących i idących zabija i okrutnie morduje (24)«. — Na elekcyi hetmańskiej księcia Wiśniowieckiego w kościele Franciszkańskim Rusina szpiega poznawszy, *frustatim* prawie *in manibus meis* rozsiekano (33). — Zdrajcy mieszczanie gołogurscy jednego z pośrodka siebie do Chmielnickiego wyprawili z listem, w którym proszą i żądają, aby *in contra tyrannidem* Polaków chciał *subvenire* nieomieszkanie. Pojmany od Kozaków Jmp. Sieniawskiego i tu do Lwowa przyprowadzony a potem na tortury dany jest.... Dziś u nas znalazła się białogłowa, takowa u Krzywonosa bywszy, od niego wziąwszy jednego Kozaka, aż po sam Kraków posłana była *ad expiscandiendas res nostras*. Wracając się, Kozaka opuściwszy we Lwowie została, *propter imbecillitatem sexus* nie skarana. Pojmana druga, której mąż do Chmielnickiego odjechał, i dnia jutrzejszego na kwestyę będzie dana. Nie masz o tem żadnej wątpliwości, że *inter graecanici ritus cultores nulla fides pietasque viri:* od nich pewnie zguba nasza nadchodzi (33). — Już u nas konspiracye pokazują się, już hultajstwa nocą wiele najeżdża i odjeżdża. Już różne odprawują się zgromadzenia, to po cerkwiach, to po kątach i dolinach przedmiejskich. Już nam Ruś *obsequium* wypowiada (24)[...«

To wszystko wiedziano, na to wszystko patrzano we Lwowie w chwili, kiedy wróg śmiertelny ~~i nieubłagany~~ zbliżał się pod jego mury! Jakże się zachowało miasto wobec Rusinów? Oto z podziwienia godnem umiarkowaniem i ~~prawdziwie rycerskim, szlachetnym~~ spokojem. Przywołano na ratusz starszeństwo Rusi lwowskiej i »dobremi, łagodnemi słowy« napomniano i przestrzeżono. »Teraz to oznajmuję — pisze Kuszewicz — myśmy Ruś naszą ugłaskali *bonis et mitibus verbis*, którzy *jure jurando* oświadczyli, że *de perfidia nulla* nie myślą, schadzki swoje, które miewali, *in terrorem* składając i tym przypisując, którzy im przegrażali *ultimo supplicio* a bez wszelkiej winy«. Nie pytamy już, coby się gdzieindziej było stało w owych czasach i w takiej sytuacyi, ale pytamy, coby dziś jeszcze zrobił ~~komendant~~ zagrożonej fortecy z tak niepewną częścią ludności? Czy nie byłoby surowej, ~~bezwzględnej~~ repressyi, czy nie ~~wydalonoby~~ za mury ~~miasta~~ podejrzanych mieszkańców? Czy możnaby było potępić za to władze lwowskie, gdyby tak niebezpiecznych spółobywateli bez miłosierdzia wywiedziono za bramy

warowni — bez miłosierdzia, mówimy, bo wiemy, coby ich tam było czekało, jakby ich była powitała czerń opryszków i złodzieji, idąca na łup, na mord, na zniszczenie wszystkiego, co było na szlaku rozbójniczego pochodu, ta zgraja łotrów, co nie szanowała ani własnej religji ani własnej krwi ruskiej. Okropne sceny, jakie się odegrały w zajętej przez Kozaków cerkwi św. Jura, tak żywo opisane przez Zimorowicza, dają wyobrażenie, jaki los byłby spotkał wydalonych z miasta ruskich mieszczan.

Niezadługo cerkiew pospołu z przytworem
Krwawą sadzawką, ciepłem stała się jeziorem:
Dopiero jako snopie biorąc z wielkiej kupy
Przerzucali na stronę obnażone trupy,
I tak gołe za nogi na podwórze wlekli,
Jeżeli ducha zataił który, znowu siekli....
Żem dalej nie mógł patrzeć; dopiero pojrzałem,
Kiedy ihumen głosem zawołał niemałym:
Hej, probuh Chrestyany! Temu horylicą
Polawszy plesz na głowie przypalali świcą,
Żeby wyspiewał, kędy stare ryzy schował
Albo srebro: a on z nimi o wierze rokował!
Lecz mu jeden powiedział: *Bateńku horoszy,*
Nechoczym twoji wiry, lisze ditczych hroszy!
Inni ustawnie *Hałaj, bre Gaur!* wołali,
Żeby się Tatarami nie Rusią być zdali....
Na ostatek wołając: *Proszczaj światy Juru!*
Oberwali na ziemię obraz jego z muru,
Większe tablice rąbiąc jako drwa łupali....[1]).

~~Umiarkowanie i sprawiedliwość~~ miasta wobec ruskiej ludności, a co więcej, ~~szlachetna~~ łagodność nawet w wypadkach, w których istniejące oddawna prawa dawały miastu broń niebezpieczną do ręki, stwierdzić by można licznemi przykładami. Zubrzycki, patrzący na wszystko oczyma stronniczego uprzedzenia, wiedziony zawsze radykalną antypatyą do przeszłości polskiej, w kronice swojej notuje ~~bardzo~~ skrzętnie każdy fakt, któryby mógł świadczyć o upośledzeniu i ucisku Rusinów we Lwowie — a przecież faktów tych za mało, aby na nich oprzeć ciężkie oskarżenia, i potrzeba je nieraz przesadzać, aby świadczyły przeciw władzy municypalnej. Nie należy zapominać, że mieszczanin ruski miał ~~swój~~ udział w ~~wszystkich~~ ekonomicznych korzyściach, ~~we wszystkich~~ przywilejach handlowych, jakie dawało nabycie prawa miejskiego we Lwowie. Stało dla niego

[1]) Bartł. Zimorowicz. Sielanki nowe Ruskie 1663 XV Kozaczyzna.

otworem to wszystko, co zbogacało mieszczaństwo lwowskie: prawo składowe, uwolnienie od ceł, niezawisłość jurysdykcyi cywilnej. Pod jednym względem tylko był upośledzony i przyznać musimy, że było to dla niego upośledzenie bolesne. Oto wyznanie jego religijne spychało go w mieście na drugie stanowisko. Nie miał żadnej krzywdy jako Rusin, nie miał jej jako mieszczanin, mógł ją czuć tylko jako schyzmatyk.



Fig. 70.

Aby to jednak uważać za niesprawiedliwość, trzebaby stanąć na stanowisku obecnych wyobrażeń, które nie istniały, dla których nie było najmniejszego zmysłu w czasach, o jakie tu chodzi. To już nie sprawa między ludźmi a ludźmi, między religią a religią, między narodowością a narodowością — to sprawa między wiekiem a wiekiem, a gniewać się o to, że w XVI i XVII wieku nie było ducha zupełnej tolerancyi i równouprawnienia wyznań, gniewać się o to na ludzi ówczesnych, to tak samo, jak wyśmiewać i potępiać

ich za to, że nie znali ani kolei żelaznej, ani telegrafu, ani telefonu. Była to niesprawiedliwość czasów, nie ludzi. Działo się tak wszędzie bez wyjątku, a działo się daleko gorzej niż u nas, i zaprawdę z porównania z innemi narodami wychodzimy z wielkim zaszczytem dla naszej przeszłości. Było u nas zawsze daleko więcej tolerancyi, niż gdziekolwiek w Europie, a Lwów specyalnie, tak różnowierny i różnoplemienny, musiał ją przyjąć jako zasadę swego bytu, bo bez niej nie byłby stanowił silnego organizmu społecznego i handlowego.

Panującą religią była religia katolicka, ale po za tą zasadą panowała swoboda kultów. Ograniczenia odnosiły się tylko do strony zewnętrznej, że tak powiemy, ostentacyjnej wyznań nie-katolickich. Nie wolno było Rusi lwowskiej urządzać pomp religijnych i odbywać publicznie kościelnych ceremonij w dzielnicach, zajętych przez ludność katolicką, a głównie na rynku, ale musieli poprzestać na swoich ulicach. Prawie wszystkie wyznaniowe kollizye między miastem a Rusią ten tylko mają powód — o innych nie znajdujemy wzmianek. Zapisuje to wszystko skwapliwie Zubrzycki, ale nie zawsze dopowiada to, coby zredukowało miarę znaczenia takiego wypadku; pisząc np. że w r. 1623 urząd radziecki za prowadzenie orszaku pogrzebowego przez miasto z zapalonemi świecami ukarał starszych narodu ruskiego, powiada tylko, że skazał ich »na więzienie« — tymczasem, jak tego dowodzą akta radzieckie, nie było to więzienie, ale zatrzymanie na ratuszu przez jedną godzinę[1]. Dowiadujemy się dalej z tegoż autentycznego źródła, że miasto nie z własnej inicyatywy pociągnęło wówczas seniorów ruskich do odpowiedzialności, bo instygator miejski powiada w swojem oskarżeniu, że ceremoniał pogrzebowy odbył się »przedewszystkiem ze zgorszeniem ks. arcybiskupa, kapituły i zakonników«. Zresztą ów pogrzeb był urządzony z zamiarem widocznie demonstracyjnym i miał zapewne na celu stworzenie precedensu, wykraczał zaś przeciw ugodzie zawartej dobrowolnie między miastem a Rusią lwowską, potwierdzonej i podniesionej do waloru ustawy przez Zygmunta I.[2], która przepisywała, że Rusini ceremonje swoje odbywać mogą z wszelką okazałością i wystawą liturgijną, ale tylko na tej ulicy, na której znajduje się ich cerkiew.

[1] *Acta Consul.* z r. 1623 pag. 223, 227, 230. Cf. Zubrzycki l. c. pag. 259.

[2] *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 334. Na tej ugodzie wzajemnej (transactio mutuo inita) opiera się instygator miejski w podobnejże sprawie z r. 1648.

Co do ograniczeń obywatelskich, to i one dotykały raczej stron tylko politycznych i reprezentacyjnych, aniżeli prawnych, realnych, bo jak już nadmieniliśmy, przywileje handlowe były dla wszystkich równe. Rusini nie zasiadali w urzędzie radzieckim i ławniczym, tak samo jak Ormianie — wykluczeni byli od tych zaszczytów municypalnych w katolickiem mieście nie jako Rusini ale jako różnowiercy. Tak samo jak Ormianom nie wolno im było nabywać domów w rynku, ale i Rusini i Ormianie umieli obchodzić ten zakaz, posiadali takie domy *de facto*. Wypływa to już z tego, że miasto od czasu do czasu republikuje zakazy i wydaje tak zw. *testimonia*, przypominając *antiquam consuetudinem*, według której mieszczanie innowiercy kontentować się mają ulicami i placami, *in quibus antiquo locati sunt* [1]). Takie przypomnienia wyglądają już tylko na protest dla formy i na ratowanie czegoś w zasadzie co już upadło w praktyce. Jakoż ile razy jakiś świeży i zbyt gorliwy instygator lub regent wystąpi z akcyą przeciw posiadaniu przez Ruś i Ormian kamienic w rynku, kończy się na ślepym strzale i pokazuje się, że to tak oddawna bywało. W roku 1669 regent miasta, chirurg Jan Panach, zanosi protestacyę przeciw Rusinom, »że mając *natio ruthenica circumscriptas limites*, aby się ulicą swoją kontentowała, Rusini ważyli się kamienice w rynku i po innych ulicach skupować, między katolikami się rozpościerać, *ritum suum in praeiudicium Romanae Ecclesiae* wysławiać i rozmnażać« — a to z powodu, że złotnik Halarowicz sprzedał Rusinowi Cypryanowi Kisielnickiemu kamienicę w rynku, nazwaną Dobieszowska. Pozwany odpowiada sucho na szumną protestacyę p. regenta, iż przez to wcale »nie zgrzeszył przeciw prawom miasta, gdyż przed tem tak wiele inszych pp. mieszczan przedawali swoje kamienice z nacyi ruskiej personom, a za to *communitas* ich nie turbowała ani takowych kamienic przedawać zabraniała«. Skończyło się na proteście [2]).

Jako różnowiercy wykluczeni byli z cechów Rusini tak samo jak Ormianie przed unią z kościołem rzymskim. Ktoby się temu dziwił, ten dowiódłby chyba, że patrzy na przeszłość okiem XIX stulecia i że nie zna natury cechów ówczesnych. Były one w przeważnej części korporacyami religijnemi, stanowiły osobne bractwa pobożne, które miały swego świętego patrona, swój kościół lub

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1544 pag. 262.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 1064 i 1070.

126

F Cech mieczników np. wymagał tylko, aby każdy jego członek wierzył „w Trójcę świętą", i stanowił, że wstąpić doń może „Katolik i Grek", a szewcy

przynajmniej osobny ołtarz. Taką organizacyę dali im ich pierwsi założyciele Niemcy i rzecz to godna uwagi, że te właśnie cechy, które najdłużej zachowały tradycye niemieckie lub najwięcej miały relacyj z zagranicą przez wędrówki wyzwolonych towarzyszy, najdłużej zachowały swoją katolicką wyłączność i najdłużej zamknięte były Ormianom i Rusinom, n. p. cech złotniczy, szychterski i t. p. Inne cechy rychło zaczęły być przystępne Rusinom, którzy długo przed przyjęciem unji biorą w nich udział i to na podstawie zupełnego równouprawnienia. F ~~Szewcy~~ lwowscy ~~n. p.~~ Polacy i Rusini zawarli z sobą ugodę poczciwą i rozumną około r. 1640. Według zachowanego w aktach radzieckich tenoru tej ugody czyli *compositionis* miało być dwóch cechmistrzów, jeden Polak drugi Rusin; sześciu t. zw. stołowych braci, trzech Polaków a trzech Rusinów; jedna puszka cechowa ale dwa klucze, jeden u Polaka drugi u Rusina; ze składki groszowej na schadzkach cechowych połowa do kościoła, połowa do cerkwi. Pieczęć cechowa jedna, listy wyzwalające podpisane przez polskiego i ruskiego cechmistrza, gospoda cechowa także jedna ale pod nadzorem dwóch starszych braci, Polaka i Rusina. Nabożeństwo obserwuje każdy brat według swego obrzędu, ale na wotywy uroczyste, jak np. w dzień *electionis officialium Civitatis* i przy obieraniu cechmistrzów na św. Maciej, Rusini przychodzić mają na nabożeństwo do kościoła św. Krzyża, a tak samo na żałomszach, czy to greckich czy katolickich, wszyscy bez wyjątku bywać powinni [1]).

Zaszczyt to dla Lwowa, że nie zdarzały się w nim wybryki na tle antagonizmu między wyznaniami chrześciańskiemi. Nie spotykamy w aktach radzieckich przykładów znieważenia obrządku ruskiego lub ormiańskiego, pogardy okazanej jawnie ceremoniałom obu kościołów, zakłócenia jakiegoś uroczystego, publicznego obchodu religijnego. Znana nam jest tylko jedna scena gorsząca z r. 1643, w której antagonizm religijny posuwa się do burdy, ale i ta nie odegrała się przy akcie kościelnym, ale przy traceniu dwóch złoczyńców, z których jeden był Polakiem, drugi Rusinem. Pierwszemu towarzyszyli na rusztowanie Jezuici, drugiemu Czerńcy czyli Bazylianie — a wśród aktu tracenia gawiedź znieważyła Czerńców i raniła O. Paiżego Terleckiego, kapłana miejskiej cerkwi Uspieńskiej. Z surowego śledztwa, które z tego powodu wytoczył urząd radziecki, wypływałoby, że pierwszym powodem tego tumultu był prozelityzm

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1641 pag. 1772—1773.

religijny, że jednak, a stwierdzają to zeznania przesłuchanych świadków, prowokacyi dopuściło się kilku młodych Czerńców, a to przez czynną interwencyę na rzecz zbrodniarza. Niewątpliwie całe to zajście musiało mieć swoją wstępną historyę, której nie znamy, niepodobna sobie bowiem wytłumaczyć tej niesłychanej a wstrętnej sceny. Jeden ze świadków, Stanisław Czubiński, sługa Ekonomji miejskiej *(famulus Lonheriae)* zeznaje: »Z drugich Czerńców, których było pięciu, jeden Czerniec młody, kudłaty, z onym Rusinem począł uchodzić, wołając: *Utikaj Iwane!* i już z tym złodziejem na kilka łokci od miejsca uszedł był on Czerniec. Czego pomagał tym Czerńcom i kuśnierczyk jeden Rusin, nie wiem, jako go zowią, tylko go znam, w zielonym nasuwieniu chodzi. Kat też biegł za złodziejem imać go, a Czerniec ten młody kudłaty trącił nazad kata pięścią. Kuśnierczyk zaś pchnął onego złodzieja za Czerńcami a Czerńcowie go wydzierali i swojemi sukniami czernieckiemi okrywali go«. Alexander Ferensowicz, ów właśnie Rusin kuśnierczyk, opowiada natomiast: »Prosili mnie Czerńcowie, abym dnia wczorajszego szedł z nimi na miejsce sprawiedliwości. Szedłem ja tedy i przyszedłszy przy złoczyńcach stałem; gdy już pierwszego odprawiano, OO. Jezuici mówili do tego Rusina, żeby w takiej wierze umierał, w jakiej św. Bazyli i Atanazyusz pomarli, pozwalali na to i Czerńcowie. Za tem gdy tego Rusina od drabiny odwiązano, on począł uciekać między ludzi. A nie wiem, ktoś krzyknął z pospólstwa: Bij popów! Co żywo tedy do broni porwało się i poczęli bić Czerńców, których było sześciu, czterech starych, dwaj młodzi« [1]. Przytoczyliśmy z siedemnastu zeznań tylko dwa, jedno Polaka, drugie Rusina, i na tem urywamy opowieść zajścia, w którem nie figuruje ani jeden poważniejszy mieszczanin Rusin lub Polak, a którego choć z lekka dotknąć musieliśmy, tak jak malarz rzuca na płótno, jakiś jaskrawy, rażący ton, który sam przez się ~~przykro uderza~~ obraża oko ale niezbędny jest do prawdy kolorytu.

Przy ciągłej oppozycyi przeciw władzom miasta i niewielkiej sympatyi dla innych narodowości zdawałoby się, że Rusini, *aliis nationibus infensi*, jak się wyraża o nich Alembek, tem zgodniejsi, tem karniejsi będą w swojem własnem społeczeństwie. Tak przecież nie było — przeciwnie spotykamy w łonie Rusi lwowskiej ciągłe waśnie i walki. Najuporczywszy to bywa proces, który się toczy między dwoma Rusinami, i najobelżywsze podają w nim inwektywy.

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1643 pag. 1204—1207.

Langisze żyją w ciągłej walce z Krasowskimi, a spory ich świadczą o namiętnej zawziętości, jak n. p. ów spór nieskończenie długi, wypełniający niemal cały tom aktów radzieckich z r. 1622 między Gabryelem Langiszem a braćmi Krasowskimi o schedę po Teofilu Janim. *Ruteni inter se* — taki nagłówek nieraz spotyka się w aktach, a chodzi wtedy zawsze o krzywdzące podejrzenia i o obelgi wzajemne, a co gorsza, o brzydkie denuncyacye. W r. 1538 jakiś Rusin Kuryło, kuśnierz, chciałby pod miecz wydać najznakomitszych mieszczan ruskich, między nimi znanego nam już Dawida, postać zasłużoną i prawie patryarchalną w swojem społeczeństwie, oskarża ich bowiem o spisek, donosząc urzędowi radzieckiemu, że ustanawiają sobie potajemnie *proconsules et consules ruthenicales.* Na ratuszu okazywano zawsze wiele taktu i rozumu wobec takich mściwych oskarżeń, a i tym razem niedobry Rusin, przekonany o kłamstwo, odwołać musi wszystko i idzie do więzienia [1]). Nawet Stauropigja, głowa Rusi lwowskiej, jej seniorat narodowy i religijny, nie jest bezpieczną od takich denuncyacyj, jak świadczy między innemi proces między nią a Rusinami Iwanem Bildahą, Sieńkiem kramarzem, Iwanem Miniewiczem itd., którzy oskarżają seniorów Stauropigji, »że przyniósłszy sobie jakieś bractwo z Turek od jakiegoś patryarchy, zaprowadzają herezye, dziwne przysięgi czynią w tem bractwie, odprzysięgają się posłuszeństwa zwierzchności, sami sobie nowe sądy i kaźnie czynią; targają się na obrzędy kościelne; tych rzemieślników, którzy u Polaków robią albo czeladź za przeklętą mają i do ceremonji kościelnych nie dopuszczają i plują na nie« [2]).

Ale i sama Stauropigja nie lepsza pod tym względem od swoich wrogów i oskarżycieli, w łonie jej toczą się ciągle swary i padają zarzuty nieuczciwości — bracia posądzają się wzajemnie o nierzetelne rachunki, o naruszanie majątku instytucyi. Spory przenoszą się na ratusz i dają sposobność do skandalicznych oskarżeń. Ruski drukarz Skólski, pozwany w r. 1648 przez Stauropigję, zarzuca stanowczo jej seniorom, że z dochodów drukarni brackiej wzięli 30.000 zł. i włożyli w swoje prywatne handle i przedsiębiorstwa [3]). Ledwie z Warszawy nadeszła do Lwowa wieść o śmierci Konstantego Mezapety, który był kolumną Rusi lwowskiej, już

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1538 pag. 789.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1590 pag. 970.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1648 pag. 27, 129, 131.

Roman Strzelecki (Krasowski), także jeden z najruchliwszych patryotów ruskich, na zgromadzeniu Rusi lwowskiej, zwołanem przez Stauropigię w sprawie dokończenia cerkwi Uspieńskiej, rzuca się na Iwana Krasowskiego, ~~starca~~ sędziwego starca, ~~męża~~ zasłużonego około swego narodu, targa ~~chwyta~~ go za brodę, ~~i [illegible]~~ uderza go w policzek i nazywa go złodziejem i złej matki synem [2]) Ten sam

biegną seniorowie Stauropigji na ratusz i kładą areszt na jego schedę, zarzucając mu nadużycia i malwersacye popełnione w zarządzie majątkiem instytutu [1]). ~~Roman~~ Strzelecki ~~(Krasowski), także jeden z najruchliwszych patryotów ruskich,~~ oskarża w roku 1644 seniorów bractwa stauropigialnego, że od kilkunastu lat nie składają rachunków i »że dobra cerkiewne na swój raczej pożytek a nie na ozdobę cerkwi obracają«, i zyskuje dekret króla Władysława IV, nakazujący miastu, aby znagliło seniorów do złożenia rachunków za lat jedenaście, t. j. od czasu, kiedy Strzelecki ustąpił z administracyi Stauropigji. Seniorami tymi byli najzasłużeńsi w swojem społeczeństwie Rusini: Gabryel Langisz, Michał Alwizy, Alexander Prokopowicz i Konstanty Mezapeta. Składają oni rachunki, ale Strzelecki nie chce ich kwitować, żądając, aby i jego z dawnej administracyi kwitowano, czego znowu nie chcą uczynić pozwani seniorowie, dopóki i on nie wyrachuje się ze wszystkiego, co miał w ręku z majątku i dochodów bractwa. Niechże teraz pan Roman zda sprawę — wołają seniorowie — »zwłaszcza, iż tak *arroganter* zwykł to mówić, żem ja cerkiew zmurował, jam drukarnię z fundamentu erygował, jam tak wiele dobrego cerkwi uczynił«. Zwraca się teraz sprawa przeciw Strzeleckiemu, z pozywającego staje się pozwanym, a nowy dekret królewski nakazuje teraz jemu, aby złożył rachunki [3]). Spór zaciekły wlecze się całemi latami, jeszcze w r. 1648 odzywa się jego echo w aktach radzieckich.

Najdrażliwszą stroną Stauropigji był jej przywilej drukarski. Strzegła go jak oka w głowie, z policyjną czujnością śledziła innych drukarzy i ścigała nielitościwie każdego, kto śmiał jej robić konkurrencyę w wydawaniu ksiąg ruskich. Nie można się dziwić temu, bo drukarnia była najwydatniejszem źródłem dochodu bractwa. Miało ono monopol na wydawanie ksiąg liturgijnych, które rozchodziły się w ogromnej liczbie po wszystkich ziemiach ruskich a nadto w księstwach naddunajskich i w Moskwie znachodziły dobry i łatwy odbyt. »Drukarnia jedna tylko w tym kraju jest ruska — mówi spółczesny drukarz Andrzej Skólski — z której księgi na Ukrainę, Podole, Litwę, Moskwę i co wiedzieć, gdzie nie rozsyłają, pienią, a Rzpltej ztąd ani *Civitati*, *sub cuius titulo* wydają, nie czyni pożytku, choć *fraternitas* tak wiele tysięcy ksiąg, a nie tysięcy ale milionów powydawała«. Jedną z najwię-

---

1) *Acta Consul.* z r. 1650 pag. 1130.

2) Ind. Jud. Civ. tom XXVIII f. 614

3) *Acta Consul.* z r. 1644 p. 257, 347, 390, 1103, 1173.

kszych pozycyj w rachunkach bractwa bywa papier, sprowadzany w wielkich łasztach z Gdańska a później z Lipska i Wrocławia — a dochód z rozprzedaży ksiąg dochodzi sum bardzo wysokich. Od kwietnia r. 1690 do czerwca 1691 a więc w przeciągu trzynastu miesięcy wynosił 17.506 zł., w roku następnym 14.590 zł., jak się dowiadujemy z księgi rachunków i protokołów bractwa, mówiąc nawiasowo, z wyjątkiem kilku kart całej spisanej po polsku, opatrzonej szumnym wstępem, w którym mowa o »ojczyźnie naszej, krajach rossyjskich« [1]).

W aktach radzieckich spotykamy ciągle pozwy Stauropigji o nieprawne drukowanie ksiąg ruskich. Procesuje ona ciągle Michała Śloskę, oskarża o pokątne drukarstwo Andrzeja Skólskiego i jakiegoś Piotra Czerkawskiego na przedmieściu halickiem, pozywa Mikołaja Dymitrowicza i Stefana Pawłowicza (obu ożenionych z Śloszczankami), iż »różnych osób sobie do takowej roboty przybierając, przez nich ważą i śmią księgi *slavonico seu ruthenico idiomate* w domu swoim drukować, jako już wiele nadrukowali i drukować nie przestają;« [2]) a jeszcze w r. 1700 ściga Wojciecha Milczewskiego, że drukuje książki *stylo graeco* [3]). Najzaciętszy atoli spór prowadzi Stauropigja z Andrzejem Skólskim, drukarzem wędrownym i pokątnym, miotanym na wszystkie strony ciężką dolą życia, postacią tem bardziej interesującą, że w r. 1651 staje się ofiarą polityczną i jak się zdaje niewinnie przebywa cielesną kwestyę na ratuszu lwowskim.

Wiemy tylko tyle o tym epizodzie z życia Skólskiego, co nam przekazał protokół spisany przy indagacyi jego w obecności niejakich Wysokińskiego i Tynnera, z których pierwszy jest delegatem komisarzy królewskich, drugi pułkownika Jana Krzysztofa Grodzickiego. Skólski »*benevole quaesitus*: ktoby tę kartkę do niego pisał i jeśli zna rękę, *respondit:* Iż tę kartkę pisał Hieronim Paczewski, Czerniec Uniowski, namiestnik Archimandryty Uniowskiego, ale nie sam on pisał, bo już stary, mało co widzi, ale dyak jego młody pisał. Mieszkałem tam w Uniowie i robiłem drukarstwo, bo mi tu (we Lwowie) Jmć ksiądz Arcybiskup nie dopuścił i obiecałem się tam był do nich po świątkach jechać. Coby to za sekreta miałem im pisać, nie wiem ni oczem i nie znam; tego by

---

[1]) Plantatio porządku Prawosławnego Bractwa etc., manuskrypt Bibl. Ossolińskich nr. inw. 2125.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1669 pag. 702, 747, 1051.

[3]) *Acta Consul.* z r. 1700 pag. 509.

trzeba pytać, co tę kartkę pisał. Czegoby chciał wiedzieć cenę chleba, nie wiem. Jeśliby w Uniowie Czerńcy kijowscy mieszkali, nie wiem; jeździł tak rok Czerniec Uniowski Pachomi z władyką lwowskim do metropolity kijowskiego, ale nie wiem, po co«. Po tej wstępnej inkwizycyi wzięto Skólskiego na tortury, aby wydobyć z niego dalsze zeznania, ale przetrwał je mężnie i nic nie powiedział, coby wskazywało, że jest winnym szpiegostwa. *Ligatus et quaesitus*, *tractus primo*, *tractus secundo* a na końcu *ustus* dodaje tylko do słów powyższych: »Na schadzkach i radach tu w cerkwi nie bywałem i nie wiem, jeśli one miewali. Żadnych sekretów nie wiem.... Nie wiem, jeśli nabożeństwo za Nieczaja odprawiano«. W dwadzieścia dni później brano Skólskiego powtórnie na konfessaty, ale również bez skutku [1]) — a wkrótce potem dekret sądów królewskich uznaje go niewinnym zbrodni stanu i przywraca mu sławę a przeciw czerńcowi Hieronimowi Paczewskiemu i dyakonowi Samuelowi z Uniowskiego monasteru zastrzega dalsze kroki kryminalne [2]).

Dwanaście lat przed tym epizodem trudnił się już Skólski drukarstwem we Lwowie i wszedł z tego powodu w kollizyę prawną z Stauropigją. Konstanty Mezapeta pozywa go w r. 1639 imieniem tego bractwa, »iż nad prawa i przywileje miasta tego *sine consensu* zwierzchności miejskiej drukarnię w mieście tem odprawuje a podatków żadnych równo z inszymi obywatelami nie daje i nie podejmuje, zaczem prosimy, aby mu takowa drukarnia i księgi *in usum Civitatis huius* zabrane były«. Jako dowód utrzymywania pokątnej drukarni przedkłada Mezapeta *Ekonomię* albo *Porządki zabaw ziemskich*, którą Skólski wydrukował, »Jmci panu Gruszeckiemu przypisał a potem się sam na końcu jako drukarz mianował«. Skólski tłumaczy się, że posiadał był litery ruskie, które u niego kupił za 1500 zł. Michał Śloska, ale nie zapłacił jeszcze i tym tylko tytułem ma on pewien udział w drukarni jako jej wierzyciel. Nie on sam jest drukarzem, ale Śloska, który kupił drukarnię po Szelidze. *Ekonomji* drukować nie mógł i nie drukował, bo książka ta drukowana jest w Krakowie u Marcina Filipowskiego. »Pozwany mając dług u p. Gruszeckiego w kwocie 120 zł. uprosił sobie u Śloski, pana swojego, że mu prefacyjkę wydrukować pozwolił i tę prefacyjkę do gotowej w Krakowie dru-

[1]) *Proth. Juris Fidelium* tom XLIX p. 624 i 639.

[2]) *Acta Consul.* z r. 1651 pag. 941—945.

kowanej *Ekonomji* przyprawić *in futuro* miał, intentując tym sposobem dług wydźwignąć, i tych prefacyj nie więcej tylko cztery, na co przysiądz gotów, wydrukował, a że się podpisał: drukarz lwowski, i w tem nie zgrzeszył, bo pan jego pozwolił. Insza zaś być rzeczą, insza imieniem drukarzem. W Polsce siła się tem, czem nie są, nazywają; *naturale* to jest, ile jeszcze Rusinowi, godniejszym niźli jest, nazywać się. On będąc Rusinem, wstyd go było podpisywać się drukarczykiem i napisał: drukarz«.

Jeżeli kiedy, to tym razem bractwo stauropigialne musiało żałować swej napastliwości, bo wywiązał się ztąd proces bardzo długi, w którym nadspodziewanie poruszone zostały sprawy niemiłe i niebezpieczne dla bractwa. Urząd radziecki wydał wyrok zakazujący surowo Skólskiemu drukowania książek pod swoją własną firmą, nie pojmujemy tedy, dlaczego bractwo nie poprzestało na tej satysfakcyi ale od wyroku odwołało się do króla. Wywołało to protest przeciw appellacyi, a w proteście tym Skólski przeniósł sprawę na pole zasadnicze i polityczne, wykazując, jak szkodliwe są druki Stauropigji pod względem religijnej jedności i jak niebezpiecznym jest ten monopol propagandy, prowadzonej w duchu nienawistnym. W tej obszernej i energicznej remonstracyi swojej twierdzi Skólski, że przywilej na druki, otrzymany przez Stauropigję, opiera się na fałszywych informacyach, dostarczonych przez samoż bractwo, że uzyskano go po za plecyma zwierzchności miejskiej, która nie mając prawa cenzury, nie domyśla się nawet, jakie to książki »tysiącami a nie tysiącami ale milionami« rozchodzą się z murów Lwowa. Przywilej zresztą wyraźnie zastrzega, żeby bractwo nic nie drukowało, coby być mogło z uszczerbkiem majestatu królewskiego i godności katolickiego kościoła, tymczasem wszystko, cokolwiek wyjdzie z pod pras Stauropigji, »bije« przeciw królowi i religji katolickiej. Skólski zwraca uwagę, że z tak olbrzymiej ilości ksiąg ruskich drukowanych we Lwowie ani jedna nie jest znana urzędowi radzieckiemu; nie przechodzi z nich żadna cenzury ani duchownej ani świeckiej — i »tak co wiedzieć, z jakiemi errorami, herezyami, schyzmatami *in publicum* wyszły? *Fraternitas* cokolwiek drukuje i drukowała ksiąg, żadnej nie drukowała, którąby nie była *contraria Ecclesiae Romanae* i *fidei catholicae* ale i owszem *contrarissima; a schismam generare est impiissimum*....« [1]).

---

[1]) *Acta Consul.* z r. 1639 pag. 1160, 1219, 1371—2.

Wszystko, co z taką bezwzględnością wypowiedział ten Rusin przeciw Rusinom, miasto czuło i wiedziało oddawna, ale wobec przywilejów królewskich było bezsilne. Urząd radziecki nie dopuścił tym razem appellacyi do króla, a motywując tę uchwałę podniósł rozumnie ten brak wszelkiego nadzoru nad drukarnią Stauropigji, która w monopolu posiadała nietylko jeden z najgłówniejszych środków bytu materyalnego i swoich szerokich wpływów moralnych, ale zarazem potężną i niebezpieczną broń przeciw ideji państwa i przeciw powadze rządów, którego liberalizmowi czy nieostrożności zawdzięczała, że mogła utrzymywać się na wyjątkowem stanowisku, które pozwalało jej być czemś więcej nawet niż instytucyą z publicznym charakterem a z tajną treścią akcyi i propagandy, bo do pewnego stopnia rządem w rządzie lokalnym a w czasach walk przeciw unji kościołem w kościele ruskim.

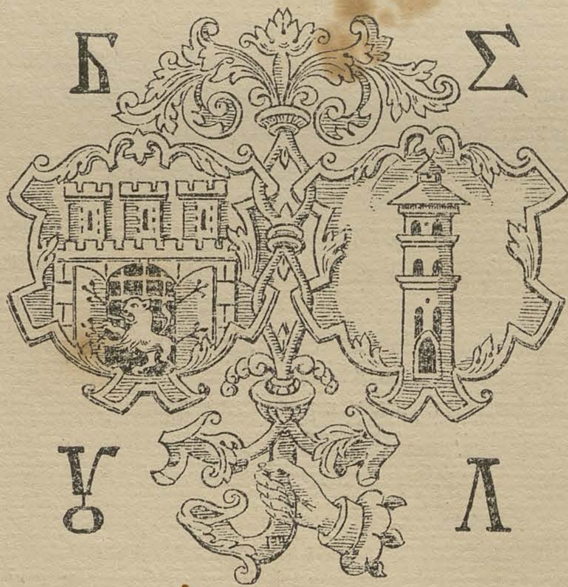


Fig 71.

Winieta z Oktoichu drukowanego w Stauropigji.



~~Fig. 72. Pasek srebrny mieszczański.~~

Fig. Ornament z Księgi Ławniczej XVI w.

VIII.

„Pospolity człowiek."

(TYP MAŁEGO MIESZCZANINA LWOWSKIEGO Z XVII W. PIOTR KUNASZCZAK I JEGO KSIĘGA RACHUNKOWA. ~~ZAMKNIĘCIE.~~ Kramarze. Cechy. Przedmieszczanie. Okolice. Zamknięcie.



~~Mówiliśmy dotąd prawie wyłącznie~~ ╪ o patrycyacie i on nam głównie służył za miarę cywilizacyi i dobrobytu Lwowa w XVI i XVII stuleciu. Obraz nie byłby dokładny, gdybyśmy go nie uzupełnili bodaj jedną typową postacią z tej więmieszczaństwa, które było niejako szarem tłem społecznem składało się z małych ludzi, plebejuszów, kramarzy ników, z których przy arystokratycznym ustroju municyżaden marzyć nawet nie mógł o tem, aby zasiąść na kiem krześle rajcy lub przynajmniej na ławie skabinatu, których co najwięcej stało otworem grono Czterdziestu-Mężów. Ale ci wszyscy przekupnie i rzemieślnicy to lud lwowski, to owa honorata communitas, w której obronie tak żarliwie stawał Alembek, to owo „pospolity człowiek" ~~pospólstwo~~, na które tak dumnie spoglądali dostojnicy ratusza. Każdy z nich miał także prawo miejskie, ale aby je uzyskać, potrzebował wykazać się tylko trzema tysiącami zł. w nieruchomym majątku i dowieść, że jest synem prawego stadła. Są to więc mieszczanie, których tem mniej pominąć można w obyczajowym obrazie starożytnego Lwowa, że oni to właśnie dają nam drugą cyfrę, potrzebną do przeciętnej, że oni to stanowią niejako kontrapróbę cywilizacyi i oświaty, której miarę braliśmy dotąd tylko

Fig.

╪ Jakkolwiek staraliśmy się uwzględniać wszystkie strony lwowskiego życia, przecież mówiliśmy dotąd przeważnie ╪



~~Fig. 72. Pasek srebrny mieszczański.~~
Fig. Ornament z księgi ławniczej XVI w.

VIII.

„Pospolity człowiek." (~~Typ małego mieszczanina lwowskiego z XVII w. Piotr Kunaszczak i jego księga rachunkowa.~~ ~~Zamknięcie.~~ Kramarze. Cechy. Przedmieszczanie. Okolice. Zamknięcie.

Jakkolwiek staraliśmy się uwzględniać wszystkie strony codziennego życia, przecież mówiliśmy dotąd przeważnie ~~[M]ówiliśmy dotąd prawie wyłącznie~~ o patrycyacie i on nam głównie służył za miarę cywilizacyi i dobrobytu Lwowa w XVI i XVII stuleciu. Obraz nie byłby dokładny, gdybyśmy go nie uzupełnili bodaj jedną typową postacią z tej większości mieszczaństwa, które było niejako szarem tłem społecznem miasta a składało się z małych ludzi, plebejuszów, kramarzy i rzemieślników, z których przy arystokratycznym ustroju municypalnym żaden marzyć nawet nie mógł o tem, aby zasiąść na senatorskiem krześle rajcy lub przynajmniej na ławie skabinatu, dla których co najwięcej stało otworem grono Czterdziestu-Mężów. Ale ci wszyscy przekupnie i rzemieślnicy to lud lwowski, to owa honorata *communitas*, w której obronie tak żarliwie stawał Alembek, to owo ~~pospólstwo~~ „pospolity człowiek", na któreg[o] tak dumnie spoglądali dostojnicy ratusza. Każdy z nich miał także prawo miejskie, ale aby je uzyskać, potrzebował wykazać się tylko trzema tysiącami zł. w nieruchomym majątku i dowieść, że jest synem prawego stadła. Są to więc mieszczanie, których tem mniej pominąć można w obyczajowym obrazie starożytnego Lwowa, że oni to właśnie dają nam drugą cyfrę, potrzebną do przeciętnej, że oni to stanowią niejako kontrapróbę cywilizacyi i oświaty, której miarę braliśmy dotąd tylko

Fig.

z patrycyatu. Zobaczymy, że i na dole było światło i dobrobyt, w mierze oczywiście nierównie skromniejszej, ale właściwej i zawsze dostatecznej, aby świetność patrycyuszowska nie wydała się posągiem bez piedestalu, kwiatem bez gruntu, kontrastem tylko i wyjątkiem społecznym.

Prawdziwie szczęśliwy to zbieg okoliczności, że możemy nakreślić taką typową postać lwowską z XVII wieku, dającą tło i miarę pospolitą, a nakreślić ją na podstawie pamiętniczka czy też raczej raptularza rachunkowego, który się przechował do naszych czasów. Postać to maluczka, ale takiej nam właśnie potrzeba, a w tej skromności, w tem nizkiem stanowisku człowieczka, który po dwustu latach ma nam sam i po części własnemi słowy opowiedzieć treść żywota swego, leży główny urok i cała wartość rzeczy. Pamiętniki ludzi znacznych, którzy wyrastali po nad poziom swoich czasów i swego społeczeństwa, rzucają zwykle światło na to tylko, co już i tak było w świetle i na górze, co nam historycznie jest przystępniejsze; natomiast to, co leżało głęboko pod górną warstwą społeczną, gdzieś na dnie samem prawie, dotąd jeszcze pozostało nieme i tajemnicze, i zawsze to rzecz ciekawa, jak wyglądało tam na samym dole, jak rosła trawa pod dębem i jak pracowała mrówka, kiedy orzeł przeganiał się z obłokiem? Takim małym człowieczkiem był Piotr Kunaszczak, takim historycznym śladem tego, co historycznie skazane jest na to, aby mijało bez śladu, jest jego rękopis, przechowany w zbiorach biblioteki Ossolińskich [1].

»*Nihdy o tyju ricz nepokuszajsia, kotoroju dostupyty nemożesz. Nihdy riczy preszłoj ne żałuj. Riczy nepodobnoj nykoły ne wir. Tyji try nauki zachowaj a dobre sia z toboju dijaty bude*« — taką regułę mądrości zapisuje w swoim raptularzu Piotr Kunaszczak, który zresztą, tak odmienny w tem od wszystkich spółczesnych spisywaczy pamiętników i *Silvae rerum*, nie podaje aforyzmów, horoskopów i zdań filozoficznych. Dewiza ta widocznie najlepiej przypadała do człowieka, najlepiej zakreślała mały horyzont kramarza, i dlatego ją jedną tylko zapisał wśród regestrzyków i pozycyj rachunkowych, z których się składa rękopis. Cała charakterystyka małego życia leży w tej maxymie moralnej, tak jak wszystka jego treść zamknęła się w skromnych cyfrach,

---

[1] R ę k o p i s B i b l i o t e k i O s s o l i ń s k i c h L. Inw. 2111 *in quarto*, kart. 104.

wśród których czerwony złoty jak wielki arystokrata odbija od szarej rzeszy złotówek, groszy i szelągów.

Rękopis naszego przekupnia obejmuje lata od r. 1663 do r. 1696. Cel książeczki był wyłącznie rachunkowy i przedstawia się jako regestr wydatków; autor nie miał z pewnością na myśli przekazać coś pamięci potomnych, chciał tylko pomódz własnej, a przecież zostawił w tych zapiskach siebie całego. Na tych stu kartkach zmieścił się jego żywot i jeszcze kilka zostało białych. Kunaszczaka wykształcenie nie sięgało zapewne po nad stan jego, ale gdybyśmy porównali jego zapiski z zapiskami któregoś z dzisiejszych małych przemysłowców lwowskich tego samego majątkowego i społecznego szczebla, na jakim stał Kunaszczak, kto wie, czy porównanie nie wypadłoby na korzyść jego. Dukt jego pisma wprawny, posuwisty i wykrętny, z wszelkiemi cechami kaligrafii XVII wieku, język i ortografia wcale nie gorsze niż w przeważnej części szlacheckich raptularzy tego czasu, a zyskują na oryginalności z powodu, że autor jest Rusinem, który jeszcze nie całkiem spolszczał, ale mocno a statecznie polszczeje, powiedzielibyśmy: w naszych oczach polszczeje.

Jest to właśnie okoliczność, która jak zapiskom jego nadaje osobliwe piętno, tak i całą jego postać czyni nam bardziej interesującą. Ten człowiek ma dla nas coś z wagi dokumentu. Cóż zmusza tego Rusina, który prawdopodobnie jest jeszcze schyzmatykiem, który między innemi handluje książkami ruskiemi, który tak się jeszcze czuje Rusinem, że notatki niektóre zapisuje po rusku i to bardzo wprawnem pismem ruskiem, że datuje najczęściej według świąt ruskich, że do synów trzyma »inspektora Ruszczyzny« — cóż go zmusza, aby te zapiski i rachunki swoje prowadził po polsku, aby z poufnych zmartwień rodzinnych i z niezawsze ładnych sekretów handelku zwierzał się w polskim a nie ruskim języku? Na Rusi, w codziennem otoczeniu niemal wyłącznie ruskiem, jak to widać wyraźnie z imion i ruskich kwitów osób, z któremi ciągłe miewa interesa, Rusin ten polszczeje jakby sam z siebie, albo jakby z powietrza chyba, bez nacisku otoczenia i okoliczności, polszczeje tak nie na dobie, w porze tak krytycznej dla polskości na Rusi, po wypadkach i wśród wypadków, które raczej do ruskości nawrócić a od cywilizacyi polskiej odstręczyć go były powinny.

Na pierwszych kartach rękopisu spotykamy jeszcze dość często zapiski ruskie, im dalej jednak tem ich mniej, a w końcu prawie całkiem znikają. Część tych notatek nie pochodzi zresztą od samego

Kunaszczaka ale od jego dłużników, którzy po rusku zeznawali pożyczki. Po za notatkami tego rodzaju nie znajdujemy ~~uwag ruskich szerszej treści — Kunaszczaka w ogóle mało obchodzi ruskie~~ życie we Lwowie jako takie, tak jak w ogóle mało go obchodzą wszelkie wypadki publiczne, choćby największej wagi. Między ruskiemi zapiskami jest tylko kilka, które nie odnoszą się ani do cyfry ani do interesu. Pod rokiem 1672 zapisuje: »*Fundował sia Prywyłej na monastyr światoho Joana Bohosława*«. Pod następnym rokiem czytamy: »*Bractwo młodeczeskoje zafundowało sia u św. Joana Bohosłowa*», a na karcie 26: »*1673. Poczał sia fundowaty Deissus do św. Joana Bohosłowa*«. Oto wszystko, co zapisuje Kunaszczak z życia społeczności ruskiej, do której narodowością i wyznaniem należał. Znajdujemy wreście wiersz krótki na mękę i śmierć Zbawiciela, niewolny od polonizmów, z którego pierwszą część dla próbki przytaczamy:

O smutku, usnuł Isus Ahneć nezłobywyj,
Zabyty jest okrutne sudia sprawedływyj,
Usnuł Oteć nasz lubymyj od synow ubytyj,
Na krestne drewo okrutne prybytyj!
Usnuł żywot wsich na krest za wsich powiszenyj,
Okrutnuju mukuju srodze umertwenyj i t. d.

~~Po za temi wyjątkami nic już nie znajdujemy~~ w zapiskach Kunaszczaka, coby mogło dawać świadectwo jako tako zdecydowanej jego ruskości, ale niezdecydowanej jest dosyć, aby nadawała temu lwowskiemu kramarzowi wcale ciekawą cechę przejściową. Z pod polskiej powłoki, która coraz gęściej osadza się na nim procesem naturalnym, powiedzielibyśmy fizycznym, jak metal na metalu w galwanicznej kąpieli, przebija się w końcu ruskość tylko jako mimowolna reminiscencya pióra lub tylko jako odmienność kalendarza i obrządku. Datując zwykł powiadać, jakie święto ma na myśli, polskie czy ruskie; pisze n. p. »na św. Michał ruski«, »po św. Jędrzeju polskim«, »w dzień prepodobnej Paraskewji«, »w niedzielę trzecim dniem przed *Wowedenjem* Przenajśw. Panny Ruskiej« i t. p. — a zabawnie wygląda, gdy nagle wśród zdania polskiego wymyka mu się z pod pióra machinalnie jedno i drugie słowo ruską asbuką pisane, jak np. na karcie 66: »W 1689 roku гдысмы chorowali oboje, natenczaś далѣсмы Marynce naszej 120 złotych«.

~~Przechodząc do dalszej charakterystyki p. Piotra~~, nie można powiedzieć, aby pozostały po ~~nim~~ rękopis dostarczał do niej samych

rysów sympatycznych. Obojętność na wszystko. co nie da się ująć w formę zysku lub straty, cechuje przedewszystkiem tego małego mieszczanina. ~~W całej książeczce daremnieby szukać jakiegoś wyraźniejszego etycznego akcentu, jakiejś żywszej sympatyi lub antypatyi. Jeżeli co naprawdę lubił, to chyba wysokie procenta, jeżeli kogo niecierpiał, to chyba swego kuma p. Ławrentego Hrehorowicza, który ciągle go »turbuje w urzędzie« i pozywa do »wszystkich panów« o schedę po swojej nieboszcze żonie.~~ Handluje wszystkiem, czem się da: płótnem, księgami, dzwonami, działkami, spiżem, pożycza na zastaw i po grubej lichwie, a pod koniec otwiera szynk we własnym domu. Kiedy bractwo Bohojawłeńskie potrzebuje pieniędzy na dzwon, on, Rusin przecie, pożycza mu 90 złotych, ale »najdalej do tygodnia« i dopiero, gdy mu »położyli w zastawę lichtarzów srebrnych białych parę i krzyż złocisty bez stolca«, a bractwo św. Pokrowy za 15 zł. musi mu dać w zastaw lampę srebrną. Od córki swojej własnej Baśki, pożyczając jej 30 złot., bierze w zastaw pięć sznurków pereł drobnych, sznurek korali perłami przetykanych i trzy pierścionki złote. Czy i od takich pożyczek brał procenta, nie wspomina, ale bodaj czy nie brał, bo był prawie tak samo lichwiarzem jak przekupniem z zawodu. Od sierocińskich pieniędzy po kumie Ławrentowej płaci tylko urzędowy procent, ale sam pobiera olbrzymi. Na lichwiarskie odsetki, zapisywane skrupulatnie, ma zawsze eufemistyczną nazwę »interesów« i »nagrody«, ale w chwili niebacznej szczerości nazywa sam rzecz po imieniu i pisze: »za półtoraset złotych na niedziel cztery odebrałem l i c h w ę«, a że słowo to brać trzeba w najgorszem jego znaczeniu, obaczymy później.

Jako ojciec rodziny wszystkie afekta swoje, wszystkie gorycze i frasunki wyraża cyfrą. Miał smutek, kosztowało go to złotych tyle, groszy tyle; syn mu sprawił zgryzotę: złotych tyle, groszy tyle. Wszystkie zdarzenia rodzinne o tyle zapisane, o ile były rachunkową pozycyą. Zdaje się, że smutków bezpłatnych nie zapisywał wcale i że żona nigdy go nic nie kosztowała, bo o niej prawie nie wspomina. Że mu zięć umarł, wiemy, bo trzeba było sprawić pogrzeb; gdyby zięcia były wilki zjadły i oszczędziły kosztów pogrzebowych, zapewne katastrofa ta nie figurowałaby w zapiskach. W pozycyach rachunkowych nie spotykamy ani jednego wydatku na cele religijne i dobroczynne — nie dał zdaje się nic na cerkiew św. Jana Teologa, o którego fundacyi wspomina, a którego wzniesienie było wówczas serdeczną kwestyą gminy ruskiej

we Lwowie. Ale nie; i on raz przyczynił się do pobożnego ruskiego dzieła, i on pomógł do sprawienia obrazów cerkiewnych! Jak to się stało, niech nam opowie własnemi słowami: »Roku P. 1664 maja 25 przyszedłszy do mnie — zapisuje p. Piotr — w dom p. Bazyli Rewko, żądał mnie w tej mierze, iżbym wykupił od żyda doktora z przedmieścia, natenczas będącego tu w mieście u zięcia swego niedaleko szkoły żydowskiej, czerwonych złotych siedmdziesiąt, które były zastawione w złotych czterysta od p. Bazylego Rewka, a od nich dawał żydowi na tydzień po złotych cztery — tedy takową mowę wnosząc do mnie p. Bazyli względem tych to czerwonych: »Co mam dawać żydowi na tydzień złotych cztery, niech wam to będę dawał. A wiele tego uczyni, tedy połowicę wam za wygodę tą sumą, a połowicę na obrazy do św. Jana Bohosława». Co ja widząc rzecz być słuszną, wykupiłem te czerwone, dałem za nich złotych czterysta i dziesięć urtami złotowemi«.

Nie widać w p. Piotrze żadnego zmysłu dla spraw publicznych, a przecież należał do ludności miasta, która zmysł ten w wysokim stopniu posiadała; z tylu lokalnych wypadków publicznej natury, z tylu katastrof krajowych, które bezpośrednio Lwowa dosięgały, żadna nie zostawiła śladu w jego książce, raz tylko czytamy: »Oblężenie tureckie było miasta Lwowa roku 1672« — to wszystko. Ślady spełnionych obywatelskich obowiązków bardzo skąpe, a oto ich miara: »W roku 1674 dałem kollekcyi zł. 5; w tymże roku na warszawską drogę zł. 2; w tymże roku na wodę groszy 15; w tymże roku na radomską drogę 1 zł. 15 groszy; w tymże roku zapłaciłem za niedziel dwie po pół dęba na oprawę miasta zł. 1 groszy 15; o św. Michale na króla dałem zł. 4; w tymże roku na przyjazd króla J. M. dałem zł. 1 groszy 10 i t. p.«.

Gdzie występuje p. Piotr Kunaszczak w roli humanitarnej, jako opiekun lub depozytaryusz, tam rachunki jego właśnie podejrzaną swą ścisłością i wysokością pozycyi wydatków, które wrzekomo sama sprawa zjada, wzbudzają mimowolnie nieufność do bezinteresowności filantropa. W r. 1668 umiera kuma p. Piotra, niejaka Kostczyna, żona Ławrentego Hrehorowicza, i »względem niestatecznego życia swego męża« czyni p. Piotra przed śmiercią opiekunem swojej córki (zapewne z pierwszego małżeństwa) i depozytaryuszem sumy wynoszącej 506 zł. Wywiązuje się ztąd długi spór, który jak wąż jadowity przewija się przez książkę rachunkową p. Piotra, powstają »turbacye u urzędu« z p. Hrehorowiczem o tę sumę sierocińską i jej procenta — i trzeba widzieć, jak nasz

p. Piotr nielitościwie liczy sobie każdy wydatek, jak rosną pod jego piórem koszta procesowe i jak nareście wydatki rozmaite urastają do 212 zł. a więc niemal do połowy całej schedy! Koszta zjadają sam kapitał, czemuż by nie miały zjadać i procentów, to też kiedy z dekretu »panów Radziec« w r. 1676 pan Piotr płaci Ławrentemu 22 złotych procentu od sierocińskiego kapitału, to z sumy tej potrąca 6 złotych, jak powiada, na »prawne unkoszta«.

Z tem wszystkiem a raczej mimo to wszystko nie jesteśmy pewni, czy miarą, jaką przykładamy do filantropji naszego kramarza, jest sprawiedliwą i czy nie wyrządzamy mu krzywdy. Bezwzględnie rzecz biorąc, zapewne nie; ale z wyrozumieniem czasu, ludzi, stosunków, możeby należało go sądzić pobłażliwiej. Nie podoba się nam dziś niejedno w rachunkach p. Piotra, ale ostatecznie wyrachował się on zawsze ze wszystkiego i u wszystkich, kumów i »panów Radziec« nie wyjmując, i zawsze działo się zadość pozorom ludzkiej i kupieckiej przyzwoitości, a kto wie, czy się bardzo omylimy, jeżeli przypuszczać będziemy, że p. Piotr miał za życia reputacyę dobrego człowieka i uczciwego kupca. Był stateczny, pracowity i oszczędny, sam nie pożyczał od nikogo a mnóstwo ludzi pożyczało u niego; dwie córki wyposażył przyzwoicie, a na trzech synów wyłożył znaczne koszta; towar jego mógł być tani i dobry, bo go sam umiał kupić w cenie i porze właściwej; był obywatelem nieposzlakowanym, człowiekiem piśmiennym, właścicielem domu — to wszystko wystarcza, aby przypuszczać, że nie brakło mu tej miary powagi i szacunku, o jaką sam dbał i jakiej w życiu i handlu potrzebował.

Trzy główne epoki dadzą się odróżnić w powodzeniu p. Piotra: pierwsza, kiedy najął we Lwowie jedną skromną izdebkę u pani Teodozyi Langiszowej, widocznie zaczynając dopiero dorabiać się chudoby; druga, kiedy po dwunastu latach przyjął miejskie; trzecia, gdy kupił sobie dom własny. Te trzy wypadki, każdy przegrodzony okresem lat dwunastu, to słupy graniczne w jego życiu, i zestawiamy je tutaj obok siebie w słowach, w jakich je pod właściwemi datami zapisał w swoim raptularzu:

»Roku Pańskiego 1663 na święty Michał nająłem mieszkanie u pani Teodozyi, izdebkę z sienią i stryszkiem nad tem mieszkaniem, na rok za złotych czterdzieści, które to złotych czterdzieści oddałem zaraz wprowadziwszy się do tego mieszkania«.

Wyobrażamy sobie, że nie bez pewnej dumy i ze sprawiedliwem zadowoleniem pisał w dwanaście lat później: »Roku 1675

Augusti 7. Przyjąłem miejskie juramentnie w mieście Lwowie u wszystkich Panów. Kosztuje mnie to natenczas złotych pięćdziesiąt«. Zapisek ten już formą swoją odbija od innych, jest coś tryumfalnego w starannym, kaligraficznym dukcie liter, a umieszczony jest na osobnej karcie »historycznej«, bo na tej samej, na której zapisane jest oblężenie Lwowa.

Ale najpiękniejsza to już zapewne była chwila w życiu pana Piotra Kunaszczaka, kiedy on, niegdyś ubogi proletaryusz na dorobku, znalazł się nareście u kresu, o którym może nawet marzyć nie śmiał, najmując izdebkę u pani Langiszowej, kiedy zapisać mógł znowu po latach dwunastu na honorowej karcie swego manuskryptu:

»Roku 1687 o świętym Marcinie kupiłem kamieniczkę na ulicy halickiej, od bramy halickiej, nazywającą się Domagaliczowską, za sumę złotych siedm tysięcy i ośmset. Odebrał odemnie najprzód za tę kamieniczkę pan Daniel Teszewicz pasamonnik na księdza Kazimierza Humieniewicza na kapitalną sumę złotych dwa tysiące i trzysta, na widerkafy złotych czterysta i sześćdziesiąt, na siebie p. Daniel Teszewicz i na dzieci odebrał odemnie złotych tysiąc siedmset i czterdzieści; pani Pawłowa Boguszowa za swoją część odebrała odemnie złotych trzy tysiące i trzysta. Wszystkiej sumy okrom rękawicznego dałem za tę kamieniczkę zł. 7.800. Osobliwie urząd jurysty, do kasy radzieckiej, zapisy — na to wydałem zł. 463. Rękawicznego p. Daniel Teszewicz i z panią Pawłową Boguszową odebrali odemnie na siebie i na księdza Karmelitę i na syna Jadama i na córkę Marcelę zł. 135«.

Mimo małej sympatyi, jaką zkąd inąd budzi osoba naszego przekupnia, przyznać trzeba, że żywot to był pracowity i skrzętny. Przekonamy się o tem, gdy wrócimy do czasu, kiedy p. Piotr mieszkał jeszcze w izdebce za 40 złotych rocznego czynszu, i przypatrzymy się bliżej jego interesom. Że musiał być sprytny i ruchliwy, to już widać z tego, jak sprowadziwszy się do pani Langiszowej, zaraz umiał zrobić się potrzebnym, zaraz wszedł w stosunki z wszystkimi członkami rodziny gospodarskiej, każdemu z nich coś pożyczając lub kredytując, to w gotówce, to w trzewiczkach dla panienek, to w płótnie, aby to później policzyć na czynsz i kwitować się z gospodynią, której on nigdy a która jemu zawsze coś winna. Tym tylko sposobem dowiadujemy się rozmaitych szczegółów o licznej rodzinie Langiszowej, dowiadujemy się, że były w domu cztery panny: Alimpiada, Kandyda, Hanna i Helena, że

dojeżdżał często ze wsi bardzo blizko widocznie spokrewniony pan Papara z panią Paparzyną, że panna Helena wyszła za mąż, że p. Papara miał syna Gabrysia i że w sierpniu r. 1672 wyjeżdzając na pospolite ruszenie ekwipował się w płótno u p. Kunaszczaka.

Choć p. Piotr handlował, czem się dało i jak się dało, przecież głównym artykułem, któremu się stale oddawał od początku do końca, było płótno. Zakupywał co roku surowe płótna wyrobu domowego, dawał je do blechu a blechowane sprzedawał. Na blech oddawał płótna włościanom wsi okolicznych, głównie zaś do Zawadowa, Zaszkowa i Winnik. Miewał najrozmaitsze gatunki, od najdroższego do najtańszego; cena półsetka (50 arszynów) wynosiła według cienkości wyrobu od 20 do 6 zł. Najdroższe było cienkie lniane, najtańsze zgrzebne. Regestry płócien zakupywanych co roku zazwyczaj pod jesień, prowadzone są regularnie i z małemi lukami można śledzić rok za rokiem postęp w obrocie. Wiemy jednak tylko, jak p. Piotr płótno kupował, nie wiemy jak je już blechowane przedawał; przypuszczać należy, że miał drugą książkę, w której zapisywał dochody, bo w tej, która się przechowała, znajdujemy tylko same wydatki. Mamy spisy zakupionych płócien z lat trzydziestu. W pierwszym r. 1664 suma zakupu wynosi mało co nad 600 zł., ale zaraz już w następnym podnosi się do 1000 zł., w trzecim do 1800, i wzrasta z przerwami, które się tłumaczą stagnacyą lat wojennych. W r. 1669 przekracza 2000 zł., wznosi się lub spada następnie nieproporcyonalnie, np. z 1900 na 1000; w ostatnich piętnastu latach trzyma się między 2000 a 3000 zł. Oczywiście bierzemy tu tylko liczby okrągłe. W r. 1695 spotykamy ostatni regestr zakupionego płótna, spisywany słabą już ręką, a suma wynosi zaledwie 208 zł., podczas gdy jeszcze w poprzednim sięgała 2500 zł. Domysł łatwy, że w tym roku Kunaszczak złamany już był wiekiem i zakupna dokonać nie mógł.

Drugim podrzędnym artykułem handlu p. Piotra były książki ruskie, przeważnie liturgijne. Księgarstwa widocznie nie prowadził systematycznie i trwale; ślady jego spotykamy tylko na pierwszych kartach książki a później już żadnej o niem nie widzimy wzmianki. Była to widać próba dorywcza, może przedsiębiorstwo czysto okazyonalne, wynikające z innego jakiegoś interesu, może zresztą zastaw przepadły, z którego zysk nie był zbyt zachęcający. ~~Na karcie 10 swego ruptularza zapisuje Kunaszczak, że ma w księgach~~ 180 zł., a to połowę w oprawnych, połowę w nieoprawnych, a następnie podaje ich spis wraz z cenami, po których się sprze-

dają. Przytaczamy ten regestrzyk: *Ochtoich* po zł. 20 i 15; *Mołytownik* długi, złocisty po 2 zł.; *Szestodnyk* po 8 zł. i 6 zł. 15 groszy; *Psałtyr* po 5 zł.; *Połustaweć* po 5 zł.; *Czasownyk* 1 zł. 20 gr.; *Nomokanon* 2 zł. 24 gr.; *Służebnyk* po 9 i 10 zł.; *Trebnyk* po 9 i 5 zł.; *Azbuczki* po 30 i 24 groszy; *Trefołoj* po 28, 29 i 30 zł *Czasosłow* po 8 i 9 zł.; *Besidy św. Makara* 3 zł. 15 gr. ~~Znaczniejszą już~~ pozycyę stanowi drugi, także tylko przygodni zapewne artykuł handlu, t. j. spiż i przedmioty spiżowe, jak dzwony i działka. Pod rokiem 1666 czytamy, że Kunaszczak posiada w spiżu 771 zł. a przypuszczać należy, że były to przeważnie dzwony, na które głównym odbiorcą był kum Iwan Berezecki, zapewne handlarz, objeżdżający jarmarki i trudniący się sprzedażą artykułów cerkiewnych. ~~»Roku 1666, czytamy, w jarmark jarosławski p. Iwan Berezecki wziął u mnie dzwonów trzy; jeden dwa kamienie, drugi~~ półtora kamienia, trzeci kamieniowy — kamień po zł. 34«. W następnym roku kupuje Berezecki znowu dzwon trzykamienny, w r. 1668 dwa dzwony za 85 złotych, tegoż roku 10 funtów spiżu po groszy 26, w r. 1670 kamieniowy dzwon za zł. 16, w następnych dwóch latach dwa dzwony kamieniowe, jeden za 33 zł., drugi za 36 zł. Od Gąsiorowskiego, sługi JMpana Władysława Gidzińskiego, kupuje p. Piotr w r. 1666 dwa działka i płaci kamień po 10 zł.. a ponieważ ważyły 19 kamieni bez 5 funtów, więc kosztowały go, zł. 188 i groszy 10; od wagi dał groszy 19, chłopom wszystkiego groszy 19, na mohorycz groszy 6, barysznikom zł. 2, za łoża do ~~tychże dział Gąsiorowskiemu zł. 2 i groszy 26.~~

Daleko ważniejszym a po handlu płótnem najbardziej zdaje się ulubionym, bo najbardziej zyskownym był dla p. Piotra dział zastawniczy. Podczas gdy inne poboczne interesa upadają, ten trwa i kwitnie ciągle, a ze względu na osoby pożyczających, na przedmioty zastawiane i na stopę procentową jest niezawodnie najciekawszym, bo dorzucić może niejeden szczegół do historyi obyczajów lwowskich w drugiej połowie XVII w. Pan Piotr pożycza tylko na zastaw i na bardzo wysokie procenta, powiedzmy po prostu: na lichwę. Osobliwość, kto u niego zastawia i co się u niego zastawia Bractwa cerkiewne, szlachcianki, popi, oficerowie, ormianie, żydzi, malarze, księgarze, ~~ludwisarze, introligatorowie~~ należą do jego klientów, a w zastaw kładą najrozmaitsze fanty, począwszy od ornatów i sprzętów cerkiewnych aż do ulów z pszczołami, od kosztowności i sreber aż do książek, od dzwonów i strzelniczych moździerzy aż do rzędów i hussarskich koncerzy. Samo wyliczenie

osób i zastawów złożyć się może na ~~barwny~~ mały obrazek spółczesny i dlatego też zestawiamy najciekawsze fanty:

Bazyli Rewko kładzie w zastaw puzdro łyżek białych, pasek biały w kolce i szufladkę srebrną białą; bractwo św. Pokrowy lampę srebrną, bractwo bohojawłeńskie parę lichtarzy srebrnych białych i krzyż złocisty bez stolca; pani Konstancya Tomkowiczowa pas srebrny; pani podczaszyna sanocka Kalińska przez sługę Bogdanowicza kufelek srebrny i łańcuszek; żyd Abraham moździerz i dzwonek okowany; pani Jędrzejowa Harahuczowa rozmaitemi czasy i na rozmaite sumy trzy *stychary* dyakońskie: jeden atłasowy karmazynowy z koronkami w około a dwa mniejsze paskowate, sztuczkę z rubinami, cztery sznurki pereł kałakuckich, trzy pierścienie, pięć guzów turkusami sadzonych, krzyżyk srebrny, pasek w pukliki, nożenki srebrne, dzban srebrny siedmio-funtowy, łańcuch w grochowe ziarnka, ważący 20 czerwonych zł., a dalej pospołu z Ormianinem Zacharyaszewiczem łyżkę złotą ważącą 47 czerwonych zł., manelle złote wagi 30 czerwonych, łańcuch złoty wagi 30 czerwonych i dwa łańcuszki wagi 17 czerwonych, a wreście koncerz z rękojęścią srebrną i takiemiż brajcarami, srebrem opasany na końcu. Pan Jan Berezecki rozmaitymi czasy zastawia ewangelję w czarnym aksamicie i dzwon o sześciu kamieniach; żyd Izrael żupan lazurowy; Wawrzyniec, co dzwony robi, pół kamienia spiżu; żyd Pejsach i żona jego Raska kanaczek o 30 sztukach, dyamentami sadzony, różę rubinową, siedzenie (na konia) z łękiem blachą srebrną okutym, z poduszką, płatem, tebinkami i taszkami, wszystko haftowane. Żydówka Maryanka kładzie w zastaw łańcuch »pancerzowy« wagi 25 czerwonych, manelle rogowe w srebro i złoto oprawne, kanaczek na czapkę o ośmiu sztuczkach (ogniwkach); Michałowa żydówka łyżki srebrne, 40 pierścionków i książkę polską oprawną w srebro; Lejzor Głuchy rostruchanik złocisty, Lejzor Tarnopolski dzban srebrny pstro-złocisty, Lachman Jehowicz flaszę kręconą srebrną pstro-złocistą, żyd Rabinowy zięć dwa półmiski srebrne lwowskiej roboty a trzeci augsburski i t. p.

Między klientelą przeważają żydzi, ale spotykamy wśród niej także oprócz wspomnionego już ludwisarza Wawrzyńca, także Jana Podtylickiego, »co księgami handluje«, Tymofeja malarza, Dymitra introligatora, popa Pekołowieckiego, który pszczoły zastawia, ojca Josyfa od św. Jana, ojca Wasyla Kruszelnickiego, a w końcu z wybitniejszych kapitana Henryka Denhoffa, o którym p. Piotr pisze nam obszerniej: »W r. 1673, gdy wojsko szło pod Chocim,

kapitan z regimentu Króla Jegomości, na imię Heinrich Dinhoff zastawił u mnie rzeczy swoje: najprzód szaty sukienne kitajką podszyte, suknię, kamizolę z koroną srebrną u końca rękawów, pludry, pończochy, pendent skórzany, białą kitajką podszyty, stare trzewiki i wstęgi czerwone do tych szat należące — to wszystko w kilimek owinione. Tenże wyżmianowany kapitan Heinrich Dinhoff sam swoją osobą i z czeladnikiem swoim w burce czarnej za nim, tydniem przed Bożem Narodzeniem polskiem, powróciwszy z pod Chocima, te rzeczy wyż opisane odebrał odemnie wszystkie wcale, na które to rzeczy i regestr miał przy sobie z podpisem ręki mojej. A że po zamykaniu miasta późno odbierał te rzeczy odemnie, prosiłem go, iżby odpisał na tym regestrze, co odebrał, a on nie uczynił tego dla prędkiego zamknięcia miasta; obiecał się do mnie nazajutrz jako najraniej z tym regestrem stawić, ale tak nie uczynił, jako na cnotliwego należy. Już go oczy moje nie widziały. A jeśliby on sam albo kto inny z tym regestrem chciał o te rzeczy wyż opisane mnie, albo po śmierci mojej żonę moją albo dzieci moje napastować, na takowego na strasznym sądzie Pańskim sprawiedliwości żądać będę«.

Ale teraz przystąpić musimy do bardzo ciemnej strony człowieka, z którym p. kapitan Denhoff »niecnotliwie« postąpił, a który o niezwrócony rewers na »straszny sąd Pański« pozywać gotów. Sumy, które p. Piotr na zastaw pożyczał, są bardzo rozmaite; najwyższa, jaką znaleźlismy, wynosi 1000 zł., za nią idą sumy po 600, 400, 350, 200, najniższa wynosi 15 zł. Od tych pożyczek pobiera procenta, które nazywa to »postanowieniem za wygodę«, to »nagrodą«, to »interesem«, a raz tylko w chwili zapomnienia czy szczerości, prawdziwem mianem lichwy. Rzeczywiście była to lichwa, straszliwa lichwa, nawet jak na owe czasy wysokiej prawnej stopy procentowej. Najniższy procent, jaki sobie zastrzega Kunaszczak, jest 15 groszy od 100 złotych na tydzień, a zatem 26%, ale taka stopa nie jest bynajmniej u niego regułą. Bierze co się da, co wydrzeć można. Spotykamy w przeważnej części pożyczki, od których procent umówiony wynosi 12 groszy tygodniowo od 50 złotych, a zatem przeszło 40%, Bazyli Rewko płaci od 400 zł. tygodniowo 4 zł., a więc przeszło 50 procent; żydówka Raska i żyd Abraham od 50 zł. tygodniowo 50 groszy, a zatem przeszło 86%. Ażeby ocenić w danym czasie wysokość lichwy, trzeba wiedzieć, jaka była spółczesna prawna stopa procentowa, jak wiadomo w rozmaitych epokach rozmaita. Otóż taką miarę prawną

podaje nam sam Kunaszczak, zapisuje bowiem, że w roku 1676 »z dekretów panów Radziec oddał p. Ławrentemu Hrehorowiczowi interes za dwa roki od stu czterdziestu złotych«, a interes ten czyli procent wynosił 22 zł. 12 groszy. Jest to 8%. Pokazuje się tedy, że najniższy procent pobierany przez Kunaszczaka był trzy razy większy, najwyższy dziesięć razy większy od prawnej stopy obowiązującej spółcześnie we Lwowie.

Handlem i lichwą rósł majątek, a jakkolwiek książka rachunkowa, nie obejmująca cyfr dochodu, nie pozwala nam śledzić tego wzrostu i ocenić osiągniętych rezultatów, sam fakt kupna domu a dalej sumy wydane na wyposażenie córek i opatrzenie synów świadczą, że chudoba p. Piotra, jak na stan jego i ambicyę, musiała nabrać pewnej okrągłości. Od czasu do czasu spotykamy w rękopisie rachunek przemazany aż do nieczytelności; zdają się to być obliczenia z każdoczesnego zapasu obrotowej gotówki. Jeden z takich zapisków pozostał czytelnym i opiewa: »Czerwonych złotych 56, a przy zastawie 3, talarów 68 i półtora; z Jarosławia mam 95, tum zastał w szkatule 30, wszystkich 386, osobno przy zastawach 3, na nowe lata naszło się 23 i t. d. — to czyni wszystko 5144 złotych«.

Mimo rosnącej fortunki nie ma śladu, aby p. Piotr zmienił obyczaj domowy i sposób życia, a właśnie taka stateczna wierność »staniczkowi«, aby tu użyć Rejowskiego wyrażenia, sprawia, że w zapiskach Kunaszczaka mamy tem szacowniejszy obyczajowy materyał, bo tem wierzytelniejszą ~~i szczerszą~~ miarę stanu i człowieka. Synów oddaje do rzemiosła kuśnierskiego, córki oprawia przyzwoicie, ale jak zobaczymy, w oprawach niemasz nic, coby wskazywało, że miewał po nad stan pokuszenia, choć mu zapewne ani możności do tego ani uprzykrzeń od zięciów i córek nie brakło. Zbytku się strzegł bardzo; dopiero w rok po kupieniu domu zaczyna trzymać »czeladnika«, a chociaż już w r. 1668 przed jarmarkiem jarosławskim kupuje sobie srebrnych »łyżek sześć nowych, ważących grzywnę jednę i łutów 9 próby jedenastej«, zapewne jeszcze z gliny jada, skoro tak sobie ceni posiadaną cynę, jak gdyby była srebrem i tak wielką do niej przykłada wagę, że aż trzy razy w różnych latach regestrzyk jej podaje. W r. 1669 posiada w cynie »najpierw misę wielką rysowaną, po środku Zmartwychwstanie na niej rysowane, 4 mis wielkich, 4 średnich, 16 półmisków mniejszych, 6 talerzów, garniec, flaszę graniastą, dwa kubki«, co wszystko ważyło trzy kamienie; w pięć lat później

znowu czytamy: »Najprzód w Gdańsku mamy mis wielkich cztery, mniejszych drugich cztery, trzecie cztery jeszcze mniejszych, talerzów trzy sztuki, wszystkich w Gdańsku 15. W domu misa jedna wielka rysowana, cztery mis głębokich, dwie płytszych, przystawka jedna, talerzów pięć, flasza garncowa, garniec z uchem i t. d.« W końcu jeszcze raz w r. 1689 spisuje »cynę swoją własną«, a regestr obejmuje mniej więcej to samo, co oba poprzednie, przybywa tylko »miednica, Adam i Ewa na niej wybite«.

Kupiwszy dom, zaraz go rozumnie restauruje, pokrywa dach na nowo i przymnaża izb czynszowych na piętrze kosztem 450 zł.; dokłada starań, aby mieć jaknajwiększy ztąd dochód, wynajmuje sklepy p. Gabryelowi na wino, dalej hafciarzowi i Stefanowi szychterzowi, któremu podnosi czynsz, »gdyż to mieszkanie na rzemiosło szychterskie chodzi po zł. 50«, a wierny zawsze swojej skrzętności, korzysta z przywileju mieszczańskiego i zakłada szynk.

~~Poznajmy teraz p. Piotra Kunaszczaka jako ojca.~~ ~~Ma~~ dwie córki, Baśkę i Marynkę, i trzech synów: Semiona, Jana i Teodora Zdaje się, że z żadnego dziecka nie miał niezamąconej pociechy; z synami wiele miał kłopotów, a jeden z nich Jan, którego żywot hultajski opowiemy niżej własnemi słowami ojca, zatruł mu życie. Nic nas nie upoważnia do wniosku, że sam ojciec winien był temu; przeciwnie widzimy z zapisków i rachunków, że Kunaszczak szczerze czynił starania, aby synów opatrzyć i postanowić przyzwoicie. Już pod rokiem 1668 zapisuje, że »w wielki post począł mu doglądać dzieci pan student Gucewicz« a skarżąc się gorżko na syna Jana powiada, »że dawał jemu naukę i trzymał dla niego inspektora Rusczyzny jako i Łaciny, promując już do drugiej szkoły«. W rachunkowej książce p. Piotra koszt łożony na dzieci najobszerniej jest traktowany a każda pozycya ma komentarzyk, tak że niechcąc niczego uronić z oryginalnej spółczesnej barwy tych notatek, posługiwać się będziemy przeważnie własnemi słowami p. Piotra, nie zmieniając w nich niczego prócz ortografji i interpunkcyi.

Starszą swoją córkę Barbarę, którą nazywa zazwyczaj Baśką, wydał za mąż w roku 1667, a więc w czasie, kiedy jeszcze był na dorobku. Nie wiemy nic bliższego o zięciu; Kunaszczak nazywa go Bazylim, a domyślać się można z tego, że wyprawa obejmuje opłatę na cech, iż Bazyli ten był rzemieślnikiem. Oto »regestr wyprawy«, jaką dostała Baśka: Najprzód skrzynia szatna, spodnica i katanasz z kitajki karmazynowej ze złotym galonem, spodnica i katanasz z czamletu wiśniowego także ze złotym galonem,

sznurówka tabinowa, spodnica z pańskiej saji i katanasz włosowy, terpetjanowy, spodnica terpetjanowa, rękaw tabinowy włosowy z ogonkami, czapka ze złotej materyi z ogonkami sobolemi, czapka atłasowa z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, dwa pierścionki złote z rubinami, cyny kamień i lichtarz mosiądzowy, łóżko z poklatem, firanki do łóżka, pościel, pierzyn dwie, przy nich powłók cztery, poduszek trzy, nasépki musułbasowe, do nichże powłók 9, trzy pieścieradła, płócienko perskie, osobno poduszka i koc nowy dla czeladzi, obrusów dwa, sześć koszulek rąbkowych, pięć koszulek płóciennych, dwoje giezeł, siedm bawełnic, siedm spodnic, czepków cztery, katanasz falendyszowy zażywany i mendzelan na spodnice na dziewkę, futro smuszowe pod kabat. »Na cech p. zięciowi daliśmy 50 zł. Na wesele wydaliśmy, co się pomnie, 146 zł., płótna na handel Baśce daliśmy za zł. 250, ~~spiżarnię daliśmy Baśce, kosztowała 16 zł.~~«

W sześć lat po zamężciu Baśka owdowiała a p. Piotr przez »półtora lata mało«, jak się wyraża, trzymać ją musiał wraz z dwojgiem dzieci przy sobie i koszt ten oblicza na 250 zł., poczem wydaje ją powtórnie za mąż za Pawła, z profesyi miecznika. Córki z pierwszego małżeństwa Baśki wychowuje sam i wydaje obie za mąż a wyprawę jednej z nich oblicza na 985 zł. Sama Baśka umiera, a ojciec zamyka jej rachunek zapiskiem, że wraz z kosztem pogrzebu, z wydatkiem »na półroczyny i roczyny« miał wszystkiego wydatku na Baśkę 3000 zł. 26 gr.

We dwa lata po weselu Baśki wydaje Kunaszczak za mąż drugą córkę Marynkę za Jana Mazańskiego, który, o ile domyślać się można, trudnił się handlem. Jako wyprawę otrzymała Marynka: naprzód szustohor [1]) purpurowy futrem podszyty, spodnicę z czamletu wiśniowego, spodnicę i szustohor z kitajki pomarańczowej z galonem srebrnym, sznurówkę z lamy ceglastej na srebrnem dnie, czapkę tabinową z ogonkami sobolemi, skrzynię szatną, czapkę lamową w kwiaty złociste z ogonkami sobolemi, pereł sznurków siedm, rękaw tabinowy brzoskwiniowy, pościel za 146 zł., łóżko z poklatem, płócienko i firanki, bawełnic dziewięć, chusty białe płócienne i rąbkowe, spodnicę harasową turkusową, spodnicę z pańskiej saji i katanasz włosowy, dwa pierścienie i obrączkę, korale z krzyżykiem srebrnym, parę łyżek srebrnych, źwierciadło, cyny

---

[1]) Nazwa ta, brzmiąca tak zamaszyście po swojsku, jest tylko popsutem słowem francuzkiem *justeaucorps*.

kamień, spiżarnię, dwie panewki. Wesele panny Marynki kosztowało »co się pomnie« zł. 104, na »handel« dał p. Piotr płótna za zł. 103, gotowemi pieniędzmi zł. 200. »Gdy się wyprowadził od nas zięć, na ten czas daliśmy im zł. 300. W r. 1694 daliśmy Marynce naszej zł. 280. Po śmierci nieboszczki małżonki mojej odebrała odemnie Marynka z córką swoją zł. 1200«.

Rachunek córek, jak widzimy, dość krótki; daleko więcej miejsca w kłopotach ojca i w jego wydatkach zajmują synowie. ~~Zaczynamy od~~ najstarszego, Semiona~~, podając *conto* jego w najciekawszych tylko pozycyach: »W r. 1671 — pisze Kunaszczak — postanowiłem syna swego na imię Semiona~~ w Jaworowie w rzemiosło kuśnierskie ~~na dwie lecie. Dałem p. Michałowi Sochowiczowi zł. 60. Na wpisanie do cechu dałem zł. 4. Na odzież i na~~ insze potrzeby przez tych dwie lecie wydaliśmy co się spomniało, zł. 73. Przy wyzwoleniu w cechu wydałem zł. 5 gr. 16. Pierwszym razem wyprawując go na wędrówkę, wyprawa jego kosztuje mnie zł. 56. Gdy wrócił z wędrówki pierwszym razem, wydałem na odzież na niego zł. 43 i gr. 22. Drugim razem naparł się na sejm do Warszawy; kosztuje mnie wyprawa co się pomnie, zł. 64 i gr. 15. Gdy powrócił w cztery lata z tej drugiej wędrówki, wydałem na odzież na niego zł. 54 gr. 15. W r. 1681 na dorobienie się jemu, synowi memu Semionowi, gotowemi pieniędzmi dałem 840 zł.

»Podczas wyjazdu do Jarosławia syna mego drugim razem do wody (zapewne do Gdańska) posłałem mu przez żonę jego na przedmieście do woza 30 zł. 10 gr. Na pierwszy wstęp do cechu kuśnierskiego wydałem zł. 37 gr. 24. Za kaftan kitajkowy do ślubu wydałem 46 zł. 6 gr. Za pierścień w różę daliśmy jemu 20 zł. Za wieńce daliśmy zł. 18. Na wesele wydaliśmy jemu, co się spomniało, 46 zł. Za łóżko synowi memu Semionowi dałem 15 zł. Kontusz ze sukna francuzkiego, ciemno zielony, swój, mało używany, i futro dałem pod niego 42 zł. W niebytności syna mego, gdy poszedł do Gdańska, wydaliśmy na potrzeby żonie jego 8 zł. 14 groszy. Za drugim razem pieniędzmi gotowemi do cechu za syna Semiona zapłaciłem zł. 100; osobliwie za miód przy tejże sumie zł. 10. Za list od urodzenia do cechu kuśnierskiego zł. 5 gr. 15. Na budkę kuśnierską daliśmy jemu zł. 50. Cyny daliśmy jemu za zł. 30. Za spiżarnie i za drwa na nowe gospodarstwo 10 zł. 6 gr. Pościel, koc dla czeladzi i kilim turecki mało używany zł. 38. Książki, jedną samemu, drugą młodej zł. 4.

138

»Po postanowieniu syna naszego Semiona (t. j. po ożenieniu się) trzymaliśmy ich na swojej strawie niedziel trzydzieści. W r. 1683 o środopoście do Jarosławia na jarmark pożyczyłem Semionowi 61 zł.; w tymże roku zaraz po wielkiej nocy zapłaciłem Matwijowi Ukraińcowi za lisy synowi zł. 60; w tymże roku na Wszystkich Świętych polskich pożyczyłem synowi na lisy 100 zł.; z tych pożyczonych pieniędzy nie oddał mi nic syn mój. W tymże roku wydałem do pp. gospodarzy, starając się o miejsce na budkę synowi, 9 zł. 18 groszy. A żem nie mógł miejsca dostąpić na budkę, musiałem nająć budkę u p. Piotra Horodeckiego za zł. 24 na rok. W r. 1684 o świętym Michale pożyczyłem synowi Semionowi na towar kusznierski zł. 350; złotych 150 oddał a zł. 200 zostało. W roku 1685 w zapusty na przeprawienie miejskie dałem synowi zł. 10. W tymże roku o św. Małgorzacie pożyczyłem Semionowi na bunt lisów zł. 200; nie oddał mi«.

Skróciliśmy rachunek Semiona, aby nie nużyć zbyt czytelnika, ~~chociaż i w tych zapiskach tkwi niejeden rys czasów i obyczajów. Ale losy Semiona~~ nie wychodzą po za granice powszedniości, podczas gdy koleje dwóch młodszych jego braci, Jana i Teodora, wiele mają rozmaitości i agitacyi. A już osobliwie da się to powiedzieć o Janie i o »buchhalteryi« jego losów, spisanej suchem, rachunkowem piórem ojca. Rachunek Jana urasta w szkic hultajskich przygód, tak jak rachunek Teodora w pikaryjski romans rzemieślnika, któremu za ciasno we Lwowie i obranym procederze, który włóczy swój niestatek po całym niemal obszarze Rzeczpospolitej, od Gdańska aż do Ukrainy, od Warszawy aż po Beskid, i kończy za furtą klasztoru.

Zdaje się, że Jan, który awanturniczą niesfornością i zupełnym upadkiem najbardziej zranił serce p. Piotra, był najulubieńszem jego dzieckiem, i że jak najbardziej go później zasmucił, tak najwięcej mu kiedyś obiecywał. Jemu jednemu trzymał ojciec inspektora nietylko od Rusczyzny ale i od Łaciny, w nim jednym widział talent, dający prawo do wyższego powołania, bo jego jednego chciałby był wykształcić ponad potrzeby stanu, »promując go do szkoły wyższej«. Dla niego jednego porzuca dom i handel i sam jak tułacz szuka niepoprawnego tułacza-syna po świecie, o nim też jednym mówiąc porzuca na chwilę zwyczajną formę rachunkową i rozpisuje się w sposób narracyjny, i jedyny to ustęp całej książeczki, w którym drży akcent żalu i uczucia. ~~Oddajmyż głos p. Piotrowi:~~

»Na Jana syna mego mam wydatku co mnie on kosztuje! Najprzód dając jemu naukę, trzymając dla niego inspektora tak Ruszczyzny jako i do Łaciny, promując już do drugiej szkoły. Nie chciał statkować; to z czeladzią, to z żołnierzami uciekał; najeździłem się odszukując go po różnych krajach i po obozach. Jednym razem odszukałem go a więcej darmo najmując furmany po świecie natłukłem się za nim. To się działo do Tureczyzny; na Tureczyznę przyszedł do domu goło i boso. Odziałem go, jako przynależy; znowu przemyślam, jakoby go uczynić człowiekiem. Zasyłam go do Gdańska na naukę; kosztuje mnie to złotych więcej jako półtorasta — darmo! I tu i tam on nie statkował; uciekł, włóczył się, co wiedzieć, którędy; powrócił znowa goło i boso; znowum go odział, jako przynależy. Obiecywał się już statkować; znowu go wyprawuję przy zięciu do Gdańska, żeby sobie już handlował. Natenczas dałem jemu na złotych czterysta i trzydzieści. Jeno on przyszedł do Gdańska, poszedł na wino handlować; zięć nieborak, czy jego szukać czy sobie co sprawować, musiał bez niego do dom powracać. Natenczas tyle mi się wróciło: sześć beczek śledzi! Powraca znowu w rok do domu syn mój, tylko co nie goły i bosy, znowu musiałem go odziać. Podjął się znowu do szkoły chodzić; pokupiłem książki i inspektora nająłem — pochodził tydzień do szkoły! Miałem u Szkota za płótno złotych 36, (wziął to) a z sukniami, z książkami natenczas mnie zarwał więcej niż na dziewięćdziesiąt zł. i uciekł! Płócien u chłopów także nabrał za złotych trzydzieści i kilka i pomachlował między żydami na przedmieściu. Musiałem przez dekret JMci P. Burmistrza chłopom płacić płótna.

»U p. Stawskiego potem był gdzieśtam za Dniestrem i uciekł od niego, który przyjechawszy do mnie, kazał sobie dawać złotych półtora sta; musiałem go mitygować jako módz i to mnie kosztuje złotych 30 z nakładem, co go tam w czemś zarwał. Postanowiłem go u krawca Daniela doterminować rzemiosła, którego się począł był uczyć w Gdańsku; tam on zarwał kontusz szlachecki ze sukna francuzkiego ze złotemi potrzebami za zł. 80; musiałem ja szlachcicowi go zapłacić. Natenczas i u kuśnierzy także na okaz czapek dwie wziął i z tem wszystkiem uciekł. Musiałem i czapki zapłacić.

»Tego nabrawszy u ludzi hultajował się chodząc po karczmach; przybrał sobie takiež nic dobrego jako i sam w którejś tam karczmie i świat sobie zawiązał, nie respektując na nas rodziców i na braci i siostry, przystojnie na świecie żyjących. Po ożenieniu jego przez cztery lata, każdego roku, sposobami swemi to przez ludzi

takowych, którzy jego cnoty nie doznali, dokuczał nam, żeby mu wszystko dawać, a co więcej i przez Jego Miłość Ojca Episkopa, który także cnoty jego jeszcze nie doświadczył. Tedy przez tych cztery lat na każdy rok zbawił nas po złotych kilkadziesiąt. A w r. 1683 znowu przyszedł, obiecując się już nie odchodzić ztąd nikędy; aliści już cale będę starał o sobie, żebym był człowiekiem. Ja biedny rodzic, wierząc temu, iż to tak będzie, jako on mówi, dałem jemu mieszkanie przy monasterze Joana Bohosłowa i dałem jemu natenczas gotowemi pieniędzmi złotych 20 i trzy i odzieży na samego i na żonę jego i na dzieci na złotych dwadzieścia. Ledwie pomieszkał tam niedziel dwie, zarwawszy ojców zakonników, to jest Ojca Ihumena Stupnickiego i Ojca Tatomira na złotych czterdzieści, poszedł, nikt nie wiedział kiedy. Musiałem ja biedny ojciec Ojcom zakonnikom to zapłacić. Od dziewięciu lat wzrostu syna mego będzie przez wszystkie lata, co mnie zbawił chudoby i zdrowia, niemało. Samej chudoby wyrachowałem złotych 996 groszy 23.

»W roku 1685 przyszedł do Lwowa ~~wydałem na niego natenczas~~ i chłopca swego zostawił u mnie. Trzymałem chłopca tego półtora roku, odziałem i karmiłem. ~~A gdy przyszedł po chłopca, wziął u mnie ze wszystkiem na złotych 12.~~ W r. 1686 gdy powrócili z Budziaków, natenczas pod wartę go tu wzięto; ~~wy~~dałem ~~na~~ odzież i na insze potrzeby ~~na niego 34 zł. 16 gr.~~ W roku 1688 o świętym Michale przyszedł syn nasz, na imię Jan, boso i nago; natenczas ~~wy~~dałem ~~na~~ odzież ~~na niego~~: kaftan, ubiory sukienne, buty, chust parę, pas; ~~to kosztowało zł. 16;~~ osobno gotowemi pieniędzmi dałem zł. 30 ~~gr. 10.~~ W roku 1689 gdy poszedł pod regimentem do obozu, wziął u nas buty nowe, pieniędzmi gotowemi na zł. 15 ~~gr. 24~~«. Rachunek Jana zamyka Kunaszczak słowami: »Wszystkiego czyni zł. 1120 gr. 16«. Jaki był koniec oczajduszy, nie dowiadujemy się z zapisków, to pewna wszakże, że nieszczęśliwy ojciec łudził się, gdy po odejściu syna z pułkiem do obozu zamykał wydatki łożone na niego. Jan wrócił znowu, tak samo zapewne »goło i boso«, jak tyle razy przedtem, bo pod r. 1690 i 1691 spotykamy znowu wydatek na odzież dla niego w kwocie 56 zł.

~~Przechodzimy teraz do~~ ostatniego syna Teodora, ~~którego życie,~~ tak jak je sobie złożyć możemy z zapisków rachunkowych p. Piotra, daje nam obrazek wcale charakterystyczny. ~~Znowu zostawiamy głos staremu Kunaszczakowi;~~ »Na syna mego na imię Teodor,

(Kuśnierskiego)
jakom go dał do rzemiosła, mam wydatku na niego 101 zł. 28 gr. Panu Jędrzejowi Stebełkowi od nauki rzemiosła kuśnierskiego syna mego Teodora zł. 70. W r. 1682 przed wyzwoleniem sprawiłem jemu kontusz z futrem, kosztował mnie 28 zł. 19 gr. W cechu od wyzwolenia wydałem 11 zł. 12 gr. Po wyzwoleniu sprawiłem jemu żupan sukienny; kosztował mnie zł. 18. Na przeprawienie stołkowego dałem jemu zł. 6. W r. 1683 szedł na wędrówkę syn nasz Teodor, wydaliśmy jemu wtenczas 30 zł. Gdy osiadł w Warszawie na robotę, dokuczał mi przez listy na futro; wtenczas dałem jemu 14 zł. 15 gr. Powróciwszy z Warszawy syn nasz Teodor o Bożem Narodzeniu w r. 1684 przez mięsopusty i na święta wielkanocne wydaliśmy na niego 84 zł. 12 gr. W tymże roku, na jarosławski jarmark, naparł się syn nasz Teodor z panem zięciem naszym zejść z nim do Gdańska. Natenczas daliśmy jemu na handel 150 zł., na insze potrzeby wydaliśmy 36 zł. 15 gr. Gdy z tej drogi powrócił, wszystko zagubił; jeszczem płacił długi za niego, co ich w tej drodze naczynił: panu Chomiczowi i panu Malowanemu w Jarosławiu, p. Janowi zięciowi i p. Bekowi w Gdańsku, 31 zł. 15 gr. W r. 1685 sprawiłem jemu żupan paskowaty; na buty, na chusty, na drogę jemu znowu do Warszawy 90 zł. 18 gr.

»W r. 1686 na święta nasze (t. j. ruskie) Bożego Narodzenia przyszedł z wędrówki tyle co nie goły; natenczas sprawiłem jemu dwie parze szat, butów dwoje etc. 125 zł. 26 gr. W pięciu niedziel zaraz po sprawieniu tych sukien zastawił kontusz, co mnie kosztował zł. sześćdziesiąt, w złotych 30, wykupiłem tegoż za zł. 24. W post wielki zaraz naparł się w drogę do Kalisza, wziął u mnie natenczas gotowemi pieniędzmi 50 zł. W r. 1687 o świętym Piotrze przyjechawszy z Kalisza, wziął u mnie 80. W tymże roku 1687 o św. Marcinie, gdy przyjechali z hiberną Kaliszanie, p. Fiałkowski i drugi mieszczanin z nim kaliski, przywieźli mi listy dwa od Teodora, syna mego, i od p. burmistrza imieniem całego magistratu kaliskiego, prosząc imieniem syna mego, żeby go zaratować na początku dorobku jego, oznajmując mi, iż tam miejskie przyjął i cechę kuśnierską przeprawił. Co mi to z wielką boleścią przyszło, tedy na jego wielką prośbę posłałem jemu przez p. Fiałkowskiego mieszczanina i rajcę kaliskiego talarów bitych szesnaście, to czyni 112 zł., chust parę za 7 zł., kilim za 6 zł., buty czerwone za 8 zł., listy od urodzenia i wyzwolenia, 20 zł. W roku 1688 w jarmark lwowski znowu jest list do nas przez p. Szakowicza, mieszczanina kaliskiego; syn nasz Teodor prosząc o zaratowanie i o pierścień,

natenczas posłaliśmy jemu pierścionek ~~za zł. 16~~ i czerwonych dwa w liście; ~~to czyni zł. 44~~.

»W r. 1689 o św. Jagnieszce wydatek na syna mego Teodora: za kaftan kitajkowy zł. 18, za drugi kaftanik na spód 7 zł., za dwie parze chust i pięć arszynów płótna 10 zł. 10 gr., gotowemi pieniędzmi, na szablę i na drogę zł. 36. Powrócił, sprawiłem jemu kontusz z sukna francuzkiego, z potrzebami i robotą kosztował 73 zł., żupan kitajkowy 74 zł., kaftan musułbasowy nowy i buty 25 zł., za pas turecki 12 zł., na drogę gdy jechał do Zahorowa 10 zł., do Mościsk gdy jechał zł. 6, gdy się hałasował z kuśnierczykiem Hiszka 15 zł., gdy się porwał na wartę w bramie, siedział w kordegarni na ratuszu, wydałem na niego 63 zł. Naparł się do Polski znowu, gdyśmy leżeli w chorobie oboje, w dzień Przemienienia Pańskiego w tymże roku 1689. Wziął u nas gotowemi pieniędzmi zł. 45.

»W r. 1690 naparł się żenić syn nasz Teodor. Uczyniłem to w nadzieji, że będzie statkować. Sprawiłem jemu żupan z kitajki wzorzystej za zł. 83, kontusz z sukna francuzkiego ze szlamami po szwy zł. 180; czapka sobolowa kosztowała 40 zł., pas jedwabny 18 zł., chustka turecka, daliśmy za nią panu Karow 28 zł.; cztery pary butów zł. 32, furmanom do Stryja dwom wydałem zł. 60, za drugą czapkę, barankową, do zasłonek, za frędzle i za bagazye, i za sztuczkę rąbku zł. 35, za łańcuszek żonie jego, co w nim czerwonych ~~12~~ zł. 168, osobno czerwonych cztery młodej zł. 56, pierścień do zaręczyn rubinowy zł. 60, za czapkę młodej daliśmy 20 zł., na wesele pięć talarów bitych zł. 35. Wyprawa z domu na wesele, struele, gorzałka i insze rzeczy 63 zł., muzyce podczas zaręczyn i wesela 16 zł., na handel synowi naszemu Teodorowi daliśmy 800 zł., żonie jego osobliwie na handel 300 zł., kontusz dla drogi tuzinkowy sprawiłem jeden za zł. 30." ~~etc~~

»W r. 1691 wyprawiłem syna swego Teodora na Ukrainę; dałem jemu złotych 320 i opończę mi zagubił wtenczas za zł. 12; co konia zgubił z Winnik, kosztuje mnie zł. 54; Popowskiemu, studentowi z Chyrowa, co mu przysłano przez mego syna, zapłaciłem jemu zł. 32, kaftan musułbasowy sprawiłem jemu za 21 zł. W roku 1692 posłałem niewistce (synowej) do Stryja terpetiany na jupę i futra błam i na krawca wydałem 40 zł. Gdy był na wsi u księdza, tam rzeczy zagubił za zł. 72; gdy powrócił, jak jeździł z Bobowskim do Kalisza, wydałem za niego i na niego zł. 245;

gdy powrócił z Gdańska i Sandomierza i na wyprawę jego, gdy całe obiecał się do zakonu, wydałem na niego 364 zł.«

Na tych zapiskach kończymy rzecz o panu Piotrze Kunaszczaku. Co po za niemi znajduje się jeszcze w jego rękopisie, tego już bardzo mało a i to rozpryskuje się w bezładne notatki skąpego a słabego ojczyska, którego obdzierają dzieci a głównie jedna z »niewistek«, Darka, Semionowa żona. Stary zapisuje stręwiałą już dłonią wszystkie pożyczki, jakby się łudził, że mu jeszcza będą zwrócone. Po śmierci Baśki, po przepadnięciu Jana, po wstąpieniu Teodora do klasztoru, po śmierci pani Piotrowej, Semionowie w domu ojca gospodarują jak u siebie; Semion »zabija sługi moje — żali się Kunaszczak — jeszcze i na śmierć zabić się przechwala«. Kiedy Semion za to i za targnięcie się wraz żoną swoją na »Rodzica, któremu, według słów p. Piotra, na uczciwe (t. j. na cześć) następował«, staje przed p. burmistrzem »do prawa«, wtedy jakby na domiar ironji ojciec obrażony płaci sam koszta i zdziecinniały widocznie starzec zapisuje: »Pan burmistrz kazał mnie na jego (Semiona) mieszek koszt mój w regestr napisać«.

Było to już w roku 1695, dwa lata przed śmiercią Kunaszczaka, którego testament znaleźliśmy w aktach radzieckich z roku 1697 [1]), tak, że człowieczek ten zachował się cały w starych papierach jak muszka w bursztynie. Na testamencie podpisuje się nasz Kunaszczak jako Piotr Kunaszowicz; zdaje się, że używał tego nazwiska od czasu, gdy został mieszczaninem, bo było szumniejsze. Jak się z testamentu tego dowiadujemy, zostawił Kunaszczak »w skrzynce niewistczynej (synowej) stryjskiej« w płóciennym woreczku czerwonych złotych 200, w drugim woreczku talarów bitych 300, a więc razem 5000 złotych. Z sumy tej legował córce Marynie za p. Bratkowskim i synom Semionowi, Janowi i Teodorowi po 1000 zł.; dzieciom zaś Basi miecznikowej 400 zł. Kamienicę przeznaczył wszystkim dzieciom do równego podziału. Oprócz tego miał »osobliwych« 2000 zł. w gotówce talarami, z których zapisał do monasteru św. Jana 100 zł., do monasteru Krechowskiego 100, do cerkwi miejskiej 60, do monasteru św. Onufrego 20, do monasteru św. Jana Bohosława, gdzie się też pogrzebać polecił, 300 zł. Ojciec Ihumen tego klasztoru otrzymał 100 zł., wszystkie cerkwie przedmiejskie po 10 zł., a duchowni za msze po dukacie. Opiekunem testamentu mianował Kunaszczak ojca »episkopa«. Testament zawiera także spis »splendorów i fantów domowych, a między splendorami temi znajdujemy na pierwszem miejscu kontusz z sukna francuzkiego, »guzów u niego trzynaście złocistych i czapraga także złocista staroświeckiej roboty, lisami podszyty, kosztował mnie 230 zł.«, żupan adamaszkowy, »guzików u niego srebrnych 35« i t. p., a w końcu także i tę samą cynę, której regestr i opis podał był w swoich zapiskach.

[1]) *Acta Consul.* z r. 1697 pag. 524.

k. 71 – 140

k. 141 – 195

Do strony 41.

Mimo fatalnego (zawistnego) położenia — nie przestał przecież Lwów być ważnym punktem w geografii handlowej i gdyby nie były tylko [illegible] stosunki wewnętrzne, mógłby był utrzymać się na stanowisku wielkiego targowiska o europejskiem znaczeniu. Miał po temu jeszcze pewne warunki: korzyści położenia, utrwaloną tradycyę handlowego pośrednictwa między Wschodem a Zachodem, wielkie obszary złytego dobra, przywileje składowe, a w końcu, co może nienie wiele znaczyło, (miał ludności) (wysokim talent) (do kupiectwa) i że tak [illegible] (urodzenia), rozwoju obostrzeń. Każdy z mieszczan lwowskich był genialnym kupcem — wszystko, [illegible] mogło mu dawać rozwinięcie pewnego (doświadczenia, rozumu) [illegible] (umiejętności) [illegible], drogi, energiczną [illegible] wszystko to posiadał w wysokim stopniu. Miał w sobie jeszcze wiele z tych przymiotów zdolniejszych i odważniejszych, które tak wysoko postawiły pod względem cywilizacyjnym stan kupiecki XV i XVI wieku — a jeden z szczęśliwszych lwowskich bawiące w pracy swego talentu, kupca Wilhelma Allandta, niedarmo powiada, że „kupiecki żywioł currit per mare, per saxa, per ignes, pauperiem fugiens…“ [1] [Wystarczy chociaż pobieżne tylko przeglądanie aktów miejskich a przedewszystkiem ławniczych, aby się przekonać, że jeszcze w końcu XVI w. Lwów jest starym handlowym punktem wschodu. Że pomimo nieutrzymania t. zw. zaufania, to jest gwarantował wzajemnie transakcyj handlowych, wytwarzają się postacie kupców, pełnych nieporównanej rzutkości i energii. Aichingerowie, Hanlowie, Zaydlicowie, Szolcowie, Kornyaktowie — wszystko to jeszcze nowi przedsiębiorcy i kupcy na szeroką miarę. Obrót ze Wschodem jeszcze tak żywy i pełny, że akta [illegible] [illegible] wrażenie, jakby spisywane były na jakim wielkim targu Lewanty; pełno tam wzmianek o Grekach i Turkach, mowa jeszcze ciągle o okrętach, o asekuracyach morskich, o przekazach z odległych znaczniejszych portów lewantyńskich na rynek lwowski. [Charakterystyczne byłyby „cytaty“ czyli transakcye zamienne, [illegible] one świetle światła na rodzaj i rozmiar lwowskiego obrotu. Mało jest specyalizmu w handlu lwowskim: wszyscy handlują wszystkiem, Towar płaci się towarem — rzadsze są układy o gotówkę. Jan Zajdlic, jeden z najpierwszych kupców lwowskich, któremu nie ustępują chyba tylko bracia Aichingerowie, bierze np. od tureckich kupców Hadżi Hassana i Hadżi Hali Dalilow z Aleppo indygo (colores turcicas) a daje w zamian 37 postaw sukna zwanego „gierszek“; [illegible] Szymon Hanel bierze od kupca krakowskiego Stefana Hallera klejnoty i drogie kamienie a ma je w Turcyi i na Wołoszczyźnie zamienić na matmaggi i wody; „raz wszystko uczynić“ — pisze Hallerowi w r. 1567 — że za ten szmaragd nie chcę dać więcej jak 500 talarów a za rubinki 200; tylko tym ludziom co więcej wziąć i takiemu awanturnikowi znienić, abowiem chce mieć nie przy darmo…“ [2] (Tenże sam w r. 1554) Hanel kupuje od „bizantyńskiego“ kupca Antoniego de Albori 800 półsztuczek muchairów a za to, ma mu postawić 1200 wozów żelaza ziemskiego, dobrego, bez kruchu, tak jako być jest [3]. Jan Blasser wyprawia się w r. 1581 do Turcyi i sprzedaje [illegible] wołoskiemu „albant“ z szmaragdami i perłami za 500 talarów, więc dyamentów, klejnot z szafirem itd. a bierze w zapłacie same towary a głównie wody. [4] Dwaj żydzi lwowscy biorą od Chaima Kohena z Konstantynopola sześć kuf matmaggi, 60 kamieni szyi i centnar kaszy (cassiae) a płacą mu pięćdziesięcioma funtami bursztynu [5]. Ormianin Krzysztof, „tłumacz Jego Król. Mości“ bierze od Chaskiela Judowego syna

[1] Inducta Judicii Civ. z r. 1567 pag. 1293.

~~[2] Ind. Jud. Civ. z r. 1555 p. 234~~

~~[3] Ind. Jud. Civ. tom XI p. 1522~~

~~[4] Ibidem tom XI p. 1584.~~

~~Ibidem tom XII p. 84~~

~~Ibidem tom XII pag. 746.~~

~~Ibidem tom XII pag. 892~~

~~Ind. Ibidem tom XI p. 1512~~

75 kuf małmazyi a dają mu w zamian cynę, sukno lwowskie, gdańskie i karazyę. 1) Erazm Haz, rajca i mieszczanin lwowski zawarł taki „sztych" z kupcem tureckim, a oblata tej tranzakcyi z r. 1559 w aktach miejskich jest dlatego ciekawą, że należy do najdawniejszych tego rodzaju zapisków w polskim języku. Wyznawa w niej Haz „za się i za swoje potomki, iżem kupił od urodzonego pana Mustafa Celebi, dworzanina i sprawcy Jego Mości Cesarza Tureckiego, malmazyi 300 beczek jednakich lwowskich za 1600 talerów ~~[illegible]~~ beczek (bieckich?), które zowią cywalinki. Item kupiłem 11 kip czamletu i inszej towary, czego mnie czyni 3255 zł i pół złotego, za którą summę mam Jego Mości dać, gdy szczęśliwie z Moskwy do Lwowa przyjedzie, moje cynki i moje beczki (bieckie?). Cynki moje mam dać 1000 po zł. 20 a beczki moje gatunkowe mam dać po 42 zł aże do zupełnej zapłaty summy wyżej opisanej. 3) Jak ze towar kupiony wymieniano tylko towarem, tak też i długi zaciągnięte w gotowiźnie płacili się najczęściej towarami; i to rzadko bardzo oryginalnego rodzaju np. Jan Lyth w r. 1577 przed urzędem tamecznym ofiarowuje się zapłacić Hieronimowi Kurniaktowi resztę długu ~~[illegible]~~ szynkami (galeis alias szturmhaubami) pro niejaki Tomasz Białecki kuśnierz uiszcza się z długu kożuchami, ~~[illegible]~~ Trzypiły tureckiemi, farby tureckie, dyjaki, czerwone farbowane i płatem nunc, ~~ad~~ usum bellicum maxime necessariis ~~a jeden~~ (złotnicy, płacili długi perłami do farbowania koni (pulveribus pro colorizandis equis). [Tranzakcye handlu przez ciąg wieku XVI byłyś bardzo znaczne, opiewają na sumy bardzo wysokie, Złotnik Michał Hanel np. robi w r. 1557 zakładany obustronny tranzakcye na tysiące złotych, jak np. z kasztelanową bełzką Barbarą Dziaduszycką na 1000 zł. z Marcinem Zborowskim na blisko 1500 zł, to jest Jan Zajtki również z jednego interesu (a Jakób Aichinger z Gdańska jednemu Holcowi od jednego „sztychu" około 7000 zł mieszczaninowi krakowskiemu Stanisławowi Gielhornowi około 3000 zł 4), to znaczy to bardzo wiele w czasach, kiedy złoty miał wartość tak wysoką, ~~[illegible]~~ iż trzy złote wystarczały, aby kupić najpięknego t. zw. czabańskiego wołu. 5) Tymczasem tranzakcye, jak przyjęto, należą do mniejszych w ostatnim roku XVI Antoni Jan Ormianin kupiec lwowski, Zachariasz Iwaszkiewicz, zawiera tranzakcyę na towary wschodnie w sumie przeszło 12.000 czerwonych złotych 6) i wystawia z jednym całkiem kredytorem ~~tego~~ cyrograf na dziesięć tysięcy talarów. [Głównymi artykułami obrotu handlowego lwowskiego były z towarów ~~[illegible]~~ drogocennych i przewiezionych tkaniny i korzenie wschodnie, żelazo, cyna, wina greckie, ~~[illegible]~~ sukna. Wschodni towar w mniejszych częściach tylko zostawał w Polsce, większa część szła na zachód, skąd znowu sprowadzano tańsze wyroby, dla których kupcy lwowscy mieli rynki po całym szlaku, i szersze dalekiego wschodu. Z krajowych produktów zboże, drzewo, potaż, miód, wosk, ryby, bydło, skóry, futra stanowiły bogaty dział handlu wywozowego. Między artykułami przewozu mniejszej znaczenia, który stanowiły przedmiot wywozu w znaczniejszych rozmiarach. Niektóre wyrobki lwowskie znalazły sprzedaż w krajach zbyt na przyległych ościennych, jak np. złotnictwo, miecznictwo itp., do kuśnierzy czasem mniej bardziej ~~[illegible]~~ mowy. Wyjątek stanowiły może sukna polskie, które obok niemieckich, włoskich, angielskich i holenderskich cieszyły się w znaczniejszych partiach na przyległych bliskich rynkach, jak np. sukna krośnieńskie, bieckie, olkuskie, wałbrskie, wschowskie itp. Czasem dowiedziano i jakby przypadkiem wyrobów jakiś lokalny przemysł, i urastał w produkcyi na wywóz, jak np. szczepictwo. ~~[illegible]~~ (przy czem, kiedy) Lwów zaopatrywał w szczepki (strzały do wyrobu nadm. rusznic), w czem współubiegał się z innymi Krakowem. ~~[illegible]~~ Lwowski szczepnik Dymitr otrzymał w r. 1557 w zamian za 10 kuf małmazyi Michałowi Kurniaktowi 3000 szczepek ~~[illegible]~~ „wbitych swej własnej, całe pióra." ~~za 100 szczepek płacił [illegible]~~ Michał Hanel w r. 1557 wysyła Walenty Wittembergowi 6 fas szczepek, a także 800 szczepek, 7) wysyła także do Stambułu Janowi Wadelski (Wittemberga) 200 „szczepek lwowskich."

1) Inducta Judicii Civilis tom XI p. 234, ~~[illegible]~~ 1584, XIII p. 746; XVI p. 892; XI p. 1522; XII p. 84

2) Konstanty Korniakt bierze od kupca lwowskiego Anglika Wilhelma Bojera sukna angielskie i holenderskie, szczepki, karmazynowe a płaci ~~[illegible]~~ Kilkuset łasztami żyta i pszenicy miary gdańskiej, licząc łaszt żyta po 40 zł, łaszt pszenicy po 55 zł. 2)

2) Inducta Jud. Civ. tom XVII p. 606.

3) Acta consul. z r. 1559 pag. 1326. Kupa i lite gruszy wagi, jednak lwowskie tyle co brusków z Brussy; ta akcz tyle co tuzin, czamlet materya wełniana t. zw. kamlotowa, z włoskiego ciambellotto.

~~xxx x) Inducta Jud. Civ. t. XVII pag. 78.~~

~~2) Ibidem, tom IX pag. 832~~

~~3) Ibidem pag. 669.~~

~~1) Ibidem tom XII pag. 87~~

~~5) Ibidem tom IX pag. 437~~

4) Inducta Jud. Civ. t. XIV p. 78; IX p. 632, 669; XII p. 87, IX p. 437

5) Ibidem, tom XX p. 167. Wół przed r. 1550 kupuje się za dwa, za półtora grzywny; w r. 1557 za 3 złote ~~[illegible]~~, pierwej za 4 złote bez grzywny; w r. 1560 ~~[illegible]~~ kosztuje już 6 zł.

6) Ibidem, tom XXI pag. 1964.

7) Ind. Jud. Civ. tom XVIII pag. 860 i tom IX p. 400. Za 100 szczepek płacono 14-15 zł.

[Między krajowemi produktami, którymi Lwów prowadził handel na większą skalę, pierwsze miejsce może należy się ~~rybom~~ suszonym i solonym rybom, raz dlatego, że handel rybami ~~[illegible]~~ miał prawie cechy międzynarodowe, powtóre, że był ~~to~~ najstarszą we Lwowie gałęzią domowego przemysłu. Słynny był Lwów w Polsce i zagranicą ze swoich ryb, a tak troskliwie czuwano nad utrzymaniem dobrej reputacyi tego cennego artykułu, że władze miejskie ~~[illegible]~~ zaprowadziły nawet urzędową cechę na beczki z rybami, wysyłane ze Lwowa, rodzaj marki ochronnej, która zapobiegała niecnemu sprowadzaniu na targi ryb lichej jakości pod ~~fałszywą~~ ukrywaną firmą Lwowa. Każdy zagraniczny kupiec wybijał nadto na beczkach swoją własną markę domową, t. zw. gmerk, a tym sposobem ryby lwowskie stały pod tak ścisłą kontrolą, jakiej nie znały od końca XVI stulecia nawet wyroby złotnicze. Handel rybami sięgał najdalszej przeszłości; była to bowiem ~~w~~ najświetniejszej handlowej epoki Lwowa, epoki kolonij genueńskich i weneckich nad morzem Czarnem i Azowskiem. Wówczas to Lwów był głównym składem handlu ryb, prowadzonego na najszerszą skalę przez genueńskie kolonie, jak np. przez Tanę (dzisiejszy Azów), skąd rozsyłano po całej Europie kawior i ryby z ~~Donu~~ azowskiego i kaspijskiego morza. Po upadku Tany i Kaffy kupiectwo lwowskie utrzymało przecię ryby azowskie, kaspijskie i dońskie artykułem domowym; gospodarstwo rybne stało się obfitem źródłem zysku dla panów, bo kupcy lwowscy wydzierżawiali stawy lub zakupywali zapusty po cenach stosunkowo bardzo wysokich. Wskutek niepokoju zachowały się bardzo liczne ślady transakcyj między mieszczaństwem lwowskiem a szlachtą najodleglejszych nawet od Lwowa okolic. Na innem miejscu zestawiliśmy szereg takich transakcyj[1], tu nadmieniamy tylko, że znaczniejszymi kupcami w handlu rybnym ~~[illegible] handlarzami ryb~~ w ~~XV~~ XVI wieku byli kupcy lwowscy Mikołaj Kramer, Jan Fuchs, Piotr Celar, Walenty Augustynowicz, Mateusz Hyżak, Andrzej Jelonek, Józef Kreizer, Zebald Worek, Stanisław Gładysz itp., w XVII zaś Szolcowie, Domagaliczowie i Scharfenbergowie czyli Ostrogórscy. Wśród niezliczonej ~~[illegible]~~ ilości ~~starych~~ stawów osuszonych ~~[illegible]~~, oddanych przeważnie pod rolniczą uprawę, ~~[illegible]~~ zasłynęły najwięcej stawy: złoczowskie, szczerzeckie, zaleskie, boreckie nad Wieprzem, kurowickie, tojanowieckie, januszpolskie, szuleszyńskie, kozłowskie, zestawskie, podhajeckie, komarzańskie, kujwińskie, czernatyńskie, czerniełowskie, maleckie, buskie itp. Potworzyły się w kraju także ~~p~~ stosowne składy rybne, niejako filie lwowskie, jak np. ~~[illegible]~~ w Busku, Jaworowie, Łucku itp., które zasilały gotowym już towarem centralne targowisko stolicy ruskiej. [Zboże, popiół i woły niemniej ważnym są artykułem handlu lwowskiego. Wywozem zbożowym w drugiej połowie XVI w. ~~ostatnich dziesiątkach lat~~ trudniło się przeważnie dwóch kupców lwowskich: Zebald Aichinger i Stanisław Szembek, w drugim zaś rzędzie cała kolonia angielska, osiadłych we Lwowie na [illegible], jak Tomasz Sorny, Wilhelm Allandt, Jan Whigt, Wilhelm Babington, Jan ~~Pontes~~, ks. Ryszard Hudson i Wilhelm Moore. ~~Stan~~ Za pierwszorzędnego ~~[illegible]~~ specyalistę w handlu zbożowym uchodził jednak Stanisław Szembek, jego to sąd ławniczy przyzywał jako rzeczoznawcę w sprawach, w których zachodziła potrzeba fachowych informacyj. W r. 1588 w sporze między Konstantym Korniaktem a Janem Whigtem Szembek ~~po~~ daje ciekawe wyjaśnienia o terminach zbożowych gdańskich, a mianowicie o t. zw. ~~[illegible]~~ w handlowym języku lwowskim „fryjorze" (frühjahr). „Zeznawami Szembek – że fryjor między kupcy, to się rozumie, że w Gdańsku bywa za pierwszą wodą sprzątanie statków i trwa od Wielkanocy aż do soboty świątecznej; jeśli on fryjor nie wynijdzie, tedy wolno owo zboże odbierać kupcowi, kiedy zechce, wolno też i nie odbierać, dlatego, jeśli sobota nie przyjdzie, a jeśliby owe zboże kupiec przed oną świąteczną sobotą nie wystawił i z onem zbożem przed sobotą do Gdańska nie przybył świątecznej, tedy już po onej sobocie fryjor wychodzi i wolno owe zboże kontraktu dodzierżeć i niedodzierżeć a tam dopiero protestacye prawem sobie czynić."[2] Rachunek zbożowy Szembeka z jednym tylko kupcem angielskim i z jednym tylko rokiem wynosi ~~[illegible]~~ 5000 talarów a miał znaczną ilość odbierać tej samej miary. Dostawa Zebalda Aichingera do Gdańska jednemu tylko kupcowi wynosiła przeszło 6500 zł, a obejmowała kilkaset łasztów żyta, każdy łaszt miary gdańskiej po 23 zł, a „żyto ma być suche, chędogie, plenne."[3] Jednym z najciekawszych odbiorców na zboże ~~[illegible]~~ we Lwowie jest w owym czasie ~~handlarz~~ kupiec londyński Ryszard

1) W. Łoziński. ~~Hand~~ Lwo-politana. Kwartalnik Historyczny. Rocznik IV. (Lwów.) 1890 Zeszyt III str. 443. Tamże przytoczone są źródła.

2) Ind. jud. Civ. Tom XVIII pag. 728.

3) Ibidem, tom IX pag. 437.

Stappes, którego agentem we Lwowie był Jan Portis. Kiedy Portis umarł, wyszła jeszcze pozostałość z rachunku ze Stappesem 15.000 talarów.[1]) [Popioły, obok materyału okrętowego, jedyny produkt wywozowy, którego dostarczały rozległe obszary leśne, zajmowały obszernie kupców z mieszczan lwowskich, którzy dostawiali je do Gdańska w wielkich ilościach. Przedstawiony lwowski otrzymywał t. zw. „budy" w puszczach bukowińskich i krajowych, wypalając w nich popioły, a sumy płacone za to dziedzicom chwiały się nie wynagradzały ani w części wartości zużytego materyału, dowodząc znacznej wydajności. Wypalał tak lasy Zebald Aichinger, najznakomitszy z przedstawicieli lwowskich, który handlował wszystkiem i ze wszystkimi; wypalali je później już w pierwszych latach XVII stulecia Alexander Ubaldini i Marcin Hayder, który samemu wojewodzie czernichowskiemu Marcinowi Kalinowskiemu płaci około 16.000 zł za 179 beczek potażu, w gdańskiej wagi szyfuntów 1023, każdy szyfunt po 14 zł."[2]) [Bardzo znaczne transakcye zawierano w handlu wołami, woskiem i miodem. Woły zakupywano przeważnie na Wołoszczyźnie na export zagraniczny; Jan Zajdlic w r. 1559 bierze od mieszczanina krakowskiego Stanisława Gielhorna przeszło 2800 zł za jeden transport wołów;[3]) Stanel Szolc kupuje w r. 1581 u kupców wołoskich 1800 wołów na jarmarku świątyńskim.[4]) [Wosk, futra i skóry stanowią poważną rubrykę w handlu lwowskim; osobliwie wywóz już skóry łosie bardzo poszukiwanym były artykułem w kraju i zagranicą. Z futer krajowych idą na Gdańsk do zagranicy głównie wilki i rysie; wilki szły po bardzo wysokiej cenie; Jan Dyll z Wrocławia płaci za nie we Lwowie w r. 1576 po 5 zł od sztuki.[5]) (Jarosz Wedelski, kupiec lwowski, sprzedaje w r. 1578 w Wilnie 30.000 popielic.) Największy atoli obrót bywał w kosztownych futrach przewożonych, a przedewszystkiem w soboli. Z bardzo licznych zapisków w aktach widać, że Lwów otrzymywał zawsze składy soboli i zaopatrywał w nie najdalsze kraje Europy. Sobole sprzedawały się na soroki, t. j. na partye o 40 sztukach, a sorok taki płacił się w drugiej połowie XVI wieku po 400 zł, jeśli nie był z samych wybranych sztuk; po 600, 700 zł i wyżej, jeśli sobole były t. zw. główne, to znaczy najprzedniejsze. W latach 1550–1580 trzej kupcy lwowscy zajmują się głównie sprzedażą soboli, Piotr Pancymer[?], który dostarcza ich Torunianom i Gdańskowi, Jan Zajdlic, który wysyła je z Kowna do Wenecyi i Zebald Aichinger, którego sobole idą na jego własny nakład, awantayer i pożytek aż do Antwerpii.[6]) [Najważniejszym, najbogatszym i najwyżej rozwiniętym w handlu lwowskim był dział towarów wschodnich. Tkaniny, kobierce, (korzenie, safiany,) wina greckie, owoce, były głównemi artykułami tego handlu — znaczną rolę odgrywał jednak także dowóz zbytkowej broni, kosztownych rzędów a z końca i koni. Jeszcze w r. 1577 niektórzy mieszczanie lwowscy trudnią się handlem tureckich koni; kupiec Sebastyan Zieliński[?] utrzymuje na Wołoszczyźnie osobnego agenta, niejakiego Bonarka, który zakupuje konie na jego rachunek, a konie te nabywają następnie magnaci polscy, jak np. książę Wiśniowiecki, który płaci za dropiatego konia 200 zł, za drugiego cisawego 160 zł.[7]) O handlu korzennym, który przeważnie spoczywał w ręku Ormian lwowskich, znajdzie czytelnik liczne szczegóły w jednym z dalszych rozdziałów tej książki — na tem miejscu wspomnieć należy nam obszerniej o jednym z najcelniejszych artykułów handlu ze Wschodem, o winach (greckich, cypryjskich, kanaryjskich, hiszpańskich,) obejmowanych ogólną nazwą malmazyi. Była to specyalność lwowska — Lwów był jednym wielkim składem malmazyi. Stąd to rozchodzi się ten ulubiony napój po całej Polsce i po sąsiednich jej krajach, a kto żyje we Lwowie, kupiec, czy lekarz, aptekarz czy rzemieślnik, handluje malmazyą lub szynkuje malmazyę. Możnaby powiedzieć, że na tym to osobnym stanowisku malmazyi, który się ostatecznie przeniósł do Lwowa, spoczywała dość ta liczna bardzo kolonia Greków i Lewantyńczyków Włochów, która atoli utonęła później w ludności miejskiej. Akta lwowskiego sądu tureckiego[?] z drugiej połowy XVI w. wyglądają niemal tak, jak gdyby spisywane były w jakiemś portowem mieście Lewanty; na zamku lwowskim starosty kapitanowie okrętów handlowych stawiają się [z] dokumentami greckiemi i włoskiemi, rozsądzają się spory nie tylko między mieszczanami a kupcami lwowskimi, ale między Grekami a

1) Ind. Jud. Leo. tom XXI pag. 1024.

2) Księga rachunkowa Marcina Haydera. Arch. m. Lwow. Oddz. IV A. 348.

3) Ind. Jud. Leo. tom IX p. 87

4) Ind. Jud. Leo. tom XIV p. 1180

Obrócić!!

5) Ibidem, tom XIII pag. 345

6) Ind. Jud. Leo. tom VIII p. 422, t. XII p. 553, tom IX p. 595.

7) Ind. Jud. Leo. tom XIII p. 760

Bez a capite!

Wosk jest specyalnie lwowskim artykułem wywozu, w tym samym stopniu, co ryby. Władza miejska czuwa nad jego przygotowaniem, bierze pod ścisłą kontrolę gotowy już towar i zaopatruje go w urzędową ~~[illegible]~~ (markę) z herbowym lwem. Wosk lwowski rozchodzi się po całej Europie, dociera do Anglji i Hiszpanji a dzieje wspomnianego magistratu, który bardzo surowo przestrzega, aby artykuł ten nie stracił dobrej ~~[illegible]~~ swojej opinii za granicą, utrzymuje się (dalej) dłużej w handlu międzynarodowym niż ryby. Wosk dobry nazywa się „wszystkowy", podlejszy, który potrzebował oczyszczenia, „wołkobójcowy." Towar nieczysty konfiskowano i palono na czterech rogach rynku, a fałszerza surowo karano. Kiedy około r. 1600 ~~[illegible]~~ żyd pewien, zostający ~~[illegible]~~ pod opieką Szczęsnego Herburta, ~~[illegible]~~ przyłapany został na gorącym uczynku, jak próbował przemycić z Lwowa wosk pod fałszywą cechą, magnat, choć nieraz wyższy władzy magistratu, na argument wójta Bartłomieja Ubermana, „jak wiele na tem nietylko miastu ale i Koronie wszystkiej zależy, aby ten towar bez przysady do obcych krajów wychodził", nietylko nie upierał się przy żądaniu uwolnienia winowajcy, ale ~~[illegible]~~ zezwolił, „aby go powiesić, mimo oświadczenia naszej protekcyi." 1) Wielkie pono jest śladów ~~[illegible]~~ transakcyj na wosk, opiewających na wysokie sumy; i ~~[illegible]~~ kupiec [illegible] Aleksander Gilbert bierze go w Lwowie (około r. 1560) przeciętnie po 1000 zł i więcej, lwowski patrycyusz Jan Zapata utrzymuje wielkie składy tego towaru, a jeszcze w r. 1637, a więc w czasie, kiedy już handel zbożowym chylił się ku upadkowi, jedna transakcya między ~~[illegible]~~ (włoskim) Giulio Attavanti a Bernatem Bernatowiczem obejmuje przeszło 3500 kamieni wosku w cenie 68.000 zł. 2)

1) Iuridica Jud. Civ. tom XXII pag. 24 – 26.

2) Acta Consul. ad 1637 p. 630.

145

Do str. 41

Turkami a Turkami, którzy bardzo często podają się za szyprów tamtejszych lwowskich, pozyskujących lwowskie sąsiedztwo nad Greckim domem. Tak np. w r. 1587 zawarta się ugoda lwowskim Grekom między Tamasem Simonem i Janakisem z jednej strony a Jerzym Melachrinosem i Leonem Warzami z drugiej strony o 200 kuf malmazyi w cenie 10.200 talarów.[1] [Było wiele gatunków malmazyi a według nich różniła się także cena kufy. Przeważnie wino greckie obejmowało mianem ogólnem malmazyi, do przedniejszych win (należały muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i Korynt.[1a]) Najtańszego wina kufa kosztowała w hurtownym handlu 30 talarów, za przedniejsze płacono po 50–60 talarów od kufy. Zazwyczaj zakupione na miejscu wina były odsyłane do Italii i dopiero w cztery miesiące po wyładowaniu ich tamże (płacił należycie) we Lwowie połowę ceny, a drugą połowę w trzy miesiące później. Układy handlowe tego rodzaju powtarzają się często w aktach, a za model ich służyć może powiedział „targ" z r. 1570 między Rabi Jakóbem Żydem a Rochem de Grigis przez niektórych Morlacki na 230 kuf malmazyi, „które są na dwóch okrętach, a kufa każda po 80 talarów, każdy talar po 40 asprów, które kufy mają być na fortunę p. Rocha na miejsce aż do Italii prowadzone aż na brzeg ziemi. A zapłata za to picie ma być we Lwowie, połowa w cztery miesiące od tego dnia, kiedy kufy złożone w Italii na ziemię postawione, a druga połowa na drugie trzy miesiące."[2] [Nie zawsze jednak spełniano się przy zakupie malmazyi „na fortunę", jak to wyrażono przy przyjęciu „targu." Transport malmazyi był bardzo trudny, groziły mu mnogie niebezpieczeństwa i klimatu i ludzi. (Patronowie okrętów) Mikołaj Patrichis i Augustyn Balastrero awizują lwowskim kupcom transport 80 kuf muszkatelu, które się „mają wozić" do Jass a dalej do Lwowa, dodając: „Panie Boże, racz ich prowadzić we wszelkiem zdrowiu."[3] Malmazya przychodziła (czasem) do Lwowa, jak o tem świadczą wtórzone wyżej wydawnictwa, często bywała łupem (w drodze na morzu a na lądzie) łotrzykom furmanów (lub grasujących) lub kozaków, a nawet czasem rozbójników. Są ślady w aktach, że już wtedy asekurowano towary a głównie malmazyę. W r. 1588 w prawie między Jerzym Barbarigo a Prokopem Syropopulo, którego protegował sam wielki Jan Zamoyski, pisze za nim do rajców lwowskich jako za swoim „kupcem i mieszczaninem zamojskim", przedstawiają strony przed tamtejszymi układ towarzyski spisany „na rynku w Ratyzmie." Wyprawiono wówczas około 300 kuf latyki do Italii a stamtąd do Lwowa i postanowiono w ugodzie, „aby uczyniono asekuracyę w Wenecyi, która asekuracya ma być zapłacona z spólnej sumy."[4] [Głównym agentem dla malmazyi lwowskiej i innych artykułów wschodnich był w Konstantynopolu Antonio Perroni, którego awizo z zz Latyki się oblatowane w aktach tamtejszych. „Wiedzcie o tem — opisuje takie awizo (z r. 1597) do Ormian lwowskich, braci Jrzykowiczów — iże przybył okręt na imię Leona de Tenedo z Zante, w którym były wobec sukna i kitajki nasze, za co Pan Bóg niech będzie pochwalony."[5] „W Wenecyi komisyonerem głównym (dla Lwowa) był około tego czasu Juan Archerius. Wielką rolę odgrywa także w handlu lwowskim malmazyą (i limoniami) Pierro Galanti, przebywający na przemian to we Lwowie to w Konstantynopolu.[6] W samym Lwowie agentem zamożniejszych firm dla malmazyi weneckiej jest (aż do r. 1600) Felix de Borticis, dla krakowskiej najważniejszymi odbiorcami są bracia Giulio i Lucca del Pace.[7] (Norymberscy kupcy mają we Lwowie swego agenta Sebastyana von Schwikenbach.) Z grona miejskich kupców lwowskich największe przypływy malmazyi zgromadza Augustyn Aichinger, dostawcą jest (XVII w.) Lewantyńczyk Kasper Corno i Konstanty Korniakt, który to ostatni na malmazyi i bawełnie dorobił się fortuny, nie go dziś zwą ab całym milionowym panem i pozwala z polskimi magnatami. [Około roku 1587 handel lwowski malmazyą dzieje się nie, kiej złoci, (Żyd konstantynopolitański Mardochaj Kohen) otrzymuje od sułtana monopol na wywóz malmazyi do Polski, a cała rzesza agentów, pośredników i drobnych kupców traci chleb odrazu.[8] Mardochaj zakłada we Lwowie faktorię dla całej Polski a kierownictwo jej oddaje swemu (bratu, Moszemu) de Mosze Kohenowi, który zresztą nie przesadza, jeśli pisze (do) Mardochaja, „że Lwianie żywo by nas zjedli." Faktorji nie bardzo dobrze się wiedzie, nie da ona do rodzenia z przyczyny nienawiści; ...

[1] Źród. Jud. Lw. tom XVI pag. 1140–2

[1a] Alikant było wino hiszpańskie nazywane od miasta Alicante, ipsyma pochodzenia syrakuzyjskiego z doliny Ipsica, latyka z syryjskiego z miasta Licata. Nazwy Korynt objaśniać nie umiemy.

[2] Źród. Jud. Lw. tom XII p. 94.

[3] Ibidem, tom XIII p. 682

[4] Ibidem, tom XVII pag. 32–35.

[5] Ibidem tom XX pag. 763

[6] Ibidem tom XX pag. 419. Beczka limonii (cytryn) sprzedawała się po 36 czerwonych złotych.

[7] Ibidem, tom XXI p. 503

[8] Ibidem, tom XVII pag. 1, 2.

macyę ~~z~~ żyda-monopolisty była licha. Wielu kupcy lwowscy a osobliwie Ormianie podejmowali często monopol przez wyjednywanie sobie zapomocą listów królewskich i instancyj przez posłów ~~w Stambule~~ (w Wysokiej Porty pośredniczących) ~~[illegible]~~ licencyj na wielkie partye malmazyi; a szef monopolistycznej faktoryi lwowskiej, Mojżesz, coraz żałośniejsze listy wyprawiał do Mardocheja, który często sam finansowo zależał od Lewantyńczyka Don Dawida Passis. „Pisał mi pan Dawid – tak opiewa list (z r. 1587) pisany ze Lwowa przez Mojżesza do Mardocheja – że wam daje, czego wam potrzeba, i tyle ile byście chcieli, da wam tak wiele, żebyście mogli dokupić aż do 600 kuf malmazyi, a ja widzę, że czynić to mało dbanie, ale bierze pieniądze po 60 od sta, a co więcej malmazye przychodzą źle warunkowane i przez złe postawie i zbytnie niemasz we Lwowie. Ja nie dbam nic, albowiem mam nadzieję w ~~Bogu~~ Bodze; kiedy będę miał pokrzywdzić w usta chociaż sztukę chleba, tedy o nikogo nie dbam, albowiem wiem, co się dzieje w świecie; wszędy się pięknie a we końcu pójdę do Jarosławiu na mieszkanie. Wszyscy, ile ich miałem, przyjaciół waszych, co wam teraz nieprzyjaciółmi dla tego traktu (t.j. monopolu), który teraz macie i radzili was zgładzili i radzili was zgubić i kamienie na was wołają i ~~kiedyby~~ kiedybych nie miał favores i łaski Pana Kanclerzowej i że mnie tak sobie poważa, nie jako kupca ale jako najprzedniejszego w domu swym i przed wszystkimi ~~mnie sadza~~ tedy każe mi siedzieć, i kiedyby nie widzieli po nas tej łaski, którą mamy, Lwowianie już by nas zjedli. Sprzedaję wszy przedaje tu malmazye mierzone po 90 zł na trzy miesiące czasu a po 83 za gotowe, a nie stoją za 60 zł. Ci psi nasi (żydzi lwowscy) pękają się z zazdrości i siła złego mówią o mnie, ale to wszystko na nich przychodzi.¹) [Mojżesz de Mojżesz Kohen jest typem żyda Franka na lwowskim bruku a takich tureckich żydów było tu bardzo dużo aż do połowy XVII wieku. Domyśla się pewnie czytelnik, że Kanclerzem, którego łaską ~~jest~~ taką ~~[illegible]~~ się chwali przed bratem Mojżesz, jest Jan Zamoyski, który miał pewne stosunki z Lewantyńczykami czyli Frankami i rad był zachęcić ich do osiedlania się w Zamościu. Mojżesz w ~~pr~~ ~~piśmie~~ liście swym do brata pisał dalej, że Zamoyski chce „osadzić swoje nowe miasto, które bardzo będzie lepsze aniżeli Lwów, albowiem jest przed królestwem i jest w pięknym położeniu i stoi mile od portu, który biegnie do Węgier i do Gdańska i miejsce tu dostać można na budowanie domów i pola do tego dostatek darmo, a we Lwowie to bardzo drogo i chce (Kanclerz), aby tu osadzili się żydowie frankowie a tych domowych (żydów) nie chce, a mieszczanie nasi przegubić, co chce i Pan jest tak dobry człowiek, że i kamienie się garną do niego, a cóż ludzie. A mnie pokazał łaskę i dał mi miejsce, abym zbudował jeden dom, który mnie będzie kosztował około 400 zł i może stanąć bardzo cudny, a jeśliże przedam dobrze malmazyi, tedy go pewnie zbuduję... A jeślibyście tam byli, którzy by się chcieli osadzić w Zamościu, tedy będą mieli plac i wszelakie wolności, a zwłaszcza nie tylko żydów ale każdy turecki człowiek."²) [Nie wiemy, czy Mojżesz de Mojżesz osiadł w Zamościu, ale to pewne, że wielu jego kompatryotów, Franków chrześcijan i żydów, osiadło stale lub na dłuższy czas przynajmniej we Lwowie. W ostatnich latach XVI wieku Lwów roi się od Franków, [illegible], przybyłych, awanturniczych, którzy rozwijają handel miejscowy, ale w naszej i swojej obyczaje kupiectwa lwowskiego, [illegible] w ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]; wnoszą [illegible] [illegible], spekulacyę i lichw. Frankowie biorą i płacą bajeczne odsetki; jeśli Mojżesz de Mojżesz wyrzeka się (w przytoczonym liście), że płaci 60 od sta, a w aktach tamtoczesnych przychodzimy zapiski, z których wynika, że niektórzy Lewantyńczycy płacili 50% od ostatecznej sumy (oprócz przytoczonych ~~[illegible]~~ już ~~[illegible]~~ miesięcznie w górę a nawet 150%. Do najruchliwszych Franków należeli we Lwowie w ostatnich latach XVI stulecia) Antonio Perdicari, Antonio Catacallo, Stefan Kiriaki, Cosma Salvago de Campis, Lascari Traicti i t.d. Wysokie procenta, jakie zaprowadzili w kredycie miejscowym, tłumaczy (częsta ~~[illegible]~~ [illegible]) sama natura handlu na wschód zamorskiego, który dawał niekiedy olbrzymie zyski, ale nastręczał także wielkie trudności w ich zlikwidowaniu. Nie zawsze towar wysyłany z zachodu drogą ~~[illegible]~~ „[illegible]" zamorskich dał się sprzedać za gotówkę na wschodzie – gorszym pod tym względem czasem nawet pora [illegible] [illegible] Wołoszczyzna, a już w r. 1576 skarżą się mieszczanie lwowscy, że złoto i srebro wychodzi do Turcyi i do Wołoch, zkąd nie wraca, i że za lwowski towar wywożony na Wschód nie płacą pieniędzmi.³)

¹) Ind. Jud. Leo. tom XVI p. 1177

²) Ibidem.

³) Fascykuł 218 arch. miejskiego fasc. 6.

[Nasuwa się mimowoli pytanie, jak Lwów zapchany towarami pozbywał się swoich kupców, o ile nie szły do Korony środkowej i na dalszy Wschód za złoto, lub w zamian za takie artykuły, których handlowa tutejszość nie znalazła prawie gotowe? Co w planie zbytu zagranicznego Lwów ogromny obszar konsumcyi w tych ziemiach polskich, których był naturalną stolicą, ale brak wyrobionej organizacyi handlowej, wyobrażamy sobie, że musiał często zawodzić przyczyny zastoju i stracić chwile, w których emporium lwowskie dusiło się w nagromadzonych zapasach. Najważniejszym środkiem cyrkulacyi handlowej w obrębie kraju były niewątpliwie jarmarki, a były one bardzo liczne, bardzo gęste i (odbywały się po mniejszych) miasteczkach, dziś tak głuchych i lichych, że z trudnością przedstawiają się najskromniejsze twory, tylko wyobrażać je sobie możemy jako chwilowe stacye obrotu, w których robiły się transakcye na wysokie sumy. Że jarmarki świątyńskie, krzemienieckie, kamienieckie, jarosławskie, przemyskie, halickie, tarnopolskie, bełzkie, o których ciągle czytamy w aktach, mogły być bardzo ludne i świetne, i dziś rozumiemy łatwo; nietrudno także wyobrazić sobie ożywiony obrót jarmarczny w Bełzie, Rohatynie, Buczaczu, Trembowli, Jazłowcu, Zbarażu, Ostrogu, ale że jarmarki chodorowskie, lubieckie, pomorzańskie, kuropatnickie, barskie, gołogórskie, podhajeckie, załozieckie, satanowskie, kołaczkowskie itp. jeszcze około roku 1580 wielką nawet odgrywały rolę w handlu lwowskim i były ważnemi stacyami zbytu — a były niemi rzeczywiście — to dziś mogłoby się wydawać niemal zagadką, a było przecież rzeczą naturalną, usprawiedliwioną nietylko lokalnymi warunkami, ale i całą organizacyą zbytu, i któryby dziś [illegible] sobie wyobrazić obraz szlachty i włościan handlowych [illegible], przekonałby się, że wszystkie te zagadkowe dziś miasteczka były w niej niejako węzłami. [Z tych kilku drobnych szczegółów o zawodach i środkach lwowskiego handlu i o obrotności lwowskiego mieszczaństwa wynika, że mimo tak ciężkiej katastrofy, jaką był przewrót na Wschodzie, dokonany przyjściem [illegible] ottomańskich zdobyczy, pozostało Lwowi dosyć warunków dobrobytu a nawet świetnego rozwoju. Jeszcze umiano handlować, jeszcze było czem i było z kim handlować; przerwane nagle szlaki kupieckie otwierały się na nowo, zamknięte przystanie obszernego zbytu otwierały się powoli — stolica ruska miała niewątpliwie przyszłość przed sobą. Dlaczego ta przyszłość okazała się tak małą, tak krótką, dlaczego niestety świetność Lwowa i jego patrycyatu robi zarazem takie wrażenie, jakoby była albo ostatnim odblaskiem świetnej przeszłości, która już nigdy nie wróci, albo piękną obietnicą czegoś, co nigdy się nie ziści — tego ogólnemi przyczynami tłumaczyć nie będziemy, bo te ogólne przyczyny, jednakie dla wszystkich miast w Polsce, zbyt dobrze są znane. Wiemy, dlaczego nasze miasta upadły i dlaczego wraz z niemi i Lwów upaść musiał, a tylko że u Lwowa obok takich ogólnych przyczyn, jak polityka szlachecka i handlowa ówczesnej Rzeczypospolitej, zaciążyły jeszcze i inne, wyjątkowe i lokalne, a za najfatalniejszą zmienił się właśnie to, co było zaszczytem Lwowa i jego wiekopomną zasługą, jego bogactwem i jego zgubą zarazem: położenie geograficzne i charakter granicznej twierdzy, narażonej na ustawiczne trwogi, kontrybucye, napady i oblężenia, wsadzonej w paszczękę tatarską. [Nie ulega (także dla nas) wątpieniu, że te wszystkie przeszkody i uciążliwości, które tamowały rozwój miast naszych i ich handlu, dawały się czuć daleko dotkliwiej Lwowi niż jakiemukolwiek innemu miastu w Koronie, a to właśnie z tego powodu, że leżał niejako poza sferą lub na samym krańcu sfery publicznego ładu w państwie, które tak niedostateczny miało zarząd w całej administracyi, że istniał wśród obszarów o mało ustalonym ładzie, w stosunkach niejako dzikszym, niepewniejszym, a tem samem przystępniejszym wszelkiej samowoli. Wojny ze [illegible] i ciężki [illegible] całej, tak zgubny dla całego przemysłu w Polsce, lub (o w najwyższym stopniu) leniwy, niepewny i kosztowny [illegible] — obie te klęski srodze dotknęły handel lwowski. Mieszczanie lwowscy uwolnieni byli wprawdzie od ceł wielkich, a przytem w XVI wieku jeszcze [illegible], ale mimo to [illegible] lwowskiego kupca, przebywać musiał niekiedy

przez taki szereg rabunków celnych, że przychodził na miejsce dziatwie droższy. Nikt się nie zdoła zorientować w tym chaosie; gdzie się ruszyć, jakaś rogatka, jakieś myto, jakiś przewóz, jakaś komora lub prosty przykomórek szlachecki, o których daremnieby szukał jakiejś wzmianki w Konstytucyach sejmowych. Dodajmy do tego najfantastyczniejsze taryfy a właściwie brak wszelkich stałych norm taryfowych — w praktyce przynajmniej — a w końcu zdzierstwa i samowolę dzierżawców celnych, a będziemy mieli pojęcie o tej niezmiernej zarazie plagi! [Przykłady, wyjęte z zapisków i aktów miejskich, najlepszą będą illustracyą tych opisanych stosunków celnych. Z Wieliczki idzie do Lwowa w r. 1564 transport cyny i wosku i oto, jakie przebywa koleje: W Kamieńcu Żelicna celnik 3 kamienie cyny, a od 47 wozów, które stały tam, po groszu; w Czyżnie szlachcic Piasecki tytułem cła zatrzymuje sobie dwa pocie i dwa kawała a od każdego wozu bierze po groszu; w Skale bierą celnicy trzy pocie cyny i dwa talary tytułem każdego trzeciego kamienia wagi (ratione tertii lapidis [illegible]) a nadto po pół grosza od wozu; w Sukhostawie, słudzy pana Potockiego, dwa kamienie wosku a tytułem trzeciego kamienia wagi talar i 6 groszy; w Trembowli bierze exekutor myta kamień cyny, 3 talary i 5 groszy a nadto myto od wozów i po pół grosza od wozu; w Dobrej na drodze kamienieckiej wybiera żyd dzierżawcy tytułem cła [illegible] i [illegible] w obecności faktora p. wojewody ruskiego około 10 kamieni cyny, myto od wozów i po pół grosza od wołu; w Gołogórach każe sobie mytnicy oddać kamień cyny, dukat i myto od wozów, jakiś szlachcic Hałka na swoim moście bierze półtrzecia pocia i dwa kawała cyny, co znaczy 6 kamieni; w Glinianach bierą celnicy 3 kamienie i po pół grosza od wozu; we Lwowie nareszcie na zamku zabierają trzy kamienie i tyle cyny tytułem targowego, ale i tu jeszcze nie koniec, bo celnik królewski każe sobie zapłacić według wartości cyny od każdej kopy po półtora grosza a od każdego wozu po groszu![1] Co się dopiero dziać musiało z tak pastewnym towarem jak małmazya, skoro cło pobierano in natura! Z transportu małmazyi, [illegible] tegoż roku z Jas do Lwowa, zabiera sobie tytułem cła p. starosta Jakób Pretficz jedną kufę, w Kurpatniczkach tenże sam p. Pretficz znowu kufę, a szlachcic Kurpatnicki trzecią kufę.[2] [Pieniactwo i krętactwo, jedna z dalszych a ważnych przyczyn, dla których obrót handlowy tracił swą łatwość a kredyt otrzymać się musiał pomocą najuciążliwszych ostrożności i zapewnień się zastawić, jako jedyny niezawodny sposób, nie była tylko klęską lokalną, znaną we Lwowie, którego mieszkańców [illegible] z rozumu i uczciwości — ciężyła ona na wszystkich centrach handlowych polskich. Niczego się tak nie obawiano we Lwowie, jak „labiryntów prawnych", po których bez końca wodziła niezliczonych klientów świat nieprzejrzana w kruczkach palestra miejska, owa zgraja szpiców, praktyków, kruczkarzy, prokuratorów i jak ich jeszcze nie nazywano. Appelacye od sądów zadwornych nie miały końca i zwyczajnie najcięższej odeszły drogi; terminy, [illegible] kontracye, relacye ciągnęły się nieskończonym szeregiem, tak że procesy trwały nieraz po kilkanaście lat; exempowanie się z pod jurysdykcyi miejskiej tytułem serwitoryatu królewskiego lub magnackiego towarzysza lub niekiedy [illegible] nawet całej procedury, glejty królewskie i moratorya przerywały proces, który już był bliski rozstrzygnięcia i odbierały wierzycielowi możliwość satysfakcyi. W dawnej sprawie wydawano lekkomyślnie listy tzw. ochronne; lada niecnoty dłużnik, jeśli się umiał zawinąć, uzyskiwał salvum conductum lub litteras moratorias na niepłacenie długów. W drugiej połowie XVI wieku [illegible] pod tym względem; mieszczanie lwowscy w supplice swojej przeciw rajcom, podanej do króla w r. 1576, między najważniejszemi [illegible] skarżą się na [illegible] i kosztowny wymiar sprawiedliwości; podnoszą, że wyrok in actione accessoria kosztuje 14 zł i przytaczają na przykład mieszczanina Danieckiego, który o [illegible] o dwa grosze, zapłacił 10 grzywien kosztów.[3] [Równie jaskrawych przykładów dałoby się wiele przytoczyć z aktów tamtejszych. Proces konsulów z rodziną patrycyuszowską Hanlów o posiadanie Hołoska i Brzuchowic trwa sześć lat, a [illegible] miasta [illegible]

[1] Inducta Jud. Civ. tom XI p. 50.

[2] Ibidem p. 1518.

[3] Supplika cechów na Rajce, fascykuł archiwum miejskiego — 218 nr. 5.

razy jeździł na terminy w sądach królewskich, do Lublina po razu, do Warszawy, do Krakowa, po dwa razy do Piotrkowa i Warszawy. Za takie podróże liczono po groszu za każdego chłopa i konia od mili, a że obaj tamcy mieli z sobą sześciu pachołków i 8 koni, więc za jedną milę liczyli 16 groszy. Droga do Wilna kosztowała tym sposobem (tam i nazad) 100 zł i 26 groszy, do Piotrkowa 64 zł, do Lublina 32 zł itd. — razem policzono Skarbowi około 1000 zł za same podróże na terminy![1]) a cóż dopiero mówić o reszcie rachunku innych kosztów prawnych! Mieszczanin Jan Bak, który przez sześć lat toczył proces o spadek, robi w r. 1556 likwidacyę kosztów, która da nam wyobrażenie, co znaczył ów „labirynt prawny." „Cztery kommissye, 30 relacyj grodzkich, od których dałem po 7 zł., a drugie są, co mnie kosztuje po 15 zł. Drogim uczynił za te sześć lat do Wilna osim razy, do Piotrkowa dwa cztery, do Krakowa drugi też cztery, do Krzyszyna dwie drodze. W Wilnie mi dwa konie zdechły, w Tarnowie ve wsi koń, w Lublinie koń, w Sandomierzu koń, we Lwowie koń po tych drogach. Za tych sześć lat sześć koni mi zdechło. Appellacye jedna do Krakowa, druga appellacya do Wilna. Ad prosequendam appellationem pozywałem strony pięć razy, do Krzyszyna raz, do Wilna trzy razy, do Krakowa raz. Dawałem ad prosequendam appellationem 30 bez jednego, aktów kompromissarskich cztery. Musiałem zawodzić pany kommisarze od Krakowa, do Lwowa, jeździłem do nich po pieczęcie na inwentarzye, jeździłem do Chełma do biskupa, do p. Odrowąskiego, wojewody krakowskiego, do Lwowa, do wojewody podolskiego na Podole, do pana krakowskiego do Opatka itp.[2]) Żyd poznański Markus Majer wytoczył proces z Jerzym Zajdlicem o rzekome, które tymczasem mało zupełnie zjadły wraz z przyprawami na 800 zł, drogą[?] zaś za podróże na terminy przed sąd królewski (do Poznania, do Warszawy, do Lublina, do Torunia, to wszędzie po kilka razy), za otrzymywanie [illegible], plenipotentów i prokuratorów, za omieszkanie jarmarków itp. przeszło 9000 zł, to jest niemal dziewięć razy tyle, ile wynosiła wartość przedmiotu sporu, i jeszcze w końcu dodaje: „A nakłady i wydatki prawne, to pewnie ... opisywać sami nie dosyć akt i wszystkie do Kretu!" Proces ten trwał od r. 1564 do 1580 a więc całych lat szesnaście![3]) Najwyższe koszta prawne, jakie nam się zdarzyło napotkać, należy sobie przypisać Ormianinowi lwowskiemu Jerzemu J., współwinnego[?] kupca angorskiego Dymitra Moschejowicza. Wyniosły one blisko 18.000 talarów, a przedmiotem sporu była suma 3500 zł.[4]) [Za upadaniem handlu szedł upadek dobrobytu a wraz z dobrobytem obniżał się poziom siły, samowiedzy i godności stanu mieszczańskiego. Były atoli we Lwowie także powody czysto lokalne, które tłumaczą dlaczego ustrój gminny, tak pełen wewnętrznej zgnilizny, tak świetny w pewnych momentach swego bytu, z takim godnym stanem i z takim bogatym zasobem cywilizacyjnej i potężnej siły reprezentowanej przez wybitniejszych swych obywateli, patrycyuszów i mieszczan, że przypominał municypalną wielkość miast niemieckich a przeważnie, zdawał się posiadać wszystkie te szlachetne zawiązki, co tamte miasta doprowadziło do takiej potęgi ekonomicznej i moralnej — dlaczego ustrój ten gminny jest się i marniał także przez siebie samego i w sobie, niezależnie od przyczyn zewnętrznych. Powodem takim była organizacya miejskiego rządu, od pierwszej połowy XVI wieku na wskroś arystokratyczna, oddająca władzę w ręce garstki małej grona ludzi, jakby osobnej jakiejś kasty uprzywilejowanej, z wykluczeniem całego mieszczaństwa bezpośredniego od udziału w rządzie i administracyi. Lwów stał pod władzą dwunastu „panów", bo tak po krótce a bardzo charakterystycznie nazywano rajców; była to rodzaj signorii najarystokratyczniejszych miejskich republik włoskich. Rajcy byli dożywotni, a w razie śmierci lub ustąpienia uzupełniali się sami, wyborem swoim własnym, bez pytania gminy. Wpłynęło to zgubnie na publiczne życie gminy, która pierwej jakby dostała od Korony wszystkiej organizacyi aż do szczytu, przygniotło najszczęśliwszego ambicyą stanu, który nie mógł już sobie samym reprezentować tego, co pewnie miało być wyrazem jego zbiorowej woli i siły. Było to nadużycie, które się datowało od rządów starościńskich wojewody krakowskiego Ottona z Chodcza a zyskało cechę prawnej instytucyi nowej dekretem królewskiego z r. 1541. [Mieszczaństwo nie mogło się nigdy pogodzić z takim stanem rzeczy, bunto-

1) Inducta Jud. Civ. gr. 1580 tom. XII pag. 529–532

2) Ind. Jud. Civ. tom VII pag. 808

3) Ibidem t. XII pag. 529–532

4) Ibidem, tom XXII p. 911–913. Ten Moschejowicz wyruszył z Polski do Stambułu cxerw.

~~A~~

~~Relacya woźnego Ilryckо. (Actum in Castro~~
~~inferiori post festum Sancti Bartholomei Ap. proxima 1576~~

... ej [Jako dnia wczorajszego, to jest we wtorek po ś. Bar-
tłomieju, będąc na ratuszu ze wszystkiem pospólstwem miasta Lwo-
wa za obesłaniem i obwieszczeniem sławetnego Jakóba Moraszka,
burmistrza na ten czas lwowskiego, a to strony szosu, żeby pospólstwo
dało na coronatiam, na wesele i na pierścień Kr. JMości ~~Świad~~ Śś,
czyto się ~~tez~~ uczyni pospólstwo miasta Lwowa, iż panowie Rajcy
lwowscy chcą, od nich tego szosu na Króla Jmci, który powiedzieć że
go dali na ten czas, gdy Król JM. ze Lwowa wyjechał a panowie Rajcy
jadąc do Krakowa przyjść Królowi JM. oddawać, wzięli z sobą szos,
a ktemu jeszcze sowity. Tam gdy pospólstwo weszli na ratusz przed
pany Rajcy, miasto odpowiedzi albo przywitania łaskawie, wyrwał się
Mistrz Szymon Rajca imieniem wszystkiej Rady Lwowskiej wyciągnąw-
szy rękę, groził mówiąc: [— Bodaj was zabito, niecnotliwi chłopi! Cze-
kamy was przez czterzy godziny! Kat was wie, co tam rozmawiacie!
[A pospolity człowiek słysząc uszczypliwe słowa, tak rzekli: [— Żeśmy
wam tego nie zasłużyli; są śmy ludzie cnotliwi a wam we wszem równi.
Nie dlatego siedzicie na urzędzie, abyście nam mieli łajać albo sromocić,
ale dla sprawiedliwości a pożytku dobrego. [Naszaż potem wójt mówić, do
pospólstwa tak mówiąc: [— Łaskawi Panowie! Uczyńcie pospólstwo
miasta tego dało Waszmościom powiedzieć, że tego szosu dać nie chcą,
dlatego że go już dali. [Krzyknęło potem pospólstwo, mówiąc, iż jeśmy
ubodzy ludzie dali półpięta szosu a jeszcze daleko rok. K temu drab-
skiego zostało dwoje groszy. Już ci nam te szosy i drobiazgie stanęły
kością w gardle, już między nami wiele jest ubogich ludzi, mieszczan
cnotliwych, którzy musieliśmy się przestawiać na imienie swojej żony
tej pracy przy niczem nie zostali. A to wszystko dla wielkich i nie-
zwykłych podatków miejskich nigdy niesłychanych, które śmy wam zaw-
sze musieli dawać z płaczem i z wielkiem narzekaniem, gdyście jedno
kazali. [A burmistrz postawszy uderzył ręką w stół i rzekł do tego,
co mówił od pospólstwa: [— Łżesz chłopie! wołaszby podrożki! [Zo-
tem rzekło wszystko pospólstwo, iże tak jest dalibóg, jako ten mówi! [Rzekł
burmistrz drugi raz: [— To łżecie wszyscy jako psy, zdrajce, krzywoprzysięż-
cy. [Pospólstwo rzekło: [— Żal się Panie Boże na was tego. Za tem
[Pospólstwo rzekło:] (Żeśmy u was gorsi niźli mniejszy ludzy. [Rajcy rzekli: [— Więcej jednemu mięśnikowi siedzie... wszyscy, niż wam łaczym... dziesiąci.)
my pojedziem do Króla Jegomości, a powiemy, za co nas sobie macie, pospo-
litych ludzi. [A zatym z pośrodku Rady jeden rzekł: [— Targacie się
na nas, na pany swe własne, ale by wam Kamieniec głoje, będziemy
się o to starać, że wam kilku gardło dać, ~~jako panom~~ Łgarzeście wszyscy, podziali-
ście się i pozwiedz... my nam musicie dać, jako panom swoim, szos po-
niewoli. [A w tym universał ukazali Kr. J. M. mówiąc: [— Upor-
niście nam chłopi; niemasz to między wami jedno trzy cechy Królew-
skie, a wyście chłopi naszy, radziecy; wszystkie ~~inne~~ insze cechy my z wami
obwiniemy, jako będziemy chcieć. [A zatym pospólstwo rzekło: [— A my

przyjdziemy do Króla Jmci, rozwiemy się tego, jeśliśmy wasi chłopi poddani, albo Króla JeoMci, i wsze krzywdy i dolegliwości i gniedzenie nasze Królowi JeoMci opowiemy i o ratunek prosić będziemy. [Rzekli potem: [— Jedźcież choćia do diabła, nie wygracie u Króla na nas nic. Ale wam tak mó- wiemy przysłowie starsze: za cień jednego z nas nie stoi was dziesięć. [To pospólstwo z wielkim żalem tę zelżywość odniosło na sobie a skromnie u- pominali się u panów Radziec, aby im wielkiego, to jest porządek opisany sta- rodawny miasta Lwowa (pokazano?), przy którym u panów Radziec zatrzymanie i w swej klubie nie zachowanie wielki nieporządek w obesiciu i w używaniu miasta tego dzieje się, zaczym ubodzy ludzie niszczeją i ubożeją, albowiem kto możniejszy, ten więcej miasta używa, a to wszystko dlatego, że panowie Rajcy według wielkiego miasta tego porządku czynić nie chcą, stąd że ubodzy ludzie mało albo nic miasta nie używają, bo się im nie zejdzie dla możniejszych. Wszakże na podatki wszytkie musimy, jako pan tak ubogi zarówno rad nie rad ponieść musi. Tego wielkiego panowie Rajcy pospolitemu człowiekowi nie chcieli ani chcą ukazać, ani porządku według wielkiego zatajonego czynić, jakoby każdy zarówno mógł używać miasta tego. [I rzekło potym pospólstwo do panów Radziec: [— Gdy jaki podatek chcecie mieć, wnet nas obsyłacie, na który gdybyśmy nie zezwolili z dobrej woli, tedy musimy radzi nieradzi, bo nas z ratusza puścić nie chcecie. Jeszcze wam też z pierwszych szosów liczby nie uczynili, a teraz znowu z fukaniem, z łajaniem, ze sromoceniem przy- muszacie nas ubogich ludzi grodzonych, składać każecie. [A starszy Szy- mon Rajca tak powiedział: [— My się wam sprawić nie powinni z tego, gdzieśmy te szosy obrócili albo podzieli. Są ci, przed którymi czynimy liczby, którym to jest zlecono. Nie będziecie wy radzić; utrzymamy wam tych szosów, i domyślimy się z wami czego ~~innego~~ innego, nie dacie li z dobrej woli tego szosu. [A pospolity człowiek powiedział, że nam jest do tego, abyśmy wiedzieli, gdzie co po- dziewacie, bo my ubodzy szos i innych podatków wiele a prawie niesłychanych każdy z ubóstwa swego składamy, a wy to słyszymy, że kamienice swe na nas i na gardłach na- sze, muszę się nad nami, przedawać chcecie, gdziebyśmy szosu nie chcieli dać, którzyśmy już dali siedmy, tedy nam nie lza, jedno to Królowi JeoMci żałośnie a z płaczem opowiedzieć, że nas ubogich ludzi, gdy do was przychodzimy na ratusz za obwieszczeniem pana Burmistrzowem, na nas, sobie równe sąsiady a poddane Króla JeoMci fukanie, łajanie, sromocenie, czego się pomsta Boża przyjdzie na was. Widzące i dalsze rzeczy pospolity człowiek, iż od panów Radziec lwowskich, usty- pując i folgując ~~[illegible]~~ indemnitati illorum musieli pozwolić składać szos, wszę- dzie się przeciwionemu uczynieniu i ustawie na pewnej Rajce Lwowskie, że oni nie dozwolą jeszcze dalekowego, ażeśli z nas ~~ubogich ludzi~~ pospól- stwa postąpiła szosów, zapominający tego znowu się na szos składać musiemy, na armatium, na proch i na wszytkie wydatki ad fiscum Mtis Regiae, to nam opowiadają, iż musi Królowi JeoMci dać; dawaliśmy, co u nich nie wina nas przymuszać, bo sobie windykują dominium haereditarium, powiadając: myśmy tu panowie a wy chłopi nasi, i kiedy jednokolwiek chcą a zamyślą, tedy z nas dwoje albo troje szos bierą według

upodobania swego a przecie nas od wszelakich krzywd, od szkodników

nie bronią ani a my nieboższa ubodzy ciągnąć się i nakładać musimy

jako tego roku sub hoc tempore interregni niezmierną straż we dnie

i w nocy ustawicznie na sobie wielkimi i wielkie nakłady czynili,

trzymając do tego pieszych draby i sami osobami swemi straż trzymać ad

factiones consulum cum nobilitate musieli. A gdzieby kto nie-

chciał, tedy panowie Rajcy niezmierne winy bez litości ode najwię-

szy zdzierali a nas ubogie poddane Króla Jmści drugą, radzą i ku

ubóstwu przywodzą ~~przez rozmaite ex odio fortitie~~ ...."

~~O czym wszystkiem szerzej przed Królem Jmści objaśniać się i deklarować~~

~~nie zamyśl i Radzie factorów chcą."~~

~~Fascykuł 218 nr. 3.   Arch. M. Lw.~~

wało się ustawicznie przeciw systemowi, który nie przez mądre grona patrycyuszów wykluczał je od rządów „rzeczypospolitej." Do krzywdy moralnej przybywały i krzywdy materyalne, zwłaszcza ciężary miejskie i ich rozkład zdawały się wyłącznie od absolutnych „panów", dochody miasta wyłącznie w ich były ręku. To też od roku 1576 wre prawie nieustanna walka między „pospolitym człowiekiem" a „panami", między „rzecząpospolitą" a władzą konsularną, toczy się przed królem spór zacięty, który ustaje chwilami ale nie kończy się prawie nigdy. Rozpoczyna go pierwszy Jan Zajdlic, jeden z najzamożniejszych mieszczan i kupców lwowskich, staje w r. 1576 na czele ruchu, zastąpi go później Jan Alembek, a gdy i ten trybun zazdrosny „napije się z kubka", jak sam się o innych wyrażał, t.j. gdy sam zasiądzie między rajcami, zastąpią go Bartłomiej Chmiel i Walenty Sitykiewicz (w r. 1622)

[W trzydzieści kilka lat po (ustanowieniu) zaprowadzeniu arystokratycznej i dożywotniej władzy radzieckiej dają się już bardzo dotkliwie uczuwać miastu skutki takiego ustroju rządów municypalnych. Cechy lwowskie zawarły w przytoczonej już r. 1576 skardze do króla, w której kreślą opłakany obraz administracyi miejskiej i ucisku mieszczan. Rachunki z dochodów miasta, nie poddane żadnej kontroli, są fałszywe, około 10.000 zł uważać należy jako male distributa. Handel zamożny / mandaty królewskie w poniewierce. Rajcy protegują tylko służalczych mieszczan, ciężąc niezamożnych, gnębiąc największy skarb Rzeczypospolitej: miłość wzajemną mieszczaństwa. Wszyscy konsulowie krewni są między sobą, jedna prawie familia rządzi miastem. Jeden brat jest rajcą, drugi ławnikiem. Burmistrzem jest Wolf Szolc, jeden (inni synowie są ławnikami), a syn jego dzierży berło wójtowskie, a zięciowie jego są rajcami, [illegible] wszędzie zapewnić konkurencji o córki...[1]) Bez wątpienia w obrazie tym jest wiele przesady, jak w każdym akcie procesowym tego rodzaju, ale w tem, co cechy mówią o samowoli rajców, o ich bucie, o obciążeniu „pospolitego człowieka", dużo jest także prawdy. Mamy z tego samego roku relacyę woźnego zamkowego, zeznaną na świadectwo procesującym się z rajcami mieszczanom, a zachowaną w kopii także w archiwum miejskiem.[2]) Nic charakterystyczniejszego nad ten obrazek z ratusza lwowskiego w XVI stuleciu. Pełen barwy swego czasu, ożywiony dramatycznym ruchem, ujmujący swą jaskrawą a muskularną plastyką, akt ten daleko lepiej skreśli nam rzeczywistą sytuacyę, stworzoną przez absolutyzm dożywotnich rajców, niżbyśmy to własnemi słowy uczynić zdołali. Oto, co nam opowiada woźny Hryćko w relacyi swojej:] [⟸⟹ dalej na kartkach A.B.]

[Mieszczaństwo w akcyi swej, wytoczonej przed królem, domagało się, aby dożywotniość i sposób uzupełniania się rajców były zniesione, aby rajców było nie dwunastu ale tylko sześciu, skoro ich sześciu tylko kolejno rezyduje, i aby cała gmina wybierała bezpośrednio z pośród siebie tak rajców jak urzędników miasta. Król Stefan nie przychylił się do tego żądania mieszczaństwa i nie zniósł przywileju rajców, ale dekretem malborskim z r. 1577 stworzył instytucyę t. z. Czterdziestu Mężów, ciało niejako parlamentarne i nadzorcze, złożone po równej połowie z kupców i rzemieślników, które miało zapewnić szerokim kołom mieszczaństwa pewien udział w administracyi miasta i ukrócić samowolę rajców, poddając ich pod kontrolę całego niejako miasta. Dekret ten nie zaspokoił mieszczan, a instytucya Czterdziestu Mężów nie bardzo okazała się skuteczną wobec absolutnej władzy radzieckiej. Odtąd wojna domowa nie ustawała we Lwowie. A ów „stary, dawny porządek miasta Lwowa", ów wielki tajemniczy i złoty, którego „panowie rajcy pospolitemu człowiekowi nie chcieli ani chcą pokazać", a który krył miał w sobie cud uzdrowienia i szczęśliwszej doli, pozostał w wyobraźni lwowskiego tłumu zaklętym zazdrośnie czarem i pewnego mieszczańskiego stanu, talizmanem zamkniętym nie przez niedostępnych braci, skarbem strzeżonym przez konsularne smoki. Nikt nie widział tego cudownego dzieła ale każdy weń wierzył, długo pozostał on legendą i marzeniem „pospolitego człowieka" we Lwowie.

III

{nowy rozdział}

Dawne rody mieszczańskie. Szolcowie: Wolfowicze i Stanclowicze. Kampianowie: Paweł i Marcin. Sprawa Kampianowska.

1) Supplika cechów na Rajcę. Fascykuł arch. 218 nr. 6.

2) Fascykuł 218 nr. 3.

z tej. Zastawka z aktów [illegible] XVI w.

Do strony 55.

Był to rzadki tytuł wśród mieszczaństwa lwowskiego i aż do końca XVII wieku dwóch tylko zdarzyło się nam stwierdzić kawalerów złotej ostrogi, a mianowicie ~~Jakóba~~ wspomnianego Szolca i Bartłomieja Majernickiego, a to obu równocześnie. W owych czasach nie był to tytuł ~~l~~ polski; żaden z obu tych mieszczan nie był kawalerem Korony Królewskiej. Zdaje się, że Jakób Szolc ~~tak~~ zawdzięcza swoją dostojność akademii bonońskiej, tak samo jak Majernicki, którego w roku 1621 akademia ~~bonońska~~ ta przez delegatów swoich ~~dostojna~~ (~~Hawrzyca Leoni~~ ~~i Bernarda Mariscotto~~ profesorów Pompejusza Blanchino i Kamila Gypsio pasuje na kawalera złotej ostrogi, wydając mu dyplom osobny, którego Majernicki nie omieszkał wciągnąć do lwowskich akt radzieckich.x)

O Jakóbie Szolcu nie mamy

---

x) Acta Consul. z r. 1640 p. 322–328. Akademia bonońska w dyplomie tym ~~dowodzi~~ powołuje się na ~~pr~~ nadany sobie przez cesarza Karola V a potwierdzony przez papieża przywilej pasowania kawalerów złotej ostrogi. ~~N~~ Przy akcie owym świadkami byli z Polaków Władysław Myszkowski, margrabia Mirowski (marchio de Mirów); Kasper z Radzanowa Kossobudzki, sekretarz króla Zygmunta i jego brat Chryzostom; dalej Samuel Łaszcz z Tuczap i Mikołaj Kochanowski. Ciekawą jest rzeczą, że tenże Majernickiemu nadaje swój herb (insignia et privilegia) rodzina bonońska Mariscottów. Na akcie tym niejako adopcyjnym podpisani są Sforzia, Bernard, Tytus, Cyrus, Juliusz Cezar, Antoni Marya, Mikołaj i Hannibal Mariscottowie, wszyscy comites et equites. Bartłomiej Majernicki umarł ~~w~~ w r. 1648 jako ławnik lwowski.

Do strony 62.

W tej ciężkiej porze, w której Lwów miało zdarzone wydatki a żadnych prawie dochodów, tak się wyczerpały wszelkie źródła i tak się namnożyły długi miejskie, że bankructwo było nieuniknione i że lada dzień [illegible] wszystko, co utrzymywało życie w radzie i znaczeniu organizm municypalny. ‡ Kredyt miasta wyczerpał się zupełnie. Nieszczęście wewnątrz wraz z natarczywością dopominało się spłaty, a [illegible] wielu znakomitszym fundacjom dobroczynnym mieszczańskim szkodziło, bo miasto z nich kapitały wzięło, (które grozi zaguba). Tak opłakane położenie jednego z największych i najważniejszych miast Rzeczypospolitej wymagało pomocy a przynajmniej interwencji publicznej. O pomocy ze skarbu państwa i mowy być nie mogło, ale interwencja nastąpiła niezwłocznie. Dekretem królewskim wyznaczył osobną komisję, złożoną z Achacego Grochowskiego, podczaszego [illegible], Aleksandra Trzebińskiego, podkomorzego lwowskiego i Remigiusza Zelewskiego, pisarza ziemskiego, a komisja ta miała zbadać położenie finansowe miasta i zaradzić z wszystkimi jego stanami, otworzyła [illegible]. Przedewszystkiem chodziło o to, aby ocalić fidem publicam, aby [illegible] miasto od zupełnej niewypłacalności. Urząd radziecki nie widział innego sposobu polepszenia sytuacji, jak otworzenie nowego źródła dochodów, a takiem źródłem miała być opłata od towarów przywożonych i wywożonych ze Lwowa, czyli t. zw. sztukowe i wagowe 1), na które już król wpierw był pozwolił. Mieszczaństwo opierało się temu zrazu, widząc w takiem opodatkowaniu towaru niebezpieczeństwo dla handlu; komisya królewska miała też rozstrzygnąć i o tym sporze. [Okazało się, że długi miejskie przeszły 35.000 zł. Wierzycielami były najpierw fundacye jak dobroczynne [illegible] i Kiślickiego, [illegible] Dybowskiego i innych; po nich szli kredytorowie prywatni jak Melchior Szolc, Marcin Kampian i [illegible], a razem zamykali Jezuici lwowscy, z przyczyny największej i co do sumy i co do wynikłych procentów, wynoszący przeszło 14.000 zł. Zaprowadzenie sztukowego okazało się nieuniknionem [illegible], ale środek ten nie usuwał trudności chwilowej; effekt jego finansowy mógł się okazać w przyszłości [illegible] dochodu i [illegible] gospodarstwo miejskie — na spłacenie długów sam przywilej królewski nie dawał ani grosza, a długi te musiały być koniecznie spłacone lub przynajmniej uregulowane. Potrzeba na to było znacznej gotówki, a mieszczaństwo z kollekt swoich ofiarować mogło zaledwie 10.000 zł. Położenie było krytyczne, prawie rozpaczliwe, w tem krytyczniejsze i rozpaczliwsze, że prócz pieniędzy na długi potrzeba było miastu jeszcze pieniędzy na zaspokojenie najniezbędniejszych i najważniejszych potrzeb publicznych. [W takiej to sytuacji fatalnej występuje jako zbawca Marcin Kampian. Z „czystej miłości dla rodzinnego grodu" — ex puro erga patriam suam amore, jak się wyraża komisarze królewscy — ofiaruje on miastu na zapłacenie najpilniejszych długów 20.000 zł tytułem pożyczki. Suma ta ma być ubezpieczona na dobrach miejskich, spłata odbywać się ma ratami, a to głównie z dochodów, jakie wpływać będą ze sztukowego, gdyby zaś dochody te nie wystarczyły, niedostające kwoty [illegible] za skutkiem (od [illegible]) fortuny mieszczan (ex collecta seu simbolis) bez obciążania majątku miejskiego 2). Raty rozłożone na lat dziesięć, a właściwie na cztery trzylecia; w każdym trzyleciu miało miasto spłacić Kampianowi po 5000 zł, z końcem r. 1635 cały dług miał być umorzony. [Było to więc sfinansowanie sztukowego na przyszłe dziesięciolecie; Kampian zrobił dla miasta to, coby dzisiaj zrobił bank pierwszy lepszy — tylko że między ówczesnym a dzisiejszym kapitałem i jego kredytowej taktyce zachodzi olbrzymia różnica, a między dzisiejszymi a ówczesnymi pieniędzmi leży przedziwna przepaść — z czego wypływa, że czyn Kampiana mierzyć [illegible] innej miary, że uważać go należy w każdym razie za akt śmiałej determinacyi, który świadczy zarazem o nieposzlakowanym charakterze, za tem o pewnego stopnia wielkoduszności. Ale był to czyn szlachetny i prawdziwie obywatelski nietylko z przyczyn względów; Kampian dał nim rzadki dowód, prawie zdumiewającej na owe czasy ofiarności, bo oto od pożyczonej sumy zażądał tylko 2%. Trzeba znać stosunki owego czasu, aby ocenić, jak wielkie to było dobrodziejstwo dla miasta jako dłużnika, a jak prawdziwe poświęcenie ze strony Kampiana jako wierzyciela. Procent urzędowy wynosił w owym czasie 8%, ale nikt nań z pewnością nie [illegible], nadto był ani grosza; stopa procentowa w zwyczajnym obrocie, nawet między rzetelnymi ludźmi, była znacznie wyższa, a niekiedy zwała się lichwą w dzisiejszem najgorszem znaczeniu tego słowa. Według planu amortyzacji, ułożonego przez rajców Pawła Hepnera i Walentego Szolca, Kampian otrzymać miał za

‡ Długi zaciągnięte były miasto przeważnie w celach rozmaitych, a mianowicie na zakupno gruntów celem zaokrąglenia terytoryum, Kleparowa i innych włości miejskich, tymczasem dobra te zniszczyli Tatarzy, a one nie zdołały zebrać żadnej płacy i [illegible] [illegible] zupełnie [illegible].

1) Sztukowe swego zaprowadzenia było bardzo niskie; od fury, beli itp. większej sztuki płaciło się tylko 6 groszy. Później miasto podniosło znacznie wymiar sztukowego; według ustawy z r. 1658 wynosiła opłata od każdej dużej sztuki (beli, bryły, fury, [illegible] itp.) po 1 zł 6 gr. Acta Consular. z r. 1568 f. 671.

2) Fascykuł archiwalny 218 nr. 42.

pierwsze trzylecie (tytułem procentu) od całego kapitału 1200 zł; za drugie od 15000 złotych 900; za trzecie od 10.000 złotych 600, za czwarte w końcu trzylecie od pozostałych 5000 złotych 300 zł. odsetek.[1] Przez cały tedy przeciąg dwunastoletniej amortyzacyi otrzymać miał Kampian razem 3000 zł tytułem procentu, a więc sumę, którą przy ówczesnych stosunkach kredytowych mógł mu przynieść (zamiast [illegible]) ten sam kapitał w przeciągu jednego roku. [Pożyczka zaciągnięta przez miasto nie wystarczyła na spłacenie wszystkich długów i na pokrycie najpilniejszych potrzeb — Jezuici na wierzytelność swoją otrzymali zaledwie 1000 zł. Tymczasem szereg klęsk, które nawiedzały to nieszczęśliwe miasto, nie wyczerpał się jeszcze. Zaraz w r. 1623 nastąpiły dwie nowe katastrofy, straszliwe ogromem tej i nieszczęścia, które szły za niemi — zaraza morowa i pożar. Rzec by można, że cały Lwów w tym roku spalił się i wymarł. Miasto znalazło się znowu w rozpaczliwem położeniu. Na zgliszczach domów, i na wielkim cmentarzysku, z którego Lwów zamienił, nikt nie umiał ani myśleć, ani radzić, ani działać. I oto znowu Kampian, który sam jeden został był we Lwowie, kiedy inni pouciekali, podaje dłoń spustoszonej i zrozpaczonej gminie. Pożycza miastu ponownie w kilku ratach razem 4800 zł. na pierwsze gwałtowne potrzeby, na życie i ład po katastrofach, które odebrały wszelkie życie i obaliły wszelki ład na początku [illegible]. Czyni to i tym razem według słów aktów radzieckich „z szczytej miłości dla miasta, ojczyzny swojej, która mu droższa jest nad życie", czyni przeto całkiem bezinteresownie nie oczekując ani dobrodziejstw ani dochodów.[1] Magistrat składa mu uroczyście podziękowanie i odzywa się sam do akt wpisać pole-ca/ *in testimonium boni viri*. [Tym razem przecież ofiarność Kampiana nie jest tak niewątpliwą, tak oczywistą, jak by to z pomnikowych zapisków wynikało. Kto miał sposobność poznać przeciwności tego rodzaju aktów, wie, że nie zawsze dosłownie brać je można i że pod niemi drugiej słów treść jest mniej przezroczysta. I to tamtejsze oko zdało. Może jeszcze nie zupełnie był stracony na złoty stanie aktów konsularnych, a przy papierach wcześniej na dalszych stronicach widzimy, mniej którą miasto, aby okazać wdzięczność Kampianowi, odstępuje mu *libere et benevole* robociznę z folwarku Holoskowskiej[2] na cały rok, a dziwnie na stronie dalej czytamy, że miasto obdarza Kampiana i jego spadkobierców we włościach Sznirerskim, Starym Sokolnikach i Zboiskach cząstkami, tudzież na prawie łowienia ryb na stawach. Że Kampian nie samo serce miasta wziął za hypotekę i nie samą tylko wdzięczność jego chciał mieć w procencie od sum wypożyczonych, to się łatwo dla wyrozumieć i usprawiedliwić — nie da się przecież usprawiedliwić owa niemożność i owa nieubłagana walka, którą większość mieszczaństwa wypowiedziała w kilka lat później Kampianowi, a w której słuszność nie była ani po jednej ani po drugiej stronie. Było winą Kampiana, że usługi, którym sam nadał przez akta ofiarności obywatelskiej, wyzyskiwał potem na rzecz własnej ambicyi, że trzymał miasto przez szereg lat w [illegible] konsularnej niewoli, i że tą podwójną przewagą swoją, materyalną i moralną, umiał zniweczyć wszystko — było winą jego przeciwników, że też w rozgoryczeniu nie zapomnieli, że w postępowaniu Kampiana nie było pozbawione żadnego etycznego momentu i że człowiek ten, jeśli wielkie miał wady, wielkie też miał przymioty i wielkie położył dla miasta zasługi; było winą i wstydem, że jak zwyczajnie, w niektórym odwecie przeszli się poza granicę, jaką im stawiał wzgląd nietylko na ludzkość, ale i na godność rodzimego stanu. [Kampian był wyższym nie tylko [illegible], ale wyrastał ten człowiek przez wykształcenie; i miał w sobie energię bezwzględnego, przedsiębiorczego charakteru [illegible] poczucie, o której dobrze pamiętał, a o której inni nie myśleli, którzy każdy jego przepis kazali rejestrować uroczyście w aktach na wieczną rzeczy pamiątkę, jako wyraz wdzięczności i uznania. Pierwiastek materyalny tej całej sprawy [illegible] się w tem. Kampian był jedynym obywatelem we Lwowie, który umiał zdobyć się na tyle obywatelskiej odwagi, aby przyjść fortuną całą zniszczonemu, bankrutującemu miastu, i ten sam Kampian był także jedynym obywatelem, który miał tyle rozumu i administracyjnej energii, aby tę fortunę z dochodów miasta znowu dobrać. Czuł dobrze, że jeśli mu nie uda się w rzeczy gospodarki miejskiej, jeśli z dobrze administrowanych i podzielonych dochodów kasowych sam sobie nie wypłaci, to nikt go nie zapłaci. Jak też myślał, tak zrobił. Objął po dyktatorsku prawie lonhagę, to jest zarząd ekonomiczny miasta, sam się wziął energicznie do ściągania zaległych podatków, a mianowicie procentu [illegible], z [illegible] robocizny/ [illegible] na

1) Fascykuł arch. 234 nr. 6.

1) Acta Consul. zr. 1623 pag. 904, 905, 937.

2) Labores omnes alias robocizny ex pago civili Holoskowskie dicto per colonos civitati solui et reddi consuetos. Acta Consul. zr. 1623 pag. 905.

folwarkach miejskich, których dochód chciał koniecznie podźwignąć, zajął się do exploatacyi lasów, a w kwietniu r. 1628 nawet zawarł z mieszczanami ugodę o dochody ze sztukwergo.[1] Sam wiązał i sam dłużnik, sam kasjer i sam dzierżawca, sam rajca i sam exekutor, Kampian stworzył sobie sytuacyę dwuznaczną i niezmiernie trudną, „gdzie się nie [illegible] pericula, difficultates, odia et invidias", jak to sam się później wyraża w swej obronie, a gdyby był najszczęśliwszym, najzręczniejszym politykiem, jeszcze nie uniknąłby był podejrzeń i potwarzy.[*] Dodajmy do tego, że był to charakter ambitny, stanowczy i prawie terrorystyczny, przywiązujący przewagę swoją nad otoczeniem — a pojmiemy, jaka masa zazdrości, urazy i gniewu zgromadziła się nad jego głową, i koncentruje się jak elektryczność w chmurze, co nie niebawem rozedrze się [illegible] ogniem piorunów. [Wyzwolenie nastąpiło w r. 1628, a więc właśnie w chwili, kiedy Kampian stał u szczytu swojej sławy i wpływu, kiedy uporządkował finanse gminy, ozdobił i opatrzył miasto a do dawnych zasług przyłożył nowe i ważne przy uwolnieniu wsi Lwowa z rąk tzw. „niewoli jezuickiej". Już [illegible] administrowanych przez siebie dochodów Kampian zaskarżony, [illegible] opracowany. Ruch przeciw Kampianowi był zrazu głuchy, jakby podziemny. Było by się skończyło na drobnych potarczkach gminy, skierowanych nie wprost przeciw Kampianowi, ale przeciw całemu urzędowi radzieckiemu, bo nikt nie śmiał podjąć sztandaru walki przeciw tak mężnemu rajcy. Ale znalazł się między kolegami Kampiana człowiek, który zdobył się na tyle odwagi, i on pierwszy śmiało przybrał barwę do otwartej przeciw niemu wojny. Człowiekiem tym był sławny lekarz lwowski i rajca dr. Erazm Syxt, a więc podwójny kolega Kampiana, z zawodu i z urzędu. Co go skłoniło do podjęcia walki na śmierć lub życie z nieskalanym człowiekiem: czy rzeczywiście uczynił to z miłości dla miasta i w obronie uciśnionych, „zelo et amore Civitatis atque injuriis oppressorum motus", jak sam uroczyście zapewnia w swym proteście, czy też między tymi dwoma ludźmi zachodziły powody do nienawiści i zemsty — nie wiemy, to pewna wszakże, że Syxt występuje sam jeden, jakby natchniony gorącą, ewentualną nienawiścią, a magistrat w tej pierwszej akcyi nie [illegible] za jego plecy. Albo ten człowiek miał odwagi, albo najmniejszej nienawiści. [Pierwszym strzałem był protest Syxta, zawierający dwanaście oskarżeń przeciw Kampianowi. Według tego dokumentu Kampian [illegible] przy- własza sobie mieszczańskie, krzywdzi miasto dla prywatnego zysku, (jak np. na powrocie gorzelnianym) zaprowadza monopole, zajmuje grunta miejskie, niszczy skarb miejski, więzienia i kajdany utrzymuje i wzywa do nich niewinnych ludzi, utrzymuje w swoich rękach [illegible] od których nie do niego jednego appellacya, rąbie na swój użytek lasy miejskie, depce rozmaite przywileje miasta i stan mieszczański, z pogardą ratusza posługuje się sądami trybunalskiemi.[2] Świadkowie dr. Syxta dowodzą we wszystkich, z których nawet nie zeznali. Nawet Bartłomiej Zimorowicz, także wówczas jeszcze młody, tak po- twierdził, który później w historyi swojej chwali się, że lubił Kampiana i nazywał go „kolumną miasta", „ozdobą Lwowa", „kornelem nadludzkim", nawet i ten poeta nie bał się już teraz Lwowa, owszem występuje przeciw niemu jako rajca przed sądem Zamojskim.[3] Urząd radziecki, wolność, Czterdziestu-Mężów, zgoła wszystkie stany miasta zwracają broń na Kampiana i występują na proces przed sądami królewskiemi, a nie czekając nawet dekretu, usuwają go z grona rajców i wyzyskują w tłum przyjaciół. Wszystkim, co posiadał jednostki funkcye publiczne w mieście, zakazano najsurowiej znosić się z Kampianem, czy to z pisarzów, pisarzy, lub służby ratusznej. Ktoby nie usłuchał, tracił urząd i miał być wypędzony z miasta. Przemożnikiem i Kupców, którzy byli członkami instytucyi Czterdziestu-Mężów, wahali się jeszcze i chcieli się oprzeć [illegible], nim głosami swemi zgodzili się na akcyę przeciw Kampianowi, terroryzowani groźbami i więzieniem. Ogłoszono między pospólstwem miasta i ludnością okolic miejskich, aby wszyscy, którzy czuli się pokrzywdzeni przez Kampiana, zgłosili się na ratusz, i tam ich zeznania notowano i zaprzysiężono świadków.[4] Erazm Syxt, Jakób Szolc i Jakób Doleżyński otrzymali pełnomocnictwo rajców do akcyi przed królem. [Mimo Kampian nie ustąpił zgoła przed burzą. Bronił się mężnie, nie potulniej odpowiadał potarczkom, on pozywał przeciw pozwy; wystąpił przed sądem grodzkim przeciw burmistrzowi Dominikowi Fedorowi Słapnowi i rajcom o zgwałcenie go z godności radzieckiej, miasto o rentę [illegible], Syxtowi o dyffamacyę. Sam pojechał do Warszawy, aby wśród burzy przyjść Lwowy i burmistrzów ze szkodą, bo w lipcu r. 1628 powrócił do Lwowa z dekretem króla Zygmunta, który uznał za sprawiedliwe i miasto Kampiana, przywrócił mu godność radziecką i nowo mianował rajcą, aby go natychmiast instalował na tym urzędzie aż do rozstrzygnięcia sprawy. W dwa miesiące później nowy wybuchł

[1] Fascykuł arch. 218 nr. 49.

[*] Toż dopiero, skoro sam się przyznaje na łożu śmiertelnem, że z „errore, negligentia lub ułomności ludzkiej" mógł istotnie uczynić szkodę pewną miastu i ludziom prywatnym.

[2] Fascykuł arch. 234 nr. 13

[3] Ind. Jud. Leo. t. 31 pag. 703.

[4] Inhibitacya Kampiana w grodzie lwowskim. Fascykuł arch. nr. 234 nr. 7

Królewski polecił załatwienie sporu między miastem a Kampianem (w drodze polubownej), a sam Król pisał do arcybiskupa lwowskiego, aby się wspólnie z nim przyczynił do złożenia sądu kompromisarskiego. Jakoż obie strony zgadzają się na kompromis, a w oznaczonym dniu Kampian po raz pierwszy od dłuższego czasu pojawia się na ratuszu, aby zasiadać na rozjemców ze swojej strony. Tu imieniem rajców powitał go Paweł Boim i tak doń przemówił: [— Mój Łaskawy panie doktorze Kampianie! Radbym ja z Waszmością nomine Magistratus nic nie sprawował, abym Waszmości in sinistra existimatione nie był; jakoż Waszmość o mnie źle rozumiesz, żebym ja przeciw Waszmości fakcye jakie robił i na Waszmości nastawał, jednak że się panom Kolegom z tego wymówić nie mogę, muszę to uczynić, co mi rozkazano... [Po tym wstępie zastrzegł się mówca imieniem rajców przeciw temu, jakoby (nie Kampian ale) oni starali się o kompromis, przeciwnie miasto a rajcie, gdyby nie mogło akceptować kompromisarskiego wyroku, gotowe (sobie) zachować dalszej akcyi, „a” nawet Kanclerzowi z tem się deklarują, że życzą sobie tego, aby ordinaria (juris) via przyszła ta sprawa z Waszmością.[1] Oświadczenie to dlatego godne uwagi, że później, kiedy Kampian nie przyjął wyroku kompromisarskiego, (strona przeciwna) zarzucała mu z (wielkiem ale nie bardzo szczerem) oburzeniem, że (powodem) [illegible] i kontumacyą zaszczycił ze względu odrzucił wyrok tego sądu, któremu sam się poddał i do którego sam przecie (stanowił) arbitrów powołał. Tymczasem, jak widzimy z oświadczenia Boima, miasto pierwsze wystąpiło z zastrzeżeniem przeciw przyszłemu wyrokowi, a takie już samo prawo wstrzymywało (miał i) Kampian. Z góry już rozumiało się bowiem [illegible] skutki po sądzie kompromisarskim, który obie strony przyjęły (pod warunkiem) i że wtedy tylko będzie ich (wyrok) obowiązywał, jeśli na ich korzyść wypadnie. Miasto, a właściwie Cząstka Syxt, bo on ciągle osobiście figuruje jako strona w procesie, wybiera na arbitrów dwóch rajców: Jakóba Sobka i Jana Alembeka, dwóch ławników: Jana Juliana Lorencowicza i Mikołaja Zychlińskiego i jednego z Czterdziestu-Mężów, Wojciecha Surzyka. Kampian wyznacza z rajców dr. Marcina Kozenierowskiego, Andrzeja Czechowicza, z ławników Jana Sobka i Jana Massarego, a z Czterdziestu-Mężów Stanisława Krzyżanowskiego. [Zachował się memoryał, spisany (własnoręcznie) przez Kampiana a przeznaczony dla członków sądu.[2] W memoryale tym, obejmującym dwadzieścia kart in folio, a (rozpoczynającym się od słów): In nomine Tuo Dulcissime Jesu,[2] odpiera Kampian punkt po punkcie oskarżenia Syxtowe. Czyni to z energią i (pewnym) (rodzajem) gorzkiej ironii, pełnej osobistego akcentu;[3] ironią i goryczą; zwać w tem całem pismie umysł wysoki, ale dumny, cierpki i zawzięty. Na wstępie (daje) wyraźnie (do zrozumienia), że godzi się dobrowolnie do obrony, jakby to z łaski czynił, bo (ani) akcya, ani aktor, ani sąd nie mają kompetencyi. „Chociaż omnes adversus me steterunt et qui inquirebant, male mihi locuti sunt, otom ja factus sum homo non audiens et non habens in ore redargutiones, a wszakże protestacyą (imieniem) całego miasta uczyniona, dają się sądzić... Trzeba (zyskując) chodzę do oskarżeń. (Kampian) obszernie, opierając się na datach i cyfrach, jak są nieuzasadnione i niesprawiedliwe. Nie deptał nigdy praw (miasta) i nie przywłaszczał jego jurysdykcyi; jeśli w najlepsze wiarołomności od urzędowania Kuhna, kazał mu w grodzie a nie na ratuszu sobie zapis, to dlatego, aby „miejskie ławy w zapewne obronie”, ale z prawda, że urząd konsularny nauczył [illegible] obydwie strony zapisu tego do akt swoich przyjąć nie chciał. Jurysdykcyi miejskiej na ulicach, na jej terytoryum położonych, (nigdy) nie uwłaczał; wyznaczał tylko „starszego” do sporów drobnych między domianami, a sam dr. Syxt w r. 1607 wydał (jego) pod tym względem z osobami [illegible] imieniem tychże [illegible] podpisał. Nie sądził do siebie ludzi sobie nieprzyjaznych, ale „wszakże wszystkie miejskie w wielkiem nieporządku a własnie karczmy, gdzie z wina pełno gorzałki a od ciężkich miodu” i uważywszy pustanie wszystkiego urzędu” przerwał sobie, zamykał (zbładzieje) i włóczęgów miejskich, „ludzi których od szubienicy odkupował, a co jaki są, pokazują akta.” [Zarząd [illegible] jest niedorzeczny, kupował i sprzedawał po cenach, jakie były możliwe. Gruntu miejskiego ani piędzi nie przywłaszczył sobie, wykazuje to pomiary. Dochodami miasta zarządzał uczciwie, a zaległe prowent przyznaczony, o który wielki „nie śmiał się kusić przez lat kilkadziesiąt, tak, iż zaniedbany i odłogiem leżał,” a z którego on, ofiarny czynności na wolne prośby i nastawania rajców, od 1612 do 1628 roku dał miastu 7377 zł czystego dochodu. Nie kazał miastu płacić podatków ze swoich dóbr, bo to miastu nie należy: „a co mianowicie, że to są mei sensi, z gruncików wszak na 25 lokie, wydział na sto, który złote dają i (dań)

[1] Cała ta scena w Fascykule arch. 234 nr. 12.

[2] Responsio i justificatio Pana Doktora Kampiana na obwinienia i skargi Pana Doktora Syxta Rajcy i Wójta Lwowskiego Dnis Arbitris roku 1628 dnia 3 listopada cum documentis podany. Fascykuł archiw. 234 nr. 14.

rzeczy robią, jakżeż podobna z tak lichego Szetachia sufferre więcej? Znaczy musiałby się coraz rozbiegać. Więc też żadnej obrazy zmienia nie mają, żołnierzy ustawiczne łupy, a żołnierz piechota i sztab jakby przez miesiąc stanie, oni nieboszczy to ich podejmować muszą. Tego roku od żołnierstwa za wszystkiego zebrania się. Gdy Królowi Jelliti był, Niemcy 25 chałup wybrali; w drugim roku kilkanaście zgorzało, raz wraz pomiatywali było." "Nie wiele poddanych, ale przyznaję, że wiele od nich wymagał. „Znam się do tego, że mi chłopi robili, ale to czyniono było za pozwoleniem magistratu, czyniąc precario, jako i innym panom, którzy mi się konferami dogadzają... Kazałem u siebie robić, które nie co potrzeba chłopa stawianego, aby im tak mógł do pożytku miasta przyjść." [Zarzut niszczenia lasów miejskich odpiera Kampian z oburzeniem: „Miejskich lasów nie zastałem oprócz Osowy, którą nieboszczyk Pan Bełżki i Dziedziczki przez dyfferencye graniczne do gruntu zniszczyli, albowiem w zimie i lecie Zboiszczanom i Grzybowiczanom, każdemu chłopu na tydzień za dwa kazali sobie po kopie dawać na piec wapienne; na stary dzień i stajenka przydawał las. Jam za mego gospodarstwa środnia na Bykowszy i zatykał Hołoska wielkiego i małego dębów zapuścić, Kleparowski las w młodzież zapomógł." Budynków materiałem miejskim nie czyniłem; mogę to śmiało stwierdzić. „A przecież z tak małej i ciężkiej prawy oprócz folwarku wapna, cegły, pomimo dróg i opału ratusza za pierwszej komisyi mojej wystawiłem więcej ratuszowi, mury od Bernardynów cegłą, aby nie gniły, obłożył, ceklarnię i blanki zgorzałe przykrył, bruk na przedmieściu Halickim kamieniem od bramy ku Ruskiej aż, kędy potrzeba, kramniki i rybne kramy postawił, między dwa Gajowski i na Błoniu, in cruda radice zbudował, dębowy w zatykał Hołoska małego i wielkiego swoimi ogniem, który mi dosyć miejscy i [illegible] od bramy Halickiej aż do Kotlnickiego mostku z fundamentów wywiódł, więzienia [illegible] pomurował, sale obie ratuszne przydał, baszty ratowe na przedmieściu Krakowskim ciosanym kamieniem z gruntu do góry wygnał, parkany wzebrano, baszta u bramy Krakowskiej i młyna zimnowodzkiego ~~po~~dziurawione i baszty strumilowe spalone naprawił i [illegible], rynek przyprowadzony i gorzałami wkoło wyrzeźbił! Nie wspominam naprawy cegieł, bruków, mostów, upustów i innych wiele drobnych robót." [Wyliczywszy tak dokonane przez siebie roboty, za które niewyrzeczone należała mu się wdzięczność miasta, woła Kampian: „Adrit reverentia vero, verum dicam! Byłże nostra aetate który taki gospodarz, aby w tak małym czasie większych i poważniejszych rzeczy dokonał? Owszem, bez zatrudnienia dóbr miejskich i uczynienia żadnego długu, mianowicie w takie czasy ciężkie i trudne, gdzie przeciwko expedycye które Pana naszego tureckie, tak wiele komisyj, rewizyj, lustracyj, expedycyj sądowych, sejmowych, trybunalskich zatrzymało? Wszystko to samy moje zawiadowały, które ja poszczególne wybierał, więc i gdy wapienne na 300 zł zaledwo więcej czyniły, jam je do 900 przywiódł; z prowenty niektóre podwoiłem, drugie o trzecią lub czwartą część podwiłem. Jam to pieniędzy miastu? Mnie to więcej dziesiątkowi chłopi niż miastu robili? O mnie to mają ferre sententiam poddani, kmiecie, zagrodnicy, strażnicy leśni? Uciekające przez przepłata, mnie za [illegible]! Uchodźcie wszędzie! Tacy i chłopi nas mają pouczać!! Zaprawdę, pytać [illegible] i gajowego, kto lasy postradał, nic innego nie jest, jeno mówić kotowi: kocie, a kto sadła pojadł? wilkowi: wilku, a kędy się owce podziały? Student zawsze i ~~[illegible]~~ każdy rodzicom swym udaje, iż jest nauk pełny, a przeszły swój dość czyni, niechże tylko gry, lada o co bije. Gromada na przyjazd pański pytana, jakoby się zachowała, odpowie, że jeszcze nad powinność swoją [illegible] pożytkiem pańskim robi, ale ostatnim zła wszędzie, nie widzieć, gdzie się co podziewa..." [Sąd kompromisarski wydał nareszcie wyrok, a wyrok ten potępił Kampiana. ~~Wyrodnie~~ Ostrzeżenia o nieczystości w czynszach ~~[illegible]~~ prowentu go- (o ~~[illegible]~~ pożyczone czynszu miejskich) ~~[illegible]~~ zalecanego, o zaprzedaniu monopolów, o zaprzedaniu sobie gruntów, ~~miejskich~~ nie utrzymały się wprawdzie, jako nieudowodnione, ale za to sąd wydał wiernego Kampiana ~~[illegible]~~ wszystkich innych zarzutów nie gorszych.

Popełnił perjurium ~~[illegible]~~ przez wydanie przywilejów miejskich i uznanie alieni fori, popełnił perjurium, że administrując dobra miejskie wyzyskiwał robocizną chłopów dla prywatnego zysku, popełnił perjurium, ~~że~~ puszczając lasy miejskie na własną korzyść; popełnił perjurium uciskając poddanych i przedmieszczan, krzywdząc i szarpiąc ludzi do arbitra. Za to, że prawie nie dawał słuchania swoim podatków miejskich Kotlickich ~~—~~ i że utrzymywał prywatne więzienia, na [illegible] [illegible] kosztem [illegible] z baszty ruskiej i tam wszędzie więzienia publiczne; za to że ~~[illegible]~~ niszczył lasy, na zapłatę miasta 6000 zł do przyszłej [illegible], za wszystko zaś na publiczne przeprosi miasto całe, t.j. rektorem wszystkich stanów najpierw urząd radziecki, potem Ławników, a w końcu Stadyanta-Miejsc. Sąd wydał tabrie ~~[illegible]~~, że Kampian zasłużył na infamię i utratę godności radzieckiej; że jednakże wyrok ~~[illegible]~~ i privationis consulatus aeternae przestawia sądom królewskim.[1] Wyrok ten z decyzji arbitrów podpisało tylko siedmiu — nie ma pod nim podpisu Jana Sobka, Jana Marszałego i Jana Juliana Lorencowicza.

[1] Fascykuł archiw. 234 nr. 13.

[Erazm Sykst przyszedł wprost tem uwięzieniem wójta miasta, Kampian gdy go wytai zaszło, wsadził go nawet nie chciał, sam opuścił salę — abiit et non audivit. Sprawa cała znalazła się znowu w tem samem stadyum, w jakiem była przed sentencyą arbitrów, tylko że obie strony z podwójną już zaciekłością wpadły w (dalszej walki,) proces u sądów zadwornych. Sykst wydaje formalny manifest [illegible] uwięzieniem Cervików i Sztudyantów-Alojzego i wypowiada niejako walkę na śmierć lub życie Kampianowi, „który ani sali króla ani amicorum communicane nie słuchając, wszystko [illegible] i wszystkie jej punkta przeciw i ... w transakcyi przyjęta, wszystkie dostatkowi swemu, a słabości i niedostatkowi miasta widząc, na to godził."[1] Miasto „utrapione i zgnębione" [illegible] wielki kłopot na wyrodnego swego syna, który „index tremens remedia, to jest ad potentiam magnatów się udał". Czy Kampian wyszukiwał ... opieki magnatów, nie wiemy; (pewnie faktem jest) że ta opieka bez nich nie wydała jego dzieciom i jego fortunie, (po której) starania jeden z najznakomitszych magnatów nigdy potrzeby Dworu — ale że znalazł opiekę u Dworu, to wypływa aż z trzech reskryptów królewskich, które nakazują wójtowi Lwowskiemu już po sentencyi arbitrów, aby go natychmiast rehabilitował jako rajcę i aby mu funkcyę burmistrzowską, która z kolei (właśnie) jemu przypadała, przedłużyli o cztery tygodnie w nagrodę za to, że (go w ubiegłym wojennym) ... do niej przystąpić nie chciał.[2] Kampian bronił się jak lew przeciw całemu miastu, ale nie doczekał zwycięstwa, (skutku) po tej rehabilitacyi królewskiej i [illegible] gdy przez własną winę swoją drogą, zachorował i prawie nagle umarł, ... morsu invidiae periit, jak się wyraża Zimorowicz.

Do strony 73.

Kampian umarł nie intestato w sędziwym wieku. Zostawił dwoje dzieci, syna Jana Chryzostoma, który w chwili jego śmierci bawił na studyach zagranicą i córkę Zuzannę, wydaną za Kaspra Szolca. Nad fortuną zmarłego krążyło miasto jak orzeł; wypłakali na niej [illegible] i oby. Wdowa i dzieci przetrwały bez opieki, jakby wydane na łupę chciwości i niesprawiedliwości. Miasto uważało [illegible] tryumf, bo już za nieboszczyka (!) (pewny) wygrało (wyrok) debet kontumacyjny (primum contumaciam) w procesie o 30.000 złotych, i takiż debet na jego wdowę, skazujący ją na rzeczy tego procesu zmarłych Kampianowskich, „nulliter nabytych, na [illegible] miasta i na zapisane [illegible] tró sądowych w sumie 5000 zł."[3] O fortunie, jaką Kampian zostawił, mamy tylko fragmentaryczne wiadomości. Robił dwa razy testament, jeden w czasie morowej zarazy w r. 1623, który deponował w ratuszu, drugi przed samą śmiercią, podpisany w obecności Jana Alembeka i Walentego Szolca jako przyjaciół, Mikołaja [illegible] Nazarkiewicza i przyjaciela lekarza Marcina Turzanowskiego. Znamy drugi testament, (lecz nie uległa wątpliwości,) (i to przeważnie fragmentarycznie) że (ze) nie obejmował (on) całego majątku. Kampian musiał przewidywać, iż wiele jego rzeczy i jego [illegible] (i listów od g/) tem niebezpieczeństwem ... wyliczył w testamencie tylko to, czego ukryć nie mógł, t. j. nieruchomości, i to, czego (przemilczeć) się nie dało bez straty dla rodziny, t. j. summy testamentowe. Tem się tłumaczy, że według testamentu nie pozostawił (rzekomo) (przy zwyczajnej wówczas) gotówki.[?] [Na tejże i[m] testamencie[4] sam Kampian przyznaje, że nie (nie mógł być / skazy) „ho się tycz privatorum injurias — mój ... Bóg je zna. Krakowiszy ... z sumieniem mojem i chcąc abundare justitia, nie wyznaję, abym [illegible] bądź errore, bądź też aliquo modo alio miał ... więcej nad zł. 600. Także co względem urzędu na mnie, o wydaniu ławie, o ... nie wiem, abym miał u ... tak privatis, jako i publico bono prejudykować, bom przez te wszystkie lata exemplo innych panów kolegów moich, też czyniłem, i nie ... tak wielkiej (szkody), jako na mnie władz ... Mówię to fide integra et bona conscientia. Bądź aby też mogło z errore, zwyczajnego albo też ... ludzkiej stać się, nie może tego wyżej ważeć nad 1000 zł. Zapisuję wszystkie w grunte ... pro... dzieci i candide otrzymywałem..." Wyznanie to stawia Kampiana na (pierwszym) ... pozycji, (ale) nie obniża mu całej wyższej, niepospolitej postaci w ... dziejach Lwowa, (nie zaraz) ... jego wielkich zasług dla miasta i nie [illegible] tej nowości, jakiej padł ofiarą. Nie dlatego też upadł, że „przez te wszystkie lata exemplo innych panów kolegów moich", ale (dlatego), że kolegów tych przewyższał umysłem, wolą i energią czynu. [W testamencie swoim Kampian likwiduje ruchomy swój majątek, kładzie najpierw rzeczy summy, których nie płaciło mu miasto. „Od Rzeczypospolitej Lwowskiej, tak według kontraktu jak i według inwentarzy, nie wziąłem do dnia dzisiejszego ... insze adjuncta samej summy ... prowizyjnej ... i przeszło namniej 15.000 zł." Rzymianie ... około 9.000 zł, a ... całe

[1] Acta Consular. z r. 1629 pag. 358.

[2] Z wybranych co roku ... radzieckim trzech burmistrzów: królewskiego, (pospolitego) i konsularnego (proconsul regius, proconsul communitatis i proconsul Dominorum Consulum). Każdy kolejno ... urzędował, a co cztery tygodnie zmieniała się kolej.

[?] podczas gdy pozwy toczą się ... między spadkobiercami ... o bardzo wysokie sumy.

[3] Fascykuł arch. 234 nr. 23 i 27.

[4] Rękopis Arch. m. A. III pag. 318.

majątek w pieniądzach wynosi tylko 24.000 zł, które Kampian dzieli na cztery równe części po 6000 zł, i zapisuje jedną żonie, drugą synowi, trzecią córce, czwartą na cele dobroczynne „na pauperes, ignorantes, esurientes, sitientes" i inne pia opera. Nim jednak ze spadkobierców nie może otrzymać legatu swego w gotówce, cała suma 24.000 zł ma zostać przy fundowanym przez Kampiana zakładzie Pii Montis i procentować się w przypadkach po 8%, z całej sumy wszelkie 1% ma pokrywać koszta zarządu, a resztę dzielą się legataryusze. Z nieruchomości syn dostaje [illegible] (dzierżawę z Białocerkiew z blechem i ogrodem), córka niedermarszek, żona kamienicę Szaliczką, a nadto obie wsie Tomaszowską i Kampianowską Wolę. Miastu zapisuje Kampian cztery kryształowe kobierce, dywanice seu Melibaunica, przeznaczając je na ozdobę stall radzieckich w kościele katedralnym. [Prawdziwa fortuna Kampiana, nie objęta testamentem, wyłożona w znacznej części na jego [illegible] potrzeby spadkobierców, które mimo braku wszelkich komplikacyj rodzinnych ucierpiały się przez lat kilkanaście; jeszcze w roku 1642 toczą się spory o schedę, a zostało wyjaśnione, iż głównym powodem tak długiej zwłoki była owa niesłuszna reklamacya hetmańska. Pierwsza (dalej zdrukowanego na str. 73)

A. 160

Do strony 78.

Po gwałtownej śmierci ś. Pawła Boima, także Pawła, który za przykładem dziada porzucił się zawodu ojcowskiego, podczas gdy jego bracia obrali sobie naukę, stan żołnierski, pozostała nam księga rachunkowa obejmująca pięć lat, 1600–1604. W spółce z Melchiorem Szolcem (synem) miał on handel sukienny we Lwowie, t. zn. kupczył, ale rozwoził także towar po najdalszych jarmarkach. Na czele księgi tej rachunkowej[1]), jakby na straży sumienia kupieckiego, którego ona miała być świadkiem kontrolą, figurują pobożnym zwyczajem ówczesnego mieszczaństwa dewizy i sentencye moralne, jaką w jednem z pierwszych miejsc czytamy: „Boga się bój, Cnoty się dzierż, Fortunie nie ufaj", a dalej: Neminem laedere, cuique quod suum reddere, hoc summa justitia. Spółka kupuje sukna najpierw u starego Jerzego Boima, a to głównie falendysze, lyońskie i karazye, od franckiego z Krakowa sukna morawskie, od Stanisława z Chełmu brzezińskie. Dostarcza jej także towaru Zygmunt Knapp z Gdańska, Mikołaj Gerstman z Krakowa, Rolich z Przemyśla itp. Co roku obiega się obliczenie towaru zupełnego; jest go w r. 1601 za 10.414 zł., w następnym za 10.465 zł., w latach dalszych spada do wartości 6–8000 zł. Najżywsze interesa robi spółka na jarmarkach w Jarosławiu, Łucku, Bełzie, Kamieńcu, Jazłowcu, Satanowie, Ostrogu itp. Na jarmarku jarosławskim Zielnej sprzedaje Boim za 500 zł. sukna, na jarmarku bełzkim październikowym za 850 zł., na kamienieckim majowym za 700 zł., na październikowym za 2200 zł., na jarmarku wrześniowym Łuckim za 1500 zł., wszystko to prawie w przeciągu jednego tylko roku. Największy zysk przynosi spółce t. zn. sztuki zamiany; płacąc za towar towarem zarabia obliczenia procentu. W r. 1600 kupuje np. w Łucku od Marcina Litwosa 240 par norymberskich jedwabi za 1600 zł. i płaci mu trzy ćwiartki tym towarem t. j. gdańskim falendyszem, licząc łokieć po 3 złote, podczas gdy ich samych łokieć falendyszu kosztuje mało co więcej nad jeden złoty.

Do strony 81.

[Młodość miał trudną, ale wszystko wyszło z prób losu i własnemi siłami dobił się stanowiska i fortuny. Ojciec umierając zostawił liczną rodzinę i interesa majątkowe w opłakanym stanie. Już w ostatnich latach jego życia Hanusz Alembek był bankrutem, ścigany przez wierzycieli, prześladowany aresztami i sekwestrami. Po owdowiałym wdrożenia umarł w r. 1588 a syn Jan Alembek nie dopuścił się przesady, kiedy na grobie nieszczęśliwego ojca wyrył kazał słowa: satellum flagellis huius mundi triturans! Została tylko kamienica w rynku, która należała do żony Hanusza, i kilka sukien pod nieczystami mężowskimi, a było ich niemało, bo zmarły zostawił przeszło 32.000 zł. długów, a sam nie miał na ten czas grosza. Jan nie stracił otuchy; nad wejściem do małej izdebki, którą zajmował w ojczystej kamienicy, wypisał sobie dewizę: Deus providebit, a za nim sobie powtarzał: Bóg mnie tej doprowadzi w smutnej i ciężkiej tej młodości. Alembek wstąpił jako pomocnik do handlu kupca i aptekarza lwowskiego Jerzego Wedelskiego (Wittenbergera), który miał rozległe stosunki ze wschodem i bardzo często wyprawiał swoich ludzi do Stambułu z towarami i po towary. Łatwo imaginować, że chęć widzenia i ciekawy świata, młody Alembek marzył o dalekich podróżach, a jak mu się ich dostąpić przyszło, kiedy pierwszy z takich wypraw do Stambułu, to sam opowiada tam własnemi słowy: [„Jakem się był wydawał do roku u p. Jerzego Wittembergera do uczenia w officynie jego według obyczaju aptekarskiego, po wykonaniu roku swego wyprawiwszy mnie swemu służby, gdyżem miał wolę experientiae gratia dalsze do ludzi udać. W tenczas wyprawiał p. Jerzy sługę swego Stanisława do Turek. Przyszło to się krótko przed wyjazdem, iż pan mówił przy obiedzie do Stanisława: [– Stanisławie, którego parobka chcesz z sobą wziąć do Turek, czyli Zarzeckiego, czyli Marcina? [On na to odpowiedział: [– Któregokolwiek, ale osobliwie tego, co już w Turczech bywał. [Ja to usłyszawszy, skoro po obiedzie mówiłem Stanisławowi w aptece: [– Stanisławie, nie chcesz którego parobka z sobą wziąć, proszę, weźmiesz mnie. Albowiem do przyglądania i ja temu będę mógł dość uczynić. [W tym, jako Stanisław o tem panu powiedział, zaraz pan na to przyzwolił i kazał mi się gotować, ale mi o żadnym towarze wszak bynajmniej nic nie powiedział, wszakże na odjeździe mi mówił: [– Miły Alembeku, doglądaj tego towaru z pilnością, jakoby żadnej przy nim nie było, co pana swemu oddawany przy towarzem po[...] A Stanisław potym został we Lwowie." [Alembek opowiada to jako świadek przed sądem świeckim w r. 1590, a że w tajemnicy, zeznanie ono pisanie z prawdą pozna, który Jerzy Wedelski wytoczył był właśnie onemu Stanisławowi o szkody, jakie mu wyrządził w czasie tej podróży tureckiej.[1]) Pewno mógł się trzeci bardzo długo, a Alembek bardzo był się, aby go jako towarzysza wyprawy handlowej nie chciano zatrzymać aż do ukończenia sporu we Lwowie, który

1) Regestr kupowania i przedawania sukna etc. Manuskrypt Archiwum m. III A. 347.

1) Inducta Jud. Civ. tom XVII pag. 991–5.

opisuje, co by było sprawdziło jego plan wydania się zagranicę, a przedewszystkiem do Włoch, do tej ziemi obiecanej dla każdego ówczesnego młodzieńca z inteligencyą i żądzą wiedzy, jaką miał ten to biedny pomocnik aptekarski, przyszły poeta i przyjaciel [illegible] i [illegible]: „A trzebaż było — mówi w wyznaniu swojem Alembek — aby p. Jarosz o mnie tego nie rozumiał, jakobym miał Stanisławowi źle cokolwiek zawinić, albowiem ja o Stanisława przyjaźń nie stoję, a p. Jaroszowi, któregom chleb przez czas niemały jadł i rzetelnie brał, przeciwnym sumienia w niczem nie narażającym, acz mi także nie przy nim, szkody przestrzegam." Prosi on wreszcie, aby go zaraz od dalszych świadectw uwolniono, „albowiem ja ubogi pachołek, jakoś ab Augusto mense, gdy mnie dały czas przeszły, doma in otio, które mi nietylko szkodzi, ale i wyciąga ludzi do niedobrej przygody, mnie czas marnie trawi." [Musiało się stać zadość prośbie Alembka, bo zaraz w następnym r. 1591 spotykamy go w Padwie, gdzie ogłasza drukiem swój wiersz do Radziwiłła. Jak długo bawił we Włoszech, i czy z Włoch udawał się jeszcze do innych krajów europejskich, nie wiemy, ale to pewna, że czasu nie stracił marnie zagranicą, bo ten „ubogi pachołek", jak sam siebie nazwał, ten oprzytomniony skromnym swym stanem aptekarczyk, wraca do rodzinnego miasta z zasobem wiedzy, z niezwykłym wykształceniem inteligencyi, z wyższym umysłem obywatelskim i naukowym, a niebawem zajmuje wybitne, zaszczytne stanowisko wśród swoich, którzy o nim, synie bankruta, już całkiem byli zapomnieli. Już w roku 1602, a więc w dziesięć lat po owej wyprawie za granicę do Turcyi, występuje Alembek we pełnym wydaniu „Rzeczypospolitej lwowskiej." Charakter życia,

(dalej z drukowanego pag. 81.)

Do strony 107.

[Ostatnim z rodu Alembeków był Ludwik, syn Walerjana. Podczas zarazy, która w r. 1704 nawiedziła Lwów, anioł śmierci przeleciał nad domem Alembekowskim i cała rodzina wymarła w przeciągu kilku tygodni. Najpierw padł ofiarą zarazy syn jedyny Ludwika, Stanisław, po nim matka jego, wdowa po Walerjanie, Zuzanna z Chmielów, następnie zaraz żona Joanna z Ruszenianka (?), w parę tygodni córeczka, a wkrótce on sam. Pozostały jeszcze dwie córki Zuzanna i Katarzyna, ale linia męska zupełnie wygasła, bo brat Ludwika, Józef, oddał się był zakonnemu życiu i został Jezuitą. Z testamentu Ludwika Alembeka widać, że miłość nauki, której się tak wiernie oddawali dziad i ojciec, i na niego przeszła była w spuściźnie. Owa bogata biblioteka Walerjana, o której wspomnieliśmy obszernie, jeszcze w ostatnich chwilach przed zgonem jest przedmiotem jego serdecznej troski. Wszystko, co miał najdroższego, prawie na raz stracił w tym okropnym nieszczęściu (matkę, żonę, i dzieci); pozostało mu jeszcze tylko jedno z tego wszystkiego, co kochał na ziemi: jego książki. Mówi też o nich osobno (?) w testamencie i prosi o pieczę nad ich losem (?). Błaga, aby o tak pięknej i drogiej bibliotece chcieli dotrzymać panowie egzekutorowie testamentu; nie zapisuje biblioteki bratu, bo Jezuici posiadają własną; najmilej by mu było, gdyby któraś gmina dostała miejska, przyjaciółka nauk i literatury. „Jeśliby się zaś jaki modus nie był, życzy, aby OO. Jezuici bibliotekę potrzebującą (?) wzięli, a najbliższemu [illegible] dotrzymali krewnemu, który tego będzie godzien." Niestety, nie spełniono woli ostatniego z Alembeków; w transakcji familijnej podzielono bibliotekę na trzy części.[1])

[1]) Relacya transakcyi i podziału dóbr ś.p. Walerjana Alembeka. Rękopis biblioteki XX. Czartoryskich nr. 2003.

Do strony 116.

Odtąd obraz Bizantyjski stał się przedmiotem osobliwej i serdecznej adoracyi całego Lwowa. W chwilach trwogi obnoszono go po ulicach, a jako symbol łask i opieki stał się on najdroższym skarbem miasta, mieszczan i [illegible], wszystkich strapionych i nieszczęśliwych. Przed tym to cudownym obrazem składał Jan Kazimierz dnia 1 kwietnia 1656 roku swoje pamiętne śluby, niestety ani przez niego ani w późniejszych dziejach nie spełnione. Kapliczka malutka, zbudowana już przez syna Wojewody Domagalicza, Jana, którego portret znajduje się w muzeum Katedry (Fig.) miała tylko szczupłe [illegible] wymiary, ale w tej ciasnej przestrzeni, [illegible], że koncentrowały się wszystkie wiejskie serca lwowskie. Kto w owych czasach wszedł o którejkolwiek porze przez progi tej kaplicy [illegible] przedmieściem lub z [illegible] przezornym, tego uderzał mistyczny blask, wszystek światła kaplicy lub [illegible] odgłos śpiewania, bo w kaplicy dniem i nocą śpiewały się nabożeństwa. Kapliczka była przepełniona i nikt nie już nie mógł, aby nie zatrzymać się w niej chwilę w cichej skupieniu modlitwie. Kto wychodził w dalekie podróże, tu [illegible] pierwszy polecić się [illegible] nabożnej, kupiec wyruszający z [illegible] z karawaną w niebezpieczną drogę między [illegible], oddawał siebie i swoje fortuny [illegible] Bizantyjskiej, tu żegnał się z rodzinnym miastem i z drogimi osobami, które w domu zostawiał. Kapliczka była jakby skarbnicą, wypełnioną złotem, srebrem i klejnotami, tak ją ozdobiły zbożne ręce wota przezacnych i zasłużonych. Nazywano ją „klejnotem miasta", gemma civitatis, i rzeczywiście, nawet pod względem metalicznym, zasługiwała na tę nazwę, bo nagromadzone w niej sprzęty, kielichy, krzyże, i tak niemal większej wartości. Sam obraz miał dwie sukienki, jedną srebrną, drugą pozłocistą, sadzoną dyamentami, rubinami, perłami, i szmaragdami, i koronę także, — około 500 drogich kamieni składało się na ozdobę złota i srebra. Przed obrazem wisiało sześć srebrnych przepięknych, a nad nim wznosił się srebrny globus z perełmi [illegible], gdzie obraz umieszczony był w ołtarzu, który ze srebrnych kolumnami [illegible] a okryty był przedewszystkiem srebrnemi blachami kosztownej roboty złotniczej. Po stronie prawej ołtarza stała „orła srebrna cała", ubrana po polsku przy szabli, po stronie lewej drugi orła, srebrna a przy niej drugi srebrny [illegible] z palmą. Były to wota, a które tych jeszcze inwentarz z r. 1753[1] wylicza setki, całe, niż pragniejsze ich część już dawniej stopiono lub zgięte na skarbyhojny. Gdyby te wszystkie wota, o których mówią pobieżnie tylko stare inwentarze, zachowały się były do naszych czasów, badacz przeszłości lwowskiej znalazłby wiele dla siebie świat dawno minionych i życie dawno zgasłe, i to w postępach obyczajowych jego epoch, a umiejętności sztuk, i [illegible] zasypałby się w tym skarbie niezliczonych dat do ich lokalnej historyi. Była tam najpierw cała galerya portretów, malowanych, rzeźbionych, z kutych srebrem. Wymienia je inwentarz jako „osoby i głowy", dalej małe osoby blisko określone, jak np.: osoba w koronie, osoba przy szpadzie, [illegible], pół twarzy (profile), „trzy zamki, w których głowa na nitce wisi, a [illegible]", osoby w siwcach, zamkach, kornetach, puntkach, „trzy [illegible] z zarękami i rzezami" itp. Niewiele było wotów artystycznej roboty, a jakie mogły mieć wartość, tu dowodzi się [illegible] po oryg. Chrystusie na skrzynnej stali na srebrnej blasze, ornamentowanej prześlicznie w repoussé, który zachował się dotąd w skarbie Katedry lwowskiej, a pochodzi z kaplicy Domagaliczowskiej. (Nie nielicznych wotach były serca, oczy, dzbanki, cała i [illegible], nawet widoki miast a szczególnie Lwowa. Inwentarz z r. 1753 wylicza szczątków około 300 wotów, a o reszcie powiada, że są w worku; prawdopodobnie już jednak stopiono przeszło 200 wotów a niewiele później złotnik Józef Łukaszewicz zlał z nich 38 czyści srebra, ważących przeszło 400 grzywien. Co jeszcze zostało, to oddano w r. 1777 złotnikowi Chalis na robotę nowej sukienki, zupełnie tej samej, w której do tąd widzimy na obrazie. (Fig.) Arcybiskup Sierakowski przystępując do renowacyi katedry zlecił wyburzyć kaplicę Domagaliczowską na zagładę.

Gdy się Lwów dowiedział o zamiarze burzenia, podniósł okrzyk z grozy, jak gdyby mu serce wydzierano z jego łona. Miasto chcąc już rodzące i szczęśliwie dosyć rozpoczęte postanowiło ostatnim grosza bronić tego drogiego zabytku i wytoczyło arcybiskupowi proces w Rzymie, oskarżony arcybiskup nigdy chyba sobie prawa, ciężkich dowodów, a nawet terroryzmu, bo groził miastu klątwą duchowną, aby przeprowadził swój wola. Proces trwał przed św. Kongregacyą trzy lata, a przez ten czas kaplicy nie tknięto. Sprawy miasta bronił wymowny adwokat Franciszek Stefanowi, który kazał sobie za to zapłacić 896 skudów, pełnomocnikiem Sierakowskiego był Józef Miselli. Poparty przez Króla Augusta, który udawał się listownie do Kardynała Albaniego, przez pryncesa Lubieńskiego, i przez patryarchy jerozolimskiego G. Lascarisa, przez innych biskupów i możnych szlachty, Sierakowski zwyciężył — Kaplica Domagaliczowska została zburzoną...[2])

1) Inwentarz Kaplicy Domagaliczowskiej. Rękopis Archiwum Kapituły Nr. 50.

Matka Boska

2) Zbiór sumaryuszów i wyroków drukowanych w tej sprawie (Romae. Typis Barnabo) W Arch. Kapituły lwowskiej. Cf. Ks. Dziedzicki: Kościół Katedralny lwowski. Lwów 1872 str. 53–55. – X Sadok Barącz. Pamiątki dziejów polskich Lwów 1855 str. 282.

bez a capite!

Do strony 120.

O ile wiemy był on pierwszym i ostatnim tego nazwiska we Lwowie, a z pobieżnego jego widać, że sam dopiero po przybyciu do Polski nauczył się krajowego języka. Osobliwa rzecz, jak ten Niemiec odbiera prawy, aby Polszczyć wprzódy; jak wszystkie księgi swego handlu i wszystkie notatki, kwitne prywatnie dla pamięci tylko, pisze po polsku. Zostawił nam jego Schuldbuch, w którym tylko ten jeden tytuł jest niemiecki, cały zresztą tekst jest polski. Na pierwszej stronie tej księgi czytamy inwokacyę osobliwszą, którą warto przytoczyć: „W imię Najwyższego Wszechmogącego, w Trójcy św. Jedynego i Wielkiego Boga. Te księgi intytułowane Schuldbuch w których będą intabulowane są Mnie Marcina Haydera wygotowane, na których pisać się będą Dłużnicy i Kredytorowie dzień w dzień dla potrzebnych spraw handlu mego tu lwowskiego, którym sprawom niech Pan Bóg racz dać początek dobry, środek lepszy i najdoskonalsze skończenie w chwałę Jego świętą, ku uczciwości ciała i duszy zbawieniu i aby prowadzone zostały przez zniewolenia [illegible] i miłosierdzia od wszelkich trudności i przygód [illegible] zachować raczył ku czci i dozywiennemu i pożytkowi wszelkiemu. Amen."

Przytoczyliśmy ten napis w poprawnej ortografii, ale w oryginale pełno jest zabawnych dowodów, że język polski takie same trudności sprawiał Hayderowi w pisaniu, jak w mówieniu, bo pisał jak wymawiał: cziallo (ciało), Maczey, świentto (święto) itp. Hayder był z początku subiektem Alexandra Ubaldiniego, ale od roku 1617 sam otworzył samoistny handel suknami i innymi towarami. Księga, o której wspomnieliśmy obejmuje lat szesnaście, i rozpada się na dwie rubryki; jedna pod tytułem Sukna handlu mego mają dać, druga: Kasa gotowych pieniędzy w orszak mieć ma mieć. W pierwszej zapisuje Hayder towar zakupiony, w drugiej gotówkę uzyskaną z sprzedaży, a co roku zapisuje sumy w obie rubryki dodaje je do sum z minionych lat, tak że mamy zawsze widoczny czwartowy sumy obrotu w towarze i gotówce od początku założenia samoistnego handlu aż do danej chwili. W pierwszym roku rubryka towaru wynosi 10.002 zł, rubryka Kasy tylko 6030 zł, w trzecim towar 27.542 zł, Kasa 29.994 zł, w czwartym towar 38.510, Kasa 57000 itd. W roku 1633, na którym zamyka się księga, Kasa ma mieć 324.326 zł., a suma ta reprezentuje czwartowy obrót gotówki z wszystkich lat szesnastu.¹) [Jak już wspomnieliśmy Hayder nie zostawił

¹) Księga rachunkowa Marcina Haydera. Rękopis archiw. III. A. 348.

Do strony 127.

Protoplastą rodzin Ubaldinich della Rippa jest Urbano, którego spotykamy w aktach po raz pierwszy w r. 1580, a to z powodu tragicznego zajścia, którego uczestnicy Toruńczyk był krwawym bohaterem. Wypadek ten opowiedziany w kilku słowach przez Zimmermanna, który żył w pewnej [illegible] i obleka się więc w jakąś poetyczną nutę legendy, w której rozpłynęła się cała prawdy. Według kronikarza — poety Urbano Ubaldini i młody patrycjusz toruński Paweł Jelonek kochali się wielce w Annie Wilczkównej, a niechęć wzajemna z tego powodu żywiona wybuchła gwałtownie, kiedy na weselu u Anny Łągskiej, piękna Wilczkówna, proszona równocześnie przez obu rywalów do tańca, dała pierwszeństwo młodemu Włochowi. Jelonek urażony zazdrością uderzył Urbana w policzek i rzekła że [illegible], a ten wyrwał się, pchnął Jelonka sztyletem i zadał mu ranę śmiertelną. Zabójca uciekł, ale gdy konający Jelonek mu przebaczył, darowały mu winę i sądy miejskie, a ułaskawiony Ubaldini ożenił się z tą samą Anną Wilczkówną, która mimowolnie była powodem katastrofy. [Tyle Zimmermann.

Do powieści tej dorzucają akta toruńskie kilka szczegółów nieznanych a interesujących, ale nie potwierdzają romantycznych powodów zajścia. W opisie faktu nie ma nic, coby wskazywało, że poszło o pannę, natomiast dowiadujemy się z aktów, że zabity Jelonek był już żonaty. Ubaldini zadał mu aż trzy pchnięcia sztyletem, (cultro oblongo italico), z których każde było śmiertelne, jak to wykazuje obdukcya, dokonana przez chirurgów toruńskich Jerzego Borga i Dominika Hepnera. Ubaldiniego uwięziono natychmiast, a zwłoki zabitego przeniesiono na ratusz. Nie ulega wątpliwości, że Ubaldini dostałby był się pod miecz katowski, gdyby nie możne instancye a przedewszystkiem, gdyby nie przebaczenie — nie samej ofiary zabójstwa, ale jej rodziców: konsula Pawła i Krystyny Bylinównej Jelonków. Ale przebaczenie może by było przyszło za późno, bo miejski sąd kryminalny (judicium criminale ordinarium) z straszliwą szybkością prowadził sprawę [illegible] na rusztowanie, gdyby nie okoliczność, że Ubaldini był florentyńskim szlachcicem z znakomitego rodu. Ledwie ojciec zabitego z płaczem — cum profusis lacrimis jak się wyrażają akta — stanął przed zwłokami na ratuszu, już się pojawia wspólnik szlachcic Krzysztof Skrzynecki, i wnosi protest przeciw kompetencyi sądu, a w ślad za nim występuje podstarości Baltazar Ożga i imieniem starosty [illegible] i całego grona szlachty domaga się, aby Ubaldini jako szlachcic sądzony był nie, wzięła i przez Toruńczyków, ale według statutu toruńskiego przez sąd mieszany, t. zw. judicium compositum.

[Wobec tego protestu zajmowała strona przeciwna, że Ubaldini wyrzekł się swych praw szlacheckich i poddał się pod jurysdykcyę miejską, skoro przyjął prawo miejskie i otworzył w Toruniu handel, natury jedynie takiej sprawy. Sąd toruński nie przychylił się do żadnego z tych wywodów, lecz uznał kwestyę za wątpliwą i odesłał się do króla z prośbą o rozstrzygnięcie, czyli szlachcic, który przyjął obywatelstwo miejskie, ma te same prawo do judicium compositum, co szlachcic nie-mieszczanin.[1]) Tymczasem króla nie było w kraju; przebywał się właśnie na wyprawie moskiewskiej i tym sposobem nastąpiła zwłoka, która wychodziła zawsze Ubaldiniemu. Utrzymywało się w Toruniu podanie, że Ubaldiniego ukarano tylko [illegible] śmiertelnymi, że się wyprawiono go z miasta wszystkich strażnych [illegible] (jedni byli w zmowie przy wydaniu sprawy), [illegible] i to dopiero darowano go życiem, ale w aktach nie spotykamy wzmianki o tem, któreby pozwalało przypuszczać, że wyrok wykonano tak prędko. Krwawe całej sprawy przenosi się na wyższej instancyi sądu, a w skutek tego stoją przed toruńskim ojciec zabitego i uwięziony przebaczeniu zabójca, którego na ten akt przyprowadzono z więzienia do sali. Paweł Jelonek czyni to w oświadczeniu, z którego z aktów dosłownie przytaczamy: [— Panie mój, wiedz i panowie toruńscy mili! Atoli wielkim jest i zmartwieniem mym, także też i zmartwieniem niebezpiecznym i z przyjaciół żałosnym z tak marnej śmierci i zamordowania syna mego, z którego ja w starości mej wszystkie pociechy miał, wszakże iż ludzi zawsze prosił i przyjmujemy nas obyczaje, widzę to, co nietylko mnie ubogiemu ale i Rzeczypospolitej miasta tego na Jelonkach (t. j. ubytku) stanowi należy, nie chcę, aby per meam occasionem przyjaźń Jelonków przeciwko Rzeczypospolitej naruszona była i aby potem to miastu temu na jakiej przeszkodzie nie było — raczej sobie więcej Rzeczypospolitej niż sam sobie w żal mój wmówić i tego dopuścić, aby miłość Rzeczypospolitej we mnie żal mój i nieszczęście syna mego zwyciężyła. Bo wszak też to przed się, iż mnie chrześcijańskiemu człowiekowi nie przystoi się krwią ludzką, by też nieprzyjacielską, karmić i cieszyć, gdyż zawsze Urbanowi nigdy mi żalu mego nie nagrodzi, ani syna przywróci. Nie chcę też tem być synowi memu miłemu na jakiej przeszkodzie do zbawienia i życzę mu tego, aby Pan Bóg duszy jego miłościwym był, bo Ten nam wskazał, abyśmy miłosiernymi byli, jako też i on

[1]) Inducta Jud. Civil. tom XIV pag. 841 i 848.

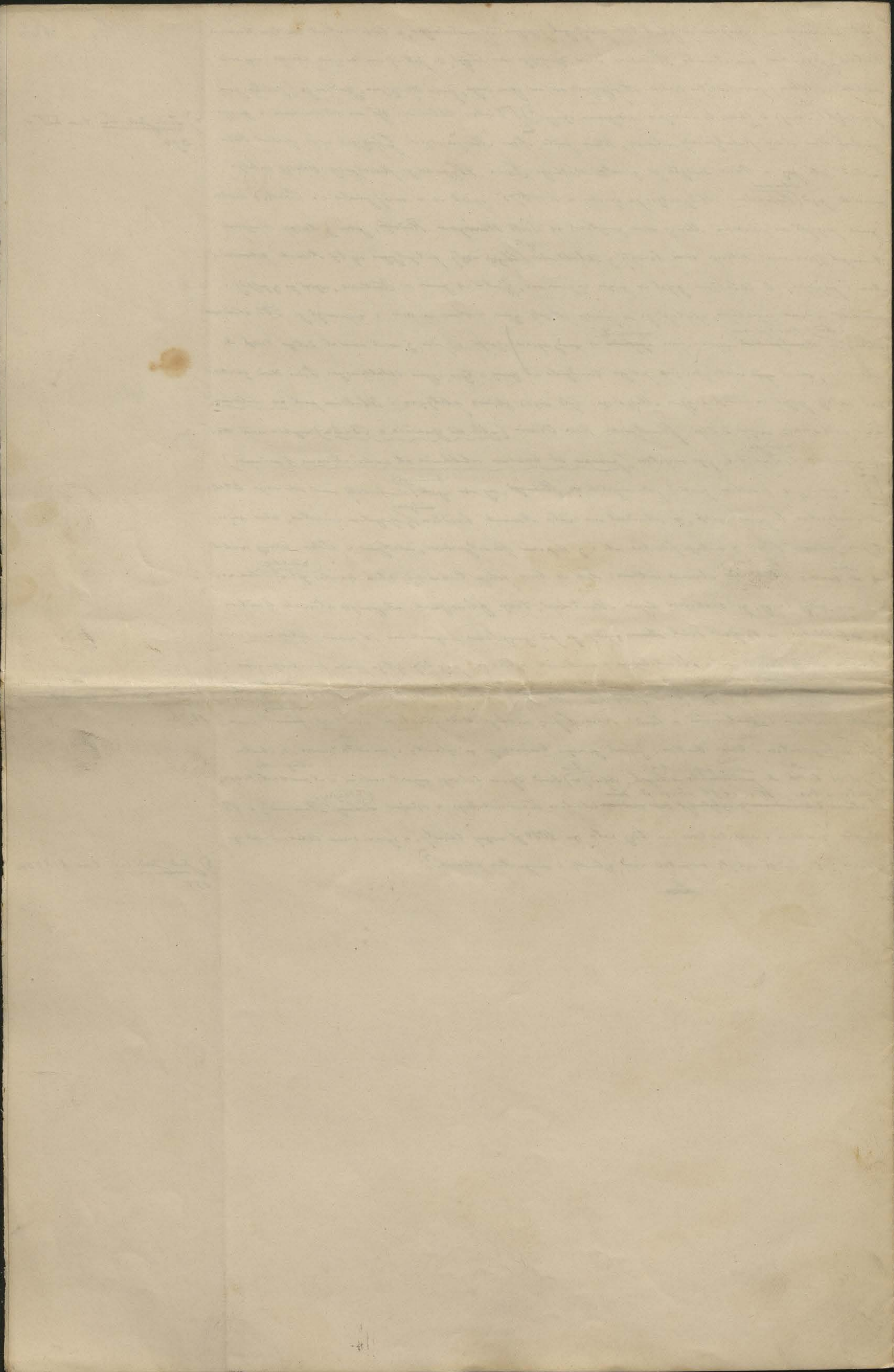
jest miłosierny — przychylam się z tych tak ważnych przyczyn do miłosierdzia, a będę kontent na tem karaniu, które Jego Mość pan starosta Hrodelski dnia dzisiejszego nań włożył, to jest iż ma do czasu pewnego więzienie cierpieć; ostatek, jakkolwiek ten Urban jest przyczyną śmierci syna mego, jemu odpuszczam, gardła go (jeśliby go zasłużył) daruję i [illegible] [illegible] więzieniem czasy.[1] [Urban Ubaldini był republikaninem i gorącym zwolennikiem starej florenckiej wolności, która padła ofiarą Medyceuszów. Zbiegłszy swoją opuścił dobrowolnie, ale już w Polsce doścignęła go zemsta Wielkiego Księcia. Wygnańcy florenccy, którzy uchodzić musieli przed mściwemi trybunałami Medyceuszów po spisku w r. 1575, oparli się w małej garstce i o Polskę, a kilku z nich przybyło do Krakowa. Między nimi znajduje się Piotr Wawrzyniec Ridolfi, jeden z bardziej skompromitowanych spiskowców, którego mać łączyły z Ubaldinim często bliższe węzły patryotyczne czy też stosunki pokrewieństwa i przyjaźni, bo Ubaldini zajął się gorąco wygnańcem, szukał mu [illegible] w Krakowie, wziął go zrazu i umieścił w domu przyjaciela, opatrzył go w pierwsze potrzeby życia w obcem mieście i zapomógł go 500 złotemi. Ale stąd za florenckimi wygnańcami wyprawiły się medycejskie szpiegi i jeden z nich musiał dotrzeć także do Krakowa, skoro wielko-książęca policya dowiedziała się o tym czynie Ubaldiniego. Pomoc dana spiskowcowi, który godził na władzę i życie Medyceusza, była ciężką zbrodnią polityczną i Ubaldini padł in contumaciam ofiarą swojej dobroci: florencka Rada Ośmiu (otto di Guardia e Balia) uznała nań karę wygnania i orzekła konfiskatę jego majątku (poenam et bannum rebellionis et confiscationem bonorum.)

[Nie wiemy, czyli Ubaldini posiadał jaki majątek we Florencyi, czy też wyrok banicyi i konfiskaty miał dla niego skutki [illegible], to pewna rzeczą, że utracił on wiele stosunki handlowe nie tylko z ojczystem miastem, które zaopatrywało przecież Polskę w materye jedwabne, ale i z kupcami florenckimi, osiadłymi w Polsce, którzy wobec się z Ubaldinim obawiali interesu. Tak się bano policyi toskańskiej, która dowiedziała się, że i w dalekiej Polsce nawet nie uszy i oczy, że krakowski kupiec Montelupi, także Florentczyk, utrzymujący stosunki handlowe z Ubaldinim, w [illegible] [illegible] zapisuje go pod zmyślonem nazwiskiem. W procesie, który w r. 1604 toczy się między Ubaldinim a Montelupim o rachunek z towarów, przychodzi z tego powodu do nieporozumień i komplikacyj, które dziwnie oświetlają przyjaźń fakt wygnania.[2] Ostateczna banicya Ubaldiniego okazuje wielkie skutki i rozstrzygające w handlu swoim. Oprócz wielkiego składu jedwabnych materyj florenckich prowadził najpraktyczniej interesa bankowe, zwłaszcza transakcye ze szlachtą o podatkach zwrot, a wreszcie wziął się także do rolnego gospodarstwa, skutkiem tem dość dzisiaj dotąd zorientowanie się w stosunkach obcego sobie kraju spekulanctwa. W r. 1595 bierze od [illegible] szlachcica Kamienieckiego w dzierżawę Podhajce, Kamieniec i Pohorylce[3] z zamkiem i miasteczkiem na trzy lata za 1000 zł rocznej tenuty, a synowi temu Aleksandrowi zostawia już bardzo szybko skutkiem swoich szlachty i majątki pleciuch.[3])

[1] Ind. Jud. Civ. tom XIV p. 894.

[2] Ind. Jud. Civ. tom XXII p. 1276.

[3] Ind. Jud. Civ. tom XIX p. 246, 255.



Do strony 131.

[Poczta Bandinellego nie miała takiego powodzenia, na jakie zasługiwała i jakie sobie jej twórca obiecywał. W kilka lat Bandinelli musiał ją zwinąć, a powody tak niepomyślnego zwrotu rzeczy odkrywał miasta, z którem przyszło długi czas być w zawziętym sporze. Król Władysław IV, delegował w r. 1639 starostę Andrzeja Mniszcha i podkomorzego Alberta Miaskowskiego jako arbitrów do rozsądzenia tego sporu, który obfitował w gwałtowne epizody, bo jak Ubaldini tak i Bandinelli wybuchali z prawdziwie południową namiętnością i rzucali się zaraz do sztyletu i szpady z butą florentyńskiego szlachcica. Rajcom na ich dekreta odpowiadał szyderstwem na pośmiech; na mieszczanina Stanisława Lutoszewskiego rzucił się z gołym rapirem." Boiarę nazywał gwałtownie w domu, a Gryzmayera szarpał za rękę. Nie mogło się obyć bez tego, że i rajcy ostro brali się do poczty Włoskiej. „familia miejska," to jest straż ratuszowa, poturbowała go raz z obuszkami," aż się gwałtownie opierał aresztowaniu. Bandinelli, który około tego r. 1639, ponownie otworzył pocztę lwowską, odgrażał się, aby wszyscy radzieccy przyznali się do tej pocztą strat, poniesionych na pierwszy poczcie, na której już zubożał, swego grosza półtora tysiąca złotych, bo sami ... rajcy przyczyną byli, że tej poczty ustąpić musiał, bo nie rozmaite przykrości uczynili; sami zawsze kursorów swoich wysyłali, przeto, aby się do tamtejszej poczty przyczynili i swej szych kursorów nie wysyłali...[1)] [Robert Bandinelli utrzymywał we Lwowie także oprócz tego składu wełnianych materyj jedwabnych, którymi jednak w owe czasy handel ten miał świetne powodzenie. Gdy jednak w r. 1635 miasto w drodze osobnego układu zyskało Juliuszowi Attavanti na szkodę wielkiego magazynu jedwabnych towarów, przyznając mu wyłączne swego handlu prawo, Bandinelli nie mógł wytrzymać przemożnej konkurencji i handlu zaniechać musiał, a także stanowiło jeden z głównych powodów jego sporu z miastem. Bandinelli był wnukiem słynnego w swoim czasie florentyńskiego rzeźbiarza, Bartłomieja zwanego Baccio Bandinellego, twórcy olbrzymiego posągu Herkulesa, który tak zjadliwie i dowcipnie skrytykował Benvenuto Cellini, a który dziś jeszcze zdobi dotąd zwraca uwagę każdego, kto wejdzie na piazza della Signoria we Florencyi.[2)] Robert Bandinelli umarł we Lwowie w r. 1650. Testament jego, spisany po włosku, nie daje nam wyobrażenia o majątku, który zostawił, a który w równych częściach podzielił między dzieci, a miał ich siedmioro, pięciu synów: Wawrzyńca, Michała Anioła, Karola, Hanibala, i dwie córki Konstancyę i Katarzynę. Żona, która tytułuje się w testamencie Signora Anna, pozostawia panią swego domu, dopóki nie wyjdzie za mąż, przy której — resta in casa Donna e Madonna finché non vada á marito. Na wypadek śmierci między dziećmi ustanawia wyjmując Jana Ubaldiniego, szwagra swego, a opiekunem małoletnich najstarszego syna Wawrzyńca, wraz z innymi tego rodakami swoimi, mieszczan lwowskich Mikołaja Manfredi i Rudolfa Cortino.[3)]

Do strony 137

[Miasto samo zrazu zyskało niebezpieczny w prawie i samo przeciwnym dotąd obyczaju, aby tylko miejscy stali się mieszkańcy, zamożni i przedsiębiorczy, [illegible] majątkiem i rodzinami z [illegible] ścisłe łączyli z tymi murami, które im dawały nie tylko kupcy ale i rody szczęśliwsze dla handlu, mogli być kupcami we Lwowie jako ... w przywilejowanym cechu — a zyskało ten system przez zawieranie t. zw. paktów z obcymi kontrahentami, którym za opłatą pewnych sum wolno było bawić się handlem na miejscu, nie w granicach tylko, przyznanych tak zwanym „gościom", t. j. gościom kupcom przejezdnym, ale w całej pełni przywileju, przysługującego osiadłemu mieszczaństwu. Z początku układ to nawet zwykle tylko pod naciskiem protekcyi królewskiej i pod dość uciążliwemi warunkami, jak się świadczy o tem np. pakt z Montelupimi, Dominikiem i Karolem, którzy (za konsensem handlowym w r. 1617 (w towarzystwie obowiązani 14 rzeczy najwyżej naraz, zamieszkać w mieście i opłacać od niej wszystkie ciężary, sprzedać w szczególny gatunek towarów włoskich złotogłowia itp. drobnych tkanin) a nie handlować wcale towarami tureckimi, niemieckimi i żarnowskimi, a w końcu nie trzymać jednego spólnika, któryby nie był zaprzysiężonym mieszczaninem lwowskim[1)] — później atoli wcale łatwiej udzielano wszystkim konsesyj za pewną sumą opłaty, bez obowiązku i ograniczeń.[4] Taki pakt zawarł z rajcami kupiec włoski Juliusz Attavanti w r. 1627 ku wielkiemu oburzeniu mieszczaństwa, które z tego powodu przez syndyka i Oktawiusza Mięsi udało się z skargą do króla Władysława IV. [Nie to jednak nie pomogło, bo po wygaśnięciu pierwszej konsesyi, Attavanti otrzymał w r. 1635 drugą, za którą płacił miastu rocznie 1800 zł, uiszczając w sumie tej także podatki miejskie i królewskie.[2)] [Znowu raz potem zyskała wiele inni przemysłowi handlarze i wraz innymi

2) Ciampi Sebastiano. Bibliografia critica delle antiche corrispondenze etc. Firenze 1834 str. 207, 208.

3)

4) W aktach swoich miasta z grozą wspomina radzieckim, że dopiero dziennym niewzruszonym przywilejem i za tym udzielano z [illegible] firmy lwowskiej, sedem negotiationis in civitate figentes, za sumą znacznego kupientwa.

1) Ex fasciculo 185 nr. 5.

2) Ex fasciculo 154 nr. 22.

Do strony 163.

[Wiemy już, jakie pochwały odbierał Lwów za swoje zamiłowanie w naukach i pracy od Papelickiego, Starowolskiego, Sarnickiego a nawet od takiej sławy, za jaką uchodził Justus Lipsiusz. Już w pierwszym rozdziale tej książki podnieśliśmy, że w atmosferze lwowskiej był zawsze pewien silny pierwiastek intelligencyi, podniecający ambicye umysłowe. Są liczne wskazówki, które pozwalają z wszelką słusznością przypuszczać, że były lata i całe nawet epoki we Lwowie, w których życie umysłowe przedstawiało wysoko w liczbie grono znakomitych ludzi, i że ci między nimi, którzy[27] nic albo mało co pisali i drukowali, których imiona nie przeszły zatem do historyi literatury, wcale nie ustępowali piśmienniejszym, lecz pospolicie dorównywali wiedzą i talentem wszystkim, znanym z prac drukowanych. Jerzy Dousa, syn sławnego belgijskiego humanisty, który w przejeździe do Konstantynopola około r. 1598 zatrzymuje się we Lwowie, znajduje tu całe koło uczonych i wysoce utalentowanych ludzi, którzy grupują się około Mistrza Szymona i jego syna poety, a wyrażając się z uniesieniem o Pindarze polskim, powiada przytem, że genialnemu Szymonowicowi nie ustępuje wiekiem Andrzej Mądrowicz, pisarz miejski, którego zdolności i erudycyi „dość napodziwiać się nie mógł."[1] [Ten Mądrowicz nic pono nie drukował, ale i tylko z tego świadectwa Douzy i z epitaphium zachowanego w Monumentach Starowolskiego wiemy, że był znakomicie biegły w klasycznej literaturze i używał we Lwowie sławy niepospolitego pracownika. Ale obok Mądrowicza poznaje Dousa we Lwowie także innego znakomitego mieszczanina, o którym tak entuzyastycznie pisze do swego ojca, że uczony Batawczyk odpisując synowi powiada, że relacya o tym nadzwyczajnym mężu była mu pociechą w smutku po stracie swojej młodszego syna i że poeta Szymonowicz oddał wielką przysługę Jerzemu, torując mu drogę do przyjaźni takiego człowieka. Kto był tym niepospolitym mężem? Jan Dousa nie wymienia jego nazwiska, mówi o nim tylko, jako o tłumaczu polskim narodowości ormiańskiej (interpres polonicus, natione Armenus), a ten tłumacz według słów belgijskiego humanisty zasadami i cnotami, miał być nadzwyczajnie uprzejmy i uczony (doctissimus ac dissertissimus interpres[2]). Próbowano już odgadnąć, kto się kryje pod tą niepospolitą a zagadkową postacią, i mylnie jednak były myślano[3] — pewno się nam przyjść w poszukiwaniach naszych archiwalnych trafić na odkrycie, kogo miał Dousa na myśli. Tym znakomitym, uczonym, cnotliwym i uprzejmym mężem, tak wysoce cenionym przez słynnego humanistę, był niewątpliwie Jan Chodciejowicz alias Łukaszowicz, tłumacz miejski. [Łukaszowicz był ormiańskiego pochodzenia i zarazem był już Polakiem i katolikiem, a to najzupełniej się zgadza z określeniem Douzy: interpres polonicus, natione Armenus. Że był pochodzenia ormiańskiego, tego dowodzi jego pierwsze nazwisko: Chodciejowicz, nazwisko czysto-ormiańskie, często spotykane w najrozmaitszych wariantach brzmienia i pisowni: Hadziejowicz, Hodziewicz, Hadziewicz itp., że był już Katolikiem i to zupełnie zpolszczonym, kiedy Ormianie lwowscy byli jeszcze schyzmatykami, tego dowodzi fakt, że był ożeniony z katoliczką i piastował urząd ławnika. Jako przysięgły tłumacz miejski (interpres civilis juratus) figuruje w aktach miejskich zaraz po Albercie Szyszkim, który był ławnikiem tej sprawie około r. 1580, a żadnego innego tłumacza nie spotykamy równocześnie. Może by same te wskazówki nie wystarczały do stwierdzenia tożsamości Łukaszowicza z tłumaczem wysławianym przez batawskiego gościa, gdyby nie przychodziła nam w pomoc wskazówka dalsza, bardzo ważna, bo usuwająca wszelką wątpliwość. Oczywistą jest rzeczą, że Jerzy Dousa, polecony przez Szymonowicza, przedewszystkiem obracał się w kole jego domowem, rodzinnem, i przedewszystkiem poznał jego krewnych i przyjaciół. Otóż Jan Łukaszowicz był blizkim krewnym Szymonowiców, bo ożeniony był z Kraiszewiczówną, córką Stanisława Kraiszy, urodzonej z Śmieszkówny, siostry rodzonej Katarzyny, żony Mistrza Szymona. Jak Andrzej Mądrowicz, szwagier Mistrza Szymona, tak też i Łukaszowicz należał do rodziny Szymonowiców, a w ich to kole obracał się Dousa podczas pobytu swego we Lwowie. [O życiu Łukaszowicza wiemy (co stoi wcale w sprzeczności z tak pochlebną opinią Douzy, ...) mało, ale to co wiemy, ... nieposzlakowanego uzdolnionego i wykształconego człowieka. Z transakcyj, w których Łukaszowicz pośredniczy jako tłumacz, wypływa dowodnie, że znał języki wschodnie i kilka europejskich, a mianowicie język francuski, włoski, niemiecki i rumuński, a że umiał ..., że zaś musiał umieć także po łacinie, tego dowodzi okoliczność, że od r. 1590 był ławnikiem. Ta sama okoliczność wskazuje, że musiał być wysoce oświeconym, bo do

1) Georgii Dousae, De itinere suo Constantinopolitano epistola Lugduni Batavorum 1599 str. 14

2) Ibidem str. 128

3) Ks. Barącz (idąc za Minasowiczem) niesłusznie odnosi te słowa do samego Szymona Szymonowicza (Żywoty sławnych Ormian s. 326); p. Franciszek Konarski, polemizując z ks. Barączem, zupełnie w dobrej wierze, mylnie przypuszcza, że Dousa miał na myśli Andrzeja Mądrowicza (Przewodnik Naukowy z r. 1880 s. 252–268), bo ten nie był ani Ormianinem ani nigdy nie piastował urzędu tłumacza we Lwowie; my sami w Kronice w pierwszej edycyi niniejszej książki również mylnie domyślaliśmy się w tym tłumaczu Douzy jednego z znakomitych Ormian lwowskich, Serebkowicza lub Strzałkowicza (Rotra).

[illegible] prowadzono, zwłaszcza w XVI jeszcze wieku, najpoważniejszych tylko i ścisłych z prawa [illegible]. Łukaszowicz bierze udział w najważniejszych transakcyach i sprawach; Domna Marya Jankulina, wdowa po [illegible] w r. 1582 we Lwowie hospodara mołdawskim Jankule, uciekła się do jego interwencyi w swoich licznych sprawach i interesach, jak np. w sporze z Hektorem i Konstantym Warszą, synami Szymona Warszy, wystawca [illegible] 15.000 talarów, a [illegible] Konstanty Korniakt występuje jako rozjemca i arbiter w sprawach płatniczych między kupcami greckimi, przyzywa wtedy do pomocy Łukaszowicza.[1] Tak samo często i patrycyusze lwowscy przy rokowaniach [illegible]; w układach wszystkich rodziny Alembeków po śmierci Hanusza Alembeka występuje Łukaszowicz jako przyjaciel i rozjemca.[4] Musiał być Łukaszowicz także zdolnym żołnierzem i znać się na rzemiośle wojennem, bo kiedy miasto w r. 1588 formuje siłę zbrojną, aby zabezpieczyć się przed takiemi zamachami, jak napaść starosty [illegible] Mikołaja Jazłowieckiego, porucza Łukaszowiczowi rotmistrzostwo. Za wiele może miejsca poświęciliśmy [illegible] osobie Łukaszowicza, ale odkrycie i stwierdzenie lwowskiej oświaty, która tak głęboko sięgała wówczas na [illegible], nie zdało się nam rzeczą obojętną w tej pracy. [illegible] obyczajów i cywilizacyi starożytnego Lwowa. [Jak widzimy z powyższego, dom Mistrza Szymona z Brzezin był samem kołem najbliższych, [illegible] osób stanowił ognisko wyższej, [illegible] inteligencyi towarzyskiej. Wyszedł atoli z wytwornego już Ursinusa, że gromadziły się doń także dalsi, [illegible] nauki i wiedzy [illegible], jako duszy [illegible] umysłowego życia. Już sama bogata biblioteka Mistrza Szymona była takim punktem atrakcyjnym w domu, na który nadto rzucała blask sława poetycka młodego Szymonowicza. Ale i sam Mistrz Szymon był oświatą niepospolitej miary, która mogła zaprawić około siebie wszystko, co było lepszego i głębszego w mieście. [illegible] Mało wprawdzie szczegółów o domie Szymonowiczów, nie przyszło nam [illegible] ani testamentu, ani inwentarza, ani [illegible] transakcyi, ani żadnego innego dokumentu, któryby mógł dostarczyć przyczynków [illegible] do postaci samego Mistrza Szymona i jego rodziny. Zawsze prawie zjawia się ta postać [illegible] pewnemi konturami; ile razy ją spotykamy, zawsze jakby nimb jakiegoś szczególnego respektu otacza ją otoczenia, a nasz sławny złotego wieku widzimy ją tylko jakby w cieniu, wydaje się nam tem wspanialsza. Benedykt Herbest, który przez trzy lata był rektorem szkoły lwowskiej, wyraża się o Mistrzu Szymonie z głębokiem szacunkiem a podziwieniem [illegible] jego „statku rzymskiego”, którego siła była tak wielka, że kamienia a nietylko ludzi – saxum non hominem – poruszyćby była zdolna.[2] [Druga połowa XVI. wieku a już osobliwie ostatnie jego dziesięciolecia były dla Lwowa może epoką najbujniejszą pod względem umysłowego życia, a przyczyniły takby sądzić można po znacznym szeregu znakomitych i głośnych oświatowców, które prawie równocześnie gromadziły się w murach stolicy ruskiej. Przybywa tu ks. Skarga jako kaznodzieja archikatedralnej kapituły, uczyli młodzież Herbest, Grzegorz z Sambora i Andrzej Bargiel, a później Ursinus, bawił czas dłuższy Sebastyan Petrycy, ożeniony z córką mieszczanina lwowskiego Franciszka (Franciszka Wenigo), którego wdowy procesy o spadek po teściu[3]), rozpoczął zaraz potem Szymon Szymonowicz, zapoznał się od palestry na ratuszu lwowskim Sebastyan Klonowicz, gościł już i po objęciu katedry na uniwersytecie krakowskim Jan Lwowczyk czyli Jovius. Dodajmy do tego grona szereg [illegible] z rodzin mieszczan, jak Andrzej Mądrowicz, Mikołaj Gelasinus (Mistrz Szymon, dr. Paweł Kampian, jako dalej Jan Zapała, Marcin Bylina i Wojciech Świgielski, także za młodości przez tak wychowani przez Herbesta), i tym [illegible] u kresu, albo po [illegible] wstępujących w świat albo już tytułem akademickim ozdobionych Lwowian, jak Jan Alembek, Dr. Dominik Hepner, Erazm Syxt i tylu innych, których czytelnik poznał już w ciągu naszego opowiadania, a widzimy myśl twierdzić, że Lwów posiadał to, czem z dalekie [illegible] miasta i światło. Że miał rzeczywiście atmosferę ciepłą i dużo [illegible] opinii, o tem świadczy Herbest, który z wyrzutem opowiada, że list pisany wierszem od przyjaciela we Lwowie, wyczytany, aby go nie ryży zabiegi i [illegible] [illegible] na rektora szkoły miejskiej.[4] Wszystko tej odgrywały się deklamacye z klasycznych poetów a od czasu do czasu urządzano popisy komedye łacińskie, na które niemyszczaństwo lwowskie spieszyło tłumnie i przysłuchiwało się im z zajęciem i rozkoszą, a zwłaszcza już na jednej z kart poprzednich [illegible] szczegół, że patrycyusz Jan Zapała pod wrażeniem niektórych scen tak deklamowanych autorów od nie mógł się wstrzymać od łez rzewnych.[4]

1) Jud. Jud. Civ. tom XVIII p. 1172–5, XVI p. 1159.

2) Benedicti Herberti Neapolitani Orationis Ciceronianae [illegible] explicatio. Cracoviae. 1560 str. 165.

3) Jud. Jud. Civil. tom XX pag. 390, 702.

4) B. Herberti l. c. str. 165–168. Quoties tibi Hieronyme fabulae ac declamationes profluentes in theatro lacrymas excusserunt?

Do strony 164 ‡ bez a capite

Rozczytując się w procesach, transakcyach itp. spotyka się postaci mieszczek, które owdowiawszy i pozostawione same sobie, z męzką energią prowadzą dalej handel, rozwijają w interesach zdumiewającą ruchliwość, na każdym kroku okazują rozum i zmysł praktyczny, jak np. Anna Łącka, która wdowa, ‡ w ostatnich latach XVI wieku utrzymuje wielki handel korzenny, handluje małmazyą, robi transakcye z Anglikami o sukna, odsyła je synowi do Multan, sprowadza ze wschodu tureckie kobierce, a równocześnie gospodaruje sama w majątku swym ziemskim, bo jest dziedziczką Hanowa. Dziś ma u siebie przy sobie, jutro za lada obłędem z handlem swoim lwowskim zajeżdża w podróży do Krakowa, skąd wyprawia towar furmanami albo do Lublina, gdzie na termin sądowy) Kośmi, (Jemmanalne ta mieszczka ma wszystko na czas i wszystkiego dogląda własnem okiem; prowadzi korespondencyę handlową z Anglikami, jak np. z Wilhelmem Babingtonem, z Włochami, jak np. z Leonardem Bernardi, z Niemcami wrocławskimi, z kartownikami Gutteterami w Krakowie, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zna dokładnie zwyczaje kupieckie, ściąga prawo dłużników, opędza się sprytnie wierzycielom 1) [

1) Inducta Jud. Civ. tom XVII pag. 1188, 1319, 1361.

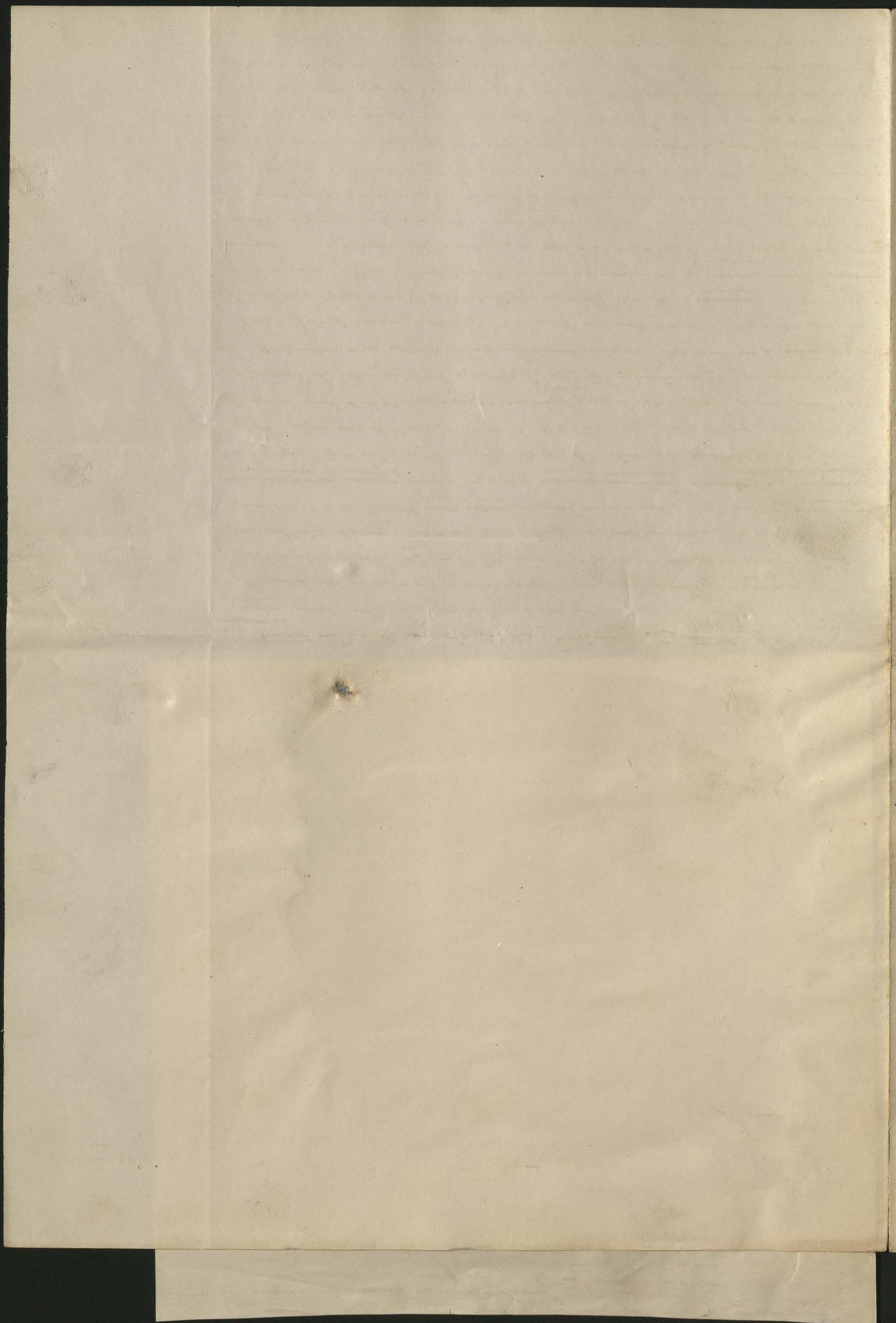
→ [Spory prawne, rozgrywające się przed sądem ławniczym, a osobliwie procesy spadkowe, odsłaniają nam niekiedy przykre tyły domowe, dają obraz rodzinnych stosunków, a z pośród tych niezliczonych replik i duplik wyrastają postaci matron lwowskich, poważne i stylowe, w całej charakterystyce czasu, miejsca i stanu. Do takich postaci należy Anna Tomaszewiczowa, wdowa po Szymonie, zmarłym w r. 1547. Znamy ją wprawdzie tylko pewnie Szymonowa, a cały Lwów otaczał ją wielkim szacunkiem, do którego dawały jej prawo niepospolite zalety charakteru i zacna bardzo fortuna, jako ta mieszczka zacnego domu zgromadziła wspólną pracą z mężem. Wbrew zwyczajom lwowskim po śmierci męża nie wyszła powtórnie za mąż, choć ją jeszcze młodą zostawił, i pięćdziesiąt lat przeżyła w stanie wdowim. Córka bednarza Mikołaja Śmieszka, nie miała żadnego wykształcenia z domu; sam syn o niej powiada, że „pani matka pisać nie umiała“, a przecież ta kobieta imponuje wszystkim i respekt wielki budzi w swojem otoczeniu, na które składa się niemal wszystko, co jest najznamienitszego w ówczesnym świecie mieszczańskim. Dom jej wywodzi z siebie takich ludzi, jak Marcin Szymon i (jak dr. Mikołaj Gelasinus) i Jan Łukaszowicz, obaj jej synowie, jak Andrzej Mądrowicz, (tak wysoko oceniany przez uczonego Dousę), jak Stanisław Anserinus, jak dr. Andrzej Mączno i inni. Nie znaczyłoby to jeszcze tak wiele, bo Marcin Szymon i Mądrowicz są jej synami, doktor Gelasinus rodzonym bratem, Łukaszowicz mężem jej wnuczki, ale powiedzmy już zaczem okaże się tej mieszczki fakt, że ks. Piotr Skarga przez cały czas pobytu swego we Lwowie otacza ją swą przyjaźnią i szacunkiem a po wyjeździe pisuje do niej listy. Jeden z takich list starego kaznodziei zachował się w odpisie wśród aktów, opiewa jak następuje 1):

1) Ind. Jud. Civ. XX pag. 117, 118.

[„W łasce swej i w dobrem sumnieniu zachowaj cię, Panie Boże, córko miła! Bardzo mi ku myśli idzie, że WM. mego duchownego upominania i nauki ojcowskiej kapłańskiej nie tylko odżegnana jesteś, ale tym więcej jej pragniesz. Wspomóż cię miły Panie Boże, abyś to WM. wypełnić mogła, a daj ci pilność do wszystkich dobrych uczynków, w których proszę nie ustawaj WM. a zachowaj się niepomazaną od złego tego świata, znaj zdrady i omylności jego; pokusy i frasunków na nim nie bój się WM., zwyciężysz wszystkie kłopoty i trudności, jedno zbudź Pana swego we dnie i w nocy w modlitwach, w postach, uczynkach miłosiernych. Bardzo mi żal, iż macie WM. trudność z tym p. Kraizerem, jakom się spodziewał inakszej baczności na dobrodziejstwa wyświadczone z niektórej strony przez zięcia WM., w którym piszesz, iż znasz przytomność miłego Boga przy sobie i przy sprawach swoich, i z prośby Pana Marcina Szymona zrozumiesz, iż Pan Bóg koniec dobry temu wszystkiemu rychło uczynić z łaski swej będzie raczył. Jednak proszę, zachowaj WM. a nie trać miłości przez przeciwko zięciowi swemu pomnąc na krewkość ludzką naszą, a na pomoc wszystkich nas, żeby i nieprzyjaciele miłować a wszystkie winy im odpuszczać, a daleko tym więcej, którzy nie z nieprzyjaźni ale z krewkości ludzkiej przeciw nam występują; i z panem Kraizerem, gdy się to uspokoi, miejże WM. da Pan Bóg przyjaźń. Jakbym rad tam sam był rychlej we Lwowie, ale muszę sprawom królewskim folgować, miła córko, ale mówić mi trzeba i nie stoi się wola moja, miły Panie, jedno Twoja, niechże mało tęskliwie, aż mi Pan Bóg znaczniejszą drogę ukaże. Proszę, kiedy Kłobuckiego dobrodzieja, który służy, bardzo chorując, jeśli być może, nawiedzając WM., a proszę go, aby mu Pan Bóg cierpliwość dał i zdrowy dom do dobrego. Pan Bóg chciał, abyśmy się przy tym domeczku zostali, bardzom z tego pociesznie, iż mi się dostał, ktom prośbą moją. Panu bratu swemu, panu doktorowi dziękuj WM. ode mnie; mam za to wiele, iż się o mnie starał, jako wierny przyjaciel. JM. pani Starościnie,

swej modlitwy na WM. zalecić i pani Katarzynie i innym przyjaciołom (sic). Nie wiem, jako się tam zachowuje Jędrzej przecie WM., Alembjodea WM., boję się by u rzem WM. przytomy nie był. Niech go dobrodziejstwo, radzą mu, a widziegości uważaniem swego i cnotami niech podpiera. Na jego potrzeby niech ks. Balcer borze u ks. Wita. Zapłać WM. Panie Boże za wszystkie te ku mnie dobrodziejstwa. Z tym się modlitwie WM. pilnie zalecam. A Panu Bogu i Pannie Maryej polecam WM. [„Dat w poniedziałek przed św. Helżbietą, zaraz wdowę, który WM. przykładów świętych, wdowy będzie naśladuj: Anno Domini 1566. WM. sługa i ojciec duchowny [Piotr Skarga C. L. [List ten daje piękne świadectwo tej niewieście, która jak to obaczymy, wszystko zawdzięczała samej sobie. Ojciec nie dał jej ani wykształcenia ani majątku, zdaje się, że wszystko, co chciał lub mógł wydać na wychowanie dzieci, skoncentrował niejako na młodszym synu Mikołaju, który też zasłynął później nauką i zowany jako doktor Gelasinus, bo to przetłumaczył na łacinę Śmieszkiem i (grzecznym humanistów przybrał nazwisko o klasycznem brzmieniu. Druga siostra, wspomniana w liście (Skargi) Katarzyna, stroniczy pierwszego męża Zygmunta Portygyaga, wyszła za mąż za Mistrza Szymona i była matką poety Szymonowica. Córkę swoją wydała pani Szymonowa za patrycjusza Stanisława Kraiżowa, a dziś gdy córka też straciła, z całą czułości swej i dobitkami przelała na dzieci wnuczki, które nazywa zawsze „swojemi Kraijzowiczami." Dobrze wypasione przez babkę „Kraijzowięta" przechodziły za mąż za znakomitych patrycjuszów lwowskich; jedna wnuczka poślubiła (kuzyna) Szymona Aleksandrina, druga za pierwszym razem Jana Łukaczewica. W kole tej rodziny, złożonej, jak widzimy, z najznakomitszych swego czasu osobistości Lwowa, pani Szymonowa zajmowała obok szwagra swego Mistrza Szymona najdostojniejsze patryarchalne miejsce, a (rozumem) swym i wielką pobożnością, także i po za kołem rodzinnem zdobywała sobie ogólne uszanowanie. Kiedy już wiek sędziwy nie pozwalał jej chodzić do kościoła, zbudował jej ks. arcybiskup niedaleko domu kaplicę, w której codziennie ks. Olpner odprawiał mszę świętą. [Szczęśliwym trafem zostało nam po tej zacnej matronie lwowskiej rodzaj pamiętnika, a raczej krótkie curriculum vitae, przytoczone w pewnem [sądowym w charakterze t. zw. (memoriału), Obrazujące to (prosto w swej prostocie i szczerości, a tych kilkanaście wierszy podyktowanych [illegible] przez panią Szymonową, bo jak wiemy, pisać nie umiała, rzuca dostateczne światło na wytrwałość, energię i/ i wysoki zmysł praktyczny mieszczek lwowskich XVI wieku. [„Kiedy byłam panną — opowiada o sobie pani Szymonowa — (, dawał mi Bóg wiele dobrego, dawał mi ludzie zacne z wielkiemi majętnościami, a wszakżem ja sobie między nimi ubogiego, cnotliwego, dobrego młodzieńca zyskała, który nie miał majętności swojej, jeno 40 złotych. Ale ojciec mój dał mnie 10 grzywien i wyprawę według według woli swojej. Z tych pieniędzy kupił mi ojciec szpicę złoty za 4 zł. Mieszkaliśmy u pana ojca od jarmarku do wielkiej nocy na jego strawie; tamże mieszkając [sprawiliśmy sobie z tych pieniędzy dwa stoły, kupiliśmy sobie dwadzieścia kłód chmielu po sześć groszy i trzy beczki stągwi drew; kupiliśmy sobie u swatnego na troje piwa po półgrzywny, sprawiliśmy sobie (beczki) cebrów, maciór, czego nam jeno było potrzeba, za ostatek kupiliśmy sobie półmiarek krup, półmiarek jagieł, półmiarek grochu, wiertel pszenicy na biała mąkę za pół grzywny, garniec masła za drugie pół grzywny, kopę niektórych rzeczy. Pan Jantoś mieszczanin, brat jego, dawał nam rok darmo mieszkania w domu swym, na drugi rok najęliśmy u niego za 12 grzywien. Kiedy rok przyszedł, tedym go ja z niebożczykiem uprosiła, że nam i ono dwanaście grzywien darował, widząc cnotliwe, dobre mieszkanie nasze. Potem mieszkaliśmy jeszcze co rok po 12 grzywien. Potem warzyliśmy który rok jeno samo piwo, potem go ja z wielką pilnością uprosiła, żebyśmy się jęli warzyć i miodu, a on mi wszystko tego zbraniał, żebyśmy go nie mieli za co kupić, ale nam Pan Bóg zawżdy obmyślić dobrodzieja księdza Poniatowskiego nieboszczyka, kanonika lwowskiego starego i księdza Trzcińskiego, drugiego kanonika, którzy nas po kilkadziesiąt złotych zakładali. Potem mieliśmy się ołagodzić z nieboszczykiem Wolf-Kleinem, kupcem i mieszczaninem krakowskim, wielkim dobrodziejem naszym, który nas zakładał po stu złotych i po dwa, a my mu wielkiem oddawali. Potem brat jego Antoni bierał go do siebie do Krakowa za sześciorzęć, dopuszczał mu przykupować na swą strawę po wodzie i po sztuce wody, bo na ten czas szedł wór za kopę, za półtora grzywny, a jeśli za trzy złoty, to musiał być gabański. Potem też za pomocą Bożą i za naszem pilnem staraniem, tedy sobie stadko [sprawiał. Potem nieboszczyk (Jutteka) nieboszczyk pan Schilingk i pan Kotlia, ci go rzeczy niemało zakładali, a zato zaś od niego wdy brali, a ja też ochotnie pilnie a wiernie mu pomagała, nie zbłądzając się nagłym na ubiory; aniśmy przepili, aniśmy niewinnie gorzej stracili; Ktegłażeśmy zysku na pięcioro czterdzieste lato za pomocą Bożą." [Kiedy mąż umarł, cały majątek wynosił 1500 zł. (Szymonowa pracuje dalej sama, jak pracowała z mężem „Aż mnie był Pan Bóg na wszystko zasmucił, ia mi był zięć mego miłego gospodarza i z onemi miłemi dziatkami, [ale mnie z drugiej strony zawżdy wiele pociechy, iż mi dał wielki łaskę swą i ludzkie przyjaźń i fortunę wielką na wszystko, iże ludzie wielkie baczenie mieli tak zwielkich stanów jako i z miejsc, że mi miedzi dostatek szczęśliwie i by pieniędzy zakładali. Panowie Śrzeniawscy bracia, pan Hatka, pan Kunharski, pan Wańko, pan Podolecki, pan Borecki, pan Leśniowski z Gliniany, pani Wysocka z Rzeszowa, pani Wyglińska, przytem wszyscy tamecie okoliczni, którzy znami wielkie zachowanie mieli, szczęśli mi miodu bez liczby wielkiej, jeszcze mnie o to prosili, żebym go przyjmowała, abowiem były wielkie urodzaje miodów a bardzo tanie, a też nas jeno sztuka albo pięć miód wszystko. A ja za pomocą Bożą dwa razy na tydzień warzyła; za dwa dni, za trzy dni, wszystkiego miodu zaraz wydałam. Za łaską Boga i za jego św. pomocą ja sobie za rok, za trzy, a najdalej za cztery swój dom zarobiłam nowy pracą moją, alkierzem też nie dorzucała ani doradzała, ani dopijała ani dojadała, starając się abych swoje ubogie chudzięta miała, wszem mnie Pan Bóg zawżdy pociechy; a potem za pomocą Boga i mego imienia swej dostałam, którom dla siebie, dla swego syna utraciła. Między trzema dzieci płacała." *)

*) Ind. Jud. Civil. tom XX pag. 167–170



[Ten „zły syn", którego pani Szymonowa apostrofuje, jak był może jedynym cieniem w jej pogodnej starości, tak też jedyny cień rzuca na jej charakter. Stosunek matki do tego jedynego syna odsłania nam surową i zbyt praktyczną stronę mieszczańskiego charakteru; pewną zaciętość serca, która już nie raz w ciągu naszego opowiadania podnieść musieliśmy [illegible], a która bardziej jeszcze cierpką i ostrą wydać się musi w zestawieniu niewieściej anielskiej [illegible]. Ten syn, Andrzej Szymonowicz, bo jak jego ojciec od dziada Tomasza zwał się Tomaszowicem, tak on po ojcu Szymonie wziął nazwisko Szymonowica, w życiu codziennem a nawet w urzędowych aktach nazywany po krótce Endrysem, nie był tyle złym ile raczej nieszczęśliwym człowiekiem; owszem wiele jest w nim rysów sympatycznych, a że miał szczególne zalety, świadczy o tem szczera przyjaźń i szacunek, jakie mu okazuje i Mistrz Szymon i wielki ulubieniec pani Szymonowej, Stanisław Anserinus, świadczy także jego [illegible] (może zamknięcie [?] mieszczaństwa, które w r. 1602 wysyła go wraz z Janem Alembekiem jako swego pełnomocnika do [illegible]). Matka dała mu wykształcenie handlowe; w roku 1560 wysłała go na naukę kupiecką do Norymbergi, później kazała mu dalej służyć zagranicą, a jak on sam mówi o sobie: „ex mandato materno byt obediens extra regnum aż nie mu [illegible] zostawiony." [Endrys ustraił [?] się pani Szymonowej, bo naumyślnie [?] dotknął najdotkliwsze strony, jakie miały charakter mieszczański we Lwowie; obraził ją przeciw rodzicielską i jej rozum kupiecki. Ożenił się wbrew woli matki i mimo jej [illegible] nie chciał i robił najgorsze interesa w handlu. Endrys puszczał się na najrozmaitsze przedsiębiorstwa, rozwijał [illegible], zakupywał towary, wyprawiał się na Wołoszczyznę, miał handel małmazji, próbował wszystkiego – nic mu się nie wiodło.† Szymonowa musi mu pomagać, musi płacić za niego długi, ale każdy wydatek zapisuje [illegible], każdy wypomina surowo i zrzędnie. „Dałam panu Mistrzowi Szymonowi za ciebie dla [illegible] – mówi przy jednej z takich przykrych sposobności – który ratować cię był, żeś mnie o to prosił; [illegible] ani pieniędzy liczyła ani widziała, tylko z płaczem na ratusz zdać je [illegible], i tam pan Szymon żyda dłużnika twego na prośbę twoją odprawił temi pieniędzmi." [Syn ciągle ucieka [?] do serca matki, a czyni to najczęściej listownie, bo kłopoty i interesa trzymają go poza Lwowem, prawie ciągle na wózku [?]. „Mnie wielce twarzono pani miła matko – pisze w jednym z takich listów a) – Najpierw Pana Boga, trzeciej WM. wielce dziękuję, żeś WM. w gniew zasłużony mnie twarzanie przebaczyć i mnie jako swego syna marnotrawnego zaś w łaskę przyjąć raczyła, czego aby się za to [illegible] Bóg, błogosławione [illegible] nie mogę WM., wszakże Pana Boga za zdrowie WM. prosić zawżdy nie przestanę i proszę dla Pana Boga, racz WM. jak mego zmarłego zaś z łaski swojej gniew na świat wypuścić, proszę, wszak że da Pan Bóg staranie tak o sobie jak też o małych dziatkach swych uczynić chcę, abym jeszcze za zdrowia [illegible] i mego [illegible] długów nieco ulżyć i jeśli wola Boża, dziatkom swym pamiątkę jaką zostawić... Dla Pana Boga proszę, racz mnie WM. ratować." Pani Szymonowa daje, [illegible] ściśle prowadzony rachunek nie ukazuje, że syn wziął tyle, ile [illegible] – [illegible] rachunek i kasę i oświadcza, że synowi jej i grosza nie dostanie już ani teraz ani po śmierci jej. [Aby to nie wyglądało na czczą pogróżkę tylko, Szymonowa robi testament, w którym o biednym Endrysie niema wzmianki. Stanisław Anserinus, który na jej prośbę układał ten dokument, donosi o tem przyjacielowi: „Aby Pan Bóg Wszechmocny w tych [illegible] i frasunkach także się [illegible] i cierpliwości pokój raczył – pisze Anserinus do Endrysa – Dawno powiadają: una calamitas nunquam sola. A tak za tem [illegible], który WM. teraz wziął na siebie [illegible] dobrych przyjaciół swych poszukiwaniem, nie od kogo innego, ale prawie od swych najbliższych rozjątrzył się w sercu WM. boleśnie; tegoż już nie ja tylko, [illegible] pierwej braterskiej [illegible] z WM., ale każdy taki, aby ingenium i obyczaje WMści lepiej zwyczajniej był świadomy, zeznać musi..." Sam Mistrz Szymon staje po stronie wydziedziczonego i [illegible] się na surowość matki: „Mój miły panie Andrzeju – pisze do niego w r. 1582 – Pani matka żyje i płacze się jej i tak rozumiem, że przyjdzie ku zdrowiu... Słyszałem też to, że testamentem to opisowała, aby było według prawa podobno nie było, a [illegible] lepiej by było, aby nie był... Starajże się Wszechmocnie przez [illegible] swoje, jako przez pana Śmieszka i przez inne przyjaciele swoje, aby jej to wyznali, aby ona przeciwko [illegible] nie czyniła; jakoż może WM. [illegible] takie do niej przez swoje [illegible] ukazać, iż [illegible], aby po sobie przeklęstwa nie zostawiła i [illegible], a to uczyni, gdy temu [illegible] ona wziąć z przyrodzenia prawa, nie [illegible] przyrodzonego [illegible] i [illegible]. [illegible] też mnie kiedy ku zjazdy (ale ona nie zawżdy mnie [illegible], a ku temu ja już do niej nie mogę dojść) i ja nie [illegible]. Tandem vos optime

† Nie przypisywał winy tych ciężkich niepowodzeń sobie, ale nieszczęśliwej niegościnności, która jakby uczepiła się jego tułaczej stopy. „Świadomi po wielkiej części ludzi [illegible] na różnych częściach świata skromności i [illegible] moich – tak mówi sam o sobie – i bezpiecznie to rzec mogę, gdybym był przy dłużnikach nie zaniedbywał, mógłbym także być dobrze vestitus w sukniach i szubach. Świadczą akta miejskie de debitoribus meis, z których jedni umarli, drudzy w Rzymie pielgrzymują, [illegible] przebywano..." Cóżkolwiek bądź, pani

a) Tym razem [illegible] zapewne już z wyprawy za długi

vatore cupio." [Syn pominięty w testamencie udaje się do matki w błagalnych listach, aby mu przebaczyła i nie karała tak surowo, bo „jej przy deformował, gdyż się nigdy w tem nie czuł, aby jej miał dać najmniejszą przyczynę do gniewu, excepto, że się były na świat jej przyjechała." „Dla Pana Boga proszę, nie racz mnie WM. ubogiego, frasowitego z łaski swej macierzyńskiej wypuszczać, a tym nieszczęśliwym testamentem od wszystkiego oddalać, gdyż pismo św. mówi, że domy i bogactwa nam mamy od rodziców, tylko żona mądra bywa od Pana Boga człowiekowi dana. Ale ja ubogi na tem obojgu jestem od Pana Boga skaran. Wszakże się ufam, że WM. z macierzyńskiej miłości mnie nędznego nie wypuścisz." Niestety, pani Szymonowa pozostała nieugiętą. Kiedy umarła w r. 1593, okazało się z testamentu, że surowa nieugięta mimo próśb syna i własnej przyjaźni nie zmieniła ja w niczem a ostatniej swej woli. Andrzej otrzymał tylko pięć kmieci starych, które stwierdziły, że wziął za życia matki wszystko, co mu się prawnie z majątku ojcowskiego należało, całą fortunę swoją zapisała pani Szymonowa swoim ukochanym „Krajczewiczom", ~~obu~~ dwom innym wydanym za Szymona Aleksandrowicza i Jana Łukaszewicza. Wydziedziczony syn wytoczył się do prawa, którego akta zadziwiający wszystkie szczegóły do postaci pani Szymonowej i do jej stosunków rodzinnych.7) [Tak samo i treść akt sądowych tak samo i testamentu, a jest ich wielka ilość w aktach, są obfitą kopalnią szczegółów obyczajowych i rodzinnych, z których poznać możemy bliżej wszystkie kwestie. Z testamentów pierwszych przez kobiety <Dalej z druku>

7) Inducta Jud. Lub. Tom XX. 117, 118, 175, 214, 221, 278, 288 i ~~passim~~ dalsze.

Do strony 167.

Z grubych, omszałych foliantów archiwalnych wychyla się jak dyablik z pudełka jakaś mieszczanka, skąpemi słowami ale tak dokumentnie zakonserwowana w aktach, że ją po trzystu latach widzimy żywą przed sobą, taką pustą i [illegible] jaką była, kiedy szamotała się na lwowskim bruku, gorsząc sobą cały świat starosty. Poważny pisarz miejski, który na jednym z tomów radzieckich aktów położył dewizę: Calamus et atramentum immortalitatis instrumentum, nie przypuszczał, że z dobrodziejstwa tego atramentu skorzysta także i Halszka Fryzanka, której postać [illegible] wyjdzie z pożółkłych papierów, zupełnie jak żywy człowiek z [illegible] już popiołu. Nadobna ta mieszczanka zawraca głowę i mieszczanom i szlachcie, a osobliwie dworzanom księżnej Beaty Kościeleckiej, przy której w roku 1595 używana była do tajnych misyj i usług i której pomaga w porozumieniu się z księżniczką Halszką, jak to wyjęte z aktów, w których czytamy, że „ten stan był we Lwowie, jakoby Wielmożna pani Beata Kościelecka miała dać list swój tej Helenie (Fryzance), aby go jakim obyczajem do córki swej, księżnej Halszki, więzionej niegdy przez pana Łukasza z Górki, wówczas pozwanego małżonka, mogła podać.“ Halszka Fryzanka była już wtenczas mężatką, ale małżeństwo to nie było [illegible] i [illegible] kobiecie; mąż Balcer był tylko tandeciarzem, a tandeciarz ten nie umiał [illegible] miłośnych obyczajów. Otrzymawszy raz taką misyę od pani Beaty Kościeleckiej [illegible], wyprawia swego męża, „który [illegible] tam przyjechał, zaraz z onym listem był przy straży pojmany i do ciężkiego i długiego więzienia wzięty i mało o gardło nie przyszedł.“ [Halszka Fryzanka [illegible] przez tę powietrzną nieobecność męża, a kiedy biedny [illegible] wraca, [illegible] wyjednać osobliwego świadectwa, którego pytając [illegible] dziwny, [illegible] Balcer w [illegible] [illegible] przyjaciół jako świadków przyznaje się z „niesprawnego i zmarnowanego swego zdrowia i zatem, że już żony nie potrzebuje...“ Halszka wyjednawszy taki dokument wyjeżdża ze Lwowa z szlachcicem Wojciechem Zarembą do [illegible] i odtąd już występuje jako szlachcianka [illegible] Zarembina, utaiwszy przed ludźmi i później przed sądem, że go według [illegible] form porzuciła.] Wraca do Lwowa, aby upomnieć się o [illegible] po pierwszym mężu, a kiedy dalsi krewni tandeciarza grożą jej, że [illegible] całą jej przeszłość, [illegible] odpowiada, że „ona nie [illegible], [illegible] nie boi się bobra.“ [illegible] prawem, i warto zaznaczyć, że sprawa Fryzanki znajduje porównanie (analogię) w ówczesnym świecie magnackim. [illegible] polskiej [illegible], słyszymy [illegible] sąd [illegible], [illegible] arcybiskupa Solikowskiego, władyki lwowskiego Gedeona Bałabana i władyki chełmskiego [illegible] spór między księżną Maryną Zbaraską, i Katarzyną [illegible], która zwała się była żoną Wasyla Zahorowskiego, kasztelana bracławskiego i która z nich ma prawo mówić to [illegible] imieniu Kasztelana.*)

[Nie zawsze [illegible] to było [illegible] Balcerowy i tak

*) Jud. Incl. Leop. [illegible] 1585 tom XIX pag. 697 i dalsze.

Do strony 168

[Skoro mowa o lwowskich kobietach i o tych stronach ich charakteru, które wywoływały dowcip i satyrę, nie można pominąć „pani Abrekowej", bo był czas, a mianowicie w ostatnich latach XVI wieku i w pierwszych XVII, że kiedy Lwowianin nie obudziwszy się rano, pytał: „A co mówi pani Abrekowa?" Nie chodziło tu jednak o samą osobę pani Abrekowej ale o okiennice jej domu w rynku, które jak Rzymianie Pasquina i Marforia, Lwowianie obrali sobie za miejsce do napisów i kartek satyrycznych. Pierwszą ofiarą złośliwego dowcipu padła sama pani Abrekowa, na którą ktoś wypisał uszczypliwy koncept na okiennicy jej własnego domu. Koncept podobał się bardzo ludności lwowskiej i był niejako inauguracją humorystycznego pręgierza, na którym odtąd wywieszano paszkwile już nie na panią Abrekową ale na najrozmaitsze małe i wielkie osobistości. Najciekawsze były okiennice pani Abrekowej w czasie jarmarków; były one wtedy pełne niewyczerpanego zapasu dowcipów i złośliwych konceptów. W roku 1601 sprawa ta doszła do szczytu; każdy drżał przed „panią Abrekową". Magistrat wydał przeciw tym „paszkwillantom" surowe bardzo edictum i wystawił warty u tych niegodziwych okiennic, a księża z ambon żarliwie występowali przeciw tym złośliwym wybrykom lwowskiego dowcipu.[1]

[1] Ind. Jur. Lw. t. XXI s. 1475

Do strony 177 (bez a capite) H

Co na takiem weselu zjedzono i wypito, tego da nam miarę pierwszy lepszy przykład. Na bankiecie weselnym, wyprawionym dla córki przez [illegible] Barbarę Stogniewowę w r. 1587, spożyto jednego całego i ćwierć wołu, 4 cielęta, 5 saren, 20 zajęcy, 16 prosiąt, 60 gęsi, 80 kur, 20 kapłonów, 60 jarząbków, 40 kuropatw, 30 cietrzewi, a pominąwszy już takie artykuły, jak jaja, migdały, miód przaśny, jabłka, ryż, mleko, masło, powidła, korzenie i różne bakalie, wypito zaś 7 beczek piwa pszenicznego i pół oma bazgi, wreszcie 156 garncy małmazyi, muszkatelu i innego wina. „A wszystkich rzeczy nie pisałam, które z domu miała" — dodaje jeszcze pani Stogniewowa po tym całym rejestrze! 2) [Gdy wesele (dalej zdrukowanego)

2) Jud. Jud. Civ. t. XV f. 895. Wół kosztował 12 zł., gęsi po 5 groszy, kury po 2 grosze, kapłony po 4 gr., cielęta po 28 gr., para jarząbków 5 gr., para kuropatw 5 gr., sarna tyż 5 gr., zając 5 groszy, kopa jaj 6 groszy itd.

Do strony 197 7 ⟶

To co przynieśli z sobą z „wielkiej ormiańskiej ziemi," bo tak nazywali zawsze swoją ojczyznę, a zachowali i nadal w swoich obyczajach i swojem prawie, to od XVI w. było już raczej jakąś egzotyczną malowniczą cechą, raczej barwą i dekoracyą tylko, aniżeli zasadniczą narodową i odrębną przyrodą od otoczenia polskiego. Sądzą się we Lwowie własnem prawem, do którego przywiązują wielką wagę, jak do świętości wyniesionej z dalekiej ojczystej ziemi, ale prawo to całą praktyczną swoją stroną nagina się zupełnie do Magdeburgii, a te paragrafy jego, które zalecają egzotyką, albo zniesione przez władzę Rzplitej albo zaniechane przez nich samych, zostają na papierze już tylko jako echo dalekiego świata i dalekich wspomnień, są tylko jakby symbolem poetycznym, jakby ornamentyką na marginesie. Jest np. w tem prawie mowa i o rozbitych na morzu okrętach i o korsarstwie morskiem i o niewolnikach pogańskich i chrześcijańskich; osobny paragraf uważa za śmiertelną obelgę, gdy kto kogo „potrząśnie za brodę"; za zabicie Ormianina przez Ormianina stoi „wergelt" 365 zł., dlatego, że „w każdym człowieku jest 365 członków a dzień ma 365 dni"; do ważniejszej przysięgi potrzeba, aby przysięgającemu strona przeciwna po trzykroć oblewała ręce wodą itp.[1] — same głuche echa przeszłości lub resztki zaginionego obyczaju. W tem przecież, co Ormianie aż do końca XVII wieku zachowali ze swoich wschodnich zwyczajów w stroju, w domowem życiu, w sposobie swoim towarzyskim, w instytucyach gminnych i rodzinnych, co im zostało z wschodniej imaginacyi, tkwiło jeszcze dużo osobnej indywidualnej charakterystyki, która przyczyniała się bardzo oryginalnym i ciepłym tonem do lwowskiego kolorytu Lwowa. Koniec (dalej zdrukowanego)

—— (O ——

Mylną jest opinia, jakoby Ormianie ~~lwowscy~~ mieli daleko więcej praw i przywilejów we Lwowie, aniżeli Rusini, o których uciskach przez miasto tak wiele się pisze. Aż do przyjęcia unii z Rzymem, Ormianom równie jak i Rusinom, zamknięta była droga do wielu wyższych ~~praw~~ korzyści i zaszczytów miejskich, przystępnych tylko katolikom. ~~Jedyna~~ Główna korzyść, która nadawała im godniejsze i pod względem autonomicznym wyższe stanowisko, niż to, jakie zajmowała Ruś lwowska, było sądownictwo ~~[illegible]~~, ale tak ograniczone, że ~~[illegible]~~ było raczej do jakiejś instytucyi patryarchalnej ~~rodzinnej~~ do spraw handlowych i rodzinnych, aniżeli zasadniczym trybunałem. Na czele tego sądownictwa stał wójt miejski; wszystkie sprawy kryminalne i ~~[illegible]~~ policyjne były mu odjęte, a nawet i ważniejsze sprawy cywilne, jak sprawy o dobra nieruchome, intromisye itp. nie do niego ale do sądu ławniczego należały. W handlu drobnym czysto lokalnym Ormianie także doznawali przeszkód i ograniczeń, na które tak gorzko skarżą się zawsze Rusini. Nie wolno im było ~~[illegible]~~ utrzymywać sklepów ~~[illegible]~~, w których sukno się sprzedaje na łokcie; tylko wtedy, gdyby hurtowny handel z Wschodem zupełnie ustał, przyznawało im miasto prawo do dwóch ~~tylko~~ sklepów tego rodzaju. W prawie ~~[illegible]~~ posiadania kamienic w mieście, i w prawie szynkowania i warzenia trunków, o które sprawie trudniejsze się [illegible] miastami Ormianie lwowscy bardzo byli ograniczeni. ~~Posiadać~~ Według statutu gm. z r. 1600 posiadać mogli tylko 33 kamienic, szynkować ~~tylko piwo~~ wino tylko w dwóch domach, miód tylko w trzech, piwo tylko w czterech; rzemieślników wszystkich wszelkich według dekretu królewskiego zezwalano jest tylko siedmiu: dwóch [illegible], dwóch kuśnierzy, dwóch szewców i jednego siodlarza, a ci musieli poddać się ~~[illegible]~~ cechom rzymskim ~~[illegible]~~ całym katolickim.[2] Ale Ormianie mieli ~~[illegible]~~ handel hurtowny ze [illegible], mieli Wschód cały, jakby swoje własne królestwo ~~handlowe~~ kupieckie — i to im dawało ~~świetność~~ ~~fortuny~~ bogactwo, znaczenie i świetność patrycyatu.

1) Prawo Ormiańskie, rękopis arch. miejsk. III. A. 54. Porówn. także: Dr. Ferd. Bischoff: Das alte Recht der Armenier in Lemberg. Wien 1862. str. 15 i 16.

2) Ibidem.

Droga do Stambułu wychodziła ze Lwowa t. zw. traktem wołoskim, dzisiejszą ulicą Łyczakowską, a prowadziła w XVI w. na Gliniany, Złoczów, Skałat, Trembowlę, Kamieniec podolski, Chocim, Jassy, Bazarczyk, Adryanopol (zawsze nazywany Jedrno). Karawana składała się z całego taboru długich wozów, a dostarczali ich wraz z końmi zawodowi furmani, z których niejeden utrzymywał po kilkadziesiąt koni na stajni. Rzemiosło furmańskie albo raczej transportowe kwitnęło we Lwowie i po wszystkich większych miastach; furmani wyrabiali się w dalekich podróżach, byli to przeważnie ludzie zamożni i wypróbowanej uczciwości, roztropni i doświadczeni, którzy znali obyczaje a często i języki krajów, przez które ich prowadziła droga na Wschód. Najczęściej rzadko zdarzało się, aby furman taki zawiódł zaufanie swego klienta, a wziął przeciw skargi przeciw; w aktach tamtejszych spotykamy często skargi furmanów na kupców o niewypłacenie należytości, a całkiem wyjątkowo tylko skargi kupców na furmanów o niedotrzymanie terminu lub naruszenie więzionego towaru. Jednym z głównych furmanów albo raczej mówiąc po dzisiejszemu: spedytorów lwowskich był około roku 1590 Grzegorz Łysek, który wziął także poselstwa królewskie do Stambułu; a po nim najczęściej spotykamy w zapiskach Bartosza Okolskiego.[1] Cena frachtu z Konstantynopola do Lwowa wynosiła w ostatnich latach 6 talarów lub 7 zł. od centnara, (zdaje się nawet, że była niższą od ceny [illegible] przewozu ze Lwowa do Konstantynopola, gdyż ten sam furman wracając [illegible], musiał być z upustu, [illegible] bo nikt nie pamiętał o tem, że przy tak ożywionych stosunkach handlowych między Wschodem a Lwowem powracający z Stambułu do Lwowa furman najczęściej był w kłopocie o ten ładunek.

1) Jud. Jud. Leo. t. IX p. 1594; t. XVIII p. 948.

Władza ta tem bardziej była oficyalną, że między Turcyą a rządem polskim istniały układy, według dzisiejszych kapitulacyj na Wschodzie, według których karawana idąca do Turcyi lub wracająca do Polski miała pewien charakter exterytoryalny. „Gdyby się też trafiło — tak opiewa jeden z artykułów tego układu między Polską a Turcyą przytoczony w r. 1585 przed urzędem lwowskim tamtejszym — gdyby który poddany Króla JMl. Polskiego w ziemi tureckiej umarł, tedy do jego pozostałych dóbr urzędnicy tamtej ziemi skarbowi nie mają się wpierać ani wdawać, tylko urząd wszystkie one majętności wszystkie pozostałe [illegible] zapisać, według ich urzędowych zwyczajów i te dobra wszystkie albo kupie (t.j. towary) karawan-baszy albo staremu w obozie oddać. Gdyby się też przygoda trafiła jakaś dziwna w obozie, szkoda albo zatarczka albo też się krwawa jaka sprawa, tedy do tego żaden urząd ani kadi, t.j. sędzia, ani sorbaza t.j. burmistrz nie ma się wprzymieszać albo wdawać, tylko sam karawan-basza, starszy w obozie, który tylko to sam rozpraw i sądzić moc ma."[1] (Dalej z drukowanego [illegible]) Od. Znaczenie jego było wielkie, bo stał na czele handlowego taboru, który mieścił w sobie skarby w najbogatszym znaczeniu tego słowa.

Jakiej wartości mogła reprezentować taka olbrzymia karawana, można sobie wyobrazić z kilku przykładów. Towar jednego tylko kupca lwowskiego Zacharyasza Iwaszkiewicza, wysłany taką karawaną w r. 1600 z Stambułu do Lwowa obejmował 30 beli [illegible] za 9000 dukatów, szafranu ok. 74 za 740 dukatów, 150 kobierców za 755 duk., [illegible] (t.j. pasów) [illegible] za 340 duk., 60 sztuk [illegible] za 300 dukatów i jedną belę [illegible] za 1050 duk. — razem wartości 12.185 dukatów.[2] Innemu kupcowi lwowskiemu Mikołajowi Bernatowiczowi wiozła karawana w r. 1602 z Angory kilkadziesiąt beli i jakieś muchairu, kobierców w cenie 14.992 zł.[2]

1) Jud. Jud. Civil. tom XVI p. 234.

2) Ibidem, tom XXI p. 1964. tom XXII p. 32–34.

√ Do strony 200.

Jeden tylko przykład wystarczy, aby dać wyobrażenie, jak wielkie w owych czasach były transakcye Ormian lwowskich ze Wschodem. Dwaj bracia Jurko i Zacharyasz Tenzykiewicze w przeciągu trzech lat, od r. 1600 do 1602 zawierają z kupcami angorskimi i stambulskimi, jak Szarym Mustafą Czauszem, Szach-Hussejnem, Jusufem Ogli, Emirem Mehmetem Czelebim, Ahmet Czauszem, Kohanem Sofizym Ogli itd. transakcye towarowe na sumę około 25.000 dukatów, a suma ta nie obejmuje ~~jeszcze~~ innych drobniejszych towarów, jakoż nie zlikwidowanych, atoli po-zostaje jako fant na składzie, jak trzy szpaty indyjskich towarów, wyroby złociste, klejnoty, naczynia srebrne itp.[1] Ale jeszcze i znaczniej później, w r. 1621, kiedy (dalej z drukowanego)

1) Judicata Jud. Civ. tom XX str. 1531–1534.

Do strony 212

str. 212

180

~~Dzierżawa~~ Buska.

a równocześnie inny Orzęjanin

Krzysztof Awedykowicz zawarł (od Stanisława hrabiego z Górki, wojewody poznańskiego dzierżawi całe starostwo buskie. Zachował się nam tej) (Kontrakt o ~~stałego~~ czwarty rok (dzierżawy, ~~starostwa Buskiego z Stanisławem hrabią z Górki, wojewodą poznańskim~~. ~~Ja Stanisław etc arendowałem~~ dokument wyjątkowy i ciekawy, bo rzuca wiele światła na gospodarkę starostów owych czasów.

[Awedykowicz wziął w dzierżawę według słów tego Kontraktu:]

„wszystkie prowenta imienia albo starostwa ~~mego~~ Buskiego żadnych nie zostawiwszy, (okrom arendy gorzałczanej w mieście Busku, którym dał Czeprowskiemu słudze memu, i Zawitego wsi, którą odemnie trzyma pan Łaszczyński Mikołaj, także i wsi Kruszego, którą Czeprowski trzyma) do zupełnego roku, poczynając od przyszłych Gromnic in Anno Dni 1583 do drugich Gromnic, kiedy pisać będą Millesimo Quingentesimo Octuagesimo Quarto, za 7150 zł monety i liczby polskiej." Pierwszej raty (zaraz) (miał zapłacić) (w której) 4150 zł, (~~w Gromnicę 1593~~), na św. Wojciech w tymże roku 1500 zł; trzeciej tj. ostatek 1500 zł, (w Gromnice 1594. Z rat tych Awedyk. ~~raty mają być~~ (wypłacać będzie zaliczki) Czeprowskiemu za listami jego ale i za listami Górki; ~~a ile iż tego~~ przekłada ++ reszta niewypłacona będzie oddana od Kurnika albo do Poznania, na czas każdej raty dochodzącej." Z warunków dzierżawy przytaczamy najciekawsze:

~~Warunki dzierżawy~~ „Napływ Awedykowicz ludzi albo poddanych wszystkich na wszystkie zaś[illegible] wyciągać nie ma, tylko do puntu żyta odwozić urodzaju starego tegoż starostwa albo miast targowych odwozić ma. Wóz z poddanych brać nie ma, tylko siedzeniem o małe winy, o wszystkie biczem te poddane karać ma. A to się rozumieć ma z strony nieposłuszeństwa. A o wielkie winy do przyjazdu rewizora mego poczekać ma, które winy będą mnie należały.

[Łąki [illegible] z opisu osobny artykuł Kontraktu zastrzegający, że dzierżawca] „Łanów, barci, chłopom, wargowym, potem poprzednich, ... przedawaniem puszczy nie ma, tylko od domowej potrzeby tego używać ma, których łanów i barci przestrzegać ma, jakoby w nich szkoda nie była, a zysku się z owady, z chłopa, z wargowym, z zapisu w tych [illegible] ścieśnił przeszłej arendy, które się od Gromnic przyszłych kończą, jako szkoda przejdzie, to rewizor mój ma poznać i oszacować." Komorne od przedawania budowań nie ma, tylko do spustu wszelakiego ziarna żyta urodzaju starego tegoż imienia, których komory ma być siedm.

*(Świnią od przedawania w tym roku przyszłej arendy bić nie ma, okrom sama trzydzieści. Jeśliby w tym roku tym wołowy gdziekolwiek był złożony, tedy na ten czas sam trzydzieści zabić i mnie na czas podać będzie powinien. A wołu w tymże przyszłym roku sam 12 według opisania starej arendy zabić i zjeść ma... A iż się z ksiąg poddanych to pokazało, że ich we dwa lat zabić mogłyby bo (46, tedy gdy tam mój rewizor zjedzie, ma o tem inkwizycyją uczynić" a dzierżawca zapłacić to, co zabił ponad pozwolenie.

[„Granic dzierżawca pro posse bronić ma, aby ich nie posiadano" utrzymywać winien ~~utrzymywać ma~~ (pisarza grodzkiego; ~~dziesięcina~~ „myto i stróż", a wszystkie ~~wszystko~~ (budynki, tak zamkowe jak folwarczne, jazy, „wszelkie ostatki", młyny, korczmy, stodoły, browary przyjmie na konserwacyą ~~utrzymywać~~ i w dobrym stanie oddać.)

(Rewizora z 7 koni (dziesięciu) i 8 ludzi (siedmiu) raz w roku przez (dwa) tygodnie ma podejmować ~~stanem~~ kosztem

a pmiewaj przez dwa lata sposobnie ten swoich (nie przyjeżdżał, więc ~~to gotówką zaraz ma~~ (Arendarz ma odpowiedniej gotówki zwrócić), według tego, jak się teraz obecnie, co takie utrzymanie kosztuje.)

(„Gdzieby uchowaj Boże w tym czasie mór, grad, wojna albo wymarcie jakie nieprzyjacielski w ziemi stał się, albo zaraźliwy bydła, tedy tę szkodę może dwie przyczynek z strony pana Krzysztofowej a z drugiej strony dwie z strony mojej, rozumieć, którą szkodę ja z arendy wytrącić będę powinien." [Osobny artykuł mówi o ~~pszczołach~~ stawach, które były tak ważnym działem ówczesnego gospodarstwa.)

(„A iż arenda od Gromnic do Gromnic idzie a do tego czasu stawy spuszczone zbierane podle ~~obyczaju~~ tutejszej ziemi być niemogą, tedy ja tego p. Krzysztofowej przydałam, aby po wyjściu arendy te stawy, które w jego arendzie w tym przyszłym roku będą spuszczone, on po wyjściu arendy złowił i czas do tego złowienia do Świątek wolny będzie miał. Ponieważ ten staw Szeroki ma sobie według starej arendy do świątek przystąpić, to mu wolno będzie, jeno żeby go nie pustoszył, jako inne spustoszył. A iż te inne stawy Ostapkowski, Papierny i na nowej grobli i Pantelejczyk spustoszył i tego w arendzie swej niedojrzał, tedy aby na te stawy, skoro im spust przyjdzie, karpia takiego zjednał, aby je tak zarybił, jako je sam przedał."

~~Na gumnie sługa jeden wszelakiego ma mieć ogień poniewierając.~~

[Role we wszystkich folwarkach w czwartym roku tempore arendae, aby ich tolkich było w [illegible] polach, żeby wszystkie nie ich nieuprawnych ma pustoszyć, pozwolić i przeorać i [illegible] odbyć i czas upatrzyć i na uprawnych rolach posiać. X A żeby do dwóch niedziel po św. Mi[illegible] a nie dalej ani dłużej, w każdym folwarku zasiać żytem albo zbożem ozimym, także i pszenicą, i żeby oziminy pierwej siał, żeby nie pól i ról na zimę w tym roku niezasianych nie zostało. Także ziemblę na orać w polach jarych we wszystkich folwarkach Łopacińskich, t.j. w Łopacinie i Ohla[illegible] i w Mikołajowie tak wiele, jako mu było oddano..."

~~Wszędzie i wołtarze kosztem swym na gumnie poprawić będzie obowiązan.~~"

(Przy służby tego imienia listy, barany, woły, jałowice odsyłam mi ma...")

„(Przypłodkiem przy wyjściu arendy bydła wszelakiego ma przy się je mam dzielić ~~ma~~ będzie powinien. Siano, stawy pozwolone i dobre dla wychowania bydła przy wyjściu arendy będzie powinien zostawić tyle, ile by się przybrało we wszystkich folwarkach dworskich, także zboża i plew w potrzebę. Sep owsiany i pszenny będzie powinien przy wyjściu arendy w podanych zostawić tyle ile jej przy przyjęciu arendy w podanych odebrał według inwentarza...)

~~Czerwono, żeby stawy opatrzał, kiedy na wody przyjdzie, także i owsem, także i sadzą, kiedy [illegible] officii odejść będzie~~

„(Pasiekę, którą i w której mu oddano w Księżym folwarku przez pniów 65 ~~ale~~ 4 ma wyprawić i oddać.)

„(Przy wyjściu arendy jęczmienia ma zostawić ku siewu na jarz korcy sześć, grochu korcy jeden, krupki korcy cztery, prosa pół korca, siadło pół miary bieżącej... Owsa korcy trzydzieści, to jest sześćdziesiąt 40 miary [illegible], których korcy swym kosztem i nakładem ma zbudzać i flisinkiem aby je do wsi, która Łany zwą, kędy rzeka Bydgoszcza w Wisłę wpada, stawić i roku przyszłego [illegible], stawy poniższy opatrzeć ma." Dalej na zbudowanie dwóch cystern wolno mu zrąbać [illegible] a nie więcej.[1])

1) Inwentarz Jud. Civ. tom XV pag. 275–285.

Do strony 215

Do takiego punktu rzeczy i do wielkiego zatargu ratusza z nacyą ormiańską dali jednak powód sami Ormianie mojem zdaniem [illegible] się wobec władzy miasta. Gdy raz przed urzędem radzieckim Avedykowicz przyszedł, się głównie do tego, że z [illegible] zaczęła się bardzo głośna sprawa. — Jakiś damo panie Avedyku, starszego nad dwudziestu-Męża? — zapytano go w ratuszu. — Nie jest tego potrzeba, abym się Waszmościom zwierzchność miał w tym czasie — odpowiedział Avedykowicz. — Nie wdawam się w żadną sprawę, i protestuję się, że mnie Waszmoście do porania tych rzeczy przymuszacie, do czego nie przyznam. Nie wdawam się w sprawę i z tem odchodzę! — Na takąż bardzo dowiedz, uczony tu dotknięto z aktów radzieckich przytoczyłem, jeden z nich rzekł się Avedykowiczowi zastawić na tem, co mówi: i czy jest zaprzysiężonym nieprzyjacielem [illegible] czy nie? — Jeśliby ja przysiągł nieprzyjaciela albo nie, nie przyznam się z tego. Odpór Ormianie. Panowie, — rzekł ks. Gorzycki — wiedzie o tem, iż sługą [illegible] jestem Książęcia Jego Mości Pana Arcybiskupa Lwowskiego. To raczcie Waszmoście wiedzieć, iż sługą jestem Książęcia Jegomości, a czego Waszmoście tego nie potem nie żałowali, a już nie czas będzie.[1] Było to pewnie jeszcze w czasach, kiedy samo odwołanie się do protekcyi magnata nie paraliżowało władzy i obrony rajców, jak to już później się stało wszędzie. — I obie strony regentów ormiańskich, Avedykowicza i Gorzycka, natychmiast z miejsca wszakże do więzień miejskich. Wielki gwałt i lament powstał się między nacyą ormiańską i tejże samego dnia Ormianie licznie cały (z wszystkimi seniorami swymi) zebrali się do sali radzieckiej. Ale energia Kampiana [illegible], seniorowie innego już przemawiali tonem, a w ich słowach więcej już było prośby niż groźby. — Przeczemy sobie sprawie — mówili — którego Kampianie i [illegible] i jakiejże dotąd albo za nieszczęściem naszem, albo zwierzchności i nieżyczliwości waszej Waszmościów nie mieliśmy. Co zgrzeszyli ci dwaj Ormianie? — Marcin Kampian wysłuchawszy żalów ormiańskich, w takie słowa przemówił do seniorów: — Rzecz podziwienia godna, iż się Waszmoście in tanto numero nie będzie ani przeniani ani ostoj ani do rzeczy dniej wszystkiej, expostulujecie z nami, dlaczegoby ci dwaj Ormianie osądzeni byli. Nie jest to rzeczą nową. Bo cokolwiek czynimy, to czynimy ex re et usu praw i obowiązków urzędu naszego, co Jego Król. Mości Panu naszemu miłościwemu powinni jesteśmy. Nie jest to nieszczęście, niechęć i nieżyczliwość, kiedy urząd z władzy i przyrodzenia swojej pamiętając na przysięgę, goni to, co się nad prawo dzieje, wolności i przywileje dzieje. Często urząd miasta tego wolności, praw i przywilejów dla nacyi ormiańskiej [illegible]. Azaż to Ormian [illegible] i miedzy przyjęciu, ile ich jest w dekrecie Jego Król. Mości opisano? Azaż nacya ormiańska nad obyczaj [illegible] nie dozwala żadnego praw katolikom naszym świeżych uchylenia? Nie jest to nieszczęście, co ma nie wymienić i wymierzenie ludzkie przypada. Co uczyniło sobie cała sobie, wola to jest a nie nieszczęście. Coście za pokój uczyli w tej sprawie?... Zuchwalstwo protestacyi, w szczególności się było zmiatam przed sądem Jego Król. Mości a privata et absoluta potestate nie konfederacyi [illegible], urzędów naszych, regentów, viginti-virates nie słuchać, nie stawić, procesu nie strzegą, jako nieslużnych, nie zwykłych i nigdy niesłychanych, sprawy cywilnej exkommunikacyą i interdyktem od Kościoła nie okrywać. Więc że iż Skarbowy na protekcyą swoją przy do Króla JM. zażądał, że się pod obronę i protekcyę Króla JM. jako poddany uciekł, za to osądzony w Księgę exkommunikowanym i od Kościoła interdyktem nigdy przed tem nieslychanego obłożony być ma? Dlaczego ci dwaj regentowie ormiańscy nowi, przeciw dostojeństwu Jego Król. Mości i prawu wszelakiemu od nas obroni, dani są do więzienia, naczyny przez tej sprawy nastąpujący.[2] — Przytoczyliśmy tak obszernie cały ten ustęp z rozprawy radzieckiej, bo jest on dziś charakterystycznym próbką pobudek wypraw na ratusza ówczesnego — sam przeciwko [illegible] przyjmijmy. Intrygantów wielkich doznał się na uczciwych Ormian swoj imiennie od miejsca lub pogorszeniu urzędowie [illegible], ale tak strzegnie się nastąpujących; (dalej z drukowanego)

Starają się o wielką solidarność nietylko w rodzinie, ale w całej swojej gminie, czuwając nad tem, aby bez interwencyi władz miejskich i kościelnych rozsądzając się spory i waśnie domowe, ale gdy przyjdzie do zbrodni, to zbrodni to nazwiemy i krwawą. Wtedy niemiecki bierze górę nad wszelkiemi względami pokrewieństwa, a miłość przybiera cechy niezdjętej vendetty. Świadczy o tem tragiczny wstęp sporu między dwoma rodzinami ormiańskiemi Bernatowiczami i Jaszkiewiczami w r. 1609. Bernatowicze mieli z braćmi Jakubem i Zacharyaszem Jaszkiewiczami spółki handlowe, z której wyrządził się spór znaczny. Chodziło o oddanie

[1] Acta Consul. z r. 1625 pag. 767.

W ręce całego magistratu był jeszcze taki Marcin Kampian, można już ostatni burmistrz „nie znalo nowy;"

[2] Ibidem p. 768–9.

jakby na ów czas (bo o 14.000 dukatów w gotowiźnie i o złotogłów wartości 10.000 talarów)

sumy), przez trzy lat blisko dzieje, zawsze się na zatargi i spory / kilka razy / o rzeczy zadawne, a tak wyrzucił obie rodziny

i ... ich przyjaciół i powinowatych, że cała gmina ormiańska podzieliła się na dwa wrogie obozy. Skończyło się

na tem, że jeden z Iwaszkiewiczów, Zachariasz, został okrutnie porąbany w zasadzce pod Winnikami, drugi Jurko, otrzymał

we Lwowie kilkanaście ran od szabli i złotym tylko cudem zmarł, że nadal żyje. Sprawcy tej srogiej domowej, jeden z stron

niczych i szczerze bliski krewny Bernatowiczów, Jarkus Ovak alias Ovakowicz, umiał nawet wmówić pod wszystkiem

Wałkowskiego, w swojej sprawie, postać awanturnika, „Jego Miłości pana Hetmana koronnego”, jak się

o nim wyrażają Ormianie. Ovak posłańcy Jurka, zaręczył się z grubym na wyprawę makiarską przyjaciół ich rzeczy

na Zachariasza; kupy całej wypalono do niemożliwego kilka salwy zjednoczonych, a za każdą taką salwą wołał Ovak „mamy duszy”

w mordowanym, obwiązał się zaś sprawa, aby tak jak Jurek nie zostawił w sobie resztek życia.[1] Cała ta sprawa, w któ-

rej chciwość i niemoralność, krew i złoto, składają się na tragiczny ustrój, obfitują w wysoce charakterystyczne postaci i

epizody. Biorą w niej poważny lub bezpośredni udział najznakomitsi Ormianie (krewni, figurują wszyscy jako np. Sobiesz-

czyzni Bernatowiczów przyjmują w stanikach finansowych, a cały dramat rozgrywa się to na bruku lwowskim,

to w gospodzie w Dawidowie, to w Pieniakach, wśród Aktyamów, który przyjmuje wiele światła na obyczaje ludzkie. Około

samego Ovakka wyrosła się postać najznamienitszego wroga Iwaszkiewiczów, Tomasza Torosowicza, „co go dzisiaj chwycił”

jak go bliżej określają świadkowie, który miał mówić przed katastrofą: „Widzę, że na Iwaszkiewiczów Jurka i Za-

chariasza nie przyjdzie nagła śmierć, ale przyjdzie ich przebijać albo przysiąc i przewiertować i jezyka pod nimi napiwać, że

inakszej śmierci nie są godni.” Kiedy Ovak dokonał już aktu zemsty, ten sam Toros przy trzech osobach powtarzał mu:

„żyły się wypełnił chwałą.” Do uczciwych postaci należy także wojny Adam Dzmuchowski, mądry i przebiegły, uważający

siebie za najwyższy ich członkiem i za swój obowiązek dotrzymać wiary wśród najcięższych trudności i niebezpieczeństw,

przedziwnie przypomina postać i jakby żywcem wzięty Protazego z Pana Tadeusza. Bernatowicze uciekli ze Lwowa

i przebywali w Pieniakach, własności wojewody lubelskiego Sobieskiego; wojny tam ich doścignął i przez dłuższy czas mieszkał.

Jeden z Bernatowiczów, a było ich sześciu, przemyślany przez, dojrzawszy go wszędzie, mówił: „Ujrzyj go! Na prawdę,

gdybyś nas ten zostawił, nam pół talara!” Gdy wojny taki przez ani nie przyszedł, grożono mu zamordowaniem w

lochu trzymaniem, zakuciem, utopieniem, ale Dzmuchowskiego nie ulęknął się (i aktu Dzmuchowskiego) niczego

kraci. Bernatowicze spali, kiedy go trzymają, wieszali nad przez za ... , uwiązali go za nos i obcięli, tam bić przestali, pewni, że po

takiej wolnie ucieknie lękiem do Lwowa. Atoli wojny wydał się, że wyszedł między nich przez i doprowadził

w osiedlach z powitaniem.[2]

Kiedy i Jurek Iwaszkiewicz w skutek ran dwóch czynił umarł, król Zygmunt III nadał protektorów obu małoletnich braci w osobach Jerzego Mniszcha, starosty lwowskiego, i Aleksandra Chodkiewicza, hrabiego na Szkłowie, wojewody trockiego.

[1] Criminalia tom VI pag. 263 i dalsze.

[2] Inducta Jud. Civ. tom XXIII pag. 1235–1242.

Do strony 233

[Dorobiwszy się na dzierżawie cła i na handlu milionowej fortuny Korniakt ożenił się z Anną Dzieduszycką, córką Wacława, i był założycielem świetnej i możnej rodziny polskiej, która dotrwała do XVIII wieku. Wychodząc za skromnego Greka, który wszakże jeszcze był handlarzem małmazyi, Anna Dzieduszycka została ma[illegible], który dał się przekonać tylko świetnemi stosunkami materyalnemi. [skreślone] Korniakt okupił zaszczyt połączenia się z starym rodem szlacheckim bardzo znacznemi zapisami i przyjęciem warunku, że nadal sam osobiście handlem trudnić się nie będzie. Dochował się oryginalny dokument intercyzy ślubnej, który godna jest przytoczenia w całości.[1] „[Stała się zgoda i przyjacielskie postanowienie — tak opiewa intercyza — między JchMościami urodzonymi pany Wacławem Dzieduszyckim z jednej strony a Konstantym Korniaktem, celnikiem ziem ruskich z drugiej strony, a to około dania córki Jego Mości pana Dzieduszyckiego w stan święty małżeński Jego Mości panu Konstantemu przez Jchmość pany Jana Chlebowskiego, kasztelana mińskiego, Mikołaja Sieniawskiego, starostę stryjskiego, Stanisława Wyszlińskiego, Piotra Boreckiego. [„Naprzód iż JchM. pan Konstanty córkę JM. pana Dzieduszyckiego ~~ma~~ [skreślone] onemu żoną od Pana Boga obiecaną chować, czcić i uczciwie, jako na stan Jego Mości należy, będzie. [„Oprawi uczynić in medietate mobilium et immobilium omnium bonorum nunc et in futurum habitorum. Wiana i przywianku dziesięć tysięcy złotych. [„A JchM. pan Dzieduszycki ma dać wiana dwa tysiąca złotych pieniędzmi a wyprawy tysiąc złotych, nadto [„Kupiectwem sam jedno przez faktory swoje bawić się nie ma [„JchMość panie a przyjaciel po małżonce jego nigdy wyjść do rady i pomocy ma i jest powinien, a oni onego tak w szczęśliwych jako i w przeciwnych opuszczać nie mają, gdy mu dlatego przyjaźń dają, aby miał z nich miłość i pomoc. [„Na wyj[illegible] zgromadzeniem ma onej sprawić z sobą i na wsi Ostrowie, także na młynie w Szczercu dożywocie z jednej w Króla Jego Mości. [„A iż się temu dosyć stać ma, za to sam rozeszli JchM. panowie niżej napisani, za pana Dzieduszyckiego, iż jego córkę swą panu Konstantemu i z tem, co się wyżej napisało, tak wianami jako i wyprawami trzech tysięcy złotych oddał, JM. pan Jan Chlebowicz, kasztelan miński z JchM. panem Stanisławem Wyszlińskim, a za pana Konstantego JM. pan Mikołaj Sieniawski, starosta stryjski z panem Piotrem Boreckim. Dla czego dla lepszej wiary pieczęcie swe przyłożyli i rękami się swemi podpisali."

[1] Dokument na papierze in folio z pięciu pieczęciami i podpisany jest przez nich z datą r. 1575. W posiadaniu autora.

Do strony 250.

[To były główne przeszkody fortun kupieckich we Lwowie a wobec nich malały owe ograniczenia, jakim Rusini, przytem wspólnie z Ormianami, podlegali w handlu szczególnym. Nie zawadzało to Ormianom dobijać się bogactw i świetnego patrycjatu, nie byłoby zawadzało i Rusinom, gdyby inteligencją i obrotnością kupiecką stali byli z nimi na równi. Owszem, o co ustawicznie upominają się lwowscy Rusini, i jako to się wytłumaczać upośledzenie, o którem od początku XVI wieku toczą proces z miastem. Oto nie wolno im było sprzedawać towarów na łokcie, tylko na sztuki, z wyjątkiem jarmarków, na których sprzedawać mogli sukna i na łokcie i na postawy, i nie wolno im było szynkować w domach swoich trunków, jak wina, piwa i miodu. Dodajmy do tego, że chodziło tu głównie o sukno, którego nietylko Rusinom, ale wszelkiemu z katolickiej nawet ludności, z wyjątkiem sukienników cechowych, nie wolno było sprzedawać na łokcie.[1]) Niezawodnie było to ograniczenie, ale czyż tak wiele znaczyć mogło wobec wielkich swobód i przywilejów handlowych, przystępnych ruskiemu kupiectwu?[2] [Inaczej ma się rzecz z ograniczeniami, że tak powiemy, moralnej natury. Przyznać trzeba, że pod tym względem mieszczanin ruski we Lwowie był upośledzony i że było to dla niego upośledzenie bolesne. Wyznanie jego religijne spychało go w mieście na drugorzędne stanowisko. Nie miał go wszędy jako Rusin, ale miał je w głównej rzeczy jako kupiec — niżej je z katolicką tylko jako innowierca. Pięć było punktów, na które się użalali Rusini, i których usunięcia jaż w roku 1521 domagali się usilnie u króla Zygmunta I przez swoich pełnomocników, Heliasza, Ihnata i Makarka: 1) nie chciano od nich na ratuszu przyjmować przysięgi bez odesłania ich dla jej złożenia do cerkwi; 2) nie przyjmowano w sądzie ich świadectw; 3) nie pozwalano duchownym ruskim nosić sakramentu do chorych przez rynek z zapalonemi świecami; 4) wzbraniano chować umarłych z publicznym religijnym obrzędem (publice et in ornatu ecclesiastico) przy obrzędach ruskiej dzielnicy; a w końcu 5) wiele wykonywało niesprawiedliwie prawo prezenty na posady duchownych przy cerkwiach miejskich.[1]) [Starania u dworu królewskiego nie pozostały bez skutku. Król wyznaczył według komisarzy do rozpatrzenia tej sprawy, przybyłe do Lwowa Piotra, biskupa poznańskiego i podkanclerzego, Krzysztofa Szydłowieckiego, wojewodę krakowskiego, Ottona z Chodcza, wojewodę ruskiego, Stanisława z Chodcza, starostę lwowskiego, Jana Bonera, starostę oświęcimskiego, żupnika krakowskiego i Mikołaja Zamoyskiego, proboszcza tarnowskiego i kanonika krakowskiego. Komisarze królewscy przytomnością i wysłuchawszy obie strony, rajców i Rusinów, doprowadzili do dobrowolnej ugody (non via juris sed plano et per concordiam), według której Rusin sprawdzić przysięgi mają nadal nie na ratuszu ale w cerkwi, natomiast świadectwo ich ma być przypuszczone w sądzie, jakkolwiek bowiem nie zgadza się to z prawem niemieckiem, to przecież skoro szlachta ruska wszędzie przypuszczona jest do świadectwa a nawet wszędzie pierwsze, także i Rusini tak samo świadczyć mogą a świadectwa ich są ważne. Dalej wolno będzie ruskim duchownym nosić sakramenta i prowadzić pogrzeby umarłych uroczyście, publice et in ornatu, przez wszystkie ulice i rynek, byle tylko z niezapalonemi świecami, a przez ulicę ruską także i z jarzącem światłem; w końcu magistrat wykonywać ma prawo prezenty sprawiedliwie, z uwzględnieniem życzeń gminy ruskiej, a kierować się przytem [illegible] religijnemi i dobremi obyczajami kandydatów, od których prezenty nie pobierać tylko t. zw. poskarżyć się i przekraczające dwóch kop groszy polskich.[2]) [Widzimy tedy, że ograniczenia religijnego kultu zostały w części zupełnie zniesione, w części ulegały bardzo znacznemu złagodzeniu, a stało się to w drodze wspólnego porozumienia i dobrowolnej ugody, i co jeszcze bardziej godnie uwagi, stało się stanowczo w czasie, kiedy Lwów płacić zaczynał, tak iż nie bez słuszności powiedzieć można, iż to co tak upokarzało i obrażało Ruś lwowską w uczuciach religijnych, było wytworem surowej bezwzględności i absolutyzmu municypalnych rządów, nie mniej złagodniało bardzo, gdy rateuszowe stanowisko przez polskim. Zostało przecież jeszcze nie jedno, co miało cechy upośledzenia; zostało zawsze pewne ograniczenie publicznego obrzędu, bardzo mało, ale dla tego właśnie że tak mało, uważane przez Ruś za ujmę; zostało wykluczenie od urzędów miejskich i cechów, jedyny przeszkodą do posiadania kamienic w rynku. Aby to jednak ⟨Dalej z druku⟩

[1]) Według przywileju sukienników z r. 1547, zatwierdzonego r. 1578 przez króla Stefana.

[1]) Ex fasciculo 219 nr. 1.

[2]) Ex fasciculo 219 nr. 1. Cf. Acta Cons. z r. 1623 p. 223, 227, 230.

Do strony 260 ⊗

185

[Jakżeż było po unji? Stauropigia wraz z Rusią lwowską przyjęła unię dopiero w r. 1708, a wiek XVIII był już po za granicami, które zakreśliliśmy naszej pracy. Zaledwie tedy kilku słowami dotknąć możemy tej pory, która we Lwowie niczego nie zamknęła i niczego nie otworzyła. Z przyjęciem katolicyzmu upadły wszystkie przyczyny, dla których Rusinom niedostępne były godności i urzędy, [illegible] nieraz i [illegible] i trzeba było trzydziestoletniego procesu, aby Rusini osiągnęli zapewnione prawa. [illegible], że wygrana jest wszystko. Nic się nie zmieniło i nic się nie zmieniło. Miasto z większym upomem i głębszą niechęcią niż kiedykolwiek przedtem broniło się przeciw temu, aby Rusini zasiedli na stołkach [illegible] i jako równi między równymi brali udział w rządach miasta — Rusini ze swej strony nie uczynili nic, aby im już jako katolikom zjednać więcej sympatyi miasta, tylko że tym razem po ich stronie są wszelkie pozory [illegible], a po stronie miasta wszelkie pozory niesprawiedliwości. Mówimy tylko o pozorach, bo o nich tylko mówić możemy, tak ciężko dojść się prawdy i rzeczy w tym [illegible] Rusi lwowskiej zostawionym, [illegible] zarówno jak niezrozumianym, bo przypomina już tylko kilka [illegible] zbiorowych [illegible] o które [illegible]. Upadek miasta doszedł do swego kresu, upadek Rusi lwowskiej był także faktem dokonanym. [Energiczna na pozór akcya Rusinów przeciw miastu w pierwszych latach XVIII wieku nie może zwodzić nikogo; nie jest ona wynikiem siły zbiorowej lub wzmożonego poczucia narodowej odrębności, jest dziełem jednostek o wyższej ambicyi i wyższej inteligencyi, ale jednostek niemal osamotnionych. Stoi po za nimi tylko Stauropigia, dzisiaj jeszcze firma i środki na prowadzenie wielkiego procesu, a po za Stauropigią chyba tylko kilka braci cechowych. Nima już prawie zamożnych mieszczan ruskich, z około roku 1714 ich główna historyczna dzielnica ulica ruska, była już prawie pusta. Byłoż potrzeba nazw jak Bałabanowie, Krasowscy, Kotniowie, Nestorowiczowie, Papaorowie — rusta zubożała i zeszła z widowni; rozproszyła się po mieście i po przedmieściach. W procesie w okół zarzutów o przyjęciu Rusinów do urzędów miejskich magistrat utrzymuje, że ludność ruska tak upadła, że nie może już reprezentować imienia i stanu starszego narodu i że większa jej reszta składa się albo z ludzi bez żadnego prawa, albo z niepiśmiennych rzemieślników przedmiejskich, albo nawet z niewolników dotąd pańskich. „Ludzie i tak są zdolni do piastowania urzędów w tem mieście, jak osioł do liry (prout asinus ad lyram)" wyraża się w swej informacyi prawnej z r. 1714 urząd radziecki.[1] [Niepodobna stanąć po stronie rajców w tym procesie, a przedewszystkiem nie podobna zgodzić się na argumenta wytaczane przeciw Rusinom i ich dopuszczeniu do równości obywatelskiej, bo jest w nich daleko więcej [illegible], uprzedzenia i starej niechęci, niż [illegible] rzeczy i politycznego rozumu. Z drugiej strony przyznać trzeba, że Ruś lwowska w przeciągu całej drugiej połowy XVII wieku jakby pracowała nad tem, aby zasłużyć sobie na głęboką, prawie nieprzejednaną niechęć miasta. Rok 1648 nie dał się wymazać z pamięci; w Lwowie, o którym mówimy, urząd radziecki zgorszony pytaniem zachowanie się Rusi lwowskiej w owym czasie i trzeba było ciężkich przejść, że była „ab aevo regibus et reipublicae parum fida et mutabilis".[2] Ale magistrat [illegible] samo to, że takie wspomnienie jest tylko historycznym argumentem, i używał go bardzo wcześnie i bardzo skutecznie. Który jedną przeszłość wyzyskuje na pozór, niczego wytłumaczyć ale i usprawiedliwić nie może oporu przeciw przyjęciu Rusinów do rządów przez obywateli. Ale magistrat twierdzi, że zmiana Rusi lwowskiej z [illegible] katolicką jest tylko pozorna i nieszczera, że przyszło do niej dla politycznych korzyści, a nie dla przekonania i nie ob rationem status Reipublicae. Na poparcie tego ciężkiego oskarżenia przytacza miasto, że Stauropigia w r. 1714 zbuntowała się przeciw biskupowi Atanazemu Szeptyckiemu, że drukuje ciągle schizmatyckie książki i [illegible] po całej Polsce rozsyła, co stwierdził także delegat Apostolski ks. Radanowski, prefekt Teatynów, który znalazł w Stauropigii wiele ksiąg schizmatyckich, mimo że przestrzegano przedtem drukarnię dużo podobnych publikacyj ukrywa lub potajemnie na Wschód wyprawia,[2] że studenci nasi nie mogą być już przyzwyczajani na tyle lat teologii, bo [illegible] zaraz do Kijowa, tam kończą studya i jako popi wracają do Galicyi, że Rusini lwowscy po przyjęciu unii zamiast okazać [illegible] ludności polskiej, [illegible] przeciw niej z pełnią nienawiścią, że np. w [illegible] nie dali Polakom wchodzić w miejskiej cerkwi Bożego Grobu, choć na to przed unią zawsze chętnie pozwalali itp. [Na czele tego ruchu ruskiego w r. 1714 stał zdolny wybitnej inteligencyi, ale niemniej energiczny Stefan Laskowski, sekretarz królewski, ten sam, którego Benedykt Wilczek jako [illegible] przeciw syndykowi i nazwał „Lis tej sekretarz królewski i

1) Informatio in causa cum Ruthenis. Arch. miasta Lwowa fascykuł 219.

2) Rationes etc. fascykuł arch. 219 numer 75.

Augusta i Mickiewicz!" Laskowski od dziesiątków lat wychowywał się po za granicami polskiej Rusi; w Moskwie się kształcił i tam wyszedł niby jakiś kupiecki, a wszędzie mieszczański, informacji swej powiada o nim, że „obyczajami, związkami przyjaźni, językiem, a co najważniejsza uświęceniem wyznania religijnego należał do Rosji. I dzisiaj tenże, ten sam Laskowski, (filar Rusi lwowskiej, dusza całej akcji) Muzeum, który je chce wywieść z domu niewoli, i który, aby przeciw d. przemawiać, wszystkiego już nie ustąpił tego wrażenia, taki sam, gorszym niemowlęciu, rozdrażniający znowu iskry w sługach, ruskim nie chce czy nie umie pisać inaczej tylko po polsku, jak o tem świadczy jego (wyborny pamiętnik o Szwedach w Kronice Stauropigialnej! Sam Laskowski nie doczekał tryumfu, ale pierwszym kanclerzem (z Rusi był Michał Laskowski, nie wiem, czy syn jego, czy tylko imiennik.



[Stopniem oświaty i dobrobytu kramarzy daje nam miarę stosunkowo „przeciętnego” zbiorowiska” we Lwowie, jak szczupłe zresztą oną wiedzę o obyczaju mieszczaństwa, ze której składali się przekupnie, kramarze względnie t. zw. kramów ubogich i gorzelnicy. Wiemy, że we Lwowie kto żył handlowo, a każdy kto, nie przyjął już z ławki fortuny i wielkich handlowych stosunków, zaczynał od ubogiego kramu. Od takich kramarzy roiło się miasto, bo liczba ich nie ograniczała się samą miarą lokalnej potrzeby, bez dziwu i tworzą się nawet wobec sze. rokiego pola zbytu, jakie lwowskim handlowi otwierały nieprzebrane dalekie i bliskie jarmarki. Ubogi kram lwowski był zbiorowiskiem najprzeróżniejszych drobiazgów, a inwentarze takich kramów, spotykane w aktach miej. skich, mogłyby dostarczyć niejednego szczegółu nietylko do archeologji handlu ale i do archeologji obyczajów. Spotyka. my z nich także niejeden ślad krajowego przemysłu, który z czasem zaginął, ale znajdujemy także owe wszystkie „matakłasy”, które do dziś dnia oglądać możemy po małych miasteczkach i po odpustach. [W inwentarzu ubogiego kramu Balcerowej Hubnerowej z r. 1591 znajdujemy sznureczki rotatkowe, dzianiczki, kortałuszy krakowskie, obicia papierowe (tapety), papier ścienniczki, pulpitki, puchernice, okulary, mirra-kadzidło, zwierciadełka blaszane w ramkach, paciorki, nici, szydełka, wstążki, mydła barskie, paciorki, naparstki, szpilki, sznurki, sekaczyki itp. Ciekawszy jest dział zabawek dziecinnych; są tam szabelki i szpadki drewniane, bukiety, amorki szczere, tytki (lalki) papie. rowe, kołowrotki, koszyczki z bukiecikami, szytka pieszo i konno, pistolety, wiatraczki, tazie, wolebki, rezurekcje, pozytywki, kle. kotki okrągłe, piszczałki szwajcarskie.[1] W inwentarzu kramu Jana Krzyżanowicza z r. 1653 znajdują się zegarki śle. ksze, świeczki rotackie, krakowskie i litewskie białe, papier włoski, rawskie, niemiecki, turecki, karty do grania krakowskie, matanckie, norymberskie, francuskie, obrazki krakowskie, augsburskie, pergaminowe; klucze mosię. żne litewskie, lwowskie, lewartowskie, niemieckie itp.[2] [Lepiej atoli może, niżeli wyjątki z inwentarzy, scharakteryzuje nam taki kram ubogi słowo jego właściciela, Ludwika Strzikowskiego, który skarżąc się r. 1608 przez kupców, że się uznawa w gronie „kramów bogatych”, tak się tłumaczy przed urzędem radzieckim: „Ja pa. nom z ich kramów i z towarów bogatych nie jestem żadną przeszkodą, gdyż oni i tytuł mają i bywali kramarze, i też obierają się ich towarów drogich i rzeczy bogatych i kosztownych, jako oto kitajki, adamaszków, hatłasów, pół. granatów i innych różnych towarów — a kto może wyliczyć, jakie drogie materye mówiąc — oto jedwabiów, płócien ka. lenickich, flamskich, oto lanczosznych rzeczy, kobierców, kożuchów wszelakiego. A ja zaś z tych i innych, które są do wyliczenia trudne i niepotrzebne, żadnej najmniejszej nie mam, tylko się bawię towarem, który pospolicie norymberskim nazywają, co też i drudzy kramarzykowie lwowscy, t. j. siarką, kadzidłem, szpilkami prostemi, iskrami, obrazkami blaszanemi, mosiężnemi, klejem, szarkami cukrowemi, zwierciadełkami prostemi, nożyczkami do świec, szczecinami i wódkami, papie. rem, też po trosze szpilkami, wstęgami, igłami, pierścionkami, naparstkami, szydełkami, pierścionkami mosiężnemi i innemi podłemi matakłasami, co je może za grosz albo też i za kwartnik kupić i przedać”.[3] [Mali kupcy i kramarze byli niezawodnie najruchliwszą częścią ludności lwowskiej, ale daleko ważniejszym i znamienniejszym żywiołem mieszczańskim byli rzemieślnicy. Szedł Lwów z zasłużonej i uczciwości swoich rzemieślników — Starowolski stwierdził nazwał go seminarium mechanicorum. Oni to najpierw byli siłą i ostoją miasta, jego rękodzielnikiem i jego szczerskim wzniesieniem. Cechy odegrały najstarszą rolę w ufundowaniu Kazimierzowskiego grodu i o byłszym, że za czasów, kiedy kupcy już nie byli pisani, nie było Lwowa. Tak było jeszcze z początkiem XV stulecia, a kiedy Lwów ślubuje ziemskiemu Władysławowi Jagielle, na stwierdzenie hołdowniczym obok pieczęci radzieckiej nie mamy innych podpisów prócz pieczęci cechowych, których ślady do dziś dnia przetrwały jakoby znajdujemy najstarszych i najprzeróżniejszych zabytków lwowskiej przeszłości (ob. rycinę.) [Na urzędach radzieckich i ławniczych długo zasiadają tylko sami kupcy i rzemieślnicy, którzy nie od handlu i nie od urzędu, dopiero w XVI wieku wydobywają się na wierzch lwowskiego społeczeństwa [illegible] batalego, z doktorami i ludźmi hu. manistycznymi, owi scholares, alienigenae, et nobilis conditionis homines, którym mieszczaństwo w swojem Directorium z r. 1601 przypisuje upadek miasta.[4] [Organizacya cechów była wielką siłą społeczną i cywilizacyjną, bez niej nie do się więcej pomyśleć był mieszczański. Aż do końca XVI w. cechy lwowskie doskonale spełniały swoją wielką misyę — stra. ciły wagę, gdy stracicy treść, gdy za zmianą stosunków przestały być konstrukcyjną częścią społeczeństwa miej. skiego. W najlepszej swej dobie cechy były instytucyami wielkiej żywotności, żywiołem organizacyjnym i wysokim w swej. dzie celem dodatnim znaczeniu tych stów. Jest w nich coś z zakonów religijno-rycerskich, ale z czyste zręcznością

[1] Acta Cons. z r. 1591 f. 1174.

[2] Acta Consul. z r. 1653 f. 1346. Droższy był papier turecki, liba po 2 zł; ryza papieru włoskiego kosztowała 6 zł, ryza pospolitego norymberskiego 5 zł.

[3] Acta Cons. z r. 1608 f. 745.

[4] Por. str. 126

stronę społeczną i rodzinną. Przeglądając najstarsze statuta cechów lwowskich, widzi się, że jak wszystkie stopnie organizacya ta przydała wzorki i siły uspołecznienia. Rodzina w całej swojej [illegible] i wadze stoi jakby na pierwszym planie przepisów — wszystko zdąża do tego, aby przyszły mistrz był założycielem nowego ogniska rodzinnego. Stąd bezwzględne wymaganie, aby „z rodziców" lub „z żoną," wstępujący do nauki [illegible] był dzieckiem prawnego małżeństwa, stąd warunek, że mistrzem może być tylko towarzysz, który pojmie żonę z uczciwego domu, stąd troskliwa opieka cechu nad wdowami i sierotami po swych członkach.

[Religijne, i obywatelskie i humanitarne potrzeby swoich członków uwzględniały wszystkie niemal cechy z jednakową troskliwością — Każdy miał ważniejszy swój kościół, ołtarz własnej fundacyi, swój skarbiec, swój arsenał i swoją basztę. Każdy cech jest hufcem zbrojnym, gotowym w każdej chwili do obrony ojczystego grodu. Wszystkie te [illegible] pieczęcie, jakie nadała dały przyszłej cechowi, [illegible] wyłącznie na broni i werk, t.j. Bogu na chwałę i miastu na obronę, dopiero [illegible] dopiero w XVII wieku wkradają się do ustaw cechowych grzechy przypisywane na wspólne [illegible]. Szerzenie starszych, [illegible] zgoda, szanowanie czci osobistej, zachowywanie tajemnicy i dobrej sławy — takie i tym podobne przepisy robią z cechu instytucye prawdziwie cywilizacyjne. Z biegiem czasu cechy straciły wiele z swych stron dodatnich; można by [illegible] powiedzieć, że wiele z ich zalet stało się później wadami. Co się formowało dopiero w społeczeństwie Lwowa — a w takiem tylko lokalnem ograniczeniu mówimy tu o cechach — było konieczności, warunkiem [illegible], [illegible], to zmieniło się później w [illegible] wyzyskiwanie, w tyranię pracy indywidualnej i w monopolistyczne [illegible]. [Gdybyśmy nie mieli innych świadectw, jak same „sztuki mistrzowskie," które musiał wykonać i przedłożyć cechowi każdy towarzysz, nim został mistrzem, a które w niektórych statutach cechowych bardzo dokładnie są opisane, dawały by [illegible] miarę zdolności rzemieślników lwowskich. Dla [illegible] miasta Lwów był pewnym rodzajem akademii, do której towarzysze z najdalszych stron Polski musieli się udawać po dyplom doskonałości w swojej sztuce. Taką akademią był np. cech lwowski miecznikiów, który obok cechu krakowskiego miał prawo nadawania t. zw. przemianków czyli przeszywków towarzyszom tej sztuki w całej Polsce, tak że [illegible], choćby warszawski lub poznański, nie uchodził za doskonałego w rzemiośle, jeśli w Lwowie lub Krakowie nie został „[illegible] kreowany" towarzyszem i nie otrzymał przemianka, t. j. przezwiska, które już potem zostawało mu na zawsze.[1] Taki sam przywilej posiadali stolarze lwowscy, do których wszyscy towarzysze stolarscy z Podola i Ukrainy udawać się musieli po przemianki.[2] [Nie wszystkie rzemiosła stały na równym stopniu dobrobytu i oświaty, tylko niektóre zbierały [illegible] do fortuny i do honorów patrycyatu. Były to głównie takie rzemiosła, które dawały pole do przedsiębiorstw i do szerszych handlowych obrotów, jak np. złotnictwo, [illegible] itp. W każdym prawie niemal rzemiośle [illegible] ludzi bogatych i światłych, którzy zajmują bardzo poważne stanowisko w [illegible] lwowskiem i odbijają się nawet [illegible] publicznych. Za złotnikiem, którym już poświęciliśmy osobną monografię,[3] bardzo wiele zawdzięcza [illegible] Kuśnierze [illegible], po nich, gdzie się, tak wszystkiem jak oświata czyli Kuśnierze, z których kilku piastowało nawet urząd rajców miejskich. Gdyby nie podejrzenie, że [illegible] wysoce ciekawe dyaryusze w [illegible] od r. 1648 do 1659, które są tak ważnem źródłem do historyi Lwowa w tej ciężkiej epoce, (nie wyszły spod pióra samych rajców ale są dziełem kogoś jak na owe czasy bardzo wykształconego i bardzo zręcznie władającego piórem, to sądząc z tych żywych, szczerych i barwnych dzienników, kuśnierze lwowscy mieli by prawo do palmy oświaty między rzemieślnikami lwowskimi, gdyż dyaryusze Sebastyana Cichorowicza i Jana Gąsiorka, obu kuśnierzy, świadczą nietylko o wyższym zmyśle politycznym i obywatelskim, ale także o znacznym talencie pisarskim i o pewnych studyach klasycznych.[4] [Rzemieślnicy [illegible] przejście od mieszczaństwa do przedmieszczaństwa, większa część [illegible] cechów lwowskich stała otworem także rzemieślnikom przedmiejskim, jakkolwiek nie posiadali praw miejskich. Dzielił się Lwów przedmieścia, krakowskie i halickie. Pierwsze zamieszkiwali przeważnie Żydzi, drugie było ludne, bujne, szybko wzrastające osadą, która uzyskała przyjęta do pewnej samorządnej municypalnej i stawała nieraz walki z miastem o [illegible] niezawisłości. Granica między [illegible] [illegible] miejską a przedmiejską były [illegible] od [illegible] — wielu przedmieszczan nie ustępowało oświatą mieszczaństwu, nie miało tylko środka do nabycia takiego majątku nieruchomego, jaki potrzeba było posiadać w murach samego miasta, aby uzyskać prawo obywatelskie — ale [illegible] ty klasy przedmieszczan, który prędzej lub później dobijała się mieszczaństwa, ludność halickiego przedmieścia składała się z najróżnorodniejszych żywiołów, niekiedy i zagadkowych i dziś awanturniczych, z jakimiś by [illegible],

1) Acta Consul. zr. 1590 f. 1384–1390.
2) Acta Cons. zr. 1593 f. 93
3) Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach. Lwów 1889.
4) Liber Exorbit. III. A. 295.

z zdeklasowanej, t. zw. zagrodowej szlachty, z zbiegłych lub „wykorzenionych" chłopów, którzy się niekiedy dopiero w ratuszu wykupywali z poddaństwa (z szybowników), a bardzo znaczny odsetek ich stanowili także z małych gospodarstw włościanie, którzy w mieście szukali zy- skowne swoje produkta. Wielka część przedmieszczan osiadała się za opłatą czynszu na obszarach należących do bogatych patrycjuszów lub na jurydykach szlacheckich. Jednym z główniejszych źródeł zarobku na przedmieściu halickiem było stręczycie- stwo zajazdów dla szlachty i przyjezdnych kupców, a samem mieście bowiem gospód takich prawie nie było. [Między przedmieściem ha- lickiem a miastem, jak już nadmieniliśmy, ciągła toczyła się wojna. Chodziło o ciężary, które przedmieszczanie ponosić musie- li na rzecz miasta a głównie o szarwarki celem konserwacji dróg i wałów. Władze miejskie spotykały na przedmieściu u- stawiczny opór, który przybierał niekiedy cechy otwartego buntu. W miarę jak się przedmieście halickie zmagało w ludność a tem samem i w zasobność, zaczęło się ono, tracąc w swojej głównej siły, zależności od miasta, tłumić się przyzwoitszymi, i tak to chcąc zyskania jarzma po- zostawała przedmieszczanom w r. 1607 śmiała myśl oderwania się wszelkiemi i ciężarami i utworzenia nowego niezawisłego grodu. Myśl ta poparta bardzo żywo przez króla Zygmunta III przez lat kilkadziesiąt zajmowała umysły przedmieszczan; w r. 1635 zajął się bardzo żywo także król Władysław IV, ale zamiar okazał się niższym niż siły tych, którzy go wykonać pragnęli i po pierw- szych zaraz próbach musiano go zaniechać, a przedmieście halickie, które miało zostać nowym królewskim grodem Kazimie- rzem, wyszło się musiało Wszelkiej illuzji. [Jak mieszczaństwo lwowskie miewało swoich trybunów, którzy w imię róż- nic i w obronie „szpoltego głowstka" stawali na czele akcji przeciw arystokratycznej Radzie miejskiej, tak i przedmieście znachodziło śmiałych i wymownych przywódców, którzy organizowali zbiorową opozycję przeciw władzy miasta. Takimi czynnymi przywódcami halickiego przedmieścia był Jakób Jarzęcki i Paweł Wołynie. Pierwszy przy pomocy szlachty niemałych korzyści i zasług nabierał wśród lwowskich, ale złamał go i upokorzył Marcin Kempian przy i siłą swojej energji. Jarzęcki w r. 1618 stojąc wielkim dyskutem wśród lwowskich, Melchiora Szolc-Wolfowicza i Jana Alembeka, na sejmiku w Sądowej Wiszni, na który przybyli jako delegaci miasta. Epizod to charakterystyczny i godzien przytoczenia. [Atmosfera chodziło o wydrzenie na sejmiku osobnego laudum, któreby przyczyniło się do uzyskania akcyzy na przedmieście i na po- prawę i konserwację dróg i ulic miejskich. „Starali się — opowiadają przed urzędem swoich kolegów obaj wspomniani rajcy — przy panu pisarzu ziemskim i uzyskali petitum do Jakimów. Wszyscy Jakimowi gdy stanęli, razem wpisali petitum. Gdy potem przy na końcu artykuły i petita pan referendarz (Jan Swiętochowski) czytał, i to nasze petitum wspomniał. Zaraz p. Jarzęcki Jakób ozwał się mówiąc: „Nie trzeba tego już; jest dekret króla Jego Mości o tem." I podał panu referendarzowi dekret króla Jego Mości. Gdyśmy powiedzieli, że jest polubowny dekret przy rewizjach i że nie chcemy nic od Jakimów tylko pomocy od przy- czynić się króla, a też od przedmieszczan nic chcemy brać nic, ponieważ nas już i panów szlachty widzi, że bierzemy od nich 500 zł a my będzie tak ich 200 zł wszystkich a tego roku sto. Jarzęcki zaraz przystąpił: My tego nie potrzebujemy i prosimy nich oni poprawią sami!" A potem niego było wielu szlachty, między którymi nijaki p. Ostrowski z Lublina na oko. Począł wołać: Pa- nowie rajcy, zdejmcie te szubki z siebie a poprawiajcie drogi, a nie kładźcie ciężarów na ubogie przedmieszczany! Nie puszczajcie ich rano w dom, rzekł p. Ostrowski, a p. Jarzęcki mówi puszczajcie w dom do siebie! Było tam wielkiego wołania tych, którzy po- dle niego stali. Confusi musieliśmy zaniechać wszystkiego i Jakimów znać wyrzucili petitum." [Urząd radziecki, w któ- rego Kempian był (dusza i siłą, dotknięty do żywego postępkiem zuchwałego przedmieszczanina, natychmiast go uwięził i wytoczył mu proces o zdradę miasta, a instygator Stanisław Cerasinus domagał się nań kary śmierci. Prze- rażony Jarzęcki przyszedł błagać o przebaczenie i miłosierdzie, przyrzekając, że już nigdy nie przyjmie żadnej plenipoten- cji od przedmieszczan i póki żyje unikać będzie wszelkiej zwady." Gdy nadto ks. arcybiskup Prochnicki, hetman Stanisław Żółkiewski i inni z szlachty wstawiali się za Jarzęckim, urząd radziecki darował go gardłem i skazał tylko na pitnowanie dni czterech i 20 grzywien. Niewątpliwie że by tych wysokich instancyj nie byłoby przyszło do kary śmierci, ale właśnie w tym czasie dał gardło z miecza kata miejskiego szlachcic Jan Zawisza wyroku sę- dziów consulti mimo opozycji starosty za śmiertelne zranienie mieszczanina Erazma Szwarca, i ten to świeży wypadek także przez swoją ostrzegł wszelkie i jego jurysdykcji, że Jarzęcki nie uszedłby wyroku z twoim przed jego przestrachem. [1] wiele się do miłosierdzia rajców.) [Daleko mężniejszym i twardszym okazał się drugi trybun ludowy, wspomnia- ny już Paweł Wołynie, który w r. 1634 stanął na czele przedmieszczan halickich, kiedy magistrat nakazał im za- opatrzeć się w rydle, taczki, motyki i szpadle i wyruszyć do robót około wałów miejskich. Urząd radziecki uczynił to tylko na mocy uniwersału hetmana w. kor. Stanisława Lubomirskiego, który wobec niebezpieczeństwa tureckiego najazdu upomniał się o rzetelne opatrzenie środków obronnych Lwowa. Przedmieszczanie halieccy odmówili posłuszeństwa

[1] Acta Cons. zr. 1618 pag. 1958–1962.

NORMAL PAPIER № 1 „SCHLÖGLMÜHL"

i mienia przeb i grób zystrwali w oporze. Do zgromadzonych tłumnie przed ratuszem przedmieszczan, prowadzonych przez Wołyńca, wyszedł wówczas urząd radziecki najprzedniejszego swego członka, konsula Jana Juliana Lorencowicza, aby sam ich ojcowskiego napomnienia i łagodnej perswazyi przemówił [illegible] tłum do przygotowania nie jest miastu samemu ale najwyższym stanom Rzeczypospolitej: Lorencowicz tak przemówił do przedmieszczan: [— Są to wspólne niebezpieczeństwa tak wasze jak nasze, i jeśliby ochrony Bożej czego nie gdziekolwiek, jeno tu wam z dziećmi, żonami i dobrymi rzeczami przyjdzie się ochrony Bożej schronić. Tu są kościoły wasze, w tych obyczaj św. i inne sakramenta, tu święte [illegible], tu prawa i zapisy na dobra i majętności wasze, tu przywileje miasta od św. pamięci królów nadane, tu prawa i zapisy niegdyś ziemstwa i grodu wszystkich obywateli szlachty [illegible] tego województwa, tu krew i skrwawione wasze; stąd pożytki i przychody wasze, niech się albowiem każdy z was [illegible]; jeśliby najbliższy [illegible], chociaż na końcu samym miasta mieszkający, co tylko [illegible], albo itd. jakiekolwiek roboty odprawuje, nie tu w mieście codzienny grosz zarabia? Niech uważy każdy, co chleb przedaje, co różne jarzyny i co do stroju należy, także i przekupień, co się przekupstwem bawi, gdzie to przeda, jeśli nie w mieście? Toż niech uważy każdy rzemieślnik i obywatel; wy miodami, koniami, wodami, zbożem i czem żywnie chcecie, przekupujecie; u nas grosz, u nas szynki piwa, miodów przedajecie, porządek i inne pożytki odprawują się, a zewsząd wam tego wszystko i miasta przychodzi. A co to sprawuje? Nic innego, jeno burzenie a nieład przeciwko wam, gdyż tego wszystkiego nad prawo zażywacie i to was, jako uznawamy, na nas i na mieszczany wsadza.1) [Nie przemogła nie wymowa Lorencowicza, a gdy nastąpiło [illegible] wyższej [illegible], zaczęto wytaczać przedmieszczanom uniwersał hetmański, Paweł Wołyniec, który był setnikiem, zawołał: „Nie słuchajmy tych uniwersałów; nie do nas, do was należy! Wiecie, chcecie nas niewolnikami przyjąć, każecie się okopywać, wytaczać nam na grabarzy! Lubicie raczej sobie jako [illegible], nam ubogim ludziom rozkazywać! Nie będziemy robić, mamy prawo, do [illegible] przy prawach swych stoimy!" [W przemówieniu swojem Lorencowicz słusznie przypominał przedmieszczanom pożytki i zyski, jakie mają z miasta, ale dobrze wiedział o tem, że miasto ani w czasach pokoju ani w czasach wojny nie dawało obrony mienia przedmieszczan; nie chroniło ich ani od swoich ani od obcych. W czasie ruchów wojsk lub [illegible] Konfederacyi wojskowych przedmieścia upadały pod brzemieniem [illegible] i Kozaków [illegible] najazdu nieprzyjaciół [illegible] ofiarą miecza i ognia. Nie dziw więc, że przedmieszczanie tak zazdrośnie [illegible] się przy [illegible] murów i [illegible] miejskich, które nie ich bronić mogły. I ta właśnie bezbronność całego otoczenia Lwowa, wystawionego na tak częste napady i oblężenia, położonego „w paszczęce tatarskiej" przywodzi nas do wyjaśnienia kwestyi, która każdemu nasuwa się mimo, kto z bliska zechce poznać stanowisko cywilizacyjne stolicy [illegible]. [Biorąc miarę nietylko z zagranicy ale i z niektórych znaczniejszych miast polskich wymagamy, aby każda stolica miała pewną przestrzeń wyższej oświaty i wyższego dobrobytu. Po tem jak daleko sięga ten promień jakby ciepła i światła, który wychodzi z ogniska, po obszarze tej sfery, w którym znać jeszcze wpływ cywilizacyjny jakiejś stolicy, oceniamy jej siłę moralną i ekonomiczną i znaczenie jej wśród społeczeństwa. Lwów [illegible] krzyżuje się za murami, miasto [illegible] się nie [illegible]; niemasz [illegible] granicy między nim a jego otoczeniem. Dziś jeszcze do pewnego stopnia widzimy takie zjawisko, [illegible] rogatki miejskie; przyczyną brak [illegible] jego [illegible]. Ale czy było tak zawsze? W XVI jeszcze wieku było nie [illegible]; [illegible] w [illegible] ostatnich stuleci istnienia Rzeczypospolitej [illegible] się wszystko Lwów na stopniu i [illegible] ten gród stał się oblężonym i strzeżonym fortecą, po za którą murami i [illegible] nie [illegible] i nie mogła, ⚘ cały ten światek mury otaczający, który wzrastał i rozrastał się [illegible] do koła jego bram obronnych, według słów [illegible] poety:

... tak wszystek był Krzyżkami kopyty,
Cyrius z błotem zmieszany, wszyny na proch zbity,
Że nietylko ja oby ale kto i świadomy,
Nie mógł poznać, gdzie stały przedtem grzeta domy...

} bouzg

[Tak było po r. 1648, tak po roku 1656, tak po r. 1672, tak po r. 1704, nie mówiąc już o tych [illegible] tatarskich, co do samego końca XVII stulecia nad [illegible] tu [illegible] huraganem, który dopiero u samych murów miasta się zatrzymywał. Civitas finitima Regni, insultantium hominum obnoxia — tak [illegible] Zygmunt III. Lwów w jednym zwrocie [illegible] do urzędu radzieckiego, i [illegible] tylko miejska [illegible] mienia i [illegible] obcych nie dopuściła, aby ta [illegible] cywilizacyi i ten [illegible] dobrobyt, jakiemu Lwów [illegible] jeszcze w XVI wieku, wyszedł po za [illegible] granice swego [illegible] na [illegible] przedmiejskim. Było [illegible] wszakże zwrócić kiedyś na to, aby i ta stolica [illegible] się w [illegible] przedmieść bogatych, także przedmiejskich [illegible] willi [illegible].

1) Ex fasciculo 28 a nr. 153. Całe to przemówienie podajemy dosłownie.

⚘ bo wszystko, co się znajdowało po za murami [illegible], jak mawiano, „w tatarskim łapie".

[Niemcy z całą pracowitością i z całym zasobem cywilizacyjnym swej rasy rozpoczęli dzieło; za nim sprowadzone (Niemcy) patrycyusze lwowscy XIV i XV wieku okolice Lwowa zaczynają rozkrzewiać kulturą i dobrobytem. Andrzej i Jan Somerstynowie zakładają Zamarstynów, Piotr Zimmermann Hołosko wielkie, jego zięć Janusz Stanzeg Hołosko małe, Andrzej Klepper Kleparów, Konrad Goldberg Kulparków, Piotr Lindner Sygnę, Piotr Eisenhüttel ... osady tuż pod murami, które wspólnie później ... Solejowską Lwów przejmuje i pielęgnuje tradycyę niemiecką: Bernard Tyszka zakłada Wolę, Adam Wieter fundacje tuż pod samemi miejskiemi osady, Wyprostuje do tych Wola i Wólki; z Blasii ... Mikołaj ... stawia Głowińskiego (Dzierżę Łyczakowskie). Mikołaj Tomicy zakłada Wolę Tomiczowską, Jerzy Giebel Gieblówkę, Bartłomiej Harel Harlówkę, Stanisław Szolc Szolcówkę, Paweł Kampian Kampianówkę, Tomasz Syxt Syxtówkę. Nie wyliczamy wszystkich i nie umiał ich już zestawić Zimorowicz,[1] który powiada, że nazwy wsi i kolonii, założonych przez patrycyuszów Petzki, Zyndryche, Bielika, Strusinki, zginęły w pamięci ludzkiej, zmieniwszy się z czasem na inne. [Przez do końca XVI wieku mieszczaństwo lwowskie prowadzi dalej tradycyjne dzieło kolonizowania i gospodarowania sąsiednich okolic Lwowa. Patrycyusze lwowscy lubują się w wiejskiem życiu i gospodarstwie; jak już tego wiele przykładów przytoczyliśmy w poprzednich rozdziałach tej książki, utrzymują folwarki, chowają stadniny, zakładają wielkie pasieki. Za dowód przemysłu do wysokiego stopnia kultury ziemi pod Lwowem posłużyć może liczne ogrody warzywne i kwiatowe, sady a w końcu winnice. Niektóre szlacheckie owoce są długo specyalnością Lwowa, jak np. owe gruszki Kleparowskie, które najczęściej otaczano wszędzie opieką. Uprawa wina utrzymuje się na stoszarkowskich wzgórzach aż do końca XVII w. mimo trudności klimatu, które umiała pokonać cierpliwość i pracowitość mieszczan lwowskich. Jeszcze w drugiej połowie XVII w. zajmowały ogrody się winnicami z dziejów całego Łyczakowskiego obszaru były winnicami, a Jan Alnpeck w swej topografii Lwowa obok ... sadów i ogrodów — hortus variorum fructium amoenissimus — wymienia winnice, które za jego czasów wydawały jeszcze rocznie około stu beczek wina, a które istniały i za czasów znacznie późniejszego Zimorowicza, jak to wypływa z jego trzynastej sielanki, poświęconej opowiadaniu winnicy i winobraniu. [Upodobanie w przyrodzie, naturalnie wywołanie w dziennikach już pokolenie, jak między ... mieszkańców wielkich miast zamkniętych, tak i w mieszczaństwie lwowskiem na ... Patrycyusze radzi budują sobie wille za murami, utrzymują duże wirydarze, jak np. ów Alnpeckowski, z którego w znacznej części później powstał ... Niektóre takie dworki podmiejskie urządzone były z takim wygodami i wytwornie, że zamieszkiwali je chętnie królowie i magnaci. Do takich należał dworek Józefa Tołoczki, położony w okolicy zdrojowej zakładu św. Łazarza, o którym to dworku przebywały w różne osoby zamożniejszego stanu dla zdrowego powietrza i odpoczynku lekarstw," i w którym także raz zamieszkiwał król Jan Kazimierz.[2] W sąsiedztwie tego dworku znajdowały się wille Benedykta Tomickiego, Mikołaja Borna i inne. Bartłomiej Zimorowicz, którego pisma, a z nich najbardziej może przeze mnie przeplatane dokumentami lokalnej historyi, sam do Lwowa, który już w okresie Lwowianom XIV wieku, tak dalece już przez swego czasu i swego stopnia — Zimorowicz, który o kielichu do grobu był tylko "Lwowczykiem", daje nam przykład zamiłowania w przeskokach wiejskiego życia i szczęście rodzinnego ... podmiejskiego krajobrazu. Szymonowiczowski, owczas cała jego sielanka "uśmiecha się do ..." (vivum Aquilonem ... arridentem), z lubością pisze o dworku, jaki sobie wybudował na Kulparskiej Górze, lub o Brzuchowicach, w których także czas jakiś przemieszkiwał.

[Hic ubi se vitreis affatur lympha laballis
Et fontis generali mobile trudit ebur,
Villula culta jacet, ventris de nomine dicta...]   Kursyw borg.

[Ono dziedzictwo, roztaczające się z Wysokiego Zamku, na którym dziś sterczy przysiółek okna Lwowa, jest historycznym krajobrazem nie dlatego tylko, że rozgrywały się na niem wypadki historyczne, że widziały je tyle razy ... koni kozackich, tureckich i tatarskich, ale i dlatego, że przez szereg wieków ciągnęły lub trwały ... oko mieszkańców starego stołecznego grodu, według tego, czy rozścielała się przed niem zielenią i falami zboża czy też odbijała ... kurzem, czerwona co leżały przed kościołami mojéjsców. Do najpiękniejszych wyobrażeń w Sielankach Bartłomieja Zimorowicza należy właśnie ten wyobraz z góry Wysokiego Zamku:

[Leży miejsce Lwpola stołecznego blisko,
Dla piękności prawdziwe Boże widowisko,
Na niem wszystkie ozdoby natura swe zniosła,
W pośrodku stoi góra do nieba wzniesiona,
Z niej może wszystek ziemi tak daleko okiem,
Ile przez dzień kruczysty koń przejdzie krokiem;
Na karkach jej obiedwie wspierają się wzgórzu,
Tam skąd wschód słońca i najpóźniej ...;
Z tej strony od południa przebiegą ...,
I zapadł ją ... obręczy pozyjemne.
Jedne żyzne, a drugie ... ,
Niektóre gdzieniegdzie okryte ...,
Miejscami stoją równy i ... ,
Doliny się ... zdroje ...   borg

verte

1) Lwów 1671. Zimorowicz. Viri illustres. B 2 – C

2) Acta Consul. gr. 1664 pag. 682.

Z nich gdy uciekająca woda wodę goni
Po grzbietach chropowatych głośno biegnąc dzwoni,
Na północy ściana nieprzejrzana okiem,
Bije do Boga Tatrów wiecznym potokiem;
Około niej te łąki, na nich żyzne stada,
To wieś, po niej Ceres chodzi z sierpem blada...

[illegible]

Wprowadziwszy tak czytelnika z ~~[illegible]~~ murów starożytnego grodu, nie przychodzi nam jak tylko przejrzeć go i zamknąć przy nowym zapatrywaniu i niezrzędnictwie [illegible] w XVI i XVII wieku. Czy wystarczy ona dostateczny obraz, to zależy od krytyki, a ich wymagania czytelnika przystają z zdaniem z zamiarem autora. Zamiarem tym było: dać obraz życia i obyczajów w takiem życiu i w takiej rzeczywistości szczegółów, aby wystawić się [illegible] głównie tego czasu i tej wartości w głównej treści swojej światowej i cywilizacyjnej. Zadanie trudne już samo przez się a w naszym położeniu tem trudniejsze, że materiał musimy do takiej pracy zdobywać niezmiernie sami. Materiał ten nowy, wyłącznie z źródeł czerpany, który dotąd ani ogłoszone ani nawet, z wyjątkiem chyba wyjątkowo, nieznane nie były, i względ ten głównie niech przemawia za autorem i jego książką.

Herbarzyk Mieszczaństwa Lwowskiego.


1.


2.


3.


4.


5.


6.


7.


8.


9.

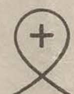

10.


11.

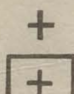

12.


13.


14.


15.


16.


17.


18.


19.

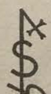

20.


21.


22.


23.


24.


25.

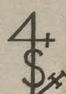

26.


27.


28


29.


30.


31.


32.


33.


34.


35.


36.

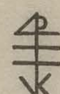

37.


38.


39.


40.

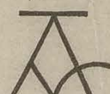

41.


42.

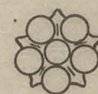

43.


44.


45.

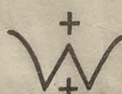

46.


47.


48.


49.


50.


51.


52.


53.


54.

192


55.

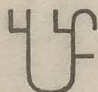
56.

57.

58.

59.

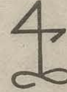
60.


61.

62.

63.

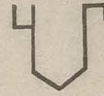
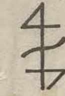
64.

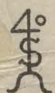
65.

66.


67.

68.

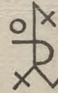
69.

70.

71.

72.

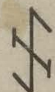
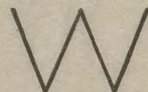

73.

74.

75.

76.

77.

78.


79.

80.

81.

82.

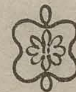
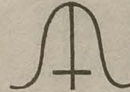
83.

84.

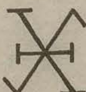

85.

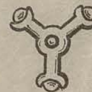
86.

87.

88.

89.

90.


91.

92.

93.

94.

95.

96.

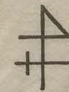

97.

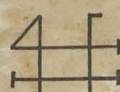
98.

99.

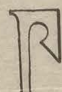
100.

101.

102.

103.


104.

105.

106.

107.

108.

109.

110.

1.) Aichinger. Z pieczęci Mikołaja Aichingera na Kompromisie z XVI w.

2.) Albertus (Baccalarius Ostrosius). Na tytule Aktów Wójtowskich z r. 1559.

3.) Albeght (Notarius) na rekognicyi z r. 1541.

4.) Alembek. Z dedykacyi Starowolskiego Penu Sluitoricum Joanni Alembekowi i z tarczy herbowej (na dawnym ratuszu.)

5.) Anczewski. Na fasadzie (nad oknem) domu dr. (Marcina Nikanora Anczewskiego w rynku.

6.) Anserinus. Na tarczy trzymanej przez jednego z dwóch lwów kamiennych, które zdobiły dawny ratusz lwowski a dziś umieszczone są u wejścia do grot na Wysokim Zamku.

7.) Antonius de Valitariis, Na rekognicyi z r. 1470.

8.) Attavanti. Na pieczęci Juliusza Attavanti w fascykule arch. nr. 22.

9.) Balsamowicz. Na testamencie Grzegorza Balsamowicza, ormianina, z r. 1712. (Docum. orig. nr. 517)

10.) Bogdanowicz. Na testamencie Zacharyasza Bogdanowicza, ormianina z r. 1688 (Documenta orig. nr. 7.)

11.) Boim. Z tarczy herbowej w kaplicy Grzegorzowej fundacyi (Jerzego) ~~Ludwiga~~ Boima.

12.) Bylina. Na rekognicyi Doroty Byliny z r. 1575.

13.) Czechowicz. Na pieczęci rajcy Andrzeja Czechowicza w fasc. archiv. nr 234 nr. 13.

14.) Domagalicz. Z plandeczyzny na cmentarzu miejskiego zewnętrznego katedry, gdzie niegdyś była kaplica Domagaliczów. ~~Haz. Na rekognicyi Melchiora Haza z r. 1556.~~

15.) Dybowicki. Na testamencie dr. Stanisława Dybowickiego z r. 1618.

16.) Edwert. Na liście Samuela Edwerta do Macieja Haydera z r. 1653.

17.) Filipowicz. Na testamencie Jerzego Filipowicza, ormianina, z r. 1635. fasc. arch. 246 nr. 3.

18.) Flotwell. Z pieczęci chorążego lwowskiego Jana Flotwella z r. 1658.

19.) Fox. Z pieczęci Hansa Foxa na Kompromisie z końca XVI w.

20.) Fox. Na rekognicyi Krzysztofa Foxa z r. 1574.

21.) Gebeleto. Na rekognicyi kupca lwowskiego Gebeleto z r. 1470.

22.) Glowa. Na rekognicyi Baltazara Głowy z r. 1530.

23.) Grzegorowicz. Z pieczęci listu syndyka lwowskiego Mikołaja Grzegorowicza z r. 1682.

24.) Hallenberger. Na rekognicyi z r. 1574.

25.) Hanel. Z pomnika Stanisława Hanla w katedrze lwowskiej.

26.) Hayder. Na oprawie terminarza handlu Macieja Haydera w archiwum miejskiem.

27.) Haz. Na rekognicyi Malchiora Haza z r. 1556.

28.) Hepner. Z oprawy książki z biblioteki (dr.) Pawła Dominika Hepnera.

29.) Jaśkiewicz. Na płycie grobowej na cmentarzu Katedry ormiańskiej.

30.) Jaśkiewicz. Na liście Teodora Jaśkiewicza z r. 1699.

31.) Józefowicz. Na kwicie Stanisława Józefowicza z r. 1707 (Documenta orig. nr. 121.)

32.) Kalnik (Ormianin). Na rekognicyi z r. 1464.

33.) Kampian. Z ~~tarczy~~ kroniki starego ratusza.

34.) Kampian. W stylizacyi odmiennej na grobowcach Pawła i Marcina Kampianów w Katedrze.

35.) Kantor. Na rekognicyi Stanisława Kantora z r. 1575.

36.) Kapinos. Na intercyzie Wojciecha Kapinosa zawartej z Bractwem Stauropigialnem.

37.) Kaszer. Na rekognicyi Matyasza Kaszera z r. 1541.

38.) Kazimłeko alias Mleczko. Z rekognicyi Kaspra Kazimłekka w Act. Jud. z r. 1577. pag. 1560.

39.) Korzeniowski. Na pieczęci (rajcy) dr. Marcina Korzeniowskiego w fasc. arch. 234 nr. 13. Nad tarczą zamiast pióra (dra) Korzenie.

40.) Koszla. Na rekognicyi Mikołaja Koszli z r. 1541.

41.) Kowalewski. Z pieczęci Sebastyana Kowalewskiego z r. 1590.

42.) Kral. Z pieczęci Jerzego Krala w fascykule 5 Offic. Consul. p. 562.

43.) Kraus. Z listu Krzysztofa Krausa do Krela z r. 1650.

44.) Kraus. Z pieczęci Jakóba Sebastyana Krausa z r. 1670.

45.) Kryzanowski. Z pieczęci na dokumencie z r. 1628, fascykuł arch. 234 nr. 13.

46.) Kudlik. Z rekognicyi Kaspra Kudlika ~~z r.~~ w Act. Jud. Civ. z r. 1577 pag. 844.

47.) Kupczowicz. Z rekognicyi Jakóba Kupczowicza tamże pag. 1037.

48.) Kupiński. Z listu (rajcy) W. Kupińskiego z r. 1706.

49.) Kuszewicz. Z pieczęci Samuela Kuszewicza w fascykule Off. Cons. Nr. 5 pag 55.

50.) Lorencowicz. Z kroniki herbowej starego ratusza i z pieczęci w kodeksie arch. A. 227 nr. 66

51.) Manasterski. Na rekognicyi z r. 1578.

52.) Mazaniec (Mazanc). Na rekognicyi Stanisława Mazanca z r. 1554.

53.) Mieszkowski. Z kroniki starego ratusza i z pieczęci w ~~w~~ kodeksie arch. A. 227 nr. 43.

54.) ~~Stradomczyk~~ (Mikołaj Stradomczyk). Na rekognicyi z r. 1470.

55.) Morakowski. Na pieczęci Mikołaja Morakowskiego z r. 1616.

56.) Nycz. Na kwicie Krzysztofa Nycza w Aktach archiw. III. A. 313.

~~57.) Nieukadory [illegible] na [illegible] srebrnych lwowskiej roboty z XVII w. w posiadaniu autora.~~

~~58.) Niewiadomy. Na [illegible] pieczęci srebrnej [illegible] w posiadaniu [illegible] Stegelowej.~~

~~59.) [illegible] [illegible] dawnego [illegible] Dobrzańskiego.~~

57–74.) Niewiadome. Z pieczęci, z mieczów mieszczańskich i z arsenału lwowskiego, z starożytnych tzw. srebrnych lwowskiej roboty, oraz z rotamów kościelnych itp. Nr. 64–73 są ormiańskie i znajdują się na płytach grobowych cmentarza koło katedry ormiańskiej lub na posadzce tejże świątyni.

75.) Nikorowicz. Z płyty grobowej ormiańskiej.

76.) Niżniowski. Na tarczy Niżniowskiej-Boimowej w Kaplicy Ogrojcowej.

77.) Pens. Na kwicie Fryderyka Pensa z r. 1578 w Aktach Lwowskich.

78.) Przyjdzieski. Z pieczęci Kaspra Przyjdzieskiego z r. 1604 w fasc. arch. 142.

79.) Sambor. Z dokumentu Andrzeja Sambora w Kodeksie arch. A. 227 nr. 43.

80.) Sieńko (Rusin). Z rekognicji z r. 1539.

81.) Szymon (Mistrz?). Na kompromisie z końca XVI w.

82.) Skrobisz. Na kwicie Stanisława Skrobisza z r. 1579.

83.) Sosna. Na rekognicji Wojciecha Sosny z r. XVI w.

84.) Sponer. Z kwitu Jerzego Sponera na ~~[illegible] okładce księgi rachunkowej [illegible]~~ konfraternii kupieckiej z r. 1569 w zbiorach dr. Juliana Czołowskiego.

85.) Stecko (Ormianin). Na rekognicji z XVI wieku.

86.) Steczkiewicz. Na płycie grobowej ormiańskiej z r. 1730.

87.) Steczkowicz. Na rekognicji Ormianina Steczka Zachnowicza z r. 1538.

88.) Steczkowicz. Na transakcji z r. 1541.

89.) Suszyk. ~~[illegible]~~ Z pieczęci Wojciecha Suszyka na dokumencie z r. 1628 w fascykule arch. 234 nr. 13.

90.) Szklarz. Z pieczęci Krzysztofa Szklarza na transakcji z r. 1595.

91.) Szolc. Z pieczęci dr. praw i rajcy Jakóba Szolca w fascykule arch. 234 nr. 13.

92.) Szolc-Stancłowicz. Z pieczęci na kompromisie Stanisława Szolca-Stancłowicza z końca XVI w.

93.) Szolc-Stancłowicz. Odmiana. Na rekognicji z XVI wieku.

94.) Szolc-Wolfowicz (przed nobilitacyą). Na rekognicji z r. 1562 i malowany na ścianie (Kaplicy Domagaliczów.

5
195

95.) Szolc – Wolfowicz (po nobilitacyi) Na kurdli herbowej z starego ratusza.

96.) Szymon (pisarz) Na transakcyi w aktach radzieckich z XVI w.

97.) Szymonowa (Tomaszewicz). Z pieczęci Anny Szymonowej (Tomaszewiczowej) na rekognicyi z r. 1538.

98.) Szymonowicz. Na rekognicyi z r. 1576.

99.) Syxt. Na tarczy herbowej dr. Erazma Syxta z dawnego ratusza, umieszczonej dziś nad grotą (na Wysokim Zamku)

100.) Wartanowicz. Z listu Ormianina Aradzka Wartanowicza z r. 1645 Fascykuł 4 Off. Cons. f. 359.

101.) Wenig. Z pieczęci Franciszka Weniga w Aktach Ławniczych z r. 1577 t. XIII

102.) Wilczek. Z testamentu Franciszka Wilczka z r. 1729 (Docum. Orig. nr. 947.)

103.) Wojnar. Z pieczęci Jurka Wojnara w Aktach Ławniczych z r. 1577. tom XIII.

104.) Wojnar. Z listu Jana Wojnara z r. 1581 w Aktach Ławniczych.

105.) Wojsza. Z pieczęci Szymona Wojszy.

106.) Zaleski. Z pieczęci na rekognicyi Daniela Zaleskiego z r. 1580.

107.) Zieliński. Z pieczęci na rekognicyi Sebastyana Zielińskiego z r. 1575.

108.) Zimnicki. Z pieczęci pisarza miejskiego Wojciecha Zimnickiego w fascykule ark. 183 nr. 5.

109.) Zimorowicz. Z pieczęci Bartłomieja Zimorowicza na kwitach z dnia 22 stycznia 1671 w fasc. 2. Off. (Cons. ~~nr.~~ str. 1075.)

110.) Zychowi. Z pieczęci Mikołaja Zychowicza dr. fil. i Ławnika na dokumencie z r. 1628 w fascykule 234 nr. 13.

